

**KALENDARZ
POLSKI
DLA LUDU NA ROK
• 1916 •**

13
up



KSIEGARNIA
ANTYKWARIAT

DOM
KSIAZKI
DOM

Nr 718758

INSTYTUT
JOZEEA
PIŁSUDSKIEGO

KC PZPR

ARCHIWUM

Nr. 4577

Księgi Nab.

19 50 r.

KALENDARZ POLSKI

DLA LUDU

NA ROK

1916

W PIOTRKOWIE — 1916

719

czas. 4465/1916

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD
ZARZĄDEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO N. K. N.
W PIOTRKOWIE

K 89/63/1

BIBLIOTEKA
UMCS
JUBLIN

Kalendarz w chacie wiejskiej często bywa jedyną książką, z której czerpie się wiadomości o tem, co dzieje się na świecie, o tem, jak i czem żyje i krzepi się naród, o tem, co go boli, co mu grozi, a co budzi w nim nadzieję lepszej doli.

Oddając ten kalendarz w ręce ludu polskiego, uprzedzamy go naprzód, że napróżno szukałby w nim przepowiedni pogody, albo zmyślonych opowieści, niema bowiem w nim nic, co, jak to mówią, byłoby z palca wyssane. Treść kalendarza zawiera natomiast wiadomości z doby dzisiejszej, które nas Polaków najbardziej obchodzą.

Niechże on zyska przychylne przyjęcie, niech budzi śpiących, niech otuchą pełni serca wątpiace, niech w ludzie polskim umacnia poczucie się narodem.

Wydawcy

1916.

Styczeń — dni 31

Rocznice: 9-go — Henryk Dąbrowski formuje legiony we Włoszech 1797 r.
 20-go — Zgon Stanisława Staszycza 1826 r.
 22-go — Wybuch powstania 1863 r.
 25-go — Sejm detronizuje Mikołaja I 1831 r.
 28-go — Zgon Jana Kilińskiego 1819 r.

ZAPISKI:

Dni	Imiona R.-Katolickie	Imiona słowian.
I S.	Nowy Rok. Miecz.	Mieczysław

1. Ew. Łuk. 2. O nadaniu Chr. imienia Jezus

2	N.	Makarego i Martyn.	Strzezysław
3	P.	Daniela i Genowefy	Włodzimierz
4	W.	Tytusa i Eugeniusza	Dobromir
5	S.	Telesfora i Emiliana	Włodzisław
6	C.	Trzech Króli	Bojomir
7	P.	Juliana i Lucyana m.	Świętosław
8	S.	Seweryna i Maksyma	Mściwój

2. Ew. Łuk. 2. Jezus 12-letni w świątyni

9	N.	Marcyana i Witalisa	Władimir
10	P.	Jana D. i Wilhelma	Dobrosław
11	W.	Hygina i Honoraty	Krzesimir
12	S.	Arkadyusza męczen.	Czesław
13	C.	Weroniki i Leone.	Bogumir
14	P.	Hilarego i Feliksa	Radagast
15	S.	Pawła pustelnika	Damosław

3. Ew. Jana 2. Gody w Kanie Galilejskiej

16	N.	Marcelego i Włodzim.	Władimir
17	P.	Antoniego wyznaw.	Bościsław
18	W.	Stolicy św. Piotra	Jaropek
19	S.	Ferdynanda i Henr.	Rodzysław
20	C.	Fabiana i Sebastjana	Przedzysław
21	P.	Agnieszki panny i m.	Jarosław
22	S.	Wincentego i Anast.	Witosław

4. Ew. Mat. 8 O trędowatym

23	N.	Zasłubiny N. M. P.	Warcisława
24	P.	Tymoteusza męczen.	Chwalibóg
25	W.	Nawrócenie ś. Pawła	Miłosz
26	S.	Polikarpa i Pauli w.	Skarbimir
27	C.	Jana Złotoustego b.	Przybysław
28	P.	Walerego i Juliana	Boisław
29	S.	Franciszka Salezego	Zdzisław

5. Ew. Mat. 8. O burzy uśmierzonej na morzu

30	N.	Martyny i Hiacynty	Dobrogniewa
31	P.	Piotra Nol. i Marc.	Spitogniew

Dzień	Słońce		Długość dnia	Zmiany księżyca
	Wsch.	Zach.		
1	7.49	3.29	7.40	dn. 5 — Now 
5	7.49	3.34	7.45	" 12 — 1 kwadra 
10	7.47	3.40	7.53	" 21 — Pełnia 
15	7.43	3.48	8.05	" 27 — 3 kwadra 
20	7.38	3.56	8.18	
25	7.32	4. 5	8.33	
31	7.23	4.16	8.53	

LUDZIE I CZYNY



Generał Henryk Dąbrowski (1755–1818)

*„Kto Ojczyzny swej nie miał, tego
można w liczbę zmarłych policzyć“.*

Generał Henryk Dąbrowski, po upadku Rzeczypospolitej, zawiera 9 Stycznia 1797 roku w Medyolanie z Rządem Lombardzkim układ, na mocy którego powstają Legiony Polskie. Z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ walczą one we Włoszech przeciw armii Suworowa, a później biorą udział we wszystkich pochodach Napoleońskich po całej Europie w nadziei odzyskania Ojczyzny. Im też zawdzięczać należy utworzenie Księstwa Warszawskiego, po pokoju w Tyłży w roku 1807.



Zygmunt Padlewski († 1863)

*„Umrzemy z bronią w ręku, niosąc ludowi
ziemię i prawa obywatelskie.“*

22 stycznia 1863 roku powstaje naród, by skruszyć pęta niewoli. Pod broń zaciąga się 10000, ale zbyt mało ludu. Ciemnota nie pozwalała przebudzić się w ludzie poczucia się Polską. W milczeniu słuchał chłop Manifestu Rządu Narodowego, nadającego mu ziemię na własność i znoszącego pańszczyznę. A gdy wiara w lud się załamała, dowódcy z bólem duszy prowadzą swe oddziały, mrące w trudach wojny z odwiecznym wrogiem. Jednym z najdzielniejszych organizatorów powstania był Padlewski, późniejszy Naczelnik Warszawy, a wreszcie dowódca oddziału w Płockiem, gdzie ujęty, stracony został 15 maja 1863 r.

1916.

Luty — dni 29

Rocznice:

- 19-go — Narodziny Mikołaja Kopernika 1472 r.
 22-go — Narodziny Fryderyka Szopena (Chopina) 1810 r.
 23-go — Zgon Zygmunta Krasińskiego 1859 r.
 27-go — Stracenie Szymona Konarskiego 1839 r.
 28-go — Zgon ks. Hugona Kottłajta 1812 r.
 29-go — Zawiązanie Konfederacji w Barze 1768 r.

Dni	Imiona R.-Katolickie	Imiona słowian.
1 W.	Ign. bm. i Brygidy	Zegota
2 Ś.	Oczyszczenie N.M.P.	Mitosława
3 C.	Błażeja bm. i Hipol.	Scibór
4 P.	Andrzeja Cors. bw.	Witosława
5 S.	Agaty panny męcz.	Dobrochna

ZAPISKI:

6. Ew. Mat. 13. O kłakolu i pszenicy.

6 N.	Doroty p. m. i Tytusa	Bogdana
7 P.	Romualda op. wyzn.	Sulisław bi.
8 W.	Jana z Maty i Cyr.	Gniewomir
9 S.	Apolonii p. i Cyryla	Gorysława
10 C.	Scholast. p. i Wilhelma	Tomila bi.
11 P.	Zjaw. się N.M.P. w Lour.	Świętochna
12 S.	Modesta i Eulalii p.	Radosta ¹

7. Ew. Mat. 13. O ziarnku gorczycy.

13 N.	Juliana i Katarzyny	Lesław
14 P.	Walentego kap. i m.	Niemira
15 W.	Faustyna i Georgii p.	Szczesław
16 Ś.	Julianny p. męcz.	Przesława
17 C.	Aleksego Falkoner.	Świętoród
18 P.	Symeona i Flawiana	Wielosława
19 S.	Konrada i Mansweta	Ścisław

8. Ew. Mat. 20. O robotnikach w winnicy.

20 N.	Starozap. Leona b.	Lubomił
21 P.	Fortunata i Eleonory	Onosława
22 W.	Stol. ś. Piotra w Ant.	Wracisław
23 Ś.	Piotra D. i Florent.	Przedzysława
24 C.	Macieja apostoła m.	Bogusz
25 P.	Zygryda bw. i Wikt.	Sławobój
26 S.	Aleksandra i Małgorzaty	Mirosław

9. Ew. Łuk. 8. O rozmaitej roli.

27 N.	Mięsop. Juliana m.	Luborod
28 P.	Romana op. wyzn.	Tworzymir
29 W.	Leandra bisk. wyzn.	Chwalibóg

Dzień	Słońce		Długość dnia	Zmiany księżyca
	Wsch.	Zach.		
1	7.22	4.18	8.56	dn. 3 — Now 
5	7.15	4.26	9.11	10 — 1 kwadra 
10	7.6	4.35	9.29	19 — Pełnia 
15	6.57	4.45	9.48	26 — 3 kwadra 
20	6.47	4.54	10.7	
25	6.36	5.4	10.28	
29	6.28	5.10	10.42	



Mikołaj Kopernik (1472—1543)

Szopen (Chopin) tworzył dzieła muzyki, przemawiał wiec mową, zrozumiałą dla całego świata, to też zna go i cześć cała Europa. Zna go lepiej niż Mickiewicza albo, Słowackiego. Muzyka Szopena czerpie motywy z prostaczej nuty ludu polskiego, a mistrz świadomy, co zawdzięcza wiejskiej melodyi, najgłębszym swym utworom daje nazwę mazurków. Lecz nie gra on duszy tego narodu, co syt chwały i dumny swą potęgą nie troszczy się o jutro; ani narodu, co pił i popuszczał pasa i Targowicę gotował; Szopen śpiewa mękę narodu tego, co pod Maciejowicami modlił się o zmiłowanie, śpiewa jego ból niezmierny, pełen strasznego wołania Boże coś Polskę, jęk narodu, co konał na okopach Pragi i na skrwawionych kolanach czołgał się do stóp Matki niebieskiej, by wyzbebrać odrobinę litości dla nędznych dzieci. Żalonna, tęskna i bolesna nuta muzyki Szopena oddaje to, co wypełnia duszę Polaka, czem tęgną pola i łąki smutnej polskiej ziemi. I dla tego to nikt obcy tak nie odczuwa delikatnych drgnień muzyki Szopena, jak Polacy. Szopen to piewca narodu i całej ziemi polskiej, której grudek na obczyźnie starannie przez życie przechowywał i z sobą zabrał do grobu.

19 lutego rocznica urodzin Mikołaja Kopernika, astronoma polskiego, największej chwały nauki XVI w., co słońce wstrzymał, a wzruszył ziemię. Zadał on cios nauczaniu, że nieruchoma ziemia jest środkiem świata i stracił człowieka z wyżu pana tego świata, wykazał, że człowiek i ziemia cała — to tylko drobny pyłek na Bożym świecie.

Zaprzeczano polskiego pochodzenia Kopernika, on zaś choć w sukni kapłańskiej, chwycił oręż przeciw nieprzyjaciołom Polski, jako prawy obywatel występował przeciw obcym fałszerzom monety.



Fryderyk Szopen (Chopin) (1810 — 1849)

„Gdyby samowładny monarcha północy wiedział, jakich na wrogów w skroniowych melodyach mazurków, zakazałby takiej muzyki, bo to armaty, ukryte wśród kwiatów.”

(Schumanna)

1916.

Marzec — dni 31

Rocznice:

17-go—Zawiązanie na emigracyi Towarzystwa demokratycznego 1832 r.

24-go—Przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim 1794 r.

29-go—Na wezwanie Mickiewicza zawiązuje się w Rzymie Legion Polski 1848 r.

ZAPISKI:

Dni	Imiona R.-Katolickie	Imiona słowian.
1	Ś. Albina i Antoniny m.	Budziśław
2	C. Heleny wd. i Simplic.	Radosława
3	P. Tycyana b. i Kuneg.	Sławomila
4	S. Kazimierza w. i Luc.	Kazimir

10. Ew. Łuk. 18. Jezus przepowiada swą mękę.

5	N. Zapustna. Gerazyma	Pakosław
6	P. Marcyana i Kolety p.	Wojśław
7	W. Tomasza z Akwinu	Bogowid. bł.
8	Ś. Popielec. Jana Bożego	Milogost
9	C. Franciszki Rzym. w.	Mścisława bł.
10	P. 40 Męczen. i Makar.	Bożosław
11	S. Konstantego wyzn.	Ludosława

11. Ew. Mat. 7. O kuszeniu Chr. P. przez szatana.

12	N. 1 Post Grzegorza	Światosz
13	P. Katarz. Bon. Kryst.	Necisław
14	W. Leona bm. i Matyldy	Bożenna
15	Ś. Klemensa w. i Long.	Długomił
16	C. Hilarego bm. i Tac.	Ojcosław
17	P. Gertrudy i Patryka	Zbigniew
18	S. Gabryela i Cyryla	Pakosław

12. Ew. Mat. 7. O przemienieniu Pańskim.

19	N. Sucha. Józefa Obl.	Bogdan
20	P. Eufemii i Teodozyi	Polemir
21	W. Benedykta op. i Fil.	Blagosław
22	Ś. Katarzyny król. szw.	Godysław
23	C. Wiktora i Pelagii	Czemiśława
24	P. Tymoteusza i Szymona	Zbisław
25	S. Zwiastowanie N.M.P.	Bolesław

13. Ew. Łuk. 11. Pan Jezus wypędza szatana

26	N. Głucha. Teodora b.	Wieczysław
27	P. Jana Damasc. i Lydyi	Świętobój
28	W. Jana Kapistrana m.	Bogdał bł.
29	Ś. Wiktoryna i Eustaz.	Krzesaław
30	C. Kwiryna i Jana Klim.	Szukosław
31	P. Balbiny i Kornelii p.	Dobromira

Dzień	Słońce		Długość dnia	Zmiany księżyca
	Wsch.	Zach.		
1	6.27	5.11	10.44	dn. 4—Nów ☾
5	6.18	5.19	11.1	" 11—1 kwadra ☾
10	6.7	5.28	11.21	" 19—Pełnia ☽
15	5.55	5.37	11.42	" 26—3 kwadra ☽
20	5.44	5.45	12.1	
25	5.32	5.54	12.22	
31	5.17	6.5	12.48	

ŁUDZIE I CZYNY



Tadeusz Kościuszko (1746—1817)

Po powstaniu listopadowym 1830 r. najlepsi synowie Ojczyzny chronią się na obczyźnie, lecz i tam nie ustają w pracy dla Polski. Wielu z nich, widząc przyczynę klęski w niezalatwieniu sprawy chłopskiej, 17 marca 1832 r. zawiązuje Towarzystwo Demokratyczne. Wysłannicy Towarzystwa przebiegają kraj, głosząc hasło zniesienia pańszczyzny i poddaństwa. Śród licznych misjonarzy męczenników jaśnieje postać Szymona Konarskiego, byłego oficera, który, jako wędrowny zegarmistrz, przeszedł Galicję, Podole, Wołyn i udał się na Litwę, wszędzie zjednując wyznawców tej myśli, że naród może odzyskać niepodległość tylko przez uwłaszczenie i oświatę włościan. Schwytany przez Moskali koło Wilna, został stracony 27 lutego 1839 roku.

„Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym. Pierwszy krok do zwycięstwa jest poznać się na własnej sile”

Haniebnej pamięci Targowica ściągnęła hordy moskiewskie na Polskę, dźwigającą się po Konstytucyi 3-go maja. W walkach z ręką moskiewską odznaczył się generał Kościuszko, który później 24 marca 1794 r., jako Naczelnny Wódz siły zbrojnej przysięga przed narodem, że powierzonej mu władzy „na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i uregulowania powszechnej wolności.” Z pomocą 2000 kłch chłopskich gromi 4 IV 1794 r. Moskwę pod Racławicami i w nadziei pociągnięcia do walki całego ludu, Uniwersałem połanieckim d. 7 maja nadaje chłopu wolność osobistą i zmniejsza ciężary pańszczyźniane. W bitwie pod Maciejowicami ciężko ranny dostaje się do niewoli. Przed śmiercią w r. 1817 oddaje dobra swoje na Litwie chłopom na własność dziedziczną.



Szymon Konarski († 1839)

1916.

Kwiecień — dni 30

Rocznice:

- 4-go — Bitwa pod Racławicami 1794 r.
 6-go — Założenie Akademii Krakowskiej przez Kazimierza Wielkiego 1364 r.
 17-go — Powstanie w Warszawie pod wodzą Kilińskiego 1794 r.
 19-go — Rętan protestuje przeciw I rozbirowi Polski 1773 r.
 25-go — Zniesienie pańszczyzny w Galicyi 1848 r.

ZAPISKI:

Dni	Imiona R.-Katolickie	Imiona słowian.
1 S.	Macierz. N.M.P. i Hug.	Zbigniew

14. Ew. Jan. 6. Pan Jezus karmi cud. 5 tys. ludz.

2 N.	Srodop. Franciszka	Sudomir
3 P.	Ryszarda bisk. wyzn.	Mnożysław
4 W.	Izydora bisk. wyzn.	Wratisław
5 Ś.	Wincentego i Ireny	Borzywój bł.
6 C.	Celestyna p. i Juliany	Świętobór bł.
7 P.	Rufina i Cyryaka m.	Przesław
8 S.	Dyonizego bisk.	Radosław

15. Ew. Jan 8. Żydzi chcą Pana Jezusa ukamien.

9 N.	Czarna. Hug. i Marc.	Dobrosław
10 P.	Ezechiela proroka	Gorysław
11 W.	Leona pap. wyzn.	Jaromir
12 Ś.	Zenona bisk. męcz.	Lubosław
13 C.	Hermenegildy i Idy	Przemysław
14 P.	Justyna fil. i Lamb.	Myslimir
15 S.	Anastazy i Ludwiny	Wacław bł.

16. Ew. Mat. 21. O wjeźd. Pana Jezusa do Jeroz.

16 N.	Palm. Urbana Joach.	Szerzysław
17 P.	Aniceta p. i Stefana	Krasisław
18 W.	Apoloniusza i Amid.	Gościsław
19 Ś.	Tymona i Leona IX.	Władimir
20 C.	† Wielki Cz. Agnieszki	Czesław m.
21 P.	† Wielki Piąt. Anzel.	Drogomir
22 S.	† Wielka Sob. Sotera	Strzeżymir

17. Ew. Marek. 16. O Zmartwychwst. Pańsk.

23 N.	Wielkanoc.	Wojeiech św.
24 P.	Poniedziałek Wielki.	Jerzy św.
25 W.	Marka ewang. m.	Jarosław św.
26 Ś.	N.M.P. Dobrej Rady	Spitymir
27 C.	Anastaz. p. i Teofila	Bogufał
28 P.	Pawła od krzyża m.	Żywisław
29 S.	Piotra m. i Roberta	Sławogost

18. Ew. Jan. 20. O niewiernym Tomaszu.

30 N.	Przewod. Katarzyny	Chwalisława
-------	--------------------	-------------

Dzień	Słońce		Długość dnia	Zmiany księżyc.
	Wsch.	Zach.		
1	5.15	6. 4	12.51	dn. 2—Nów ☾
5	5. 6	6.13	13. 7	" 10—1 kwadra ☾
10	4.54	6.22	13.28	" 18—Pełnia ☽
15	4.43	6.31	13.48	" 24—3 kwadra ☽
20	4.32	6.39	14. 7	
25	4.21	6.48	14.27	
30	4.11	6.57	14.46	

LUDZIE I CZYNY



Tadeusz Reytan (1742—1780)

Na to Poniński wściekły „wydziela” Polsce ostatniego cnotliwego Polaka, poczciwego Reytana, konfiskuje jego dobra i ogłasza praw obrońcę nieprzyjacielem Ojczyzny.



Jan Kiliński (1760—1819)

Na Sejmie, zwołanym na żądanie Rosyi w dniu 19 kwietnia 1773 r. dla zatwierdzenia rozbioru Polski, wystąpił na czele konfederacyi Adam Poniński. Konfederacya gwarantowała podpisanie rozbioru, bowiem wobec niej ustawało prawo „liberum veto”. Zaprotestował przeciw temu Tadeusz Reytan i gdy Poniński sesję salwował, a szlachta ruszyła ku drzwiom, wówczas on jeden począł wołać i zaklinać wszystkich, aby nie opuszczali nieszczęśliwej Polski. A gdy głuchy już był zepsuty Polak, Reytan, jak pisze Staszyc, rzucił się w progu pod nogi nieczułych braci i wołał: „zdepczcie mnie, kaleczcie mnie, kiedy Ojczyznę gnębić!”

Zwycięstwo Racławickie przyspieszyło wybuch powstania w Warszawie, gdzie niemal wszechwładnie rządził poseł Rosyjski Igelström. Wiadomość o klęsce wprawiła go w gorączkowy niepokój. Wspólnie więc ze zdrajcami, na czele których był biskup Kossakowski, obmyślił on iście szatański plan. Mianowicie wieczorem w wielką sobotę 18 kwietnia, kiedy cały lud byłby zgromadzony w kościołach, załoga moskiewska miała armatami obstrzelić wyjścia świątyni i uwięziwszy w ten sposób ludność, rozbroić wojsko polskie. Szczęściem plan się nie ukrył. Przyspieszono więc przygotowania do powstania i uprzedzając niecne plany moskiewskie, wyznaczono wybuch powstania na czwartek. Wśród mieszczan organizację dzielnie prowadził Jan Kiliński wspólnie z ks. Janem Meierem i rzeźnikiem Sierakowskim. Mieszczanństwo wraz z 3000 wojska polskiego w noc z 17 na 18 kwietnia 1794 r. sprawiła, że z załogi moskiewskiej, liczącej 8000 żołnierzy z 34 działami, zostało w Warszawie 1500 jeńców i 2000 trupów — innych moskali już nie było. Kiliński na czele mieszczan z niesłychaną odwagą rzucił się w wir największego niebezpieczeństwa. 19 kwietnia obywatele-mieszkańcy Księstwa Mazowieckiego spisali akt przystąpienia do powstania krakowskiego pod wodzą Kościuszki. Dzielny Kiliński, którego za okazane męstwo czekał niebawem stopień pułkownika Rzeczypospolitej, wszedł do utworzonej Rady w Warszawie.

1916.

Maj — dni 31

Rocznice

3-go — Ogłoszenie Konstytucji 1791 r.

3-go — Ustanowienie Królestwa Kongresowego 1815 r.

7-go — Manifest Połaniecki Kościuszki 1794 r.

14-go — Podpisanie aktu Targowicy 1792 r.

ZAPISKI:

Dni		Imiona .-Katolickie	Imiona słowian
1	P.	Filipa i Jakoba ap.	Libomir
2	W.	Zygmunta męczennika	Witymir
3	Ś.	Znalezienie Krzyża św.	Świętosława
4	C.	Floryana m. i Moniki	Wieńczysław
5	P.	Piusa pap. wyznawcy	Gościuń
6	S.	Jana w Oleju męczen.	Ludomila

19.

Ew. Jan. 10. O dobrym pasterzu.

7	N.	Domiceli i Benedykta	Godzisław
8	P.	Stanisława biskupa	Stanisław św.
9	W.	Grzegorza z Nazyan.	Bożoród
10	Ś.	Izydora oracza i Ant.	Cierpimir
11	C.	Mamerta i Francisz.	Ludowid
12	P.	Pankracego i Ner.	Wszemir
13	S.	Serwacego bisk. w.	Cichosław

20.

Ew. Jan. 16. „Maluczko, a nie ujrzyście mnie“.

14	N.	Bonifacego m. i Just.	Dobiesław
15	P.	Zofii i Jana Chrzc.	Strzeżysława
16	W.	Jana Nepomucena m.	Wiarosław
17	Ś.	Paschalisa i Brunona	Stabomił
18	C.	Feliksa i Eryka	Wrzesła
19	P.	Piotra Cel. i Iwonu	Kresomyśl
20	S.	Bernardyna Sien. m.	Bronimir

21.

Ew. Jan. 16. O odejściu do Ojca.

21	N.	Andrzeja Boboli	Przesława bł.
22	P.	Faustyna, Julii i Hel.	Wisława bł.
23	W.	Juliana	Budziwój
24	Ś.	N.M.P. Wspom. wiein.	Tomira
25	C.	Grzegorza VII. pap.	Borysława
26	P.	Filipa i Zacharyasza	Wiecyuń
27	S.	Jana papieża męczen.	Rusław

22.

Ew. Jan. 16. O prawdziwej modlitwie.

28	N.	Augustyna i Emila	Jaromir
29	P.	†Maryi Magd. Pazzis	Bogusława
30	W.	†Feliksa pap. męczen.	Szolimir
31	Ś.	†Anieli i Petroneli p.	Bożysława

Dzień	Słońce		Długość dnia	Zmiany księżyca
	Wsch.	Zach.		
1	4. 9	6.58	14.49	dn. 2—Nów ☾
5	4. 1	7. 5	15. 8	„ 10—1 kwadra ☾
10	3.52	7.13	15.25	„ 17—Pełnia ☽
15	3.44	7.21	15.41	„ 24—3 kwadra ☽
20	3.36	7.29	15.55	„ 31—Nów ☾
25	3.30	7.36	16. 9	
31	3.23	7.44	16.21	

ŁUDZIE I CZYNY



Hs. Hugo Kołłątaj (1750—1812)

Po upadku Napoleona, uchwałą z 3 maja 1815 większą część ziem polskich jako Królestwo oddano cesarzowi Rosyi, który dla niego zaprzysiął nową, Konstytucję. Lecz Rządy nad Królestwem wykonywał car przy pomocy szpiegów, odbierał prawa gwarantowane, a cesarzewicz Konstanty dążył do pozbawienia armii polskiej jej charakteru narodowego. W narodzie przeciw temu obudził się ruch. Major Walery Łukasiński założył Towarzystwo patriotyczno-narodowe, które przygotowywało powstanie. Aresztowany, Łukasiński 44 lata spędził w więzieniach, lecz idea jego przenikła w naród i podniosła go przeciw Rosyi w noc listopadową 1830 roku.

*„Polacy! ośmielcie się, aby raz być
Narodem, a Narodem prawdziwie wolnym!”*

Konstytucya 3 maja 1791 r. zbliżyła mieszczanństwo do szlachty, złagodziła dolę chłopu, uporządkowała i wzmocniła Rządy Państwa, skarb i wojsko. Wszędzie zyskała przychylne przyjęcie, wszystkie dwory i Kurya Rzymska przesłały Rządowi polskiemu wyrazy uznania. Tylko Rosya, widząc w odrodzeniu Polski tamę do spełnienia jej niecných planów, poparła Targowiczan, występujących w obronę dawnego panowania magnatów. Właściwym twórcą Konstytucyi był najznakomitszy pisarz polityczny niepodległej Polski ks. Hugo Kołłątaj.



Walery Łukasiński († 1868)

1916.

Czerwiec — dni 30

Rocznice:

2-go—Narodziny Jana Sobieskiego 1624 r.

13-go—Szarża Szwadronu Wąsowicza pod Rokitną 1915 r.

20-go—Ogłoszenie Królestwa Kongresowego 1815 r.

21-go—Ogłoszenie Konfederacji barskiej w Krakowie 1768 r.

ZAPISKI:

Dni	Imiona R. Katolickie	Imiona słowian.
1 C.	Wniebowstąpienie Pańskie	Swiatopełk
2 P.	Marcelina m. i Eug.	Ratysław
3 S.	Erazma i Klotyldy	Bratomił

23. Ew. Jan. 15. 16. O obietnicy zesi. Ducha Św.

4 N.	Francisz. Car. i Kw.	Lutomił
5 P.	Bonifacego b. i Faust.	Dobromił
6 W.	Robertha opata wyz.	Ciechomił
7 Ś.	Roberta op. i Sab.	Wisław bł.
8 C.	Medarda i Wilhelma	Wyszostaw
9 P.	Felicyana i Pelagii	Sławój
10 S.	Małgorzaty król.	Bogumił św.

24. Ew. Jan. 14. O zesłaniu Ducha Św.

11 N.	Zielone Święta	Rudomił
12 P.	Poniedziałek Świąt.	Wyszomir
13 W.	Antoniego z Padwy	Chocimir
14 Ś.	Bazylego b. i Anast.	Przedzimir bł.
15 C.	Wita i Modesta m.	Witt
16 P.	Benona b. i Justyny	Budzimir
17 S.	Adolfa b. i Jolanty	Drogomysł

25. Ew. Mat. 28. „Dana mi jest wszelka władza“.

18 N.	Trójcy Świętej. Marka	Długosław
19 P.	Juliany Falk. Gerw.	Bożysław
20 W.	Sylwer. p. i Bonifacego	Bogna św.
21 Ś.	Alojzego Gonzagi	Domysław
22 C.	Boże Ciało. Paulina	Broniów
23 P.	N.M.P. Nieust. Pomocy	Wanda księż.
24 S.	Narodzenie Jana Chrz.	Janisław

26. Ew. Łuk. 14. O wezwaniu na ucztę.

25 N.	Wilhelma op. i Febr.	Włastymił św.
26 P.	Jana i Pawła mm.	Rozmysław
27 W.	Władysława króla w.	Władysław
28 Ś.	Leona II. p. Ireneusza	Zbroisław
29 C.	Piotra i Pawła	Wyszomir
30 P.	Lucyny i Emiliany m.	Ciechosława

Dzień	Słońce		Długość dnia	Zmiany księżycy
	Wsch.	Zach.		
1	3.22	7.45	16.23	dn. 9—1 kwadra ☾
5	3.19	7.49	16.30	" 15—Pełnia ☽
10	3.16	7.54	16.38	" 22—3 kwadra ☾
15	3.15	7.57	16.42	" 30—Now ☾
20	3.15	7.59	16.44	
25	3.16	8. 0	16.44	
30	3.18	8. 0	16.42	

LUDZIE I CZYNY



Kazimierz Pułaski († 1779)

Polska jeszcze cała, a już w niej Moskale gospodarują. Konfederacya Barska, zawiązana 29 lutego 1767 r. była pierwszym porywem ku odwróceniu obcego jarzma. Ale brak jeszcze w niej poczucia, że dawna szlachecka siła narodu już padła. Konfederaci w trzechletnich walkach targają swe siły, nie sięgnawszy w głąb narodu, nie powołując nowych jego sił—ludu. Wysiłki idą na marne. Kazimierz Pułaski, jeden z wodzów Konfederacyi, po jej upadku udaje się do Ameryki i tam w walkach o niepodległość w roku 1779 śmierć znajduje.

Zygmunt Krasiński, potomek marszałka Konfederacyi Barskiej, jeden z trzech naszych wieszczów, którego utwory budziły przyduszony patriotyzm, przygotowywały grunt dla powstania 1863 roku. Aristokrata z rodu, bronił w swych pismach szlachty, gdy na nią napadano, pogardliwie odzywał się o mieszczanach, a w ludzie widział „śpiącego olbrzyma”; lecz z drgającej strony takie rzucał gromy na znikczemienie arystokracji, że i przeciwnik jej nie byłby nielitościwszym. Pragnął zgodnego spółdziałania wszystkich klas.



Zygmunt Krasiński (1812—1859)

*„A gdy zagrzmie o żniwo porze,
Wtedy naprzód! w imię Boże!
Bierzcie szable, sierpy, kosy,
Dać żniwiarzom wszystkim grunt,
Rozplomić święty łut;
Lecieć będą, lecieć kłosa,
Ziemię zboczy gęsty wróg.
Twierdz i więzień prysną mury,
Duchem zatłon ogrom zgorze,
Jak suchego siana stóg!
A patrzący wiecznie z góry
Nie odwróci twarzy Bóg!”*

1916.

Lipiec — dni 31

Rocznice:

- 1-go—Podpisanie aktu Unii lubelskiej 1569 r.
 7-go—Traktat w Tylży tworzy Ks. Warszawskie 1807 r.
 15-go—Bitwa pod Grunwaldem 1410 r.
 28-go—Wybuch wojny światowej 1914 r.

ZAPISKI:

Dni		Imiona R.-Katolickie	Imiona słowian.
1	S.	Rumolda i Teobalda	Bogusław
27. Ew. Łuk. 15. O zgubionej owcy i groszu			
2	N.	Nawiedzenie N.M.P.	Ojcomił
3	P.	Anatola i Heliodora	Miłostaw
4	W.	Teodora i Uldaryka	Wielisław
5	Ś.	Anton. i Filomeny p.	Prokop
6	C.	Izajasza i Dominiki	Izясław
7	P.	Cyryla i Metodego	Krasnoroda
8	S.	Elżbiety kr. i Eug.	Chwalimir
28. Ew. Łuk. 5. O obfitym połowie ryb.			
9	N.	Weroniki i Mikołaja	Strachota
10	P.	7 Braci Męczenników	Radziwój
11	W.	Jana z Dukli i Piusa	Ołga
12	Ś.	Jana Gwałb. i Marc.	Tolimir bł.
13	C.	Małgorzaty p. męcz.	Radomiła
14	P.	Bonawentury b. w.	Dobrogost
15	S.	Rozesł. Ap. Henryka	Radosław
29. Ew. Mat. 5. O sprawiedliw. Faryzeuszów.			
16	N.	N.M.P. Szkaplernej	Dzierżysława
17	P.	Aleksego i Marcelina	Dzierżykraj
18	W.	Szymona z Lipnicy	Unisław
19	Ś.	Wincentego à Paulo	Wodzisław
20	C.	Czesława i Hieron.	Dysław św.
21	P.	Praksedy i Daniela	Stosław
22	S.	Maryi Magdaleny m.	Bolesław
30. Ew. Mar. 8. O cudown. nakarm. 5000 ludzi.			
23	N.	Apolinarego bisk. m.	Czesław
24	P.	Krystyny i Francisz.	Żelisław
25	W.	Jakóba apostoła m.	Sawosz
26	Ś.	Anny wd. i Szymona	Mirosława
27	C.	Natalii p. i Aurelii	Wszebór
28	P.	Wiktora i Botwida	Świętomir
29	S.	Marty i Feliksa m.	Cierpiśława
31. Ew. Mat. 7. O fałszywych prorokach.			
30	N.	Abdona i Julity m.	Lubomira
31	P.	Ignacego L. i Heleny	Zdobysław

Dzień	Słońce		Długość dnia	Zmiany księżyca
	Wsch.	Zach.		
1	3.19	8. 0	16.41	dn. 8—1 kwadra ☾
5	3.22	7.58	16.36	" 15—Pełnia ☽
10	3.26	7.55	16.29	" 22—3 kwadra ☾
15	3.32	7.51	16.19	" 30—Nów ☾
20	3.38	7.45	16. 7	
25	3.45	7.39	15.54	
31	3.54	7.29	15.35	

ŁUDZIE I CZYNY



Książę Józef Poniatowski (1763--1813)

Po pokoju, zawartym 7 lipca 1807 r. Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie i nadał mu konstytucję, która wprawdzie znosiła niewolę i równała wszystkich wobec prawa, lecz ograniczała udział narodu w ustawodawstwie, a księciu dawała władzę prawie nieograniczoną. Naród mimo to znalazł lepsze warunki dla swego rozwoju i dźwigać się już poczynił, gdy wtem spadła nań wojna z Austrią, występującą przeciw Napoleonowi. Poniatowski Józef na czele 12 tysięcy żołnierza zdołał podbić większą część Galicji. W trzy lata potem Napoleon podejmuje znów wojnę z Rosją, którą nazywa drugą wojną polską. Wojska Księstwa pod wodzą Księcia Józefa łączą się z armią Napoleona i dzielą jej losy. Po odwróceniu Napoleona z pod Moskwy zajmują Księstwo wojska rosyjskie. Książę Józef jedyny nie odstępuje Napoleona do końca, idzie za nim, aż w nurtach Elstry pod Lipskiem, przeszyty kulą, śmierć znajduje. „Trzeba ginąć mężnie; Bóg mi powierzył honor polaków, Jemu samemu go oddam”—to były ostatnie jego słowa.



Król Władysław Jagiełło (panował 1386—1434)

Połączenie Litwy z Polską wydało owoc 15 lipca 1410 roku na polach Grunwaldu i Tannenberg, gdzie złączone wojska zadały klęskę zakonowi Krzyżackiemu. Przytaczamy opis bitwy według Długosza. „Gdy wytrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zaśpiewało pieśń ojczyzną Bogurodzicą, a potem z podniesionymi kopiami pobiegło do bitwy. W tej samej chwili obadwa wojska z głośnym, jak zwykle przed walką okrzykiem zwariły się z sobą w nizinie, która je przedzielała. Krzyżacy dwakroć uderzywszy z dział, silnem natarciem napróżno usiłowali przełamać i zmieszać swych przeciwników szyki; lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki, tak straszny za ich spotkaniem z wzajemnego uderzenia kopii, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęku mieczów powstał huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy słyszeć było. Mąż na męża nacierał, kruszyły się z trzaskiem oręż, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. Gdy nakoniec połamano kopie, zwariły się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręż, że już tylko topory i groty, na drzewcach posadzone, flukac o siebie, przerszliwy wydawały łaskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy ściśnieni w natłoku, szablą tylko nacierali na siebie i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała. Legło w tej bitwie 50 000 nieprzyjaciela, a 40 000 wzięto do niewoli“.

1916.

Sierpień — dni 31

Rocznice:

2-go—Unia Polski z Litwą 1569 r.

5-go—Stracenie członków Rządu Narodowego 1864 r.

5-go—Traktat pierwszego rozbioru Polski 1772 r.

6-go—Przekroczenie granicy pod Michałowicami przez Piłsudczyków 1914 r.

16-go—Utworzenie Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów w Krakowie 1914 r.

23-go—Narodziny Juliusza Słowackiego 1809 r.

Dni	Imiona R.-Katolickie	Imiona słowian.
1 W.	Piotra w okowach	Rolisław
2 Ś.	N.M.P. Anielskiej	Światosława
3 C.	Znal. św. Szczepana	Letosław
4 P.	Dominika wyznawcy	Ostomił bł.
5 S.	N.M.P. Śnież. Oswalda	Stanisława

ZAPISKI;

32. Ew. Łuk. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.

6 N.	Przem. P. J. Sykstusa	Chlebosław
7 P.	Kajetana w. i Donata	Olech.
8 W.	Cyryaka i Emilianą	Niezamyśl
9 Ś.	Romana żołn. Juliana	Borys i Chleb.
10 C.	Wawrzyńca i Pauli	Wawrzyniec
11 P.	Tyburc. i Zuzanny	Włodzimira
12 S.	Klary p. i Hilaryi m.	Sława bł.

33. Ew. Łuk. 19. O zburzeniu Jerozolimy.

13 N.	Jana Berch. i Hipol.	Rosław
14 P.	Wig. Enzeb. i Atanazyi	Dobrowój
15 W.	Wniebowzięcie N.M.P.	Jacław św.
16 Ś.	Rocha i Tarsycyusza	Domorad
17 C.	Liberata op. i Juliany	Miron św.
18 P.	Firmina i Agapita	Bolesław
19 S.	Juliusza i Maryana	Bronisława

34. Ew. Łuk. 18. O Faryzeuszu i celniku.

20 N.	Bernarda i Samuela	Sobiesław
21 P.	Joanny Franciszki p.	Kazimira
22 W.	Jacka i Tymoteusza	Radomił
23 Ś.	Filipa i Apolinarego	Cichomił
24 C.	Bartłomieja apostoła	Cieszymir
25 P.	Ludwika kr.	Namysław
26 S.	Zefiryńa i Wiktora	Wlastymira

35. Ew. Mar. 7. Jezus uzdrawia głuchoniemego.

27 N.	Przen. ś. Kazimierza	Strzedziśław
28 P.	Augustyna i Aleks.	Wyszomir
29 W.	Ścięcie św. Jana m.	Racibór bł.
30 Ś.	Róży z Limy i Feliksa	Szczęśny św.
31 C.	Rajmunda i Paulina	Świętosław

Dzień	Sł o Ń c e		Długość dnia	Zmiany księżyca
	Wsch.	Zach.		
1	3.55	7.28	15.83	dn. 6 — 1 kwadra ☾
5	4. 2	7.21	15.19	" 13 — Pełnia ☽
10	4.10	7.12	15. 2	" 20 — 3 kwadra ☾
15	4.18	7. 2	14.44	" 28 — Now ☾
20	4.26	6.51	14.25	
25	4.35	6.41	14. 6	
31	4.45	6.27	13.42	

ŁUDZIE I CZYNY



Juliusz Słowacki (1809–1849)

*„Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęgnie,
Że taki wielki posąg—z jednej bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec,
Gardzący śmiercią wzrok—życia rumieniec!”*

Zaledwo w setną rocznicę swych urodzin doczekał się Słowacki należnego uznania. Jak nikt dotąd w Polsce władał on językiem, tworząc przepiękne utwory pod względem treści, formy i harmonii. Gdyby obcy znali nasz język, Słowacki napewno zostałby zaliczony do największych poetów świata, do najwytworniejszych tragików, do wybitnych filozofów. Utwory jego są tak pełne wiary w zmartwychwstanie Polski, że przez długie lata będą źródłem natchnień i twórczości dzielnych synów Ojczyzny. I oby spełniły się nadzieje poety:

*„Lecz pozostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mnie żywemu na nic, tylko czoło zdobi,
Ale po śmierci będzie głośna niewidzialna,
Aż was, zjadaczy chleba, w aniołów przerobi.”*



Stanisław Staszyc (1755–1826)

*„Paść może i naród wielki,
Zniszczyć może tylko nikczemny.”*

Dwa wieki minęły od wielkich kazań Piotra Skargi, a w Polsce grzechy też same, co dawniej. Stanisław Staszyc, urodzony we wrześniu 1755 r., w pismach swoich wyraził miłość ojczyzny z taką gwałtownością nęczenia, z takim ogromem bólu i wstydu na widok jej upadku, z takim oburzeniem świętem na jej zdrajców, jak nikt inny przed nim. Pzez zniesienie poddaństwa chłopu i pańszczyzny i sądów pańskich, przez nadanie mu ziemi na własność wskazywał drogę do podźwignięcia Polski z upadku, bo tylko chłop—wolny kraju obywatel będzie miał za co pokochać Ojczyznę i wiernym będzie jej synem. Słusznie Staszycą nazywano patriarchą demokracji. Był to człowiek niezwyklej wiedzy i niespożyte położył dla Polski zasługi na różnych polach nauki, przemysłu i rolnictwa. On również torował drogi dla Konstytucji 3-go maja. Wierny swym zasadom, dobra Hrubieszowskie oddał włościąnom na prawach czynszu, który na rzecz wspólnego ich pożytku obrócił.

1916.

Wrzesień — dni 30

Rocznice: 12-go — Zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem 1683 r.
 19-go — Bolesław Chrobry zdobywa Kijów 1018 r.
 25-go — Sejm potwierdza II rozbiór 1793 r.
 27-go — Śmierć Ks. Piotra Skargi 1612 r.
 27-go — Narodziny Stanisława Staszka 1755 r.

ZAPISKI:

Dni	Imiona R.-Katolickie	Imiona słowian.
1 P.	Bronisławy i Idziego	Dzierżysław
2 S.	Stefana kr. i Diom.	Czcibóg

36. Ew. Łuk. 10. O miłosiernym Samarytaninie.

3 N.	Eufemii p. i Zenona	Przesława
4 P.	Rozalii i Róży Wit.	Rościsława
5 W.	Wawrzyńca i Joach.	Włochisław
6 Ś.	Zacharyasza proroka	Drogowid
7 C.	Wig. Anastaz. i Reginy	Domosława
8 P.	Narodzenie N.M.P.	Radosława
9 S.	Gorgoniego i Serg.	Sobiebor

37. Ew. Łuk. 17. O trędowatych.

10 N.	Mikołaja i Pulcheryi	Władybój
11 P.	Prota i Jacka męcz.	Iścisław
12 W.	Imienia N. P. Maryi	Radzimir
13 Ś.	Filipa m. i Amata	Chronisław
14 C.	Podwyższenie św. Krzyża	Ziemiomysł bł.
15 P.	7 Bolesci N. P. Maryi	Budymit
16 S.	Korneliusza i Cypr.	Sędzisław

38. Ew. Mat. 6. O służeniu Bogu i mamonie.

17 N.	Piętna ś. Franciszka	Drogosław
18 P.	Józefa z K. i Zofii	Dobrowid
19 W.	Januarego	Krepimir
20 Ś.	Such. Eustachego i Zuzan.	Myślisław
21 C.	Mateusza ap. ewan.	Bożydar
22 P.	Such. Tomasz i Mauryc.	Zelimir
23 S.	Such. Tekli p. m.	Bogisława bł.

39. Ew. Łuk. 7. O wskrzesz. młodzieńca z Naim.

24 N.	Gerarda	Homir
25 P.	Władysława z Gieln.	Świętopetk
26 W.	Cypr. i Justyny m.	Ładysław bł.
27 Ś.	Przen. ś. Stan. Kostki	Damian (czes.)
28 C.	Wacława i Eustachii	Wacław św.
29 P.	Michała archaniola	Dadziobóg
30 S.	Hieronima i Zofii wd.	Imisław

Dzień	Sł o n c e		Długość dnia	Zmiany księżyca
	Wsch.	Zach.		
1	4.46	6.25	13.39	dn. 5 — 1 kwadra ☾
5	4.53	6.16	13.23	
10	5. 1	6. 4	13. 3	" 11 — Pełnia ☽
15	5.10	5.52	12.42	" 19 — 3 kwadra ☾
20	5.18	5.40	12.22	
25	5.27	5.28	12. 1	" 27 — Now ☾
30	5.35	5.17	11.42	

LUDZIE I CZYNY



Król Jan III Sobieski (panował od 1674—1696)

Romuald Traugut, organizator i dowódca partyi w powstaniu 1863 roku, po bitwie pod Kołodnem, zmęczony chorobą, składa dowództwo i udaje się za granicę. Upewniony o interwencji Europy, wraca do Warszawy i 17 października bierze we własne ręce kierunek powstania. „Przetrwać zimę” to jego hasło. W styczniu 1864 r. cały lud wzywa do boju, a lud milczy i powstanie to już tylko szereg beznadziejnych bitew w oczach obojętnej Europy. Żołnierz, jak męczennik, chce już tylko umierać za Ojczyznę. Traugut bez nadziei, w bólu i męce wypełnia swoje nadludzko ciężkie obowiązki, a gdy carscy siepacze wkraczają do jego biura, spływa na niego jakby ulga wyzwolenia, słowami „Dzięki Ci, Boże!—nareszcie!” wita widmo szubienicy. Stracony 5 sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli.

Za panowania króla Sobieskiego wewnątrz państwa walczyły ze sobą rody magnatów, na zewnątrz Polska prowadziła wojny z „pochańcami”, lecz własnej polityki nie miała. Gdy w r. 1683 dwustutysięczna armia turecka ruszyła na Austryę i otoczyła Wiedeń, cesarz zwrócił się o pomoc do króla. Sobieski na czele 32 tysięcy rycerstwa i kozaków pociągnął na odsiecz Wiednia i objąwszy dowództwo nad połączonymi wojskami chrześcijańskimi, odniósł walne nad Turkami zwycięstwo w dniu 12 września. Kampania ta rozpoczęła szereg bojów z potęgą turecką



Romuald Traugut (1826—1864)

1916.

Październik — dni 31

Rocznice: 17-go—Romuald Traugut staje na czele Rządu Narodowego 1863 r.
 19-go—Śmierć X. Józefa Poniatowskiego w Elstrze 1813 r.
 21-go—Założenie Uniwersytetu we Lwowie 1784 r.
 24-go—Ostatni Rozbiór Polski 1795 r.
 30-go—Zgon Fryderyka Szopena (Chopina) 1849 r.

Dni Imiona R.-Katolickie Imiona słowian.

40. Ew. Łuk. 14. O uzdrowieniu opuchłego.

ZAPISKI:

1	N.	Remigiusza i Julii m.	Zuatastów
2	P.	Aniołów Stróżów. Teof.	Stanimir
3	W.	Kandyda męczennika	Siemian
4	Ś.	Franciszka Serafick.	Bratysława
5	C.	Placyda i Flawii m.	Zasław
6	P.	Brunona i Marcela	Bronisław
7	S.	N.M.P. Różańcowej Just.	Roslawa

41. Ew. Mat. 22. O najprzedej. przykazaniu.

8	N.	Laurencyi i Pelagii	Wojstawa
9	P.	Dyoniz. i Ludwika	Domogost
10	W.	Wincentego Kadłubka.	Tomil
11	Ś.	Firmina i Zenajdy	Dobromira
12	C.	Maksymil. i Eustach.	Grzmisław
13	P.	Edwarda i Samuela	Ziemisław
14	S.	Kaliksta i Fortunaty	Dzierżymir

42. Ew. Mat. 9. O uzdr. powietrzem ruszonego.

15	N.	Jadwigi i Teresy p.	Drogosława
16	P.	Saturnina i Florent.	Radziśław
17	W.	Wiktora i Małgorzaty	Zytysława
18	Ś.	Łukasza i Tryfonii	Bratomił
19	C.	Piotra z Alk. i Pelagii	Ziemowit bł.
20	P.	Jana Kantego i Ireny	Budziśława
21	S.	Urszuli i Hilaryona	Daromiła

43. Ew. Mat. 22. O szacie godowej.

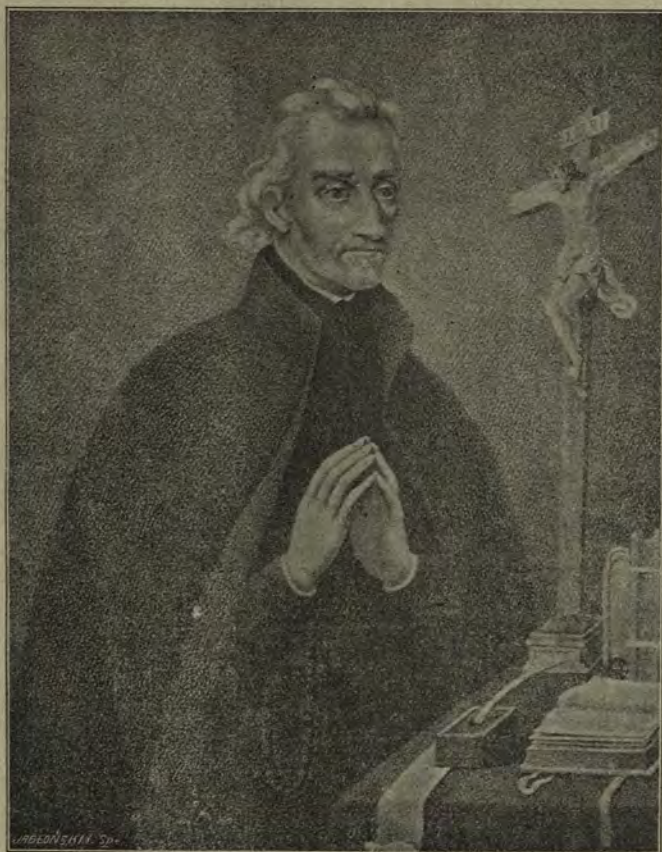
22	N.	Filipa i Korduli	Przybysława
23	P.	Teodora i Seweryna	Włastymir
24	W.	Rafała Archaniola	Siemisław
25	Ś.	Chryzanta i Krysp.	Semomysł
26	C.	Ewarysta i Lucyana	Lutosław
27	P.	Sabiny męcz. i Iwona	Witomił
28	S.	Szymona i Tadeusza	Władybóg

44. Ew. Jan. 4. O uzdrow. syna królewskiego.

29	N.	Zenobiusza i Narcyza	Dalemił
30	P.	Alfonsa Rodr. i Ger.	Przemysław
31	W.	Wig. Lucylli m. i Anton.	Godzimir

Dzień	Słońce		Długość dnia	Zmiany księżyca
	Wsch.	Zach.		
1	5.37	5.14	11.37	dn. 4—1 kwadra ☾
5	5.43	5.5	11.22	" 11—Pełnia ☽
10	5.52	4.53	11.1	" 19—3 kwadra ☾
15	6.1	4.42	10.41	" 26—Nów ☾
20	6.10	4.31	10.21	
25	6.19	4.21	10.2	
31	6.30	4.8	9.38	

LUDZIE I CZYNY



Ks. Piotr Skarga (1536—1612)

*„Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy,
bo w niej jego wszystko się dobre zamyka.“*

Niezgoda i swawola szerzyła się w Polsce za króla Zygmunta III. Na wrzesień przypada rocznica śmierci tego, który ówczesne grzechy narodu piętnował i przepowiadał mu ciemną przyszłość za nie. Piotr Skarga, największy kaznodzieja w Polsce, jeden z największych całego świata, łączył w sobie ideał kapłana z ideałem patrioty. Człowiek święty sercem i czynami, a wielki rozumem Ojczyznę całą duszą kochał i drżał o jej losy i Naród w Imię Boga do poprawy wzywał. Magnatom rzucał straszne słowa, że serca ich są złodziejskie, gdyż dbają oni nie o szczęście Polski, lecz o potęgę swych rodów. Chorobę Polski widział i w tem, że pan sądził i krzywdził chłopą, żądał więc dla chłopą wolności osobistej, bo chłopą są „Polacy tejże krwi“. „Wolności im nie bierz — woła — i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziogo nie czyń!“

1916. Listopad — dni 30

Rocznice:

- 1-go — Rzeź na Placu Teatralnym w Warszawie 1905 r.
 4-go — Rzeź Pragi 1794 r.
 21-go — Rzeź w Krożach 1893 r.
 26-go — Śmierć Adama Mickiewicza 1855 r.
 28-go — Śmierć Stanisława Wyspiańskiego 1907 r.
 29-go — Początek powstania listopadowego 1830 r.

Dni	Imiona R. Katolickie	Imiona słowian.
1	S. Wszystkich Świętych	Warcisław
2	C. Dzień Zad. Wiktor.	Witimir
3	P. Huberta i Sylwii wd.	Chwalisław
4	S. Karola Bor. i Mod.	Mściwój

ZAPISKI:

45. Ew. Mat. 18. O złośliwym słudze.

5	N.	Zacharyasza i Elzb.	Bogusław
6	P.	Feliksa i Leonarda	Wszewład
7	W.	Herkulana mężen.	Zytomir
8	Ś.	Sewera i Wiktoryna	Sędziwój
9	C.	Teodora ż. i Ursyna	Bogdar
10	P.	Andrzeja i Florenceyi	Ludomir
11	S.	Marcina i Felicyana	Spitosław

46. Ew. Mat. 22. O monecie czynszowej.

12	N.	Chrystyana i Marc	Nowosław
13	P.	Stanisława Kostki	Wszegrad
14	W.	Józefata	Wodzimir
15	Ś.	Gertrudy i Leopolda	Przebysław
16	C.	Edmunda i Otmara	Radomir
17	P.	Salomei i Grzegorza	Zbislawa
18	S.	Romana m. i Odon	Stanisława K.

47. Ew. Mat. 9. O córce Jaira.

19	N.	Elżbiety i Poncyana	Drogomira
20	P.	Feliksa i Eustachego	Sędzimir
21	W.	Ofiarowanie N.M.P.	Sławogost
22	Ś.	Cecylii i Filemona	Wszemiła
23	C.	Klemensa i Lukrecyi	Miłowój
24	P.	Jana od Krz. i Flory	Darosław
25	S.	Katarzyny i Erazma	Chwalimira

48. Ew. Mat. 24. O okropnem spustoszeniu.

26	N.	Sylwestra i Piotra al.	Lechosław
27	P.	Waleryana i Maks.	Tomir
28	W.	Florenceyana i Grzeg.	Gościrad
29	Ś.	Saturnina i Illumin.	Przemysł
30	C.	Andrzeja i Justyny	Ludosław

Dzień	Słońce		Długość dnia	Zmiany księżyca
	Wsch.	Zach.		
1	6.32	4. 7	9.35	dn. 2 — 1 kwadra ☾
5	6.40	3.59	9.19	
10	6.49	3.50	9. 1	" 9 — Pełnia ☽
15	6.58	3.43	8.45	" 17 — 3 kwadra ☾
20	7. 7	3.36	8.29	
25	7.16	3.30	8.14	" 25 — Now ☾
30	7.23	3.25	8. 2	

ŁUDZIE I CZYNY



Maurycy Mochnacki (1804—1834)

...tylko przez nowe powstanie potrafiemy odzyskać całość i niepodległość.

Na równinach, które Wisła przerywa, oberwać się muszą chmury; zawieszono nad Europą.

Niedotrzymywali zobowiązań wobec Królestwa Kongresowego carowie moskiewscy, łamali jego Konstytucję, gwałcili wolność obywateli, prześladowali ducha polskiego. To były powody, które wywołały powstanie w noc 29 listopada 1830 r. Powstanie nie osiągnęło celu, bo wodzowie bez wiary w zwycięstwo, zamiast bić Moskali, wchodzili z nimi w układy. Gdy cenny czas minął, walczył żołnierz po bohatersku i pisał na mogiłach braci: „Niech z kości naszych powstanie mściciel”. I walka Narodu z Moskwą toczy się od r. 1830 przez rok 1863 aż do dni dzisiejszych, bo niema innej drogi wiodącej do niepodległości. Cześć bohaterom r. 1830, którzy nam ją wskazali i przekazali! — Dzieje powstania listopadowego między innymi skreślił jego uczestnik Maurycy Mochnacki, wybitny pisarz polityczny i krytyk, który pierwszy wyznaczył Mickiewiczowi naczelne miejsce wśród poetów.



Stanisław Wyspiański (1869—1907)

„Wyzwolin ten doczeka się dnia, kto własną wolą wyzwolony”.

„Co marli męczni, a ginęli katowani— tych dola nie naszą będzie dola, ani wołaniem. Wołaniem oto naszym Zwycięstwo! Zwycięstwo Hasłem i wolą!”

Stanisław Wyspiański — to duch ożywczy w szarzyźnie doby ostatniej. Ostrzega w dziełach swoich, by moment dziejowy nie zastał nas nieprzygotowanych, zajętych li tylko sprawami życia codziennego. Wielki piewca wielkiej nocy listopadowej smaga tych, co nie czują się Polską i żywym niewoli i poddaństwa protestem. Żąda czynu jednej godziny i sprawiedliwości, którą trzeba okupić krwią. Każde zerwać z niedościgniętym marzeniem o posłannictwie Narodu, nie chce, by Polska była tylko mitem, a więc czemś nieziszczalnym i modli się do Boga, by dał nam poczucie siły, by duch wstąpił w śpiących i pobudził, byśmy mieli to, co mają inni. Występuje wreszcie przeciw takiej poezji, co pieści tylko i usypia, a wstrzymuje rękę. Siewca to ducha dla Legionów 1914 r. Zmarł w wigilię rocznicy listopadowej 1907 r.

1916.

Grudzień — dni 31

Rocznice: 1-go—Zawiązanie Tow. Patriotycznego z Joachimem Lelewelem na czele 1830 r.
 13 go—Zgon Artura Grottgera 1867 r.
 24 go—Narodziny Adama Mickiewicza 1798 r.
 24-go—Nadanie Konstytucji Królestwu Kongresowemu 1815 r.

ZAPISKI:

Dni	Imiona R.-Katolickie	Imiona słowian.
1	P. Eligiusza i Natalii	Samosław
2	S. Bibianny i Aurelii m.	Sulisława

49. Ew. Łuk. 21. O znakach sądu ostatecznego.

3	N. Franciszka Ksawer.	Wiślimir
4	P. Barbary m. i Piotra	Lubomila
5	W. Anastazego i Krysp.	Spitosława
6	Ś. Mikołaja i Leoneyi	Jarogniew
7	C. Wig. Ambrożego bisk. w.	Ludomyśl
8	P. Niep. Poczucie N.M.P.	Sławomir
9	S. Leokadyi i Waleryi	Wyazosława

50. Ew. Mat. 11. O Janie w więzieniu.

10	N. N.M.P. Loretańskiej	Radzisława
11	P. Damazego i Sabina	Woimir
12	W. Aleksandra i Dyon.	Wolidar
13	Ś. Łucyi i Eugeniusza	Władysława
14	C. Izydora i Spiridyona	Sławibór
15	P. Wiktora i Waleryana	Woimir
16	S. Euzebiusza i Albiny	Zdzisława

51. Ew. Jan. 1. O świadectwie Jana.

17	N. Łazarza b. i Olimpji	Zyrosław
18	P. Oczekiwanie N.M.P.	Wszemir
19	W. Tymot. i Urbana p.	Mścigniew
20	Ś. Such. Bogumiła i Juliusza	Bogumiła
21	C. Tomasza i Sewer.	Tomisław bł.
22	P. Such. Zenona i Honorata	Dragomir
23	S. Such. Wigil. Wikt. i Magd.	Sławomira

52. Ew. Łuk. 3. O posłannictwie Jana.

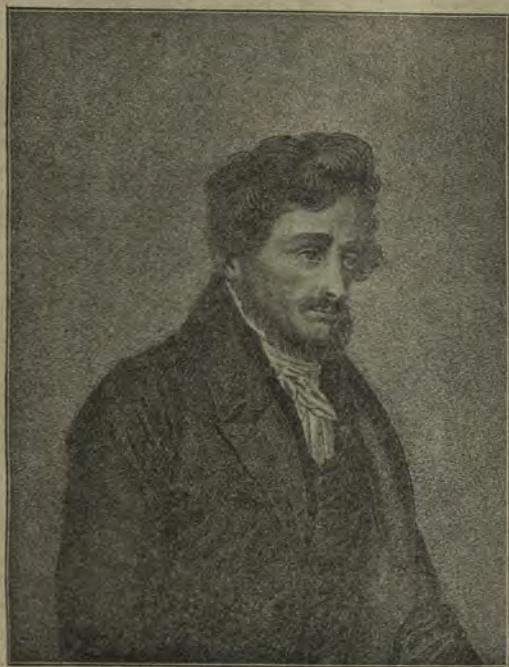
24	N. Adama i Ewy	Gedysława
25	P. Boże Narodzenie	Grzmisława
26	W. Szczepana Męczennika	Wróciwój
27	Ś. Jana apost. ewang.	Radomyśl
28	C. Młodzianków i Wikt.	Godzisław
29	P. Tomasza i Dawida	Gosław bł.
30	S. Sabina i Eugeniusza	Ludmiła

53. Ew. Łuk. 2. O Symeonie i Annie.

31	N. Sylwestra i Melanii	Lassota
----	------------------------	---------

Dzień	Słońce		Długość dnia	Zmiany księżyc.
	Wsch.	Zach.		
1	7.25	3.24	7.59	dn. 2—1 kwadra ☾
5	7.31	3.22	7.51	" 9—Pełnia ☽
10	7.37	3.20	7.43	" 17—3 kwadra ☾
15	7.42	3.20	7.38	" 24—Nów ☾
20	7.46	3.20	7.34	" 31—1 kwadra ☾
25	7.48	3.23	7.35	
31	7.50	3.28	7.38	

ŁUDZIE I CZYNY



Joachim Lelewel (1786—1861)

„Aby Niemcy były oddzielone przez Polskę demokratyczną. Przyszła budowa Polski we własnych zdolnościach i siłach najwłaściwsze i najlepsze żywioły znajdzie.”

Joachim Lelewel, wielce zasłużony historyk i geograf, profesor Akademii Wileńskiej, duchem i sercem podbił swych uczniów, wśród których był i Mickiewicz.

Członek Rządu Narodowego w r. 1830, później wybitny działacz na obczyźnie, wierzył w braterstwo ludów, a w Polsce widział przodowniczkę wolności. Z jego prac popularnych cieszyła się ogromnem rozpowszechnieniem „Historja Polski, którą stryj synowcom opowiedział.”



A. Mickiewicz.

Adam Mickiewicz (1798—1855)

„Życzliwość Rosji nigdy nie była bezinteresowna, zawiera w sobie zawsze jakąś ukrytą myśl, która umie czekać chwili sposobnej, aby w całej swej ohydnej nagości wyjść na światło dzienne.”

Z wielkiej trójcy poetów polskich pierwszej połowy 19 wieku Adam Mickiewicz — najdostępniejszy dla szerokich kół Narodu. Słowa jego wieszcze i czyny, zawsze zgodne z myślami, uczyły gorącego patriotyzmu, głosiły wolność i braterstwo wszystkich stanów w narodzie, jak i narodów w ludzkości. Prócz utworów poetyckich wydawał Mickiewicz i pisma polityczne, a gdy wybuchła rewolucja lutowa w Paryżu, powziął myśl wskrzeszenia we Włoszech tradycyi Legionów, o których pisał: „Legiony rozpoczęły przyszłe prawodawstwo swego kraju. Nie zostawiły żadnego artykułu, żadnej ustawy, żadnej konstytucyi, ale dla przyszłych pokoleń zdobyły prawo niepodległego bytu i urządzenia się samodzielnie. Kiedy politycy dowodzili nieprzedawnionych praw Polski w notach do rządów europejskich, to generałowie Legionów okazywali żywy dowód jej bytu.”

Rok 1916

Rok 1916 od Narodzenia Chrystusa Pana jest przestępny i ma 366 dni. Kalendarz w Polsce, jak zresztą w całej niemal Europie zachodniej, jest nowego stylu czyli Gregoriański, poprawiony przez Papieża Grzegorza XV przed 334 laty. Rosya trzyma się starego niepoprawionego t. z. Juliańskiego kalendarza, ustanowionego jeszcze za czasów pogańskich, który od naszego pozostaje w tyle o 13 dni. Żydzi liczą po swojemu, i mają już rok 5677, który zaczyna się 28 września 1916 r.

Pory roku. Wiosna zaczyna się 20 marca, lato—21 czerwca, jesień—23 września, a zima 22 grudnia. W Polsce na lato i zimę przeciętnie przypada po 3 i pół miesiąca. Przedzielają je pory wiosny i jesieni, które wraz z szarugami trwają mniej więcej po 2 i pół miesiąca. Z tego widać, że rzeczywiste pory roku u nas nie odpowiadają kalendarzowym, i nie następują po sobie dokładnie co trzy miesiące. Od przeciętnego typu odbiega północno-zachodni zakątek ziem polskich, gdzie pod wpływem morza Bałtyckiego zima skraca się do 2 miesięcy, przedłużają się natomiast sloty wiosenne i jesienne. W okolicach na wschód i na południowy wschód wysuniętych mroźne i surowe zimy przedłużają się o cały miesiąc, przedłuża się też i upalne lato, a pory przejściowe odpowiednio się skracają. W krainach górskich wreszcie, np. w Tatrach przeszło czteromiesięczną mroźną i pogodną zimę poprzedzają i po niej nastają prawie dwumiesięczne szarugi, przedzielone 4 miesięcznem latem (od 20 maja do 20 września), które jednak raczej do zwykłej naszej wiosny jest podobne, prawdziwego lata bywa tam jakie 11 dni. Oczywiście przebieg jednego roku może znacznie się różnić od drugiego.

Wschód i zachód słońca. Ziemia obraca się od zachodu na wschód (a nam się przez to wydaje, że to słońce posuwa się po niebie ze wschodu na zachód) i dla tego kraje zachodnie później zajmują pewne względem słońca położenie niż kraje wschodnie. Potocznie mówi się, że na zachodzie słońce wschodzi później niż na wschodzie. Stąd więc, kiedy w Warszawie np. mamy południe, to o tej samej porze pod Moskwą jest już godzina 1 po południu, a np. we Francji dopiero 11 godzina rano. Niedawno jeszcze każde miasto miało swój czas na zegarach inny, niż gdzieindziej. W miarę jak rozwój dróg żelaznych ułatwił podróże, trzymanie się własnego zegara sprawiać zaczęło znaczne niedogodności i objawiło się dążenie do ujednolajnienia zegarów. Obecnie odróżnia się w Europie czas wschodnio, środkowo i zachodnio-europejski, pomiędzy nimi różnica wynosi godzinę. Królestwo Polskie większą swą częścią wchodzi w obręb panowania czasu środkowo-europejskiego, różni się on mniej od warszawskiego, niż petersburski. Słusznem więc byłoby przyjąć czas środkowo europejski, który jest od warszawskiego późniejszy o 24 minuty. Godziny wschodu i zachodu słońca podane są w kalendarzu dla Warszawy według zegara środkowo-europejskiego, chcąc mieć je według czasu warszawskiego należy dodawać po 24 minuty.

Zaćmienia słońca i księżyca. W roku 1916 będą 3 zaćmienia słońca i 2 księżyca, ale żadne z nich u nas widzialne nie będzie.

Święta ruchome

	r. 1916	r. 1917
Popielec	8 marca	21 lutego
Wielkanoc	23 kwietnia	8 kwietnia
Wniebowstąpienie	1 maja	17 maja
Zielone św.	11 czerwca	27 "
Trójcy św.	18 "	3 czerwca
Boże Ciało	22 "	7 "
I niedz. adwentu	3 grudnia	2 grudnia

Suche dni

wiosenne	— 15, 17 i 18 marca.
letnie	— 14, 16 i 17 czerwca.
jesienne	— 20, 22 i 23 września.
zimowe	— 20, 22 i 23 grudnia.

Krzyżowe dni

29, 30 i 31 maja.

Święta żydowskie

19 marca	Purim.	1 października	Post Gedaliab.
18 kwietnia	Pascha (pierwsze święto).	7 "	Święto pojednania.
19 "	" (drugie święto).	12 "	Kuczki.
24 "	" (siódme święto).	13 "	Drugie święto.
25 "	" (koniec Paschy).	18 "	Dzień palmowy.
7 i 8 czerwca	Zielone święta.	19 "	Koniec kuczek.
28 września	Nowy rok 5677.	20 "	Święto Zakonu.
29 "	Drugie święto.		



Miary i wagi

W całej Europie, z wyjątkiem Rosyi i Danii, za jednostkę miary długości przyjęto metr = 10 decymetrom = 100 centymetrom = 1000 milimetrom. Większą jednostkę stanowi Kilometr = 1000 metrom.

Pola i lasy mierzy się na Ary i Hektary. Ar odpowiada powierzchni kwadratu, którego boki mają po 10 metrów i = 100 metrom kwadratowym; Hektar (= 100 arów) przedstawia powierzchnię kwadratu o bokach po 100 metrów, zajmuje przeto 10000 metrów kwadratowych.

Sześcienną z sześciu boków kwadratowych o krawędziach długości 1 decymetra (= 10 centymetrów) pomieści wody, maki i t. d. 1 Litr. Większą miarą objętości będzie Hektolitr = 100 Litrom.

Za jednostkę wagi przyjęto ciężar 1 litra wody zimnej i nazwano ją kilogramem = 100 dekagramów = 1000 gramów. Większą jednostką wagową jest centnar metryczny = 100 kilogramów.

Stąd wynika, że z metra lub jego części, np. z decymetra (= $\frac{1}{10}$ metra = 10 centymetrom) można wyprowadzić inne miary. I tak np. Litr jest to decymetr sześcienny, Kilogram zaś — to ciężar 1 Litra wody. Miary te noszą nazwę metrycznych.

Ujednostajenie miar i wag byłoby bardzo pożądane, upraszczałoby znacznie stosunki handlowe między państwami.

Porównanie miar dawnych i metrycznych

1) Wiorsta	= 500 sażeń ros.	= około 1067 metrom (1 Kilometr i 67 metrów).
sażeń polski	= 3 łokciom	= „ $1\frac{3}{4}$ metra (1 metr, 73 centymetry).
łokieć	= 2 stopom	= „ 0.58 metra (57.6 centymetrów).
stopa	= 12 cali	= „ 0.29 metra (28.8 centymetrów).
cal	= 12 liniom	= „ 2.4 centymetra (24 milimetry).
2) włoka	= 30 morgom	= „ 17 Hektarom (16.8 Hektarów)
morga	= 300 prętom	= „ 56 Arom
pręt kwadr.	= $56\frac{1}{4}$ łokci kw.	= „ 18.7 metrom kwadr.
3) sznur mierniczy	= 10 prętom	= „ 43.2 metrom
pręt mierniczy	= 15 stopom	= „ 4.32 metrom (4 metry, 32 centymetry).
4) korzec	= 32 garncom	= „ 1.28 Hektolitra (128 litrów)
garniec	= 4 kwartom	= „ 4 litrom
kwarta	=	= „ 1 litrowi
5) funt ros.	= 32 łutom	= 409.5 gramom
łut	=	= 12.8 gramom

1 Kilometr	= 468.7 sażeń	1 Ar	= 5 prętów, $20\frac{1}{2}$ łokci kwadr.
1 metr	= około 42 cale (1 łokieć 18 cali)	1 litr	= 1 kwarcie polsk.
1 Hektar	= 1 morga i 236 prętów	1 Kilogram	= 2 funty, 14 łutów ros.

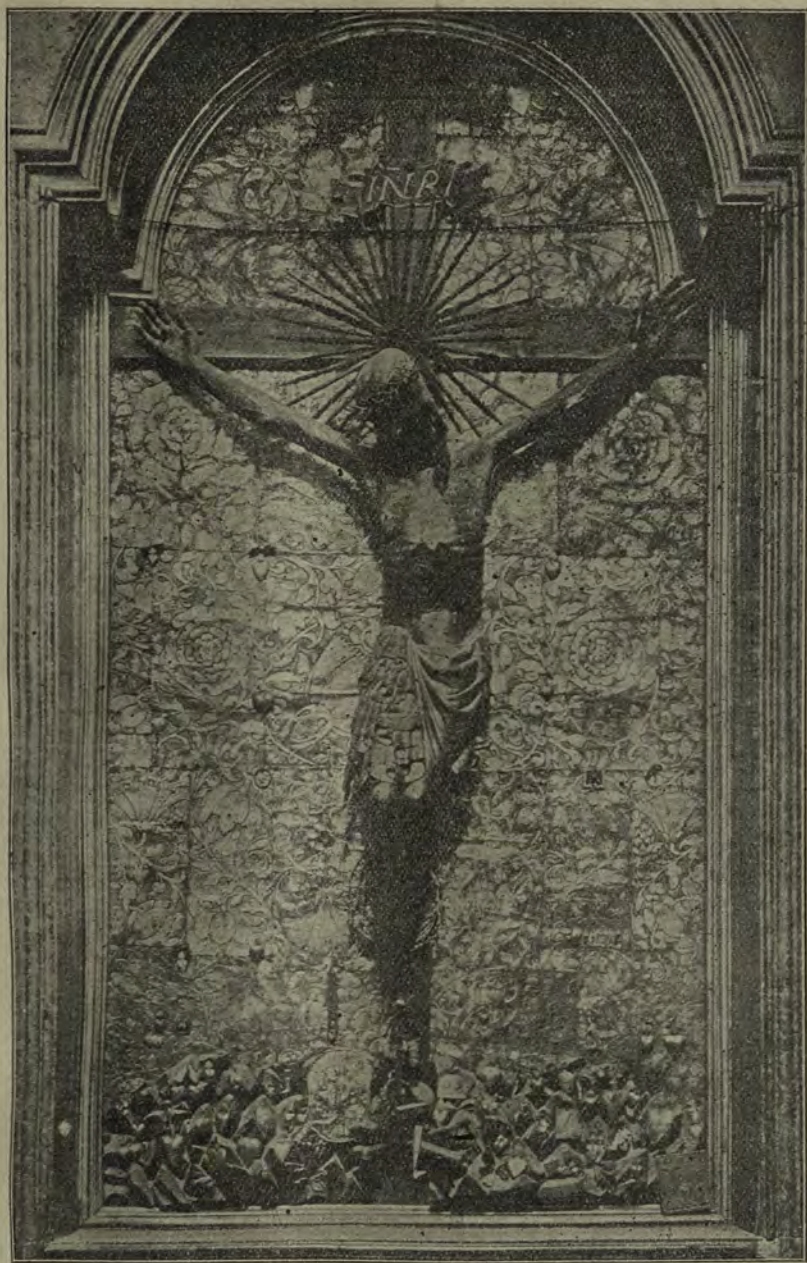
Monety

Wartość monet różnych państw zmienia się stosownie do kursów giełdowych. Nominalnie 1 rubel (= 6 złp. gr. 20) odpowiada 2 markom i 16 fenigom pruskim lub 2 koronom, 52 halerzom austriackim, a stąd:

1 korona (= 100 halerzy-groszy)	= $39\frac{1}{2}$ kop. czyli 2 złp. 19 gr. = 85 fenigów,
1 marka (= 100 fenigów)	= $46\frac{1}{3}$ kop. czyli 3 złp. 3 gr. = 1 Kor. 17 hal.-groszy.



Ojciec św. Benedykt XV.



Panie, wysłuchaj wołanie nasze...



Litania Narodu Polskiego

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson,
 Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas,
 Ojcie z nieba Boże,
 Synu, Odkupicielu świata, Boże,
 Duchu Święty, Boże,
 Święta Trójco, jedyny Boże,
 Nad Polską, Ojczyzną naszą,
 Nad narodem męczenników,
 Nad ludem wiernym Tobie,
 Jezu nieskończenie miłosierny
 Jezu nieskończenie mocny
 Jezu, wielkiej rady Aniele

Zmiłuj się Zmiłuj się
 nad nami. Panie.

Módl się za nami.

Wzbaw nas Panie.

Przebacz o Panie.

Usłysz o Panie.

Święty Stanisławie, patronie Polski
 Święty Kazimierzu, patronie Litwy
 Święci Michale i Józefacie, patronowie Rusi
 Święty Janie Kanty
 Święty Janie z Dukli
 Święty Stanisławie Kostko, patronie młodzieży
 Święty Ładysławie, patronie Warszawy
 Święty Wojciechu
 Bł. Piotrze Skargo, polski proroku
 Święta Jadwigo
 Święta Kunegundo
 Święta Salomeo
 Święci polscy wyznawcy, męczen., pracownicy, wojownicy, módlcie się za nami.
 Święta Joanno, patronko sprawiedliwej wojny, módl się za nami.
 O Maryo Bogarodzico, Królowo Korony Polskiej módl się za nami.
 Od naszej długiej, ciężkiej pokuty
 Od kajdan niewoli
 Od ducha niezgody
 Od zwątpienia godziny
 Od podszeptów zdrady
 Od wrogów naszych złości
 Od gnuśności naszej
 Od złości, nienawiści i wszelkiej złej woli
 Od śmierci wiecznej
 Winy królów naszych
 Winy rycerzy naszych
 Winy magnatów naszych
 Winy szlachty naszej
 Winy pasterzy naszych
 Winy ludu naszego
 Winy ojców naszych
 Winy braci naszych
 Winy całego narodu polskiego
 Głos krwi męczenników naszych
 Głos krwi żołnierzy naszych
 Płacz matek, żon i sierot
 Jęki z więzień moskiewskich
 Płacz dzieci
 Westchnienia roboczego ludu krzywdzonego
 Brzęk pękających kajdan naszych

Wiarę w Ciebie i ufność w nas samych
 Nadzieję w zwycięstwo dobrej sprawy
 Miłość Polski, Ojczyzny naszej
 Męstwo, rozum i łagodność i wszystkie dary Ducha Świętego
 Służbę w Świętej Sprawie Twojej na ziemi
 Wolność, chwałę i szczęście

Przez narodzenie Twoje, bohatera wielkiego wzbudź nam, Panie.
 Przez najświętsze życie Twoje, naucz nas żyć dobrze.
 Przez krzyż i mękę Twoją, daj przetrwać mężnie cierpienia.
 Przez święte zmartwychwstanie Twoje z ciemności grobu wskrześ nas o Panie.
 Przez cudowne wniebowstąpienie Twoje, Ojczyznę wielką, wolną, szczęśliwą, daj nam o Panie.
 Przez Ducha św. zesłanie, ducha Twojego ześlij nam Panie.
 Przez czystą królowej Jadwigi ofiarę, Polskę naszą złącz na nowo o Panie.
 Przez cnoty wielkich Ojców naszych, daj zasłużyć znowu na błogosławieństwo Twoje.
 Boże Piastów, Jagiellonów, Sobieskich, Boże ks. Kordeckiego i Kościuszki,
 nie opuszczaj nas Panie.
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie!
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas Panie!
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami, Panie!
 Jezu usłysz nas, Matko wysłuchaj nas!
 Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

MODLITWA

Boże wszechmocny, Panie zastępów, ścielemy się do stóp Twoich z dziękczynieniem, że Moskal opuścił już ziemię naszą! Dziękujemy Ci Panie, żeś poraził już swym gniewem tego ciemiężcę i najeźdźnika, co nas przez tyle lat trzymał w okropnej niewoli i ucisku i najlepszych synów naszego narodu wytracał. Boże nierychliwy, ale sprawiedliwy. Tyś nam dał dożyć dnia, kiedy karanie Twoje dosięgło bezbożnych. W tej chwili, kiedy tyle nam trzeba mocy ducha, żeby odzyskać wolność, błagamy Cię Boże, potłum ten lęk, który ogarnia nasz lud. Uspokój serca, dodaj ufności w moc Twoją, oświeć zaćmione rozumy. Zbudź w narodzie chęć do walki o wolność całej Polski, spraw, byśmy stali się godni własnymi rękami zdobyć sobie własne Królestwo, jak za dawnych czasów naszej chwały! Wybaw nas od głodu, nędzy i pożogi, pomóż zebrać szczęśliwie dary Twoje. O Panie najsprawiedliwszy! Wprowadź w chwale wojska nasze polskie, braci naszych,

k którzy przyjdą chronić nas od krzywdy i prześladowania! O wprowadź ich jaknajrychlej i błogosław ich orężowi! A tych oddziałów naszych, co już rozpoczęły walkę, strzeż i broń, Boże wszechmocny, Mocą Twoją osłaniaj ich od kul wrogów, daj im zwycięstwo, pomnóż ich szeregi. A tym Polakom, co dotąd służą w wojsku nieprzyjacielskiem, daj jaknajprędzej połączyć się z narodem. Amen.

Modlitwa Polaka w czasie wojny

ułożył Ks. Biskup Dr. Wł. Bandurski

Ojców mych Boże!

Jak dziecię przed Ojcem, tak ja wraz z całym Narodem, okrutnie zewsząd gnębionym, żalę się przed Tobą, Stwórcą Wszechrzeczy, Ojcem moim Najlepszym i Ojcem Narodu mojego i za Jeremiaszem Prorokiem wołam ku Tobie:

Wspomij, Panie, co się nam przydało: wejrzyj, a obacz żelżywość naszą. Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych. Sierotami zostaliśmy bez ojca, matki nasze jako wdowy. Wodę naszą piliśmy za pieniądze: drwa nasze za pieniądze kupowaliśmy.

Za szyje nasze gnano nas, spracowanym nie dano odpoczynku.

Ustało wesele serca naszego. Spadł wieniec z głowy naszej. Dlatego stało się smętne serce nasze, dlatego zaćmiły się oczy nasze.

A Ty, Panie, na wieki trwać będziesz, stolica Twoja od narodu do narodu.

Czemu nas na wieki zapominasz? Opuszczasz nas na długość dni? Nawróć nas, Panie, ku Sobie, a nawróćimy się: odnow dni nasze jako pierwiej!

Pozwól, Panie, że wołam ku Tobie za Nehemiaszem, Kapłanem ludu Twego:

Panie, Boże wszystkich, Stworzycielu, straszliwy i mocny, sprawiedliwy i miłosierny, który jesteś Sam dobry Król, Sam szcudroblivy, Sam sprawiedliwy i wszechmocny i wieczny: który wybawiasz ze wszystkiego złego: któryś uczynił ojce wybrane i poświęcił je.

Przyjmijże ofiarę za wszystek lud Twój, a zachowaj częśćkę Twą i poświęć.

Zgromadź rozproszenie nasze! Wybaw tych, którzy są w niewoli u pogan! A wejrzyj na wzgardzone i zelżone, aby poznali poganie, żeś Ty jest Bóg Nasz.

Postanów lud Twój na miejscu Świętem Twojem!

Ojców mych Boże!

Błagam o zlitowanie i odwrócenie karzącej ręki!

Wołam łzą i prośbą o miłosierdzie nad nieszczęśliwym narodem!

Wołam poprawą serca i uszlachetnieniem duszy o lepszych dni zaranie!

Wołam pracą i zaparciem się o zespolenie sił narodu mego w jedno wielkie, potężne ognisko!

Wołam miłością bratnią i współczuciem, o skrócenie dni niedoli i tułaczki naszej!

Przez narodzenie Jezusa, Syna Twego—bohaterów wielkich w narodzie wzbudź nam, o! Panie!

Przez ucieczkę do Egiptu i Wygnanie Chrystusowe—tułaczom i wygnańcom wytrwałą a mężną cierpliwość, daj, Panie!

Przez najświętsze życie Chrystusowe—naucz nas żyć dobrze i szlachetnie o! Panie!

Przez cudowne Zmartwychwstanie Chrystusowe—z ciemności grobu, z otchłani niewoli, wskrzesz nas, o! Panie!

Przez Wniebowstąpienie Chrystusa—Ojczyznę wolną i szczęśliwą daj nam, o! Panie!

Przez Ducha Św. Twojego zesłanie—ducha nowego, czystego a dzielnego, stwórz w nas, o! Panie!

Przez zasługi Niepokalanej Matki Chrystusa, Matki naszej i Królowej Korony Polskiej—puklerzem opieki i tarczą zbawienia osłoń całą Ojczyznę naszą, o! Panie!

Przez zasługi Świętych Męczenników i Wyznawców, Patronów Polski, Litwy i Rusi—zjednocz nas wszystkich, o! Panie!

Przez czystą Królowej Jadwigi ofiarę—Polskę całą złącz na nowo, o! Panie!

Przez cnotę Wielkich Ojców naszych—Lwowa i Krakowa, Warszawy i Wilna, Gniezna i Poznania—broń od klęski i zagłady, o! Panie!

Przez krwawe znoje rycerzy i husarzy naszych, broniących Imienia Twego na kresach Rzeczypospolitej, daj zasłużyć znowu na błogosławieństwo Twoje, o! Panie!

Przez ofiarne poświęcenie się narodu całego dla każdej wielkiej czystej sprawy—hasła, sprawiedliwości i prawdy wśród narodów, daj zwyciężyć, o! Panie!

Przez trudy i bohaterskie wysiłki Legionów Polskich—ku światom wolności prowadź nas, Panie!

Boże Piastów, Jagiellonów, Sobieskich—zmiłuj się nad nami!

Boże Kordeckiego, Marka i Kościuszki—nie opuszczaj nas. Ojców naszych Boże! Daj nam w pokoju i wolności wielbić po wszystkie czasy Wielkie i święte Imię Twoje. Amen.

Boże coś Polskę

Boże! coś Polskę przez tak liczne wieki
 Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
 Coś ją zasłaniał tarczą swej opieki
 Od nieszczęść, które przygnębić ją miały;

Przed Twoe ołtarze zanosim błaganie:
 Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem
 Wspierał walczących za najświętszą sprawę;
 A chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
 Wśród nieszczęść nawet pomnażał jej sławę;

Przed Twoe ołtarze zanosim błaganie:
 Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Wróc biednej Polsce świetność starożytną!
 Użyźniaj pola, spustoszone łąny;
 Niech szczęście, pokój na nowo zakwitną;
 Przestań nas karać, Boże zagniewany!

Przed Twoe ołtarze zanosim błaganie:
 Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Niedawnoś wolność zabrał z polskiej ziemi,
 A już krwi naszej popłynęły rzeki —
 O, jakże musi być okropnie z tymi,
 Którym Ojczyznę odbierasz na wieki.

Przed Twoe ołtarze zanosim błaganie:
 Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Boże! którego ramię sprawiedliwe
 Żelazne berła władców świata kruszy,
 Skarć naszych wrogów zamiary szkodliwe,
 Obudź nadzieje w polskiej naszej duszy.

Przed Twoe ołtarze zanosim błaganie:
 Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Boże Najświętszy! przez Twe wielkie cudy
Oddalaj od nas klęski, mordy boju;
Połącz wolności węzłem Twoje ludy,
Pod jedno berło anioła pokoju!

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Boże Najświętszy! przez Chrystusa rany!
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłymi —
Spojrzyj na lud Twój niewolą znękany:
Przyjmij ofiary z synów polskiej ziemi.

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Gdy naród polski dzisiaj we łzach tonie,
Za naszych braci poległych błagamy,
By ich męczeństwem uwieńczone skronie
Nam do wolności otworzyły bramy.

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Boże Najświętszy, od którego woli
Istnienie świata całego zależy,
Wyrwij lud polski z tyranów niewoli,
Wspieraj szlachetne zamiary młodzieży!

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Jedno Twe słowo, wielki niebios Panie,
W chwili nas z prochów wskrzesić będzie zdolne.
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, — ale w prochy wolne!...

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Alojzy Feliński

Chorał „Z dymem pożarów”

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Do Ciebie, Panie, bije ten głos;
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

Ileż to razy tyś nas nie smagał,
A my nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy: On się przebłagał,
Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!
I znów powstajem w ufności szczerzej,
Lecz za Twą wolą zgniata nas wróg,
I śmiech nam rzuca, jak gład na piersi:
„A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg!”

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak;
Cicho i cicho... pośród błękitu
Jak dawniej buja swobodny ptak.
Owóz w zwątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Błuznią ci usta, choć płacze serce,
Sądź nas po sercu, nie według słów!

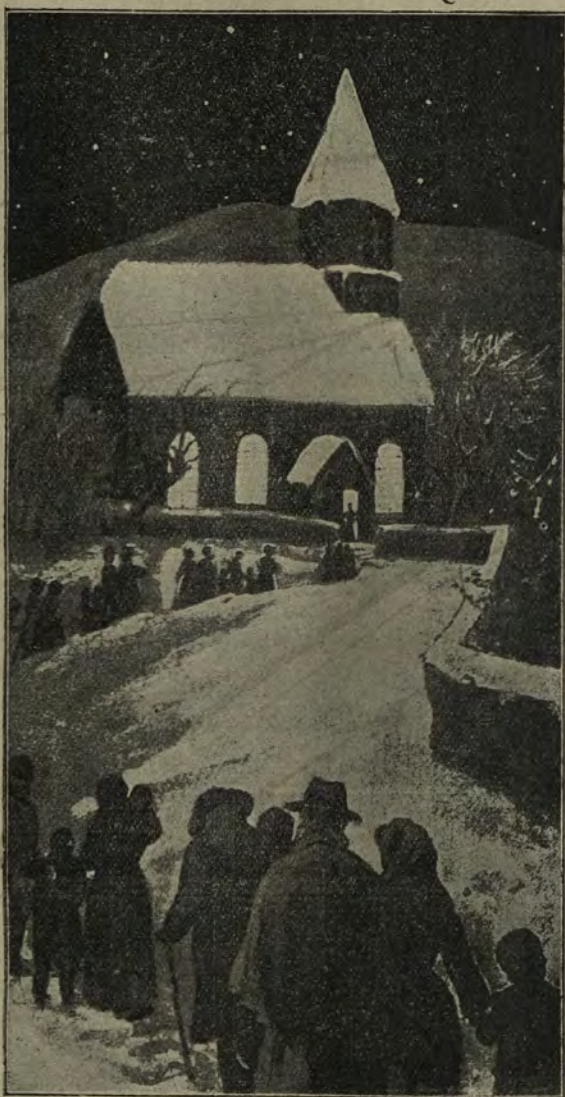
O Panie, Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas;
Syn zabił ojca, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas;
Ależ o Panie, oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni;
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
 Na Twoje łono, do Twoich gwiazd
 Modlitwą płyniem, jak senni ptacy,
 Co lecą spocząć wśród własnych gwiazd.
 Ośłoń nas, ośłoń ojcowską dłonią,
 Daj nam widzenie przyszłych Twych łask;
 Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
 Niech nas niebiański otoczy blask!

I z archaniołem Twoim na czele
 Pójdziemy wszyscy na straszny bój,
 I na drgającym szatana ciele
 Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!
 Zbłąkanym braciom otworzymy serca,
 Winę ich zmyje wolności chrzest;
 Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca
 Odpowiedź naszą: „Bóg był i jest!“

Kornel Ujejski





Bożego Narodzenia

ta noc jest dla nas święta...

Bożego Narodzenia

ta noc jest dla nas święta...

O Boże! pokutę przebyłem
i długie lata tułacze;
dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.

Krzyż znaczę Boży nie przeto,
bym na się krzyż przyjmował,
lecz byś mnie, Boże od męki,
od męki krzyża zachował.

Byś mnie zachował od tego,
coś zasię za mnie przebył;
bym ja był z Twoich wiernych
a Niewolnikiem Nie Był.

Bym ja miał z Ciebie siłę,
jak wierzę w Twoją wiarę
i żebym się doczekał,
jak miecze ślesz i karę.

Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do Wszechmocy!
Byś dał, co mają inni,
Gdy przyjdiesz jako dziecię tej nocy.

Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta,
Niech idą w zapomnienia
Niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi,
niechże w nie duch Twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

Niech się Królestwo stanie
nie krzyża, lecz zbawienia,
O, daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O, Boże, wielki Boże,
ty nie znasz nas Polaków;
ty nie wiesz, czem być może
Straż polska u Twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli,
ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
i łeb przygniotę jędzy,

Zwycięzę na tej ziemi,
Z tej ziemi Państwo wskreszę
Synami my twojemi!
Błogosław Czyn i Rzeszę.

Stanisław Wyspiański



Hymn do Matki Boskiej

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To Ojców naszych śpiew!

Wolności blyszczy zorza,
Wolności rośnie krzew

Bogarodzico!

Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron!

Do broni Bracia! do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie!

Z ciemnej pogńębienia toni,
Z popiołów Fenix nowy

Powstał lud — Blogosław Panie!
Niech grzmi pieśń jak w dzień godowy!
Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża!
To ojców naszych spiew.

Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
I Wolnych płynie krew

Bogarodzico!

Wolnego ludu krew,
Zanieś przed Boga tron!

Juliusz Słowacki



Wytrwaj w wierze ojców Twoich.



Papież Benedykt XV.

Nowo wybrany papież Giacomo della Chiesa urodził się 21 listopada 1854 roku w Genui, jako syn margrabiego Józefa i margrabiny Joanny z Milioratic. Po ukończeniu studiów gimnazjalnych i licealnych w Genui uczęszczał na wydział prawa w tamtejszym uniwersytecie. Tu uzyskał stopień doktora i wstąpił do kolegium Capranica na studia teologiczne. Jako licencjat teologii, wyświęcony został na księdza dnia 21 listopada 1878. Ukończył następnie Akademię „dei nobili ecclesiastici” i dopuszczony został w charakterze *existens* do sekretaryatu do nadzwyczajnych spraw Kościoła. Sekretarzem był wówczas Rampolla. Gdy ostatni został nuncyuszem w Hiszpanii, zabrał ze sobą della Chiesę jako sekretarza nuncyatury do Madrytu. Na tem stanowisku pozostał Chiesa do roku 1887. Gdy Leon XIII zamianował Rampollę kardynałem i sekretarzem stanu, della Chiesę również powołał do sekretaryatu. Ale wśród tych obowiązków nie zapominał o urzędzie duszpasterskim. Przeszedł przez wszystkie stopnie aż do godności zastępcy sekretaryatu stanu, na którym to stanowisku pozostał podczas „*sedis vacantiae*” i w pierwszych czterech latach pontyfikatu Piusa X. Po śmierci Soampy w r. 1907 wybrano della Chiesę na jego

miejsce dnia 16 grudnia 1907 arcybiskupem Bolonii, a dnia 22 tegoż miesiąca papież wyświęcił go na biskupa. Dnia 25 maja 1914 della Chiesa zamianowany został kardynałem, a we wrześniu tegoż roku został wybrany papieżem.

PAPIEŻ BENEDYKT XV OPIEKUNEM POLSKI.

W piśmie, w którym kardynał Gaspari donosi księciu biskupowi krakowskiemu, ks. Sapież, o darze Papieża w wysokości 25.000 koron dla ludności polskiej, kardynał wywodzi, że nędza, jaką cierpi cała ludność Polski, która więcej niż każda inna musiała znosić i jeszcze znosi smutne skutki wojny, oddawna napełniała ojcowskie serce Papieża niezmiernym bólem i skłoniła go do objawienia wobec Polski przez osobisty dar i pismo odręczne całej żałoby swej duszy i swej miłości ojcowskiej. Ale nadchodzące od tego czasu wiadomości były tak smutne i poważne, że Ojciec św. nie mógł przenieść na sobie, by nie pospieszyć ponownie z pomocą nieszczęśliwym Polakom, wraz z najgorętszym życzeniem, by ich bezgraniczne cierpienia choć trochę doznały złagodzenia.

Podczas gdy Papież nie ustaje w modłach do Boga, aby dobroczynny promień pokoju na nowo zabłysnął nad światem, równocześnie jego najgorętsze życzenia i jego gorące modły poświęcone są prośbie o szczególne powodzenie dla całego wielkodusznego narodu polskiego, który w myśl starej tradycji jest tak oddanym Stolicy świętej, a obecnie przez największe nieszczęścia został tak ciężko nawiedzony. Papież pragnie, aby jego życzenia i modły, jako nowy dowód Jego głęboko odczutej miłości dla całego narodu polskiego, bez względu na to, czy należy on do Austrii, Niemiec czy do Rosyi przyniosły mu błogosławieństwo.

Zwracając się do księcia biskupa krakowskiego, z którym Stolica święta najłatwiej może się komunikować, i przesyłając mu 25.000 koron, Papież pragnie zwrócić się do całego episkopatu polskiego, aby przez ten niewątpliwie nie stojący w żadnym stosunku do poważnych potrzeb dar, dać jasny dowód całkiem szczególnej miłości, którą odczuwa dla całego narodu polskiego. Zastępca Chrystusa w swem podniosłym ubóstwie, jakie więcej niż kiedykolwiek występuje w tej strasznej godzinie, widziałby z zadowoleniem, gdyby wszyscy biskupi austriackiej, niemieckiej i rosyjskiej Polski do wszystkich katolików wystosowali swe braterskie wezwanie, aby w modłach i darach zjednoczyli się z wspólnym Ojcem wiernych.

Pismo kończy się słowami: Ojciec św. błaga dla całej głęboko ukochanej Polski o pełną pomoc Nieba oraz o braterską dobroczynność i wszystkim tym, którzy modłami i ofiarami ulżą losowi Polaków, udziela z całą miłością swego serca szczególnego błogosławieństwa.

Na pismo Biskupów polskich, którzy składając Ojcu św. gorącą podziękę za pomoc, prosili o opiekę nad narodem polskim, Stolica Apostolska nadesłała następującą odpowiedź:

Czcigodni Bracia! Pozdrowienie i Apostolskie

Błogosławieństwo!

Ze wspólnego waszego listu płynie ku Nam to samo przykładne przywiązanie i cześć, która—jak nam wiadomo—wyróżnia nie tylko biskupów, ale i duchowieństwo całe i lud katolickiej Polski. A nie myślcie, Czcigodni Bracia, jakoby w miłości i oddaniu chciał się wam dać wyprzedzić. Oddawna bowiem tkwi w mej duszy u miłowanie narodu waszego zgola osobliwe, które dziwnym sposobem wzrasta teraz, na widok tych licznych, a ciężkich nieszczęść, co was skutkiem tej wojny już prawie przygniotły. Zwróciły one, jak wiecie, ojcowskiem ku wam współczucie i nad jednym tylko boleję, że czynna pomoc z mej strony nie mogła dorównać wszystkiemu, czego całem gorącym sercem wam życzę. Atoli nie ustaję nigdy w modłach moich do Boga, nieprzebranego w miłosierdziu, aby Wam, Czcigodni Bracia, i całej Polsce z pomocą pospieszyć raczył, by i gorycz dni teraźniejszych złagodził i wszystkie słuszne pragnienia Wasze zaspokoił. Błogosławieństwo Apostolskie, które Wam wszystkim, Czcigodni Bracia, jak i Duchowieństwu i oddanemu waszej pieczy ludowi, miłościwie w Panu udzielamy, niechajże Wam będzie łaski i opieki Bożej poręką, a mojej życzliwości dowodem.

Dan w Rzymie u św. Piotra, 10 grudnia 1915, w drugim roku naszego Pontyfikatu.

BENEDYKT P. P. XV.



JAKO ŻOŁNIERZ POLSKI PRZYWRACAŁ LUDOWI POLSKIEMU ODEBRANE MU PRZEZ MOSKALI KOŚCIOŁY KATOLICKIE

W Drelowie

Przekroczyliśmy Wieprz świtanie 10 sierpnia. W przedniej straży szedł pierwszy szwadron Beliniaków pod wodzą Orlicza-Dreszera. W oparach błotnistej rzeki ginęliśmy wszyscy. Równo miarowo tętnił pontonowy most pod kopytami koni prowadzonych stępa. Niezadługo spotkaliśmy pułk I Śmigłego. Szedł on ubezpieczonym marszem, wysyłając kompanię Tatara przodem na patrole. Pluton służbowy przy sztabie brygady ruszył naprzód, za nim Piłsudski, Sosnkowski i reszta sztabu. Szliśmy tedy jakoby w przedniej straży całej brygady.

Wszędzie zgłiszczają spalonych wsi, wszędzie nad zgłiszzczami rozdarte boleśnie ramiona krzyżów tej nieszczęsnej, umęczonej za wiarę ziemi Podlaskiej.

Brygada na postoju otrzymała rozkaz przejścia do rezerwy. A więc wyszliśmy z pierwszej linii bojowej, by nieco odetchnąć, wypocząć.

Maszerujemy po drodze tej ziemi, krwią męczeńską zroszonej w boju najokrutniejszym, w boju biednej ludności unickiej, bezbronnej ze ze zbrojnymi bandami opryszków carskich, nawracających nahażem i bagnietem na prawosławie. Po tych piekielnych egzekucjach czekała jeszcze perfidna polityka popów prawosławnych, którzy zabierali przydrożne kaplice katolickie, dawniej unickie, „aresztowali“ krzyże katolickie, całe kościoły i cerkwie. Ileż razy stwierdzaliśmy, że krzyże przydrożne nie mają tych prawosławnych poprzecznych berwion, jeno skromny krzyżyk żelazny, na szczycie na półksiężycu zatknięty. Ileż razy chłopci-starcy ze łzami w oczach witali nas, opowiadając o swoich męczeństwach za wiarę. Ten śpiewny akcent Podlasiaków do dziś dnia dźwięczy mi w uszach:

— Ja czterdzieści lat do tej kaplicy nie mogłem wejść. A teraz, Boże drogi, wojsko polskie oddało nam ją z powrotem na zawsze—płakał chłop w Wólce Łuzieckiej.



Wesele w Drelowie

Według obrazu Walerego Eljasza Radzikowskiego

Droga wypada na historyczny Drelów. We wsi tej rota siepaczy dała swego czasu trzy salwy z drogi do procesyi, wychodzącej z kościoła.

Przyjechaliśmy do Drelowa 15 sierpnia. Z ludnej wsi uciekli tylko prawosławni — katolicy wszyscy ukryli się w lasach i na wieść, że Legiony znajdują się niedaleko, wrócili do wsi z całym dobytkiem. Moskał, napierany silnie, zaledwie trzy chaty zdążył podpalić.

Zywiołowo zrodził się u nas plan oddania kościoła ludności katolickiej, zwalenia ze szczytu prawosławnego krzyża, odprawienia w kościółku przynajmniej różańca do Matki Boskiej. Wraz z kapitanem Śniadowskim, chorążym Maszkowskim i porucznikiem hr. Krasickim uprosiliśmy kapelana trzeciego pułku, ks. Żytkiewicza, by zatrzymał się na dłużej w Drelowie. Tymczasem zaczęliśmy przygotowywać kościół. Na strychu świątyni znaleźliśmy cały ołtarz i kilkanaście posągów świętych katolickich. Po drabinie wdarliśmy się na szczyt. Tu jeden z szeregowców 5 batalionu N., ślusarz z zawodu, w kilka minut załatwił się z dachówkami szczytu. W kwadrans czasu prawosławny krzyż, zrąbany toporkiem, leżał już pod ścianą płotu. Szczyt kościółka był wolny! Nad głównym wejściem zawieszono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Posągi świętych, połamany krzyż unicki ze strychu kościoła wnieśliśmy pod carskie wrota. Wkrótce lękliwy głos sygnaturki wzywał wiernych na nabożeństwo. W cerkwi — do niedawna prawosławnej — gospodarzył w otoczeniu nas i ludu kapelan wojsk polskich. Otwarto na ścieżaj carskie wrota, w głębi zaimprovizowano ołtarz. Na czystym, białym obrusem okrytym stole stanęła przyniesiona ze strychu figura Chrystusa, którą zwykle w procesjach rezurekcyjnych noszą tuż przy księdzu.

Chrystus zmartwychpowstały! W blasku świec woskowych unosił się nad tłumem płaczącym Chrystus zmartwychpowstały, a u stóp Jego klęczał nasz skromny kapelan, pogrążony w modlitwie. Po raz pierwszy od lat 40 popłynęły w tym kościele słowa modlitwy polskiej. Tłum dawnych unitów łkał słowami modlitwy. Kościół w Drelowie został oddany ludowi polskiemu. Nie poszły na marne jego męczeństwa za wiarę.

Wracaliśmy konno późno wieczorem na kwaterę sztabu brygady. Po drodze zatrzymuje nas siwy starzec:

— Panowie, co to, wy z Drelowa idziecie? ja słyszałem dzwon z kościoła. Co to jest, co się tam dzieje? Moskał przecież uciekł.

— Idźcie, stary — mówimy — kościół jest już na nowo wasz. Jutro tam o 7 rano ksiądz Ofiarę Świętą odprawi.

— Zatrzęsa się pierś starego chłopca i łkając mówił: — Ja krew tam przelał — strzelali, bili nas nahajami. Krew z drogi na kościół try-

skała — panowie, niech was Bóg, niech was Matka Najświętsza... Otom dożył, oto już antychryst pokonany, Kościół nasz znowu, kościół nasz.

Na horyzoncie świeciły łuny pożarów, wzniecanych moskiewską ręką. W milczeniu jechaliśmy dalej! Chłop spiesźnie dążył do Drelowa.

W Leśnej

Kiedyś w lesistej miejscowości, pod dziką gruszą wykryto źródło. Okoliczni mieszkańcy odkryli je z trudem. Korzystali ze źródła, czerpiąc ożywczą wodę. Aż pewnego razu rozeszła się wieść dziwna, że u źródła, na pniu gruszy objawiła się Matka Boża. Wkrótce stanął w tym ustroniu piękny klasztor. Na wzór Jasnej Góry, klasztor objęli OO. Paulini. Z cudownego źródła lud przychodzący w pobożnych pielgrzymkach do Leśnej, na całe lata zaopatrywał się w «leki» na wszelkie dolegliwości. Szeroko słynęła cudowna M. Boska z Leśnej. Rósł klasztor w bogactwa i znaczenie.

Przyszły czasy religijnych prześladowań, które w XIX stuleciu jedynie prawosławna Rosja stosowała. W walce prawosławia z mozną Unją sprytni ajenci Pobiedonoscewa zwrócili uwagę na klasztor w Leśnej.

Odebranie ludowi podlaskiemu mistycyzmu religijnego, czar tajemniczy, nieobliczalne dobra duchowe—cudami słynący obraz i klasztor—ostoję katolicyzmu—było dziełem kilku miesięcy zaledwie.

W roku 1880 car Aleksander III osobnym ukazem zagrabił klasztor w Leśnej na rzecz prawosławia. Od roku 1892 klasztor ten, do niepoznania zmieniony 12-ma cerkiewnemi kopułami, stał się najczynniejszą instytucją prawosławną w Polsce. Pieczę nad cudownym obrazem objęły prawosławne mniszki. Przeoryszą została ciotka samego cara. Miljony rubli corocznie zbierano w salonach Moskwy i Petersburga na rzecz prawosławnej „obitiei“ w Ziemi Podlaskiej.

Założono w klasztorze szkoły i ochrony dla dziewcząt, zabranych siłą nieraz z pośród unickiej ludności. W czasie polnych robót wychodziły mniszki prawosławne z klasztoru, by w polu i na łące przy pracy, pomagać chłopkom, równocześnie szerząc prawosławie i myśl odstępstwa od katolicyzmu.

„Obitiel“ w Leśnej odwiedził nawet osobiście car Mikołaj II, wyznawca Sarowskiego Serafima.

Dnia 16 sierpnia 1915 roku drogą do Leśnej jechał nieliczny oddziałek polskiej kawalerji. Na czele kłusował kap. Śniadowski, przy nim kapelan I-go pułku, ks. Ciepichał.

Wszyscy mieliśmy w pamięci poprzedni dzień oddania ludności katolickiej kościółka w Drelowie na własność.

— W Leśnej nie zastaniemy w całej osadzie ani jednego katolika. Przecież to parafia wyłącznie prawosławna, gdyż katolikom nie tylko chałup, ale okolicznych pól i łąk nabywać nie wolno było, odzywa się jeden podlasiak-legionista.

— Nic to, zwołamy ludność z pobliskich wsi—brzmiała odpowiedź.



Sztandar Ziemi Chełmskiej

Z lasów wyłoniła się wreszcie „obitel“.—Tuż przy dawnym klasztorze, już powstała nowa z cegły czerwonej wznoszona cerkiew. Duży kompleks rozlicznych zabudowań otacza świątynię.

Szybko rozeszła się wieść, że do Leśnej przybył ksiądz katolicki. Na ścieżkach, wiodących z lasu do osady, na polnych drożynach ukazały się liczne postacie. Spieszył lud podlaski do swego dawnego klasztoru.

Obszerne wewnętrzne świątyni w Leśnej, zupełnie przerobionej na cerkiew prawosławna, wypełnił lud pospołu z legionistami brygady Piłsudskiego. Ośmioro dziatwy z gorejącymi świecami otoczyło ołtarzyk, na

którym brewiarz księdza Ciepichała, mały krucyfiks, jedyną świętość katolicką stanowiły. Rozległy się słowa łacińskiej modlitwy, krople wody święconej spadły na ściany i posadzkę świątyni.

Lud w ciszy niezwyklej modlił się żarliwie.

Na chórze legioniści nasi bagnetem wylupywali tablicę, głoszącą, że klasztor ten car Aleksander III-ci oddaje mniszkom prawosławnym. „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi”—intonuje kapłan.

W kościele zamiast śpiewu słysząc płacz radosny. Starzy chłopcy płaczą jak małe dzieci.

Z chóru wynosimy tablicę na cmentarz. Stoi tu opodal krzyż prawosławny, na pamiątkę wyłączenia Chełmszczyzny wzniesiony przed 3-ma laty.

W tym czasie ks. Ciepichał głosił słowo Boże, przypominając ludowi jego męczarnie za wiarę.—Babę w głos zawodziły.

— Panie ukochany, my pójdziemy tam zobaczyć, czy „on“ obrazu cudownego nie ruszył. Ja pamiętam jeszcze przed 35 laty jak to się otwierał ten obraz—słyszę błagalny szept obok.

— Idźmy, bracia!

Bocznym korytarzem udaliśmy się w kilkunastu za „carskie wrota”—W dziwnem oczekiwaniu spędziłem kilka chwil przed starym obrazem katolickim, kryjącym cudowny wizerunek M. Boskiej z Leśnej. Powoli odsuwa się zasłona—któż zdoła opisać rozpacz ludu, kiedy odsłonięto zupełnie... pustą, wytłoczoną pluszem czerwonym ramkę.

— Zabrali, ukradli nasz obraz. Zabrali. Już nie ma—już nas opuściła Matka Boża!

— Ja widziałam, najstarsza monaszka wzięła obraz do samochodu—do Brześcia czy Mińska.—Powiadała, że cudowny obraz ich wojsko musi obronić, mówi jakaś kobieta.

— Wam, panowie, Bóg pobłogosławi odebrać „im“ obraz. Wróć on tu do swego klasztoru—ufnie powiada jakiś podlasiak.

Powtórzyła się scena z Drelowa. Oddaliśmy klasztor pod opiekę ludności katolickiej. Na murach świątyni umieściliśmy napis:

„Kościół ten po latach 40-u restytuowany został przez kapelana wojsk polskich, ks. Ciepichała w obecności świadków: kap. Śniadowskiego, poruczników Kamińskiego i Żmigrodzkiego, ob. Dąbrowskiego, żołnierzy z Brygady Piłsudskiego oraz licznych rzesz okolicznego ludu. Dnia 16 sierpnia 1915 roku“.

Tablicę oraz krzyż prawosławny na pamiątkę wyłączenia Chełmszczyzny spaliliśmy na podwórzu klasztornym. Leśna po latach 40-u znowu powróciła na łono kościoła katolickiego.

Marjan Dąbrowski.



Kochaj Ojczyznę ze
wszystkich sił twoich
i dla niej gotów bądź
złożyć wszelkie ofiary.

Jak powstał i o co walczy strzelec — żołnierz polski?

Po rewolucji r. 1905, gdy naród polski przekonał się, że nadana przez cara konstytucja spowodowała jeszcze gorsze represje ze strony rządu, partie polityczno-ludowe zaczęły przygotowywać naród do powstania przeciwko Rosji.

Emigranci z Królestwa w r. 1908 w Galicyi założyli organizację wojskową, aby przygotować żołnierzy i dzielnych oficerów dla przyszłego wojska polskiego. Również w Królestwie zakładano po miastach i wsiach tajne organizacje strzeleckie.

W chwili wybuchu wojny organizacje wojskowe miały już dziesiątki tysięcy przygotowanych żołnierzy. Na czele organizacji stanął Piłsudski, który 6 sierpnia 1914 r. wkroczył do Królestwa z pierwszymi kadrami strzelców i rozpoczął wojnę z Moskwą.



Pierwszy patrol strzelecki

Ta wojna, którą z przerażeniem przyjęli zwykli zjadacze chleba, rozmiłowani w powszednim dobrobycie, była oddawna przedmiotem marzeń,



Kazimierz Sosnkowski, Szef Sztabu I Brygady Legionów polskich

tęsknot i modlitw najgoręcej miłujących Ojczyznę Polaków. O wielką wojnę europejską kazał nam się modlić w swej przepięknej litanii Adam Mickie-

wicz. Wielki poeta wiedział, że Polska tylko przez krew i rany, przez walkę i ofiarę zbawioną być może.

Każdy przecież to rozumie, że jego własności nikt mu lepiej nie upilnuje, jak własna siła i głowa. Gdy nawet dobremu sąsiadowi powierzyć w opiekę gospodarstwo, to i ten coś przeoczy, czegoś niedopatrzy. Z naszą Ojczyzną jest to samo; tylko własną siłą — wojskiem i głową —



Władysław Prażmowski-Belina, Komendant Ułanów I Brygady Legionów

przez mądrych a prawych działaczy politycznych możemy wywalczyć Polsce lepszą dolę.

16 sierpnia 1914 r. wszystkie stronnictwa galicyjskie utworzyły reprezentację narodową — Naczelny Komitet Narodowy. Kadry strzeleckie przekształcono w Legiony Polskie i tem nadano im prawo wojsk regularnych.

Ponieważ N. K. N. utworzyły wszystkie stronnictwa galicyjskie i porozumiały się z partiami ludowymi Królestwa, sprawa Legionów dziś urosła do wielkiego znaczenia i stała się siłą miarodajną dla sprawy polskiej. — Legiony polskie rosną w znaczenie i dziś oczy całego polskiego społeczeństwa zwrócone są ku ich działalności i potędze.

Dziś Legiony tworzą już trzy brygady, z których każda ma piechotę, kawalerię, artylerię i karabiny maszynowe. Wodzowie, którzy je



X. Kosma Lenczowski, Kapelan I Brygady

prowadzą, zdobyli uznanie najpoważniejszych generałów armii austriackiej i niemieckiej i tem dowiedli, że mogą całą armią polską dowodzić.

Legiony Polskie to przedewszystkiem niczem niezatarty znak i dowód, że Naród Polski żyje i do pełni życia, do Wolności przez morze krwi i ofiar



Wacław Wieczorkiewicz — Scaevola

nieprzebraną moc iść zawsze gotów, że mimo setek lat ucisku, mimo niewoli i klęsk bezmiaru „jeszcze Polska nie zginęła“ ...

Legiony Polskie to głos Narodu Polskiego, który w niemilkącym rozgwarze olbrzymiego boju tyranów, niezgłuszony niczem, stwierdza przed światem nigdy nieprzedawnione prawa Ojczyzny naszej do Wolności.



Wacław Sieroszewski, znany pisarz polski, ułan I Brygady

Legiony Polskie to ostatnie ogniwo w długim łańcuchu tych najlepszych synów Ojczyzny, którzy w imię wolności, krew swą lali serdeczną, to nić, wiążąca czyn Polski współczesnej z czynami ojców, dziadów i pradziadów.

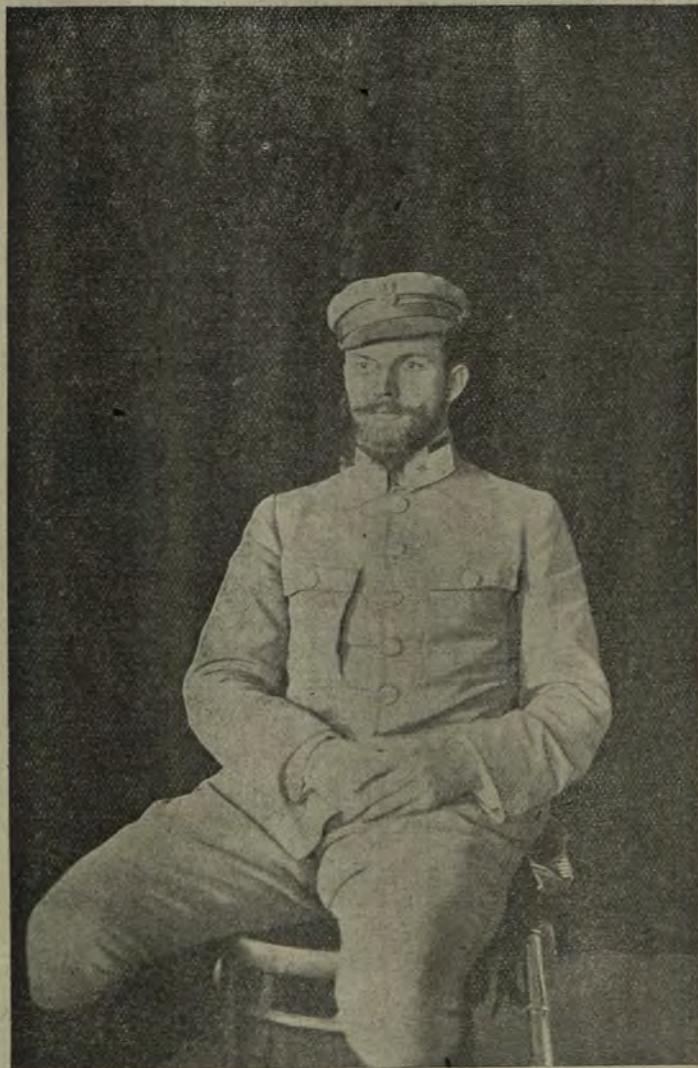
Legiony Polskie to wreszcie jedyny realny dokument myśli politycznej polskiej, jedyny atut w ręku Narodu, który wygrać będzie można w targach powojennych o losy Ojczyzny naszej.



Leon Berbecki, Komendant pułku I Brygady

Legiony Polskie to organizmu Narodu Polskiego myśl, serce i ramię.

Legiony Polskie dobrowolnie, nieprzymuszone przez żadną siłę zewnętrzną, jedynie w imię nieprzedawnionych praw Narodu Polskiego do



Michał Żymirski, major I Brygady

niekępowanego rozwoju narodowego i państwowego, poszły w bój przeciw najeźdźcy moskiewskiemu, który dwie trzecie terytorium Ojczyzny na-

szej zagrabił i, ujarzmiwszy, nękał w nieludzki sposób, religię, język i obyczaj nasz tępiąc i gwałcąc na każdym kroku, stanęły do walki o wyswobodzenie Królestwa Polskiego z kajdan, o Wolną Polskę.



Mieczysław Neugebauer (Norwid) komendant batalionu strzelców

Legiony Polskie walczą o państwowość polską, która pozwoli Narodowi naszemu na własnej ziemi być gospodarzem, o to wszystko, co

państwowość daje, a więc o polską szkołę, polskie rządy, polski język wszędzie, jednym słowem o rozwój swoistego polskiego bytu narodowego.



Tadeusz Wyrwa-Furgalski, komendant batalionu strzelców

Legiony Polskie o to się biją, by na polskiej ziemi Polacy chleb znajdowali, by zakwitło rolnictwo, rozwinął się przemysł, by Polska mle-

kiem i miodem popłynęła, dając swym dzieciom dobrobyt i dostatek a nie, jak do dziś, by tuczyła swemi bogactwami moskali, a swych synów za morze słała na obczyznę po zarobek.



Tadeusz Hasprycki-Zbigniew, kapitan strzelców

Legiony Polskie krew w polu bitewnem leją nie w imię cudzych interesów, ale pod hasłem „Wolna, bogata i szczęśliwa Polska dla Polaków“.

W czasie obecnej wojny, gdy setki tysięcy żołnierzy oddaje swoje życie w obronie ojczyzny, wojsko tylko może bronić praw narodu i godnie go reprezentować, zrozumiałem jest więc, że do Legionów Polskich co raz to więcej napływa ludu polskiego. Wielu robotników i wieśniaków za bohaterskie czyny mianowano oficerami.

Teraz, gdy moskale są już zupełnie wypędzeni z Polski, tem energiczniej cały naród musi zakrzętać się koło tego, by od wschodniej gra-



Wejście strzelców do Kielc

nicy—znenawidzonej Rosyi, która w ciemnocie cały lud utrzymywała, wybudować niezdobyte wały. I aby ani jedna stopa moskiewska nie stanęła na polskiej ziemi, trzeba ten kordon graniczny obstawić żołnierzem polskim. I nie czas patrzeć, czy słońce już weszło, przeciągać się, a wyczekiwać na barłogu—jeno ramię przy ramieniu stawać u wrót ojczyzny, by nie puścić tej zmory, co nas wiek cały gnębiła.

Jun Stawisz.

LEGIONY POLSKIE

Jakieś złote się szeregi
 Pokazały na dolinie
 W kurzu—i zorzy bursztynie
 Na koniach jaśniejszych niż śniegi...

J. Słowacki

My, którym pierwsze włosy, nie wiedzieć kiedy, zesiwały na skroni, pamiętamy z dzieciństwa naszego takich staruszków, białych jak gołąbki, wyprostowanych po wojskowemu; chodzili pomału, podpierając się laską o gałkę z kości słoniowej, poważni, opięci w czarnych surdutach. Niektórzy mieli na piersi wetknięty w dziurkę od guzika, wyblakły skrawek wstążki... W południe wiosenne można ich było widzieć na plantacjach, po kilku razem na jednej ławce, wygrzewających się rozkosznie do słońca. Nas, dzieciaków, częstowali czasami tabaką, śmiali się, że kichamy, szczypali nas w policzki, a niekiedy nawet pozwalali na swej lasce przejechać się jak na koniu.

Ale z roku na rok ubywało ich: z każdą wiosną topnieli jak śniegi, z każdą jesienią opadali jak liście z drzew lecące.

Tak! „Leci liście z drzewa, co wyrosło wolne...”

Mniej, coraz mniej było ich na świecie i coraz to rzadziej na drzwiach kościelnych i na rogach ulic można było czytać na kartach z krzyżykiem i czarną obwódką—taki pod nazwiskiem dopisek: ...„żołnierz lub oficer b. wojsk polskich z r. 1830...”.

My zaś, podrastający malcy, rozumieliśmy już w końcu, że ci białowłosi panowie, po jednym zapadający w grób—za młodu, bardzo dawno temu, zamiast czarnego surduta, miewali na sobie świetny mundur wojskowy z rabatami; zamiast laszek z kościanymi gałkami—pałasze albo karabiny w rękę; nie siedzieli wtedy na ławce, tylko na koniu—i bili się z Moskalami... za Polskę!

Takie „wojsko polskie“, barwne, błyszczące, dziarskie i nieustraszone, takich ułanów, artylerzystów i piechotę, widywaliśmy, ale na obrazkach, i serca nam skakały do tych cudownych malowanek: „Tacy śliczni, tacy dzielni—i za Polskę się bili!”

Czy też my, gdy będziemy wielcy i gdy nam wasy wyrosną, będziemy się także „bili z Moskalami za Polskę?” Byłoby się za co bić i by-



Beliniak

łoby z kim—tylko... nie ma polskiego wojska! Zostali z niego tylko ci starzy, te wymierające, ostatnie szczątki... A potem?

Ich już na ziemi nie stało, gdyśmy się o nich uczyli w historii polskiej. Dowiedzieliśmy się wtedy, że ich ojcowie także bili się o Polskę

i także z Moskałem, a do tej walki wiódł ich Dąbrowski, X. Józef, pod srebrnymi orłami Legionów Napoleonów, ten Dąbrowski, o którym tak często śpiewaliśmy:

Za twoim przewodem
Złączym się z Narodem...

ten X. Józef, co w Elsterze pod Lipskiem utonął, bo chciał „honor Polaków oddać tylko Bogu, który mu go powierzył“.



Strzelcy w marszu.

A znowu ojcowie tych Legionistów, żołnierzy Dąbrowskiego i X. Józefa—ci również bili się z Moskalami za Polskę pod Kościuszką, o którym piosnka powiada, że

Jego miecza nam potrzeba,
By Ojczyznę wyswobodzić...

Nikomus się to wprawdzie nie powiodło, ale z pewnością powiedzie się nam, gdy dorośniemy. Kiedyśmy się z tym odzywali przed ojcami naszymi, którym wtedy siwiał już pierwsze włosy na skroniach—zwieszali głowy i patrzeli na nas dziwnie jakoś. I dowiedzieliśmy się od nich, że i oni, oni także, poszli na Moskale, bili się za Polskę, tylko już nie byli żołnierzami, bo za ich czasów nie było już polskiego wojska, nie mieli więc ani armat, ani karabinów, tylko zwykłe strzelby. Musieli przegrać... Mówili o tem niechętnie, boleśnie i kończyli zawsze tem, że my nie możemy się już bić za Polskę, tylko dla Niej musimy pracować do śmierci w pocie czoła, nam nie wolno za nią marnie ginąć, bo mamy obowiązek dla Niej żyć, jedynie dla Niej!...

— „Ona nie zginęła—powiadali nam—i nigdy nie zginie, jeśli wy Jej wiernie z całych sił będziecie służyli. Przyjdą takie czasy, choć wy ich może nie doczekacie, że wasi synowie, albo wasze wnuki zwyciężą i odbudują Polskę...”

Rośliśmy z tem i w tem wyrosli. Dla tej myśli jedynej żyliśmy i pracowali, powiedziawszy sobie, że nie doczekamy, ale przyjdą po nas tacy, którzy dożyją. Powiedzieliśmy sobie, że nasze pokolenie musi być jak fundament pod budowę przyszłości: bez niego nicby się trwałego nie dało zbudować, lecz on sam iść musi na dno, głęboko, i leżeć nazawsze w ciemności a na sobie dźwigać budowlę całą, której oglądać nigdy mu nie dano.

Gorzko było. Ale skoro tak trzeba!...

Żyliśmy, pracowaliśmy z tą wiarą, że kiedyś, po nas, inni dożyją. W Polsce robiło się coraz duszniej, coraz ciemniej, klęski spadały coraz nowe. Tak przeszła nasza młodość, a my dalej zdzieraliśmy się w pracy, dławili w smutku i została nam tylko wiara, że przecie kiedyś po nas... Chwilami zazdrościliśmy tym jeszcze nie narodzonym i tym już umarłym. Ale trudno, skoro tak trzeba!...

Niewiedzieć kiedy zaczęły nam włosy siwieć na skroniach. I synowie nasi mali uczyli się już historii polskiej o Kościuszcze, Dąbrowskim i X. Józefie, o powstaniach—i pytali nas, czy oni, gdy dorosną, pójdą się bić z Moskalami za Polskę... Odpowiadaliśmy im, jak nam ojcowie nasi i spuszczaaliśmy głowy. Żal nam było tych małych—i żal... siebie samych...

Nie na obrazku — żywe, prawdziwe polskie wojsko, która ma siwe mundury, na czapkach orły, w rękę szable i karabiny—przechodzi

granicę i znowu idzie bić się z Moskalami za Polskę... Skąd ono, to nowe polskie wojsko? te nowe Legiony?



Patrz Kościuszko na nas z nieba,
Jak w krwi wrogów będziemy brodzić...

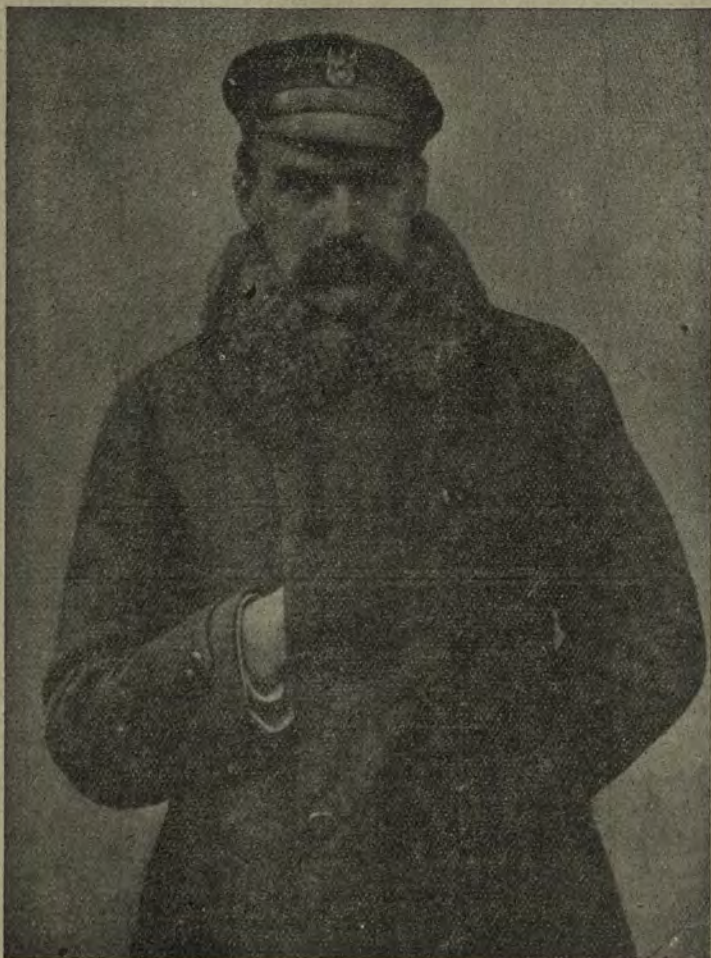
Idą, jak szli tamci, śpiewają, jak tamci i bić się będą taksamo, jak tamci wszyscy!

Patrzyliśmy na nich od pierwszego dnia z głębokiem, serdecznem przejęciem—na tych żołnierzy polskich, którzy znowu szli bić się za Ojczyznę. Więc jednak i nasze czasy będą miały swoją krwawą służbę narodowej sprawie! Historia będzie jednak musiała zapisać, że od Kościuszki, od rozbiorów nieprzerwaną koleją dziedziczył się w Polsce z ojca na syna oręż dobywany z pochew za wolność tej ziemi!

A przecież oni od tamtych w jednym odmienni i różni, że przeważnie z tych warstw narodu pochodzą, które dawniej nawet nie wiedziały, czym jest Ojczyzna i tak rzadko przelewały krew za Nią. A teraz oto poczuili się Jej synami, pod Jej znaki się garną, w Jej imię gotowi na wszystko. Jakaż to wspaniała, taka tłumna nobilitacya na... Polaków!

A gdy potem z pola walki zaczęły nadlatywać o Legionach wieści, że jak lwy się biją, tam gdzie ustać bywa najciężej i najstraszniej; że garścią lecą naprzód, gdzie śmierć najgęściej kosi; że podziw budzą nawet i we wrogach — wtedy serca wzbierały nam radością, podziwem i dumą...

Nieodrodni! Gdyby z grobów powstał ci dawni, dawniejsi, najdawniejsi wojacy naszych zbrojnych ruchów, przyznałiby się do nich, jako do swoich prawych potomków po duchu i po mieczu.



Brygadjer Józef Piłsudski

Skąd się wzięli?

— Niedawno jeszcze spojeraliśmy z niepokojem i niedowierzaniem na tylu młodych, co bawili się w żołnierzy, odbywali marsze, ćwiczenia i musztry. Niebezpieczną mogła się wydawać ta zabawka szlachetna i rycerska, lecz w skutkach nieobliczalna, zwłaszcza, że za tylu tak różnymi

związkami wojskowymi, stały różne społeczno-polityczne obozy, między sobą niezgodne i nawzajem ostro się zwalczające. A jeśli znajdzie się myśl szalona, lub—gorzej—zła wola, która te siły rozkieruje i popchnie do kroków niepożądanych i ściągających na cały naród najokropniejsze następstwa?

Na szczęście, ruch ten wcale nie był zabawką, tylko działaniem trzeźwie i rozumnie obliczonym, a kierowała nim z ukrycia wola czysta i niezłomna, myśl mądra, serce gorejące miłością Ojczyzny i duch orli, bohaterski: Józef Piłsudski.

Z dniem wybuchu wojny światowej myśl ta Piłsudskiego stawała się potrzebą narodową, jego zamiar jedyną drogą do polskiego czynu na miarę europejską.

Ale myśl i czyn były wykonalne, jeśli wszystkie stronnictwa myśl przyjmą, a zamiarem się przejmą. Bez tego ruch zbrojny schodził do rzędu partyjnych ruchawek.

Do tego nie przyszło. Myśl Piłsudskiego stała się rzeczywistością, zamiar—czynem. W politycznych obozach galicyjskich sumienie obywatelskie wzięło górę nad waśnią stronnictwą, chorągiewki partyjne pochyliły się przed narodowym sztandarem...

Działo się to 16 sierpnia 1914 roku.

L. Rydel.



Wymarsz kompanii lubelskiej

Do moich synów.

Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, da nam to Bóg,
że spadną wreszcie kajdany z nóg,
i nim wy męskich dojdziecie sił,
jawą się stane, co dziadek śnił:
szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
łan naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, lecz gdyby Pan
nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran,
to jeszcze w waszej piersi jest krew,
na nowy świętej Wolności siew:
I wy pójdziecie, pomni puścizny,
na bój dla naszej Ojczyzny!

Jerzy Żuławski.

Konfederacya 16 sierpnia 1914 r.

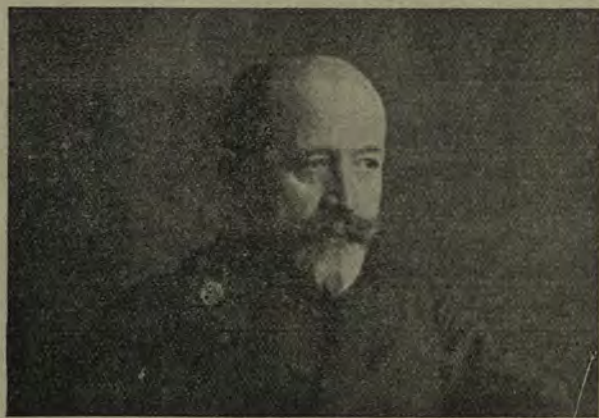
Nadzieja dobra serca niech podpira
Zaś to, że źle jest — ma źle być i potem?
Jeden-że to Bóg, co i chmury zbiera
I co rozświeca niebo słońcem złotem...

J. Kochanowski

Nie chodzi tu o badanie przyczyn, dla których działo się tak, jak było przed wojną, dość, że było źle.

W sercach tkwiły niewątpliwie gorące pragnienia, ale pragnienia już od narodzin swych zaprawione goryczą przeświadczenia, że w istniejących warunkach nie można myśleć o spełnieniu tych pragnień.

I tak trwał naród polski długo w tej apatii, marząc o wyrwaniu się z toni, a coraz mniej widząc możliwości ratunku i coraz mniej do ratowania się zaprawiając.



Dr. W. L. Jaworski, prezes N. K. N.

Żywą pozostała tylko wiara — nie dająca się uzasadnić nieodbitymi argumentami, ale też żadnymi nie dająca się zwalczyć — że Polska wolną będzie, że nawet nie potrzeba gotować się, ćwiczyć i wzmacniać, bo i bez tego, siłą tajemniczych faktów, „jakoś” to w nieokreślonej przyszłości stać się musi, Niepodległość Polski miała ziścić się przez dialektykę polityczną, albo cudem jakimś „sama przez się”. I w tem zrzeczeniu się

działania wszelkiego, któreby do tego celu wiodło, tkwił fałsz i niebezpieczeństwo tej osobliwej filozofii narodowej z ostatniej doby. Jasne, że przy tym determinizmie nie było wśród Polaków samych miejsca na sprawę polską.

Wojna otrzeźwiła sennych. Gdy w wielkiem wstrząśnieniu zachwiała się i usuwać poczęła zaporą, gdy nadzieja wyzwolenia błysnęła nagle

w oczy dotychczas zamroczone niewiarą — ocknął się i shardział naród polski. Gdy inne ludy w obliczu niebezpieczeństwa zwarły szeregi narodowe i całą siłę pchnęły do jednego wspólnego uderzenia, zrozumiał też naród polski, że pora i jemu całą wolę i całą zdolność do czynu skupić i „razem wyświecić.“ Ruszyły pierwsze oddziały strzeleckie, a potem przyszedł dzień 16 sierpnia 1914 r.

Żywotność narodu jest jako broń ze szlachetnej stali: im bardziej przygięta, tem silniej się wypręża i tem ostrzej tnie. Błyszczący w historii polskiej kilka świetnych przykładów, świadczących o sile żywotnej narodu polskiego, bo dowodzących, że naród ten właśnie wówczas, gdy przywalały go straszne klęski, umiał w chwili ostatecznej wydobywać ze siebie energię i siłę, dzięki której utrzymywał zwykle całość swych posad, a zawsze salwował swój honor. Mam na myśli konfederacye. Badacz stosunków społecznych zawsze z podziwem będzie patrzył na te arcytwory polskiego życia państwowego, jakimi były konfederacye — te dobre. Zawierane poza ramami normalnego ustroju politycznego, były one jedynym w swoim rodzaju wyrazem narodowej woli do życia, objawem samorządnego solidaryzowania się świadomych a gorliwych członków społeczności wobec potrzeby, z którą nie mogły uporać się czynniki normalnie do tego powołanie; były one, krótko mówiąc, samodzielnem jednoczeniem się żywotnego społeczeństwa, broniącego się przeciw trującej go zaradzie w chwili, gdy takie zjednoczenie było potrzebne, a z zewnątrz hasło doń nie przychodziło... Nie czem innem, jak taką opatrnościową konfederacją, jest dzieło 16 sierpnia, wykute w ogniu nowej wiary i energii, spalającej dotychczasową beczynność. W tym dniu stało się, że rozdzielone na stronnictwa społeczeństwo polskie z własnego popędu zjednoczyło się w wielkim przymierzu dla zdobycia wolności i postanowiło samo podjąć i zorganizować walkę, której urzędowych sposobicieli nie było... Dzień 16 sierpnia, to jeden z tych dni wiekopomych, w których geniusz polski w nagłym podrzucie rozpościerał skrzydła i wzbijał się ponad nędzę i upokorzenia, w które go wtrącono — biały i mocarny. Obok tych wydarzeń, na których przypomnienie zawsze dumnie podnosić się będzie polskie czoło — obok konfederacyi tyszowieckiej, bar-



Ignacy Daszyński, wiceprezes N. K. N.

skiej i konfederacyi Sejmu Czteroletniego — staje w porozbiorowej historii polskiej konfederacya 16 sierpnia, iako nowy pomnik żywotności narodu.

I w tem może właśnie cud największy. Rok prób najcięższych, rok przemiennych wahań ducha od zwątpień do nadziei, okręcił się dokoła dzieła 16 sierpnia, a ono stoi niezachwiane. Wbrew tej przeklętej opinii na którą zapracowywaliśmy sobie sumiennie przez dwa przeszło wieki, którą urągali nam obcy i którą w strasznem zwątpieniu smagaliśmy sami siebie, wobec opinii, że Polak zdolny jest tylko do wysiłku dniowego, przy mierze z 16 sierpnia — jedynie na dobrej polskiej woli oparte — nie tylko ostało się, ale mocne jest całą potęgą krwi przelanej ofiarnie w imię jego idei. Nie może być lepszego nad ten dowodu, co Polacy potrafią, gdy tylko chcieć zechcą.

Oto zrzucił naród nareszcie „Dejaniry palącą koszulę“ i wstała Polska znowu „niezawstydzona niczem — nieśmiertelna“.

Miecz. Szerer



N I E N A W I D Z Ę !

Nienawidzę tych ludzi, co w sobie

Niemają ciepła,

Nienawidzę tych, którym się skrzepla

Skra w łonie,

Albowiem tu leżą, jak w grobie

Martwe kościska

Zdaleka od słońca, co błyska

I płonie

* * *

Napróżno ich w rannej godzinie

Do czynu budzić:

Gdzież im porywem pierś trudzić

Zwierzęcą!

Pigmeje, w ślimaczej łupinie

Zakończą skrycie,

Gdy inni za prawdę swe życie

Poświęcą!

Jan Kasprowicz

Do Zwycięstwa!

Wziąć tobie topór oburącz,
I sięść stróżem u proga,
I nie zwolic i piędzi ziemi.

(St. Wyspiański)

Legiony już potrzykroć zwyciężyły!

Największe potęgi świata zwały się w boju na ziemi naszej, w gruzach leży kościoły i miasta, pola opustoszały. Ze skargą na ustach, we łzach i w ręk załamaniu Polak pozostał na zgłiszczach swojego domostwa.

I któż zdołałby go odróżnić od żyda, czy moskala, co tu i owdzie wśród nas tak samo utratę mienia oplakują?

Polskę dopiero oręż Legionów świata ukazał, a świat ją poznał i odczuł, że ani chał odbudowa, ani pól sprawienie nie ukozi bólu narodu, nie ziszczy jego pragnień, bo co zdoła łązy otrzeć moskala albo żyda, nie zablizni ran Polakom w ciągu wieku zadanych.

Wojna nigdy nie dokazałaby tego, gdyby ani piędzi ziemi naszej nie ominęła, gdyby ją całą przeorała wzdłuż i wszerz, gdyby kamień nie został na kamieniu, gdyby nas nawet miliony zginęły w szeregach walczących armii,—jeśliby wśród zgłielku bojowego nie ozwał się szczęk oręża Legionów z pod znaku Białego Orła i Matki Częstochowskiej.

Nasza nędza i niedola może budziłaby litość u obcych, możeby niejeden zdarty swój łachman na nagi nasz grzbiet narzucił, ale przez to nie odżyłaby Sprawa Polska.

Sprawę Polską z pyłu zapomnienia wydobyły krwią znaczone bojowe szlaki Legionów, one światu obwieściły, że Polska jest i ma prawo być jako Państwo i w tem jest pierwsze zwycięstwo Legionisty Polskiego.

*

*

*

Moskal wiek cały wyzuwał nas ze wszystkiego co polskie; grabił złoto i miód tej ziemi, które do niej tylko należą; odzierał naród z mowy i wiary, duszę jego kłosał i plugawił, najlepszych w narodzie więził i mordował, a przytem wmawiał ciągle, że choć wbrew naszej woli, lecz w imię braterstwa słowian czyni nam dobrze.

Miałeby naród cierpieć w pokorze, łapy najeźdźcy całować, wyzbyć się dorobku wieków, wreszcie przestać być polskim, aby na łaskę moskiewską zasłużyć, aby moskal uznał w nas słowian i aby znikło, jak mawiał, nieporozumienie, dzielące dwa plemiona?

Najboleśniejsze, że znalazła się tak licha część polaków, którzy w stosunku Rosyi do nas również nic ponad nieporozumienie widzieć nie chcieli i poczynali szerzyć wiarę w moskala.

Czyż oni nie widzieli nikczemnej jego beczelności nawet wówczas, kiedy parł na Galicyę pod hasłem wyzwania ludów?

Bo kogoż to moskal miał wyzwalać w Galicyi?—Czy nas, którzy tam dla synów i braci naszej znajdowaliśmy schronienie bezpieczne od prześladowań moskiewskich?

A świat już gotów był wierzyć, że Moskwa wojnę za wolność ludów prowadzi, i nie było nikogo, ktoby podniósł głośny protest przeciw jej gwałtom dokonywanym na Polsce.

Jako żywy protest poddaństwa i niewoli dźwignął się wówczas Legionista Polski i broń przeciw Rosyi skierował.

Tym czynem zadał on Moskwie kłam, zdarł z niej maskę obłudy, odsłonił jej prawdziwe oblicze, fałszywe i chytne, nienawiści jadem dyszące do wszystkiego, co niemoskiewskie, ziejące na wszystko zagładą.

I nie omylił się Legionista Polski. — Moskwa czynami swoimi w Galicyi zdradziła się przed całym światem, a niebawem Bułgar, pomny jak go moskal na łup niesłowian oddawał i zdradzał, przeciw Rosyi stanął, bo w miłości moskiewskiej również tylko niebezpieczeństwo widział.

Stanowczem swem wystąpieniem przeciw Rosyi Legionista Polski odniósł drugie wobec całego świata zwycięstwo.

*

*

*

Legiony skupiły około siebie większość Polaków w Galicyi. W Królestwie wolno było podówczas opowiadać się jawnie tylko po przeciwnej stronie i podjęli to politycy, którzy zupełnie zdawali się na łaskę wroga. Ze stanu martwoży nie zdołała ich wytrącić nawet odezwa głównego wodza Księcia Mikołaja, w której ten pisał o polsce rozszarpanej, o duszy polskiej, żyjącej nadzieją zmartwychwstania narodu, wreszcie — najważniejsze—o tem, jak Rosya wierzy, iż nie zardzewiał miecz grunwaldzki. Słowa te w ustach moskala zakrawały na drwiny i każdego uczciwego polaka winny były oburzyć, lecz polityków najmniejszego ryzyka pobudziły tylko do wyznania wiernopoddaństwa carowi. Oni patrzyli i pojąć nie mogli stanowiska Galicyi, posądzali, że było ono wynikiem jakichś fałszywych wieści o wydarzeniach wojennych; oni nie zdolni byli zrozumieć, że w toczącej się wojnie Polak powinien był zająć stanowisko jasne i na niem trwać. Powolni biegowi wydarzeń, nigdy nie wyprzedzający wypadków, a słuchający nakazu, jakby na dany znak warszawskiego satrapy, kiedy Rosyi groziła utrata Warszawy, oni surowo nakazywali narodowi spokój pod groźbą moskiewskiego odwetu.

Do czynu naród zagrzewać poczęli — lecz kiedy? — gdy odwracały się losy wojny, a huk dział moskiewskich rozlegał się wśród murów Wawelu i mącił ciszę grobów Królów, Kościuszki i Księcia Józefa, kiedy moskal już pewny siebie, nie dbał więcej o miecz grundwaldzki. Oni sławią wtedy zapał ochotników, spieszących do moskiewskich szeregów i zabiegają około legionów dla Rosyi.

Nie dowód to moskalofilstwa, raczej jeszcze jeden objaw lichej polityki kłamstwa, żywo przypominającej politykę tych, co niegdyś wiele sobie obiecali stąd, że jakaś tanecznica — polka dobrze żyła z carem, co liczyli, że paleniem w oknach łożówek na cześć cara uda się wyłudzić ustępstwa, co wmawiali w naród, że milionem rubli cara zjedną.

Moskal plunąłby im w twarz, jak to uczynił, kiedy kolei wiedeńskiej od wykupna bronili ze stanowiska interesów Rosyi, jeśliby wypadki nie nagliły go do odwrotu.

Politykom Królestwa wtórzyły bratnie głosy i po drugiej stronie linii bojowej. Zrazu nawoływały do największych wysiłków przeciw Rosyi. Kiedy zaś wojska rosyjskie podsuwały się pod Kraków, wyraziły życzenie, aby „wobec zasłanych wypadków“ Legioniści, ci co są, rozeszli się do domów.

Legioniści nie zachwiali się, nie zeszli ze stanowiska, które zajęli w szczerem przekonaniu o jego słuszności, mimo zmienne koleje wojny; oni wytrwali i stali się godnymi spadkobiercami żołnierzy Księcia Józefa. Honor narodu ocalili i tem zwyciężyli poraz trzeci.

* * *

Że nie poszli za głosem, nawołującym naród do bierności i spokoju, co równałby się samobójstwu; że Polskę żywą przed światem głosili i oręż wzorem dziadów i ojców zwrócili przeciw Rosyi, która nie ustawała na chwilę w gnębieniu polaków i z obłudnem hasłem wyzwalań ludów ruszała na wojnę; że niezachwiani, obojętni na błoto i obelgi, których im nie szczędzono, wytrwali na stanowisku — za to Legionom Polskim wdzięczność i cześć!

* * *

Dziś, kiedy burza wojny przeniosła się już na rubieże Polski, a sztandary z Białym Orłem, opromienione chwałą przebytych bojów, dumnie powiewają na okopach ziemi litewskiej i wołyńskiej, Legioniści, nie poglądając poza siebie, stoją zapał w swoją gwiazdę przewodnią: wolną i niepodległą Polskę.

Garstka ich była, kiedy od Krakowa wstępowali na ziemię Królestwa. W znoju i trudach bojowych przeszli całą niemal ziemię polską, aż spełniły się ich marzenia: za nimi została Polska wolna od moskala.

Lecz trud ich nie dobiegł do końca. Przed sobą mają jeszcze do spełnienia drugą część zadania: nie puścić wroga z powrotem do Polski. Zadanie niemiennie ciężkie i ofiar wymagające, a spełnione być musi, jeśli nie mamy uledeć doszczętnej zagładzie.

Cóż bowiem nas by czekało, gdyby fala wojny miała jeszcze raz uderzyć na Polskę? Doprawdy, nie zostałby kamień na kamieniu, ani źdźbło suchej trawy nie ocalałoby w polu. Czy już nie pamiętamy, z jaką straszliwą złością szatańską moskal pożogą i zniszczeniem znaczył drogi swego odwrotu?

Do Czynu!—wzywają dziś cienie dziadów i ojców, co za wolność i wiarę ginęli, co, jak mówi pismo św., młodzieńcom mężny przykład zostawili, ochotnem sercem a mężnie za najświętsze prawa pocziwają śmierć podjęli.

Do Czynu!—wzywa los dzieci i wnuków i cała przyszłość narodu. Niech klątwa nas nie dosięgnie za to, że nie byliśmy zdolni do czynu.

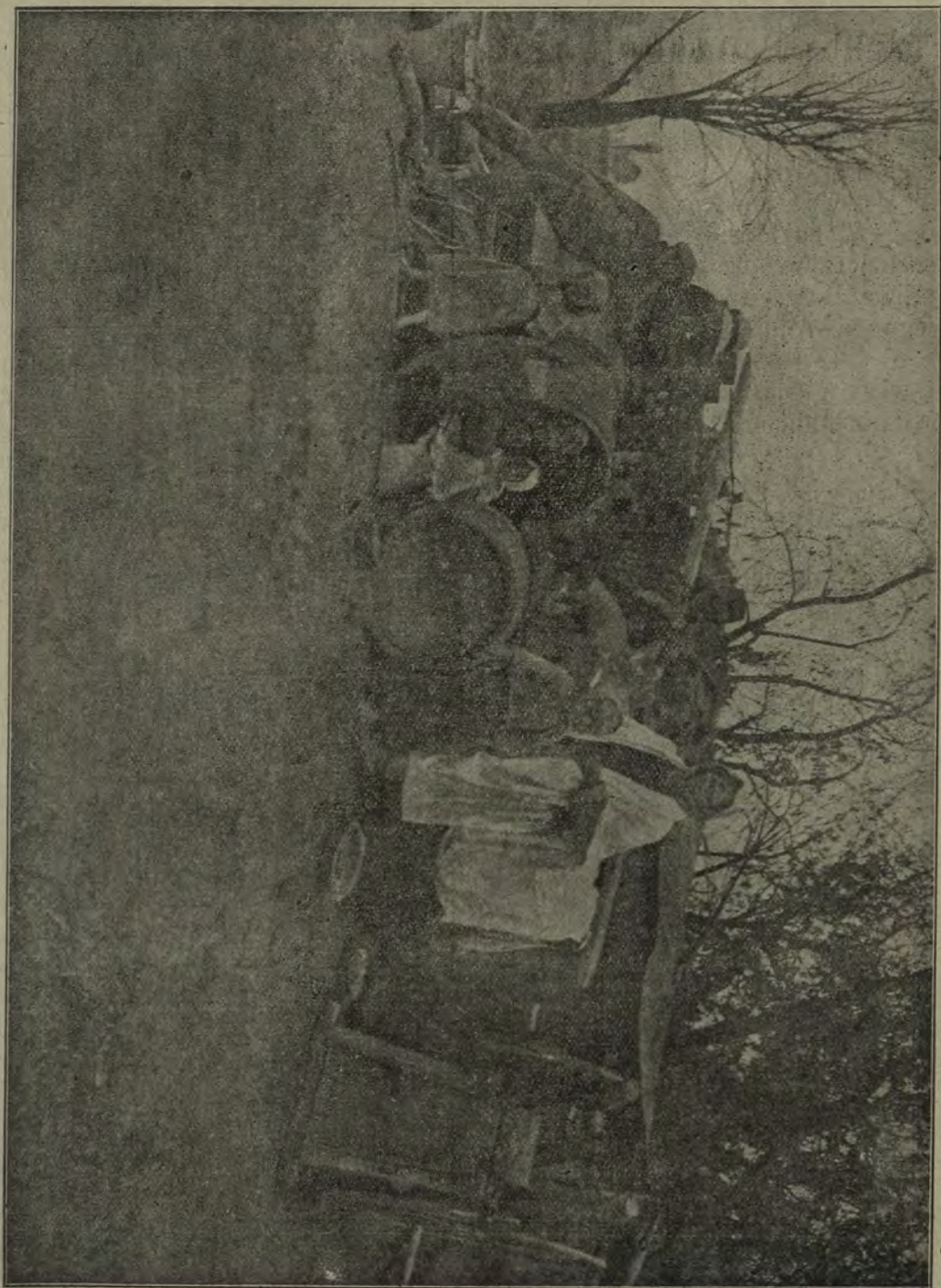
Wesprzeć szeregi bojowników, braci Legionistów z Królestwa i Galicyi, by nie wpuścić moskwy w dom nasz zpowrotem, pomoc im dać do ostatecznego zwycięstwa—do odzyskania wolnej Polski — to obowiązek święty.

Wołaniem oto naszym zwycięstwo!

Zwycięstwo Hasłem i Wolą!



Mieszkania w beczkach w pow. Jarosławskim w Galicyi po najściu moskali





Beliniacy Wieniawa i W. Sieroszewski

Pierwsza wyprawa

2 sierpnia 1914 roku o 11 w nocy Władysław Belina-Prażmowski-Stanisław Grzmot-Skotnicki, Antoni Zdziśław-Jabłoński, Stefan Hanka-Kule, Janusz Głuchowski, Ludwik Kmieć-Skrzyński, Zygmunt Bończa-Karwacki wyjechali wózką z Krakowa w stronę granicy rosyjskiej uzbrojeni w długie manlichery, mając po 160 ładunków, dwie paczki z ekrazytem oraz dynamitem i przyrządy do sporządzania bomb. Granicę przejechali w Baranie. Właściwie przeszli ją piechotą o świcie, o wpół do trzeciej rano, wdziawszy mundury i nałożywszy bagnety na karabiny. Szli kupą koło wozów, wysławszy szpicę kilkadziesiąt kroków przed siebie. W Gozycach zjedli śniadanie i zmienili konie. Pogoda była cudna, humory świetne.

W Racławicach spotkali strażnika, ale ten bał się ich zaczepić. Chłopom mówili, że są przednią strażą 4 baonów, które idą za nimi. Koło Adama spotkali gromady chłopów wracających z Jędrzejowa z mobilizacji... Okazało się, że wieść o pojawieniu się oddziału strzelców już tam przeniknęła, przesadzona i powiększona, że władze rosyjskie zlekły się i uciekły zaprzestając — mobilizacji.



Gustaw Dreszer-Orlicz

Cel wyprawy był więc osiągnięty i przywódca małej gromadki, Belina-Prażmowski nakazał odwrót, kierując się na Słomniki. Do Słomnik oddziałek nie wszedł, ale wysłał tam w cywilnem ubraniu Bończę na wywiady. Ten przyniósł wiadomość, że cała brygada straży pogranicznej ściga do Słomnik, aby stamtąd wymaszerować do Kielc. Belina cofnął się wtedy do Przegorzalej. Oddziałek nocował w polu i wystawiona przezeń warta stała o 120 kroków od placówki moskiewskiej, co stwierdzono dopiero o świcie. W Przegorzalej kwaterował szwadron straży pogranicznej. Rano Rosyanie, spostrzegłszy placówkę strzelecką, uciekli w popłochu. Belina ścigał ich z najeżonymi bagnetami, ale zabronił swoim żołnierzom

strzelać, aby się nie wydać, że ma tak małe siły. Po drodze widzieli, jak ksiądz z plebanii błogosławił ich, a chłopci wołali za nimi:

— Patrzajta, patrzaj!... Już ich goniom!...

W drodze powrotnej po dworach dostał Belina pięć koni i już konno wrócili do Krakowa o 4 popołudniu, a wieczorem stanęli w Oleandrach. Belina przyjechał później na pięknym siwym koniu i przejechał przez tłum strzelców, spacerujących w świetle księżyca w niezmiernem podnieceniu, w oczekiwaniu z chwili na chwilę rozkazu do wymarszu. Witano go owacyjnie, jako pierwszego jeźdźcę polskiego, a głucha wieść, że przybywa z Królestwa, rozogniła do reszty chłopaków. Wielu nie kładło się tej nocy spać, a większość, choć leżała na posłaniach, nie zmrużyła oka.

Nazajutrz, 5 sierpnia, alarm o 4 rano. Wyznaczona do wymarszu I-sza kadrowa kompania wyruszyła z koszar, ale... skończyło się na — ćwiczeniach na Błoniu. Brało w nich już udział pięciu konnych beliniaków.

6-go sierpnia rano o 4 znowu alarm. Pierwsza odprawa oficerska odbywa się we frontowym — obecnie spalonym — budynku Oleandrów, są na niej: Herwin — dowódca I. plutonu; Krok — dowódca II. plutonu; Bukacki — dowódca III. plutonu; Kasprzycki — dowódca kompanii. Dostali marszrute, kierunek i rozkaz osobiście od Piłsudskiego. — Belinie polecono iść z konnymi w szpicie oddziału, wyprzedzając go o parę kilometrów.

„Od twej sprawności zależy bezpieczeństwo wszystkich! Pamiętaj!...” Powiedział mu na odjeździe szef sztabu K. Sosnkowski.

Pod Słomnikami szpica wymieniła kilka pierwszych strzałów ze strażnikami i raniła jednego z nich. Pozatem nie było żadnych więcej wydarzeń i Słomniki zostały zajęte o 4 popołudniu.

Kadrowa kompania maszerowała tymczasem w wielkim skupieniu szosą Miechowską wciąż jeszcze niepewna, czy przekroczy nareszcie upragnioną granicę i zacznie wymarzoną walkę o wolność i niepodległość Ojczyzny. Gdy w jednym miejscu zwrócono z drogi, wiodącej ku granicy, głuchy i rozpaczliwy pomruk przebiegł oddział.

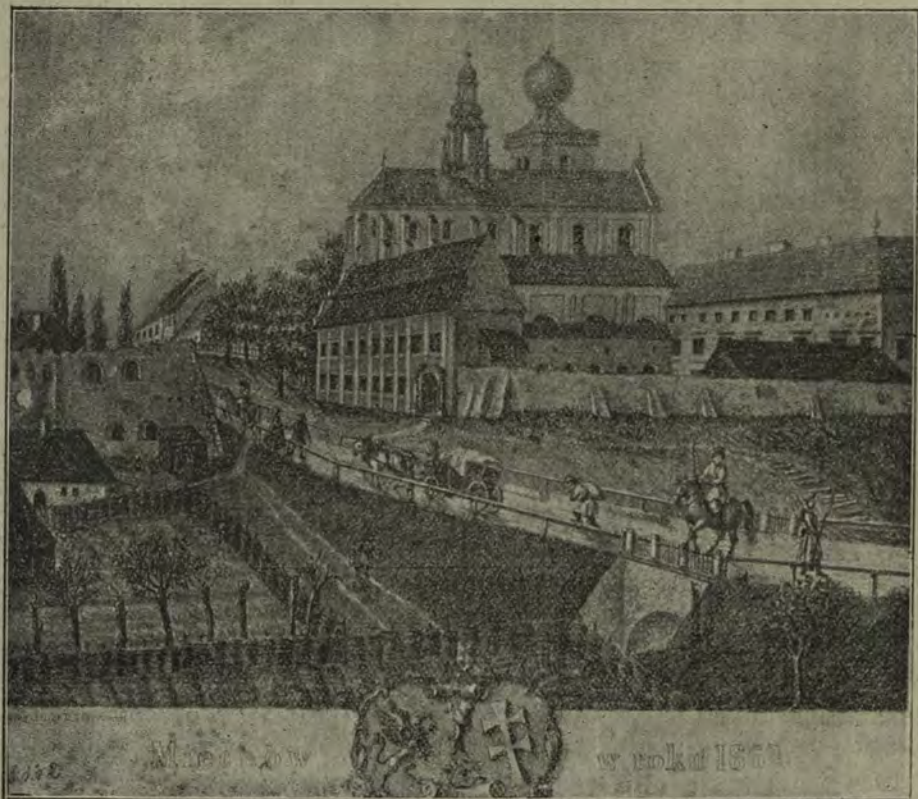
— Baczność!.. Baczność!.. — wołali oficerowie. Bardziej jednak uspokoił żołnierzy rychły zwrot w pożądanym kierunku. Granicę przebyto. Polska, znowu wypowiedziała Rosyi wojnę otwartą i nieubłagłą. Ruszono dalej ku Słomnikom. Nic nie da się porównać z tem uczuciem, jakie przeżywał ten pierwszy polski zastęp wojskowy obejmujący w swe posiadanie siłą zbrojną pierwsze miasto polskie w zaborze rosyjskim.

Pomimo uciążliwego całodziennego marszu w pełnym rynsztunku, do którego wielu zgoła nie było przyzwyczajonych, nikt nie czuł zmęczenia a entuzjastyczne przyjęcie, jakie im zgotowali mieszkańcy, iluminacja w oknach, kwiaty, tłumne okrzyki, upoiły chłopców jak słodkie, mocne wino...

Noc cicha i ciepła zapadła nad zasypiającym wreszcie miastem, strzeżonem przez polskie już warty... Była to pierwsza noc bojowa na łonie Ojczyzny, wydartej wrogowi.... Byliśmy sami i nic nie mąciło nam uczucia, że bronimy matki naszej jako synowie... Żadek syk węzowy nie mięszał się jeszcze do pieśni radości i tryumfu, wypełniającej nam duszę!.. Wierzyliśmy, że za nami pójdą zastępy bez końca... że słońce wolności rychło nam wszędzie!..

Wacław Sieroszewski

Widok Miechowa z r. 1862



Piłsudczycy zajęli Miechów 8 sierpnia 1914 r.

Chłopi w Legionach

Mundur jednaki dla wszystkich żołnierzy, pokrywa jedną barwą wszystkie stany tak, że trudno rozemnić w Legioniście, czy to chłop, czy pan, czy robotnik, czy adwokat. Ale ci, co znają dzieje powstania wojska polskiego, wiedzą, że więcej niż połowa Legionistów — to wieśniacy, robotnicy, rzemieślnicy.

Legiony, jak wiadomo, powstały w Galicyi, bo rząd austriacki nie przeszkadzał nam się organizować do wojny z Rosyą. Obok kilku innych organizacyi wojskowych, rozwijających się po miastach, powstały na polskiej wsi oddziały wojskowe, do których wchodziły wyłącznie chłopi. Nazywano je „Drużynami Bartoszewemi“. Chłopi, a zwłaszcza młodzież wiejska, chętnie garnęła się od lat trzech do „Drużyn Bartoszewych“. Nienawiść do Moskali, miłość do braci w Królestwie i zrozumienie, jakie korzyści da całemu narodowi połączenie się obu zaborów w jedną całość, sprawiły, iż młodzież wiejska spieszyła z całym zapalem do „Drużyn Bartoszewych“. Zwolna i lud wiejski z Królestwa zaczynał rozumieć sprawę Legionów i coraz to świeże gromadki napływały z naszych wsi w szeregi narodowe.

Obok „Drużyn Bartoszewych“ też na wsi polskiej, pod Tatrami, na tak zwanym Podhalu, powstały „Drużyny Podhalańskie“, które potem również weszły do Legionów. Podhale, nazywa się część kraju polskiego w Galicyi, rozciągająca się szeroką Doliną Nowotarską u stóp Tatr. Lud tamtejszy nadzwyczaj piękny, rośli, zdrowy odznaczał się zawsze wojowniczością i miłością swego kraju. Kraj ten chociaż górzysty, ubogi (pszenicy i żyta już w niektórych okolicach Podhala nie można siać) ukochany jest przez swych mieszkańców. Górale podhalańscy mają też odrębną mowę polską, dziwnie piękny strój i śliczne budowle. Jakby dla zaznaczenia tej swojej odrębności stworzyli Górale Podhalańscy „Drużyny Podhalańskie“.

Jeden z założycieli tych Drużyn, syn gospodarski z Podhala i pisarz wielce ukształcony, drukuje w tygodniku „Wiadomości Polskie“ następujący opis „Drużyn Podhalańskich“, które biły się z Rosyą w Karpatach i tu u nas, w Królestwie Polskiem:

Pod koniec 1912 i z początkiem 1913 r. zawiązały się pierwsze oddziały Drużyn Podhalańskich — w Chochołowie, Zakopanem i Szaflarach, a potem, niemal we wszystkich wsiach Podhala. W lutym w 1913 roku urządziliśmy w Chochołowie obchód ku czci bohaterów z r. 1846, powstańców chochołowskich. Zjechało się i zeszło na ten obchód, nie licząc

inteligencji, przeszło 5000 ludu podhalańskiego. Na wiecu manifestacyjnym przemawiali wyłącznie sami gazdowie (gospodarze), a przemawiali wszyscy w jednym duchu: gotujemy się do rozprawy z Moskalem. Po raz pierwszy ukazały się wtedy oddziały Drużyn Podhalańskich w pochodzie i na ćwiczeniach. Był to dzień najuroczystszy na Podhalu, dzień ogólnego przebudzenia.

„Drużyny Podhalańskie“ nie były i nie mogły być w dosłownym znaczeniu organizacją wojskową, jakkolwiek wykształcenie wojskowe było

i w nich celem pierwszym. Założyciele tej organizacji i jej kierownicy kładli ogromny nacisk w pierwszym rzędzie na rozbudzenie zainteresowania dla spraw narodowych, politycznych i gospodarczych w jaknajszerszych masach Podhala przez Drużyny i dlatego w Drużynach odbywały się obok kursów wojskowych wykłady z zakresu historii polskiej, wreszcie zaś i pouczenia z zakresu samoobrony narodowej przed różnymi zakusami! Stąd jasną jest rzeczą, że musiały tu być wykłady i o kasach Raiffeisena i o kółkach rolniczych. Od czasu do czasu odbywały się wielkie ćwiczenia polowe, oraz uroczyste wystąpienia, zwłaszcza 3 Maja, dla uczczenia rocznic narodowych. Te święta cieszyły się na Podhalu istniejącym masowym udziałem ludu.

Że zaś zagadnienia narodowe istotnie były już treścią górali, świadczy o tem niezwykła ich liczba w Legionach Polskich, świadczy prze-

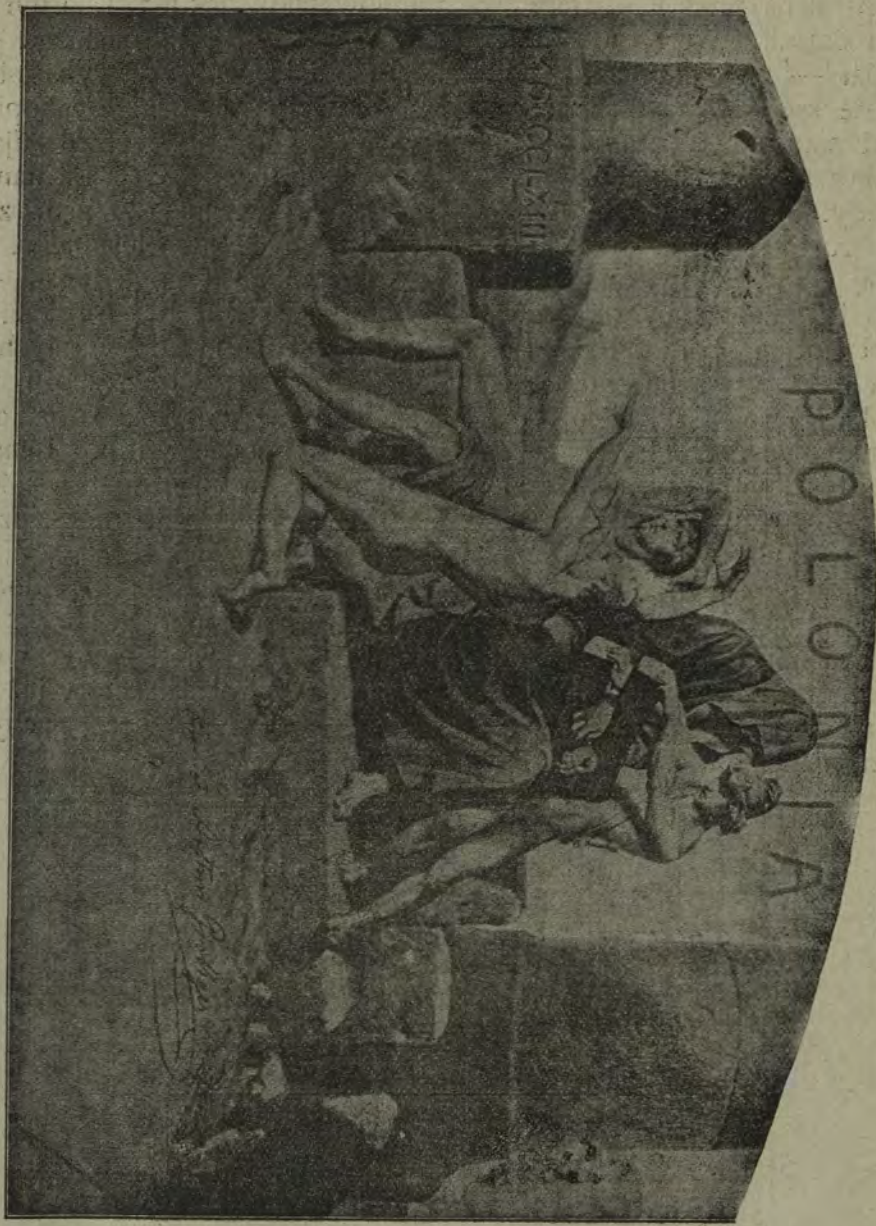
bieg mobilizacji strzeleckiej i rekrutacja późniejsza. Gdy na drugi dzień po ogłoszeniu mobilizacji byłem w Nowym Sączu, w jednym z punktów



zbornych rezerwistów-górali, słyszałem, jak pewien młody gazda prosił pomocnika spisującego: „Doprosom się też łaski, co byście mnie nie na Serba, bo na Moskala zapisali — tam trza chłopów takich, jak jo“ Taki był duch. W dwu dniach wyjechało z Podhala pod komendę Piłsudskiego około 150 ludzi — młodzieży podhalańskiej wykształconej i niewykształconej. A jak się zaciągała ta młodzież? Góral rodowity, dorożkarz zakopiański. Zieliński namyślił się „iść na wojnę“ w chwili, gdy mnie przed odjazdem do Krakowa zobaczył w mundurze. I pojechał z nami. Był i jest humorem I Brygady. Służy w trenie. Ale gdy jest jaka strzelanina, to pędzi z karabinem, „coby jakiego kozaka zachycić“. I zachycił już niejednego. I nie zapomnę nigdy tej świętej matki z Czarnego Dunajca, co jedynaka—syna dała do Legionów, aby bił tych „lutrów prawosławnych“, Moskali. I nie zapomni Polska ofiarności bezmiernej ludu podhalańskiego, w całych kompaniach dzielnego żołnierza polskiego, w groszu, w płótnie, zbożu, maśle, ziemniakach, we wszystkim, co ziemia skalna na pożytek i na chwałę Ojczyźnie wydać mogła. Gdy najazd moskiewski podchodził pod Limanową z jednej, pod Czorsztyn z drugiej strony, górale w niejednej wsi kosami i ciupagami grozili wrogowi. Gdy we Witowie jednemu gąździe, siedzącemu w gronie kumotrów, powiedziano o sytuacji chwilowej, że złą jest, przytknął palec do ust i poważnie rzekł: „Cicho, cicho... Ino z ufnościami patrzmy jutra, ino z ufnościami... Musi się na dobre obrócić!“

Duch Boży mówił przez tego gąźdę. Bo słowa te wyrzekł dawno temu i teraz prawdziwie „obróciło się na dobre“. Moskal, który już wtedy dybał na Kraków, sięgał po Węgry — dziś ani go poświeć — chyba tu i owdzie jako jeniec.





Polonia - Prolog



Artur. Grottger.



O Arturze Grottgerze i jego dziełach

W rzędzie pierwszych z narodu nie staje nikt z tytułu wysokiego urodzenia ani przez bogactwo osiągnięte lub odziedziczone, tylko wyłącznie z tytułu osobistych zasług dla narodu. Zasługi można położyć na polach bardzo rozmaitych, zarówno w dziedzinie polityki jak i na polu bitew; w dziedzinie wiedzy jak i w dziedzinie sztuki. To też

cenimy x. Hugona Kołłątaja, jako twórcę właściwego Konstytucyi 3 maja, ze czcią wspominamy imię Tadeusza Kościuszki, naczelnika powstania, wielbimy Mickiewicza, co siał w naród ziarno dobrego ducha, mocy i wiary w lepszą przyszłość, szcycimy się muzycznymi płodami ducha Chopina nie mniej jak dziełami sztuki malarskiej Grottgera.

*

*

*

Grottger przemawiał do narodu swoimi skromnymi obrazkami, które mimo swej prostoty, mimo że najczęściej rysowane kredką na lichym papierze, przecież zasłużyły na miano dzieł wielkich.

Grottger urodził się w r. 1837 w Galicyi. Słuchając dzieckiem opowieści o walkach za ojczyznę, jako syn żołnierza polskiego, niewątpliwie z domu rodziców wyniósł postanowienie oddania pracy swej wyłącznie swojemu narodowi. Talent jego rozwijał się powoli wśród swoich w Krakowie i wśród obcych w Wiedniu. Zabłysnął pełnem światłem, kiedy duch artysty wstrząśnięty został wydarzeniami w Warszawie przed wybuchem powstania styczniowego. Walka ducha narodu z brutalną przemocą moskiewską, setki ofiar pod kolumną króla Zygmunta, utarczki po kościołach z żołdactwem, zamykanie i hańbienie świątyń świętokradzką ręką najezdcy—oto momenty, co wstrząsnęły i natchnęły wielkiego ducha Grottgera.

Praca jego była gorączkowa i wydała wielki twór—7 obrazów pod ogólnym tytułem „Warszawa“.



"Polonia" - Schronisko

Z tych obrazów podajemy tu dwa. Jeden z nich powstał pod wrażeniem pogrzebu arcybiskupa-patryoty Fijałkowskiego, kiedy to wzięły



„Warszawa“—Chłop i inne stany.

w nim udział wszystkie stany, jako jeden niepodzielny naród. Na obrazie Grottgera widzimy więc chłopą w sukmanie, jak w pewnych rękach, oderwanych od pługa, dzierży sztandar narodu. Na czole jego widać poczucie odpowiedzialności, jaka nań spadła z tytułu tej godności. Obok chłopą postępują przedstawiciele innych warstw, idzie więc szlachcic, jakby pochylony pod brzemieniem win swojego stanu, ale świadomy błędów i rozpamiętywający je.

Obraz drugi (str. 99) to postać wdowy, której męża kula moskiewska pod kolumną Zygmunta przeszła. Spokojnie stąpa ona z dwojgiem dzieci przez kruchą kościół, rozmodlone oczy wznosi do Ukrzyżowanego i jakby szeptem mówić chciała, że smutek swój i ból Bogu i Ojczyźnie składa z wiarą, że z nich odrodzenie i wolność narodu wyrośnie.

We wszystkich obrazach tej grupy natchniony mistrz przedstawił życie Warszawy przed powstaniem, a dzieło jego tchnie niezwykłą mocą, choć w prostą ujęte jest formę. Wybuchło powstanie. Kto był najlepszy, najszlachetniejszy z wiarą w lepszą przyszłość poszedł do boju. I zawrzał jeden nieprzerwany bój na ziemi polskiej. Artysta nasz na obczyźnie, zdala od kraju, w trudnych warunkach materialnych i wątły ciałem, nie może zdążyć na plac boju, lecz odczuwa silnie to, co w kraju się dzieje, dusza jego drży w niepokoju, serce krwawi się bólem i te uczucia swoje odtwarza w 8 obrazach pod nazwą Polonia czyli Polska, w obrazach, które przed oczy całego świata bój polski stawili.

Na pierwszym obrazie (str. 94) odtworzył artysta alegorię powstania.



Polonia — Obrona dworu

Wśród ruin, oznaczających niedolę narodu, widzimy 3-ch młodzieńców, z których jeden stara się zdjąć okowy żelazne z rąk matki pogrążonej w żalobie, jak powstańcy, co czyn swój dla wyzwolenia z niewoli Matki - Ojczyzny podjęli.



„Warszawa“ — Wdowa.

A oto obraz pod napisem „Żaloba“. (str. 100) W komnacie tylko kobiety, które wstrząsa płacz serdeczny na wiadomość o bojach, wyczytaną z gazety, jeszcze bardziej na wieści przez powstańca w liście przyniesione.

Postać jego wyniszczona przez trudy, z ręką bezwładną, lecz mimo to, jest ona groźna i wielka. Nie zdolny on do walki dalszej, lecz wpatruje się weń małe chłopię z powagą. Gdy wyrośnie, podejmie oręż, który ojcom z rąk wytracono, pójdzie w bój, lub swoim dzieciom Legionistom r. 1914 przekaże walkę z wrogiem odwiecznym, aż do zwycięstwa.

Smutne to obrazy, ale bije z nich przecież zawsze niezłomny hart ducha, jakaś pewność, że „nie zginęła i nie zginie!“

Dalej (str. 96) widzimy schronisko dla rannych. Jednego właśnie doń wprowadzają, ale widać wróg tymczasem nadciąga, może już bezbronnych morduje, bo nadbiega przerażony żyd i jakby woła, błaga pomocy. Powstaniec, mimo rany na głowie, groźny wzrok skierował w stronę, w którą żyd wskazuje i gotów już tam biedz, lecz go opiekunka rannych powstrzymuje.

Żołdactwo moskiewskie znęcało się i nad bezbronnym ludem. Grottger na obrazie, który dalej na str. 98 podajemy, maluje właśnie chwilę, kiedy dwóch powstańców, spartych o drzwi, broni wejścia moskalom do komnaty, gdzie tylko dzieci, kobiety i starzec został. Kobiety zdjęte strachem i rozpaczą, dzieci mało sobie zdają sprawę z grożącego niebezpieczeństwa, starzec zaś wie dobrze, co nastąpi, uniósł się na kulach i w spokoju lecz groźnie czeka.

"Polonia" — Złotcha



Po powstaniu, w r. 1865 Grottger wstrząśnięty nieszczęściami narodu, ze zdrowiem silnie podkopanym, wraca do ojczyzny i tu wśród przyjaciół szuka przez 1 i pół roku uspokojenia i wzmocnienia. W tym czasie kończy on trzeci wielki szereg obrazów p. t. Lituania, to znaczy Litwa, w którym wraca do styczniowego powstania.

Obraz 1 (str. 102) przedstawia głąb puszczy litewskiej, którą tak cudownie opisał Mickiewicz. Pomiedzy starymi drzewami przelatuje widmo śmierci. Naród szykuje się do walki. W biednej chacie (str. 104) czeka już na znak powstaniec. Znużony czuwaniem zdrzemnął się. Wtem dłoń czyjaś stukła do okna. Kobieta usłyszała, zerwała się z posłania i budzi męża, by szedł na boje. A dzieje się to w ciszy, że dziecko nawet się nie zbudzi. I poszli wielcy duchem i legli przemocą zwaleni. Ale duch ich żyje niezwyciężony. Duch ich wraca do swoich, by ich podnosić zwątpiałych i budzić uśpionych. Obraz na str. 106 przedstawia jawienie się ducha. Odemknął drzwi, wszedł do chaty, stanął u proga. Dłonią ranę na piersiach wskazuje. Kobieta oderwała się od pracy nad odlewaniem kul na wroga i dziecię spowija. Myślą z oczu bijącą biegnie za swoim, a nie wie, że on już na innym świecie, duchem tylko przybył, by dzieciom polskim dalszą walkę za Ojczyznę przekazać.

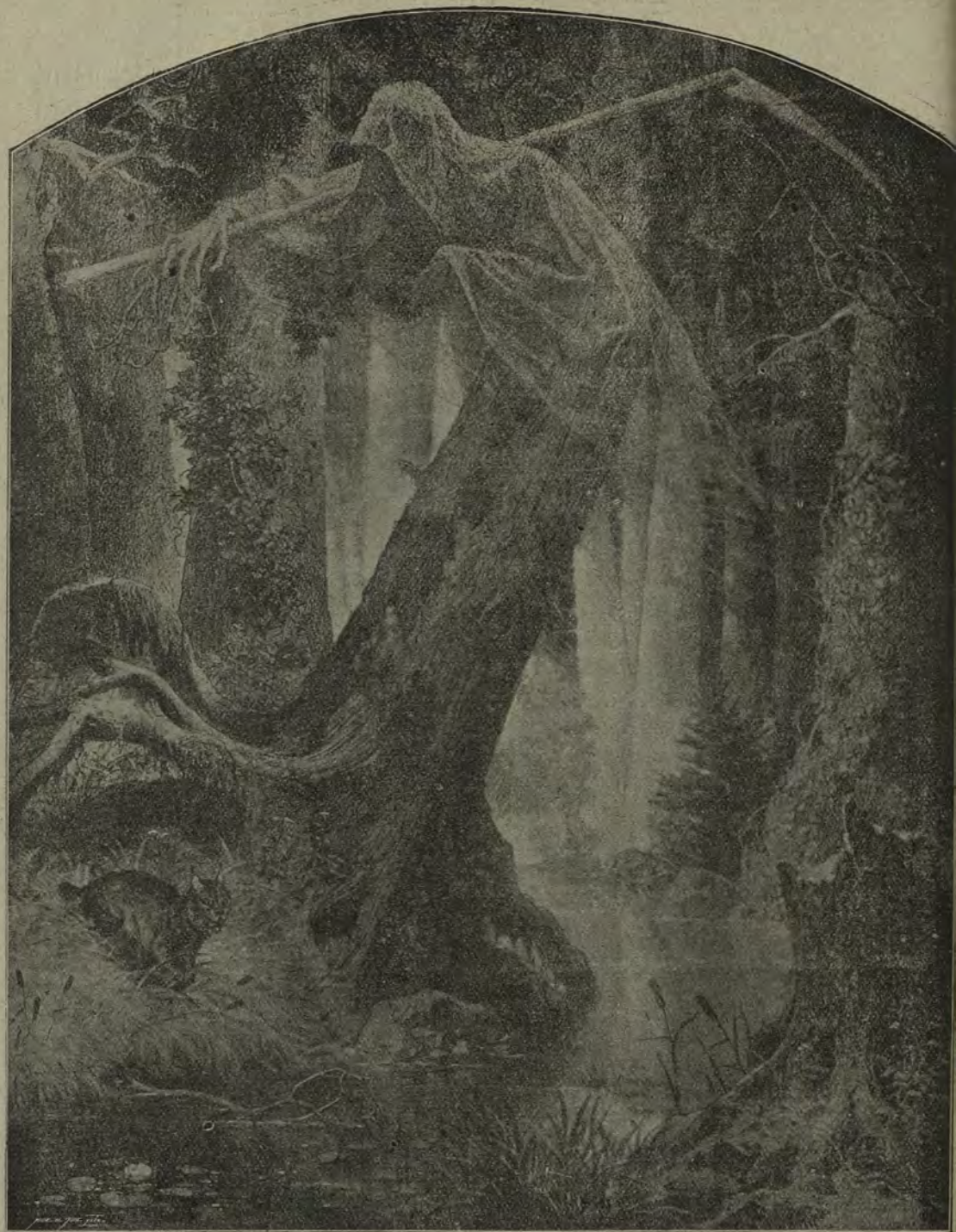
Dziecię chowa kobieta w miłości ojczyzny, walczącym amunicję gotuje, a wróg ją za to skutą w kajdany wtrąci do podziemi kopalni Sybiru (str. 108). Dla duszy jej zbolełej zostaje tylko modlitwa. W roz-

modleniu widzi jasne święte Oblicze Matki Częstochowskiej, z Niego nieszczęśliwa męczennica czerpie wiarę w Boską sprawiedliwość dla narodu.

Nieszczęścia narodu, okrucieństwa moskiewskie po upadku powstania, bezliku ofiar rozstrzelanych, powieszonych lub pognanych na Sybir, rodziny w żałobie i nędzy, - to wszystko oddziaływało na Grottgera w wysokim stopniu. Mistrz rozmyślał nad tem, czemu



„Wojna” — Kometa



„Lituania“ — Puszcza,



„Wojna“ — Pożegnanie



„Wojna“ — Pożoga

to silniejsi tak okrutnie gnębią słabszych, czemu dla wyrównania krzywd nie masz innego sposobu nad straszną wojnę? Za-
pragnął przemówić do całej ludzkości, postanowił wypowiedzieć to, o czem od wieków wszyscy gadają i na co narzekają, ale czego nikt do tego czasu obrzydzić nie potrafił. Ztąd powstała „Wojna“ — światowej sławy 11 obrazów, z których tu kilka podamy. Na jednym z nich (str. 101) pod nazwą „Kometa“, widzimy spokojny wieczór letni, spokój w całej naturze, lecz na twarzach kobiet przerażenie — para młodych tuli się do siebie w głębokiem zamyśleniu trwożnem, bo na niebie pojawiła się kometa, złowrogi znak strasznej przyszłości — wojny. Inny obraz (str. 103) przedstawia na tle zasępionego nieba bujną naturę. Bujność natury i świeżość tem silniej uwydatnia smutną postać opuszczanej kobiety. Głowę o twarzy pełnej bólu nieco w tył pochyliła, jakgdyby ostatnie pożegnaniemęża, na wojnę odjeżdżającego, na



„Lituanija“ -- Znak



„Wojna” — Zdrada i kara.



„Wojna” — Świętokradztwo.

wskroś jej serce przeszyło. On wyjechał już za wrota, łączy się z towarzyszami, i z drogi skinieniem ręki pożegnanie przesyła. Na dalszym obrazie (str. 103) widzimy pożar miasta; morze rozwścieczonych płomieni wzbija się pod obłoki, jak szalone. Już i kościół w płomieniach. Z okien jego bucha niszczący żywioł. Biedni mieszkańcy tłumnie uchodzą, cale mienie ich stało się pastwą pożogi, wznieconej ognistemi pociskami działowemi.

Na obrazie następnym, podpisanym „zdrada i kara” (str. 105) widać uchwyconą postać szpiega. Z ubrania jego wytrzęsiono różne rzeczy, ale znaleziono i pismo, które wojskowi odczytują z zajęciem. Wreszcie na ostatnim obrazie (str. 105) mamy kruchą kościelną. Na ziemi, pod figurą Chrystusa ukrzyżowanego, trzy bębny, butelka — siedziało tu trzech żołdatów, piło i w karty grało. I figury Chrystusa nie uszanowano. Na wyciągniętych ramionach pozawieszano płaszcze, ładownice i wszel-



„Lituania“ — Duch

ki ryszunek wojenny. W głębi kościół zestrzelany, zniszczony, Świętokradztwo.

Na wszystkich obrazach z grupy, obejmującej wojnę, maluje artysta dwie postaci męczyznę i kobietę. Na jednych odsunięte są one na plan drugi, na innych występują jako główne figury obrazu. Nad głową kobiecej postaci jasność widnieje. Mistrz przedstawia tu jakby siebie, którego myśl jasna, albo jaki duch wieszczy oprowadza poprzez wszystkie okropności wojny stawia mu je przed oczy. Mistrz i jego przewodniczka sami nie cierpią od wojny bezpośrednio, ale odczuwają sercem niedolę świata, boleją nad nią i to odbija się na ich postaciach.

To krótkie omówienie treści tylko części obrazów Grottgera wystarcza, żeby pamięć jego była dla nas drogą. Z wytworem jego ducha łączą się nasze bóle, nasze porywy, nasze najkrwawsze rany. W jego obrazach utrwalone zostało wszystko, czem żyliśmy w czasach powstaniowych, wszystko, co na świat wojna sprowadza, a chociaż smutek wieje z jego obrazów, jednak mimo smutku są one tak potężne i wiary pełne, że z nich tę wiarę czerpać powinniśmy. Duch mocny, niespożyty narodu spływa na nas z obrazów Grottgera. Duch mocny przebija się w nich, chociaż powstały w czasach wielkich nieszczęść narodu, kiedy przemoc wroga dokonywała na narodzie naszym strasznego odwetu. Ukochajmy wszyscy Ojczyznę jak ją Grottger, jeden z pierwszych w narodzie ukochał, a siły nasze nas nie zawiodą.

Niezbadane są wyroki niebios. Choroba, dawno trawiąca Grottgera, przecięła jego życie, gdy miał dopiero lat 30.





„Litania“ — Widzenie w kałordze

Na samym sobie opieraj przyszłość swoją.

Jak walczono o wolność i ziemię dla ludu w powstaniach polskich

Powstanie 1830 roku rozpoczęła rewolucyjna młodzież, lecz całą władzę wzięli w ręce panowie i arystokraci. Dlatego też sprawę uwłaszczenia nie zaraz podjęto, chociaż powoływano włościan do obrony ojczyzny. Wiedzieć jednak trzeba, że chłop w Królestwie nie był oddawna „poddanym” szlacheckim, był wolnym człowiekiem, który mógł szukać sobie jakiej zechce doli. Dola ludu była ciężką, gdyż olbrzymia większość chłopów nie posiadała jeszcze ziemi na własność i musiała brać ziemię karmicielkę od szlachty za czynsz albo na odrobek—za pańszczyznę. Po bitwie pod Grochowem 28 lutego 1831 r., kiedy to „armaty zdobywała wiara czarnymi rękami od pługa”, poseł Szaniecki, który w swoim majątku przeprowadził uwłaszczenie, wniósł do sejmu projekt „nadania własności gruntowej włościanom zarówno w dobrach narodowych, jak w prywatnych”. Wiele rozprawiano w sejmie o tym projekcie. Szlachta naogół godziła się nadać włościanom ziemię w dobrach narodowych, (t. j. państwowych), bo to ją nic nie kosztowało, ale na ofiarę z własnej kieszeni trudno jej się było zdobyć. Szaniecki jednak od swojego nie odstępował, popierały go pisma i posłowie demokratyczni, którzy zawiązali „Towarzystwo polepszania bytu włościan”. Zwolennicy pańszczyzny coraz rzadziej i słabiej w sejmie występowali, bali się poprostu mówić. Poradzili sobie jednak z projektem Szanieckiego inaczej, odsuwając go na później wobec spraw wojskowych, które w czasie wojennym zdawały się pilniejsze. Tymczasem powstanie upadło, a z niem na razie sprawa uwłaszczenia. Jednak myśl, że tylko lud wolny i szczęśliwy może Polskę wywalczyć, zaczęła się teraz gwałtownie szerzyć. We Francyi, gdzie się schronili żołnierze—powstańcy, członkowie rządu i sejmu polskiego, powstało potężne Towarzystwo Demokratyczne, które wysyłało do kraju ludzi na agitację. Mówili oni szlachcie, że dla miłości ojczyzny powinna ziemię od-

dać prawym właścicielom, włościan zaś uświadamiali, że im się ta ziemia należy i będą ją mieli w wolnej Polsce, o którą walczyć powinni. Nawet szlacheckie stronnictwo arystokratyczne doszło do przekonania, że w posiadaniu ziemi coś zmienić się musi, chciało tylko, żeby szlachta jak najmniej na tem straciła i żeby sama z własnej woli i ofiary obdarowała włościan. Stąd arystokraci zarzucali demokratom, że buntują lud, ucząc go żądać, zamiast prosić i czekać. Demokraci jednak robili swoje. Trudno to było, bo chłop biedny i ciemny nie rozumiał własnego interesu. Przytem emisariusze mogli tylko ukradkiem, kryjąc się przed policją ro-



Pogrzeb pięciu poległych

syjską, pouczać lud o jego prawach i obowiązkach wobec ojczyzny. Tymczasem sługi rządowe w każdej chwili swobodnie mogli ludowi wmawiać, co zechcieli, przeciwko walczącym braciom. Manifest Komitetu Centralnego Narodowego, ogłaszający na 22 stycznia początek powstania 1863 r., rozpoczętego przez demokratów, „czerwonych“, jak wówczas mówiono, jasno i ostatecznie rozwiązał sprawę włościańską. Powstańcy ówczcześni, prócz gorętszej szlachty, byli to mieszczenie warszawscy, rzemieślnicy ze Starego

Miasta, którzy w manifestacjach patryotycznych 1861 r. zbratali się byli z młodzieżą, kształcącą się w wyższych szkołach. Manifest 22 stycznia 1863 r. „ogłasza wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem. Właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi“.

Carscy czynownicy i ich uczniowie powiadają, gdy się inn czyta ten wspaniały manifest powstania 1863 r.: „łatwo obiecać na papierze! Cóż, że szlachta obiecała uwłaszczenie, skoro je przeprowadził Aleksander II?“.

Na taki zarzut można odpowiedzieć: 1) że pańszczyzna naprawdę ustała w czasie powstania, bo powstańcy zabraniali szlachcie ciągnąć chłopów na pańskie, a i chłopci też nie szli, a gdzie były czynsze, zalegali z nimi, widząc, że wszystko się zmienia, 2) że gdyby car Aleksander II, zdusiwszy po półtora roku powstanie w Polsce, chciał być wprowadzić dawne porządki, to byłaby wybuchła rewolucja chłopska, 3) że podłością jest stawiać zarzuty:—obiecałeś i nie stać cię było na dotrzymanie obietnicy—tym, co ginęli na polu bitwy, lub na szubienicy z hasłami wolności Polski i wolności ludu na ustach. Powstanie wybuchło w styczniu, w chwili bardzo niepomyślnej, w zimie, sprowokowane przez brankę wojskową, która najgorętszą młodzież miała wziąć na długie lata do wojska, jak to dawniej bywało. Powstańcy rozumieli, że podejmują sprawę niesłychanie trudną, liczyli jednak na to, że podniesie się wielomilionowy chłop polski, że za przykładem Królestwa cała Rosya powstanie przeciw caratowi, że zrzuci jarzmo niewolnicze, zapragnie swobód obywatelskich, polepszenia doli ludu. „Za waszą wolność i naszą“ pisali powstańcy na swych chorągwiach. „Umrzemy z bronią w rękę, niosąc ludowi wolność i prawo do obrabianej przez niego ziemi“, określał zadanie powstańców Zygmunt Padlewski, gdy w Centralnym Komitecie Narodowym decydowano się na krok stanowczy.

I jest to najlepsze, najściślejsze określenie tego, co działał rok 1863. Wróg Polski, Milutin, twórca projektu uwłaszczenia, w książce, opisującej jak najczarniej dolę chłopu polskiego, przyznaje: „Stałość tajnego rządu i jego agentów w stosowaniu surowych środków dla wykonania dekretu o darowiznie gruntów. jak również długie trwanie powstania dają prawo przypuszczać, że włościanie, mimo nieufności, z jaką przyjęli ten dekret,

przyzwyczaili się powoli do tego, że za używanie gruntów nie płacą nic i obecnie każdy nakaz, któryby przywracał dawne czynsze, musiałby wywołać poważne trudności“.

Tak pisał Milutin do cara, ale ludowi polskiemu mówiło się co innego i w innych barwach przedstawiało się manifest powstańczy i ukaz carski. Nie powiedziano ludowi i tego, że chłopci płacą do dziś dnia podatek specjalny na wykup gruntów od szlachty. Car zapłacił szlachcie papierami amortyzacyjnymi i co rok część tych papierów wykupywał. Już dawno je wykupił wszystkie, a podatek jeszcze bierze, czyli na uwłaszczeniu zarabia.

Wł. Weychert-Szymanowska.



Siła Narodu Polskiego

i jego żywotność

W niezwykle trudnych i ciężkich warunkach żyje nasz naród od przeszło stu lat, a jednak mimo to wszystko ten naród gnębiony, prześladowany nie tylko nie upada i nie znika z powierzchni ziemi, jakby tego nasi wrogowie pragnęli, ale wzrasta w siły i powoli zdobywa sobie nawet znośniejszy byt, a czasami nawet dochodzi do zamożności i dobrobytu, jak w zaborze pruskim.

Przed stu laty było ogółem Polaków na ziemiach polskich około 7 milionów, a dziś jest nas we wszystkich zaborach i na obczyźnie 22, a jak inni obliczają, nawet 24 miliony. Najliczniejszy jest żywioł polski w zaborze rosyjskim. W Królestwie Polskiem, liczącem przeszło 12 milionów 400 tysięcy mieszkańców, jest około 10 milionów Polaków, 400 tysięcy Litwinów (w gubernii suwalskiej), którzy przeważnie także mówią po polsku, resztę zaś stanowią Żydzi i Niemcy, w krajach zaś zabranych, na Litwie, Wołyniu i Ukrainie, tudzież w głębi Rosyi i na Syberyi ma być Polaków 2 i pół do 3 milionów, ogółem jest Polaków pod Moskałem przeszło 12 milionów 500 tysięcy.

W zaborze pruskim jest ogółem Polaków przeszło 4 miliony, z czego do 400 tysięcy jest rozproszonych po fabrykach i kopalniach w różnych krajach niemieckich (w samej Westfalii około 300 tysięcy). Najgęstsza jest ludność polska w Poznańskiem i na Górnym Śląsku, mniej liczna w Prusach zachodnich, gdzie na 100 mieszkańców jest 40 Polaków, najmniej liczna w Prusach wschodnich.

W Galicyi jest Polaków 4 miliony z górą, na Śląsku austr. (w Księstwie Cieszyńskiem) 250 tysięcy, w innych krajach rozproszonych do 100.000, na Węgrzech (na Spizu) 150 do 200 tysięcy, ogółem w monarchii austriacko-węgierskiej jest Polaków 4 miliony 500 tysięcy, nie licząc tych Żydów, którzy się do polskości przyznają, razem z nimi około 5 milionów.

Z powodu ciężkich warunków w naszej Ojczyźnie i prześladowań mnóstwo rodaków wyemigrowało za chlebem do Ameryki północnej, w samych tylko Stanach Zjednoczonych jest Polaków 3 miliony, nie licząc tych, którzy przebywają w Kanadzie.—W południowej Ameryce osiedliło się na stałe w zwartych gromadach przeszło 100 tysięcy Polaków w brazy-

lijskim stanie Parana i w innych stanach brazylijskich oraz w Argentynie 70 tysięcy, ogółem więc w południowej Ameryce jest Polaków około 200 tysięcy.

Właściwością narodu polskiego jest to, że liczba Polaków wzrasta szybciej, niż innych narodów, zwłaszcza Niemców. Ale nie tylko pod względem liczebnym wzrasta siła narodu polskiego i okazuje się jego żywotność, również pod względem duchowym idziemy stale naprzód i prawie że dorównujemy innym narodom, choć nam zaborcy przeszkadzają. Właśnie wiek ubiegły, wiek niewoli odznaczył się najwspanialszym rozkwitem literatury i sztuki w Polsce. Nigdy przedtem nie mieliśmy tylu znakomitych



Stefan Żeromski

poetów, powieściopisarzy, uczonych, malarzy, muzyków, którzy rozslawili imię Polski po całym świecie, jak właśnie w czasach porozbiorowych. Dość wspomnieć takich genialnych poetów jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, z niedawno zmarłych Stanisław Wyspiański, Marya Konopnicka, z żyjących Jan Kasprowicz; znakomitych powieściopisarzy jak Kraszewski, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Stefan Żeromski, Władysław Reymont i najslawniejszy z nich Henryk Sienkiewicz, którego imię jest głośnie wśród wszystkich cywilizowanych narodów. Genialni mistrze-malarze Matejko, Siemiradzki, Grottger i mistrze-muzycy Szopen i Paderewski roznieśli sławę imienia polskiego nie tylko po Europie, ale i innych częściach świata. Uniwersytet czyli

wszechnica nauk w Krakowie ma takich znakomitych uczonych i cieszy się taką sławą za granicą, że uczeni innych narodów nawet z Ameryki przyjeżdżają do Krakowa, aby się zapoznać z badaniami naukowymi naszych uczonych. Również uniwersytet lwowski ma w swoim gronie uczonych europejskiej sławy.

Nawet obce uniwersytety, jak wiedeński, szwajcarskie, francuskie powołują nieraz uczonych Polaków na swoje katedry. W akademii sorbońskiej w Paryżu jest profesorem fizyki Polka Skłodowska, uczona i badaczka tej miary, że akademia szwedzka w Sztokholmie uczciła ją dwukrotnie honorową nagrodą z fundacyi Nobla, wynoszącą po 100 tysięcy franków,

Skłódowska bowiem odkryła nowe pierwiastki chemiczne, jak rad, polon i inne, które przewrót w nauce fizyki i chemii wywołują.

Mając to na uwadze, możemy mieć niepłonną nadzieję, że nasz naród zginąć nie może i nie zginie i że zajaśnieje dla niego lepsza dola. Do tej wiary uprawnia nas także ta okoliczność, że mamy nie tylko wielu uczonych, ale szczególnie to, że oświata, ta dźwignia narodów, dociera pod strzechy wiejskie, do warsztatów rzemieślniczych i izdebek robotniczych tam, gdzie istnieje jakaś swoboda. Szczególniej w zaborze pruskim oświata ludu jest już powszechną. Tam człowieka nie umiejącego czytać i pisać trudno znaleźć. Wprawdzie szkoły pruskie nie uczą czytać i pisać po polsku, ale ludność uzupełnia sobie to nauką w domu i w rozmaitych stowarzyszeniach, czyta książki i gazety polskie, które w żadnej innej dzielnicy Polski nie są stosunkowo tak rozpowszechnione, jak pod Prusakiem, są tam gazety ludowe, które mają po 40, 60, a nawet i przeszło 100 tysięcy odbiorców.

Ta wysoka powszechna oświata, zjednoczyła społeczeństwo, tam wszystkie warstwy społeczne wzajemnie sobie pomagają. Do tego celu służą rozliczne stowarzyszenia naukowe, oświatowe, gospodarcze, handlowe, banki ludowe i spółki oszczędności i pożyczek, które objęły swą organizacją całe społeczeństwo i ogromnie się przyczyniły do podniesienia dobrobytu i zamożności ludu. W tych spółkach oszczędności i pożyczek mają bracia nasi w Poznańskim i Prusach zachodnich 40 milionów marek w udziałach i funduszach rezerwowych i przeszło 230 milionów marek oszczędności, czyli razem 320 mil. koron. Taka potęga ekonomiczna nawet wrogom imponuje.

Pod Prusakiem zasada „swój do swego“ zyskała sobie powszechne uznanie i zastosowanie, naród jest zjednoczony, wszystkich przenika jeden duch, jedna myśl,

Najgorzej pod względem oświatowym stała sprawa w zaborze rosyjskim, z winy rządu, ale i tam społeczeństwo mimo tysiącznych przeszkód, prześladowań, a nawet więzień, rozwijało gorliwą i skuteczną działalność oświatową i społeczną.

Szczególniej od r. 1905, od czasu ogłoszenia rzekomej konstytucji, było cokolwiek więcej swobody, przynajmniej w pracy nad podniesieniem gospodarczym ludu, to też gorliwie zabrano się do organizowania różnych spółek i stowarzyszeń rolniczych w Królestwie Polskim. Dziś jest tam już kilkaset „Kółek rolniczych“, wiele spółek mleczarskich, mnóstwo spółek oszczędności i pożyczek, spółek handlowych, ale praca oświatowa kuleje, bo rząd wrogo się do niej odnosił.

Zawiązało się tam towarzystwo oświatowe „Macierz szkolna“ (w roku 1906) celem zakładania szkół polskich, czytelni ludowych i t. p., wkrótce zapisało się do towarzystwa sto kilkadziesiąt tysięcy osób, w ciągu roku powstało około 400 szkół i kilkaset czytelni, sam tylko Zarząd główny „Macierzy“ w Warszawie zebrał w krótkim stosunkowo czasie milion rubli ($2\frac{1}{2}$ miliona koron) na szkoły i inne cele oświatowe, nie licząc tego, co zebrały miejscowe Koła czyli oddziały „Macierzy“, ale rząd moskiewski zląkł się tej niezwykle żywotności narodu i „Macierz szkolną“ rozwiązał.

Widzimy z tego, jak szybko nasz naród dźwignąłby się z nędzy i ciemnoty, gdyby był sam u siebie gospodarzem.

W Galicyi również od chwili ogłoszenia swobód konstytucyjnych i pewnego samorządu zabrano się do pracy nad podniesieniem kraju. Wydział krajowy, najwyższa nasza władza samorządu, wspólnie z Radą szkolną krajową zorganizowali w kraju przeszło 5.580 szkół, w których przeszło 1.127.000 (milion 127 tysięcy) dzieci i młodzieży pobiera naukę. Pobudowano lepsze drogi, pozakładano szpitale po większych miastach dla uboższej ludności.

Dla zupełnego wytepienia lichwy z kraju powstały staraniem i pod patronatem Wydziału krajowego Spółki oszczędności i pożytek systemu Reiffeisena, które wkrótce zdobyły sobie ogromne uznanie i zaufanie ludu i rozwijają się wprost z chłopskim rozmachem. Dziś chłopskie kasy w liczbie 1.400 objęły siecią cały kraj, ilość członków w tych Spółkach wynosi przeszło 250 tysięcy, stan udziałów i funduszy rezerwowych wynosi około 5 milionów koron, a wkładki przeszło 50 milionów koron.

Niezależnie od władz krajowych zabrało się też i społeczeństwo do gorliwej i owocnej pracy nad podniesieniem kraju pod względem ekonomicznym i oświatowym.

Zawiązane przed 30 laty Towarzystwo Kółek rolniczych we Lwowie stało się wspianą wprost organizacją gospodarczego życia ludu, liczy bowiem obecnie 1.700 Kółek z przeszło 70 tysiącami członków. Miara znaczenia i doniosłości Kółek rolniczych może być to, że obroty handlowe dokonane tylko za pośrednictwem Zarządu Głównego Kółek we Lwowie wynosiły w r. 1911 ogromną kwotę 12 milionów 580 tysięcy 556 koron, obroty zaś Kółek bez pośrednictwa Zarządu głównego wyniosły prawdopodobnie co najmniej drugie tyle. Za pośrednictwem organizacji zbytu bydła i materiału rzeźnego przy Kółkach sprzedano w tymże roku samej tylko nierogacizny za przeszło półczwarta miliona koron. Poza rozlicznymi innymi pracami nad rozwojem oświaty, zwłaszcza rolniczej i nad podniesieniem gospodarstw, posiadają Kółka 644 maszyn do wspólnego użytku, przeszło 900 sklepów, nadto zorganizowały przeszło 400 straży pożarnych,

które wiele milionów majątku krajowego uratowały od zniszczenia przez pożary.

Do podniesienia ekonomicznego kraju przyczyniły się także w znacznej mierze miejskie i powiatowe kasy oszczędności po większych miastach, tudzież paręset towarzystw zaliczkowych i kas we wszystkich miastach i miasteczkach Galicyi, które zasila swymi funduszami i pomocą Bank krajowy we Lwowie (z filią w Krakowie) z kapitałem własnym przeszło 23 milionów koron.

Wielkiej doniosłości dla kraju jest Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, założone w r. 1851, posiadające sześćdziesiąt kilka milionów kapitałów ubezpieczeństwa, a ubezpieczające od ognia, gradobicia, na życie ludzkie i t.p.—Również pomyślnie rozwija się Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń „Wisła” we Lwowie, założone przed kilku laty.

Z pośród rolniczych stowarzyszeń, dobroczynnych i oświatowych, jakie w czasach konstytucyjnych powstały w Galicyi i na Śląsku austr., najżywotniejszą działalność rozwinęły „Towarzystwo Szkoły Ludowej” w Krakowie, założone w setną rocznicę wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja — i „Macierz szkolna” w Cieszynie, która utrzymuje szereg szkół polskich na Śląsku.

Towarzystwo Szkoły Ludowej (krótco T. S. L.) po 22 latach pracy miało z końcem r. 1911 następujący dorobek narodowy: 2 gimnazya realne, 3 seminarya nauczycielskie, 242 szkół ludowych i wydziałowych, 45 szkółek początkowych, 114 kursów dla dorosłych analfabetów (nie umiejących ani czytać ani pisać), 2.400 czytelników wypożyczalni książek i t. d. Razem w szkołach i zakładach T. S. L. pobierało naukę w r. 1911 przeszło 23 tysiące osób, przeważnie w takich miejscowościach, gdzie w braku tych szkół groziło działwie niemiezczenie lub zruszczenie się. — Towarzystwo dzieli się na 289 Kół czyli oddziałów, rozsianych po całym kraju, na czele których stoi Zarząd główny T. S. L. w Krakowie i kieruje całą tą rozległą i wielostronną działalnością oświatową. Zarząd główny wydaje w ostatnich czasach przeciętnie około miliona koron rocznie na cele oświatowe, mniej więcej tyle wydają Koła razem tak, że ubogie społeczeństwo polskie w zaborze austriackim z dobrowolnych ofiar do 2 milionów koron oddaje rocznie na cele oświatowe i podniesienie dobrobytu ludu.

Widzimy więc, że naród polski we wszystkich trzech zaborach, o ile tylko może korzystać z jakichś swobód, nie szczędzi ofiar, walki i trudu dla zdobycia lepszej doli dla ludu i jaśniejszej przyszłości dla całej Ojczyzny, a praca ta wszędzie błogie przynosi owoce.

Kasper Wojnar

Główne daty z dziejów uwłaszczenia włościan

- 1768 rok Posel moskiewski Repnin, przy pomocy płatnych najemników, nie dopuszcza w delegacjach sejmowych do obrad nad projektem Rocha Jabłonowskiego uwolnienia chłopów od poddaństwa. Sejm pozbawia tylko dziedziców prawa życia i śmierci nad poddanymi i ustanawia karę śmierci za zamordowanie chłopów.
- 1773 „ Sejm zaprowadza ulgi w robociznie chłopów w Królewstwach.
- 1780 „ Posel moskiewski Stackelberg, stosownie do poleceń carycy Katarzyny, nie dopuszcza do uchwały reformy włościańskiej, projektowanej na Sejmie przez Andrzeja Zamoyskiego.
- 1789 „ Sejm czteroletni uwalnia od osobistego poddaństwa wysłużonych żołnierzy.
- 1791 „ Ustawa 3 Maja bierze pod opiekę prawa umowy dziedziców z chłopami.
- 1794 „ Tadeusz Kościuszko uniwersałem Polanieckim znosi poddaństwo, zatwierdza posiadanie gruntów przez chłopów, oraz bierze w opiekę państwa ich pracę pańszczyźnianą i ogranicza ją.
- 1795 „ Upadek państwa Polskiego wstrzymuje dalsze reformy.
- 1807 „ Zniesienie poddaństwa w Ks. Warszawskim; włościanie uzyskują prawo przenoszenia się, lecz dziedzice nie tracą prawa ich rugowania.
- 1820 „ Oczynszowanie chłopów w dobrach narodowych.
- 1831 „ Rząd Narodowy opracowuje projekt uwłaszczenia włościan w dobrach narodowych; Sejm go przyjmuje, lecz zanim uchwali, musi się rozejść bo powstanie upada. (Sejm Galicyi żąda uwłaszczenia w r. 1844).
- 1846 „ Zakaz rugowania chłopów z gruntu przez dziedzica, (w Ks. Poznańskim w r. 1819, w Galicyi w r. 1775). Zniesienie gwałtów i darmoch.
- 1861 „ Walne zebranie 1500 członków Towarzystwa Rolniczego w Warszawie wypowiada się za ogólnem uwłaszczeniem włościan drogą skupu czynszów, na które miała być zamieniona pańszczyzna.
- 1861 „ Ukaz znoszący pańszczyznę.
- 1862 „ Oczynszowanie chłopów.
- 1863 „ Manifest Rządu Narodowego o uwłaszczeniu chłopów.
- 1864 „ Uwłaszczenie chłopów przez rząd Rosyjski, (w Ks. Poznańskim w r. 1823, w Galicyi w r. 1848).

Czego włościanie w Królestwie o zniesieniu pańszczyzny nie wiedzą?

Nie wie tego wielu włościan polskich w Królestwie, że nie rząd rosyjski w 1864 r., lecz Centralny Komitet Narodowy 22 stycznia 1863 r., ogłaszając powstanie, postanowił, że ziemię daje się włościanom na własność, że znosi się wszelką pańszczyznę. Nie wiedzą, że od czasów Tadeusza Kościuszki, t. j. od 1794 r., walka o Polskę szła zawsze w parze z walką o wolność ludu. On to, Naczelnik w sukmanie, wszystkie stany wezwał do walki z Moskałem i zaraz zapowiedział, że, jeśli chłop pójdzie do wojska polskiego, rodzina jego wolna będzie od pańszczyzny na czas wojny, a gdyby zginął, po wsze czasy. On to po bitwie pod Racławicami, gdzie chłopci z pod Krakowa z Bartoszem Głowackim na czele zdobyli armaty rosyjskie, nadał uniwersałem z Połanica wolność włościanom, t. j. pozwolił im od jednego pana przechodzić do drugiego, co dawniej surowo było zakazane, i do połowy zmniejszył ciężary. On wskazał drogę do wolności ludu, on stworzył podwaliny Polski ludowej, w której rządzić będzie nie garstka szlachty, lecz cały naród. Od powstania Kościuszki t. j. od 1794 r., sprawa wolności ludu i niepodległości Polski, jak dwie siostry podały sobie ręce, aby się już w naszej stuletniej walce nigdy nie rozłączać. Spotkamy je we wszystkich powstaniach, zawsze bowiem hasło do boju dawały te stronnictwa i ci ludzie, którym chodziło o dobro ludu.

W. Sz.

Dziesięciolecie „konstytucyi” rosyjskiej w Polsce

Dziesięć lat minęło od ogłoszenia manifestu carskiego, nadającego Rosyi „konstytucyę”, obiecującego znieść dawny ucisk i ustrój despotyczny. Zdawało się wszystkim wtedy, że zaświtała nad państwem carów nowa jutrzienka swobody, a zwłaszcza Polacy pokładali wielkie nadzieje w tym akcie, spodziewając się, że będzie to pierwszy krok do uzyskania przynajmniej autonomii. Tymczasem następne lata wykazały dowodnie, że to ustępstwo rządu, było tylko czcym mamidłem dla powstrzymania ruchu rewolucyjnego, było podyktowane strachem przed budzącym się gniewem ludu.

Krótki przegląd chronologiczny wypadków, które potem nastąpiły, najlepiej wykazuje, co warte są carskie obietnice—zwłaszcza w stosunku do Polaków. Gdy carat czuł się osłabionym, popuścił łańcucha—gdy urosł w siłę, zacieśnił go jeszcze silniej niż dawniej.

- W r. 1905 30 października wychodzi manifest konstytucyjny.
- „ 2 listopada krwawa manifestacja w Warszawie. Wojsko rosyjskie kładzie trupem 26 osób, 70 ciężko rannych.
- „ 10 listopada zaprowadzenie stanu wojennego w całym Królestwie.
- W r. 1906 23 kwietnia w nowych prawach zasadniczych usunięto nazwę „Królestwa Polskiego“.
- „ Rozwiązanie I i II Dumy, zmniejszenie liczby mandatów z Królestwa z 37 do 14 (razem z rosyjskimi mandatami z Warszawy i Chełmszczyzny).
- „ Z końcem kwietnia wychodzi postanowienie Rady Państwa, wprowadzające język rosyjski na zebrania i w biurowości towarzystw w 8 guberniach Litwy i Rusi.
- „ 4 września generał-gubernator zamyka towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, które w 5 miesiącach zdobyło 16,000 członków.
- W r. 1907 14 grudnia zamknięcie „Macierzy“, posiadającej w swych szkołach 63,000, w ochronkach 24,000 dzieci, członków 116,341, funduszów 810,673 rb.
- W r. 1908 Represye i wyroki śmierci sądu wojennego. Na Królestwo Polskie przypada czwarta część skazanych na śmierć w całym państwie.
- „ 15 lutego zamknięcie stowarzyszenia „Oświata“ na Litwie.
- „ W październiku zamknięto „Uniwersytet ludowy“ ziemi radomskiej i „Światło“ lubelskie.
- W r. 1908 27 października zawieszenie działalności „Towarzystwa Uniwersytetu dla wszystkich“.
- „ 28 października zamknięcie prywatnych szkół polskich w Warszawie.
- „ 31 października zamknięcie „Stowarzyszenia kursów dla anal-fabetów“.
- „ Systematyczne ograniczenia i zamykania związków zawodowych robotniczych w ciągu całego roku.
- W r. 1909 2 września zamknięcie „Towarzystwa wpisów szkolnych“, posiadającego w całym Królestwie 184 kół.
- „ W październiku zawieszenie działalności „Związku katolickiego“.
- „ Zamknięcie „Oświaty“ miejskiej, nieświeskiej i kijowskiej.

- W r. 1910 Narzucenie prywatnym szkołom polskim wykładu języka rosyjskiego, geografii i historii Rosyi.
- „ W sierpniu narzucono stowarzyszeniom polskim język rosyjski do korespondencji i biurowości.
- W r. 1911 zakaz prywatnego nauczania polskiego w gub. lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej.
- W r. 1912 14 stycznia wykupienie przez rząd kolei warszawsko-wiedeńskiej i rugi Polaków—kolejarzy.
- „ W połowie tegoż roku sankcyonuje car oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.
- „ W tymże roku wydalenie wszystkich geometrów—Polaków z gub. wołyńskiej—oraz wszystkich agronomów—Polaków z ziemstwa Berdyczowskiego.
- W r. 1913 zamknięcie „Towarzystwa Kultury Polskiej“.
- „ Zakaz pisania artykułów i wzmianek o powstaniu 1863 r.
- W r. 1914 wybuch wojny europejskiej.

W. książę M. Mikołajewicz wydaje manifest do Polaków, obiecując autonomię.

Kto śledził w ciągu ubiegłego 10-lecia politykę rosyjską wobec Polaków i ma trochę zdrowego rozsądku, ten rozumie jakie znaczenie miała ta wojenna obietnica „autonomii“.

Jest to ściśle powtórzenie się historii z przed lat 10-ciu. Wtedy poniosłszy klęskę w wojnie z Japonią i w strachu przed rewolucją—rzucił carat ludom złudną obietnicę konstytucyi.

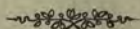
Obawa klęski wojennej i strach przed polskim powstaniem, kazały „Wodzowi Naczelnemu“ udobruchać Polaków obietnicą „autonomii“.

Co była warta konstytucya z 1905 roku, to samo warta i obietnica „autonomii“.

Chyba, że ktoś naopak myśli.

Zresztą wiadomo, że teraz, gdy już Moskala na ziemi polskiej nie ma, Rosya namyśla się, czy nie dać Polsce niepodległości...

Polacy zaś muszą raz wreszcie przyjść do przekonania, że tylko we własnej sile zbrojnej i politycznej społeczeństwa polskiego jest przyszłość nasza.



**Godzina sprawiedliwości dla ludu
polskiego nadchodzi...**

**Korzystać z niej trzeba i wolność
własnymi budować rękami!**



Polacy w Rosyi, Austryi i Prusach

Sto dwadzieścia lat dobiega, jak Polskę wykreślono z rzędu państw niepodległych Europy, od 120, a niektóre dzielnice, jak np. Galicya i inne części, od 140 lat żyją pod obcem panowaniem.

Obecnie najcięższe było położenie braci naszych pod Moskałem, rząd bowiem rosyjski używał od kilkudziesięciu lat wszelkich sposobów, aby nam mydrzeć mowę i wiarę, aby nas ogłupić i złamać moralnie i materialnie. W szkołach rządowych wszędzie panował język rosyjski, zakładanie szkół polskich, nawet prywatnych, było niesłychanie utrudnione. Za usiłowania szerzenia oświaty narodowej czekały więzienia lub wygnanie w mroźny Sybir. Stale niemal tysiące braci naszych gniło po kazamatach więziennych lub znosiło głód i nędzę wygnania za „zbrodnie“ miłości Ojczyzny i ludu.

Na wszelkich urzędach rozpierali się Moskale, Polaków zaś wyrzucano dawno ze wszystkich urzędów, nawet z kolei. Z dniem 1 stycznia 1912 r. upaństwowił rząd prywatną kolej warszawsko-wiedeńską, prowadzącą z Warszawy do granicy galicyjskiej (z odnogami) i wkrótce do dwóch tysięcy osób znalazło się na bruku.

O straszliwych prześladowaniach braci unitów w Ziemi Chełmskiej w ciągu kilkudziesięciu lat za wiarę świętą, księgi całe spisano. Dreszcz przejmuje, kiedy się czyta o tych męczennikach i bohaterach, którzy krew i życie oddawali, kiedy ich przemocą zapisywano na prawosławie. Kiedy zaś car ogłosił ukaz tolerancyjny w r. 1905, że każdemu wolno wyznawać wiarę katolicką, przeszło 200 tysięcy osób przemocą zapisanych na prawosławie, wróciło natychmiast na łono Kościoła katolickiego. Lecz rząd nie dał za wygraną, Ziemię Chełmską, krainę „opornych“, wyodrębnił, odciął od reszty narodu, aby ją tem łatwiej zmoskwiczyć i sprawosławić.

Takie były stosunki w Królestwie Polskiem. Jeszcze srożej są prześladowani Polacy na Litwie, Wołyniu i Ukrainie. Tam do ostatnich czasów nie wolno było Polakowi kupić kawałka ziemi, a nauka w języku polskim nawet czytania i katechizmu była uważana za zbrodnię i surowo karana.

Naród polski próbował kilka razy zrzucić jarzmo moskiewskie. Zaraz po upadku powstania Kościuszki i po trzecim rozbiorze Polski mnóstwo rodaków musiało na obczyźnie szukać schronienia. Na ziemi włoskiej zorganizował generał Henryk Dąbrowski z tych wychodźców legiony, czyli pułki polskie (w r. 1797), które następnie z armią francuską w różnych stronach świata cudów waleczności dokazywały pod wodzą Napoleona Bonapartego, jednego z największych wojowników świata, który ze zwykłego oficera został cesarzem Francyi i doszedł do takiej potęgi, że na jego rozkaz upadały trony, a powstawały nowe państwa, nowi monarchowie. Polacy też dlatego przelewali krew za sprawę francuską, bo im przyświecała nadzieja, że Napoleon przywróci niepodległość ich Ojczyźnie.

Niestety, Napoleon w małej tylko części spełnił pokładane w nim nadzieje. Rozgromiwszy w r. 1806 królestwo pruskie, odebrał mu ziemie polskie, i z tych ziem utworzył w r. 1808 tak zwane Księstwo Warszawskie. Po zwycięskiej wojnie Napoleona z Austryą w r. 1809, w czasie której książę Józef Poniatowski na czele wojsk Księstwa Warszawskiego zajął całą Galicyę, przyłączono także część ziem, zajętych przez Austryę do Księstwa—i odtąd było to już spore państewko z ludnością 3 i pół miliona.

W r. 1812 wypowiedział Napoleon wojnę Rosyi i na czele przeszło półmilionowej armii (około 600 tysięcy ludzi, w tem 90 tysięcy wojska polskiego) wyruszył na wschód i dotarł zwycięsko aż do Moskwy. Niestety, Moskale stolicę swą spalili wraz ze wszystkimi zapasami, o ile ich nie wywieźli, więc Napoleon zagrożony z olbrzymią armią śmiercią głodową, nakazał odwrót. Niezwykle wczesna i ostra zima i głód zniszczyły prawie doszczętnie jego olbrzymią armię, a z nią i nadzieje Polaków.

Po pogromie Napoleona Księstwo Warszawskie nie mogło się utrzymać. zagarnęła je głównie Rosya w r. 1815, nadając mu nazwę Królestwa Polskiego; zachodnią zaś jego część, dzisiejsze Wielkie Księstwo Poznańskie, zajęli ponownie Prusacy.

Dwa razy jeszcze chwycił naród polski za oręż, aby zrzucić jarzmo moskiewskie, ale niestety bez powodzenia. Pierwsze powstanie, zwane listopadowem (bo wybuchło 29 listopada 1830 r.) trwało blisko 9 miesięcy i chwałą okryło bohaterską dzielność naszych żołnierzy, ale niestety nie mieliśmy dzielnych wodzów, którzyby śmiało i z wiarą prowadzili rwących się do boju wojaków i przez to sprawa nasza w r. 1831 upadła.—

Powstanie styczniowe (wybuchło 22 stycznia 1863 r.) nie było znowu zupełnie przygotowanym pod względem wojskowym; młodzież w liczbie 70 tysięcy, zagrożona przymusową branką do wojska moskiewskiego, schroniła się w lasy i rozpoczęła niemal bezbronną walkę z wrogiem. Wkrótce powstanie rozszerzyło się na całe Królestwo, a następnie i na Litwę i Wołyń i mimo niesłychanie trudnych warunków, mimo braku należytej broni, pieniędzy i innych środków, dopiero po 18 miesiącach uległo brutalnej przemocy.

W tych walkach o wolność brali również liczny udział Polacy z zaboru pruskiego i austriackiego.

Po upadku obu powstań następowało straszne, dzikie, wprost zwierzęce pastwienie się okrutnego zwycięzcy nad pokonaną ofiarą. Setki ginęły na szubienicy lub od kuli, tysiące pędzono w mroźny Sybir lub do katorgi czyli kopalń podziemnych, dziesiątki tysięcy musiały na tułaczce u obcych szukać ocalenia od śmierci lub Sybiru. Wsie i miasteczka puszczano z dymem, mnóstwo majątków pokonfiskowano, czyli zagrabiono na własność rządu. Zniesiono mnóstwo szkół wyższych i niższych, aby naród pozbawić oświaty; nastał ucisk niebywały, który trwał niemal do obecnej chwili, pomimo, że w r. 1905 car rosyjski ogłosił nibyto konstytucję, dla swoich bowiem konstytucya (choć niesłychanie dziurawa), zaś dla „inorodców“ nahałka, a nawet szubienica.

* * *

Rząd niemiecki przy pomocy różnych praw również dążył do tego, aby naród polski w zaborze pruskim osłabić. Szczególniej po r. 1871, kiedy to Niemcy odniosły wielkie zwycięstwo nad Francją, zwolennicy Bismarka, kanclerza państwa, wrogo usposobionego względem Polaków, poczęli obmyślać różne prawa przeciw nam. Zaczęło się od i chęci ujarzmienia przez rząd Kościoła katolickiego.

Po szeregu lat walki Kościół katolicki wyszedł z niej zwycięsko,

wielką przysługę, a mianowicie przyczynił się ogromnie do uświadomienia narodowego ludu polskiego w całym zaborze pruskim, a szczególnie na Śląsku Górnym, gdzie lud nasz odcięty przeszło 600 lat od Polski, nie miał zupełnie tej świadomości, że jest częścią wielkiego narodu, który ma blisko tysiącletnie, chlubne dzieje i wielkie zasługi dla cywilizacji i ludzkości. W czasie tych walk w obronie wiary katolickiej do-

piero się dowiedzieli Ślązacy, że oni są częścią narodu polskiego,
 Dziś mamy na Górnym Śląsku
 1.300.000 (milion trzysta tysięcy) uświadomionych Polaków.

Ostoją języka polskiego pozostał tam
 dom rodzinny, kościół, gazety polskie, stowarzyszenia, życie towarzyskie i t. p.

Zpośród ustaw wyjątkowych,
 , najniebezpieczniejsze dla nas są ustawy o Komisji kolonizacyjnej i o wywłaszczeniu.

Szkodliwej dla nas działalności Komisji kolonizacyjnej przeciwdziałają skutecznie banki i spółki parcelacyjne polskie, tudzież ludzie prywatni, którzy wykupują ziemię od Niemców i w znacznej mierze wynagradzają straty w ziemi, wyrządzone nam przez komisję.

W chwili wybuchu wojny europejskiej rząd pruski dał zapewnienie przedstawicielom społeczeństwa polskiego, że po wojnie te stosunki się zmienią.

Inne zgoła jest położenie Polaków w zaborze austriackim. Austria jest państwem konstytucyjnym, w którym wszystkie ludy cieszą się zupełnem równouprawnieniem i wolnością religijną, narodową i polityczną. Za dawnych rządów despotycznych w Austrii Galicya przechodziła też ciężkie czasy, ale te minęły już bezpowrotnie, odkąd obecnie panujący monarcha, Franciszek Józef I, nadał państwu konstytucję w r. 1867, zapewniając raz na zawsze wszystkim ludom, jego berłu podległym swobodny rozwój narodowy.

Trudno tu wyliczać wszystkie straty, jakie nasz naród poniósł od czasu utraty niepodległości i jakie jeszcze nadal ponosi.

Za czasów polskich piątą część wszystkich ziem Rzeczypospolitej stanowiły majątki skarbowe, kościelne, dobroczynne i tak zwane królew-szczyzny, stanowiące majątek całego narodu, z którego dochody szły na

utrzymanie wojska, dworu królewskiego, opłatę urzędników i t. p. Otóż te majątki albo je rozdano rozmaitym jenerałom Moskalom, albo osadzono na nich kolonistów lub też roztrwoniono je za bezcen, albo też są własnością odnośnych rządów. Nadto rząd rosyjski po każdym powstaniu konfiskował, t. j. zagrabiał majątki osób zesłanych na Sybir, skazanych na śmierć i tych, którzy się przed temi karami schronili za granicę.

Tysiące milionów ściągnięto z naszego narodu w podatkach.

W Austrii i Niemczech ma społeczeństwo nasze za to szkoły, szpitale, doskonałe drogi, koleje, bezpieczeństwo życia i mienia i t. p. — natomiast Rosya za nasze własne pieniądze budowała dla najlepszych naszych synów więzienia i szubienice, utrzymywała całe sfory szpiclów i żandarmów, którzy zamiast chronić naród od złodziei i morderców, mieli jako specjalne zadanie szpiegować, czy kto nie stara się szerzyć oświaty wśród ludu w duchu narodowym, lub w inny sposób nie działa przeciwko polityce moskiewskiej, mającej na celu zmoskwiczenie całego naszego kraju i narzucenie nam wiary prawosławnej czyli schyzmy. Dzięki polityce moskiewskiej ludność w zaborze rosyjskim ma niezmiernie mało szkół, a i te, co są, były z językiem wykładowym moskiewskim (prócz szkół prywatnych), wskutek czego prawie dwie trzecie części ludności nie umie ani czytać ani pisać. W Królestwie Polskiem na tysiąc mieszkańców zaledwie około 30 dzieci uczęszcza do szkoły ludowej, podczas gdy w Galicyi na tysiąc mieszkańców przypada 147 dzieci szkolnych, t. j. 5 razy więcej. Jeszcze gorzej jest ze szkołami średnimi, to jest gimnazyalnemi i realnemi.

O drogach w zaborze rosyjskim lepiej nie mówić, jest ich niewiele i zwykle w nader opłakanym stanie. Brak jest również szpitali i innych urządzeń, mających zdrowotność na celu.

Bezpieczeństwo publiczne urąga wszelkim pojęciom. Kradzieże i roboje po wsiach i miastach należą do zjawisk codziennych, przy czem zbrodniarze najczęściej uchodzili bezkarnie, ponieważ policya była z nimi niejednokrotnie w spółce. złodzieje i rabusie dzielili się łupem, względnie się jej opłacali. Zdarzały się nawet wypadki, że naczelnicy powiatu i inni wyżsi urzędnicy stali w porozumieniu z bandami rabusiów i za odpowiednemi sowitemi opłatami pozwalali im bezkarnie łupić spokojną ludność.

W ostatnich latach miała Rosya z Polski przeszło 220 milionów rubli (przeszło 500 milionów koron) dochodu, z tego po potrąceniu wydatków na urzędników, żandarmów, więzienia i t. p. zostawało jej na czysto przeszło 100. milionów rubli czyli 250 milionów koron rocznie.

Błogosławieni!

Błogosławieni, którzy w czasie gromów

Nie utracili równowagi ducha,

Którym na widok spustoszeń i złomów

Nie płynie z serca pieśń rozpacz y głucha;

Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni

Nie tracą wiary w blask rannych promieni:

Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich męstwo

Wielkiego gmachu wrota im otworzy,

Gdzie razem z Chwałą króluje zwycięstwo—

Bez twardych kajdan i bez tych obroży,

Które na ziemi noszą upodleni...

Ten raj się tylko dla silnych zieleni—

Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny

Będą sprząтали z ich ziaren owoce;

I wśród zmartwychwstań porannej godziny,

Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,

Będą wołali duchem podniesieni:

Za ojców sprawą świat się nam rumieni—

Błogosławieni!...

Jun Kasprowicz.

Moskale nie wróca!

(TRZY ROZMOWY)

Rozmowa pierwsza

Wieczór był już jesienny, zimny i chmurny. Siedziałem na ławie w chałupie Staszka Krawczyka, która daleko od drogi pod lasem będąca od pożogi ocalała i patrzałem w krwawy żar na kominie.

Krawczyka znałem oddawna. Pierwszy to był gospodarz w gminie. Ciężko zarobionym groszem na Saksach i w Ameryce spłacił młodszego brata—pierwszym był też do każdej narodowej i społecznej roboty. Ileż to razy nocował u niego kulawy ksiądz Żyskar, ten co po lasach za Bugiem dzieci chrzczył i śluby dawał opornym, aż go w końcu Moskale na granicy w Radziwiłowie schwytali i w katorgę powieźli. Ja sam raz przewożąc transport odez w przeciwko ruskim szkołkom cerkiewnym bez mała nie zmarłem, zbłądziwszy w polu tuż pod jego chatą. Pamiętam, jak wtedy pokazał mi czapkę przestrzeloną kulą strażnika i powiada: „Wiedział Pan Bóg, czemu mnie o cal wyższym urość nie pozwolił”.—Chłop postarzał się „bez tę wojnę” mocno i kura mu dolki srogie pod oczyma wygrzebała.

Obok Krawczyka siedział na zydłu Paweł Woś, furman zawołany i handlarz koni. Był on na wojnie rosyjsko-japońskiej, dostał krzyż, a teraz ponieważ mu kozacy chałupę spalili, mieszkał komornem u kuma Krawczyka, z którym się lubili, chociaż często i do sprzeczki między nimi przychodziło.

Nijako nam się nie kleiła gawęda. Mówiliśmy właśnie o tem, jak to wieś i cała ziemia lubelska spustoszone—ba po całej Polsce pogorzelska ino a płacz, głód, zaraza i nędza ludzka. „Jako groch przy drodze stoimy. Kto przejdzie, pełnemi garściami rwie i depcze”.

Paweł który z ruskimi aż za Kowel, pod Hulewicze, w dwa ła-downe wozy z żoną i Józkiem uciekał, straszne opowiadał rzeczy, jak to na Chełmszczyźnie całe wsie popalone i żywego ducha nie widać: „Wiecie kumie”—mówił—„jak my tam uciekali, to ino jedna wielka łuna za nami szła i jak gromnica nad zmarłym gorzała. Szły ruskie obozy drobnym kłusem po szosie, a nas zrzucili na pole—luda bez miary, kobiety zawodzą, dziecięta małe się pogubiły w tłoku, niewiadomo które czyje, konie padają, a tu kozaki nahajkami walą i krzyczą „skorej, skorej germańcy na-

stupajut“. Aż jak my wjechali w te błota pińskie, gdzie polesiuki, jak żółwie w błocie żyją, jakem wspomniał na rusko-japońską i na to, co się wtedy działo, na nasz ciężki los, na tę poniewierkę co nas tam u Moskali



Ruiny Ożarowa w gub. Radomskiej

czeka, gdzie jak na żebry do „złego“ idziemy, a potem zaś na ziemię rodzoną lubelską, tak mnie, mówię wam kumie, coś tak za grdykę ścisnęło, że ani głosu wydobyć. Moja patrzy, co się ze mną dzieje i załóżnie zawodzi. „Pawle, a jakżeż my daleko jeszcze pojedziem—toż głodem pomrżemy albo nam przyjdzie“ powiada „popowi dusze sprzedać nasze i Józczyną niewinną i do ruskich przystać. Toż tu już i jednego kościoła naszego nie widać“.

„Powiadam wam: słońce zachodziło czerwono i świeciło prosto na mękę pańską ze starości na bok pochyloną, jakby krew żywa, świeża z krzyża płynęła. Tak ja skoczę z wozu i buch na ziemię i: „Panie Jezu, wołam przebac, żem o Twoim miłosierdziu zwątpił i podmawiań złych ludzi słuchał, a ziemię rodzicielską opuścił z marnego strachu i z wiary w szyzmatycką potęgę nad naszą katolicką i polską“. I spowiadałem się tak z moich wszystkich grzechów, a potem zaś, jak od krzyża szły dwie drogi, takem poza chałupy do lasu zajechał takiego, co mu nigdzie końca nie było.

„Tam my biedowali ze dwie niedziele, zrazu sami, a potem to się takich jak my żałujących do dziesięciu fur zebrało. Zawsze jeden z naszych leżał w krzakach wedle drogi, wartując, czy poszły już ruskie woj-

ska czy jeszcze idą, a tu nic: ino kozaki po skraju lasu buszują. Aż rano—słyszę—idzie wojsko, ale chyba nie ruscy: jakoś rażnie a równo. Aż kiedy miną zakręć jak nie hukną: „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy pierwsza kadrowa na wojenkę rusza“. Ja w te pędy do swoich i wołam: „Nasi idą“. „Jacy nasi?“, pytają, „moskale? „Nie. Polskie wojsko—po polsku śpiewają. Nie inaczej ino sokoli“.

Tak my już wyjechali z lasu i noga za nogą jedziem do dom. Cośmy nie widzieli! Straszne rzeczy. W jednej wsi, już za Bugiem, same



Piaski: Warta główna

zgliszczą i pusto aż w uszach dzwoni. Jedziemy, a tu stoi siwy gospodarz przy drodze. Na lasce się sparł i patrzy na rozwaloną chałupę. Pytam o drogę, a on nic, ino głową trzęsie, a pokazuje, że mu mowę odjęło — pewnikiem z bólu i zgryzoty. I gdy tak patrzę na niego, przypomnieli mi się owi polscy wojacy, wesoło śpiewający, i myślę, komu się tu „serce i dusza radować“ może na tej polskiej ziemi. Chyba to polska u tych sokołów śpiewka, a nie polskie serca“.

Zamyślił się Staszek, dorzucił szczap do ognia i mówi: „Widzicie Pawle. Żle ich sądzą. Jak człowiek w dolinie stoi, to ino swoje pole, a sąsiedzką chałupę zobaczy, ale niechno wyjdzie na górę, to zaraz większy widok, aż mu blacha na ratuszu zamoyskim w słońcu zamigoce. Tak i z ludzką duszą. Kto o dniu dzisiejszym tylko myśli, temu chyba, jak owemu gospodarzowi, rozum i mowę stracić, w miłosierdzie Boże rozpaczając. Ale jak pomyśleć o tem, co ojcowie i dziadowie pod ruskim ucierpieli, jaki wstyd i poniewierkę, a obrazę katolickich kościołów i znów o dzieciach i wnukach o ich losie podumać: co z nimi będzie, jakby im w ruskiej niewoli dalej gnąć przyszło? — to człek inaczej patrzy na to srogie pobicie wojsk ruskich, gorsze jak w japońskiej wojnie. A ja tak myślę, że u Pana Boga nic nie ginie i te wszystkie nasze nieszczęścia tam zapisane i że za nie nagroda dzieciom naszym przypadnie. Owi zaś nasi sokoli, którzy i u mnie w chałupie przez noc stali, wierzą, że krwią swoją Polskę budują i z tej wiary serca im radością jaśnieją. Wytrwali oni, kiedy ruscy aż pod Kraków podeszli, a dzisiaj, jako starzy wojacy wiedząc, kedy się wojna obraca, patrzą, jak w tęczę w Polskę z martwychwstającą i w tego Białego Orła, co królował naszej ziemi. Więc nie dziwcie się kumie, że pośród nieszczęścia ludzkiego śpiewają. Wszakże i po naj-sroższej męce Pana Jezusa w wielki piątek przychodzi rezurekcyja i ludziska śpiewają „Alleluja“, aż im pola i lasy wiośnianą radością odpowiadają. Ino że oni na górze, a my jeszcze na dole i że może dalej od nas widzą to, co my dopiero później obaczymy“.

Ale Paweł pokiwał smutnie głową. „Darmo mnie Staszku pocieszacie. Przez dwa miesiące jechał ja, aż do wielkiego morza, a ciągle przez ziemię ruskiego cara. Gdzieżto nam parobkom porywać się na takiego bogacza. Była wojna, jedna i druga a on — jak stał tak stoi. Albo to my z nim raz wojowali. Jak to w tych ksiązkach stało, cośmy razem czytawali o Tadeuszu Kościuszcze, o trzydziestym pierwszym i sześćdziesiątym trzecim roku. I na czym się skończyło? Ruski jak był tak i został i teraz mi się widzi na polską ziemię wróci. Jak było, tak ostanie, — my chudziaki dalej będziemy żyć bez Króla polskiego, bez prawa i opieki nijakiej.“

Krawczyk zerwał się z ławy, a choć mały był, zdawało się, że do powały rośnie. „Jakżeż to kumie? Takżeście się to w piersi bili za zwątpienie w miłosierdzie Boże?“ zawołał. „Wy zawsze tacy sami. Słuchaliście tych ludzi, co wam o mocy i łasce ruskiego cara mówili i jużście się omal ojcowizny, kościoła i nas braci nie zaparli, na Sybir z kozakami uciekający, a teraz łaską Boską oświeceni i zawróceni ze złej drogi, znowu w stare błędy wpadacie! Czy wy wiecie, co raz ksiądz Żyskar powiedział,

że „kto wierzy w zwycięstwo złego, ten mu do tryumfu nad sprawiedliwością pomaga“. Toż my opuszczeni od wszystkich — nawet od braci, nawet od księży — sami jedni tutaj i w Hrubieszowskim i aż hen za Białą w prawdziwej wierze i w mowie ojców wytrwali, a dziś kiedy wojska ruskie pobite, Warszawa i Wilno ruskiemu zabrane, a wróg nasz najgorszy Eulogjusz uciekł z Chełma z całą swoją psiarnią, mamy tracić wiarę w zwycięstwo naszej sprawy po ojcach odziedziczoną? Nie może to być. Znać, żeście z moskalami uciekali, ziemię opuściwszy, bo gospodarz polski, co jak dąbek korzeniami w ziemię wrósł, nikomu się z niej ruszyć nie da, choćby cały świat był przeciw niemu; raczej pod siekierą padnie na ziemi, na rodzonej. Widać wam te handle z żydami i furmanki nie tylko do głowy, ale i do serca poszły, skoro nijakiego wytrwania nie macie“.

„Nie gniewajcie się kumie“ rzecze, Woś, „ale człek zbiedzony i zmar-twiały jest okrutnie i o Tomku, co go Niemcy z podwodą wzięli rok temu ani słychu.“

To człek wszystko czarno widzi przed oczyma. Ale słuchajcie, co wam powiem jeszcze i co nas wszystkich zastanowiło, że ruscy ino po Bug najgorzej niszczyli, a dalej już nie tak. Chyba też oni także ino po Bug chcą wrócić, a naszą polską ziemię już całkiem opuścili, dachu nad głową nie zostawiając“.

„Macie słuszość Pawle“—wtrąciłem z mego kąta. „Nie bardzo oni już sami wierzą w swoje polskie królowanie. Jakżeż my gorsi mamy być od nich przeciwko sobie. I to jeszcze zważcie, że człowiek, co pod ziemią w ciemnicy pracował, na światło dzienne oczy mruży. Trudniej czasem w nadchodzącą szczęśliwość, niż w nieszczęście uwierzyć. Co zaś do Moskali i ich w Polsce panowania, to my sobie jeszcze jutro ze Stanisławem, który nie jedno widział na świecie, razem pogadamy“.

„Mnie tam i gadać nie trzeba“ zawołał Krawczyk, „ja, jak owi polscy wojacy, nigdy nie wątpiłem, że czas sądu Bożego nad nimi się zbliża. I to wam powiem, że jako słońce na niebie świeci, tak i godzina sprawiedliwości dla ludu polskiego nadchodzi i ciemniznicy nasi i wiary katolickiej na ziemię polską nie wrócą—mówię wam—tak mi krzyczy dusza w kościele przed Panem Jezusem się kajająca—*Nie wróca!*“

Rozmowa druga

„Powiedźcie więc mi, kumie“ rzekł Paweł, gdybyśmy się znów wieczorem u ogniska zebrali, jakby to drugiemu gospodarzowi wytłumaczyć. Dlaczego ruscy zostali już na dobre pobici? Przecie nie powiem mu: Mo-

skale nie wrócą, bo tak Staszek Krawczyk mówi. Wszak was wszyscy znają, że to wy bez mała od dwudziestu lat to samo powtarzacie: „Jeden wierzy tak, a drugi inaczej. To i ciężko do jakiejś zgody przyjść“

Krawczyk podumał chwilę:

„Trudno wam to kumie w paru słowach objaśnić, bo to człek przez długie lata różne myśli zbiera i dopiero na tem swoje przekonanie gruntuje; ludziska lubią, widzicie, strasznie po wierzchu patrzeć, do środka nie zaglądając. Tak i jest z potęgą ruskiego cara. Każdy wam zaraz powie: że on ma 170 milionów ludzi, a tyle to więcej ziemi niż inni królowie i cesarze, a takie znowu miliony wojska“.

„Okrutny gmach—niema co mówić. Ale powiedzcie mi, Pawle, czyście to nie widzieli nigdy takiego pana, co na paru tysiącach morgów w pałacu siedzi, a nijakiego pojęcia o gospodarstwie, ni o życiu porządnem nie mając, lichą służbą się otacza. Kradnie go ta służba i objada, nic ino do ziemi się przed nim uginając i Jaśnie Wielmożnym nazywając. Niby to państwo wielkie z wierzchu, a w środku zgnilizna ino i robactwo. Żydy z wekslami wieczorem do kancelarji zachodzą, z ekonomami po gumnie szachrują i drą tyko, ile wlezie“.

„Obok tego pałacu siedzi sobie chłop na swoich dziesięciu czy dwudziestu morgach, od świtu do nocy ciemnej pracuje, sam orze, nawozi, sieje i chudoby dogląda. Żona jego i dzieci, także w ciężkiej pracy żyją, wygody nijakiej nie mając. Przyjdzie ktoś z miasta i powie: Ot to ci pałac wspaniały, a tu znów bieda chłopska. Ale ktoś gospodarstwa i spraw wiejskich znajomy, a w życiu doświadczony, powie wam na ucho: Ten Wielmożny to już ledwo dysze, niewolnik to i sługa żydowski. Rychło czekać, a i z pałacu go wyrzucą. Ów gospodarz zaś, którego przy pługu widzicie, ma gospodarstwo zdrowe bez ewikcyi i jeszcze parę tysięcy rubli w kasie. Powiedzcie mi tedy, Pawle, który z nich prawdziwy pan, który mocno na nogach stoi?“

„A juści, że ten gospodarz na dwudziestu morgach!“ zawołał Woś. „I to wam jeszcze powiem, że się łatwo może zdarzyć, iż się takich gospodarzy kilkudziesięciu w kupę zbierze i przy pomocy Kasy pożyczkowej majątek owego pana na subhaście kupi, a między siebie rozdzieli, jak to się stało choćby z Żukowem i tylu innymi majątkami w naszej ziemi“.

„A teraz powiedzcie mi znowu, Pawle, czyście wy widzieli gdzie takiego pana, któregooby rządcy, ekonomowie, słudzy, ba parobcy najniżsi bardziej okradali, oszukiwali, okłamywali, tumanili i za nos wodzili, jak ministrowie, urzędnicy i pisarze moskale ruskiego cara“.

„Jako żywo nie widziałem—zawoła Woś“. „Już chyba większych kradzieży, łapówek, głupoty a niegodziwości nie może być, jak wśród ruskich urzędników i to chyba wszyscy wiedzą“.

„Tak, wiedzą wszyscy, Pawle, ale jak ów człowiek miejski, co na wieś przyszedł, wnet zapomina o złej pana gospodarce, na pałac patrząc, tak i oni podziwiając z wierzchu potęgę i wspaniałość Rosyi myślą, że się te mury ostoją piękne carskiego państwa, choć im woda — to jest zła i głupia gospodarka — fundamenty już do cna podmyła i rozluźniła. Dopiero jak człek wiele świata zwiedzi, a oczy ma otwarte na to, co się koło niego tam na obczyźnie dzieje, jako życie tam inaczej a lepiej jest urządzane, niż u nas, to dopiero mu na myśl przychodzi, że *żadne państwo bez porządku ostać się nie może*.“

„I nie tylko to jedno. Nie ostanie się wobec innych narodów taki, co mniej lub gorzej pracuje. Jak się ino przejdzie niemiecką granicę, to zaraz jakby człowiek nieprzymierzając z lasu do młyna wskoczył. Pociąg za pociągiem wpada na stację, ludzie wyskakują z wagonów, każdy biegnie, każdy się spieszy, jakby mu się pod nogami paliło, każdy pędzi to do fabryki, to do kopalni, to do sklepu, to do biura. Tam *każdy pracuje*. W Ameryce tak samo. U jankesów to próżniak jest w największej pogardzie. U nas przeciwnie, najwięcej szanują takich ludzi, co urzędy mają, pieniądze biorą, a nic za to nie robią. Tam się spieszą, a u ruskich, wiadomo, im wolniej tem lepiej.“

„Pozwólcie Staszku“ ozwał się Paweł „że wam przerwę, ale co to wszystko ma do wojny. Przecie my widzieli, że ruscy żołnierze to tegie chłopcy i armaty mieli dobre, a konie to już takie, że lepszych do wojny trudno. Bić się zaś musieli dobrze, skoro aż pod Kraków zaszli i bez mała całą Galicyę zdobyli.“

„Co to ma do wojny?“ wtrąciłem „Niby nic a wiele. Dzisiejsza wojna — to trudna rzecz. W czasie wojny dopiero się okazuje, czy kraj był dobrze czy źle zagospodarowany. Czy lud jest pracowity, obowiązkowy i oświecony, czy zaś leniwy, lekkomyślny i zaniedbany.“

„Opowiadał Krawczyk o porządkach niemieckich na kolejach. Jaki ich skutek? Oto taki, że jak wybuchła wojna, to wrogowie Rosyi mogli jedno i to samo wojsko rzucać raz na Suwalską gubernię to znów pod Warszawę, to do Galicyi. Ledwo ruscy się w jednym miejscu zastawili, a już oni na drugie uderzają. Ot maszerowały sobie pułki rosyjskie piechotą z pod Warszawy szosą aż do Lwowa, darty buty i zdrowie, a tamci kolejają dookoła w parę dni objeżdżają. Tak koleje żelazne, których tak mało rosyanie mieli, byłyby się na wojnę przydały. Bo cała wojna na tem polega, aby

tak szybko w słabe miejsce przeciwnika uderzyć, żeby nie miał czasu posiłków sprowadzić“.

„A znów druga rzecz. Słyszeliście, że w Rosji brak amunicji, brak kul, szrapneli, granatów i t. d. Czy to w Rosji mało żelaza, mało węgla, mało miedzi? Nie. Wszystkiego obfitość. Przecież żelazo z Krymu i manganową rudę z Kaukazu do Niemiec i do Belgii, naokoło całej Europy wywożą. Jenó naród leniwy, a rząd tylko do burzenia i prześladowania niewinnych ludzi skory, a nie do budowania. Woleli gotowe maszyny, armaty i amunicję z rosyjskiej rudy zrobioną z Anglii i Niemiec sprowadzać, niż samym się trudzić. Przyszedł taki czas we wojnie, kiedy już artylerya ruska nie miała czem strzelać, a nie było którędy amunicyi sprowadzić. Oto co lenistwo ma do wojny. A niby oświata to nic na wojnie nie znaczy? Czy to dobrze jest, gdy żołnierze czytać i pisać nie umieją, a oficerowie przeważnie ino ruskie litery znają i mapy niemieckiej przeczytać nie potrafią? Jakżeż ma być dobrze w takim wojsku?“.

„Ja zaś nakońcu wam jeszcze jedno dorzucę“ rzecze Staszek „co Was chyba najlepiej objaśni. Słyszeliście, jak ruscy Przemyśl zdobywali?“

— „A no słyszał. Wszystkie żołdacy cuda o tem opowiadali, jako tam ziemia razem z nimi w powietrze wylatywała, że ich czterdzieści tysięcy w jeden dzień zginęło i inne rzeczy, które aż straszno powtarzać“.

— „Otóż widzicie, Pawle, ruscy tę jedną twierdzę austryjacką pięć miesięcy zdobywali i gdyby nie głód, toby jej pewnikiem byli całkiem nie wzięli. Austriacy i Niemcy przyszli i bez jeden miesiąc wzięli Dęblin i Warszawę, Modlin i Kowno, Osowiec i Grodno i w końcu Brześć Litewski, która była jak wiadomo największa forteca w całej Rosyi. Jak myślicie, czemu to się tak stało?“

„A no może być tak, że ruscy nie umieli fortec urządzać i całkiem lichó je założyli, może być także, że nie było w tych fortcach tej żywności i amunicyi, co miała być, ino za nią komendanci pieniądze, jak wiadomo, do kieszeni schowali, a może wreszcie niemcy i astryacy mają takie armaty, że im się żadna forteca nie osto“.

„Ja zaś myślę, kumie, że to jedna przyczyna nie mogła być, a wszystkiego po trochę. „Nie wiezie ruski wóz, nie wiezie“ bo sprychy powylatywały i ciężar za wielki i smarowidła nie stało. Żołnierz zaś rosyjski choćby i z natury mężne miał serce, to długo się w swem męstwie i wytrwałości utrzymać nie może, gdy się przekona, że więcej od liczby żołnierza znaczą ciężkie armaty, koleje, dobre dowództwo i porządek. Toż i cierpliwy ruski żołnierz ma już tej wojny dosyć i widząc, jak wszystkie nadzieje na zwycięstwo w niwecz się obracają, przez zdrady jenerałów, nieporządek u swoich a lepszy rozum przeciwników, upada na duchu

i źle się bije, a do niewoli się poddaje. Słyszeliście kumie, co oni mówili. Jeden woła „Propała Rossija, gienerały wsio prodały“, drugi jęczy „Nada uchodit“, czemuż budiesz strelat, kak amunicji niet“, trzeci zaś nic ino ucieka i woła: „Giermańcy nastupajut“ i całkiem stracił głowę, widząc ze wszystkich stron nieprzyjaciela i tam, gdzie jest naprawdę i tam, gdzie go niema“.

„Teraz skoro Moskale już z całej polskiej ziemi i z wielkiej części Litwy i Kurlandyi wygnani, kiedy wszystkie prawie fortece w rękach nieprzyjaciela, położenie ich bardzo ciężkie. Jakby chcieli Królestwo odbijać, toby przecież musieli naprzód zdobyć zpowrotem twierdze, które potracili: Osowiec, Kowno, Grodno i Brześć Litewski, które tymczasem Niemcy i Austriacy do porządku doprowadzili i mocnymi okopami połączyli. Jakżeż tego dokażą, kiedy tamtej zimy, mając jeszcze dobre wojska i amunicji poddostatkiem, jednego Przemyśla wziąć siłą nie mogli?“

„Dziękuję wam Stachu“ rzecze głęboko zamyślony Paweł „Widzicie: ja to wszystko, coście mi powiedzieli, sam wiedział, może i lepiej od was, bom w ruskim wojsku w czasie japońskiej służył, ino nijak poskładać razem nie mogłem. Teraz zaś widzę, dlaczego ruscy zostali pobici i jako żadnego niema dla nich sposobu, ino pokój zawierać. Zaraz człowiekowi rażniej do budowy chaty się zabierać, jak już czuje, że tych podpalaczy i grabieżców kozaków nigdy na oczy nie zobaczy i że ciemniejszy Moskale nie wrócą.

Rozmowa trzecia

Trzeciego wieczoru czekaliśmy długo na Wosia. Od godziny już mrok zalegał izbę, a Paweł jeszcze nie wracał. Gawędziliśmy we dwójkę ze Staszkiem—naturalnie o Polsce i wojnie. Krawczyk, zwyczajnie tak pewny siebie, dziś jakoś posmutniał i spoważniał:

„Widzicie“ powiada „ja o tę wojnę, co teraz się toczy, jestem całkiem spokojny, ale co później będzie? Zawsze nas Polaków jest tylko dwadzieścia milionów, a ruski car będzie miał milionów ze 170. Strasznie to nam będzie ciężko takie wojsko wystawić, aby mu się nie dać. Teraz to obawy nie ma, ale jakby ruscy zrobili w swoim kraju porządek, co się zowie, to ciężko będzie za jakich lat trzydzieści, nam samym nową wojnę z nimi prowadzić“.

„Widzicie Staszku“, jest jedno mądre przysłowie niemieckie, że „Pan Bóg nie pozwala, aby drzewa aż do nieba rosły“, innym drzewom światło, ciepło i powietrze zabierając. I dobrze, że tak jest. Jakżeżby to było smutno i szaro na świecie, gdyby na nim rósł tylko jeden gatunek

drzew, gdyby wszystkie kwiaty jedną miały barwę — jeden kształt wszystkie zwierzęta“.

„Tak się rzecz ma i z narodami i to o wiele mniejszymi niż nasz polski. Ot Holendrów jest niespełna sześć milionów, Szwedów nie więcej nad pięć, Bułgarów tak samo — ba Duńczyków lub Norwegów wszystkiego około półtrzecia miliona, a jednak narody te nie tylko mają własne państwa, nie tylko dobrze u siebie gospodarują i pomnażają swój dobrobyt, ale wydają nawet takich wielkich uczonych, pisarzy czy wojowników, tylu dzielnych posiadają obywateli, że często u największych narodów szacunek i zazdrość wzbudzają. My nie jesteśmy bardzo wielkim narodem, ale też



Przeprawa przez Bug I-ej Brygady w sierpniu 1915

i nie małym. Jest nas cztery razy tyle co Szwedów lub Bułgarów i byleśmy zachowali w piersiach naszych święty ogień miłości naszej Ojczyzny polskiej i tę wytrwałość, co nam do dnia odrodzenia przetrwać pozwoliła, to już i w przyszłości damy sobie radę.“

„Co się tyczy Rosyi, to macie słuszność, że jakby tam nastał porządek, toby Polsce urosł za lat dwadzieścia lub trzydzieści sąsiad niebezpieczny a zawzięty, ale pamiętajcie zaś, że nie nam jednym potęgą caratu grozić będzie.“

„Rosyi potrzeba wyjścia na otwarte morze, więcej, jak naszej ziemi. Dążyła ona zawsze do zniszczenia państwa tureckiego, do zdobycia Konstantynopola i do opanowania narodów słowiańskich na Bałkanach, na co znów ani Turcyja, ani Bułgarzy, ani Austriacy i Węgrzy pozwolić nie mogą. A dalej, jeżeli w obecnej wojnie z Moskalami tyle krwi przelali —

to i oni nie zechcą mieć drugiej takiej wojny i dla nich koniecznem jest Rosyę osłabić, a na to innego sposobu nie ma ino, aby Polacy silnie stanęli i mocny rząd, a liczne i dzielne wojsko wystawili. Rzeczą naszych ministrów będzie tak sojusze ułożyć, abyśmy z wszystkimi państwami, co ten sam interes przeciw Rosyi mają, zgodnie się ubezpieczyć.“

„Macie może i słuszość,“ rzecze Krawczyk. „Ale w tem główna rzecz, abyśmy już nareszcie wszyscy do jednej myśli doszli i opiekuna jakiego, dla kraju polskiego dostali, któregooby wszyscy w narodzie polskim słuchać musieli, abyśmy nie byli jak trzoda owiec bez pasterza, lub okręt bez sternika. Jednej myśli będąc, potrafimy jak ongi skrzydlaci rycerze Sobieskiego pod Wiedniem w dziesięciu na stu uderzyć.“

W tej chwili wpadł do izby Paweł, niosąc w ręku pomietą kopertę i prosto pobiegł pod okno, gdzie na stoliku stała mała lampka naftowa: „Pozwolicie kumie“, zawołał, „że zaświecę, choć nafta teraz droga, ale jest list od Tomka, co go jakiś legionista u księdza zostawił, to przeczytamy.“

List był duży, ale ponieważ niejednen w lubelskiem zna Tomka Wosia, jako zabijaka był setny, każdemu w drogę włożył, a dziewczętom w oczy zaglądał, to go cały wydrukujemy:

Kochani Ojcie i Matko!

Pięknie się wam kłaniam, Rodzicie moi, i za nogi obejmuję, jak i Ojca chrzestnego, a Józka ściskam i całuję. Tak i wszystkich znajomych odemnie pozdrówcie. Dowiaduję się też o Wasze powołenie. Moje powołenie było naprzód całkiem złe, bom chorował w szpitalu w Tarnowie na zapalenie płuc, a teraz jest dobre, bo jestem w legionach, w drugiej brygadzie i zostałem kapralem za tego ruskiego oficera, cośmy go w nocy pod Zieloną z Frankiem Krzysiem z chałupy za łeb wyciągnęli; on zaś jeno starszym żołnierzem, bo chociaż z całego plutonu najcelniej strzela, ale ma siedemnaście lat i to jeden rok poszachrowany.

Ten Krzys to jest mój najlepszy przyjaciel, ino ścierwo śmiesznie z góralska zacina i do każdego się z pyskiem stawia, a potem ja za niego mam karę i do awansu mnie za bitki nie podawali bez dwa miesiące. Otóż jakem już nieco odobrzał, przychodzi do szpitala Franek i niby to ze swoim bratem postrzelonym, co obok mnie leżał rozmawia, a na mnie bokiern zerka. Potem zaś się do mnie jucha całkiem przyczepi:

„A wam co jest? a wy skąd? Z lubelskiego?“ powiada „to my góralsie podhalańskie drużyny wystawili, a wy Królewski to

z nami nie pójdziecie do polskiego wojska, Mochów prać?" i gębę śmiesznie przekrzywia, a potem mnie po ramieniu poklepie i dodaje: „Co się tam macie obijać obywatelu i tak was do chałupy nie puszczą, dymajcie ze mną do brygady“. Tak mi długo spryciarz głowę kręcił, aż się zgodziłem ze szpitala do Legionów uciekać. Czego nie żałuję, bo cóż my to gorszego od górali.

Papieru nie starczy, żeby wam opisać, cośmy tam w Karpatach z Mochami dokazywali. Czasami zdarzy się: leżymy zadekowani na górze, a Moskale z dołu — na tysiąc kroków leżą.

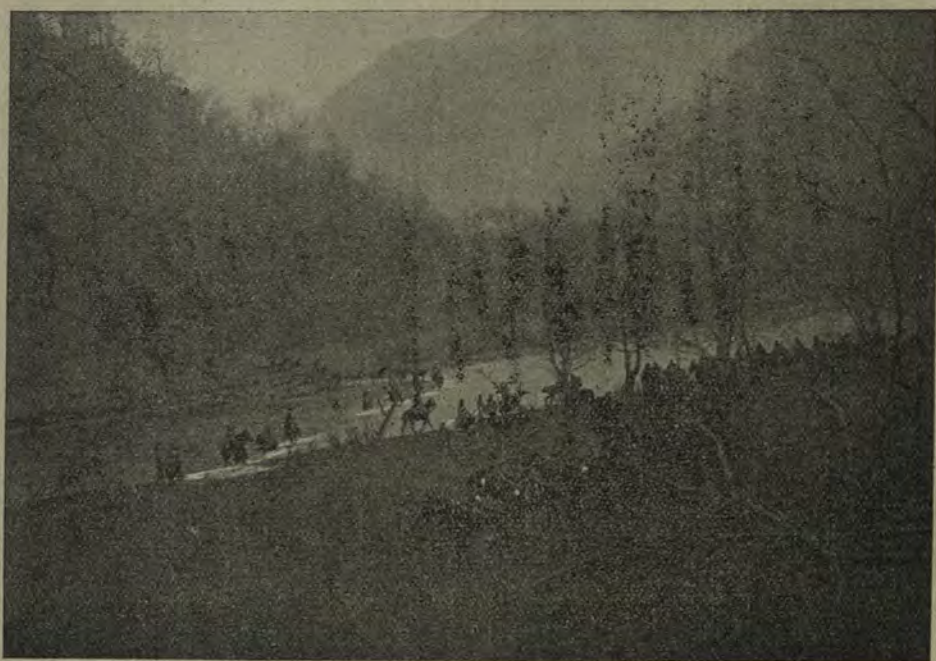


Okopy koło Marmaros-Sziget w Karpatach

Zaczynają kule świstać i bzykać jak bąki, a Krzyś przyciska swego greka (tak się nasz karabin nazywa) i woła do mnie: „Tomek, zakład o tego z lewej flanki“. „O ile?“ pytam. „O koronę“. Buch! Moskal leży. Zawsze mnie tak podchodzi ten góralski spryciarz. A jakeśmy znów w okopach leżeli, to nieraz takie cudne bajdy nam opowiadał on, albo Staszek Gąsienica o zbójach tatrzańskich i o tych skałach, nad które piękniejszych w całym świecie niema. Tak oni opowiadali, że w jednej skale, co się nazywa Giewont,

siedzi Król Bolesław Chrobry (ten, co to złotą bramę wyszczerbił), zakłęty ze swoimi rycerzami i, jak godzina wybije, to przyleci Polsce na pomoc i wszystkich Moskali wytłucze. Ja tak myślę, że to może być prawda, a może i nie, ale, że wśród górali z pod Giewontu jego dusza rycerska żyje, to pewno, a w całym narodzie polskim tak samo, ino, że jeszcze tu i owdzie zakłęta.

Co do bitki, to my jesteście wszyscy morowi i piechota i kawaleria. Niedawno była taka szarża porucznika Wąsowicza, że i Koziatulski pod Somosierą pewno lepiej nie prowadził. Moskale



Przeprawa Szwadronu Kawalerii przez rzekę Nagy-Ag w Karpatach

zaś nazywają nas „sieryje czorty“ i najlepiej przed nami uciekają. Była tu także w armii Brusilowa żelazna dywizja Wielkiego Księcia, ale sobie na nas całkiem zęby połamała. Co ich tu poginęło w Karpatach, aż strach pomyśleć. Jeden kapitan ruski, wzięty do niewoli, tak powiedział: „Znajcie! waszy Karpaty — eto nasza mogiła“. Są i dobrzy ludzie między ruskimi żołdatami, ale żaden nie wie, o co oni się biją, nie tak jak u nas. Jest i polskiego narodu mnogo w niewoli i ciby z nami radzi na Moskale, ale

werbować nie wolno, chyba, że się przypadkiem zdarzy. My tak wyrachowali, że gdyby było już Królestwo Polskie, to my razem z jeńcami do 600 tysięcy świeżego, morowego żołnierza wystawicby mogli. Toby dopiero z Moskali była kapusta i może Pan Bóg da, że tak się niedługo zrobi.

O tym oficerze ruskim, co aż mało nie płakał, że go dzieci (niby Franek Krzyś), jak śpiącego borsuka z jamy, za łeb z chaty wyciągnęli, to wam dokumentnie opowiem, gdy do domu za urlopem narokuję. Nasza brygada dostała rozkaz do Królestwa i mamy



Z walk I-ej Brygady: Nad Nidą

się połączyć z Piłsudskim i czwartakami, między którymi, podobno, wielu z ziemi lubelskiej, a może i który z naszej wsi będzie. Teraz już razem bić będziemy Moskała, ale to Wam melduję posłusznie, co nasza brygada to jest stary żołnierz, najpierwszy na świecie i nikomu się wyprzedzić nie da, a nasz pluton także w całym drugim pułku najmorowszy i nosi sztandar pułkowy.

Tak mi za Wami smutno, i za Maryską Kowalówną, z którą my właśnie w on dzień ostatni siano grabili, co jej odemnie

oświadczyć, a że do Was dotychczas nie pisałem, to bez to, że linia była między nami. Teraz zaś, kiedy już żadnej linii ani granicy nie ma i nie będzie, raz jeszcze za nogi Was obejmuję, do stóp się ścielę i Bogu Was polecam, a także całe gospodarstwo, o ile je psie krwie Kozaki już nie zniszczyli

Wasz

Tomek.

Do listu wkładam fotografię naszego plutonu. Krzys jest ten, który obok mnie z lewej na „greku“ oparty stoi.



Z wałk II-giej Brygady: Biwak w Karpatach

Cisza zaległa izbę. Woś wpatrywał się w fotografię, w junacką twarz swego Tomka, kaprała polskich Legionów. „Szczęść ci Boże, synku“, wyszeptał. „Szczęść ci Boże. Ojciec za ruskiego cara wojował, w służbie cudzej jak niewolnik pracował — tyś zaś na wierność sztandarowi Orła polskiego poprzysiągł i Królestwo Polskie budujesz. — Szczęść ci Boże“.

Antek Pluta

Bądź mężnym, a szanować cię
będą nietylko swoi, lecz i obcy.



Sprawa polska u obcych

Każdy, kto zastanowił się choć pobieżnie nad drogami, jakimi w chwili obecnego konfliktu olbrzymów chodzi sprawa polska, ten przyznać musi, że faktycznie, zarówno wobec własnego społeczeństwa, jak zwłaszcza poza krajem, u obcych, Sprawę Polską postawiły Legiony Polskie.

To fakt niezaprzeczony, jasny i niczem nie dający się zbić, a poparty niezliczonymi głosami prasy wszystkich narodów, która zawsze za punkt wyjścia w swych o Polsce rozprawach bierze Legiony Polskie, ich świetne czyny, ich poświęcenie i zapal za wzór stawiając.

Oręż Legionów Polskich blaskiem swym świetnym rozniecił zagasłe u świata zainteresowanie dla Polski, szczękiem swym rozgłośnym stare dla umęczonej Ojczyzny naszej zbudził sympatje. Na dowód garść dorywczo zebranych głosów prasy obcej.

„Post“, organ niemieckiej partji wolno - konserwatywnej, która w stosunku do Polaków jak najbardziej wrogo się zawsze odnosiła, takie pomieszcza na swych łamach słowa: „Wszelki szacunek dla Polskich Legionów, których żołnierze widocznie dzielnie walczą za swą sprawę“... Głos znamienny u Niemców, a bynajmniej nie odosobniony. Trudno zaiste wyliczać wszystkie głosy powag publicystycznych niemieckich, Rohrbacha czy Delbrücka, głównych organów prasy niemieckiej, „Frankfurter Zeitung“ czy „Berliner Tageblatt“, „Kölnische Zeitung“ czy „Vossische Zeitung“. Zacytujemy tylko jeszcze dwa głosy.

Dr. Karol Jentsch, jeden z najwybitniejszych publicystów niemieckich, tak pisze o Legionach Polskich w swym głośnem dziele „Wojna światowa a przyszłość niemiec:“ „Mimo takiego ucisku olbrzymiej przemocy tysiące młodych ludzi z Królestwa Polskiego wstąpiło w szeregi w Galicji utworzonych Legionów Polskich, którym wojskowe powagi wystawiają świadectwo, że się biją, jak „stara gwardja Napoleona“.

A major Morath, referent wojskowy „Berliner Tageblattu“, powaga w kwestjach militarnych, takie Legionom Polskim wystawia świa-

dectwo: „Polacy to naród zdolny do ofiar, a usługi polskiego Legionu wykazały w walkach armii austriacko-węgierskiej na nowo wysokie uzdolnienie wojskowe narodu“.

Jak zaś wysokiem jest uzdolnienie wojskowe Legionów świadczą świeżo wydane, bo pod koniec października 1915 r., rozkazy generała niemieckiego Gerocka, dowódcy całej armii nad Styrem: Cała grupa armii generała Gerocka wznosi na cześć Polaków z Legionów, dzielnych zdobywców wsi Kukle, trzykrotne hurra!“.

Rozkaz z korpusu: „Wyrażam Waszej Ekscelencyi i mężnym wojskom moje szczególne uznanie za dzielne i dziarskie zachowanie się I polskiej Brygady Legionów przy zdobyciu wsi Jabłonki, połączone ze świetnem a krwawem zwycięstwem“.

SERDECZNE GŁOSY GAZET NIEMIECKICH Z AUSTRII

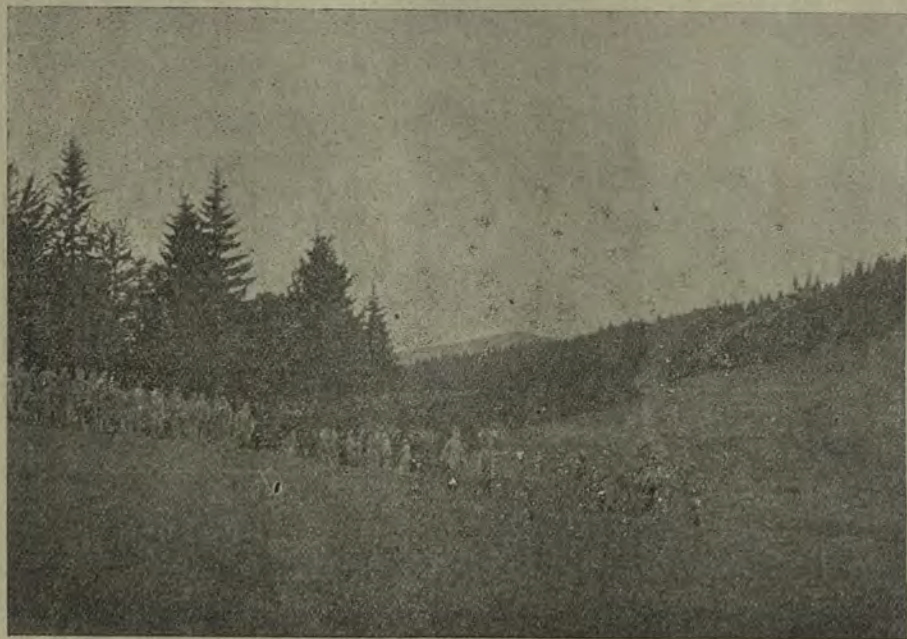
Kiedy głosy gazet niemieckich z Rzeszy są tak pełne uznania dla Legionów, pisma wiedeńskie i wogóle niemieckie w Austrii uderzały przez cały



Komendant Legionów, Szef Sztabu i oficerowie ordynansowi

niemal czas wojny często w serdeczny ton pod adresem Legionów Polskich, dla waleczności i poświęcenia ich znajdując tylko pełne zachwyty słowa.

Nie miejsce cytować tu artykuły tych pism, dosyć wspomnieć o znanym głosie półurzędowej „Wiener Allgemeine Zeitung“ p. t. „Polska Krew“ lub „Arbeiter Zeitung“, gdzie autorzy w posiewie krwi Legionów widzą zadatek jasnego jutra dla Narodu Polskiego. Warto też nadmienić, że dwa najbardziej wpływowe pisma, „Neue Freie Presse“, i „Reichspost“ obszernie rozpisują się o bohaterskich walkach Legionów, podając życiorysy dowódców Józefa Piłsudskiego, marszałka polnego Durskiego i t. d.



I i Brygada Legionów na granicy Węgier i Galicji

Tak np. „Neue Freie Presse“, w nrze z 25 czerwca 1915 r. umieszcza obszernie sprawozdanie z akcji wojsk austriackich na Bukowinie, które jednak poświęcone jest głównie świetnym czynom II Brygady Legionów pod Zadoborówką. Przytaczamy je w głównych wyjątkach.

„Podczas gdy główna grupa Legionów, przez kilka godzin energicznie nacierając na nieprzyjaciela z najwyższym wysiłkiem, usiłowała zdobyć pozycje rosyjskie, i gdy liczne zwłoki młodocianych bohaterów pokryły pole walki, zroszone obficie krwią rannych i zabitych legionistów, nagle na tyłach nieprzyjacielskich stanowisk rozbrzmiało głośnie „hurra“. Było to hasłem dla Legionów do ataku na całym froncie. W tej chwili komendant bezpośrednio zagrożonego rosyjskiego batalionu podnosi ręce



Pułkownik Zieliński

do góry, a wraz z nim prawie cały batalion poddaje się szturmującym legionistom. Pięciu oficerów, 362 żołnierzy, karabin maszynowy z amunicją staje się pierwszym łupem. Najsilniejsza część frontu rosyjskiego od Sada-góry aż do lasów nad Dniestrem została przerwana...

Po stronie Legionów było zupełne zwycięstwo!

Skąd to świetne zwycięstwo tak nagle przyszło? Oto przednia straż, złożona z 25 ludzi batalionu Legionów, któremu przewodził major Norwid, niespostrzeżona przez rosyjską kawalerię, zaszła na tyły wojskom rosyjskim, poczem przez zręczny alarm i ogień karabinowy wywołała wrażenie wśród Rosyan, że grozi im otoczenie ze wszech stron. W ten sposób 25 legio-



Transport żywności dla Legionistów przez przełęcz Pantyrską

nistów zmusiło do poddania się cały batalion rosyjskiego wojska, ułatwiło przełamanie rosyjskiego frontu i wypędzenie Rosyan poza granice państwa... Legiony w historii bohaterskich walk zapisały nową, chlubną kartę".

„Österreichische Illustrierte Ztg.“ poświęciło n-ra 21 i 25 z r. 1915 wyłącznie Legionom, dając, oprócz licznych podobizn wodzów i fotografii z walk, dobre opisy czynów wojennych.

Ale nie tylko niemiecka prasa tyle miejsca poświęca Legionom. Niema bodaj kraju, gdzieby nie dotarła sława oręża Wojska Polskiego.

Na Węgrzech czyny Legionów, które ocaliły kraj ten od najeźdu moskiewskiej nawały, znalazły oddźwięk potężny. Do szeregów Legionowych poszła młodzież węgierska, wszystkie stowarzyszenia studentów w Budapeszcie ofiarowały wspaniały sztandar II Brygadzie podczas walk



Sztandar, ofiarowany II Brygadzie przez Węgrów

w Karpatach. Książeczkę o Legionach Polskich nakazano czytać w szkołach krajowych, a najwplywowisi węgierscy mężowie stanu, jak hr. Andrassy, w imię wolnej Polski, z trybuny publicznej przemawiają. Nie ma tam poprostu dziennika, któryby nie umieszczał opisów z życia i walk Legionów. Znane i bardzo poczytne dzienniki, jak „Budapesti Hir-lap“, „AzEst“, „ANap“, „Alkotmány“, „Pesti Napló“, „A Cel“, „Nepszava“, umieszczyły cały szereg artykułów o powstaniu Legionów, ich rozwoju, bohaterskich walkach i czynach. „Nie zapomnimy Polakom“ — pisano, „że uwolnili Węgry od napadu“. Baron Nyáry i członek Izby Panów Eugeniusz Rákosi wygłosili płomienne mowy podczas koncertu na rzecz schroniska dla Legionistów w Budapeszcie. „Legendą owiani, na

wieki wslawieni bohaterzy, polscy Legioniści walczą na naszej granicy przeciw wspólnemu wrogowi. Z podziwem patrzy na nich świat cały“. Na zjeździe komitatowym w Szatmar we wrześniu b. r. p. Jan Révész temi

słowy oddał hołd Legionom: „Bohaterski Legion polski i dziś bronił krwią swoją naszej Ojczyzny... Groby Legionistów, piętrzące się w Karpatach, wołają do nas o wdzięczność“.

Nawet u wroga nieprzejednanego, Rosyi, znalazły Legiony Polskie uznanie; słynny Puryszkiewicz wystąpił w Dumie z pochwałą dla rycerskości Legionów Polskich. „Nowoje Wremia“ takie zapisało słowa: „Trzeba powiedzieć, że sokoły (tak nazywają Moskale Legiony Polskie) to zdumiewająco odważny naród“.

W walkach Legionów nad Styrem przejęto meldunek oficera rosyjskiego, który do swojej komendy pisał: „Nasze wojska (rosyjskie) nic tu zrobić nie potrafią, przeciw nam stoją bowiem polscy Legioniści“. Nie można się lepszej od wroga spodziewać pochwały.....

Wyrazy uznania spotyka się też w prasie angielskiej i francuskiej.

Major szwajcarskiej armii, Tanner, przedstawiciel Szwajcaryi w wojennej kwaterze prasowej austriackiej nie znajduje słów uznania dla męstwa Legionów Polskich, u których bawił w gościnie na odcinku bojowym i takie im wystawia świadectwo: „Najlepsi synowie Polski wyruszyli w pole na hasło: „za Ojczyznę“, dla wywalczenia lepszej przyszłości“. Głos ten obiegł całą prasę szwajcarską, która, nawiasem mówiąc, żywo interesuje się Legionami. N. p. „Baseler Nachrichten“ w nrze 24 z 24 stycznia (jedno z najbardziej wpływowych i bezstronnych pism) w obszernym artykule tak pisze o Legionach: „Jedynym czynem, do którego wzniósł się naród polski w dzisiejszej historycznej chwili przed światem i historją, są polskie Legiony“.

Słynny amerykański sprawozdawca wojenny, Archibald Talla o Legionach Polskich wydał taką opinię: „W Legionach jest kwiat młodzieży polskiej i kwiat narodu“. W prasie amerykańskiej, od Nowego Yorku po Chicago, często pojawiają się artykuły z fotografiami o Legionach Polskich.

W dalekiej Hiszpanii, w piśmie „El Correo Espanol“, pojawia się płomienny artykuł o Legionach Polskich, w piśmie „Iberia“—artykuł p. t. „Wskrzeszenie Polski“, do walk legionowych nawiązujący.

W Turcyi, gdzie tradycje sympatii polskich nie wygasły po dziś dzień, prasa szeroko rozpisuje się o bohaterstwie polskiej młodzieży, dosyć wspomnieć o artykułach ostatnich w „Osmańskim Lloydzie“, „Taninie“ „Hilalu“.

W Bułgaryi pisma „Nowy Wiek“, „Poranna Poszta“, „Kambana“ i „Dnewnik“, o walkach Legionów Polskich poinformowane doskonale, szeroko się o nich rozpisują, znamiennym był naprzykład głos D-ra M. Georgijewa w „Nowym Wieku“.

Rumuńska prasa także nie pozostaje w tyle, gdy chodzi o uznanie dla walk bohaterskich Wojska Polskiego. Całe numera ilustrowanej „Gazeta Illustrata” przepełnione były opisami walk Legionów. W „Moldova” rozpisywał się niejednokrotnie znany korespondent Negruzzi o Legionach, z zapalem ich męstwo podnosząc. Tak samo walki Legionów i Sprawa Polska znalazły żywy oddźwięk na łamach innych pism rumuńskich, jak „Universul”, „Seara”, „Lupta” czy „La Politique”.

We Włoszech prasa nieraz nawiązywała do bojów Legionów o wolność przypominając udział Włochów w walkach 1863 roku.

Opinia publiczna szwedzka zapoznała się doskonale z walkami Legionów i sprawą Polską, dzięki artykułom w „Nya Dagligt Allehanda”, „Aftonbladet”, „Svenska Dagbladet”, gdzie znani publicyści i fachowcy jak Liliedahl, generał C. H. Nordensvan i inni z zachwytem o walkach naszego wojska pisali. Kapitan Ernest Liliedahl, wybitny polityk szwedzki: tak pisze w swojej książce „Szwecja a wojna” o Legionach: „Legiony polskie spełniły misję historyczną jako placówka zachodniej kultury. Szwecja śle im serdeczne pozdrowienia i zachętę, bratersko z nimi współczując”.

Znany uczony i podróżnik szwedzki Sven Hedin, po odwiedzeniu Legionów na placu boju miał dla nich tylko słowa bezgranicznego podziwu za ich odwagę, męstwo i pogardę śmierci.

W Holandyi, tak mało z Polską związanej nawet tradycją, głośno o Legionach. „De Maasbode”, jeden z najpoważniejszych organów politycznych w Holandyi, reprezentant kierunku katolickiego, wiele razy poruszał ostatnio sprawę polską, zawsze nawiązując do bohaterskich walk Legionów Polskich, a w jednym z ostatnich artykułów pod tytułem: „Czy Polacy zawiedli?” takie czytamy słowa:

„Czy zawiodło 30.000 Legionistów, spadkobierców bohaterów z 1863 roku, którzy bez broni rzucali się na armaty, jak lwy?”

„Jak spełniły Legiony swój obowiązek?”

„Jeden pułk tych ochotników zyskał pod Łowczówkiem nie mniej, niż 114 odznaczeń za waleczność.

„Czy ci żołnierze, którzy wstrzymywali w Karpatach przez długi czas nawałę rosyjską, nie zasługują na uznanie?”

„Ofiara tych ludzi jest większa, niż sądzić można.

„I w obronie ich i w obronie nieszczęśliwej Polski należy stanąć”.

A nie jest to głos odosobniony. Korespondent pisma „Algemeen Handelsblad”, poważnego dziennika, wyrażającego opinię bogatych sfer prze-

myślowych, w sześciu trzyszpaltowych artykułach omawia Sprawę Polską, o Legionach wyrażając się z najwyższem uznaniem. To samo pisze prof. Dr. N. Van Wijk w znanym tygodniku: „De Amsterdamer Weckblad voor Nederland“.

I wiele innych pism czyni to samo.

Przytoczone głosy same za siebie mówią.

Rozgłos, jaki Sprawie Polskiej u obcych nadały mężne czyny Legionów Polskich, to zasługa olbrzymia wobec narodu, to zdobycz w walce o lepszą przyszłość Ojczyzny nieporównana, bo dokonana w obliczu świata całego.

Czyż dowód ten, jeden z wielu, jak świetnie Sprawie Polskiej służą Legiony Polskie, nie otworzą oczu tym, co po dziś dzień obojętnie do nich się odnoszą?

Czyż dalej zwlekać będziemy?



Z dymem pożarów...

Rozważania polityczne przed wojną

spisane w latach 1912—1913 przez posła ludowego
do parlamentu wiedeńskiego.

Naród polski 22-milionowy, lecz rozdarty na troje, nie może ani zapobiedz, ani przyspieszyć wojny. Bezsilni jesteśmy, by wpłynąć na bieg wypadków, które będą miały wpływ decydujący na przyszłe nasze losy.

Dziś, gdy przybliżają się ważne wypadki, nie możemy opuścić rąk, ale musimy dać poznać światu, że żyjemy, że żyć chcemy i żeśmy do życia zdolni.

Od czasu rozbioru Polski państwa zaborcze żyły z sobą w zgodzie. Zagarnięte ziemie były tą spójnią, która je jednoczyła. Była wprawdzie wojna między Prusami a Austryą w roku 1866, lecz była to wojna krótkotrwała i po powstaniu w roku 1863-im naród był przybity i zgnębiony, niezdolny do powstania, prócz tego Rosya udziału w tej wojnie nie brała, a ta przecie zagarnęła trzy czwarte ziem polskich, najbrutalniej gnębiła Polaków, a zatem z nią, a nie z tamtymi mieliśmy najpilniejsze porachunki.

Od tego czasu nastąpiła pewna zmiana. Rząd austriacki dał konstytucję, dał nam autonomię i z nią możność rozwoju narodowego. Nie da się zaprzeczyć, że w tym czasie uświadomienie narodowe, a nawet podniesienie ekonomiczne postąpiło znacznie, lecz nie w tym stopniu, jakbyśmy sobie tego życzyli. Wina tu głównie leży po stronie naszej starszej braci szlachty. Oni, gnębiąc lud dawniej pańszczyzną, zabili w nim wszelkie uczucia narodowe. Chłop, smagany batem ekonomicznym, widział w szlachcie swojego gnębicielea i, gdy ten szedł w szeregi powstańcze, nie pomagał, i dla tego powstanie się nie udało. Później szlachta zagarnęła rządy kraju w swoje ręce i znów w ślepotę swojej odmawiała chłopu praw należnych. Trzeba było 25 lat walki, by nareszcie przekonać szlachtę, że chłop jest także człowiekiem i że jemu się także i prawa, a nie tylko obowiązki należą. Zamiast więc pracy nad podniesieniem świadomości narodowej i podniesieniem ekonomicznym, przywódcy ludu musieli zużywać siły na walki wewnętrzne o prawa ludu.

Należało nam dać nasze prawa, by módz nareszcie zamknąć rachunki z przeszłością i módz rozpocząć wspólną pracę nad odrodzeniem narodu.

Wobec dzisiejszego położenia nie czas wyszukiwać przeciwników pośród siebie, ale należy działać wspólnie i zgodnie, bo tylko w ten sposób możemy wywalczyć lepszą dolę. Działalność nasza musi być zgodna i jednolita, jeżeli ma być skuteczną i dla tego musi być dobrze obmyślona.

Mamy trzy państwa zaborcze, więc musimy rozważyć, z którym mamy współdziałać, bo nie mogłoby być nic strasniejszego, niż gdybyśmy się podzielili i działali w rozbieżnych kierunkach, przeciwko sobie, sami siebie paraliżując.

Mogą tu zajść różne wypadki:

- 1) Możemy zachować się zupełnie biernie,
- 2) możemy wziąć tylko mały udział,
- 3) możemy działać każdy na swoją rękę w ten sposób, by każdy szedł za popędem swojego przekonania i wtedy część Polaków wspierałaby może nawet działania armii rosyjskiej, część austriackiej, a część pruskiej.
- 4) Możemy także uznać za korzystniejsze wspieranie całą siłą jednego z państw zaborczych. Ale którego? Tu są zdania podzielone, więc należy je kolejno rozpatrzyć.

5) Są jeszcze tacy, którzy uważają, że Polacy powinni walczyć tylko o swój niepodległy byt i że nikomu wysługiwać się nie powinni.

Rozpatrmy te zapatrywania kolejno.

1) Jeżelibyśmy zachowali się biernie, to wobec tego, że wojna ma się toczyć na naszym terenie, więc naszym kosztem i my za nią zapłacimy, że potem nastąpić musi nowy podział polskich krajów bez względu, czy to będzie dla nas korzystne lub krzywdzące. Lecz byłoby to wyrokiem może słusznym, by nazawsze naród nasz wymazano z historii ludów. Byłby to dowód, żeśmy upadli i znikczemnieli, że tylko niewolnikami być potrafimy, bo podobna sposobność bodaj czy za sto lat się znowu trafi.

2) Gdyby jednak większość naszego narodu chciała pozostać bierną, bądź przez apatyę, bądź też nieświadomość, to z natury rzeczy wynika, że nastąpiłaby druga, a nawet i trzecia możliwość. Znajdzie się bowiem zawsze sporo ludzi gorętszych, którzy swą służbę i życie poświęcą dla dobra Ojczyzny, choćby w nadziei, że to później innych zachęci i przyciągnie, lecz taka ofiara, jeżeli nie wywoła masowego ruchu, sprawy polskiej nie obroni i nie wpłynie na przyszłe ukształtowanie losów narodu.

3) Trzecia możliwość byłaby nieszczęściem i zmarnowaniem sił narodu. A może ona tem łatwiej wyniknąć, że już tu w Galicyi są dwie opinie: 1) za Austryą przeciw Rosyi i 2) za Rosyą przeciw Austrii i Prusom.

W gazecie „Pszczółce“ pojawiły się pewne umizgi do Moskali, rzekomo z listów od Tarnobrzega, że chłopci wolą Rosyę niż Austryę, bo tam mniejsze podatki i tańsza ziemia. Otóż ten argument trzeba wyjaśnić,

bo mógłby niejednego, który mniej krytycznie patrzy na sprawy narodowe, w błąd wprowadzić.

Byłem swojego czasu 7 lat w Rosyi, więc na podstawie naocznej znajomości tamtejszych stosunków mogę to wyjaśnić. Stwierdzam, że mimo tego, iż Królestwo Polskie jest wysokimi podatkami obarczone w stosunku do krajów czysto rosyjskich, jednak są te podatki tam niższe, niż w Austrii.

Jednak z innej strony trzeba się tej sprawie przypatrzeć.

My w Galicyi płacimy istotnie wysokie podatki i to nie tylko bezpośrednie, ale i pośrednie t.j. nie tylko podatek gruntowy, domowy, zarobkowy, ale konsumcyjne rozmaite. Lecz prowincje zachodnie płacą jeszcze wyższe, a n.p. w Prusach podatki są jeszcze wyższe, a jednak tamtejsze ludy są o wiele bogatsze. Nie o to bowiem idzie, czy płacimy duże podatki, tylko czy jesteśmy je płacić zdolni. Podatki rządowe bezpośrednie nie są jeszcze tak bardzo wysokie, ale podatki, a raczej dodatki autonomiczne, które sami musimy nakładać, są uciążliwe: n. p. gminne, powiatowe i krajowe, te wynoszą już 150—200 procent, a nawet wyżej podatku rządowego.

Płacimy dużo, lecz główna rzecz, na jaki cel są obracane te podatki i dodatki i co mamy za to?

Duża część podatków idzie na wojsko i urzędników, ale idzie także sporo na szkoły ludowe, na gimnazya, uniwersytety, mamy kilka szkół fachowych (przemysłowych, handlowych i rolniczych), w których się uczą nasze dzieci w języku ojczystym.

Za pieniądze podatkowe buduje się i utrzymuje szpitale, drogi, mosty i koleje. Reguluje się rzeki i potoki, drenuje mokre grunta, popiera rzemiosła i rolnictwo. Słowem, sporo idzie na potrzeby i korzyści społeczeństwa, a co najgłówniejsze, że za to mamy bezpieczeństwo publiczne, bo przecież bardzo rzadko trafiają się rozboje i rabunki.

Natomiast, trzeba zapytać, jaką mają nasi rodacy korzyść z płacenia chociażby mniejszych podatków w Rosyi?

Szkół prawie żadnych, a jeśli nawet są jakie, to są na to, ażeby rusyfikować i ogłupiać polskie dzieci. Dróg bitych prawie żadnych. Jeżeli słońce potrwa n.p. w jesieni ze 2 tygodnie, to nie da się nawet próżnym wozem przejechać od wsi do wsi, ale trzeba jechać konno, gdyż inaczej nie przejedzie z powodu błot bezdennych. Kolei bardzo mało. Szpitale tyle, co je prywatna dobroczynność ufundowała. O regulacji rzek, potoków i drenowaniu ani słychu. Słowem, nic a nic. Zaś bezpieczeństwo publiczne żadne! Bandytyzm, rozboje i kradzieże na porządku dziennym, policja i żandarmi są tam nie na to, aby śledzili złodziei i ich łapali. Zostało bardzo wiele razy stwierdzone, że policja bywa w zмовie ze zło-

dziejami, którzy się policji opłacają, a nawet łupami z nią dzielą i dla tego wszystko im uchodzi bezkarnie. Wie o tem cała ludność i do policji nie ma żadnego zaufania. Żandarmi i policya są tam na to, ażeby śledzić politycznych przestępców (nie błagonadziejnych), by śledzić takich, których im się podobało zapisać jako prawosławnych, chociaż są katolikami, by nie chodzili do kościoła, ale do cerkwi. Gdy ksiądz katolicki takiego wyświadcza lub da ślub, to księdza i jego karzą. Pilnują, by ktoś nie pracował w carskie święto, których tam bez liku (dnie galowe), by kto nie zaśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła“, lub tej podobną piosenkę, by kto nie uczył dzieci po polsku. Dla takich tam kryminały, kazamaty i Sybir. Podatki zatem idą tam na utrzymanie wojska i czynowników nam wrogich, których obowiązkiem jest gnębić i prześladować Polaków, a jeśli chce kto załatwić jaką sprawę w urzędzie, to bez łapówek ani kroku i łapówki bodaj czy nie więcej tam kosztują, niż nasze podatki.

Zatem to, co się płaci tam w podatkach, idzie nie na pożytek, lecz na krzywdę płacącego ludu. Ziemia tam tańsza, bo kultura ziemi jest niższa i produkty jej tańsze, ale i dlatego, że w wielu guberniach ziem dawniej polskich, jak Litwa, Wołyń, Ukraina i Podole Polakom kupować nie wolno oprócz samego Królestwa Polskiego, z którego teraz wydzielili Chełmszczyznę, by i tam kupowania ziemi Polakom zabronić. Zatem tańsza tam ziemia, ale dla Moskali.

Rzecz dziwna—nasi dziadowie i ojcowie małe płacili podatki, a jednak żyli w ogromnej nędzy. Dziś płacimy 4 razy więcej i chociaż ciężko żyć, jednak w porównaniu do ojców dobrobyt na wsi jest daleko większy. Dziś mają chociaż chleb codziennie, a dawniej zaledwie na święta. Dziś robotnik jeśli tylko chce pracować, a zdrowy, i nie przepija, to lepiej żyje i lepiej się odziewa, niż dawniej 20 morgowy gospodarz.

Nie to więc stanowi nieszczęście, że podatek wysoki, ale na jaki cel on idzie? Jeżeli idzie na pożytek ogólny, zatem i ludu—to nie żal płacić. Lecz jeśli bez pożytku, a co gorsza na szkodę, to i mały podatek jest jeszcze za duży. Z tego też punktu trzeba tę sprawę osądzić i nie dać się bałamucić ludziom głupim lub przewrotnym, którzy może celowo takie rzeczy podają, by mącić i podjudzać opinię ludu.

Zwolennicy Rosyi mówią, że korzystniej dla Polaków byłoby, gdyby Rosya pobiła Austryę i Prusy, bo wtedy zabrałaby Galicyę i Poznańskie i w ten sposób Polacy znaleźliby się pod jednym berłem i z taką ilością Polaków Rosya liczyłaby się musiała i dać musiałaby autonomję. Taki zaś związek ułatwia nam rozwój ekonomiczny i w przyszłości daje więcej szans do uzyskania niezależności.

Gdybyśmy nawet chcieli i mogli zapomnieć tyle strasznych krzywd, które Polakom wyrządzili Moskale, te tysiące pomordowanych, powieszanych, te tysiące ofiar, pogniłych w więzieniach i kazamatach, tysiące zmarowanych w katorgach i Sybirze i to najdzielniejszych synów Polski, gdybyśmy puścili w niepamięć zgrabienie i skonfiskowanie tysięcy majątków polskich, to przynajmniej musielibyśmy widzieć chociaż iskierkę dobrej woli i życzliwości ze strony Rosyi.

12 milionów Polaków pod Moskallem, to przecie nie garstka, ale liczba wynosząca prawie 10 proc. ludności tego ogromnego państwa. A jednak rząd rosyjski nie chce dać żadnych ulg, żadnych ustępstw, tylko zdeptać, upokorzyć, zdemoralizować, spodlić i zrusyfikować. Nawet uczuć religijnych nie uszanowano, palono i rabowano kościoły. Ileż to kościołów obrócono na cerkwie prawosławne, które do dzisiaj stoją. Pokasowano wszystkie klasztory katolickie, mnożąc równocześnie czerńce i monastypy prawosławne. A takie okrucieństwa, jak w Siedlcach, na Podlasiu i w Krożach. Zaprowadzono szkoły rosyjskie, a tajemną naukę języka polskiego karano jakby zbrodnię. Zabroniono Polaków przyjmować do urzędów, do szkół na profesorów. Instytucye polskie, jak: Bank polski, fundację ks. Staszyca i wiele innych zgrabiono. W ostatnich czasach zgrabiono i kolej wiedeńską, którą Polacy wybudowali i zarządzali, ażeby i stamtąd wypędzić Polaków. Polakom pozostała praca na roli, w warsztatach i w handlu, lecz, żeby i tu nie mieli wolnego pola, zalano cały kraj żydami, gdyż w całym państwie ros. zabroniono pobytu żydom i zewsząd ich wypędzano, a tylko w Królestwie Polskiem pozwolono im mieszkać bez ograniczenia, na to, ażeby Polaków zdemoralizować i ostatecznie zmusić do walki z nimi, a tem samem mieć u siebie w domu wroga.

Mówią, że to kara za powstanie, bo przed rokiem 1863 było lepiej. Czyż może trwać kara lat 50? Czyż nie ukarano nas dostatecznie? Przecież tysiące wystrzelano, wywieszano, zgnojono w lochach lub wywieziono na Syberyę, gdzie musieli zmarnieć. Ukarano każdą rodzinę, której członek był w powstaniu, pomagał lub ukrywał powstańca, takim pokonfiskowano majątki, więc ukarano nie tylko ich, ale ich rodziny i pokolenie. Znam wypadek, gdzie Polaka takiego, który był Polakiem tylko z imienia, a duchem więcej Moskallem, bo z nimi żył i im się zasługiwał, lecz że miał wielki majątek i prześliczną stajnię, więc go powstańcy napadli i zabrali mu konie, których im było potrzeba. On uciekł przed nimi do najbliższego miasta, żądając u urzędnika pomocy wojska przeciw powstańcom.

I temu majątek skonfiskowano, a jego zesłano na Sybir, skąd wrócił po 27 latach ociemniałym nędzarzem. Na tych zaś, co nie mieszcali się do powstania, nałożono kontrybucyę, którą dopiero przed kilku laty zniesiono.

Wydano wyjątkowe prawa przeciw Polakom, gdzie w ziemiach dawniej polskich, nie wolno nabywać ziemi Polakom. Ojciec za życia nie może synowi zapisać majątku, a jeżeli syn umrze wcześniej niż ojciec, to wnuki nie mogły dziedziczyć ziemi, tylko majątek musiał być sprzedany „prawosławnemu“ Moskalowi. Temi drogami wyrwano z rąk polskich, pewno więcej niż połowę ziemi. Cyfr nie mam pod ręką, ale prawdopodobnie jest nawet daleko gorzej. Jedynie w Królestwie dozwolono Polakom nabywać ziemię oprócz gruntów położonych w bliskości fortec, lecz i tam komisya wykupuje i kolonizuje rosyjskimi chłopami prawosławnymi.

To nie kara, ale zemsta dzikiego krwiożerczego tyrana, który pastwi się nad drugim dlatego, że on słaby i bezbronny. Każdy gnębiciel i krzywdziciel nienawidzi swej ofiary.

Mówią niektórzy, że to tylko rząd, lecz że naród rosyjski jest dobry. Ile w tem prawdy, to przekonał się o tem dotkliwie. Wszakże Duma, więc posłowie narodu rosyjskiego, uchwalili wydarcie Polakom kolei wiedeńskiej i wydzielenie z Królestwa Polskiego Chełmszczyzny, ażeby tam móżdż stosować wyjątkowe prawa przeciw Polakom. Wart pałac Paca, a Pac pałaca. Naród szlachetny nie ścierpiałby takiego rządu. Gdyby jednak Rosya chociaż po latach ucisku i prześladowania dała Polakom autonomię i możność narodowego rozwoju, to możnaby jeszcze tamto z czasem zapomnieć.

Wiedział o tem rząd rosyjski, bo gazeciarze ugodowi polscy to mu przedstawiali, a nawet niektórzy rosyjscy o tem pisali. Rząd jednak o to nie dbał, bo nas lekcewał.

Skądże więc możemy przypuszczać, że Rosya po wojnie zwycięskiej byłaby skłonna do ustępstw? Wszak Finlandczycy dobrowolnie przyłączyli się do Rosyi, i nigdy się nie buntowali, carowie poprzysięgali im autonomię, a jednak chcą ich teraz pozbawić wolności i już wprowadzili u nich różne ograniczenia praw i rusyfikację.

Rosya liczy 150 milionów ludności, 42 różnych narodów i szczepów, lecz w tem wielko-rosyan (Moskali) jest około 80 milionów, a z mało- i białorusinami, którzy także są już Rosyanami i jedną religię prawosławną wyznają, będą liczyć przeszło 100, a może 120 milionów. Skądże więc jakakolwiek gwarancya, że taki olbrzymi naród nas nie pochłonie i nie połknie, gdy mu to będzie się podobało? Wiemy z doświadczenia i historii, że narody są więcej egoistyczne niż pojedynczy ludzie, a cóż dopiero taki drapieżny i zaborczy naród jak rosyjski.

Jeszcze jeden argument. Mówią, że przy Rosyi łatwiejby było rozwinąć się przemysłowo, niż n. p. przy Austrii. Może jest w tem trochę

prawdy, ale to już nie zasługa Rosyi. Ona robiła wszystko co mogła, żeby zabić przemysł w Królestwie, chciała nawet wprowadzić kordon cłowy i tylko dla tego nie wprowadziła, boby to utrudniało rusyfikację Królestwa i wołała zaprowadzić różniczkowe taryfy kolejowe, tak że przewóz koleją towaru z Królestwa do Moskwy kosztuje więcej, niż przewiezienie takiego towaru z Moskwy do Królestwa.

Że mimo tego rozwijają się fabryki, to już nie zasługa Rosyi. Przez złączenie Królestwa n. p. z Austryą, przemysł Królestwa by ucierpiał, lecz trzeba pamiętać, że przemysł ten przeważnie nie jest polski, ale w niemieckich, francuskich, belgijskich i żydowskich rękach. Ziemia zaś jest przeważnie w polskich rękach, a rolnictwo Królestwa znacznieby zyskało przez przyłączenie do Austrii, lub Niemiec. Wszystko przemawia za tem, że my po stronie Rosyi stanąć nie możemy i gdybyśmy nawet inaczej postanowili, to poczucie krzywdy zmusi wielu do zajęcia wrogiego przeciw Rosyi stanowiska, więc rozsądek sam każe obrać taką drogę, by nie paraliżować się wzajemnie.

A teraz rozpatrzmy, czy moglibyśmy w jakich okolicznościach iść z Prusami. Nie potrzebuję się tu długo rozwodzić, bo dla Prus nie ma wśród naszych żadnej sympatii,

Dopóki Prusy nie wzrosły w potęgę i nie połączyły się z Rzeszą niemiecką, traktowały naszą dzielnicę polską dosyć względnie. Dopiero pobiwszy Austryę i Francję rozpoczęły walkę przeciw polskości. „Drang nach Osten“ (pchanie na wschód) dla Niemców

to były ich hasła. Postęp germanizmu był dla nich za wolny, więc sądili, że go przyspieszą. Wyrzucili język polski ze szkół,

Utworzono komisję kolonizacyjną, którą wyposażono 100 a później 200 i 500 milionowym funduszem z pieniędzy podatkowych (a zatem i polskich) dla wykupna ziemi z rąk polskich, by na nich osadzać Niemców. Polacy starali się bronić, więc utworzyli bank, który znowu zakupował ziemię od Niemców i parcelował między Polaków.

Gdy mimo tego Polacy rozkupywali ziemię i po 25 czy 30 latach tych zmagani obliczyli Niemcy, że mimo wielu setek milionów marek nie potrafili wykazać się postępem na polu wykupna ziemi, gdyż chociaż wykupili i rozkolonizowali sporo

ziemi między Niemców, to pracowici i oszczędni Polacy potrafili tyleż
ziemi odkupić z rąk niemieckich,

Możeby ktoś powiedział, że to ucisk chwilowy, który może przeminąć, mogą nastać inne czasy przychylniejsze dla Polaków. Na to trzeba się znowu rozpatrzeć w historii. Niemcy, to mądry naród, nie ustępliwy i konsekwentny. Wysoka ich kultura także swój wpływ wywiera.

Bolesław Chrobry, król polski bił słupy graniczne w rzekach Sali i Elbie. Gdzie dziś Monachium i Berlin, tam były ziemie słowiańskie. Dziś śladu po nich niema, tam dziś serce Niemiec. Tak Niemcy idą nieubłaganie.

Pozostaje nam Austria. Dopóki rządili Austrią wyłącznie Niemcy, w Galicyi zaprowadzono urzędników niemieckich i czeskich, zaprowadzono język niemiecki we wszystkich szkołach i urzędach.

Rewolucya w Wiedniu, a wreszcie rewolucya na Węgrzech w roku 1848, stłumiona dopiero przy pomocy Rosyi, przekonały Austrię, że nie będzie mogła utrzymać w karbach podległych jej ludów. Zaprowadzono więc konstytucyę (którą po przegraniu wojny z Prusami i oderwaniu Rzeszy niemieckiej rozszerzono i ugruntowano) nadając Węgrom zupełną, a innym krajom względną autonomię. Od tego czasu zaczęło się inne życie w Austrii. Poszczególne kraje zaczęły się odradzać narodowo i gospodarczo. Ponieważ jednak przewagę w Austrii mają Niemcy, a na Węgrzech Węgry, przeto wybuchły spory narodowościowe, które ciągle trwają, bo te dwa narody chcą resztę utrzymać w swojej zależności. Walka ta się zaognia i przybiera często ostre formy, lecz nadejść musi czas, kiedy w Austrii zapanuje bezwzględna sprawiedliwość dla wszystkich narodów, a wtedy nastanie zgoda, tak jak się to dzieje dzisiaj w Szwajcaryi.

Austria w przyszłości, o ile można wykombinować, nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla każdego ze składających ją narodów. W razie zatem zwycięskiej wojny z Rosyą i przydzielenia polskich ziem do Austrii byłoby można z łatwością uzyskać zupełną autonomię, taką, jak Węgry dziś mają i wtedy mielibyśmy zapewniony rozwój narodowy i ekonomiczny, zaś oparci o Austrię bylibyśmy bezpieczni przed zamachami zaborczych sąsiadów,
i Rosyi.

Rozpatrzmy jednak sprawę ze stanowiska praktycznego, czy jest możliwe pobicie Rosyi przez Austryę i w razie przeciwnym Polacy zaangażowani w tej wojnie czyby nie pogorszyli swojego losu?

Wszak Polacy w roku 1831 sami wojnę z Rosyą wywołali i prowadzili z bardzo dobrem powodzeniem i gdyby tylko trochę jeszcze wysiłków naród uczynił, mogłaby być wojna wygrana. Dzisiaj są inne czasy, inna broń, i sami nie mając broni takiej, nie będziemy mogli nawet pomyśleć o walce na swoją rękę. Należy zatem skorzystać ze sposobności, która nam da broń w rękę, da nam oficerów i dowódców.

Niestety, nie jesteśmy należycie przygotowani i daj Boże, by się to jeszcze odwlekło na dalsze lata, ale gdy już wybuchnie wojna to prześpać nam takiej chwili nie wolno, pod grozą może wiecznej niewoli. My tu w Galicyi mamy dużo do stracenia, ale stracimy tem pewniej, gdy spokojnie i cicho siedzieć będziemy, w Królestwie zaś Polskiem i ziemiach zabranych już prawie nic do stracenia nie mamy.

Udział nasz jednak musiałby być duży, by mógł wpłynąć rozstrzygająco na bieg wypadków, a potem, by zaważył na szali układów pokojowych, abyśmy nie dopuścili handlowania naszą skórą, wbrew interesom naszego narodu. Nawet w razie przegranej, ze silnym postępują mniej brutalnie, niż ze słabym.

Trafiają się jednak ludzie, którzy mówią: Co nas obchodzi Austrya, jeżeli mamy przelewać krew to przelewajmy za sprawę polską, ale tylko o sprawę polską. Znaczy to, by walkę wypowiedzieć i prowadzić na trzy fronty ze wszystkimi trzema państwami zaborczymi i to wtedy, gdy faktycznie nie jesteśmy zdolni pokonać jednego. Są to zapewne ludzie uczciwi, ale niepoczytalni, bo się chcą porwać, jak to mówią z motyką na słońce. Sprawa niepodległości wymaga jednak szerszego omówienia.

Bez wątpienia, że największem dobrem każdego narodu jest zupełna samodzielność i niepodległość, bo tylko wtedy jest on w możności należycie się rozwijać i bronić swego rozwoju. Tylko własny rząd może popierać skutecznie rozwój nauk i umiejętności swojego narodu. Tylko własny rząd może popierać rozwój przemysłu i handlu przez zawieranie korzystnych traktatów handlowych, może ochraniać stosownemi cłami swój przemysł i rolnictwo. Tylko własny rząd może bronić swoich obywateli nawet zagranicą przez odpowiednie układy z innemi państwami. Dzisiaj odczuwamy to bardzo dotkliwie, gdy naszego robotnika traktują w Prusach prawami wyjątkowemi. Gdybyśmy mieli własny rząd, to Prusacy nie mogliby sobie tego pozwolić, bo nasz rząd odpowiedziałby równą miarką, tem więcej nie mogliby Prusacy wywłaszczać Polaków z ich odwiecznych siedzib.

Własny rząd obmyśliłby środki zaradcze, by ludność znalazła pracę u siebie, by nie potrzebowała emigrować w różne strony świata, a gdyby emigracja była konieczną, to wyszukałby odpowiednie kraje, gdzieby ta nadwyżka ludności znalazła zarobek i przytułek, gdzieby mogła zachować swój język i narodowość, nie rozpraszając się po świecie, gdzie stajemy się pognojem dla rozrostu innych narodów, bo nasi wychodźcy, którzy się na stałe osiedlają, muszą się wynaradawiać, jeżeli nie w pierwszym to w drugim lub trzecim pokoleniu.

Jesteśmy nie ostatnim narodem na świecie, nie tylko co do liczby, ale i co do zdolności. Mamy u siebie wielkich myślicieli i ludzi nauki i geniusze się trafiają nie mniej, niż u przodujących w cywilizacji narodów. Ale gdy w innych bogatych i niezależnych narodach ludzie zdolni znajdują zawsze sposobność wyrobienia się w kierunku swoich zdolności, to u nas trafiające się zdolne dzieci n. p. wśród ludu, marnieją przy cepach i pługu, chociaż w innym kierunku okazywały zdolności. Widziałem n. p. dziecko — malarza, które w szkole ludowej przeładnie malowało obrazki, lecz los je skazał na pracę w kuźni. Widziałem chłopaka-górala 16 do 18 letniego, który, pracując jako pomocnik palacza czy maszynisty, po powrocie do domu zbudował maszynę parową wraz z kotłem, wielkości około 25 ctm., która za rozgrzaniem spirytusem pracowała doskonale, a przy odpowiednim przedstawieniu (przesunięciu rączką) mogła koła obracać w tył lub naprzód, przyczem nie zapomniał i o gwizdku. Widziałem domorostych rzeźbiarzy i t.p. Wszyscy marnują się przez brak pokierowania w odpowiednim zdolnościom ich kierunku.

Gdybyśmy mieli własny rząd, napewno znalazłyby się środki i pobudki, by tego rodzaju zdolności należycie wydoskonalic i zużytkować na pożytek narodu.

Co znaczy niezależność, to możemy sobie wyobrazić, jeżeli pomyślimy, iż nawet przy niezupełnej autonomii, jaką Galicya przed 50 laty otrzymała, pomimo niedoleństwa przeważnej części naszych gmin i Rad powiatowych, kraj nasz zrobił w tym czasie ogromne postępy. Pomimo krytyki przyznać musimy, że Sejm nasz, Rada szkolna krajowa, a głównie Wydział krajowy, szczególnie pod kierownictwem mądrego i energicznego marszałka krajowego ś. p. Stanisława Badeniego, zrobił w kraju bardzo wiele: I tak:

Pomnożono najmniej 5-krotnie szkoły.

Pobudowano tysiące kilometrów dróg, kilkaset kilometrów kolei lokalnych.

Pobudowano i rozszerzono wiele szpitali.

Zdrenowano i zmeliorowano dziesiątki tysięcy morgów gruntów.

Wiele także zrobiono przy regulacji rzek.

Pokryto kraj siecią Kas Raiffeisenowskich, sporo założono Spółek mleczarskich, zrobiono także wiele dla stworzenia swojego przemysłu przez utrzymywanie szkół zawodowych, przez subwencje i niskoprocentowe pożyczki i t. p.

Należałoby tu przytoczyć cyfry, lecz tych nie mam, więc muszę na tych ogólnikach poprzestać. Z tego wynika, jaki to pożytek może mieć naród uzyskując pełną niezależność, a przynajmniej mając chociaż taką autonomię jak Węgry t. j. że mają oni swobodę w całym oświatowym i gospodarskim rozwoju, oprócz wojska, które mają wspólne z Austryą. To też Węgry jeszcze większe postępy poczyniły.

Przy zbliżających się zawieruchach wojennych, w razie pobicia Rosyi przez Austryę przy pomocy lub bez pomocy Prus, lecz przy bardzo silnem poparciu przez nasz naród, utworzenie niezależnego państewka polskiego z dzisiejszego Królestwa Polskiego nie jest wykluczone, gdyż inne mocarstwa wołałyby stworzyć niezależne państewko polskie, które nie mogłoby być dla nikogo groźne.

Powie niejeden, że takie rozwiązanie byłoby dla nas najlepsze, a jednak ja mam pewne obawy. Mnie się zdaje, że dla nas byłoby korzystniej znaleźć się w połączeniu Galicyi z Królestwem i razem należeć do Austryi. Bo jeżeli Królestwo otrzyma samodzielność, to jeszcze ciągle będziemy rozłączeni od siebie. Królestwo takie będzie za słabe, ażeby u pogranicznych państw przy traktatach mogło być respektowane i może być ścieśnione niekorzystnymi łciami granicznymi, tem więcej, żeby nie miało dostępu do żadnego morza i wszelki rozwój przemysłowy i gospodarczy byłby niemożliwy.

Z takim małym państewkiem nikt się liczyć nie będzie, a przy lada okazji może mu grozić aneksya któregoś z sąsiednich państw. W takich warunkach byłoby jeszcze najkorzystniej uzyskać gwarancję neutralności, coby nam znowu na długi czas zamykało połączenie się z innemi dzielnicami i dla tego to jest wykluczone.

Złączeni zaś z Austryą, uzyskalibyśmy z wielką łatwością wyodrębnienie, gdyż liczbą ludności spychalibyśmy Niemców na 2 miejsce, więc Niemcy dopomogliby nam całą siłą do wyodrębnienia takiego, jak mają Węgry i w takim razie, bezpieczni od napaści zewnętrznej, moglibyśmy pracować spokojnie nad rozwojem wewnętrznym.

Wprawdzie, jako samodzielne, mogłoby Królestwo szukać także oparcia o większe państwo, np. o Austryę, ale tu już nie bylibyśmy tak pewni całości, bo przymierza choćby zaczepno-odporne nie zawsze są dotrzymywane i nie zawsze dają pewność poparcia.

Jeszcze jednej okoliczności pominąć nie mogę, a mianowicie, obawy, czy my umielibyśmy się sami rządzić?

Rządzenie jest wielką sztuką. Sztukę tę posiadają w pierwszym rzędzie Anglicy, następnie Francuzi, a wreszcie o ile chodzi o rząd bezwzględny i praktyczny, to Niemcy. Nie umieli tego Turcy, nie umieją Moskale, którzy gniotą brutalnie wszystkich i tych czeka los Turków. Brutalną siłą da się trzymać narody w rygorze tylko do czasu, lecz tylko naród rozumny, obowiązkowy, solidarny i sprawiedliwy ma przyszłość przed sobą.

„Ten naród nie ma wolności, który jej nie wart“ — powiedział jeden francuski filozof — i to wielka prawda.

Polska 800 lat istniała, więcby się zdawało, że dała dowód umiejętności rządów. Niestety, w Polsce nie naród rządził, ale szlachta, która zamiast coraz lepiej, to coraz gorzej rządziła, a gdy przyszły czasy przeobrażeń, nie umiała się zastosować do zmienionych warunków i zaprzepaściła Polskę.

Czy my sami jako naród rządzić się potrafimy? Nie wiem, ale obawiam się, że nie. Nasza gospodarka w gminach i powiatach nie bardzo chlubnie świadczy o naszych zdolnościach w tym kierunku, a natomiast jest wśród nas wielu niezadowolonych, którzy wszystko i wszystkich krytykują, oplują i odsądzą od czci i wiary, a którzy sami niczego zrobić ani zbudować nie zechcą, ani nie potrafią, a innym tylko przeszkadzają.

Wskazana wyżej praca Wydziału krajowego daje znowu przeciwny dowód, ale czy to znowu nie zasługa silnej ręki i rozumnej głowy ś.p. Badeniego, który umiał dobrać ludzi i kierować całą maszyną?

Czy nadal tak zostanie? Zobaczymy.

Ludność polska Królestwa jeszcze mniej niż my tu w Galicyi przygotowana do samorządu, bo go tam dotąd nie miała i mimo ucisku rosyjskiego nie okazała należytej solidarności.

Jedynie Polacy z zaboru pruskiego, chociaż nie mają samorządu, okazali tyle tężyzny i solidarności, tyle siły odpornej, że gdyby był takim cały naród, moglibyśmy być spokojni o naszą przyszłość.

Z tego zestawienia wynika, że własny rząd, własne państwo są rzeczą niesłychanie cenną i wielką dla narodu, ale muszą mieć warunki do rozwoju, w przeciwnym razie muszą zmarnieć.

Czy jednak na razie nie byłoby korzystniej oświadczyć się za Austryą bez wywieszania haseł wyłącznie niepodległościowych, gdyż to budzi nieufność w Austrii a nam szkodzi i sprawę niepodległości raczej oddala niż przybliża, a i przy Austrii możemy, jak to wyżej wykazałem, mieć także własny rząd, ograniczony tylko wspólną siłą zbrojną a przytem

warunki ekonomicznego rozwoju daleko lepsze. Wszystkie te okoliczności trzeba w danym razie rozważyć, nim by wypadki nas zaskoczyć mogły.

Dowiaduję się, że są i tacy wśród nas, którzy boją się tego ruchu wolnościowego i radzą siedzieć spokojnie, mówiąc „czekajmy, co nam wypadki przyniosą“. Mówią, wojna może być wygrana, ale może być i przegrana, a wtedy nieszczęście! będzie gorzej jak dotąd było!

To wszystko prawda, ale w takim razie trzeba by się raz na zawsze wyrzec niepodległości i zdecydować się na wiecznych niewolników.

Jeszcze żaden naród bez walki nie zdobył wolności. Jeżeli przegramy, to będzie dowód, żeśmy jeszcze nie walczyli o wolność i że słusznie nam się należą baty i jarzmo wroga, bo inaczej czyby nawet można pomyśleć, że 20 milionowy naród, przy pomocy drugiego państwa i regularnej jego armii, jarzma ohydneho z siebie zrzucić nie zdoła.

Byłby to już dowód, żeśmy spodleli i znikczemnieli. Odpowiedniejsza i dogodniejsza chwila bodaj czy się kiedy powtórzy.

Oczywiście tą odpowiednią chwilą nazywam tylko chwilę wybuchu wojny między Austrią a Rosją, zaś bez takiej wojny uważałbym wywołanie powstania nie tylko za warjactwo, ale i za zbrodnię wobec własnego narodu.

W razie zatem wybuchu wojny naród polski weźmie jak najliczniejszy udział w tej wojnie i to najprzód z obowiązku przynależności do Austrii, w szeregach wojsk austriackich, a następnie na ochotnika jako wolni strzelcy czy powstańcy.

Niektórzy są zdania, że nie powinno się tworzyć wolnych oddziałów czy powstania, ale należy poddać się pod rozkazy austriackiego wojska jako ochotnicy do pospolitego ruszenia lub t. p.

Tu jednak należy się głęboko zastanowić, jak będzie lepiej?

Mojem zdaniem byłoby lepiej trzymać się oddzielnie, lecz działać w porozumieniu z wojskami austriackimi. Stanowisko bowiem takie zapewnia nam większy wpływ na bieg wypadków i większy też wpływ przy zawieraniu pokoju mieć byśmy mogli. Ale w takim razie trzeba się uzbroić i utrzymać własnym kosztem. Koszt ten jednak byłby wielki, bo spodziewać się należy, że udział ochotników będzie wielki.

Przypuśćmy, że będzie tylko 50 tysięcy powstańców z Galicyi, że koszt utrzymania jednego żołnierza będzie kosztował 1 Kor. dziennie, to znaczy dziennie 50 tysięcy kor. czyli miesięcznie półtora miliona koron.

Zdaje się ogromna to suma, czy się na nią zdobędziemy? Wiem, że jest u nas bieda, że o grosz trudno, ale chcącemu nic nie jest niepodobne, jeżeli zechcemy, to fundusze się znajdą.

Jest nas Polaków 5 milionów w Galicyi. Niech każdy Polak i Polka da po 1 Kor. a będzie 5 milionów. Nie każdy zechce i nie każdy może dać, tem więcej, że w tej liczbie mieszczą się i dzieci, ale bardzo wielu może dać daleko więcej, więc i miliony się znajdą, i już teraz trzeba się opodatkować, bo trzeba pieniędzy na uzbrojenie i amunicję.

Ofiara taka jest ważniejsza, jak każda inna. Dla Ojczyzny powinno się oddać nie tylko majątek ale i życie, gdy tego potrzeba. Tylko taki naród godny jest wolności.

Na dzisiaj pozostaje na każdy wypadek przygotowywać się, a to przez organizowanie towarzystw strzeleckich przynajmniej w każdej większej gminie, tworząc z nich związki okręgowe czy powiatowe. Gdzie są drużyny Bartoszowe, to nie rozbijać, ale do nich się przyłączać.

Ćwiczyć się w robieniu bronią, starzy i młodzi. Gdzie niema broni potrzebnej do tego, tam należy ją kupić.

W każdej okolicy powinna być urządzona strzelnica, by móż strzelać i ostrymi nabojami na dalszą odległość. Tylko naród dobrze przygotowany może liczyć wśród wojny na powodzenie, a wśród pokoju nabiera otuchy i wiary we własne siły, przez co też u przyjacielskich rządów zyskuje na wartości, a u wrogich—na poważanie dla siebie.

Że jednak bieg wypadków nie od nas zależy, bo my nie możemy ich powstrzymać ani przyspieszyć, więc należy pracować całą siłą nad rozbudzeniem ducha narodowego i świadomości wpośród ludu, gdzie jeszcze śpi.

Niechże chociaż teraz będzie mądry Polak przed szkodą, a nie po szkodzie, jak to zwykle bywa.

Andrzej Średniawski
poseł



Wojna światowa

Wojna 25 państw toczy się na całym świecie, bo państwa europejskie wojujące wszędzie mają swe kolonie. Wojna oddawna była oczekiwana — jedynie my tu w Królestwie ludziliśmy się, że wojny nie będzie.

Do wojny szykowały się dwa wielkie związki państw, Austrya, Niemcy i Włochy (te ostatnie zdradziły sprzymierzeńców) z jednej, a Rosya, Francya i Anglia z drugiej strony. Niemcom i Anglikom chodziło o panowanie nad rynkami handlowymi świata, a Rosya chciała odebrać Austrii Galicyę (ziemie polskie, a uważane przez moskali za istinno-ruskie), opanować zupełnie Kraje bałkańskie i zabrać Konstantynopol i Dardanele. Inne państwa były na uboczu i czekały tylko chwili, kiedy i one do wojny się przyłączą, kiedy tego potrzeba wymagać będzie. Cały świat się szykował do wojny, ale trudno było zacząć tę straszną rzeź milionów ludzi.

Rosya zaczęła pierwsza i, jak zwykle, nikczemnie, po moskiewsku.

Na wiele lat przed wojną płatni szpiedzy przebiegali Galicyę, podburzali małe państwo Serbię przeciw Austrii. Sędziwy cesarz austriacki, szanowany przez cały świat, nie pragnął wojny. Zbyt wiele widział i przeżył, by mógł pragnąć na stare lata strasznej wojny. Moskale postanowili zmusić do wojny.

W Serajewie w Bośni, prowincyi Austriackiej, spiskowcy serbscy, popierani przez rząd serbski i rosyjski, zamordowali następcę tronu Austro-Węgier z żoną. Liczyli, że to zmusi Austryę do wojny, a jednocześnie krzywdę robią Austrii, pozbawiając ją następcy tronu, człowieka w sile wieku i znającego się na sztuce wojkowej.

Rzeczywiście, morderstwo to przyspieszyło wybuch wojny. Austrya zażądała zadośćuczynienia od Serbii, a ta się na to nie zgodziła, ufała w pomoc rosyjską. Tak się zaczęła światowa wojna.

DOTYCHCZASOWY PRZEBIEG WOJNY ŚWIATOWEJ

Chcąc choćby w krótkości opisać dotychczasowy przebieg wojny światowej, trzeba by wielką księgę spisać, co by zresztą było wielce utrudnione obecnie, ponieważ wiele źródeł i dokumentów jest jeszcze niedostępnych dla publiczności, dlatego podajemy tylko najogólniejszy zarys.

Wojna na froncie zachodnim

Wojna z całą siłą i gwałtownością wybuchła najpierw na froncie zachodnim, t. j. w walkach między Niemcami z jednej, a Francją i Belgią a następnie i Anglią z drugiej strony.

Dnia 3 sierpnia 1914 r. wojska francuskie przekroczyły granicę niemiecką przed formalnem wypowiedzeniem wojny i tym sposobem rozpoczęła się wojna niemiecko-francuska. — Gdy Belgia odmówiła stanowczo Niemcom zezwolenia na przemarsz ich wojsk do Francji przez ziemię belgijską i 5 sierpnia wypowiedziała im wojnę, Niemcy z błyskawiczną szybkością za pomocą samochodów przerzucili 60 tysięcy wojska wraz z ciężką artylerią pod potężną graniczną twierdzą belgijską Leodyum i już w dniu 7 sierpnia ku zdumieniu całego świata ją zdobyli.

Tu po raz pierwszy okazało się straszliwe działanie ciężkiej artylerii niemieckiej; Niemcy w tajemnicy przed światem zbudowali olbrzymie armaty o średnicy wylotu 42 centymetrów, miotające na odległość przeszło 12 kilometrów (przeszło półtorej mili) pociski, ważące przeszło 10 centnarów metrycznych, pękające ze straszną siłą. Uderzenie jednej takiej kuli-potwora zamienia potężny fort z żelaza i betonu z wieżami pancernymi w kupę gruzów. Samo uderzenie pocisku, spadającego zwykle z wielkiej wysokości z szaloną szybkością, wszystko łamie i miażdży; jeszcze straszniejsze jednak jest działanie wybuchu paruset kilogramów meteryi wybuchowej, mieszczącej się w takiej bombie. Już samo wycie takiego smoka, przeszywającego powietrze, wstrząsa i przeraża, wybuch zaś sam nie tylko kruszy i łamie najsilniejsze forty ze stali i betonu, lecz wstrząśnieniem i naporem powietrza zabija wszelkie życie naokoło w promieniu kilkadziesiąt metrów. Nic też dziwnego, że Leodyum, jedna z najpotężniejszych fortec, która w innych warunkach mogła się bronić kilka miesięcy, padła w dwóch dniach.

Po złamaniu tej pierwszej zapory, wojska niemieckie w zwycięskich walkach posuwały się dalej w głąb Belgii. Po otoczeniu twierdzy Namur, wkroczyli Niemcy do Brukseli, stolicy Belgii, w dniu 21 sierpnia i w dalszym pochodzie nic nie mogło ich powstrzymać. Dnia 26 sierpnia padła twierdza belgijska Namur.

Początkowe walki między Francją a Niemcami toczyły się przeważnie na pograniczu niemieckiem w Alzacyi i Lotaryngii. Po przełamaniu linii twierdz belgijskich i francuskich od strony Belgii, a mianowicie po zdobyciu Givet (Żiwe) i Maubeuge (Mobeż), gdzie Niemcy wzięli do niewoli 40.000 Francuzów, zdobyli 400 armat i wiele materiału wojennego, wojska niemieckie szeroką falą wtargnęły do Francji, posuwając się

w zwycięskich walkach na ogromnej przestrzeni w głąb ziemi francuskiej i belgijskiej. Walki toczyły się ze straszną zaciętością, na froncie długim na kilkaset kilometrów, sięgającym od pogranicza francusko-szwajcarskiego aż do brzegów kanału morskiego La Manche (La Mansz), oddzielającego Anglię od stałego lądu Europy. Mimo bohaterkiej obrony Francuzów, wspomaganych przez wojska angielskie, fala niemiecka z niepowstrzymaną siłą posunęła się na całej prawie linii w kierunku południowo-zachodnim w głąb Francji i zagarniała dalej co raz to większe obszary Belgii. Około 10 września 1914 r. wojska niemieckie dotarły na odległość zaledwie kilkudziesięciu kilometrów od Paryża, stolicy Francji. Władze francuskie opuściły Paryż i udały się na południe do miasta nadmorskiego Bordeaux (Bordo).

Wśród tego groźnego niebezpieczeństwa wódz naczelny francuski, Joffre (Żofr), rzucił znaczne siły na obronę zagrożonej stolicy, a równocześnie zaatakował zachodnie skrzydło niemieckie przeważającymi siłami i starał się je oskrzydlić, t. j. obejść z boku i zniszczyć. Niemcy w tym czasie już od paru tygodni musieli toczyć ciężkie walki z Rosyanami na wschodnich swoich granicach, musieli tam nawet wysłać znaczną część wojsk, walczących we Francji, dlatego chcąc uniknąć oskrzydlenia, cofnęli się prawie na całej linii nieco wstecz do przygotowanych okopów i przeszli we Francji z ofensywy, czyli walki zaczepnej, do defensywy, czyli walki obronnej. Francuzi naprzeciw frontu niemieckiego pokopali sobie również umocnione rowy strzeleckie, pobudowali silne reduty i odtąd wojna niemiecko-francuska zamieniła się w przeważnej części na wojnę pozycyjną, podobną do wojny przy zdobywaniu twierdz.

Wojna pozycyjna tem się odznacza, że obie strony wojujące najczęściej całymi tygodniami, a niekiedy nawet całymi miesiącami znajdują się na swoich umocnionych stanowiskach czyli pozycjach i walczą z sobą przede wszystkim o to, aby przeciwnika dalej w głąb kraju nie dopuścić. Celem zabezpieczenia się od pocisków nieprzyjacielskich, kopią rowy na wysokość człowieka, sypiąc przed siebie wały z ziemi dla ochrony przed kulami karabinowymi. Dla zabezpieczenia się od kulek pocisków armatnich, pękających w górze, tak zwanych szrapneli, urządza się nad rowami strzeleckimi silne powały z desek lub drągów, słomy i darni a wewnątrz od frontu robi się małe okienka strzelnicze dla karabinów. Niekiedy żołnierze takie rowy strzeleckie znacznie rozszerzają, urządza sobie wewnątrz rodzaj izb ze sprzętami domowymi, upiększają je nawet kwiatami i nadają im różne zabawne nazwy will, hoteli i t. p.

Takie rowy strzeleckie ciągną się niekiedy na kilkanaście, kilkadziesiąt, a nawet kilkaset kilometrów. Wypędzenie przeciwnika z takich oko-

pów jest zwykle bardzo trudne, bo dostęp do nich nie tylko przez ogień karabinowy i armatni, lecz także przez potężne zasieki, czyli płoty z drutu kolczastego, jest wielce utrudniony i wymaga wielkich ofiar w życiu ludzkim.

Walka pozycyjna odbywa się najczęściej z nieprzyjacielem niewidzialnym, jedna i druga strona stara się swoje rowy strzeleckie zamaskować, czyli tak osłaniać bądź gałęzmi, bądź darnią przed okiem nieprzyjaciela, że ten tylko z trudnością może zbadać, gdzie się właściwie jego przeciwnik znajduje. Prócz bowiem właściwych rowów strzeleckich kopie się rowy pozorne, mające na celu wprowadzenie w błąd przeciwnika.



Legionowe rowy strzeleckie na granicy Bessarabii

Chcąc w walkach pozycyjnych odnieść zwycięstwo, musi się dążyć do tego, aby front nieprzyjacielski w odpowiednim miejscu na większej przestrzeni przełamać i dostać się na tyły przeciwnika. Tenże, zagrożony odcięciem od swoich podstaw operacyjnych, t. j. od kolei, dróg i możliwości dowozu żywności i amunicji z wnętrza kraju, musi zazwyczaj na znacznej przestrzeni swego frontu cofnąć się na inne, w tyle przygotowane już przedtem, pozycje, o ile nie ma w danym miejscu silnych rezerw, t. j. zapasowych wojsk, przy pomocy których mógłby nieprzyjaciela napowrót odrzucić i wyłom we froncie „zatkać“.

Jak już powyżej była mowa, Niemcy na ziemi francuskiej już w kilka tygodni po rozpoczęciu wojny przeszli do defenzywy, czyli walki obronnej, natomiast w Belgii prowadzili nadal walkę zdobywcą i zajmowali coraz większe obszary kraju. Z końcem września oblegli nadmorską twierdzę Antwerpię, jedną z najpotężniejszych fortec świata, uważaną za „nie do zdobycia“, i po dwunastodniowych, zaciętych walkach oblężniczych zdobyli ją. Tu znowu okazało się w całej straszliwej sile druzgocące działanie ciężkiej artylerii niemieckiej i austriacko-węgierskiej, przy zdobywaniu bowiem wszystkich poprzednio zdobytych twierdz były czynne również austriackie baterie motorowe z armatami o kalibrze, t. j. średnicy lufy 30 i pół centymetrów. Armaty te strzelają celnie

a pociski, ważące przeszło 500 kilogramów, sprawiają przy uderzeniu i przez wybuch straszliwe spustoszenia i sieją naokoło śmierć i zniszczenie.

Po zdobyciu Antwerpii przez Niemców 9 października 1914 r. reszta wojsk belgijskich w liczbie około 50.000 zdołała się uchronić przed zniszczeniem i wycofać się wzdłuż wybrzeża morskiego do północno-zachodniego kąta Belgii. Tu pod osłoną wojsk francuskich i angielskich reszta sił belgijskich zdołała się na nowo uporządkować i uzupełnić swoje uzbrojenie i połączyć się z armią francusko-angielską. W tym zakątku Belgii toczą się od roku najzacieklejsze walki pozycyjne między Niemcami a wojskami państw trójporozumienia, walczy się tu o każdą piędź ziemi, o każdy niemal pojedynczy dom w tych miejscowościach, którymi jedna lub druga strona zdoła zawładnąć. Widownią najstraszniejszych spustoszeń i zniszczenia są miasta: Ypern w południowo zachodniej Belgii i Arras w północno-zachodniej Francji, o posiadanie których toczą się od szeregu miesięcy nadzwyczaj krwawe walki. Niemniej krwawe zmagania toczyły się nad kanałem Izery. Dążeniem Niemców jest chęć owładnięcia południowego brzegu kanału La Manche z nadmorskimi twierdzami francuskimi, Dunkierką i Calais (Kale). Szczególniej port Calais miałby dla Niemców olbrzymie znaczenie w wojnie przeciw Anglii, skąd jest zaledwie 34 kilometry do portu Dover na południowym wybrzeżu Anglii. Pod osłoną ognia z ciężkich dział w Calais mogłyby okręty wojenne niemieckie ostrzeliwać Dover i dalsze części południowych wybrzeży angielskich i zarazem mogłyby zupełnie zamknąć kanał La Manche dla żeglugi okrętów angielskich, co stanowiło by dla Anglii olbrzymią i niepowetowaną klęskę i poważnie zagroziłoby jej niepodległości. Nadto, w razie przełamania frontu francusko-angielskiego nad wybrzeżem kanału La Manche, cały front we Francji musiałby się znacznie cofnąć ku południowemu zachodowi, a Niemcy zbliżyliby się jeszcze więcej do Paryża, a może nawet zawładnęliby stolicą Francji.

Nie znaczy to, aby na innych częściach olbrzymiego frontu bojowego we Francji panował spokój, na różnych odcinkach frontu toczą się od czasu do czasu strasznie krwawe walki i ataki, raz jedna, drugi raz druga strona zdoła zająć jakąś część rowu strzeleckiego po to, aby przez kontratak przeciwnika zostać stamtąd wyrzuconą. Widownią takich walk, podziemnych podkopywań się i min wybuchowych są bardzo często okolice twierdzy francuskiej Verdun (Werde), góry Ardenny, Wogezy, Las Argoński i t. p.

W walkach przeciwko Niemcom na ziemi francuskiej i belgijskiej obok milionowych wojsk francuskich walczą setki tysięcy Anglików, tu-



Kuchnia polowa legionistów na Bukowinie

dzież rozmaite ludy afrykańskie i azjatyckie z kolonii francuskich i angielskich, nadto Kanadyjczycy z Północnej Ameryki, jako obywatele angielscy.

Wynikiem tych zmagania się narodów na froncie zachodnim jest dotychczas zawładnięcie przez Niemców całą niemal Belgią i niemal 8 departamentami (obwodami) francuskimi, odznaczającymi się wielkiem bogactwem kopalń i fabryk. Ponieważ Belgia należy do najbardziej uprzemysłowionych w Europie, a w szczególności w dziedzinie fabrykacji broni, więc to Niemcom ułatwia prowadzenie wojny.

Głównym wrogiem Niemiec jest Anglia—o czym już dawniej była mowa. Ponieważ Anglia nie ma stałego wojska, a tylko werbuje ochotników, przeto udział jej w walkach na lądzie jest stosunkowo niewielki, posiłki jej wysyłane do Francji wynoszą kilkaset tysięcy żołnierza, podczas gdy inne mocarstwa powołały pod broń po kilka milionów ludzi. Natomiast Anglia, jako największa potęga na morzu, postanowiła odciąć Niemcy od wszelkiej komunikacji morskiej z państwami neutralnymi, aby tym sposobem odciąć Niemcom wszelki dowóz żywności i innych środków wojennych z Ameryki i innych krajów. Krótko mówiąc, flota angielska blokuje wybrzeża Niemiec, t. j. nie dopuszcza obcych okrętów do portów niemieckich, ani też okrętów niemieckich nie przepuszcza w świat daleki lub z powrotem, chcąc tym sposobem Niemcy wygłodzić. Jednak jej się to nie udało. Niemcy, jako naród praktyczny, wydali rozporządzenie, na mocy którego każdy, czy to biedny, czy bogaty musi sobie „przyciągnąć pasa“ i żyć ściśle według przepisanej miary, tak, aby żywności dla wszystkich wystarczyło. Dzięki tym zarządzeniom Niemcy przetrzymały już przeszło rok wojny i najprawdopodobniej w przyszłości nie dadzą się także głodem pokonać.

Natomiast, chcąc się Anglii wypłacić pięknem za nadobne, wybudowały Niemcy wielką flotę łodzi podwodnych i przy pomocy tejże floty starają się blokować wybrzeża Anglii. Każdy okręt angielski lub państwa neutralnego, zdążający do wybrzeży angielskich, jest narażony na storpedowanie przez łódź podwodną niemiecką, t. j. na zniszczenie za pomocą miny wybuchowej, wyrzuconej przez łódź. Blokada niemiecka rozpoczęła się 18 lutego 1915 r., a już dotychczas zatopiły niemieckie łodzie szereg okrętów wojennych angielskich, tudzież sto kilkadziesiąt okrętów handlowych, a niekiedy i pasażerskich, t. j. przewożących podróżnych i towary. Tym sposobem wyrządziły Niemcy Anglii nie tylko ogromną szkodę materialną, wynoszącą setki milionów koron, lecz także zachwiały poważnie wiarę w jej pierwszorzędną potęgę morską, skoro nie umie sobie dać rady z łodziami podwodnymi, chociaż ich sama posiada znaczną ilość.

Walka z łodziami podwodnymi jest niezwykle utrudnioną, bo taki niewielki statek, odpowiednio zbudowany, z niewielką załogą kilkunastu do 30 ludzi przebywa zwykle pod powierzchnią morza, a tylko od czasu do czasu wynurza z pod wody specjalną lunetę, tak zwany periskop, za pomocą której widać dokładnie w głębi łodzi pod wodą, co się na powierzchni morza dzieje. Spostrzedz mały periskop jest trudno, dlatego łódź podwodna może się łatwo podkraść w pobliże olbrzymiego okrętu wojennego lub innego, a wtedy jedna, celnie wyrzucona torpeda, wystarcza, aby największy pancernik z załogą dwóch do trzech tysięcy ludzi pogrążyć na dno morza.

Do wielkiej bitwy morskiej między flotą angielską a niemiecką dotychczas nie przyszło. Niemcy, jako słabsi na morzu, unikają walnej bitwy morskiej. Jedynie między kilkoma niemieckimi okrętami wojennymi, które wybuch wojny zaskoczył na dalekich oceanach, a między mniejszymi oddziałami floty angielskiej musiało wcześniej czy później przyjść do stanowczej walki. Okręty te niemieckie uległy po ciężkich walkach przewadze liczebnej floty angielskiej, ale przedtem zazwyczaj wyrządziły poważne szkody marynarce angielskiej tak wojennej, jak i handlowej. Szczególniej wstąpił się niewielki krążownik niemiecki „Emden“, który zatopił przeszło



Legionista na okopach obserwuje linię nieprzyjaciół.

50 okrętów handlowych angielskich, aż go wreszcie Anglicy dopędzili przy wybrzeżu Indyi Wschodnich i zatopili, część jednak załogi z kapitanem okrętu zdołała się ocalić i ująć niewoli.

Dwa okręty wojenne niemieckie, zaskoczone wybuchem wojny na Morzu Śródziemnem, stoczyły pomyślną walkę z flotą angielską, zatopiły jeden pancernik koło wyspy Malty i następnie zdołały ująć przed pościgiem i schronić się do Konstantynopola, gdzie je Turcyja niby to od Niemiec zakupiła.

*

*

*

Po dłuższej przerwie względnego spokoju podjęli Francuzi i Anglicy pod koniec września 1915 r. szaloną wprost ofensywę olbrzymimi si-

łami przeciwko Niemcom. Z 2.000 dział ciężkich i 3.000 dział polowych, razem z paszcz 5 tysięcy armat, spadał przez 90 godzin bez przerwy potop ognia i żelaza na okopy i reduty niemieckie. Zasięki z drutów kolczastych poszły w wielu miejscach w strzepy, okopy i reduty zamieniły się w kupy rumowisk, zdawało się, że tam jedna żywa dusza nie pozostała. Milionowe wojska francuskie i krocie tysięcy Anglików na froncie długości kilkaset kilometrów równocześnie ruszyły do szturm. Jakiś czas trwała złowróżbna cisza. Dopiero kiedy olbrzymie zastępy atakujących znalazły się w odpowiedniej odległości, rozpoczęły nagle niemieckie karabiny maszynowe swą piekielną muzykę. Jakby pod działaniem jakiejś złowieszczej i niewidzialnej kosi poczęły padać masy bohaterskich bojowników francuskich i angielskich, którzy z nieustraszonem męstwem biegli naprzeciw śmierci.

W kilku zaledwie miejscach udało się atakującym zająć pierwsze linie okopów niemieckich, gdzie przychodziło do walki nie tylko na bagnety, ale wprost na noże, nie zdołali jednak nigdzie przełamać frontu niemieckiego, mimo olbrzymich ofiar. Przez dalsze trzy tygodnie ponawiano podobne walki i ataki, ale również bez skutku.

Przez tę ofensywę chcieli Francuzi powstrzymać ofensywę austriacko-niemiecką przeciw Serbii, a zarazem powstrzymać Bułgarię od wypowiedzenia wojny Serbii, ale im się to nie udało.

Wojna na froncie wschodnim

Równocześnie z wojną francusko-niemiecką rozpoczęła się wojna niemiecko-rosyjska przez wkroczenie Niemców w granice Królestwa Polskiego dnia 3 sierpnia 1914 r. W dniu tym wkroczyli Niemcy do miast Kalisza i Częstochowy bez walki, bo Moskale uciekli, zostawiając jednak w Kaliszu wypuszczonych z więzienia złoczyńców, którym nakazali strzelać do wkraczających wojsk niemieckich. Komendant w przekonaniu, że to ludność miasta strzela, kazał bombardować miasto, które wskutek tego wiele szkody poniosło.

W dniu 6 sierpnia przekroczyli granicę Królestwa Polskiego od strony Krakowa nasi Strzelcy pod wodzą Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając walkę narodu naszego z moskiewskim ciemiężcą, zanim jeszcze Austria wypowiedziała Rosji wojnę. O czynach Strzelców, zamienionych na pułki Legionów Polskich, najlepiej świadczą głosy obce, które zestawiamy osobno.

Tu podajemy tylko szereg obrazków z życia legionistów w polu. Tegoż dnia 6 sierpnia równocześnie z wypowiedzeniem wojny weszły również wojska austriackie do Królestwa i zajęły miasta Olkusz i Wolbrom bez walki, bo Moskale uciekli.

Również 6 sierpnia wkroczyły wojska rosyjskie do Prus wschodnich od strony stacyi granicznej Mławy, ale zostały z wielkimi stratami wyparte z granic państwa niemieckiego.

Nie będziemy opisywać poszczególnych walk granicznych, wspomniemy tylko pokrótce o większych wyprawach i walkach, które miały znaczniejszy wpływ na rozwój wypadków.

Prócz armii austriacko-węgierskiej, która od strony Krakowa wkroczyła po lewej stronie Wisły do Królestwa i w pewnej łączności z armią



Karabin maszynowy na pozycji.

niemiecką posunęła się w głąb kraju aż poza Kielce w okolice Radomia, nie napotykając na większy opór ze strony Rosyan, druga armia austriacka wkroczyła do Królestwa po prawej stronie Wisły w ziemię lubelską pod wodzą generała Dankla i maszerowała w stronę Lublina wśród wielkich trudności z powodu piasków, lasów i braku dróg. Pod Kraśnikiem przyszło do zaciętej walki z Moskalami, która po trzech dniach skończyła się 24 sierpnia klęską Rosyan, stracili bowiem prócz wielu zabitych i rannych przeszło 6.000 jeńców, 28 armat i wiele karabinów maszynowych i musieli się cofnąć. Wśród dalszych zwycięskich walk dotarła armia Dankla z początkiem września pod sam Lublin.

Trzecia armia austriacka pod wodzą generała Auffenberga wkroczyła do wschodniej części ziemi lubelskiej, zajęła miasto Zamość i następnie po tygodniowych walkach między Zamościem a Tyszowcami odniosła pod Komarowem wielkie zwycięstwo, biorąc przeszło 19 tysięcy niewolnika i zdobywając około 200 armat.

Zwycięstw tych nie można było, niestety, należycie wyzyskać, bo tymczasem od wschodu i północnego wschodu olbrzymia nawała rosyjska zwała się na Galicyę wschodnią od strony Husiatyna, Podwołoczysk, Brodów i Sokala.

Po szeregu mniejszych utarczek i walk przyszło w drugiej połowie sierpnia do olbrzymiej walki na przestrzeni 500 kilometrów od Wisły po Dniestr, która się srożyła przez jedenaście dni. Z powodu ogromnej przewagi liczebnej wojsk rosyjskich, zwłaszcza na linii Rawa-Ruska Złoczów, przez co armia austriacko-węgierska w Galicyi była zagrożona na północnem skrzydle, ze względów strategicznych trzeba było się cofnąć na nową linię, na zachód od Lwowa, wskutek czego Rosyanie zajęli Lwów dn. 3 września 1914 r.

Wskutek tych wypadków generałowie Dankl i Auffenberg otrzymali rozkaz odwrotu do Galicyi, bo w przeciwnym razie groziło niebezpieczeństwo, że Moskale dostaną się na tyły ich armii i odetną im odwrót.

Dnia 9 września przyszło do nowej, strasznie zaciętej i krwawej bitwy pięciodniowej między Gródkiem Jagiellońskim a Lwowem, i jakkolwiek ta walka na zachód od Lwowa wypadła dla Austrii pomyślnie, to jednakowoż ze względów, że od północy, od strony Rawy Ruskiej, napierała ogromna nawała Moskali, postanowiła Naczelna Komenda armii wycofać się z tych stron i przystąpić do nowego ugrupowania wojsk. Odtąd Moskale bez większego oporu mogli się posuwać w głąb kraju, oblegli Przemyśl i zalali całą niemal Galicyę wschodnią, a następnie większość Bukowiny i część Galicyi zachodniej.

W czasie tych wypadków na ziemiach polskich, wkroczyły po 20 sierpnia dwie armie rosyjskie w granice Niemiec do Prus wschodnich, jedna od wschodu, druga od południa, niszcząc i paląc po drodze wsie i miasta. Wódz armii niemieckiej, Hindenburg, cofał się jakiś czas przed Rosyanami, aż udało mu się ich zwabić pod Jeziora Mazurskie, tam ich osaczył i zadał im straszną klęskę. Prócz rannych i zabitych przeszło 90.000 Moskali dostało się do niewoli i przeszło 350 armat stało się łupem Niemców, nie licząc innego olbrzymiego materiału wojennego. Również druga wyprawa rosyjska do Prus wschodnich we wrześniu skończyła się klęską Moskali, stracili znów 30.000 jeńców i 150 armat i nie tylko zostali wyparci z granic pruskich, ale Hindenburg ścigał ich dalej skutecznie na terytorium rosyjskiem.

W Galicyi armia austriacko-węgierska po nowem ugrupowaniu się rozpoczęła ofensywę czyli walkę zaczepną przeciw Rosyanom w dniu 29 września 1914 r. i od zachodu i południa parła zwycięsko nieprzyjaciela przed siebie. Dnia 9 października uwolniono Przemyśl od oblężenia i wyparto Rosyan pod Medykę na wschód od Przemyśla. W dwa dni później był wolny od Rosyan Jarosław i szereg miast w północnej części środkowej Galicyi. W przeciągu października wojska rosyjskie prawie na całej linii zostały wyparte poza San, a nawet w niektórych punktach wojska austriackie umocniły się na prawym brzegu Sanu. Od wschodu linia walki



Kuźnia w Mierzwinie

ciągnęła się od Medyki ku południowi do Starego Sambora. Na tej linii toczyły się przez parę tygodni strasznie zacięte i krwawe walki, które zwłaszcza koło Turki i Starego Sambora przemieniły się w walki pozycyjne, niezmiernie gwałtowne i krwawe, gdzie Moskale ponieśli wielkie ofiary w zabitych rannych i jeńcach.

Przy szturmach na Przemyśl—zanim odsiecz uwolniła twierdzę od oblężenia—stracili Moskale do 70 tysięcy ludzi.

Również ofensywa podjęta od strony Karpat w kierunku na Lwów szła pomyślnie, miasto Stryj, ważny węzeł kolejowy zostało uwolnione od najazdu moskiewskiego.

W tym stanie rzeczy, kiedy operacje wojenne na terenie galicyjskim zapowiadały pomyślny wynik, zaszyły gdzieindziej wypadki, które wymagały wycofania z Galicyi prawie wszystkich sił i przeniesienia ich do Królestwa Polskiego.

Wspomnieliśmy dawniej, że jedna armia astryacka wkroczyła do Królestwa Polskiego od strony Krakowa z początkiem sierpnia i po lewej stronie Wisły posuwała się w głąb kraju, podczas gdy od zachodu wkroczyły wojska niemieckie w tymże czasie i również w ścisłej łączności z armią austriacką prowadziły swoje operacje wojenne. Po dziesięcio - tygodniowych marszach i walkach armie sprzymierzone oczyściły prawie zupełnie zachodnią część Królestwa Polskiego po lewym brzegu Wisły od wojsk moskiewskich i podsunęły się pod Warszawę, stolicę Polski, na kilkanaście kilometrów. Zdawało się, że lada dzień Warszawa wolna będzie od jarzma moskiewskiego.

Tymczasem Rosyane zgromadzili na prawym brzegu Wisły olbrzymie masy wojsk i po 15 października zaczęli je przeprawiać na lewy brzeg Wisły na linii między twierdzami Dęblinem (zwanym przez Rosyan Iwangrodem) — Warszawą — Modlinem. Wojska sprzymierzone starały się tym przeprawom moskiewskim przez Wisłę przeszkodzić, staczając zacięte walki. Zwłaszcza pod Dęblinem stoczyły wojska austriackie ośmiodniowy zwycięski bój z przemocą moskiewską, zabierając przeszło 10.000 jeńców. W tych bojach walczyły bohatercko także Legiony Polskie pod Piłsudskim przez sześć dni.

Kiedy lotnicy i inni wywiadowcy armii sprzymierzonych zbadali, że nawała moskiewska, posuwająca się na zachód na linii Dęblin — Warszawa — Modlin, wynosi 40 korpusów, t. j. 2 miliony żołnierza, Naczelną Komenda armii sprzymierzonych postanowiła zaprzestać walk z nieprzyjacielem i zarządzić odwrót celem nowego ugrupowania wojsk.

Nieprzyjaciel podczas ostatnich walk poniósł tak znaczne straty, że nie napierał na cofające się armie sprzymierzone i odwrót dokonał się bez większych walk.

Celem tej olbrzymiej ofensywy rosyjskiej był marsz przez Śląsk pruski i Wielkie Księstwo Poznańskie na Berlin, stolicę Niemiec. Gdyby to się było Rosyanom udało, to dalsze prowadzenie wojny przeciwko nim byłoby wielce utrudnione. Dlatego naczelne kierownictwo armii niemieckich zwróciło się do naczelnego kierownictwa armii austr. z życzeniem, aby wojska austriackie, walczące przeciw Moskalom w Galicyi, pospieszyły na pomoc do Królestwa Polskiego przeciw tej ogromnej przemocy moskiewskiej. Dlatego też Austria zaniechała z początkiem listopada dalszej ofensywy w Galicyi i skierowała swe siły do południowo-zachodniej czę-

ści Królestwa Polskiego. Moskale zalali prawie bez oporu niemal całą Galicyę, jedynie najdalej na zachód wysunięte powiaty zostały wolne od najeźdu moskiewskiego.

Około 15 listopada rozpoczęło się na terenie Królestwa Polskiego na zachód od Wisły kilkutygodniowe straszne zmaganie się milionowych armii z jednej i z drugiej strony. Liczebna przewaga moskiewska uległa rozumniejszemu kierownictwu armii sprzymierzonych i bohaterskiej waleczności inteligentnych i oświeconych wojsk niemiecko-austriackich, w których każdy żołnierz wie i rozumie, dlaczego i o co walczy, podczas gdy wojska rosyjskie składają się z dzielnych i wytrwałych żołnierzy, ale to



Lekarze II Brygady Legionów w Karpatach

ciemny przeważnie tłum, który zupełnie nie rozumie, za co go na rzeź pędzą, dlatego przy lada sposobności oddaje się w niewolę. — Moskale w pochodzie swym posunęli się na zachód ku granicy śląskiej i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ku południowi aż pod sam Kraków, ale w zaciętych walkach powstrzymano ich rozmach zdobywczy i zmuszono na znacznej przestrzeni do cofnięcia się. Pod koniec listopada 1914 r. ofenzywa rosyjska na terenie Królestwa Polskiego została złamana, Rosyanie stracili w tych walkach przeszło 70 tysięcy w zabitych i rannych, przeszło 80 tysięcy w jeńcach, tudzież przeszło 100 armat i przeszło 200 karabinów maszynowych oprócz innego materiału wojennego. Armie sprzymierzone nie

tylko zdołały powstrzymać marsz nawały moskiewskiej ku zachodowi, lecz nawet niebawem przeszły do ofensywy i poczęły wypierać zwycięsko nieprzyjaciela z zajmowanych stanowisk nie tylko w Królestwie, lecz także w Galicyi zachodniej. Ataki na nieprzyjaciela zaczęły się w Galicyi zachodniej od strony Karpat i Krakowa w kierunku od południowego zachodu ku północy i wschodowi. Zpośród rozlicznych walk na tym obszarze największą i najzaciętszą była ośmiodniowa bitwa pod Limanową, zakończona świetnem zwycięstwem około połowy grudnia. Dzięki tym walkom odzyskano między innymi miasta Wieliczkę, Bochnię, Limanowę, Nowy Sącz, Grybów, Żmigród, a Moskale rozpoczęli 15 grudnia ogólny odwrót na linii Niepołomice—Wolbrom—Noworadomsk—Piotrków.

Zwycięstwa te w Galicyi zachodniej wpłynęły więc na cofnięcie się frontu nieprzyjacielskiego nie tylko na terenie galicyjskim, lecz także i w Królestwie Polskiem. Straty rosyjan w ostatnich dwóch tygodniach w Galicyi wynosiły w samych tylko jeńcach 31.000.

W tym mniejwięcej czasie, kiedy w Galicyi toczyły się walki pod Limanową, rozgrywały się również w Królestwie Polskiem straszne kilkutygodniowe zmagania się między przemocą moskiewską a wojskami niemieckimi na ogromnej przestrzeni od Mławy, przez Płock—Łowicz—Łódź Pabianice—Piotrków. Najzacieklejsze i najkrwawsze walki toczyły się pod Łowiczem, Łodzią, Pabianicami, Strykowem, zakończone klęską Rosyi i ogólnym odwrotem olbrzymich, milionowych wojsk rosyjskich, które nie tak dawno miały za zadanie marsz na Berlin.

Okolo świąt Bożego Narodzenia toczyły się dalsze zacięte walki z nieprzyjacielem w okolicach Krosna, Jasła, Tuchowa, Tarnowa. Wynikiem tych walk było dalsze częściowe cofnięcie się nieprzyjaciela, który okopał się silnie na linii Gorlice—Tarnów i dalej w kierunku północnym od Tarnowa wzdłuż linii rzeki Dunajca. Z powodu cofnięcia się w Galicyi na linię Dunajca musiał nieprzyjaciel i w Królestwie cofnąć się ku wschodowi nad rzekę Nidę, gdzie się również silnie okopał. Na północnym froncie bojowym w Królestwie obie strony walczące miały silne pozycje obronne nad rzekami Bobrem, Narwią i Bzurą. Od zachodu front bojowy ciągnął się przez pewien czas wzdłuż rzeki Rawki i częściowo wzdłuż Pilicy. Naprzeciw okopów rosyjskich pobudowały sobie wojska sprzymierzone silne rowy strzeleckie i zasieki z drutu kolczastego i odtąd przez szereg miesięcy toczyły się walki pozycyjne raz z większem to znów z mniejszem natężeniem. Jedynie od strony zachodu Niemcy ze straszną siłą nacierali na Rosyan i posuwali się powoli ale stale naprzód w głąb kraju i po kilku tygodniach znaleźli się znowu niedaleko pod Warszawą.

Naczelny wódz rosyjski, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, po różnych nieudanych próbach przełamania frontu wojsk sprzymierzonych od strony zachodu, postanowił przedrzeć się na południe przez Karpaty na Węgry i do Siedmiogrodu z myślą przedarcia się do Serbii. Od późnej jesieni aż do wiosny trwały w przełęczach i dolinach karpackich, tudzież po górach nad temi dolinami zmagania się obu stron, które od czasu do czasu przybierały charakter strasznie zaciekłych walk pozycyjnych. W walkach tych raz jedna, to znowu druga strona prowadziła walkę zaczepną ze zmiennem szczęściem. Przeważnie jednak stroną nacierającą byli Rosyanie,



Wozy z rannymi Legionistami

pędzeni z niesłychaną bezwzględnością na rzeź przez swych dowódców. Najzacieklejsze i najkrwawsze szturmowanie rosyjskie odbywały się w przełęczy dukielskiej, łupkowskiej i użockiej. Bardzo często szli Moskale do ataku w sześciu liniach, jedna za drugą, a karabiny maszynowe, armaty i ogień karabinowy piechoty wojsk sprzymierzonych kładły pokotem jeden szereg za drugim tak, że całe zwalę trupów rosyjskich tworzyły się przed frontem.

Szczególniej po upadku Przemyśla (22 marca 1915), wziętego głodem, większa część wojsk, oblegających dotąd tę twierdzę, została rzucona na front karpacki i zaciekłość ataków rosyjskich znacznie się wzmożyła,

jednak nawet najcięższe ofiary pozostały bezowocne. Na niektórych punktach zdołali wprawdzie Rosyanie posunąć się nieco na południe na stronę węgierską, lecz nigdzie nie zdołali przełamać frontu wojsk sprzymierzonych. W czasie Wielkiejnocy ofensywę rosyjską w Karpatach można już było uważać za złamaną.

W walkach karpackich stracili Rosyanie przeszło trzysta tysięcy w zabitych i rannych, a jak inni obliczają, nawet do pół miliona, prócz ogromnej ilości wziętych do niewoli.

W czasie, kiedy Rosyanie na froncie karpackim o długości przeszło 400 kilometrów wśród nadzwyczajnie ciężkiej zimy i trudnych warunków bezgranicznie marnotrawili ludzi i materiały wojenny, nielepiej powodziło im się także i gdzieindziej przy większych przedsięwzięciach.

W miesiącu lutym wyprawili się Rosyanie ponownie z wielką armią do Prus wschodnich, gdzie się rozwinęły strasznie zawzięte, dziesięciodniowe walki w okolicy Jezior Mazurskich, zakończone ogromną klęską Moskali.

W czasie samej walki, jak i podczas pościgu, generał niemiecki Hindenburg wziął do niewoli siedmiu generałów, przeszło 100 tysięcy żołnierzy, zdobył przeszło 300 armat i olbrzymi materiał wojenny.

Armia Hindenburga w pościgu za nieprzyjacielem wkroczyła na Litwę i w zwycięskich walkach posuwała się powoli w głąb tego kraju.

Jeszcze dalej na północy wyłoniła się z końcem kwietnia nowa armia niemiecka w kraju nadbałtyckim Kurlandyi, w ciągu paromiesięcznych walk, zajęła prawie cały ten kraj i podsunęła się w połowie września pod wielkie miasto portowe, Rygę i twierdzę Dźwińsk (Dynaburg) nad rzeką Dźwiną. Gdy te miasta dostaną się w ręce Niemców, dalszy marsz armii niemieckiej w stronę Petersburga, stolicy cara, będzie ułatwiony.

Stanowczy cios, który zdecydował o klęsce Rosyi, padł ze strony wojsk sprzymierzonych dnia 2-go maja 1915 r. w Galicyi zachodniej. Jak już przedtem była mowa, od szeregu miesięcy toczyły się między Rosyą z jednej a Austryą i Niemcami z drugiej strony przeważnie walki pozycyjne na olbrzymim froncie o długości tysiąca kilkuset kilometrów. Front ten ciągnął się od brzegów Morza Bałtyckiego w Kurlandyi przez zachodnie pogranicze Litwy, zachodnią część Królestwa Polskiego, a następnie przez zachodnią Galicyę do Karpat i dalej wzdłuż Karpat aż w okolicę na południe od Stanisławowa, skąd szła linia obronna wojsk sprzymierzonych przez południową część Galicyi wschodniej do rosyjskiej Bessarabii przy granicy rumuńskiej.

Tego niezmiernie długiego frontu żadna ze stron walczących nie mogła od początku wojny przełamać w takim miejscu i na takiej przestrzeni, aby to mogło wywrzeć stanowczy wpływ na dalszy przebieg

wojny. Dopiero szef sztabu Naczelnego Kierownictwa armii austriackich, generał von Hötendorf powziął genialny plan przełamania frontu rosyjskiego w Galicyi zachodniej na linii od Gorlic do Tarnowa i następnie wzdłuż Dunajca aż do jego ujścia do Wisły.

Na tej przestrzeni zgromadziły państwa sprzymierzone w tajemnicy z wielką szybkością ogromne siły, a szczególnie potężną artylerję, bo około 1.500 armat, w tem wiele dział najcięższego kalibru.

Dnia 2 maja, o brzasku, straszliwy grad ognia i żelaza padł na pozycje rosyjskie, rozpętał się taki huragan, jakby setki burz z różnych



Spokój na okopach. Z walk I brygady

stron świata zbiegły się na ten pas ziemi i poczęły raz wraz z przerażającą siłą miotać piorunami w stronę nieprzyjaciela. Potworne pociski „grubych bert” niemieckich i wielkich moździerzy austriackich wyły i jęczały straszliwie podczas lotu, jakby się litując niedoli ludzkiej, bo uderzenie ich miażdżyło w proch i gruz siedziby człowieka w okopach, a piorun wybuchu wyrывał olbrzymie jamy w ziemi, dławiąc naokoło wszelkie życie. Tym smokom armatnim wtórowały w piekielnej muzyce tysiące dział i haubic polowych tudzież armat oblężniczych różnego kalibru, a wybuchy pocisków, przemieniały się w nieustającą czterogodziną burzę piorunów, szalejącą w przerażającej potędze nad głowami wroga.

Po szalonej kanonadzie nastąpił atak piechoty wojsk sprzymierzonych pod okiem naczelnego wodza austriackiego, arcyksięcia Fryderyka i generała niemieckiego Mackensena. Rosyjanie, zdziśiatkowani ogniem arty-

leryi i oszołomieni jej piekielnem działaniem, nie mieli sił do powstrzymania gwałtownego natarcia i pierzchli w popłochu. W żelaznej ścianie frontu moskiewskiego powstał potężny wyłom o długości stu kilkudziesięciu kilometrów. Wojska sprzymierzone z niepowstrzymaną siłą i szybkością parły przed sobą rozbite i pomieszane tłumy wojsk rosyjskich, biorąc dziesiątki tysięcy jeńców, ogromną moc materiału wojennego i zapasów żywności, których nieprzyjaciół nie zdążył zabrać ani też zniszczyć.

Przez niepowstrzymane i niezmiernie szybkie posuwanie się zwycięskich wojsk ku wschodowi wzdłuż północnego stoku Karpat, zostały zagrożone odcięciem i osaczeniem armie rosyjskie, walczące w przełęczach karpackich. Armia operująca pod Duklą została w przeważnej części odcięta i wzięta do niewoli. Wskutek zagrożenia swych tyłów musieli Moskale wycofać się z całego frontu karpackiego, napierani również gwałtownie od południa od strony Węgier przez armie sprzymierzone, które dotychczas broniły przejść karpackich.

Genialność planu szefa generalnego sztabu, Hötzenendorfa polegała właśnie na tem, że przez przełamanie frontu rosyjskiego na linii Gorlice-Tarnów zostali Moskale tem samem zmuszeni do opuszczenia całego ogromnego frontu karpackiego wśród najcięższych dla siebie warunków. W przeciągu dwóch tygodni stracili Moskale w samych tylko jeńcach przeszło 150 tysięcy ludzi.

Przez zwycięskie posuwanie się naprzód wojsk sprzymierzonych wkrótce znaczna część Galicyi środkowej została uwolniona z pod jarzma moskiewskiego a między innemi następujące większe miasta: Gorlice, Tarnów, Jasło, Krosno, Dukla, Rzeszów, Łańcut, Sanok, Lisko, Jarosław. Przez zwycięski pochód armii karpackich austriacko-niemieckich, które ścigały cofającego się nieprzyjaciela ku północy, odzyskały wolność do 15 maja Borysław, słynny ze swoich kopalń naftowych, Drohobycz, Sambor i wiele innych mniejszych miast.

Niektóre jednak miasta poniosły straszliwe straty wskutek wojny. Gorlice prawie przestały istnieć. Z całego miasta zostało zaledwie 40 budynków, reszta legła w gruzach lub spłonęła w strasliwym dniu 2 maja. W Borysławiu i sąsiednich Tustanowicach spalili Moskale przeszło 170 szybów naftowych i olbrzymie zbiorniki nafty, wyrządzając szkody na dziesiątki milionów koron.

Z końcem maja dotarły armie sprzymierzone pod twierdzę Przemyśl i po czterodniowym oblężeniu dnia 3 czerwca zdobyły ją.

Rosyanie czynili rozpaczliwe wysiłki, aby powstrzymać dalszy pochód wojsk sprzymierzonych nad rzeką Sanem, tudzież na linii między Przemyślem a Lwowem, jednak bezskutecznie. Po parotygodniowych, zaciętych

walkach zostali wyparci na wschód poza Lwów i na północ poza granice Galicyi, a w dniu 22 czerwca stolica kraju odzyskała wolność po blisko dziesięciomiesięcznej niewoli. Pierwsza wkroczyła do Lwowa armia austro-węgierska Böhm-Ermollego, witana przez całą ludność stolicy z niesłychaną radością i obsypywana kwiatami.

Armie sprzymierzone w dalszym pościgu za nieprzyjacielem wyparły go w przeciągu tygodnia na linię rzek Bugu i Gniłej Lipy we wschodniej Galicyi. Na linii tych rzek obie strony się okopały i tu przez dłuższy czas



Legioniści zakładają przeszkody z drutu kolczastego

toczyły się znowu walki pozycyjne, bo tymczasem kierunek głównych operacji wojennych skierował się w inne strony.

W czasie przełamania frontu rosyjskiego na linii Gorlice—Tarnów i nad Dunajcem walczyła na północ od Tarnowa na linii Dunajca armia austriacka arcyksięcia Józefa Ferdynanda.

Po wywalczeniu sobie przeprawy przez Dunajec armia ta posunęła się w zwycięskich walkach dalej ku wschodowi wzdłuż północnej części

Galicyi środkowej. Gdy armia ta dotarła do linii dolnego Sanu i wśród ciężkich walk wywalczyła sobie przeprawę na drugi wschodni brzeg Sanu, wkroczyła do Królestwa Polskiego w ziemię Lubelską i skierowała swój marsz ku północy w kierunku na Lublin, prowadząc ciężkie walki w tych samych stronach, gdzie na początku wojny walczyła zwycięsko armia generała Dankla.

Wojska te zajęły 18 czerwca miasto Tarnogród w Lubelskiem, 2 lipca Tarłów, Józefów i Kraśnik, zaś 30 lipca sam Lublin.

Równocześnie mniej więcej z armią arcyksięcia Józefa wkroczyła od strony Lwowa do wschodniej części ziemi lubelskiej armia niemiecka generała Mackensena, która wśród walk posuwała się ku północy wzdłuż rzeki Bugu w kierunku na twierdzę Brześć Litewski.

W tymże czasie napierały od zachodu na front rosyjski inne armie austriackie i niemieckie, zagrażając twierdzom nadwiślańskim Dęblinowi, Warszawie i Modlinowi. Przez zwycięskie posuwanie się arcyksięcia Józefa i Mackensena w głąb ziemi lubelskiej, groziło wojskom rosyjskim, znajdującym się nad Wisłą, zupełne odcięcie i osaczenie, chcąc więc uniknąć zupełnego pogromu, wycofali się Moskale po ciężkich i nieszczęśliwych dla nich walkach z Warszawy i Dębina, uchodząc ku wschodowi.

Dnia 5 sierpnia stolica Polski, Warszawa, była wolna od najazdu moskiewskiego, wkroczyły do niej wojska bawarskie pod wodzą księcia Leopolda bawarskiego. Tegoż dnia padła twierdza Dęblin, zajęta przez wojska austriackie.

Próbowali Rosyanie bronić się w Modlinie, jednej z najsilniejszych swych twierdz, ale bezskutecznie. Po druzgoczącem działaniu artylerii niemieckiej i austriackiej zdobyły wojska niemieckie Modlin 20 sierpnia, biorąc przeszło 85 tysięcy jeńców, przeszło 700 armat i olbrzymią moc innych materiałów wojennych i środków żywności.

Dwa dni przedtem padła potężna twierdza litewska Kowno, położona nad rzeką Niemnem, zdobyta przez wojska niemieckie.

W ciągu sierpnia uchodziły wojska rosyjskie jaknajpospieszniej z granic Królestwa Polskiego, ścigane zawzięcie przez armie sprzymierzone wśród ciągłych walk. Sądzone powszechnie, że pod Brześciem Litewskim, uważanym za najsilniejszą twierdzę rosyjską, stawia Rosyanie dłuższy opór, tymczasem już dnia 26 sierpnia wojska niemieckie i austriackie zdobyły tę fortecę, ostatnią ostoję moskiewską w Królestwie Polskiem.

Dnia 3 września zdobyli Niemcy drugą wielką twierdzę litewską nad Niemnem, Grodno, nieco później padł Osowiec, przez co wszystkie twierdze rosyjskie w Królestwie Polskiem i na Litwie znalazły się w ręku wojsk sprzymierzonych.

Podczas walk sierpniowych i przez zdobycie szeregu twierdz w tymże czasie stało się łupem Niemców w jednym miesiącu przeszło 2.000 oficerów rosyjskich, 269.839 żołnierzy, przeszło 2.200 armat, przeszło 560 karabinów maszynowych i mnóstwo innego materiału wojennego i środków żywności.

W czasie, kiedy te armie wypierały Rosyan z Królestwa Polskiego, Litwy i Kurlandyi, inne wojska austriackie wkroczyły na Wołyń, zajęły tam miasta Włodzimierz Wołyński, Kowel, gdzie się krzyżuje kilka linii kolejowych, a następnie twierdze Luck i Dubno i posunęły się dalej pod twierdzę Równo, gdzie toczą się zacięte walki.



Niedziela w okopach

Również w międzyczasie armie, znajdujące się w Galicyi wschodniej, na linii Bugu i Gniłej Lipy, wyparły Rosyan z tych stanowisk dalej na wschód aż nad rzekę Seret, nad którą toczą się znowu zacięte walki pozycyjne. Przez to posunięcie się naprzód odzyskaliśmy większe miasta Złoczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, a od dnia 20 września toczą się zacięte walki pod Tarnopolem, Trembowłą i na najdalej na południe wysuniętem skrzydle bojowem w Bessarabii.

Wszystkie te armie, które w pochodzie ku wschodowi zdobyły twierdze Brześć Litewski, Grodno, Kowno i inne, posunęły się dalej w zwycięskich walkach na wschód o kilkadziesiąt, a w niektórych stronach o sto kilkadziesiąt kilometrów. Moskale stawiają wszędzie zacięty opór ale

bezsukutecznie, najciężej zaś walczą i największe siły zebrali na najdalszem północnem skrzydle nad Morzem Bałtyckiem koło Rygi i na najdalszem południowem skrzydle w Bessarabii, w pobliżu granicy rumuńskiej. W okolicy Rygi bronią się Moskale rozpaczliwie, celem powstrzymania dalszego pochodu wojsk niemieckich na Petersburg, w Galicyi wschodniej zaś i Bessarabii—ze względu na Rumunię, obawiają się bowiem, że w razie klęski rosyjskiej w tej stronie Rumunia wkroczy do Bessarabii i przyłączy się do państw sprzymierzonych celem wspólnej walki z Rosyą, która po wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1878 skrzywdziła Rumunię przez zagrabienie Bessarabii, zamieszkałej w przeważnej części przez Rumunów.

W ciągu walk od 2 maja do końca sierpnia 1915 r. Austria wzięła do niewoli 2.100 oficerów i 642.500 żołnierzy rosyjskich, zdobyła 394 armat i 1.275 karabinów maszynowych; ogólna liczba jeńców rosyjskich, wziętych przez Austrię i Niemcy w ciągu tych czterech miesięcy, wynosi przeszło milion ludzi.

Dnia 20 września stolica Litwy, polskie, stare historyczne miasto Wilno zostało zdobyte przez wojska niemieckie pod dowództwem generała Eichhorna. Od tego czasu aż do końca października posunęły się jeszcze znacznie armie niemieckie i austriacko-węgierskie na froncie od Rygi po Pińsk mniej więcej. Zajęto w całości słynną puszcę białowieską, wielką połąć Litwy ze starożytnem miastem Nowogródkiem; także tak znane z naszej polskiej przeszłości miejscowości, jak Oszmiany, Lida, Smorgonie odebrano Moskalom. Z tą chwilą zdobycia większej części Litwy ustało tu dotychczasowe silne parcie armii sprzymierzonych na wschód, walki przybrały charakter walk pozycyjnych, tylko jeszcze pod Rygą i Dźwińskiem napierają silnie Niemcy, by zdobyć te dwa ważne miasta nad Dźwiną.

Zresztą tu i ówdzie próbują Moskale przejść do natarcia i usiłują przełamać front jak np. nad Styrem, rzeką wołyńską, gdzie obecnie walczą chlubnie wszystkie 3 brygady Legionów Polskich, lub w Galicyi wschodniej pod Tarnopolem. Lecz te wszystkie ich próby spęłżyły na niczem. Jak nieprzebity mur stoją wszędzie wojska Niemiec i Austro-Węgier i ograniczają się tylko przeważnie do odpierania ataków rosyjskich.

WOJNY: AUSTRYI I NIEMIEC Z SERBIĄ, BUŁGARYI Z SERBIĄ,
TURCYI Z TRÓJPOROZUMIENIEM, AUSTRYI Z WŁOCHAMI.

Kroki wojenne między Austrią a Serbią rozpoczęły się dopiero około połowy sierpnia 1914 r., jakkolwiek Serbia była tem zarzewiem, które spowodowało wybuch strasznego pożaru wojny światowej. Wojna

z Serbią miała początkowo drugorzędne znaczenie, to też stosunkowo niewielką armię przeznaczyła monarchia austriacko-węgierska do walki z tym małym, ale niezmiernie zacięłym i złośliwym wrogiem. Początkowo odbywały się walki graniczne w pobliżu granicy Bośni przez przeszło dziesięć tygodni, raz na ziemi serbskiej, to znów na bośniackiej. Z końcem października zostali Serbowie i ich sprzymierzeńcy Czarnogórcy zupełnie wyparci z pogranicza wschodniej Bośni, a z początkiem listopada dalsze wojska austriackie wkroczyły do Serbii, prowadząc w dalszym ciągu walkę zaczepną. Dnia 2 listopada wzięto szturmem silnie oszańcowane miasto



W walk I Brygady. W okopach pod Konarami.

Szabac. Po dziesięciodniowych dalszych gwałtownych i krwawych walkach zajęto miasto Waliewo i Obrenowac i dotarto do rzeki Kolubary, biorąc 8000 jeńców, 42 armaty, 31 karabinów maszynowych.

Dalsze posuwanie się armii austriackiej na ziemi serbskiej odbywało się tylko powoli i z trudem wśród ustawicznych walk, bo Serbia to kraj przeważnie górzysty, pokryty lasami, a więc trudno dostępny, a przytem Serbowie bronią każdej pędzi ziemi z wielką dzielnością i zaciętością. Dnia 3 grudnia zajęto Belgrad, stolicę Serbii. Przy dalszem posuwaniu się w głąb Serbii armia austriacka natrafiła na nadzwyczaj gwałtowny opór i przeciwałki nieprzyjaciela

toteż już dnia 7 gru-

dnia 1914 r. zarządzono nowe ugrupowanie wojsk, walczących w Serbii, a następnie zupełne ich wycofanie z ziemi serbskiej. Od połowy grudnia przez przeciąg dziewięciu miesięcy obie strony walczące czuwały jedynie nad całością swoich granic; od czasu do czasu odbywały się jedynie walki artyleryjskie i pomniejsze potyczki graniczne.

Dopiero dnia 19 września 1915 r. wojska austriackie i niemieckie, złamawszy główne siły rosyjskie w walkach na wschodzie, zwróciły pewną część swych sił na południe przeciwko Serbii i rozpoczęły ciężkie walki artyleryjskie wzdłuż rzek granicznych Driny, Sawy i Dunaju. Po sforsowaniu przeprawy przez Sawę i Dunaj, wkroczyły pod dowództwem generała pruskiego Mackensena większe armie austriacka i niemiecka od północy do Serbii i na szerokość tego kraju rozpoczęły zwycięski pochód naprzód. Niebawem zdobyto wśród zaciętych walk twierdzę i stolicę Serbii Belgrad, drugą twierdzę Semendryę, następnie silnie umocnione okopami miasta Pożarewac, Obrenowac, Sabac, i wiele innych miejscowości.

Pod koniec października armie państw sprzymierzonych postąpiły od północnej granicy mniej więcej 100 kilometrów w głąb kraju i zajęły ważne miasta Kragujewac, Cacac i Kraliewo.

Równocześnie rozpoczęły wojska austriackie atak na Czarnogórę.

Serbowie bronili się rozpaczliwie i po bohatersku, w walkach brały udział nawet kobiety i dzieci, nie byli jednak w stanie stawić skutecznego oporu wobec przeważających sił austriacko-niemieckich, zwłaszcza wobec wielkiej przewagi ciężkiej artylerii po stronie Austrii i Niemiec. W chwili obecnej Serbia jest zdobyta a Czarnogóra poddała się. Niemcy i Austriya mają stałe połączenie z Turcyą. Niema więc już mowy o ogłodzeniu, tembardziej że Rumunia swe zapasy zboża sprzedawała państwom centralnym i jeżeli wystąpi do walki, to tylko po stronie Austrii i Niemiec.

* * *

Na dobitek przybył Serbii groźny i silny wróg ze wschodu. Bułgaria, ograbiona haniebnie przez Serbię za zgodą Rosyi ze zdobyczy w wojnie bałkańskiej w r. 1913, postanowiła skorzystać ze sposobności i powetować sobie wyrządzoną krzywdę. W październiku 1915 r. wypowiedziała wojnę i równocześnie wzdłuż całej wschodniej granicy serbskiej wkroczyła do Serbii, prac zwycięsko naprzód nieprzyjaciela. Zajęli Bułgarzy następujące miasta: Negotin, Wranie, Kumanowo, Ŭsküb czyli Skoplie i wiele innych miejscowości, zdobyli twierdze Zajecar, Kniazewac i Nisz, ostatnio drugą stolicę Serbii, odcinając ją przez to prawie zupełnie od komunikacji czyli łączności ze światem.

Krok Bułgarii stanowi klęskę dla czwórporozumienia i niewątpliwie przpieszył zupełny pogrom Serbii. Wprawdzie Francya i Anglia wysłały 150 tysięcy wojsk Serbii na pomoc, do Salonik, miasta portowego Grecyi, ale nic one nie pomogły.—Grecya zaś chce bronić swej neutralności nawet zbrojnie, nie pozwalając na przemarsz obcych wojsk przez swoją ziemię.

Napróżno czwórporozumienie stara się najrozmaitszemi obietnicami przeciągnąć Grecyę i Rumunię na swoją stronę, państwa te oświadczają, że pozostaną neutralnemi.

Rosya wypowiedziała wprawdzie wojnę Bułgarii, ale ta pomoc nie wiele pomoże Serbii, zwłaszcza że Rosya nawet własnych granic nie jest w stanie obronić.

* * *

Z dniem 1 listopada 1914 r. wybuchła wojna między Turcyą a Rosyą, niebawem do wojny przeciw Turcyi przyłączyły się Francya i Anglia.

Turcyja, która niedawno w czasie wojny bałkańskiej z takimi niewielkimi ludami jak Bułgaria, Serbia i Grecya poniosła zupełną klęskę i straciła prawie wszystkie swoje posiadłości w Europie, prócz stolicy Konstantynopola z niewielkim okręgiem, w ciągu niespełna dwóch lat zdołała się pod względem wojskowym znakomicie zreorganizować tak, że obecnie od roku stawia czoło przemocy rosyjskiej i francusko-angielskiej.

Wojna z Turcyą toczy się przedewszystkiem o posiadanie Konstantynopola i cieśnin Dardanelskich, łączących Morze Czarne z Morzem Śródziemnem. Posiadanie Konstantynopola, położonego na kresach Europy i Azji, posiadającego położenie, niezwykle obronne z natury i od strony lądu i od strony morza, nadto silnie ufortyfikowane, jest niejako kluczem do panowania nad południowo-wschodnią Europą, Małą Azją i wschodnio-północną Afryką, czyli całą wschodnią kotliną Morza Śródziemnego i nad Morzem Czarnem.

Szczególniej dla Rosyi posiadanie Konstantynopola, o którym marzy już od wieku, miałoby olbrzymie znaczenie, bo zyskałaby przez to otwartą drogę morską w dalekie światy dla handlu i przemysłu, a przedewszystkiem dla wywozu zboża, tudzież dla floty wojennej, obecnie bowiem żaden okręt wojenny rosyjski nie może nawet w czasie pokoju wypłynąć z Morza Czarnego.

Zdaje się jednak, że i teraz skończy się na marzeniach, bo najgwałtowniejsze szturmowanie i ataki floty francusko-angielskiej i wojsk lądowych rozbijają się o niezłomny opór Turków, którzy zadają nieraz wielkie straty wojskom rosyjskim pod wodzą W. Księcia Mikołaja na Kaukazie i francusko-angielskim nad cieśninami dardanelskimi, tudzież flotom francuskiej i angielskiej, zatopiwszy lub uszkodziwszy im kilkanaście okrętów wojennych.

Państwa trójporozumienia, nie mogąc własnymi siłami pokonać dwuprzymierza, czyniły już oddawna zabiegi celem zyskania nowych sprzymierzeńców na Bałkanie i we Włoszech.

*

*

*

Włochy, które przeszło trzydzieści lat były związane przymierzem z Austryą i Niemcami, dały się nakłonić do haniebnej zdrady i dnia 23 maja 1915 r. wypowiedziały Austrii wojnę, spodziewając się, że przez zdradziecki napad z tyłu zdołają łatwo zawładnąć pogranicznymi krainami Austrii, zamieszkałymi częściowo przez ludność włoską. Tymczasem już od przeszło siedmiu miesięcy ponawiane niezmiennie gwałtowne ataki wojsk włoskich rozbijają się stale o bohaterską postawę wojsk austriackich, które nadto zadają szturmującym olbrzymie straty.—Austria już oddawna przeczuwała zdradę Włoch, to też wzdłuż całej granicy włoskiej pobudowała niezwykle silne okopy, reduty, zasieki z drutów kolczastych i forty polowe, o które teraz Włosi głowy sobie rozbijają.

Równie zaciekle szturmy i ataki, podejmowane po szalonym ogniu artyleryjskim, zakończyły się ogromnymi stratami Włochów bez żadnej widocznej korzyści.

Przeszło 100.000 włosów zabitych. Jedyny zysk włosów to zrujnowanie armatami miasta Gorycy.

Obecnie Włosi uspokoił się znacznie.



Łodzie podwodne

Przed wojną światową dużo pisano o wartości bojowej łodzi podwodnej, lecz dopiero praktyczne zastosowanie w wojnie obecnej wykazało, jak straszliwą bronią na morzu staje się ten mały statek.

Początki statku podwodnego sięgają wieku 17-go, ponieważ w roku 1624 uczony holenderski Korneliusz van Drebbel na Tamizie pod Londynem wykonał pierwsze próby zagłębiania się pod wodę ze statkiem zbudowanym z drzewa. Od tego czasu różni wynalazcy, z mniejszym lub większym skutkiem ponawiali swe próby, przypłacając je nieraz życiem. Najwięcej ofiar w pieniądzach i ludziach nad udoskonaleniem łodzi podwodnej poniosła niezaprzeczenie francuska marynarka, w końcu inżynier francuski Labent zbudował w roku 1899 łódź podwodną, zadowalającą wszelkie wymagania ówczesnych znawców marynarki wojennej. Z roku na rok widzimy wysiłki specjalistów w poszczególnych krajach nad udoskonaleniem łodzi podwodnej.

Łódź podwodna składa się właściwie z dwóch łodzi, umieszczonych jedna w drugiej, czyli łodzi zewnętrznej i wewnętrznej. Łódź wewnętrzna zbudowana jest nadzwyczaj silnie w kształcie cygara; zamykająca ją łódź zewnętrzna jest lżej budowana. Próżnie pomiędzy wewnętrzną a zewnętrzną łodzią służą na pomieszczenie paliwa i ciężaru, powodującego zanurzenie się całej łodzi pod wodę. W ten sposób zbudowana łódź umożliwia pływanie na powierzchni morza i pod wodą.

Przyjrzyjmy się bliżej, w jaki sposób łódź podwodna jest zbudowana i jak funkcjonuje.

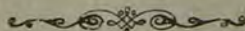
Łódź podwodna jest 50 do 60 metrów długa, a 6 do 7 metrów szeroka i każde najmniejsze w niej miejsce jest zajęte maszynami i aparatami do tego stopnia, że dziwić się trzeba, jak załoga składająca się z 30 i więcej ludzi jeszcze pomieszczenie znajduje. Dopóki niema niebezpieczeństwa napotkania nieprzyjaciela, pływa łódź (z szybkością 16 węzłów na godzinę) na wodzie tak, że opancerzona wieża i szeroki grzbiet są widoczne. Z wieży śledzi marynarz bacznie powierzchnię morza. Z chwilą, gdy łódź zbliża się do statków nieprzyjacielskich, cała załoga udaje się do wnętrza, wszelkie otwory zamyka szczelnie i komendant wydaje rozkaz do pogrążenia łodzi w wodzie. Wtenczas przez otwory wypełnia się wodą próżnię pomiędzy łodzią wewnętrzną a zewnętrzną, co powoduje całkowite zanurzenie

się łodzi pod wodę. Z chwilą tą cała załoga odcięta jest od świata i teraz kapitan zapomocą lunety, wystającej ponad powierzchnię wody, obserwuje, co się na morzu dzieje. Luneta posiada u dołu, a więc w łodzi, płytę szklaną, na której dokładnie odbija się każdy przedmiot pływający na powierzchni morza. Bez tej lunety łódź nie mogłaby atakować nieprzyjaciela i wyrzucać pocisków, zwanych torpedami. W tylnej części łodzi znajdują się posłania załogi, a nad nimi wiszą torpedy (pociski w kształcie cygara). W ścianie widać dwa olbrzymie otwory, są to końce rur, z których wyrzuca się torpedy. Ten sam rozkład i posłania, oraz torpedy znajdują się w przedniej części łodzi.

Gdy kapitan przez lunetę spostrzeże nieprzyjacielski statek, nakazuje wyrzucić torpedę. Torpedę wsuwają w rurę i wyrzucają w wodę za pomocą ściśnionego powietrza w kierunku nieprzyjaciela. Torpeda jest $4\frac{1}{2}$ metra długa, ma na czubku kapsułkę, służącą przez uderzenie do zapalenia materiału wybuchowego. W tylnej części zawiera torpeda maszyneryę, która nastawić się da w ten sposób, że torpeda po opuszczeniu rury pędzi na ustawioną odległość i głębokość w wodzie. Jeżeli odległość i kierunek dobrze nastawiono, natenczas torpeda uderza w statek, eksploduje i napewno go zatapia.

Jeżeli łódź podwodna pragnie wydobyć się na powierzchnię morza, natenczas napuszczoną w próżnię pomiędzy łodzią zewnętrzną i wewnętrzną wodę wypiera się za pomocą powietrza ściśnionego i pomp. Łódź staje się lżejszą i woda wypycha ją na powierzchnię. Zdarza się, że łódź pomimo opróżnienia wody nie wypłynie na powierzchnię. Niebezpieczeństwo grożące wtenczas załodze jest wielkie, lecz ratunek jeszcze możliwy. Łódź zaopatrzoną jest na ten wypadek w tlen i inne chemikalia, pozwalające załodze oddychanie na przeciąg 24 godzin, pomimo odcięcia całkowitego od świata zewnętrznego. Za pomocą znaków świecących, umieszczonych przy łodzi, które w razie niebezpieczeństwa wypływają na powierzchnię morza, daje łódź znaki. Okręty, spostrzegłszy znaki, spuszczaają nurka, który łączy za pomocą rur łódź z powierzchnią morza i umożliwia temsamem dopływ powietrza do zatopionej łodzi. Do wydobywania zatopionej łodzi służą specjalnie zbudowane statki.

Pomimo tego, służba na łodziach podwodnych jest z wielkiem niebezpieczeństwem połączona do chwili, aż nowe wynalzki nie zapobiegą wyżej wymienionej katastrofie.



O torpedach i minach podwodnych

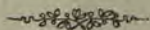
W ciągu toczącej się wojny każdy zapewne słyszał o torpedach i minach podwodnych, służących do niszczenia okrętów nieprzyjacielskich, więc należy dać o tem kilka słów wyjaśnienia.—Nazwa łacińska „torpedo“ jest wzięta od gatunku ryb morskich „drętów“, do których ten pocisk jest nieco podobny, większe jednak jest podobieństwo do olbrzymiego cygara. Torpeda ma 4 do 7 metrów długości, 30 do 40 centym. średnicy i waży mniej więcej 300 klgr. Wynalazcą torped był austriacki oficer marynarki, a ulepszenia dokonał inżynier angielski.

W przedniej części rury znajduje się 50 do 120 klgr. bawełny strzelniczej, zapalającej się w chwili uderzenia o twardy przedmiot zapomocą sztyfcika. Siła wybuchu jest straszna, że może zniszczyć lub co najmniej silnie uszkodzić największy okręt liniowy, okuty półmetrowej grubości pancernem, wartości 20 milionów koron, nie więc dziwnego, że w czasie walki takich pocisków się nie oszczędza, pomimo że każdy kosztuje 7 do 12 tysięcy koron, gdyż jeśli dobrze trafi, to może przeciwnikowi wyrządzić szkodę parę tysięcy razy większą.

Dla nadania pociskowi potrzebnego kierunku są odpowiednie przyrządy, zmuszające go płynąć w oznaczonym kierunku i w oznaczonej głębokości (zwykle trzy metry pod wodą). Siłą pędzącą pocisk już po wyrzuceniu go z rury torpedowej na statku jest zgęszczone powietrze, umieszczone w kociołku w tylnej części pocisku, które wylatując z zamknięcia, wprawia w ruch przyrząd śrubowy i z ogromną szybkością pędzi pocisk w oznaczonym kierunku na odległość do 1000 metrów.

Torpedy można wyrzucać zwykle z każdego okrętu wojennego, specjalnie zaś do tego celu są przeznaczone małe, bardzo zwinne i szybkie statki, zbudowane z czystej stali, do 40 metrów długie, wynurzające się z wody zaledwie na 1 do półtora metra. Podobnie zbudowane są przeciw-torpedowce, tylko jeszcze szybsze i zaopatrzone w reflektory elektryczne do rzucania snopów światła w nocy, aby tem łatwiej odkryć zbliżającego się nieprzyjaciela.

Miny podwodne są to duże puszki metalowe, napełnione 200 kilogramami bawełny strzelniczej i zaopatrzone w baterie i przewody elektryczne. W chwili uderzenia statku o wystające z wody odpowiednie przyrządy miny, powstaje prąd elektryczny i powoduje eksplozyę bawełny strzelniczej, która może zniszczyć najpotężniejszy pancernik.



Potrzeba nam ludzi:

Ludzi niezwykłych w małych rzeczach, jak w wielkich.
Ludzi, którzyby potrafili oprzeć się pokusom bogactwa.
Ludzi, którzy pragną czegoś więcej, niż osobistego dobrobytu.
Ludzi, którzyby nie byli sprzedajni.
Ludzi przedsiębiorczych, śmiałych i niezrażających się przeciwnościami.
Ludzi, którzy dotrzymują słowa i dochowują przyjaćiom wiary zarówno w dniach dobrych, jak w niedoli.
Ludzi, którzy mają jedną moralność — tę samą w sprawach osobistych, co i społecznych.
Mężów stanu, którzy interes ogółu kładliby ponad interes osobisty.
Ludzi, którzy kochałiby Ojczyznę i za nią życie oddać byli gotowi.
Słowem, potrzeba ludzi w całym znaczeniu tego słowa.

Wychowujmy ich sobie!

O wychowaniu człowieka społecznego i obywatela w Polsce

Człowiek żyje na świecie pośród innych ludzi. Tworzy z tymi ludźmi gromady mniej lub więcej ucywilizowanych społeczeństw, łączy się z nimi mocną nicią różnolitych stosunków i zależności. Pierwsze nici owej zależności wzajemnych zadzierzgnęły się w pradawnych czasach, kiedy człowiek pierwotny, na pół budzący się świadomością pojął i przyswoił sobie dobro, płynące ze stowarzyszenia się z podobną mu istotą, z drugim człowiekiem, ku wzajemnemu zwalczaniu trudów i niebezpieczeństw dzikiego życia swego.

Lecz już w owym zaraniu począł człowiek to swoje wzniosłe dobro koślawić i kaleczyć, aż uczynił z niego jakby maszkarę tego, czem powinny być sprawiedliwe stosunki ludzi. Wynikło to zaś stąd, że człowiek silniejszy zaczął uciskać słabszego, zaczął wyzyskiwać jego od siebie zależność. Upojony siłą własną, zapominał, że sam zależny jest od tych, których czyni swymi niewolnikami.

I tak zaczęła się po przez życie ludzkości śnuć zła przędza niesprawiedliwości, wyzyskującej zależność słabszego od silniejszego.

Nazwali ludzie to zło—krzywdą. przekazywała się ta krzywda ludzkości z pokolenia na pokolenie, jak choroba i przetrwała, aż do dziś. Zmieniały się tylko jej formy, wraz ze zmianami zachodzącymi kolejno w ogólnym układzie stosunków ludzkich.

W starożytności było to niewolnictwo, potem zależność średnio-wieczna drobniejszych posiadaczy ziemi od panujących, potem niewola religijna, pańszczyzna chłopów—wreszcie krzywda naszych czasów—wyzysk pracy przez kapitał, przez wszechwładny pieniądź.

Dawniej potęgą była pięść, otwarty gwałt, rozbój. Dzisiaj siłą jest ów dźwięczny, błyszczący, złoty krążek metalu—pieniądz.

Te formy krzywdy, które wymieniłam, to są tylko formy najbardziej znane, najśilniej rzucające się w oczy. W istocie jednak krzywda, niewola, wyzysk jednych przez drugich, wniknął w dusze ludzi tak głęboko i wszechstronnie, że doprawdy, społeczeństwa dzisiejsze są jak organizmy chore i tylko kędyś, na samym ich spodzie, żarzy się jeszcze poczucie, że może być inaczej,—płomień przyszlých uzdrowień.

Przez naturalny i wrodzony instynkt samoobrony, ludzie pragną uzdrowienia z owej krzywdy wyzysku jednych przez drugich, którego skutki coraz bardziej są oplakane. Śród milionów ciemżycieli i ciemżonych wyrastali zawsze, niby kwiaty przecudne, ludzie o żrenicach widzących lepszą, szlachetniejszą przyszłość. Rozlegały się głosy wołające: dość krzywdy, dość wyzysku, ludzie-bracia równi powinni być w prawach swoich, nadużycie prawa na szkodę bliźniego zbrodnią staje się ciężką, zreformować trzeba życie! Te głosy o potrzebie głębokiej naprawy stosunków ludzkich, zmieniały też formy swe, w miarę jak zmieniał się kształt niewoli i ciemństwa. Pozostawiały one jednak w każdym czasie swój odrodzeńczy ślad i utrudniały niszczący pochód krzywdy.

Dzisiaj człowiek stał się wrażliwym na krzywdę, potrzeby jego i wymagania wzrosły tak, że ostatni nędzarz odczuwa już sam jarzmo niesprawiedliwości; to też rzucili się ludzie całemi gromadami, by szukać, gdzie tkwi zdradliwy cień zła, by szperać i odnajdywać, jakie to drogi wiodą do uzdrowienia stosunków społecznych, do zniszczenia wszelkiej niewoli i wyzysku.

Znaleźli się śród nich tacy, którzy mówili: ponieważ tak trudno jest stosunki ludzkie uczynić sprawiedliwymi i braterskimi, ponieważ niewola, wyzysk, ciemństwo wciąż wciskają się w życie ludzkie, więc prawdziwie wolny, silny i sprawiedliwy będzie ten, kto pocznie żyć samotnie, kto przestanie ludziom świadczyć pomoc i usługę, ale też przestanie wzamian od nich potrzebować usług i pomocy.

Znalazł się wśród Niemców poeta i filozof, który takie dążenie do naprawy stosunków ludzkich ujął w formę pisaną i zamknął w księgi mądrości. Nazywał się on Nicze (Nitsche).

Widok zniewolniczenia ciał i dusz, jakie zapanowało na świecie wskutek wyzysku słabych przez silnych, ubogich przez możnych, napełnił go takim bólem i wstrętem do wszelkiej niewoli, że zapłonął on pogardą ku ciemniejszym za to, że nie mają oni dość siły, by wyrwać się ze swej niedoli. Zapragnął przyjscia na świat „człowieka silnego“, zapragnął by ów, jak go nazwał, „nadczłowiek“ wytracił w sobie doszczętnie współczucie, miłość bliźniego, litość, jako uczucia słabe i nie osiągające celu. Natomiast aby spotężniał, wzmacniał własną swoją istotę i dał początek plemieniu nowych ludzi dumnych, silnych, wolnych, nie ciemniących nikogo; a nie byłoby też wtedy ludzi słabych, wyginęliby oni bez pomocy i bez wyzysku ludzi silnych, do którego tak przywykli.

W teorii jest to wspaniały protest przeciw słabości, wezwanie siły i potęgi, — ale w praktyce, w twardym i tak straszliwie brudnym życiu zbiorowym ludzi nie jest to bynajmniej droga wiodąca w przyszłość. Dała ona ludziom nikczemnym usprawiedliwienie życia kosztem innych, aby tylko własną siłę spotężniać; nie przeniknęła do ogromnych, czarnych mas pracującego ludu, najbardziej ciemniejszego; uderzyła w niego pogardą.

A właśnie z owych mrocznych wnętrz fabryk i kopalń i z szerokości pól, z miejsc wszystkich, gdzie dokonywa się najcięższa i najbardziej krzywdzona praca ludu—płyne żywy strumień myśli i czynów ku naprawie życia społecznego.

Odnowa życia polega nie na oddzieleniu się od ludzi i nie na przecięciu ich wzajemnych zależności. Polegać ona będzie na uregulowaniu stosunków pomiędzy ludźmi. Zależność człowieka od człowieka, która się stała źródłem krzywdy, stać się musi z czasem źródłem szczęścia ludzkiego i sprawiedliwości społecznej. To właśnie głoszą ci, którzy z ludu wyszli i w krzywdę ludu spojrzeli.

Kiedy człowiek pojmie, jak jest od innych zależny, kiedy w sumieniu swem to rozważy, wówczas przestanie wyzyskiwać tych, co są od niego zależni. Wzajemność tych zależności uszlachetni on i podniesie do wysokości braterstwa i braterskiej wymiany usług. Zniszczy przemoc i wyrzuci z duszy swej wszelkie sobiepaństwo i sobkostwo. Zacznie żyć według zasady: „żyję, bo żyją inni“ i pojmie głęboką prawdę tej zasady.

Spróbujmy na jedną tylko chwilę zastanowić się głęboko i wyobrazić sobie, że oto ja żyję na świecie... sam. Na całym świecie, na całym globie ziemskim niema prócz mnie ani jednego człowieka. Żadnej nadziei żeby zobaczyć kiedykolwiek i gdziekolwiek jakąś ludzką istotę...

Tylko Bóg żyć tak może. Człowiekowi serce by pękło ze straszliwej rozpacz w tem osamotnieniu. A teraz wyobraźmy sobie świat i ludzi, istniejących bez nas. O, jakże łatwo to sobie wyobrazić.

Pojawszy to, człowiek żyć zapragnie tak, by tworzyć wspólne dobro i szczęście, bo tylko ono może być warunkiem jego dobra i jego szczęścia osobistego. Cóż możemy powiedzieć o szczęściu osobistem dzisiejszego fabrykanta, któremu o każdej godzinie grozi nieszczęście zemsty wyzyskiwanego robotnika. Cóż możemy dziś powiedzieć o szczęściu osobistem człowieka z ludu, który każdej chwili musi rzucać ludzi drogich, pracę, którą kocha, by iść w straszliwą samotną walkę o prawo krzywdzonego człowieka.

Wzajemna zależność ludzi, która wypaczyła się w niewolę, musi się stać w przyszłości nicią łączącą ludzi w braterską, solidarną, równą w prawach gromadę budowniczych szczęścia. Pracownicy staną się posiadaczami owoców swej pracy, a pracownikami będą wszyscy ludzie. Lecz nie stanie się to wszystko za jednym czarodziejskim dotknięciem. W taką przyszłość wiodą drogi ciężkich wysiłków i zmagañ z błędami przeszłości. W taką przyszłość wiodą drogi mozolnych doświadczeń i powolnego przekształcania się człowieka z sobka, egoisty i niewolnika—na człowieka społecznego, obywatela i wolnego twórcę życia.

Jedną z tych dróg i szkół trudnych są związki, partye i kooperatywy, w jakie zorganizował się lud, by iść w przyszłość, jak silna, nowa, zbawcza armia.

Czegóż dokonywują przed oczyma naszymi kooperatywy? Te małe przemysłowo-handlowe przedsiębiorstwa ludowe wyrastają na potężne instytucje, niszczą wyzysk samym faktem swego istnienia i mocą tego, że oparte są na bezwzględnej prawości i sprawiedliwości. Zwyciężają krzywdę, jak dzień zwycięża noc, gdy zbliża się wschód słońca.

Jakże potężną będzie ludzkość, gdy narody zjednoczą się w takie stowarzyszenia pracy braterskiej współdzielczej.

* * *

Spory kęs drogi zrobiły ku tej przyszłości narody zachodnie, narody wolne. Boć gdy układamy stosunki społeczne w każdym kraju, gdy niszczy my krzywdę społeczną, pamiętać musimy ciągle, że istnieją narody i że stosunki między narodami są tak samo chore, jak stosunki poszczególnych klas i ludzi w danem społeczeństwie.

To też drogą do uregulowania stosunków między narodami, w duchu sprawiedliwości i wzajemnej ich korzyści, będzie właśnie wyniesienie w każdym z nich ideału dobrego obywatela do wagi i godności narodowego przykazania.

Kto ponad wszystko miłować będzie ziemię swą, ten odczuje i uszanuje miłość każdego narodu do swojej ziemi. Kto będzie mężnym strażnikiem chwały i kultury swego narodu, ten odda głęboki hołd chwale i kulturze każdego innego narodu i nigdy nie poważy się jej zgwałcić.

Ostoją szczęścia społeczeństw będzie nowoczesny, do głębi sumienia sprawiedliwy człowiek społeczny, ostoją szczęścia narodów będzie dobry obywatel.

Do owych zadań przyszłości, tak głęboko sięgających w życie i tak ważnych, trzeba ludzi wychowywać. Wychowywać trzeba nie tylko człowieka dorosłego przez związki, kooperatywy, przez nowożytnie organizacje do walki o te święte prawa, przez krwawe doświadczenia, i potknięcia — wychowywać trzeba twórców owego przyszłego lepszego życia już od dzieciństwa. Nauczyciele świata całego doskonałą wciąż sposoby, jakimi możnaby wychowywać z młodocianego pokolenia — twórców przyszłego szczęścia.

Jeśli mówiłam o tych rzeczach, tak ogólnych, to dlatego, aby uprzytomnić sobie i uświadomić razem z Wami, czytelnicy, te ważne, trudne i zawiłe sprawy, o które zahacza sprawa wychowania.

Hodując dzieci nasze, musimy nieustannie mieć na względzie to, że nie tylko człowieka trzeba wychować, ale człowieka społecznego i człowieka obywatela. I o tem wciąż pamiętać musimy, że ci, których wychowujemy, nie dziś będą żyli, jeno jutro.

Zobaczmyż teraz, co w tej sprawie powinniśmy uczynić i czego trzeba nam się nauczyć od innych krajów, aby dojść do tego, by cały ogół stał się zdolnym być strażnikiem spraw przyszłości.

Podobnie jak inne kraje, miała i Polska po przez wieki swoje długie straszliwe dzieje krzywdy. Świetny rozkwit szlachty-narodu miał jakby drugie lico: była niem pańszczyźniana dola chłopu. Lecz świadomość tej doli-krzywdy silniejsza też była u miłującego wolność polskiego obywatela, niż w innych krajach.

Już w wieku 16-tym, nawołujący do zmiany praw polskich, Modrzewski, żądał zmniejszenia ucisku chłopu, a poeta tychże czasów, Szymon Szymonowicz, opisywał gorzką dolę żeńców polskich z najwyższem współczuciem:

„Słoneczko, śliczne oko dnia pięknego,
nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
ty wstajesz, kiedy twój czas, jemuby się zdało,
żebyś ty, o słoneczko, o północy wstało...”

Inny poeta, Klonowicz, urągał nikczemności pańskiej, która każe chłopu uciskać. W wieku zaś 17-m, w owym wieku, w którym Francya

np. krajem wolności przez nas zwana, cierpiała najstraszliwsze samowładztwo króla Ludwika 14-go, w wieku owym, polski król Jan Kazimierz przysięgał przed ołtarzem ulżenie doli chłopów, a Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański, pisał gorzkie satyry na szlachtę uciskającą podwładnych.

A w wieku 18-ym, gdy wspaniały gmach Państwa Polskiego walić się począł, dążność do reformy społecznej, do zniszczenia krzywdy wzmacnia się w sposób niezwykle, tworząc wśród zamętu, pędzącego w zgubę i zaprzękanie, rzeczy zdumiewająco piękne. Staszic rozdaje chłopom włości swe hrubieszowskie i staje się niejako jednym z patronów polskiego ludu. Kołłątaj i Piramowicz tworzą, przez Komisję Edukacyjną, prawo oświaty ludowej. Powstaje wówczas Ustawa Majowa...

Gdy to wszystko zważymy, zaczynają w nas uderzać z głębi narodowego sumienia ciężkie zapytania: Więc jeżeli tak było, to czemuż nie ukróćiliśmy jednak ani jednego dnia krzywdy, czemu ten król, Jan Kazimierz, przysięg nie wypełnił, a wszystkie najwspanialsze wysiłki reformatorów 18-go wieku szczęły, a oto dziś, nie tylko los nasz nie jest lepszy, niż innych krajów, trapią nas nietylko te same krzywdy, jakie trapią inne narody.

Przywiódł nas ku temu zanik ducha obywatelskiego u szlachty — boć o szlachcie tylko mówić możemy, ona tylko była w owe czasy świadomie czynną częścią narodu. Zagubił się „obywatel“ w Polsce i to ojczyznę w przepaść pociągnęło, bo nie było jej komu w upadku powstrzymać. Lud nie był jeszcze wtedy obywatelem. Któż miał wesprzeć i w czyn wprowadzić owe piękne reformy wieku 18-go, kiedy zamiast napotkać w szlachcie idących w przyszłość obywateli, napotkały one w nich tłuszcę ciemną sobokoską, zniewieściałą i przedajną, w sobie jeno zakochaną, gardzącą wszystkim, co poza nią?

Z wolności, która mogła się stać źródłem szczęścia polskiego, z tej wolności, z której mogła wyjść wolność dla każdego w Polsce człowieka, szlachta uczyniła przywilej dla swej zamkniętej w sobie kasty, więcej nawet — dla poszczególnych swych rodów.

Do rozmiarów zmory, duszącej ojczyznę i jej prawo, rozwinęło się w Polsce sobiepaństwo, owo właśnie na samym początku wspomniane odgradzanie się od interesów innych, w imię własnego interesu. Sobiepaństwo, które nigdy nie umiało postawić sobie kresu. Dochodziło ono do strasznych i ostatecznych granic, do zupełnego zaparcia się w czynach swoich Ojczyzny, do zaprzękania jej dla własnego nieokiełznanego widzimisie, do skupienia w sobie i na sobie wszystkich praw wolności z czyjąkolwiekby to było krzywdą. I oto z poszczególnych takich szaleńców, których w Polsce warchołami zwano, wyrastały powoli całe pokolenia, będące

coraz beznadziejniejszym zaprzeczeniem tego, czem powinien być dobry obywatel.

W sposób niezwykle silny maluje ową właściwość polskiej duszy szlacheckiej Stefan Żeromski. Sobiepaństwo polskie ucieleśnia on w osobie Samuela Zborowskiego, polskiego pana z czasów Stefana Batorego, króla który ze straszną bezwzględnością starał się owo sobiepaństwo i warcholstwo ukrócić, ścinając Zborowskiego. Oto w jakie słowa przemawia widmo Samuelowe do króla:

„Jam jest wieczny w ojczyźnie!

„Na bystrym koniu mój trup upiorem po niej przejeżdżać będzie hardo, szumnie, szatno, strojnie, z tętentem, który zagłuszy każdy nie mój głos, z gromkim okrzykiem.

„Wieczny będę miał poczet chudych pacholców, orszak hajduków, gromadę zborowskich sług.

„Tak, jakem wielkiemu kanclerzowi zajeżdżał drogę, tak samo, jakem każdą polską drogę swoją uczynił, tak samo, póki zechcę, czynić będę.

„Każdą polską sprawę—swoją uczynię sprawą.

„W każdej radzie zasiadę, ja, wygnany,—i jeśli przeciw mojej woli toczyć się zechce, spłaczę ją, zmieszam, zniweczę, w kłótnię jednostek, w war ambicyi, we wściekłą zwadę zamienię.

„Tam gdzie ma wola, obrócę krok.

„Bo moje jest to królestwo.

„Poza niem szukać będę sojuszu.

„Ty zaś na mnie, na Samuelowego upiora nijakiej rady nie znajdziesz.

„Bo jam jest jako wszystka Polska olbrzymi“.

A za ową potężną pychę sobie-panów polskich, przyszło zniewieścienie, przedawczykostwo—przyszła słabość wewnętrzna świetnego narodu...

I oto do dziś dnia wisi nad nami okropna prawda tych słów Mickiewicza:

„Pielgrzymie polski, byłeś bogaty, a oto cierpisz ubóstwo i nędzę...

* * *

Trzeba odszukać wszystkie źródła, w których cicho, szelestnie, pod głazami polskiej niedoli płyną strumienie odrodzeń.

Ta krynica, to nowy polski uspołeczniony obywatel...

Kiedyś zdarzyło mi się słyszeć z ust chłopca zdanie, że „lud polski jest dziś dziedzicem polskiej szlachty“.

Z chwilą, gdy mówi to sam lud, jest on już dość silny, aby przyjąć na barki swoje tę ciężką odpowiedzialność. Istotnie. Straszliwie zachwaszczone i zapuszczone pola Ojczyzny zostawił ludowi szlachcic. Ty,

ludu, musisz się zaprzędz do mozolnej pracy oczyszczenia tych pól ze wszystkiego, co niesprawiedliwe. Ty, ludu, musisz właśnie wyłonić z siebie nowego polskiego człowieka i obywatela.

Różne są drogi, które wiodą do wytworzenia w Polsce ludzi nowych, silnych, zwyciężających wszelką przeszkodę i zwartym, nieodpartym szeregiem zdążających w lepszą przyszłość.

Najważniejszą bodaj z tych dróg jest—wychowanie.

Z rodziny i z rąk nauczyciela polskiego dziecko polskie winno wychodzić dobrym obywatelem i człowiekiem, gotowym budować w Ojczyźnie swej sprawiedliwość społeczną, wolność i równość wszystkich w niej ludzi...

Te słowa są tak ogromne, że aż mogą się wydać puste.

Gorzko zaśmiej się do nich dola nauczyciela polskiego ludu.

Człowiek społeczny — obywatel — świadomy odnowiciel polskiej duszy...

Co mówi na to nasza życiowa, codzienna rzeczywistość?

Ciężkie są na każdym kroku rany polskiego serca, o których wie każdy, chociaż nie każdy chce o tem wiedzieć. Lecz posłuchajcie. Jest jedna polska opowieść, w której szlachcic pewien staje się współpracownikiem ludu i całe życie sprawie polskiego ludu oddaje. Ogromną schedę ojcowską rzuca on w tę sprawę. Wówczas brat najczulszymi wyrazami przyzywa go, by wrócił do pańskiego, spokojnego, osiadłego życia, w którym on z dobrą wiarą także pracuje dla kraju i dla ludu. Ale ów syn i brat marnotrawny odpowiada:

„...ja muszę wszystko, co mówię, mówić—i wszystko, co czynię, czynić na poziomie prawdomównej i niezależnej duszy polskiej. Inaczej nie mogę“.

I gdy wobec niezmożonego ideału obywatelstwa ludowego Polski nowej, odnowionej w duchu, staje mi przed oczyma straszliwa nędza Polski teraźniejszej, wobec której ręce opadają, jak sparaliżowane—ja sobie odpowiadam powyższemi właśnie słowami.

Nauczyciele polscy tak, jak wszyscy pracownicy przyszłości, taki ideał wychowania stawiać sobie dziś muszą, jaki stanie się kiedyś rzeczywistością, i dążyć do niego muszą poprzez wszystkie, najbardziej zniechęcające niedole.

Zdarzyło mi się w wolnych krajach zachodniej Europy widzieć różne próby „uspołecznienia“ dzieci, mozolne i prześlicznie owocujące wysiłki, by w dzieciach zaszczepić wszystkie prawdy rozumnego i sprawiedliwego życia, społecznego i obywatelskiego.

O tych wysiłkach chcę mówić.

Już nieraz było mi danem pisać, że szkoła nietylko umysł dziecka kształcić powinna, ale i jego charakter—a więc uczucia moralne, estetyczne, społeczne i obywatelskie, oraz wolę twórczą.

Dzieci, oddawane polskiemu ludowemu nauczycielstwu na wychowanie, są to dzieci napół dzikie. Nie zetknęły się one z kulturą, z żadną wielką prawdą, ani ideałem. Każde z nich zajęte jest sobą i żadne nie pomyślało nigdy o tem, co je z innymi dziećmi łączy. Na tem dzikiem, nie uprawnem polu trzeba hodować roślinę uczuć społecznych.

Na Zachodzie, w szkołach najnowszego, najlepszego typu, wychowawcy doszli do przekonania, że najpierwszym, najnaturalniejszym ku temu sposobem, jest wychowywać chłopców razem z dziewczętami.

Słyszałam, jak skarżono się, że chłop często kryć się musi przed żoną ze swą działalnością społeczną, że kobiety bardziej, niż mężczyźni siedzą w niewoli ciemnoty. Bo kobiecie mąż nie towarzyszy, jeno pan i władca, a wśród ludu, choć się ona z nim już niejednokrotnie w ciężkiej pracy zbrała i zrównała, to przecie nie zbrała się z nim jeszcze w myślach, w ideałach, w dążeniach.

Powiedział Adam Mickiewicz: „Kobiecie i towarzyszce równe prawa“. Więc zadaniem nauczyciela niech będzie wychowywać z dzieci, które mu powierzono, towarzyszków i towarzyszeki pracy i walki o nowe życie.

Jeśli kobieta polska dobijać się będzie o prawa równe mężczyźnie, to się ich niewiele dobije; ale jeśli się z nim zrówna w dążeniach, w ideałach, wówczas mężnie i nieodwołalnie stanie z nim razem do pracy, i wzmoże się przez to polska siła społeczna.

Odpowiedzie, że już się ta rzecz dzieje, boć w szkołach ludowych chłopcy razem z dziewczętami się uczą.

Tak, to prawda. W szkołach wiejskich i miejskich dzieci w jednej izbie się uczą, lecz nie jest to wychowanie wspólne; jest to jedynie, ku ułatwieniu sprawy, zamknięcie dzieci w jednej izbie, ale z zachowaniem wszystkich sztucznych różnic między chłopcem i dziewczynką.

Jest właśnie rzeczą nauczyciela wyzyskać tę wspólną naukę, by z dziewcząt i chłopców wychować równych, szlachetnych ludzi. Trzeba też silniejszą zwrócić uwagę na zupełnie zaniedbany stosunek dzieci do siebie. W zabawach ich piętnować trzeba wszelki wyzysk i krzywdę, jaka się może dźiać dziewczynce od silniejszego chłopca, oraz wszelkie tchórzostwo i słabość dziewczynki w zabawach, wymagających nieco męstwa i samodzielności. Dobrze jest też tworzyć położenie, w którym konieczną jest wzajemna wymiana usług dla wykazania, jak bardzo wzajem są

sobie potrzebni. Tworzenie istotnej i kulturalnej łączności dzieci w zabawach i dziecięcych stowarzyszeniach dokona reszty.

Za punkt wyjścia różnych sposobów wychowania społecznego służyły zabawy dziecięce, w których dostrzeżono budzące się u dzieci skłonności i uczucia społeczne.

Dziś to społeczne wychowanie wydoskonalono w niektórych krajach bardzo silnie, zwłaszcza w Ameryce.

Opowiem wam, co w tej dziedzinie wychowania widziałam w Belgii. Chodzi tu głównie o to, aby dziecko do przyszłego życia w społeczeństwie przygotować, ale także i o to, żeby z dzieci wychowywać coraz doskonalszy typ człowieka, nie sobka, nie egoisty.

W tym celu nauczyciel gminnej szkoły belgijskiej ma dziecku w ciągu jego sześcioletniego pobytu w szkole wpoić pewne zasady i prawdy życia społecznego, ma je też z życiem społecznym własnego kraju zapoznać. Czyni to w sposób pogładowy. Wszystkiego, czego dziecko chcemy nauczyć, musi być uczone pogładowo. Słowa są dla dziecka puste. Dopiero ujrzawszy samą rzecz, zaczyna ono pojmować jej treść i jej nazwanie. A więc zwiedzają dzieci belgijskie instytucje społeczne swego kraju, domy ludowe, słynne belgijskie rady gminne, kooperatywy i t. d.

A więc np. gdy zbliżał się dzień wyborów do parlamentu, to nauczyciele prowadzili dzieci do biur wyborczych, tam mieli wykłady o tem, czem są wybory, dlaczego są one ustanowione, i jak się wybory owe w Belgii odbywają.

Gruntem człowieka społecznego jest, jak to już niejednokrotnie wyżej zaznaczałam, to, co starożytni nazywali cnotą dobrego obywatelstwa.

Zanim nauczy się dziecko miłować świat cały i być obrońcą sprawie. dliwości dla wszystkich ludzi—musi się wpięw nauczyć miłować ojczyznę i jej spraw być obrońcą. Oto co mówi uczony francuski, Jan Jakób Russo o takim właśnie narodowym polskim wychowaniu:

„Wychowanie nadawać winno duszom kształt narodowy i tak kierować ich smak i ich pogląd na świat, aby były patryotyczne z natchnienia, z potrzeby.

Dziecko, otwierając oczy, ojczyznę widzieć musi i do śmierci z oczu jej tracić nie może. Każdy prawdziwy Francuz wyssał z mlekiem matki miłość ojczyzny swojej, czyli miłość jej wolności i jej praw. Ta miłość stanowi o jego istnieniu; widzi on ojczyznę i żyje dla ojczyzny; z chwilą, kiedy jest sam, jest niczem; z chwilą, gdy niema ojczyzny—nie istnieje; jeśli żyje pomimo to—tem gorzej.

Wychowanie narodowe należy do ludzi wolnych; oni tylko mają być wspólny i związani są prawem. Francuz, Anglik, Hiszpan, Rosyjanin są mniej więcej jednym i tym samym człowiekiem; ze szkoły wychodzą oni już dobrze przygotowani do służby. Lecz Polak w dwudziestym roku życia musi być innym człowiekiem — musi on być Polakiem. Chcę, aby ucząc się czytać, czytał rzeczy polskie, aby w dziesiątym roku życia znał produkcję swego kraju; w dwunastym — wszystkie jego prowincje, drogi, miasta; aby w piętnastym roku życia znał ojczyznę swęj dzieje, a w szesnastym — wszystkie jej prawa; aby nie było w Polsce pięknego czynu i wielkiego człowieka, którego by nie miał w sercu i w pamięci, i o którym nie umiałby opowiedzieć.

Oto przed stu laty wypowiedziany przez cudzoziemca program obywatelskiego i patriotycznego wychowania polskiego, do którego i dzisiaj niewiele dorzuciłby się dało.

Lecz nie dość jest wszczepić w duszę dziecka ideał dobrego obywatelstwa i społecznych prawd. Trzeba jeszcze, aby z dziecka tego wyrósł człowiek, któryby te ideały umiał ciągle w życie wcielać, któremu starczyłoby siły ciała i ducha, aby iść naprzód, wbrew wszystkim przeciwnościom, aby walczyć i zwyciężać.

I o tem, aby wykształcić w swych przyszłych obywatelach taką tężyznę, moc i hart, pomyślały narody Zachodniej Europy. Znalazły one tu znów drogę wszechmocnego Stowarzyszenia. Z dzieci, a zwłaszcza z chłopców potworzono karne organizacje, zwane organizacjami „Skautów”. Zadaniem tych dziecięcych stowarzyszeń, które mnożą się z wielką szybkością, jest właśnie poznawać swą ojczyznę, uczyć się jej służyć ze wszystkich sił ciała i duszy.

I w tem tedy narody Zachodniej Europy wyprzedziły nas, Polskę, cośmy przecie ponad wszystko inne o to dbać powinni, by dobrych obywateli wychowywać.

Któż z nas ma ciągle w pamięci słowa Mickiewicza, gdy tłumaczy on nam, że słowo „cywilizacya” od „ciwis” (obywatel) pochodzi, i gdy mówi, czem na miano cywilizowanego zasłużyć należy? Kto pamięta, jakie przykazania polskiemu obywatelowi Mickiewicz pozostawił? Gdybyśmy chcieli dać wyraz istotnej prawdzie, to jeno nikłej garści ludzi w Polsce moglibyśmy pozostawić miano obywatela. A przecie jedynie dobry obywatel kraju jest rękojmią jego przyszłości. Takiego dobrego polskiego obywatela trzeba nam stworzyć od nowa.

Lecz, aby nauczyciel polski mógł się stać odnowicielem ducha polskiego i godnym wychowawcą dzieci polskiego ludu — przede wszystkim jemu trzeba otworzyć wszystkie skarbnice czarodziejskiego świata, stworzo-

nego przez ludzi wolnych, aby mógł z niego czerpać szczepy wiecznej młodości i piękna.

Trzeba założyć dla nauczycieli biblioteki, trzeba cały kraj oprząść siecią kursów i wykładów dla nauczycieli, trzeba wstrząsnąć kamiennym sumieniem polskiej ofiarności społecznej, aby umożliwiła ona nauczycielom wyjazdy za granicę, trzeba dla nich ufundować stypendya, pozakładać stałe prywatne kursy i szkoły kształcenia nauczycieli — kursy, jakich pełno jest za granicą, i których organizację w każdym niemal kraju Zachodniej Europy można badać.

Nie lękajmy się nędzy naszej i biedy. Oduczmy się nareszcie tam, gdzie idzie o czyn, wysuwać wszystkie tytuły do liitości, jakie posiadamy. Czynmy wszystko, co jest możliwe i przekraczajmy nawet możliwość. Gdy nam jedna możność wypadnie z ręki, podejmujemy drugą.

Polak-tułacz, który idzie do obcych krajów, by się w nich uczyć, jak urzeczywistnia się szczęście społeczne i narodowe, uczy się tam na każdym kroku, „jak się z niczego stwarza wszystko“. Trzeba się jeno nie-
złomnie stowarzyszyć i na pierwszym miejscu swojego życia postawić czyn i pracę ku szczęściu gromady.

Niechaj mi wolno będzie zakończyć tę z czytelnikami pogadankę krótkim, mężnym opisem takiego ku owej pracy stowarzyszenia, opisem wyjętym z książki Stefana Żeromskiego. Streszcza się w nim bowiem to wszystko, co kierowało mną, gdy mówiłam o społecznym i obywatelskim wychowaniu w Polsce.

Trzej towarzysze-wygnańcy wracają z długoletniej tułaczki do Polski. Jeden był księdzem, drugi żołnierzem, trzeci zaś na zesłaniu młodość strawił; spotkali się za granicą, w Londynie. Oto co mówią oni przed powrotem:

„Przysięgnijmy tutaj, wobec tego Londynu, który tam huczy, wobec niezmiernej potęgi siedliska, że pomnożymy do najwyższej granicy moc polskiego ducha...

— Władzę polską—

— Pracę polską—

— Dobro w Polsce—

— Trzeba Królestwo Boże w Polsce osadzić. Trzeba podnieść rękę tego ludu do Boga. Trzeba wskrzesić ducha Bożego w tym rolnym tłumie—mówił jeden.

— Trzeba nauczyć ich posłuchu ducha, przemienić wszystkich w żołnierzy, których oczy i uszy powinny być otwarte, a usta milczeć, jak u Anglików. Trzeba nauczyć ich trzymać się prostej linii w szeregu. Niech raz wiedzą, że bez pozwolenia władzy z ducha, bez rozkazu z urzę-

du najwyższej myśli nie wolno nic, nie wolno nawet za ojczyznę i lud umierać—mówił drugi.

— Trzeba naprzód zwalić od przyciesi gwałt brata nad bratem. Nie oszczędzać krzywdy, drzeć ją zębami i pazurami, palić żagwią, oddać dla jej zniszczenia wszystko, do ostatniej koszuli i do ostatniego marzenia. Wtedy dopiero w weselu duszy trzeba rozpocząć pracę od nowa—mówił trzeci.

I niech dla nas będzie hasło „nic“ i „wszystko“. „Nic“—które jest dzisiaj, „wszystko“—które będzie w naszych rękach jutro.

M. Dąbrowska





Poległym w walce

Upadły pierwsze, święte krople krwi...
 Na bagno Twej niewoli,
 gdzie zagrzązł Twój duch lwi,
 że Cię już wstyd Twój nie boli,
 nie targa krzykiem buchającym z trzew,
 upadła pierwsza, młoda, święta krew...

Po pięćdziesięciu latach uciszenia,
 gdy, zda się, imię Twe zgasło,
 nagle się rozczzerwienia
 ziemia... Jak światu hasło
 wzeszła korona kwiatu w śmierci żywa.
 Tem kwieciami pierwsza krew, co hańbę zmywa.

Polsko, przedziwnie krople krwi tej płoną!
 Oddycha pierś Twa matczyna;
 otoś jest—oczyszczoną!
 święty bój się zaczyna;
 starty znak wstydu, a czar kwiatu krwawy
 drży boskiem czuciem przywróconej sławy...

Pójdźmy, o bracia, na tę gwieźdną niwę,
 gdzie kropla każda rozbłyśka;
 sławmy kwiaty—szczęśliwe,
 w których nie cmentarzyska,
 lecz wróconego życia są znamiona...
 Polsko, już drgnęłaś, z nizin podniesiona...

Patrzmy o bracia: znów po leciech staje
Macierz lwich synów godna;
Wstrząśnie się ziemia po skraje
i przejmie ogniem aż do dna;
znów syny Matki godne walczyć idą...
Zczezłaś, pokoro, ciemnych dni ohydo!

Mówmy, o bracia: Jacyście żyjący...
wy, pierwsi w chwale uśpieni!
słyszam głos wszechmogący,
żar się od was promieni,
woła nas pewny ku zwycięstwu zew...
Jak nam gwiazdziście świeci wasza krew!

J. M.



Cieniom poległych

Ojczyzno moja, gdy już nieprzytomni
Będziemy Tobie, wspomnij Ty nas, wspomnij...

Słowacki.



Groby poległych w szarzy pod Rokitną

Daleko, za Styrem, na wołyńskim Polesiu, wśród bagien i torfowisk i wydmy piaszczystych, jest las rozległy, las skąpych, nędznych sosen. Przez las i przez bagna i piaszczyste polany ciągnęła się tam pozycja dwóch pułków polskich Legionów. A paręset kroków od zasieków, obficie zlanych krwią rosyjską, sosnowymi krzyżami i brzozywym opłotkiem czerniły się i bieleły dwa cmentarze.

Kiedy milknął wieczorny gwar obozowiska, a światło księżyca zalewało polany, rozświetlało mrok rzadkiego lasu, szedłem nieraz ku mogile młodziutkiego towarzysza broni, najbliższej mi i najdroższej z tamtych mogił. A gdym pozdrawiał w duchu pochowanego tam chorążego czwartaków, myśl biegła w przeszłość, pełną widm, przywoływała

czenie, poznawała, liczyła. Długim szeregiem stawali przed oczyma duszy towarzysze pracy i broni—polegli. Raz jeszcze żegnałem ich ukłonem żołnierskim. I powracają widmowe szeregi, powracają na pierwsze mimowiednie wyszeptane nazwisko....

Stanisław Krynicki...

Należał do pierwszych żołnierzy polskich. Był nim długo przed wojną. Był nim jeszcze pierwsi, zanim na zebraniu studenckiem złożył przedemną przez podanie ręki ślubowanie jako uczeń pierwszej naszej szkoły wojskowej. Już wtedy był z wykształcenia oficerem wojska, mającego się zrodzić. A przedewszystkiem, był oficerem tym z ducha. Jeden z najzdolniejszych uczniów, najbardziej samodzielnych i twórczych współpracowników Komendanta. Wiele zawdzięczał szkole lwowskiego Związku, ale najwięcej sobie; myśli własnej, odważnej i samodzielnej, własnej żelaznej, wytrwałej pracy. Dał się poznać długo przed wojną jako wzorowy organizator, instruktor, oficer liniowy, jako sztabowiec pełen wiedzy i sumiennosci. Miał w sobie po matce krew niemiecką; po ojcu był szlachcicem polskim i połączył w sobie ducha rycerskiego, entuzjazm, który siły mierzy na zamiary, z przedziwnym zmysłem ładu i metody, zimną krwią, konsekwencyą, logiką wewnętrzną życia. Zapatrzonny w postać Fiszerę, szefa sztabu pod Księciem Józefem, okazywał jakieś rysy tamtemu pokrewne. Był stworzony do najświetniejszej kariery wojskowej i wojennej.

Długo służyliśmy razem. Nie było nam dane bić się razem.

Wrzesień 1914. Z saperami u przeprawy przez Wisłę. Borusowa. Na lewym brzegu nasi w walce z korpusem jazdy. Ogarnięty żądzą czynu, idzie Krynicki sam jeden szukać brodu, by zapewnić odwrót swoim. Pochłonęła go rzeka.

To pierwszy oficer poległy. Bez szarży jeszcze w Legionach. Oficer Związku Strzeleckiego, ze stalową na piersiach odznaką, w bluzie żołnierskiej, z rzemiennym temblakiem u szabli. Nima może w liście strat Legionów Polskich tej niepowetowanej straty...

Za tym pierwszym szły już tłumnie zgony ludzi znajomych i bliskich.

Byli pomiędzy nimi ludzie, których żywiołem była walka. Starzy bojowcy rewolucji. Żołnierze, wyrosli wśród huk wystrzałów pistoletowych i salw, osmaleni od wybuchów, teraz bijący się dalej, z upojeniem otwartej walki, z zaciekłością i brawurą buntowniczą. Kapitan Kazimierz Bojarski (Kuba), mężny, pełen pogody i wewnętrznego wesela komendant batalionu; Edward Gibalski (Franek), najcelniejszy i najzuchwalszy ze strzelców, świetny oficer ułański; Dudzieniec (Krak), jego

towarzysz z szwadronu; Feliks Nitecki, waleczny oficer piechoty, robotnik, który dla walki za ojczyznę wracał się z drugiej półkuli...

Byli inni, tacy, jak Krynicki, oficerowie i żołnierze polscy z zawodu, którzy długie lata przed wojną z tworzonej przez się wojskowości stworzyli sobie główny cel życia, podporządkowując mu wszystko inne. Na czele długiego ich szeregu dwaj—oficer Związku Strzeleckiego i oficer Drużyn Strzeleckich, kapitanowie Legionów, Kazimierz Piątek (Herwin), i Franciszek Pększyc (Grudziński), ludzie, w których polska cnota wojskowa, *virtus militaris*, osiągnęła najwyższego natężenia, pojęta nie tylko jako odwaga, jako pogarda śmierci, jako energia czynna, jako sumienność w spełnianiu obowiązku. Służba była dla nich posłannictwem. Każdy krok czynili wpatrzeni w przeznaczenie tajemne. Surowy stoicyzm Herwina, mistycyzm Grudzińskiego, były dwoma różnymi nieco wyrazami tejże samej duszy, szukającej wyzwolenia przez śmierć ofiarną.

To byli żołnierze polscy z powołania i zawodu, wychowani przez szkoły strzeleckie. Znałem innych. Kapitana Adama Kossakowskiego (Orwida), dla którego służba i wojna były żywiołem, zabawą i rzemiosłem, doprowadzanem do artyzmu. Porucznika Tadeusza Monasterskiego (Kordyana), jego kolegę ze szkoły związkowej, którego widziałem, jak w gorączce, napół oszalały z radości, wyprowadzał pierwsze kompanie strzelców lwowskich. Kapitana Zygmunta Tarkowskiego (Czechnę), który w tymże momencie szalonego wysiłku, jako świeży oficer, przygnieciony brzemieniem odpowiedzialności i pracą nadludzką, doznał ciężkiego, ubezwładniającego nerwowego ataku. A później odrodził się owiany wiatrem karpackim i na dalekich, obcych pobojujowiskach zdobył sobie świetną, rycerską sławę.

Wśród nich, starych żołnierzy, w organizacjach strzeleckich wyrosłych—niepokąźny, rubaszny, mały—bohater i męczennik, Stanisław Kaszubski.

Obok oficerów-robotników, wyrosłych z bojowej organizacji socjalistycznej, wsławiony w bojach karpackich robotnik murarski, w Drużynach Strzeleckich wychowany na oficera—Jan Dudziński.

I jeszcze jednego wspomnę, młodzieńckiego kadeta Drużyn, który na wojnie był tylko sierżantem, długo, aż do bohaterskiej śmierci. Józef Dyląg. Z bagnietem pochylonym do ataku, z ustami śmiejącymi się z płomieniami w oczach prowadzi pluton na śmierć żołnierzyk cudny, malowany, rozkochany w piękności tej walki, tego szturm. Takim był, gdy oczy nasze spotkały się—po raz ostatni.

Ci, którzy długo i wiele uczyli się u obcych, którzy z obcej armii wynieśli wiedzę, a gorącym, polskim sercem odrazu przemienili się w na-

szych własnych, nawskróś polskich żołnierzy... Rotmistrz Zbigniew Dunin-Wasowicz. Pełen chwały zawód rycerski na kresach. Cudowny, legendowy zgon. Kapitan Stanisław Paderewski, poległy w pierwszej bitwie...



Rotmistrz Zbigniew Dunin-Wasowicz

A gdy mowa o przybyłych z innych armii, na myśl przychodzi zasłyszane nazwisko Krzeczковского, chorążego 6-go pp., który z wojska austriackiego ranny, do niewoli wzięty, ukryty we Lwowie za inwazyi rosyjskiej, dostał się do Legionów.

Ci wszyscy, to żołnierze z powołania i rzemiosła. Ale długim, niezliczonym jest szereg tych, których nietyle zakorzeniony w duszę obowiązek zawodowego żołnierza, ale głos powinności ogólnonarodowej, głos święty polskiej krwi wezwał na drogę, wiodącą do bohaterskiego zgonu.

Najlichniesi, to akademicy, to głowy najbardziej orle, najgorętsze serca. Ideowi przewodcy młodzieży. Mówcy z niezliczonych zebrań i wieców. Zaświadczyli życiem, że hasła, przez nich rzucone, że ich wiara młodzieńcza

nie były czcze. Szereg ich długi. Medyiński, który z samego frontu bojowego na zachodzie przedarł się do swoich; Radliński, który trzy razy z Brazylii przekradał się daremnie do ojczyzny, aż dotarł wreszcie i w pierwszej bitwie poległ; Urzupis, Dobrowolski, Kamieński, trzej Strzeleccy, Mansperl-Chaber, Stanisław Szumiński... Tłum innych. Byli kwiatem i nadzieją narodu.

Lecz obok nich znaleźli licznie zgon zaszczytny ludzie, którzy należeli już do wybitnych współtwórców polskiej kultury, do tych, którzy

budują Polskę, a którym głos sumienia kazał w godzinie wielkich przeznaczeń iść i walczyć.

Ludzie pióra, jak kapitan Władysław Milko, najdowcipniejszy z dziennikarzy polskich, pod maską ironii tający szlachetnego, rycerskiego ducha; młodzi literaci, Marceli Krajewski i Adam Hirschler; filozof i poeta, Henryk Sztrenger; profesor akademii rolniczej, przyrodnik i polityk, rotmistrz Robert Kunicki; przyrodnik, Konstanty Majewski; artysta - malarz, porucznik Mikołaj Szyszłowski (Sarmat); historyk, rokujący świetną przyszłość, wybitny działacz polityczny, podporucznik Stanisław Długosz (Tetera); wysoki urzędnik, znakomity badacz sztuki, dr. Adolf Sternschuss; adwokat i działacz społeczny podporucznik dr. Edmund Szalit...

Obok tamtych irredentystów starych, taki Ludomir Cieśliński, wybitny inżynier, narodowiec z Zagłębia, organizator tamtejszych sokołów, który organizację swą powstrzymał od wyruszenia w szeregi, ale sam poszedł, by dowieść, że to nie z trwogi, że umrzeć gotów w polskim mundurze. Ze śląskiego „Sokoła“, ze śląskich kół „Towarzystwa szkoły ludowej“, działacz kulturalny, w boju mężny dowódca synów ziemi śląskiej, sam syn chłopą śląskiego, porucznik Jan Łysek. Ziemianie z Królestwa Polskiego—Jan Wojtkiewicz (Wysoki), podporucznik ułanów; Adam Jabłoński, który poszedł w bój śladem pradziada, dziada i ojca; Władysław Godlewski, mistyk, więzień cytadeli, przez dziwne załamanie się duchowe uczeń rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie podczas bojkotu, dokonywujący ekspiacy z bronią w rękę; Julian Bagniewski, tułacz, którego losy z ziemi rodzinnej wydarły i tak długo rzucały po ziemiach obcych i morzach...

A niemal jednocześnie polegli ci oficerowie polscy pochodzenia żydowskiego: Sternschuss, Szalit, Mansperl, Blauer, Steinhaus; jakby czyniąc ze swego zgonu manifestację unii na śmierć i życie z polskością i sprawą polską.

Ostatni...

Wnuk sekretarza stanu ostatniego Rządu Narodowego, synowiec członek tegoż Rządu, straconego na szubienicy wraz z Traugutem.

Oficer młodziutki, a stary już, o duszy poważnej, a pełnej zapału i radości, która z działania i walki wytryska.

Tajny komendant podziemnej Warszawy podczas obecnej wojny, organizator batalionu dzieci warszawskich.

To „Roman“ — dr. Tadeusz Żuliński.

Byłem na nabożeństwie żałobnem za dusze jego — „Barskiego“, „Romana“, w smutnym, pustym kościele Ś. Krzyża.

A gdy snułem się później nocą przez Aleje Ujazdowskie, śniło mi się, że od belwederskich rogatek wkracza do Warszawy, do uśpionej Warszawy, milczącej Warszawy — wojsko nasze, wojsko poległych...

Maryan Kukiel

Kapitan Legionów



* * *

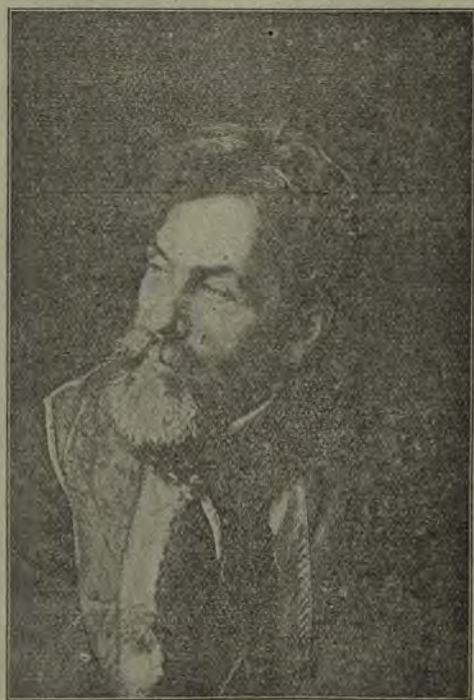
Nieubłagana śmierć, nie syta ofiar na polu chwały wśród walczących szeregów, przecięła w roku ubiegłym żywot wielu innych, co przodowali narodowi.

12 stycznia rozstał się z tym światem Zygmunt Miłkowski, pisarz, znany pod przybranym imieniem Teodora Tomasza Jeża. Byłto człowiek niezwykłych zasług, co sprawom narodowym cały długi swój żywot oddał. Jako pisarz zyskał wielką sławę, a pod względem ilości napisanych dzieł ustępuje tylko Kraszewskiemu. Szermierz w walce o wolność, legionista polski r. 1848, organizator oddziałów powstańczych w roku 1863,

zgaś na obczyźnie, doczekawszy się u schyłku swoich dni odzicia sprawy polskiej w legionach toczącej się wojny. Już z łoża śmierci błogosławił kadry legionowe na walkę z odwiecznym wrogiem—Moskwą.

28 stycznia zgaś w sile wieku Józef Hudec, który łączył w sobie szczery patryotyzm z miłością dla warstw robotniczych, z których wyszedł. Wybitne zdolności wysunęły go na czoło ruchu robotniczego, dla którego położył niespożyte zasługi jako organizator i redaktor wielu pism. Dzięki dużej inteligencji i prawości charakteru zyskał od Lwowa mandat do parlamentu i do rady miasta. Prawy patryotyzm powołał go do pracy w Komisji Tymczasowej, a gdy zawiązuje się Naczelny Komitet Narodowy, Hudec zostaje jego członkiem, dwóch zaś synów starszych wysyła do szeregów legionowych. Choroba odrywa go od wytężonej i owocnej pracy dla Ojczyzny i przecina zasłużony jego żywot.

14 września schodzi ze świata Stanisław Witkiewicz, znany artysta-malarz i pisarz. Chłopcem 13-letnim będąc, poznać musiał Sybir, towarzysząc rodzicom; skąd gdy wrócił, kształci się w sztuce malarskiej, a jako uznany malarz, pisze jak nikt lepiej u nas o malarstwie i wogóle o sztuce. Choroba zmusza go osiąść na stałe wśród ludu góralskiego w Zakopanem. Tu wskazuje nowe drogi dla budownictwa i artystycznego rzemiosła, opierając się na sztuce ludowej. Lud umiłował całą duszą, z nim i w nim żyje. Zrujnowany chorobą, sześćdziesięcioletni starzec, boleje nad tem, że nie może być wśród Piłsudczyków, jedynym ukojeniem ostatnich chwil jego były zastępy podhalan, co poszli w pole do szeregów legionowych. „Gdziekolwiek—pisze on przed śmiercią—sztandar legionów będzie powiewał na polskiej ziemi, wszędzie jest on symbolem wskrzeszenia ducha i wszędzie w najmniejszej wsi ma tę samą wartość i znaczenie.“ I wierzy on do ostatka, że chłop polski, jak zobaczy



Stanisław Witkiewicz

podpalone łany zbóż dojrzałych, przejrzy ostatecznie i będzie wiedział, z kim trzymać.

W dniu 10 sierpnia zamiera Jerzy Żuławski, wybitny poeta i sumienny działacz narodowy, który zaraz po wybuchu wojny stanął w szeregach strzelców. Brak zdrowia zmusza go jednak do pracy w biurach legionowych; obok zajęć obowiązkowych talent swój pisarski i poetycki oddaje



Dr. Jerzy Żuławski

na usługi idei legionów. Nie było bodaj pisma, służącego sprawie narodowej, którego by nie zasilał swą pracą. Niektóre jego artykuły jak np. „O honor polaków“ lub wiersz „Do mego syna“ obieły nie tylko prasę polską, ale w tłumaczeniach podawała je prasa zagraniczna. Jako podpo-

rucznik legionów zostaje powołany do sztabu, lecz niedługo ulega ciężkiej chorobie, która go zmoęła na posterunku, gdy liczył 41 lat życia.



Dr. Bolesław Wicherkiewicz

Literatura polska traci w nim pisarza, którego powieść „Na srebrnym globie“ zyskała dużą poczytność, którego sztuka „Dyktator“ osnuta na tle powstania 1863 roku, głębokością myśli i mocą uczucia patryotycznego zawsze robić będzie duże wrażenie.

W grudniu zmarł Dr. Bolesław Wicherkiewicz słynny na całą Europę lekarz chorób oczu, profesor wszechnicy Jagiellońskiej, który położył duże zasługi dla nauki. Godząc pracę naukową z obywatelską od wybuchu wojny oddał się całą duszą pracom Naczelnego Komitetu Narodowego, stając na czele Samarytanina Polskiego i wydziału sanitarnego. Stąd też z legionami zrosło się na zawsze imię tego wielkiego męża.

Cześć pamięci wiernych synów ojczyzny, gorących patryotów i zasłużonych obywateli polaków!



Poznaj swój kraj!

Jeden z najuczeńszych Polaków, Karol Libelt zauważył, że nie jest prawdziwszego nad podanie Mojżeszowe, iż Bóg stworzył człowieka „z mułu ziemi”. To bowiem, co ziemia wydaje, staje się pokarmem człowieka i zamienia się w jego ciało, w jego mózg, krew i kości.

A ziemia ta ojczysta jest złączona nierozdzielnie z prochami przodków naszych, zroszona kroplami ich znoju, krwią setnych pokoleń, i gdyby możliwem było w naturze oddzielenie krwi pomarłego narodu od ziemi, to ze ściśniętej garści ziemi rodzinnej pociekłaby kropla tej samej krwi, która w nas krąży. Ziemia zatem macierzysta jest częścią jestestwa narodu i naród cały jest skibą ziemi ojczystej.

U nas w Polsce niedawno jeszcze tak bywało, że młodzieniec „dobrze wychowany” mógł nie znać Krakowa, Wilna, Gniezna, Tatr, ale spółnąłby rumieńcem wstydu w salonie, gdyby choć powierzchownie nie znał Paryża. A czy miłuje ten człowiek kraj swój, który obce zwiedził strony, a rodzinnej ziemi nie poznał? Miłuje ten ojciec kraj swój, choć mówi, że miłuje, co zwiedzenie cudzych krajów uważa za dokończenie edukacji syna, a ani mu przez myśl nie przejdzie, że zwiedzić kraj własny jest religijnym obowiązkiem Polaka, jest podróżą mahometanina do Mekki, od którego to przykazania ojczyzna tylko najuboższe swe dzieci uwalnia.

O młodzi moja!—woła do młodzieży polskiej głosem serdecznym wielki myśliciel—cóż ci potem, że w duszy twojej i w pamięci twojej porozwieszasz obrazy obcych ziem, a obrazu swojej matki nie zawieszisz? Fیزیologowie uczą, że podobieństwo dzieci do rodziców zwiększa się przez wpatrywanie dziecka w oblicze matki lub ojca. Z większą pewnością orzec można, że na cudzoziemczyźnie obcy, odrodny ukształca się charakter krajowca. Życie się tylko z ziemią swego narodu urabia synów jej na podobieństwo tej matki, tej ziemi, która nie starzeje się nigdy, a w łonie swem ukrywa cały pomarły naród twój!

Człowiek rozmoże w sobie miłość do ziemi rodzinnej, gdy pozna wszystkie okolice tej ziemi i jej obszary w pamięci swej zachowa—gdy się napije pełnemi piersiami ojczystego powietrza z różnej jego krynicy—i tam, gdzie szumi czarna puszcza Białowieży, i tam, gdzie porohami woda sina się rozbija i gdzie w cichych toniach jezior podania ludu widzą tajemniczy świat duchów, i gdzie wczoraj jeszcze echo pieśni polskiej spo-

tykało się z szumem fal Bałtyku, i gdzie szerokie łąny złotym kłosem powiewają, i tam na turniach gór ojczystych, odwiecznych strażnicach naszej ziemi.

A więc zawołajmy z serdecznym poetą, natchnionym widokami ziemi naszej:

O! te skarby, te obrazy
I natury i swobody
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wrócą ci dwa razy
A schwywane — pozostaną.

Zygmunt Gloger

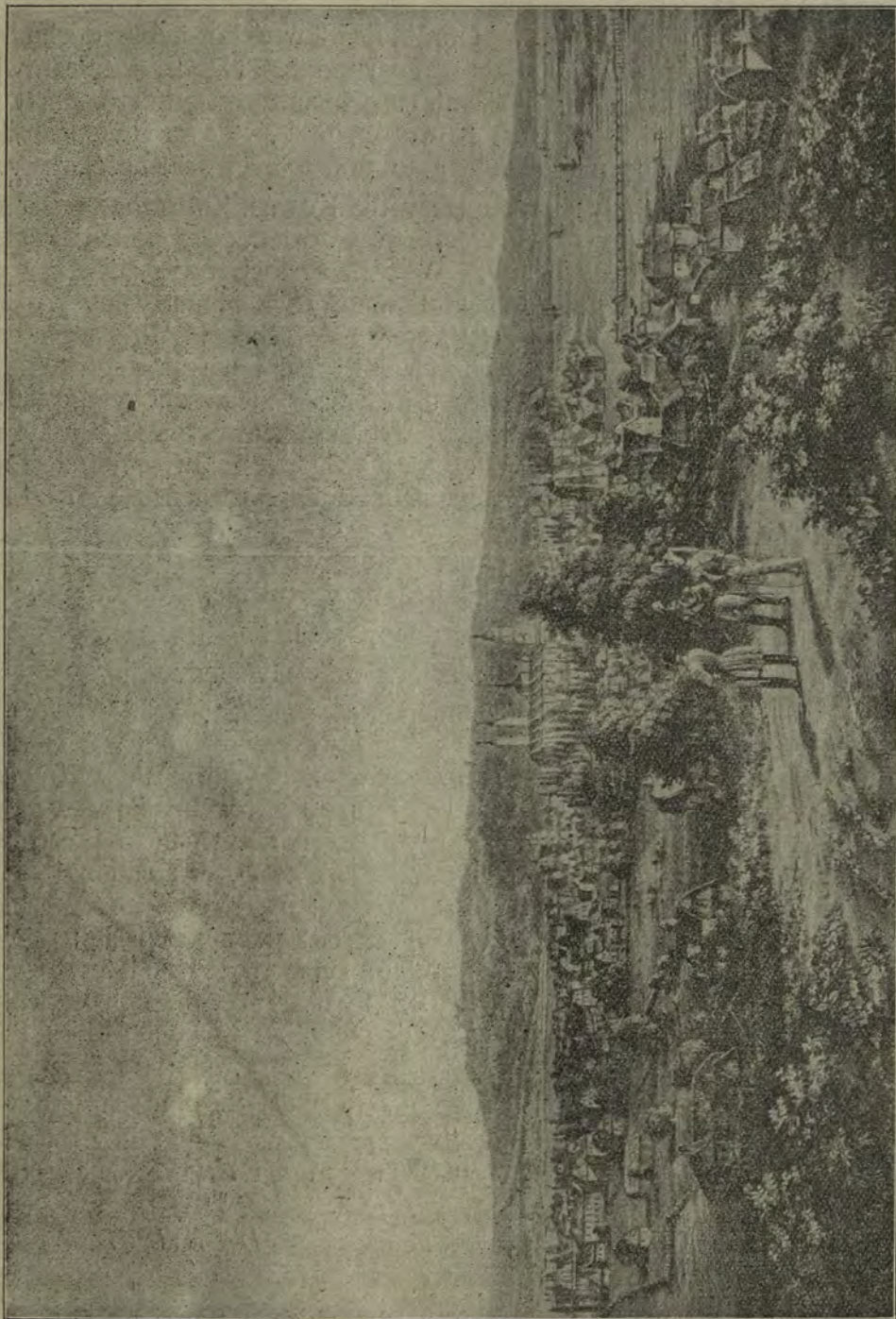
K O W N O

Położone przy samem ujściu Wilii do Niemna, jedno z najstarszych gniazd ludzkich na Żmudzi, Kowno sięga początkami swymi XI-go wieku. O założeniu prastarego grodu posiadamy wiadomości, które, choć widocznie bajeczne — zawierają może jakie ziarno prawdy. Maciej Strykowski w swojej Kronice zapisuje, że z końcem X. stulecia przybyło w nadnemieńskie strony plemię włoskie (!) pod wodzą Palemona i pokonawszy tubylców Gotów, dało początek narodowi litewskiemu. Syn Palemona miał pobudować Kowno i uczynić zeń stolicę.

Rozrodzone potomstwo Palemona władało ziemiami litewskimi, każdy „kunigas“ czyli książę, niezależnie — aż księciu nowogrodzkiemu Ryngoltowi powiodło się zjednoczyć w jedno państwo księstwa żmudzkie, kurskie, litewskie, ruskie i podlaskie. Odtąd począł on się pisać Wielkim Księciem Litewskim.

Na potomkach Ryngolta zdobywają Kowno Krzyżacy w r. 1384 i posiadają je do r. 1399. Witold, korzystając z niesnasek między Polską a Zakonem, zajął Kowno w r. 1400 i spalił zamek krzyżacki. Odtąd już Kowno stałe należało do Litwy.

Największy rozkwit miasta przypada na w. XVI. i XVII., dzięki temu, że w r. 1581 otrzymało prawo składu towarów, idących zagranicę



Widok Kowna z r. 1812. Na obrazie widać Napoleona.

i posiadało główny urząd cłowy. Obrót handlowy kowieński dochodził wówczas do wysokości 3,000,000 dukatów rocznie. Nie dziw, że carowie moskiewscy pożądliwem okiem spozierali na gromadzące się tutaj bogactwa. Car Aleksy w r. 1655 uderzył na Kowno, złupił je doszczętnie i spalił. Nie podniosło się ono już nigdy potem do poprzedniej świetności.

Po rozbiorach nastały smutne czasy dla Kowna. Zniszczone pożarem w 1806 r., podupadło do reszty. Jeszcze w dziesięć lat potem liczono w mieście zaledwie dwieście domów. W tych czasach zastoju i przygnębienia przybywa do Kowna młodziutki nauczyciel gimnazjalny Adam Mickiewicz. Przybył w jesieni r. 1819. z duszą pełną ideałów i poezyi, ażeby w małym miasteczku, zdala od przyjaciół i ruchu umysłowego Wilna, rozpocząć „obkuwanie łbów żmudzkich“, a wraz z niem cały szereg klęsk życiowych: śmierć matki, niepowodzenia w pracy nauczycielskiej, do której nie czuł się ani chętnym, ani zdolnym. Odbывał on tu samotne przechadzki po nazwanej potem jego imieniem dolinie kowieńskiej, o której mówi w „Grażynie“:

„Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy rusalek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, krasnym dzierzga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie“.

Broniąc się przed myślami samobójczemi, wyrывał się z Kowna, kiedy tylko mógł, ale dopiero w r. 1823 uzyskał zwolnienie z urzędu, ażeby wkrótce potem udać się w podróż, przymusową, nie na Zachód, o czem zdawna marzył, ale na Wschód, w głąb Rosyi. Przedtem jeszcze ogłosił drukiem pierwsze dwa tomy swych poezyi; niektóre z nich powstały w Kownie, inne w czasie wakacyi spędzanych na wsi u przyjaciół; w niektórych są szczegóły, zaczerpnięte z podań, żyjących w okolicy Kowna, lub z kronik, odnoszących się do dziejów tego zakątka litewskiej ziemi: tu należy przedewszystkiem „Grażyna“.

Dzisiaj „najpiękniejszą w świecie“ dolinę zdeptała ciężko obuta stopa żołnierza. Do starego ratusza nie wróci już może nigdy gubernator rosyjski, ażeby patrzeć z tryunfem na wznoszącą się naprzeciw żelazną piramidę, postawioną na pamiątkę odwrotu wielkiej armii Napoleona.

Dr. S. B. L.

WYDZIAŁ
HISTORII
I
SPOŁECZNOŚCI

G R O D N O

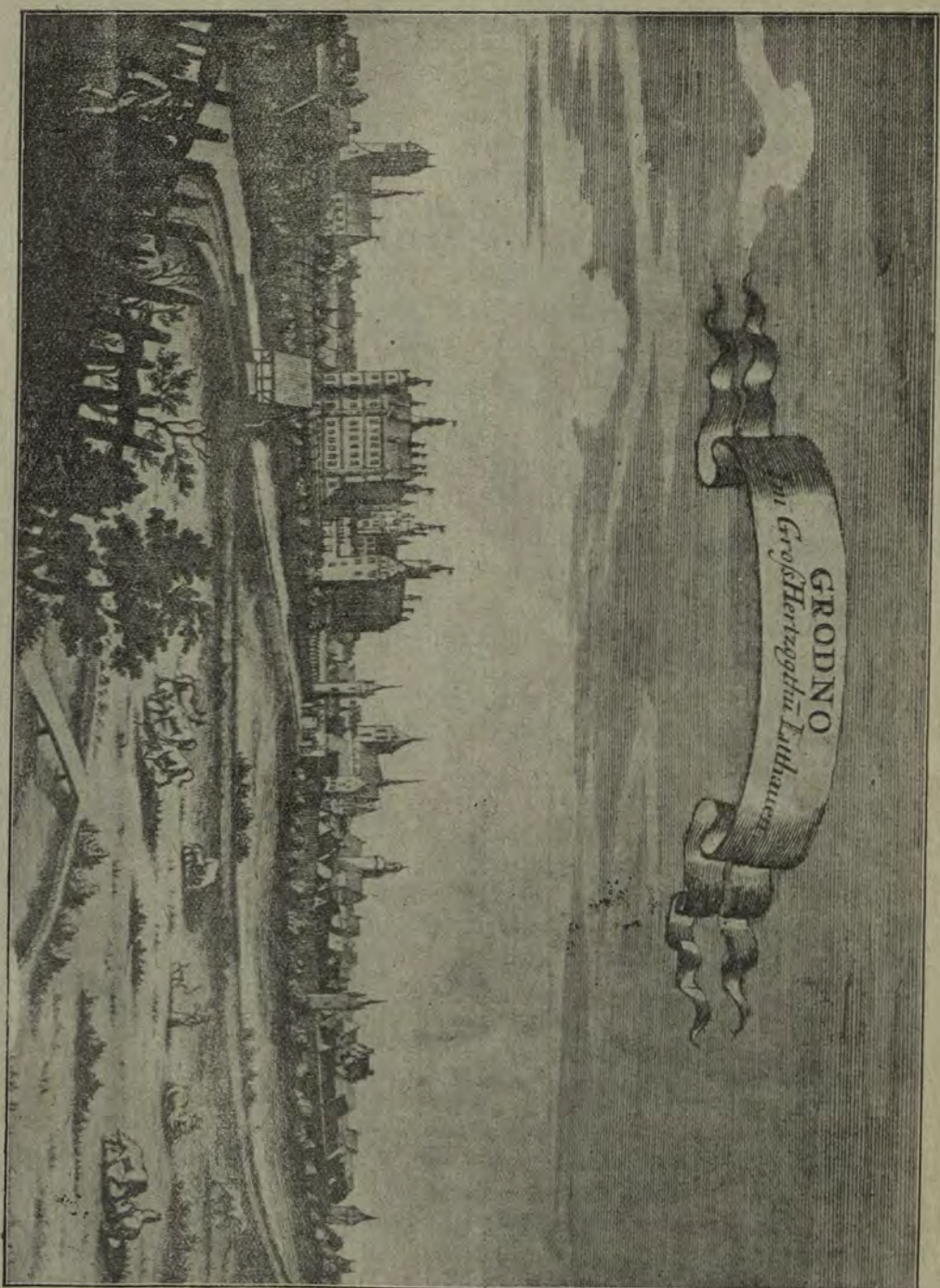
Grodno do XII. w. było stołecznym grodem udzielnych książąt, potem owoładnięte przez Tatarów, dźwigało ich jarzmo, aż synowiec Mendoga litewskiego napowrót miasto odzyskał.

Batory w swoich wyprawach moskiewskich z Grodna uczynił sobie—jakby się dzisiejszym wojennym językiem powiedziało—podstawę operacyjną i tutaj w czasie rozejmów królewską swoją kwaterę miewał najczęściej; tu wojska zbierał, ćwiczył i stąd wyprowadził się na ponowne boje z Moskwicinem. Nieśmiertelne imię króla Stefana związało się z Grodnem na zawsze, bo tu zaskoczył go w końcu przedwczesny zgon. W zamku, po dziś dzień stojącym, umarł 12 grudnia 1586.

I z tego względu zapisało się Grodno w dziejach naszych, że od drugiej połowy XVII w. zbierały się w jego murach sejmy generalne—po raz pierwszy w r. 1678.

Tragiczny wręcz był ostatni sejm grodzieński, rozbiorowy, w r. 1793, zwany „niemym“. Po dokonaniu drugiego rozbioru Polski, Rosya zażądała, by sejm zatwierdził jej nowe zabory: naród miał się shańbić, dobrowolnie zezwalając na odstąpienie ziem zabranych, a temsamem uprawnić gwałt na Rzeczypospolitej dokonany. Żądanie gabinetu petersburskiego było zbyt upokarzające, sejm wzbraniał się, a wszechwładny ambasador rosyjski baron Siewers nalegał nieubłaganie. Wojska rosyjskie otoczyły salę i miały rozkaz nie wypuszczać nikogo, póki nie zapadnie uchwała. Zrazu posłowie próbowali protestować przeciw tak niesłychanemu pogwałceniu wszelkiego prawa, król, bezwolna mara, w purpurze i gronostajach siedząca na tronie—litość budził swoją lękliwą małodusznością i czynił wszelkie wysiłki, by izbę do ustępstw nakłonić. Siewers nieugięty groził przemocą; wyjścia nie było. Sejm jednak trwał w uporze, a widząc bezskuteczność protestacyi—milczał. Godziny upływały, posłowie siedzieli jak nieme głązy, wzbraniając się głosować. Nakoniec, pod grozą bagnetów, ulegli.

Najohydniejsze to, że gdy ambasador nazajutrz w dzień św. Katarzyny dał wielki bal na uczczenie imienin „Najjaśniejszej Imperatorowej“, stawili się wszyscy niemal, z żonami i córkami świetnie wystrojonemi; tańczono i pito na umór! Wkrótce po tym okropnym sejmie, oglądało Grodno w swoich murach jego dalsze skutki: Stanisława Augusta, złożonego z tronu, kazała carowa tutaj wywieźć z Warszawy w r. 1795 i tutaj wy-



Widok Grodna według sztychu z XVII wieku

znaczyła mu zamieszkanie. Dopiero w następnym roku, po śmierci Katarzyny, car Paweł I. zarządził przewiezienie Poniatowskiego do Petersburga.

Miasto zapisane tak tragicznie w dziejach polskich, ma jednak także i swoją chlubę: w Grodnie długie lata przeżyła, tu w skromnym, zacisznym domu najświetniejszy okres twórczości pisarskiej spędziła, tu wreszcie umarła Eliza Orzeszkowa. Ta cicha kobieta w srebrnej koronie przedwczesnej siwizny, jej szlachetny talent, jej gorące serce, jej czysty żywot w nieustrudzonej pracy dla narodu i to w tem samem Grodnie, gdzie tyle snuje się czarnych, sromotnych mar przeszłości—to najlepsze świadectwo, żeśmy już innej przyszłości warci, to zarazem ów, po stu latach podniesiony, święty protest, którego nie umiało podtrzymać tamto spodłone pokolenie, tańczące na pogrzebie swej własnej Ojczyzny.

L. R.

W I L N O

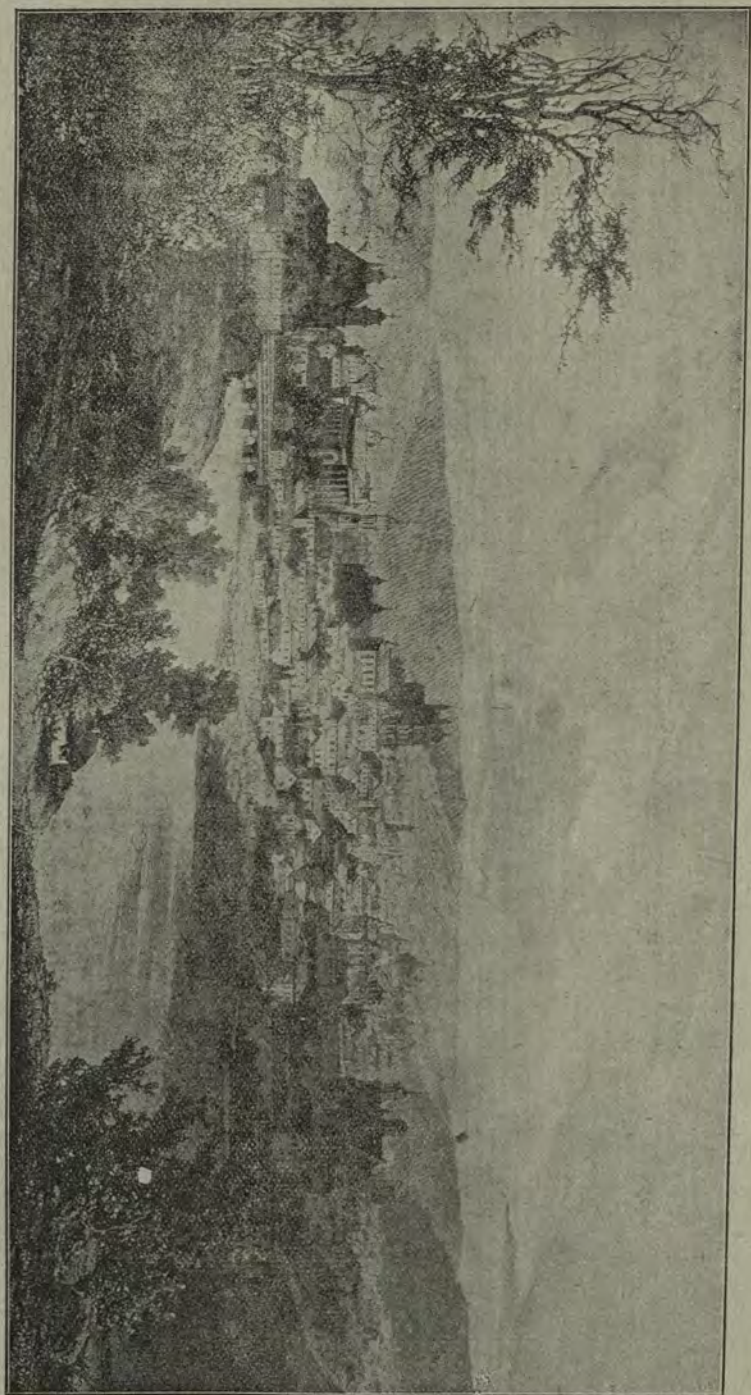
Jeżeli zajęcie Warszawy przez wojska niemieckie było dla Rosyi ogłuszającym uderzeniem maczugi, to zdobycie Wilna stanowi drugi, bodaj czy mniej bolesny cios!!

Normalnie sercem państwa jest jego stolica. Rosya wszakże jest tak dziwnym organizmem państwowym, że jego centra życiodajne leżą nie w głębi, lecz na obwodzie. Nie Moskwa, a nawet nie Petersburg stanowią o istnieniu potęgi państwowej rosyjskiej, lecz Warszawa, Helsingfors, Ryga, Odessa, Kijów, Wilno.

Pozbawiona tych miast, z których każde jest ośrodkiem dla jakiejś dzielnicy, o wyraźnej indywidualności historycznej lub etnicznej, Rosya cofa się w swe granice przyrodzone, w granice W. Ks. Moskiewskiego; z wielkiego imperyum o zakusach światowładczych staje się państwem bardziej wprawdzie jednolitem, lecz pozbawionem większego wpływu w polityce europejskiej.

W szeregu tych miast, po Warszawie, mającej zresztą charakter zgoła odrębny, specyficzny—pierwsze miejsce co do znaczenia mocarstwowego Rosyi zajmują Kijów i Wilno. Kijów, jako stolica budzącej się Ukrainy; Wilno, jako stolica dawnego W. Ks. Litewskiego, w którego skład prócz Litwy etnograficznej wchodzi rozległa, sześciomilionowa Białoruś.

Wilno jest pomnikiem trwałym wpływów państwowości polskiej, których 100 lat najstraszliwszych gwałtów wytepić nie zdołało.



Widok Wilna

Wilno jest najdalej na Wschód wysuniętą placówką kultury zachodniej, twierdza polskości i katolicyzmu, oblegana bezskutecznie przez hordy Murawiewa i jego następców.

I stąd płynęła i płynie zawziętość rządów rosyjskich przeciwko temu nie-szczęsnemu miastu, które z rezydencji królewskiej Zygmunta Augusta, poprzez krótki okres Aten litewskich, spadło do poziomu „gubiernskawo goroda”, „istinno-russkoj Wilny”.

Zaledwie echa stłumione wszystkich tych okropności, jakie przeżyło Wilno w drugiej połowie wieku XIX-go, dochodziły do uszu szerokiego ogółu. Wdzięczne zadanie będzie miał historyk, odsłaniając bez zastrzeżeń karty martyrologii wileńskiej za rządów Murawiewa, Kaufmana, Kachanowa, Orzewskiego.

Znane są dobrze wszystkim dzieje męczeństwa filaretów, nie obcym jest przebieg procesu Konarskiego, lecz niesłychane te gwałty i prześladowania, aż do stracenia Sierakowskiego, Iszory, Kalinowskiego włącznie, błedną wobec konsekwentnego systemu ucisku i deprawacy moralnej, jaki zapanował na Litwie, a przedewszystkiem w jej stolicy, po zgnieceniu ostatniego powstania.

Niemale spustoszenie poczyniły orgie czynownictwa rosyjskiego, niejedną duszę złamały, niejedną dziedzinę życia spaczyły i zatruiły. Lecz rdzeń społeczeństwa pozostał nietknięty i zdrowy. Nadeszły czasy saturnalii znikczemniałych prałatów Niemekszy, Żylińskiego, Tupalskiego. Zdawało się, że kościół nawet zachwiał się w swych podstawach. Ale oto ukazuje się na ambonie tragiczna postać księdza Piotrowicza, palącego wobec licznie zgromadzonego w kościele tłumu zrusyfikowany rytuał i wyklinającego wszechpotężnych prałatów. Księdza natychmiast wywieziono na Sybir, lecz ten niezwykle czyn odwagi cywilnej zelektryzował zgnębianą ludność, budząc w niej otuchę. A potem wywieziono biskupa Hryniewieckiego, biskupa Zwierowicza, biskupa Roppa, i każdy taki gwałt wywoływał tem większą zaciętość, tem silniejsze przywiązanie do tradycyi, tem mocniejszą odporność na wpływy wynaradawiające.

Gdy już się zaczęły zacierać w pamięci krwawe obrazy egzekucyi Łukiskich, stanął przed dawnym pałacem biskupów wileńskich śpiżowy monument Wieszatiela, odnowił niezagojone rany i w sercach rozpalil nowy ogień.

W twardej i posępnej szkole rośło nowe pokolenie, a coraz cięższe ciosy spadały na społeczeństwo, coraz surówsze zakazy się sypały.

Zaciął się jednak gród Gedyminowy i w milczeniu znosił niesłychane katusze moralne. Nałożył maskę kamienną i trwał.

Kruszyły się zwolna mury Św. Jańskie pod obuchem czasu, a może jeszcze bardziej od bijących w nie słów obcych, twardych, często plugawych... Te same mury, co chciwie ongiś wchłaniały szepty podniosłych przysiąg Promienistych, które rozgrzewała buchająca żarem wymowa Lelewela.

Ponuro szumiały samotne drzewa na górze Trzykrzyskiej nad bezimiennymi mogiłami powstańców, w czarną noc rzuconych tu w dół...

Pogrążona w zadumie o chwale i świetności minionych dni, wpa-trzona tęsknie w daleką linię borów, stała góra Zamkowa, nie poznając zmienionych rysów rozpostartego u stóp jej miasta...

Napływały wciąż nowe fale, zmywając okruchy przeszłości, przynosząc nowe myśli, nowe wierzenia, nową mowę...

Dawne Wilno, Wilno polskie, Wilno Mickiewicza i Syrokomli, zamknęło się w sobie, cierpiało i czekało.

Aż przyszła godzina próby najcięższej. Prastara wieża katedralna ze zgrozą ujrzała w tłumie zgromadzonym dokoła pomnika Katarzyny zgięte w kornym ukłonie postacie magnatów litewskich.

Rumieńcem wstydu zalały się twarze polskie.

Z goryczą poeta wołał:

„Kolebko orłów, ducha wielmożnego
Kolebko! Rwą się na ruinach struny!
Tu śmierć chodziła, tu płonęły łuny
Pożarów... Dotąd najemnicy strzegą
Tych grobów, w których próchnieją całuny,
I myślą, że z nich wstanie proch wielkiego
Narodu, że się upiory rozbiegą
Po świecie, pomsty ciskając pioruny.
O Wilno! borów litewskich strażnico!
Twój dzień czerwony był, a w nocy
Wstał wiatr i zatrząsł krwawą szubienicą.
A Pan na serca twe hańbę niemocy
Położył, mówiąc: „Oto z tego grodu
Wynieśli ducha wielkiego narodu!“.

Lecz poeta był w błędzie. Ducha wielkiego narodu nie zabiły ani szubienice, ani napisy: „goworit' po polski wosprieszczajetsia“, ani upadek moralny jednostek. Przygasał on jeno, lecz gdy się tylko więzy rozluźniły, gdy doleciał świeży podmuch wolności,—zapłonął wnet żywiej i już się stłumić nie dał.

Z nastaniem „ery konstytucyjnej“ Wilno poczęło z wolna odzyskiwać swe naturalne oblicze. Ukazały się na ulicach polskie szyldy, z pod prasy drukarskiej zaczęły wychodzić polskie pisma i książki, ze sceny i z mównicy publicznej rozległo się słowo polskie, a gdy po raz pierwszy od pół wieku, w Boże Ciało, ruszyła przez miasto procesya, zgromadziła kilkudziesięciotysięczny tłum wiernych, kroczący ze łąą w oku a pobożną pieśnią polską na ustach.

A chociaż krótki był okres swobody, chociaż niebawem reakcja znów wysunęła swe drapieżne pazury, rozbudzone życie zrywało stawiane tamy i rozlewało się szeroką falą.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia Wilno stało się znów poważnym ośrodkiem myśli twórczej polskiej, promieniującej na kraj cały. Mimo trudne warunki zewnętrzne i wewnętrzne, gdyż przymusowy latarg kilkudziesięcioletni nie mógł nie oddziaływać szkodliwie na organizm społeczeństwa, Wilno dało inicjatywę do mnóstwa przedsięwzięć kulturalnych i społecznych, z których większość się utrzymała, rokując najpiękniejsze nadzieje rozwoju.

Dwadzieścia kilka pism, teatr, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Biblioteka im. Wróblewskich, Towarzystwo Opieki nad dziećmi, T-wo popierania pracy społecznej, T-wo Dobroczynności, Lutnia, Sokół, Pogotowie Ratunkowe, mnóstwo przytułków, ochron, zrzeszeń samopomocy i zawodowych—oto dorobek ostatnich lat dziesięciu. A ile instytucji zostało zamkniętych przez władzę, lub upadło skutkiem krępowania ich działalności przez administrację.

Pamiętać należy przytem, że samorząd miejski jest wyłącznie w ręku polskiem i że w Dumie petersburskiej reprezentuje Wilno—polak.

Nie pomogły wszystkie usiłowania rządu nadania miastu kolorytu wschodniego: ani wznoszenie nadmiernej ilości cerkwi, ani stawianie pomników rosyjskich, ani nasyłanie armii „obrusitielej“, poczynając od generał-gubernatorów a kończąc na tragarzach kolejowych, ani ubieranie dorożkarzy w moskiewskie „poddziowki“, ani dziecinne przerabianie końcówki nazwy miasta. Wilno pozostało miastem polskiem. Stanowiąc zaś centrum kulturalne, administracyjne i ekonomiczne dla całego niemal obszaru dawnego W. Ks. Litewskiego, wywiera nań wpływ niemały.

Jaki los czeka Wilno w dalszej przyszłości? Któż to dziś przewidzieć zdoła? W dymie pożarów i krwawych oparach kryją się jeszcze wyroki przeznaczenia. Ale tajemny głos serca mówi, że nie wróci już dawny porządek, dawna poniewierka.

Może proroczą wizją natchniony poeta warszawski, chwilowy gość w Wilnie, pisał:

„Na wschodzie nisko zorza się czerwieni
I pora kończyć mą wędrówkę nocną,
O, stare Wilno! otośmy sprzężeni
Miłością wierną i jak śmierć tak mocną!
Za chwilę w słońcu staną twoje domy
I groby twoje, i serca twych ludzi,
Ciemność jest bowiem, jako sen znikomy,
Z której się dusza jak ze snu obudzi!“.

Dla stolicy Litwy odwraca się nowa, tajemnic pełna, karta dziejów.

Ludwik Abramowicz

Lublin i jego przeszłość

Do Lublina pierwsi wkroczyli Piłsudczycy z ułanami Beliny na czele. Jedno więcej odwieczne polskie gniazdo wydarte z pod ucisku rosyjskiego. Na tę myśl stają w pamięci długie dzieje tego miasta i budzi się niepokój o zabytki i pamiątki, które tam dotąd przetrwały.

Położony w pagórkowatej okolicy nad Bystrzycą i Czechówką, Lublin był od niepamiętnych czasów znaczniejszą osadą. Są poszlaki archiwalne, wskazujące, że już Chrobry pobudował tu drewniany gródek. To pewna, że już w XII w. za Bolesława Krzywoustego należał Lublin do ziem polskich i testamentem Krzywoustego przyznany był wraz z Sandomierzem jego synowi Henrykowi (1139), od którego przeszedł w r. 1169 na najmłodszego z braci, Kazimierza Sprawiedliwego. Książowie haliccy pożądliwem okiem spozierali na gród lubelski. X. Roman Halicki musiał jednak odstąpić z pod jego bram po jednomiesięcznem oblężeniu (r. 1205). Podczas pierwszego napadu Tatarów w r. 1241 i zamek drewniany i miasto padają pastwą płomieni; a co z Lublina pozostało, to rabują i w perzynę zamieniają Litwini, Prusacy i Jadźwingowie w r. 1224. Nad pogorzelskiem rozpostarł swe panowanie Daniel Halicki, odbudował zamek i murami otoczył dzwigające się z perzyny miasto.

Lublin w tym okresie dziejów przechodzi ustawicznie z rąk do rąk. Polacy i Rusini wydzierają go sobie wzajemnie. Zdobyty nakoniec pol-



Widok Lublina — drzeworyt z XVIII w.

skim orężem w roku 1302, należał już potem zawsze do Korony. Odtąd zaczyna się rozwój miasta. Stanowiąc pożądaną stację dla kupców i wędrowców, podążających z doliny Bugu ku dolinie Wisły, Lublin od wieków nabrał znaczenia w stosunkach nadlowych i w ruchu prądów kolonizacyjnych i cywilizacyjnych. Jako placówka zachodniej cywilizacji i targowisko handlowe, ściągał do siebie różnoplemienną ludność Wschodu, Południa i Zachodu, a przez to stał się jednym z najludniejszych i najbogatszych miast dawnej Polski.

Kazimierz Wielki, nieustrudzony budownik, zmurował silny zamek w r. 1342 i całe miasto obwarował potężnie. Po dziś dzień zachowała się krępa ceglana baszta z trzema piętrami strzelnic dla kuszy i łuków, oraz dwie miejskie bramy, grodzka i krakowska; ta, z nadbudowaną później, na sto stóp wysoką wieżą zegarową, którą nakrywa piękny hełm barokowy.

Na zamku lubelskim stanął w r. 1386 ks. litewski Jagiełło, witany przez panów polskich, Spytkę z Melsztyna i Dymitra z Goraja, którzy zabiegli mu drogę, by przyszłego króla przeprowadzić do Krakowa na ślub z wnuczką Kazimierza.

Królowi - Gospodarzowi zawdzięcza Lublin fundację najokazalszej z pomiędzy 11 swoich świątyń. Ongi wznosił był Leszek Czarny drewnianą kaplicę św. Krzyża, w miejscu, gdzie według podań kronikarskich miał mu się ukazać św. Michał Archanioł i przepowiedzieć zwycięstwo nad Jadrzeńską. Na jej zgliszczach wybudował Kazimierz Wielki kościół pod wezwaniem św. Stanisława. Po pożarze w roku 1505, odbudował go dopiero wiek XVII i poświęcił w r. 1660.—W przyległych gmachach dominikańskich odbywały się sejmiki wojewódzkie a częstokroć i sejmy koronne. Tu stanął akt wiekopomnej Unii lubelskiej, na pamiątkę czego król Zygmunt August wznosił w Lublinie kamienną kolumnę w miejscu, gdzie stoi teraz odlana z żelaza i ozdobiona alegorycznymi postaciami Korony i Litwy—nowsza, wzniesiona przez cesarza Aleksandra I.

W Lublinie była także siedziba trybunałów koronnych od r. 1578. Królowie polscy zjeżdżając do miasta, przemierzali w zamku, gdzie również mieściło się archiwum akt grodzkich i obradowały sądy ziemskie, grodzkie i magdeburskie. W zamkowej wieży było więzienie dla szlachty za złejsze przewinienia, za cięższe w podziemiu.

Z XVI stulecia ma Lublin dwa wspomnienia. Tu po audyencji u króla Stefana Batorego, zmarł apopleksją rażony, Jan Kochanowski w r. 1584. Tu, na cmentarzu unickim, znalazły wieczny odpoczynek kości pieśniarza „Roksolanek“ S. F. Klonowicza, czyli Acernusa, jak sam siebie na łacińskich swych poematach podpisywał.

W rynku zachowała się kamienica Sobieskich, wybudowana jeszcze przez dziada króla Jana III, pamiętna tem, że w drodze z Moskwy do Warszawy, zatrzymał się tutaj do niewoli polskiej wzięty, car Wasyl Szujski z braćmi Dymitrem i Iwanem. Zwycięski hetman Stanisław Żółkiewski stawiał tych jeńców przed tronem Zygmunta III w Warszawie, gdzie więzieni byli do śmierci. Dopiero przed kilku laty rząd rosyjski przewiózł ich szczątki z Warszawy na Kreml.

W tymże domu Sobieskich, gościł swego czasu Karol XII, król szwedzki, a potem car Piotr Wielki. Jego sojusznik przeciwko Stanisławowi Leszczyńskiemu—król August II, przyjmował w tych czasach na zamku lubelskim rosyjskiego wodza Mienszikowa, który mu przybywał z pomocą.

Gdy zamek opustoszał w czasach upadku Rzeczypospolitej, kazał go namiestnik Królestwa Kongresowego generał Zajączek odbudować, w modnym naówczas, pseudo-gotyckim stylu, czem zatarł wszelkie ślady dawnej historycznej sztuki.

Z upadkiem Polski zszedł Lublin wkrótce do rzędu mniejszych miast prowincjonalnych. Po rozbiorach zyskał tylko stolicę biskupią. Za czasów Rzeczypospolitej należało bowiem lubelskie, podobnie jak Sandomierskie i Kieleckie, do rozległej dyecezyi krakowskiej, która uległa rozczłonkowaniu dopiero wskutek rozbiorów.

Obecnie liczy Lublin około 60.000 mieszkańców, w tem około 20.000 żydów.

Prócz katedry i 11 kościołów katolickich, jest zbór ewangelicki, synagoga i dla nielicznych Rosyan aż dwie cerkwie prawosławne. Podobnie jest też w dziedzinie szkolnictwa, które w Lublinie stoi bardzo nisko. Ludność polska miała tutaj zaledwie kilka szkół prywatnych, podczas gdy garstka Rosyan posiadała 7 średnich zakładów naukowych: 3 gimnazya męskie, 1 żeńskie, dwa seminarya nauczycielskie a nadto kilkanaście szkół ludowych.

Oby zwycięstwo nad Rosyą przyniosło Lublinowi także i pod tym względem pożądaną zmianę.

Wacław L.



Bogactwa kopalne w Polsce

Skarby, zamknięte we wnętrzu ziemi polskiej, nie są jeszcze dostatecznie poznane i ocenione. Ale już na podstawie tego, co wiemy, możemy śmiało twierdzić, że natura wyposażyła nas szczerze. Mamy więc rozległe pokłady węgla kamiennego, bogate złoża soli, wielkie i zasobne tereny naftowe, gips, wapienie, wreszcie złoża rudy żelaznej, cynkowej, ołowianej, a nawet miedzi.

Kopalnie żelaza, ołowiu i miedzi były u nas czynne już w 15 wieku, o kopalniach soli mamy wzmianki, że znane były u nas nawet w 12 wieku.

Największe jednak znaczenie obecnie mają dla kraju pokłady węglowe, jako podstawa jego przemysłowego rozwoju. Występują one na ogromnej przestrzeni przeszło miliona morgów i zajmują kąt, gdzie schodzą się obecnie granice Śląska, Galicyi i Królestwa. Najmniej zachodzą one na Królestwo, a pomiędzy Śląsk i Galicyę rozdzielają się prawie jednakowo. Wydobywanie węgla najwcześniej zaczęło się na Śląsku, skąd węgiel jest najlepszy. W Galicyi kopalnie węgla są czynne od niedawna i dają na razie węgiel niepierwszorzędnej jakości. Wiele jednak przemawia za tem, że po zdjęciu warstw górnych, i po pogłębieniu szybów otrzyma się węgiel wcale nie gorszy, niż Śląski.

Według przybliżonych obliczeń zasoby węgla w Galicyi wynoszą 250 miliardów (1 miliard=1000 milionów) korcy, czyli 2 i pół miliarda wagonów. Ta ilość węgla odpowiadałaby mniej więcej sześcienniej bryle o krawędziach długości 3 wiorst i wystarczyłaby dla nas na lat 1200, gdybyśmy spożerowanie obecne powiększyli nawet 10 krotnie. Zasoby Śląska i Królestwa w porównaniu z Galicyjskimi są dziś małe i według obliczeń wynoszą razem 26 miliardów korcy.

W przeciwieństwie do zasobów, produkcya kopalni Galicyjskich jest najmniejsza, chociaż stały jej wzrost jest widoczny; w ciągu ostatnich lat 50 powiększyła się ona 20 razy i wynosi obecnie 19 milionów korcy rocznie, wartości przeszło 15 milionów koron. Królestwo wydobywa 53 miliony korcy, ale tak Królestwo jak i Galicya, dla swoich hut, gazowni i t. d. muszą jeszcze sprowadzać lepszy węgiel ze Śląska w ilości około 10 milionów korcy rocznie.

Drugi skarb w ziemi naszej to nafta. Tereny naftowe znajdują się tylko w Galicyi i zajmują do 8000 hektarów, czyli przeszło 14 tysięcy

morgów u podnoża Karpat. Główne ogniska przemysłu naftarskiego znajdują się obecnie w Borysławiu i w Tustanowicach, zasoby ich oceniają na 5 milionów wagonów. Wartości ropy naftowej nie należy mierzyć wyłącznie jako materiału, z którego otrzymuje się naftę. Ma ona znaczenie daleko większe, gdyż obok nafty otrzymuje się z niej benzynę, służącą do opalania rozmaitych maszyn, a dalej parafinę, oleje maszynowe, smarowidła, waseline i t. d. Nawet asfalt pochodzi z terenów naftowych. Produkcja nafty w Galicyi wzrasta bardzo prędko. W ciągu ostatnich lat dwudziestu podwoiła się. A chociaż nie wynosi więcej, niż jedną dwudziestą część produkcji światowej, zajmuje jednak pod względem wydajności ogólnej trzecie miejsce po Ameryce i Rosyi. W r. 1910 otrzymano w Galicyi 176 tysięcy wagonów nafty, ogólnej wartości 75 milionów koron. Oczywiście przewyższa to znacznie potrzeby miejscowe i pokrywa całe zapotrzebowanie Austrii, a częściowo i Niemiec. Byłoby nader pożądanem, żeby i Królestwo, które zużywa niemniej niż 15 tysięcy wagonów nafty, zamiast sprowadzać z Kaukazu mogło ją brać z Galicyi. W pobliżu terenów naftowych występują złoża bardzo cennego ozokerytu czyli t. zw. wosku ziemnego, który między innemi, służy do nasycania drzewa celem jego ochrony od psucia i ma duży zbyt do Królestwa i Rosyi.

Szeroko na świecie i od wieków słynęła Polska swemi kopalniami soli w Galicyi. Kopalnie Wieliczki i Bochni należą do najstarszych w Europie, a pierwsza z nich jest największą i najwydatniejszą ze wszystkich kopalni w Austrii. Prócz tych nie małe znaczenie mają pokłady soli w Stebniku koło Drohobycza. Wobec kopalni galicyjskich Giehocinek w Królestwie ma znaczenie drugorzędne i swoją produkcją zaledwo 292 wagonów soli zapotrzebowanie Królestwa tylko częściowo pokryć zdoła. Prócz zastosowania do pokarmów, sól ma wysoką wartość dla przemysłu. Z niej między innemi otrzymuje się sodę, produkt cenny w technice przy garbowaniu skór, wyrobie szkła, mydła i t. d. Produkcja soli w Galicyi wynosiła w r. 1913 około 20 tysięcy wagonów wartości przeszło 20 milionów koron. Naogół nie jest to ilość wielka, przekracza zaledwo dwa razy spożycie i śmiało można by wydobywanie soli w Galicyi powiększyć wtrójnásób, wówczas Austria cała i Królestwo, które z Rosyi sprowadza około 10 tysięcy wagonów, mogłyby dla swoich potrzeb sól wyłącznie pobierać z Galicyi.

Pokładom soli w Galicyi towarzyszą minerały takie jak kainit i sylwinit, które zawierają potas i dlatego wprost (kainit) lub przerobione (sylwinit), mają zastosowanie w rolnictwie, jako pomocnicze nawozy potasowe. Występowanie tych minerałów w Kałuszu znane było już przed stu laty, a więc dawniej niż w Stasfurcie w Niemczech. Mimo to wydobywanie ich

u nas zaczęło się dopiero w r. 1887, o 30 lat później niż w Stasfurcie. Produkcja dotąd pokrywała zaledwo niewielką część miejscowego zapotrzebowania, bo wynosiła tylko 1560 wagonów rocznie. Bez porównania więcej sprowadzało się soli potasowych dla celów rolniczych ze Stasfurtu. Dopiero w ostatnich latach zwrócono baczną uwagę na minerały potasowe i założono instalacje, przystosowane do rocznej produkcji 12 tysięcy wagonów. Dla potrzeb Królestwa i to nie wystarczy, lecz mamy prawo oczekiwać, że stosownie do potrzeb eksploatacja tych kopalń wkrótce się podniesie. Z innych cennych skarbów ziemi naszej wymieniliśmy złoża rud żelaza, cynku, ołowiu i miedzi.

Rudy żelazne spotykamy przeważnie w Królestwie w kieleckim, radomskim i piotrkowskim. Zasoby żelaza w nich bywają oceniane rozmaicie: na 30, to znów na 60 milionów wagonów. Jednak wydobywanie ich i przeróbka wskutek taniego dowozu bogatych w żelazo rud z Rosyi, od pewnego czasu stale się obniżało i tak np. z 47 tysięcy w r. 1900 obniżyło się w 1909 na 12 tysięcy wagonów. Poważną rolę na ziemiach Polski grają rudy ołowiu i cynku, lecz głównie Śląsk wydobywa je i przerabia i to w ilościach takich, jak we wszystkich innych krajach Europy razem. Ta gałąź przemysłu zatrudnia na Śląsku do 20 tysięcy robotników, kiedy w Królestwie zajętych jest tylko 1 i pół tysiąca, a w galicyi pół tysiąca.

Miedź występuje w Królestwie w kieleckim, lecz chociaż kopalnie jej były czynne, jak to wspominaliśmy, w XV wieku, dziś jednak znaczenia nie mają. Większą wartość posiadają, jako materiał budowlany, wapienie i gipsy, marmury czy porfiry, znajdujące się w kieleckim i w Galicyi, a wreszcie galicyjskie źródła leczniczych wód mineralnych. Źródła te dały początek całemu szeregowi miejsc kąpielowych i kuracyjnych jak Krynica, Rabka, Szczawnica, Iwonicz i t. d., które z całej Polski ściągają tysiące kuracuszów.

Z usunięciem granicy między Galicyą a Królestwem otworzyłyby się nowe widoki dla przemysłu górniczego Galicyi, Królestwo zaś znalazłoby duży rynek zbytu dla swego przemysłu fabrycznego. W ten sposób z korzyścią dla kraju obie te dzielnice mogłyby się uzupełniać nawzajem.



Ucz się, byś wiedział jak żyć.



Ciemnota wynikiem niewoli

Jeśli naród ma swoje państwo, to ono dba o jego oświatę. A jakże się dzieje z nami, którzy państwa sami nie mamy, jeno rządzą nami trzej sąsiedzi?

Dla nas brak oświaty jest stokroć straszniejszy. Jesteśmy sto lat przeszło w niewoli, pod przemocą,—niema państwa polskiego. Ale naród polski nie ginie, nie przepada. Żyje, pamięta lepszą przeszłość, dawną moc i potęgę i marzy o wolności—co więcej—o wolność walczy.

Życie w tych warunkach twarde jest i ciężkie. Wróg czycha na to, aby skorzystać z naszej słabości, aby zabić w każdym z nas poczucie polskości i marzenia o przyszłej wolnej Polsce,—marzenia, które, jak gwiazda zaranna przyświecają nam od czasów Kościuszki. Gdzież jest źródło naszej słabości, w czym ona leży? Kto z nas pozwoli przy sobie pluć czynownikowi moskiewskiemu na naszą przeszłość, na Polskę? Czy nie zahukana niepiśmienna ciemnota, czy nie ci, którym można wszystko wmówić, bo nic nie wiedzą, bo żadnych fałszów odeprzeć nie mogą? Co ludowi polskiemu strażnicy, komisarze włościańscy i naczelnicy powiatowi opowiadają o „buntach szlachty przeciw białemu carowi“, a co w tych opowiadaniach jest prawdy! Jakże dbać musi rząd wrogi o utrzymanie ciemnoty w masach, aby się ze swemi kłamstwami nie zdradzić! Wie on, że szkoła narodowa, szkoła, w której nauczyciel mówi prawdę o Polsce, musi rozpalić uczucie miłości ojczyzny i jest najlepszą ochroną przed niewolą ducha, przed spodleniem.

Toteż ciemnota narodu polskiego jest bezpośrednim wynikiem niewoli. Im niewola cięższa, tem większa ciemnota, tem bezbronniejszy i nie-szczęśliwszy jest naród, tem łatwiej nim rządzić, oszukiwać go i wynaradawiać, tem prędzej zrobić z niego można niewolnika, co tak przywykł do długo noszonej obroży, że sobie bez niej życia nie wyobraża, bo wogóle nie wie, jak żyją ludzie gdzieindziej. Tak właśnie jest pod caratem, gdzie najwięcej ludzi nie umie czytać i pisać!

Lecz w końcu i Rosya zrozumiała, ile państwo traci, gdy mieszkańcy jego są zupełnie ciemni. Najlepszym tego dowodem niedawny projekt o sieci szkolnej. Wiadomo, że rząd miał pomagać społeczeństwu,

o ileby ono samo pragnęło zakładać szkoły. Projekt wypracowany był dla Rosyi, oparty na rosyjskim samorządzie, czyli Ziemstwach. Rządowi bowiem rosyjskiemu chodzi o to, by Moskale umieli czytać i pisać.

O nas im nie chodzi, ale nasze gminy wiejskie są, a raczej mogłyby być samorządne, gdyby gminiacy byli mądrzy i gdyby wybierali wójtów podług sumienia, a nie pod naciskiem naczelnika powiatu. Więc i u nas mogłaby być wprowadzona sieć szkolna. Było o tem w ostatnich czasach przed wojną wiele gadania, i różni ludzie bali się u nas sieci. Dlaczego? Oto bo szkoła może być dla rządu zaborczego sposobem wynarodowienia, spodlenia narodu. Jak? Ano, czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci, więc gdy dziecko w szkole fałszów się nauczy choćby z historyi Polski, to mu je potem, gdy dorośnie, trudno wybić z głowy; gdy się wychowa na służkę carskiego, to już nim zostanie. Coprawda fałsze dochodzą i do analfabetów, choćby w naszych wsiach przez komisarzy włościańskich, a z głowy niepiśmiennego trudniej jeszcze je wybić, bo książka dla niego jest niedostępna. Lepiej więc, gdy jest jakakolwiek oświata—ale to „lepiej“ też niewiele warte. Może być i tak, że ludzie wszyscy umieją czytać, ale nie po polsku, więc nie lgną do polskiej książki i gazety i mniej się o nią starają, niż o obcą.

Tylko

bowiem tam, gdzie jest wolność polityczna, gdzie mamy całkowicie zabezpieczone swe prawa, gdzie za polskość nikt nie prześladowa, może się rozwinać oświata z korzyścią nie tylko dla państwa zaborczego, lecz i dla narodu naszego. Tam tylko, gdzie jest wolność, dzieje się z oświatą tak, jak to nasze polskie przysłowie powiada: tabakiera jest dla nosa, a nie nos dla tabakiera.

W naszych czasach oświata narodowa rozwijać się mogła tylko w Galicyi. A dlaczego? Bo Galicya ma autonomię, t. j. własny rząd w wielu sprawach, a między innemi w sprawie szkolnictwa. O szkoły dba Rada Szkolna Krajowa, dba, żeby ich było dosyć i żeby były dobre.

To też walka z analfabetyzmem idzie tam szparkim krokiem, zwłaszcza odkąd stronnictwo ludowe zdobyło wpływ na rządy, odkąd posiada poważną ilość posłów w Sejmie Krajowym we Lwowie i w parlamencie w Wiedniu. Posłowie ludowi dobrze rozumieją, czym jest oświata i domagają się jej dla chłopów. Powstają więc coraz nowe szkoły. W 1908 roku było jeszcze 500 gmin bez szkół, w 1910 r.—311, a w 1913 r. już tylko 25. Tak więc w Galicyi tylko w 25 wsiach (bo tam gmina jest w każdej wsi) rodzice mają kłopot z uczeniem dzieci, a u nas? Jaka

jest pod względem oświaty różnica między Galicyą a Królestwem, to nam wykażą następujące cyfry:

W Królestwie w 1903 roku na 100 dzieci zaledwo 13 uczęło się w szkołach. W Galicyi w 1891 r. (więc o 10 lat wcześniej) uczęło się na 100—63, a w 1910 roku—86 dzieci.

Zestawmy te cyfry:

	Galicya	Królestwo
Uczę się w szkołach	86 dzieci	13 dzieci
Nie učę się w szkołach	14 dzieci	87 dzieci

Ponieważ w ciągu ostatnich lat, jak widzieliśmy, liczba szkół w Galicyi wzrosła gwałtownie, więc dziś, a właściwie przed wojną jeszcze więcej dzieci się učęło. Ale też i wydatki na szkolnictwo musiały wzrosnąć.

Od 1890 do 1911 r. podniosły się one z 2 do 23 milionów koron. Walka z analfabetyzmem jest wszędzie trudna, długa i uparta, więc wolno w Galicyi ludziom, stojącym poza Radą Szkolną Krajową, t. j., poza tym polskim rządem, prywatne szkoły otwierać i robić, co się da, dla podniesienia oświaty. Istnieje zatem w Galicyi Towarzystwo Szkoły Ludowej, a na Śląsku Austryackim—Macierz Śląska, które to towarzystwa zakładają szkoły i kursa dla analfabetów; istnieje Uniwersytet Ludowy imienia Adama Mickiewicza, który urządza odczyty, kursa, czytelnie, biblioteki i t. p. Towarzystwom tym rząd autonomiczny krajowy pomaga, udzielając zapomóg.

Po ogłoszeniu konstytucyi w Rosyi w roku 1905-ym zaczęto zakładać i w Królestwie towarzystwa oświatowe. Były niemi: Macierz Polska, Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych, Uniwersytet dla wszystkich, Towarzystwo Kultury Polskiej. Wszystkie one dziś są już tylko wspomnieniem, wszystkie rząd rosyjski zamknął. A dlaczego? Bo się bał dla narodu polskiego oświaty niezależnej, rzetelnej, bał się dla niego wogóle oświaty, czego dowodem jest specyalne prześladowanie i zakazy kursów dla analfabetów dorosłych.

* * *

Jest teraz wielka wojna, i aż dziw, że w tym czasie, gdy świat cały płonie, pisze się o takiej spokojnej sprawie, jak o nauce dzieci, o oświacie. A przecież nas Polaków to nie dziwi wcale. Wojna ta nasuwa nam myśli, że się dawna bieda skończy, że tak źle, jak było, już nie będzie, że Królestwo Polskie, dotychczas nieszczęśliwe pełną piersią, połączy się z Galicyą, i wielka wolność zapanuje w tej nowej Polsce.

Tak sobie myślimy i marzymy. Co więcej, dla tej myśli krew przelewamy. Tysiące legionistów z dobrej woli, bez żadnego musu, idą walczyć o lepszą przyszłość, wierząc, że ją zdobędą w przymierzu z Austrią, w której dotychczas Polacy mieli największą wolność polityczną. „Na Moskala” jest ich hasło, na tego kata Polski, na ciemiezce, który w ciemnocie nas trzymać i spodlić usiłował, kupując judaszów za ruble szpiegowskie „ochrany”.

A gdy tam w rowach strzeleckich biją się nasi bohaterzy, gdy imię Polski po świecie różnoszą, przypominając jej krzywdy całej Europie, ci, którzy zostali w domu i spraw kraju pilnują na wsi, czy w mieście, dziś już zaczynają zbierać żniwo z krwi polskiej, co się teraz leje.

I występuje pierwsza, największa potrzeba szkoły, oświaty. W tych czasach krwawych u nas w Polsce garną się ludzie do oświaty, do książek. W pierwszej chwili coprawda źle było ze szkołami: wielu nauczycieli puciekowało, budyunki szkolne zajęło wojsko, w wielu miejscach poniszczyło ławki, tablice i stoły, nauka albo się z rokiem szkolnym wcale nie zaczęła, albo przerwała się bardzo prędko. Ale teraz już ochłonęliśmy. Wojna trwa tak długo, że niepodobna ze wszystkim czekać, aż się skończy.

Od ludzi, którzy się przyszłością i sprawami Polski zajmują, idzie hasło: pamiętajmy, żeśmy gospodarze na tej ziemi, organizujmy życie polskie, organizujmy oświatę, puszczajmy w ruch dawne szkoły, otwierajmy nowe, nie czekajmy na zbiegłych nauczycieli, bierzmy nowych i to takich, coby dzieci uczyli po polsku i w duchu polskim, narodowym! Tam, gdzie jest administracja austriacka, rząd już kazał uczyć tylko po polsku i zapowiada, że szkoła będzie upaństwowiona, t.j. urządzona, jak w Galicyi, w ten sposób, że rząd płaci nauczyciela, a szkoła jest darmo dla wszystkich, ale też wszyscy do niej dzieci posyłać muszą. Jest to zapowiedź walki z analfabetyzmem, walki, która pójdzie rażno, jeśli stanie się tak, jak chcemy, jeśli Królestwo, połączone z Galicyą, będzie krajem wolnym, z prawdziwą, a nie moskiewską konstytucyą.

Wł. Weychert-Szymanowska



O samouctwie

«Ciemnota—największy nasz wróg»

Dzieci nasze mają lub mieć będą dobrą polską szkołę. W wolnym polskim kraju oświata będzie narodowa. Ale cóż zrobimy my starsi, uczeni w „ruskiej” szkole, a najczęściej w żadnej? Czyż mamy być dalej ciemni i nieświadomi? Zrzućmy pychę z serca i weźmy się do nauki! Przecież to nie wstyd. Nigdy nie jest zapóźno, sam znam wielu, co mając po czterdzieście nauczyli się czytać, pisać i rachunku i bardzo sobie to chwalą. Jak to zrobić, spyta nie jeden. Na to jest wiele sposobów. Umówić się ze znajomymi, poprosić nauczyciela lub nauczycielkę i urządzić kursa dla analfabetów, t. j. nie umiejących czytać. W ciągu paru miesięcy zimowych nauczycie się czytać i pisać i sami się cieszyć będziecie, że wieczory w szkole na kursach tak wesoło i pożytecznie schodzić będą.

Mamy już takich kursów nie mało. Dawniej tego moskal nie pozwalał robić—ale teraz wolno. I gdyby się takie kursa nie dały zrobić, to zebrać się w paru, ba nawet samemu uczyć się—nie święci garnki lepią. Trzeba o tem myśleć póki czas. Ciemnemu zawsze gorzej, a w wolnej Polsce będą i miejsca i urzędy wszelakie, ale tylko dla piśmiennych. Prawa będą lepsze i sprawiedliwsze, ale może wyjść i takie prawo, że piśmienni, a więc światlejsi, będą mieli różne ułatwienia; bywa tak w wielu krajach, gdzie w ten sposób ludzi do oświaty zmuszają dla ich dobra i całej ojczyzny.

Podam tu książki, za pomocą których można łatwo i prędko nauczyć się czytać, pisać i rachować. Ważne to dla tych, co już coś niecoś umieją, ale brakuje im to tego, to owego.

Do nauki czytania najlepszy elementarz Promyka: «Obrazowa nauka czytania i pisania». Promyk (Warszawa—cena 30 gr.)

Doskonały jest również «Mały elementarz dla dzieci i samouków», ułożony p. B. M. w Warszawie (20 gr.).

Dla chcących dobrze pisać i mówić po polsku odpowiednie książki są napisane przez znaną działaczkę oświatową p. Weychert-Szymanowską: «Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku» (Warszawa—cena 48 gr.). «Nauka poprawnego wysławiania się i pisanja» (Warszawa—cena 24 gr.).

Książki p. Szymanowskiej gorąco polecam tym ludziom, co umieją pisać, ale im to trudno idzie. Nieraz mają coś ciekawego do napisania chociażby do pisma ludowego, a trudno im się wypisać.

Do nauki rachunków używać trzeba książki M. Brzezińskiego: «Wstępna nauka rachunków» (Warszawa—cena 24 gr.), a potem S. Różańskiego: «Nauka rachunków dla samouków» (Warszawa—cena 40 gr.).

Ale nie dość umieć czytać i pisać, nie dość czytywać gazety i o polityce rozmawiać, a gawędzić o przyszłych losach naszej kochanej ojczyzny! Trzeba znać tę ojczyznę własną, przeszłość jej pełną chwały, smutne dni niewoli, ziemie, na jakich się rozpostarła, miasta i wsi, poznać zagadnienia chwili obecnej, kiedy na całym świecie wojna, a Polska wieś niespokojna budzi się do czynu, do zbożnej pracy się gotuje. Wogóle trzeba mieć wykształcenie narodowe. W wolnych i szczęśliwych krajach uczą się tego ludzie w szkołach, uniwersytetach ludowych, w stowarzyszeniach różnych, a my musimy to sami zdobywać, a nam to najbardziej potrzebne, bo od świadomości naszej, od czynów zależy przyszłość nie tylko nasza ale całej Ojczyzny. Zróbcie tak, jak robią już w wielu miejscach. Z kilku lub więcej osób powstaje kółko oświatowe. Zarządza się składkę po kilkadziesiąt groszy, lub jak tam inaczej uradzą, byle zebrać kilka rubli na kupno książek. Po przeczytaniu kupować nowe. Na zebraniach wieczornych czytać głośno i o przeczytanem rozmawiać i ani się spostrzeżemy, jak nabierzemy dużo ciekawych wiadomości o Polsce i naszych potrzebach. Podaję Wam spis takich książek i porządek, w jakim je czytać należy:

1) Studnicka Girbert: «Obrazki Polskie» (Lwów—cena 100 groszy) lub J. Bałaban: «Dzieje Polski» (Lwów—100 groszy).

2) Al. Janowski: «Ziemia rodzinna» (Warszawa—30 gr.).

3) H. Orsza: «O naszych pierwszych książkach, dawnych szkołach i uniwersytecie krakowskim» (Warszawa—cena 50 gr.).

4) W. Weychertówna: «Krótki zarys piśmiennictwa polskiego» (Warszawa—cena 50 gr.).

Po przeczytaniu tych książek trzeba się zabrać do dokładnego poznania ostatnich czasów. Do tego dobrze się nadają książki następujące:

5) Kozicki: «Sprawa włościańska w 18 wieku» (Warszawa—cena 20 gr.).

6) Wyslouchowa: «O konstytucji 3 maja» (cena 10 gr.).

7) K. Wojnar: «O Naczelniku Kościuszcze» (Kraków—cena 40 gr.).

8) Dr. Nitman: «Jan Kiliński» (Lwów—cena 30 gr.).

9) Śmiałowski Wojciech: «Głowacki» (Kraków—cena 20 gr.).

10) «Jenerał Jan Henryk Dąbrowski» (Kraków—cena 40 gr.).

11) B. Gebert: «Księstwo Warszawskie» (Lwów—cena 50 gr.).

12) K. Wróblewski: «Powstanie listopadowe» (Kraków—cena 40 gr.).

13) K. Wojnar: «Powstanie narodowe w 1863 r.» (Kraków—cena 40 gr.).

14) «Moskwa wobec Unii i Polski» (Kraków—cena 50 gr.).

15) K. Wojnar: «Męczennicy za wolność i lud» (Kraków—cena 20 gr.).

16) Sołtys z woli chłopskiej: «O dobrodziejstwach cesarza rosyjskiego dla polskiego chłopca» (Kraków—cena 20 gr.).

17) «Carskie ukazy» (Kraków—cena 20 gr.).

18) Wojnar: «Jeden naród jedna myśl» (Kraków—cena 10 gr.).

Zamiast czytać tyle książek można znaleźć to wszystko w krótkości zebrane w książce K. Wojnara: «Dzieje porozbiorowe Narodu Polskiego» (Kraków—cena 80 gr.).

Doskonale też i obszernie o tem pisze B. Limanowski w książce pod tytułem: «Stuletnia walka Narodu Polskiego o niepodległość» (Lwów cena 4 korony).

Warto też przeczytać o naszej sprawie książkę J. Grabca: «Kwestya Polska w ciągu stu lat» (cena 10 gr.).

W chwili obecnej w Polsce odgrywają się wielkie sprawy, do poznania których mogą służyć następujące książki:

1) «Sprawa ludu polskiego» (Piotrków — cena 20 gr.). Jest to książka doskonała, opisane są w niej wszystkie sprawy gospodarki krajowej. Rzeczy tam podane każdy światły polak winien umieć na pamięć.

Dalej mamy tanie książki:

2) Luśnia: «Jak się narody rządzą» (Cena 20 gr.).

3) «Wielki rok—6 sierpnia» (Cena 6 gr.).

4) «Dzień 16 sierpnia» (Cena 6 gr.).

5) «Co każdy Polak o obecnej wojnie wiedzieć ma i czynić powinien» nap. Goździkowski (cena 10 gr.).

6) «Prawda o wolnej polsce ludowej» nap. W. Szymanowska (cena 10 gr.).

7) Co dała polakom «konstytucya» rosyjska (cena 10 gr.).

8) «Wskrzeszenie Polski przez Rosyę» nap. Krzesławski (cena 50 gr.).

9) «Rządy rosyjskie w Galicyi wschodniej» nap. Fr. Przysiecki, (cena 100 gr.).

10) K. Wojnar: «Wojna światowa a sprawa Polska» (Piotrków 1916. Cena 100 gr.).

O powstaniu legionów doskonale opowiada znany pisarz Sieroszewski w pięknej książce z wielu rycinami, p. t. «Józef Piłsudski» (cena 2 k.).

Gromadka ludzi, zebrana w imię miłości Ojczyzny, przepojona gorącą chęcią poznania jej dziejów i potrzeb, w zimowe wieczory przeczyta te książki, omówi sprawy tam poruszone i Ojczyźnie da nie tylko serce, dobrą wolę, ale światłą myśl i czyn mądry a rozważny. A kiedy nauka was utrudzi, śpiewajmy pieśni polskie, śpiewane przez dziadów, ojców naszych i przez tych, co teraz walczą z moskalem i krwią swoją okupują prawo polaka do swej ziemi. Kupujmy więc śpiewniki patryotyczne; są różne a wszystkie tanie i dobre.

Książki podane są przeważnie galicyjskie i te są najlepsze, bo drukowane bez cenzury, a więc piszą zupełną prawdę, nie oglądając się, czy co się komu podoba, czy nie podoba. Sprowadzać je można przez księgarnie, Ligi Kobiet, redakcje pism, przez Legionistów, i t. d. A ktoby wam odradzał czytania tych książek, to choćby słodko do was przemawiał i miał wysokie godności i niby wielką naukę—to napewno będzie to człowiek zgniłego serca, małej duszy i wróg uświadomienia narodowego. Tacy nie chcą walki o Polskę, bo się boją ryzyka, a zresztą boją się tej Polski, bo ona będzie inna, nie taka jak teraz, gdzie w mętnej wodzie łatwo ryby łowić.

Czytajcie, bracia kochani, pisma ludowe polskie, wydawane w Lublinie: «Polskę ludową», tygodnik ilustrowany «Gazeta ludowa». A gazety popierajcie tylko takie, które są ducha polskiego—niepodległościowego. O bojach legionów piszę się w «Wiadomościach Polskich», numer tej gazety kosztuje 10 groszy.

Ponieważ wszystko trzeba robić z rachunkiem, policzmy tedy, ile to wszystko będzie kosztować.

1) Nauka czytania i pisania 1 książka	20 groszy
2) Wprawa w lepsze czytanie i pisanie 2 książki	72 „
3) Nauka rachunków 2 książki	64 „
4) Historia Polski 3 książki (Bałabana, Janowskiego i Wojnara «Dzieje porozbiorowe»	210 „
(czyli 2 Korony 10 halerzy lub 1 rb. 5 kop.).	
Cała biblioteka z 18 dziełek kosztuje	620 „
(czyli 6 Koron 20 halerzy lub 3 rb. 10 kop.).	

3 książki o chwili obecnej (Sprawa ludu polskiego,
Co każdy polak wiedzieć powinien, Prawda o wolnej Pol-
sce ludowej) kosztują 40 groszy
(czyli 40 halerzy lub 20 kop.).

Wszystkie 10 książek 432 „
czyli 4 Korony 32 halerzy lub 2 rb. 16 kop.

Cała więc biblioteka kosztować będzie zależnie od ilości książek.

Historia Polski 2 K. 10 h. albo 6 K. 20 h.

Chwila obecna 0 „ 40 „ albo 4 „ 32 „

Razem 2 K. 50 h. albo 10 K. 52 h.

czyli 1 rb. 25 kop. albo 5 rb. 26 kop.

Pozatem do czytania można polecić 2 roczniki Wojnara p. t. «Wią-
zanka powieści i wiadomości pożytecznych». Każdy rocznik kosztuje po
1 K. 50 h. czyli 75 kop. Dobra książka i dobra gazeta, to prawdziwi
przyjaciele światłego polaka.

A. Jemielewski
asystent Stacji rolniczej.

Tania biblioteczka wiejska

1. KSIĄZKI DLA DZIECI

a) Na tle historycznem.

Bełza W. Dobry syn, baśń z przed lat tysiąca. M. P.	40 gr.
Brzezińska R. (R. M.) Młodzieńcze lata Bolesława Krzywo- ustego. Ks. P.	12 „
Bukowiecka Z. Michałek. G.	40 „
Bukowiecka Z. Kazimierz Wielki. G.	16 „
Dąbrowska Gerson M. Prawdziwa historia o Grzesiu z Sano- ka. Ks. P.	25 „

A. oznacza nakład księgarni Arcta; G. — Gebethnera i Wolffa; Ks. P. — Księgarni Polskiej —
wszystko w Warszawie. Cz. P. — Czytanki polskie R. Jasielskiego, w Stanisławowie; Dr. P. — Drukarnia
Państwowa N. K. N. w Piotrkowie; M. P. — Macierz Polska we Lwowie; W. — Wojnar w Krakowie.

Ceny podane w groszach. W wydawnictwach warszawskich 1 gr. = $\frac{1}{2}$ kop., w galicyjskich
i piotrkowskich 1 gr. = 1 h. 20 gr. waluty Królestwa w handlu księgarskim w Galicyi wynosi 25 h.

Jadwiga z Łobzowa.	Bohater. W.	60 gr.
"	Trzeci maj. W.	40 "
"	Do młyna. W.	60 "
H. O. Nasza dziatwa.	Ks. P.	10 "

b) Na tle przyrodniczem.

Defos (F. Morzycka)	Przygody Robinsona. Ks. P.	24 gr.
Dyakowski B.	Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami Ks. P.	40 "
Dygasiński A.	Co się dzieje w gniazdach? G.	12 "
"	W puszczy nad Prądnikiem. G.	20 "
Gensówna F.	Rodzina ziemniaka. Ks. P.	12 "
Morzycka F. (z Urbanowskiej).	Sen Józia. Ks. P.	30 "
M. G.	Historia panny Żabci. Ks. P.	32 "

c) Powieści obyczajowe, wiersze i baśnie.

Amicis E.	Mali bohaterowie. Ks. P.	6 gr.
"	Przez morza i stopy. Ks. P.	12 "
Bełza W.	Katechizm polskiego dziecka	
Bukowiecka Z.	Henryś Skowronek. G.	30 "
Mickiewicz A.	Pójdźcie o dziatki. Ks. P.	6 "
Morzycka F.	Z życia murzyna. Ks. P.	40 "
Moszkowska A.	Co Bronia przez cały dzień robiła. Ks. P.	12 "
Rydel L.	Betleem polskie. Friedlein	80 "
Sosińska F.	Dla swoich. Ks. P.	8 "

2. PODRĘCZNIKI DLA DOROSŁYCH

Brzeziński M.	Wzory przenośne do ładnego pisania. Ks. P.	10 gr.
Brzeziński M.	Początkowa nauka rachunków. Ks. P.	24 "
Promyk K.	Obrazowa nauka czytania i pisania Ks. P.	30 "
Weychertówna Wł.	Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku. Ks. P.	70 "
Weychertówna Wł.	Nauka poprawnego pisania i wysławiania się Ks. P.	48 "

3. OPISY KRAJÓW

Brzeziński M.	Wędrówka obrazkowa po Europie. Ks. P.	40 gr.
Janowski Al.	Ziemia rodzinna. A.	30 "
Króliński K.	Naród polski i jego ziemie. Cz. P.	10 "

4. HISTORIA I ŻYCIORYSY

Dzierżanowska M. Jak się utworzył i czym był sejm polski. Ks. P.	10 gr.
Znaczenie Konstytucyi 3. Maja. Dr. P.	10 "
Króliński K. Nasze dzieje opowiedziane w krótkości. Cz. P.	10 "
" Dzieje Polski po rozbiorach. Cz. P.	10 "
" O Kościuszkowskiem powstaniu. Cz. P.	10 "
Ślęczkowska M. Ks. Mackiewicz, bojownik za wiarę i wolność. W.	20 "
Śmiałowski E. Wojciech Bartosz Głowacki. W.	20 "
Sokulski J. Legiony Polskie. Cz. P.	16 "
Królestwo Kongresowe. Powstanie listopadowe 1815—1831. Dr. P.	20 "
Świerk J. Ostatni. W.	30 "
Szymańska Wł. Prawda o wolnej Polsce ludowej i walkach o nią. Dr. P.	10 "
Powstanie Styczniowe 1863/64, według M. Wysłouchowej: „Za wolność i lud“. Dr. P.	10 "
Moskwa wobec Unii i Polski. W.	50 "
Legiony na Podhalu. Dr. P.	10 "
Na Chełmszczyźnie (w druku). Dr. P.	
Wojnar K. Wojna światowa a sprawa polska. Dr. P.	70 "

5. PRZYRODNICZE

Brzeziński M. O budowie i czynnościach ciała ludzkiego. Ks. P.	30 gr.
" O górach ziejących ogniem. Ks. P.	12 "
" Maszyny parowe i koleje żelazne. Ks. P.	12 "
Brzeziński M. i R. W. Pogadanki o niebie i ziemi. Ks. P.	30 "
Skrzyńska K. Co można widzieć przez szkła powiększające. Ks. P.	20 "
Stefanowska M. Co się dzieje w ulach? Ks. P.	30 "
Strumpf E. Z jakich części składa się roślina? Ks. P.	24 "
Umiński W. Węgiel. Ks. P.	12 "

6. GOSPODARSTWO

Antoszką. Upominek dla matek i gospodyń. Ks. P.	40 gr.
Czech S. O mierzeniu gruntu. Ks. P.	24 "
Danysz P. O żywieniu się roślin gospodarskich. Ks. P.	20 "
Jankowski E. Sad przy chacie.	
Konarski St. Co to jest rola i jak ją uprawiać? Ks. P.	30 "
Malinowski M. Rolnictwo włościańskie zagranicą. Ks. P.	40 "

Miczyński K. Prof. Rolnik wzorowy. M. P.	210 gr.
Moraczewski M. O budowie zagród włościańskich. Ks. P.	40 "
Kowalewski M. Prof. O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie. M. P.	100 "
Zieliński Wł. Jak usuwać szachownicę. Ks. P.	20 "

7. WYCHOWANIE I HYGIENA

Brzeziński M. Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi. Ks. P.	20 gr.
Bujwid O. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. Ks. P.	10 "
Zaleski A. O przyczynach chorób zakaźnych. Ks. P.	30 "

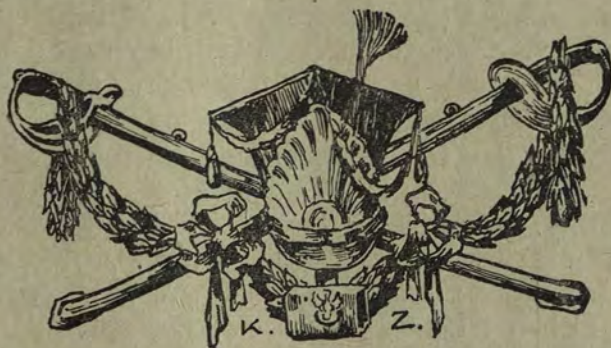
8. SPRAWY SPOŁECZNE I POLITYCZNE

Dwernicki T. O prawach obywatelskich. W.	
Golińska Z. dr. Spółki rolnicze i handlowe. T. S. L.	
Luśnia M. Jak się narody rządzą. „Książka“	20 gr.
Sprawa ludu polskiego Dr. P.	20 "
Szymanowska Wł. Oświata a lud polski. Dr. P.	20 "
Trzeciak J. Odrodzenie wsi polskiej. (Tow. Pedag. Lwów)	

9. POWIEŚCI I WIERSE

Ciembroniewicz J. Dziesięć lat niewoli moskiewskiej. M. P.	50 gr.
Dygasiński A. W Swojczy. Ks. P.	60 "
Kalinowski K. Zwycięzca z pod Wiednia. Ks. P.	24 "
Konopnicka M. Dym. G.	12 "
" Wojciech Zapała. G.	10 "
" Niemczaki. G.	12 "
" Z liryk i obrazków. G.	20 "
Kraszewski J. I. Stara Baśń (skrót.) Ks. P.	30 "
" Kazimierz Wielki. Ks. P.	20 "
" Kordecki. Ks. P.	80 "
Lenartowicz T. Bitwa Racławicka. Dr. P.	20 "
Losy Jacka Kozika, opowiadania z pod Moskalą. W.	20 "
Orzeszkowa E. Czarownica (skrót.) Ks. P.	20 "
" W zimowy wieczór z „Dziurdziów“ (skrót.) Ks. P.	32 "
" A. B. C. S.	12 "
" Pan Kaprowski Ks. P.	20 "

Pieśni narodowe. W.	20 gr.
Prus B. Antek. G.	12 "
" O ojcowiznę (skróć. z „Placówki“). Ks. P.	40 "
Reymont Wł. Pewnego dnia. G.	12 "
Rzewuski H. Kazanie konfederackie. Ks. Marek G.	12 "
Sewer. Marcin w powstaniu. W.	30 "
Sienkiewicz H. Bartek zwycięzca. G.	20 "
" Latarnik i Janko muzykant. G.	12 "
" Bitwa pod Grunwaldem. G.	12 "
Strokowa J. Za naszą i waszą wolność. M. P.	50 "
Szymański A. Maciej Mazur, szkic z Syberyi. W.	30 "
Zych, Sewer, Żmudzki. Za świętą wiarę i mowę. W.	20 "
Żeromski. Siłaczka. G.	16 "



Korzystaj z doświadczeń ludzi światłych
na pożytek własny i Ojczyzny...

Kilka uwag gospodarskich

Wiemy dobrze, jakie są niedomagania naszego gospodarstwa, wiemy również, jakie są złego przyczyny i co trzeba by zrobić, żeby ziemia dwa razy więcej rodziła, niż rodzi. Ale wiemy zarazem, że dla postępu naszego gospodarstwa jest konieczne, żeby nam nikt nie przeszkadzał i nas nie krępował. Przemocy moskiewskiej już nie mamy, lecz musimy czekać aż wojna minie, zanim będziemy mogli rozpocząć budowę dróg, regulację rzek, zakładanie szkół ogólnych i rolniczych, jednym słowem, zanim zaczniemy żyć pełnem życiem własnem, niekrępowani obcymi interesami państwowymi ani obcymi względami strategicznymi. Tymczasem czekają nas jeszcze bardzo ciężkie próby. Zabiegać musimy, żeby wytrwać i nie ugiąć się pod ciężarem klęsk. Zapatrzeni w lepszą przyszłość, nie możemy spuszczać z oka potrzeb dnia dzisiejszego.

Potrzeby naszego rolnika są obecnie nierównie większe, niż były rok temu.

W maju b. r. linia bojowa biegła od Kielc przez dolną Pilicę na Płock, Przasnysz i Kalwaryę. Posuwając się na wschód, linia ta w końcu lipca dosięgła Radomia, Grójca i Ostrołęki. W ciągu sierpnia przez Warszawę, Modlin, Dęblin i Łomżę doszła do Brześcia. W cztery więc miesiące letnie przeciągnęła wojna przez większą część Królestwa. A im dalej posuwała się na wschód, z tem większą wściekłością pustoszył Moskal wszystko po drodze swojego odwrotu, taką nam zostawiał pamięć po sobie. Po zniszczeniu zasiewów na pniu był wprawdzie jeszcze czas na roboty jesienne, ale prócz czasu więcej nic nie mieliśmy, ani ziarna, ani inwentarza, ani narzędzi, często nawet rąk ludzkich brakło. Ileż to ludu moskal obalamucił i pognał hen! — Bóg wie gdzie, na nędzę, głód i poniewierkę, nierzadko na śmierć niechybną!

Naogół tedy mamy w tym roku gruntów nieuprawionych na jesieni znacznie więcej niż w roku zeszłym. Ciężar robót przesuwa się znów na wiosnę, a warunki stokroć gorsze.

Potrzeba nawozowa roli wzrosła, a nawozów azotowych jak saletry, dostać nie można, o inne też bardzo trudno. Pomoc jaknajszersza jest konieczna, lecz liczyć zbytnio na nią byłoby grzechem. Trzeba o własnych siłach brać się do pracy na zagonie z wiarą, że nagroda za nią będzie większa, niż kiedykolwiek.

Jeden niech pomaga drugiemu, dwór niech pomaga wsi, a wieś dworowi, boć komisarz żaden już wspólnoty naszej nie zakłóci. — Jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego, ale społecznie, a nie luzem!

W kółkach i towarzystwach rolniczych niech zejdą się wszyscy, zapisani, czy nie; niech zawczasu radzą nad wspólnym dobrem.

Komu brak niezbędnych narzędzi, kto nie zdoła odszukać potrzebnych części wśród starego żelazniwa, niech wcześniej je zamawia, bo sprowadzenie kolejną w obecnych czasach trwa bardzo długo. Pługi motorowe, które tu i owdzie znajdują zastosowanie, na pola włościańskie tylko zrzadka mogłyby się nadawać. Ale dobre i to, przynajmniej dworskie grunta mniej będą wymagały pomocy wsi, i wieś swój inwentarz dla siebie będzie mogła użytkować. Troski o inwentarz pociągowy nie usunie to jeszcze. Trzeba się starać o niego i kupować wojskowy. Lecz koń wojskowy będzie zmordowany, często może chory. Chcąc z niego mieć większy pożytek, należy go otoczyć bardzo troskliwą opieką. Do roboty na roli trzeba go przyzwyczajać powoli i łagodnie i dbać o niego na każdym kroku. Skoro tylko się zazieleni, w święta i po nocach trzeba paść inwentarz na wydzielonych częściach łąki czy pastwiska, pamiętać o dobrem żywieniu konia szczególnie w czasie roboczym; pozatem niech zwierzę zawsze będzie w porę napojone, oczyszczone, w nocy chronione od zimna. Jeżeli kto dotąd mało na to zwracał uwagi, to powinien wiedzieć, że te drobne napozór rzeczy mają b. duże znaczenie dla stanu zwierzęcia i wydajności jego pracy.

Nie należy też zapominać, że wiele można zrobić i bez inwentarza. Szczególniej pod okopowe praca ręczna łopatą i grabiami może dać bardzo piękne wyniki. Na gruntach podmiejskich, gdzie rąk wolnych więcej, uprawy ziemi można dokonać zupełnie bez koni. I bardzo źle o nas świadczyłoby, gdyby w miastach i dookoła nich zostały grunta bez uprawy — przecież po miastach tyle rąk ludzkich wolnych. Pracą na roli ludzie mogliby uchronić się od żebraniiny i od cudzej łaski.

Pomimo wszelkich wysiłków może się zdarzyć, że nie zdołamy całej roli uprawić, że część pól będziemy musieli zostawić na czas późniejszy. Komu więc wypadłoby z tem się liczyć, niech zawczasu dobrze wymiarkuje, które pola ma nasamprzód uprawiać. Strata zawsze będzie mniejsza, jeżeli się zostawi pole gorsze. Trzeba więc naprzód zaczynać od

pól lepszych, bliżej położonych, równych, nie mokrych, w dobrej sile nawozowej będących i niezachwaszczonych, a potem dopiero przechodzić do coraz gorszych i dalszych. Zostawiając pole nieuprawione, trzeba tylko pamiętać, żeby sobie zapewnić do niego dojazd na czas późniejszych robót. Nie od rzeczy będzie także liczyć się i z tem, że części pola wzdłuż dróg najbardziej bywają narażone na szkody.

Oprócz narzędzi i inwentarza nie mało troski będzie miał rolnik o nawóz. Dla gospodarstw podmiejskich sprawa ta również będzie łatwiejsza. Z miast można nawóz dostać zabezpiecen, aby tylko było czem go wywieźć. Lecz nawożenie wiosenne z pożytkiem może być zastosowane tylko pod okopowe, jak buraki, kartofle, kapusta i pod warzywa. Pod owies i pszenicę jarą trzeba nawóz wywozić bardzo wcześnie i uważać, żeby nie dawać go dużo, bo nadmiar może sprawić, że ziarno się nie zrodzi, a słoma się powali. Jeżeli zbywałoby nawozu albo też nie trudno było go nabyć, to byłoby korzystne nie zaniedbać dobrze go przechować.

W maju i czerwcu, po zakończeniu robót wiosennych, należy go zwozić odrazu na pola, na które byłby przeznaczony, układać na ich kraju w miejscach dostępnych w stosy do wysokości przeszło 2 łokci, a na szerokość do 6 łokci i do 12 na długość. Układać go tak, żeby wozami, co dojeżdżają i odchodzą, zaraz ugniatać, bo dobre ugnięcie gnoju, to pierwszy warunek dobrego bez strat jego przechowania. Ubity stos okłada się ziemią na grubość do $\frac{3}{4}$ łokcia.

Brak obornika można, jak wiadomo, w znacznym stopniu zastąpić nawozami sztucznymi. Niestety, o saletrę jak nadmieniliśmy, w obecnych czasach bardzo trudno; o superfosfat i o sole potasowe łatwiej, ale z powodu kosztów nie bardzo można ryzykować. Śmiało można je stosować tylko tam, gdzie skuteczność ich już wyprobowano. Przy zakupnie nawozów zawsze należy chronić się od oszukaństwa i kupować tylko z pewnych rąk przy pośrednictwie kółek i towarzystw rolniczych. Największą bodaj troskę dla wielu będzie przedstawiać dobór nasiona do siewu. Wybór roślin do uprawy często będzie zależał od tego, co się dostanie. I tu jednak trzeba liczyć się z warunkami obecnymi. Wobec braku inwentarza nie należy kłaść zbyt dużego nacisku na uprawę roślin pastewnych, koniczyn czy mieszanek na zieloną paszę. Paszy może być pod dostatkiem i cena jej będzie niska. Z drugiej jednak strony gdzie więcej roli, to z tego samego powodu t. j. z braku inwentarza pociągowego może nie byłoby wskazaniem przyorywać koniczyn już przez rok użytkowanych, one bez zachodu mogą i w drugim roku nie mało paszy przysporzyć.

Główną uwagę należałoby zwrócić na zboża i rośliny okopowe, tylko że trudno będzie o nasiona jarych zbóż. Kto będzie siał żyto jare

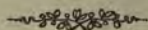
lub pszenicę, niechżeż nie zapomina, że winien to zrobić bardzo wcześnie (szczególniej dotyczy to żyta), a do wysiewu brać ziarna więcej, dodając przynajmniej po garncu do ćwierci. Żyto lepiej się udaje na gruntach lżejszych, pszenica idzie dobrze na roli wilgotniejszej i cięższej. Ponieważ jara pszenica mało się krzewi, przeto byłoby wskazaniem pleć ją ręcznie w końcu kwietnia, na początku maja. Kto nie dostanie żyta i pszenicy, będzie musiał poprzestać na jęczmieniu i owsie. I tu nie od rzeczy będzie zauważyć, że do nieco późniejszego siewu lepiej nadaje się jęczmień czterzędowy t. zw. czwórniak, niż dwurzędowy. Czwórniak może nawet pójść na gruntach niezbyt dobrze wyrobionych. Z roślin okopowych sadić przedewszystkiem kartofle średnio późne. Tylko w gospodarstwach podmiejskich opłaci się na mniejszych polach sadić wczesne lub średnio wczesne na sprzedaż od razu. Wiele pola pod nie nie należy jednak odawać, bo i plon dają niższy i nie przechowują się dobrze.

Podobnie rzecz się ma z kapustą. Odmiany wczesne można już mieć nawet w końcu lipca, lecz są one mniej plenne i gorzej się przechowują. Kto liczyłby na łatwy zbyt odmian wczesnych, powinien rozsądę ich gotować zawczasu. Nasienie, którego łut wystarczy na zasadzenie kapustą 300 łokci kwadratowych, można wysiewać do skrzynek, wyłożonych od dołu przegnitym gnojem, na który nasypuje się dobrej czarnej ziemi. Siać nie gęsto, chronić od zimna w nocy. Z innych roślin na lekkie i nawet nieoczyszczone grunty byłaby dobra gryka, ale cała bieda, że plon jej ryzykowny; deszcze mogą sprawić, że nie da ona nic. Na gruntach wogóle cokolwiek cięższych dobrze byłoby uprawiać dla zwierząt bobik, a dla ludzi bób.

Bobik woli grunt cięższy wilgotniejszy i siać go można już z końcem marca, na początku kwietnia; bób o grubem nasieniu woli ziemie lżejsze ogrodowe, cierpi od przymroków i dla tego sadi się go dopiero pod koniec kwitnienia jabłoni.

Ograniczamy się do tych kilku uwag, które zresztą nie wszędzie mogą znaleźć zastosowanie. Wszystko zależy od tego, gdzie i jak odbiła się wojna.

Daj Boże, żebyśmy w następnym roku nie potrzebowali dbać o to tylko, żeby przetrwać ciężkie czasy, natomiast żebyśmy mogli rozpocząć pracę planową nad podźwignięciem Kraju po wiekowej jego niedoli.



Popiół drzewny

We wszystkich krajach i okolicach, gdzie starannie chodzą koło roli, uważają popiół drzewny za bardzo cenny nawóz. W Holandyi i Belgii, gdzie, jak wiadomo, uprawa lnu stoi na najwyższym szczeblu, nawożą rolę pod len popiołem drzewnym lub torfowym; posypują dalej len, który już powschodził, popiołem lub sadzami, uważając to zarazem jako środek przeciwko pchłom ziemnym i innemu robactwu. Według zdania gospodarzy tamtejszych nie da się popiół przy uprawie lnu zastąpić żadnym innym nawozem, bo tylko przez nawożenie nim otrzymuje się włókno cienkie, a przytem dość elastyczne do dalszego obrabiania.

Popiół powinien być sucho przechowany. Skoro zostanie wystawiony na deszcz lub też wrzucony na gnojownię, do której woda ma wolny dostęp, wtedy najcenniejsze jego części zostaną wkrótce wypłukane. Naturalnie taki wypłukany popiół może mały tylko wywierać skutek. Jeżeli popiołu nie można pomieścić pod dachem np. w szopie, należy kupę obrzucić przynajmniej ziemią lub pokryć darnią. Najlepiej jednak, gdy do popiołu wymuruje się w zakrytem miejscu osobny zbiornik, gdzie popiół można składać bez obawy rozniecenie ognia, a przechować go przytem sucho.

Ze wszystkich gatunków popiołu największą ma wartość popiół drzewny, gdyż obok znacznej ilości tlenu wapnia zawiera często 6 do 10% tlenu potasu i 4 do 7% kwasu fosforowego—składniki, które bardzo ziemię poprawiają.

Popiół torfowy, o wiele uboższy w potas i kwas fosforowy, ma znacznie mniejszą wartość od drzewnego; wartość ta zresztą zależy bardzo od torfu, z którego popiół pochodzi. Im fort zawiera więcej części roślinnych, tem większą jest nawozowa siła popiołu z niego otrzymanego. Im więcej zaś posiada żelaza i innych obcych części, tem mniejszą ma wartość, a może nawet oddziaływać szkodliwie na rośliny, jeżeli w większych ilościach zostanie użyty.

Popioły z węgla kamiennego i brunatnego są o wiele mniej skuteczne, zwykle mocno zanieczyszczone piaskiem, ziemią, żużlami i t. p. W miejscach, gdzie palą węglami, trzeba otrzymany popiół wprzód przesiać i przesianego użyć na kompost lub na łąkę kwaśną, zamszoną, popiół ma bowiem i tę własność, że glebę odkwasza.

Popiół dobrze przechowany i niezbyt wylugowany wodą, wywiera dobry skutek na wszystkich prawie rodzajach gruntu, z wyjątkiem tylko gruntów lżejszych i ubogich. Koniczyna, lucerna, rośliny strączkowe, a przede wszystkim łąki wydają dobry plon po nawiezieniu popiołem. Po jego użyciu mech znika na łąkach i pojawiają się koniczyny, których dawniej nie było ani śladu. Na polu rozsiewa się go na wiosnę i przykrywa płytko, na łąkach siać go trzeba w jesieni i zabronować.

Zużytkowanie chwastów

Czas okopywania kartofli i pielenia innych okopowych daje nam masę materyałów dla pomnożenia ilości nawozów własnego gospodarstwa. I chwasty polne, umiejętnie zużyte, mogą nam dawać korzyści. Chwastów nie należy zostawiać na polu, by tam zgniły bez pożytku dla nas, lecz należy je znieść na kupę w specjalnie w tym celu przeznaczonem miejscu. Tam je złożyć i przykryć szlamem, lub nawet ziemią, ścięciem z podwórza. Miedze, drogi i rowy należy kosić i zwieźć chwasty na kompost, jak również wszelkie badyle, rosnące koło płotów i koło bydynków.

Tu mogą gospodarze zauważyć, że drogi i miedze zwykle się wypasa, więc jak tam kosić? Prawda, że się na nich pasie, ale bydło wyjada tylko trawę lepszą, chwasty zaś zostawia. Te rosną, wynasieniają się i z wiatrem roznoszą po polach. Wykosiwszy to wszystko przed okwicieniem, mamy pewniejszy pożytek, bo nietylko podwoimy zasoby nawozowe dla naszych łąk, ale i chronimy pola od zachwaszczenia.

Domy z piasku

Jeszcze dziesięć lat temu, gdyby kto wspomniał o domu z piasku, usłyszałby, że z piasku można tylko bicze kręcić i to nie każdemu się udaje. Tymczasem dziś z tego materyału nie tylko domy, ale nawet kościoły i wielkie gmachy powstają, a niedaleką jest chwila, kiedy piasek wyruguje glinę, nad którą niezaprzeczenie ma wyższość.

W połączeniu z cementem, którego bierze się jedną część na 3, 5, 6 lub 7, a nawet 9 części piasku, stanowi on pierwszorzędny materyał do wyrobu cegieł, dachówek, sączków do drenowania, rur kanalizacyjnych i t. d. Posiada mnóstwo zalet, między którymi trzeba wymienić ognio-

trwałość, większą od gliny wytrzymałość, własności izolacyjne, jeżeli cegły są dziurkowane, łatwość wyrobu i taniość. Prócz tego, absolutnie nie przepuszcza wilgoci i z czasem staje się coraz twardszy.

O ile kto posiada u siebie odpowiedni do tych wyrobów żwirowaty piasek, z małą ilością mułu, i wodę, może niewielkim stosunkowo kosztem założyć fabryczkę sączków—jeżeli zamierza drenować pola, albo cegieł i dachówek—jeżeli ma stawiać dom i budynki gospodarskie. Oplaci mu się to, choćby nawet poprzestał na zaspokojeniu własnych potrzeb. Gdyby sprzedawał swoje wyroby sąsiadom, osiągnąłby większe zyski; można też wypożyczać maszyny za opłatą od tysiąca cegieł, czy dachówek, lub sączków. Maszyny dotychczas sprowadzano z Niemiec, obecnie dostarczają ich także fabryki krajowe. Koszt założenia małej fabryczki drenów wyniesie około 2.200 rb.; wobec tego, że drenowanie pól jest melioracją nadzwyczaj korzystną, a w naszym klimacie, przy nieprzepuszczalności większej części naszych gruntów, niemal konieczną,—nakład to niewielki. Maszyna ręczna do wyrobu cegły cementowej wszelkiego rodzaju, oprócz płytek, kosztuje od 200 do 280 rb., a w fabryce krajowej nawet taniej.

Zupełne urządzenie fabryczki dachówek cementowych kosztuje około 1.300 rb. Jest to pokrycie dachu najlżejsze, najtrwalsze ze wszystkich. Koszt jego wynosi od 10 do 12 kop. za łokieć kwadratowy,—wypada więc mniej, niż słoma.

Do każdego warsztatu potrzebny jest robotnik i pomocnik; wyrobią dziennie najmniej 120 sztuk dachówek. Ważną rzeczą jest suszenie, trwające latem 5 dni, a zimą więcej; koniecznie przytem trzeba dwa razy dziennie polewać je wodą. Do użycia jest zdalna dopiero po upływie dwóch, albo trzech miesięcy, skoro nadejdzie skamienie. Ma jeszcze ten przymiot, że nie pęka na mrozie. Mnóstwo takich dachów widzi się już w naszym kraju; ponieważ wierzchnią warstwę dachówek maluje się różnemi farbami, można je potem układać w desenie.

Kto chce mieć dobre wyroby cementowe, musi przestrzegać czterech warunków: 1) używać cementu i piasku w stosunku, przepisany dla danego wyrobu; 2) brać odpowiedni piasek; 3) starannie polewać wodą wykończone wyroby; 4) nie używać ich, dopóki dostatecznie nie stwardnieją. Cegły najdłuższego potrzebują czasu do zupełnego stwardnienia—trzy miesiące muszą leżeć przed użyciem.

Z piasku i cementu można także wyrabiać koryta, żłoby, słupki do ogrodzeń, cembrowiny do studzien i t. p.

Wobec taniości i łatwości urządzenia fabryk wyrobów cementowych, powstała ich znaczna ilość w naszym kraju; w niektórych guberniach nie ma prawie miasteczka, któreby nie posiadało fabryki cegieł i dachówek

z piasku, a wielu właścicieli ziemskich zaprowadziło je u siebie do wyrobu sączków i t. p. Przyrząd do wyrabiania cegieł dostać można za 32 ruble.

Nawet włościanie, konserwatyści z natury, nabrali przekonania do wyrobów cementowych i nierzadko można teraz spotkać we wsi chatę z piasku, albo błyszczący dach z polerowanych dachówek cementowych. Ile milionów kraj zyskałby na tem, gdyby zamiast chat drewnianych, krytych słomą, których tyle idzie z dymem corocznie, stanęły schludne, ciepłe, trwałe domki z cegły cementowej, kryte dachem, urągającym potężne straszne żywiołu! Tam, gdzie są kółka rolnicze, wartoby zaznajamiać włościan z zaletami nowego materiału budowlanego; mogliby podjąć się tego panowie z inteligencyi, a nawet i panie. Piasku nie brak w naszym kraju, idzie tylko o to, żeby go zamieniać w złoto.

Z. S.

Strzecha ze słomy z gliną

W Polsce już od kilku wieków społeczeństwo usiłuje zwalczać na wsi łatwopalne krycie dachów; niemal każdy włościanin polski był świadkiem masowych pożarów i zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że właśnie dach słomiany najlepiej sprzyja przerzucaniu się ognia z jednego budynku na drugi. A jednak do dnia dzisiejszego wiele budynków zagrody wiejskiej jest po dawnemu słomą krytych. Zresztą nietylko w Polsce słoma odgrywa tak ważną rolę przy pokrywaniu dachów. W Anglii, Francyi, Norwegii i Niemczech, jak również i w Rosyi wracają znów do tego dawnego sposobu krycia, jako najracyonalniejszego dla wsi.

Jedyna wada słomy — zapalność — daje się prostym sposobem usunąć; słoma, zaprawiona rozczyntem gliny, przestaje być zapalną i staje się materiałem zupełnie ogniotrwałym. Zresztą sposób ten nie jest nowym, ani nawet obcym dla naszego ludu. Spryskiwanie strzechy rzadką gliną praktykuje się na Podolu i w innych okolicach od dawnych czasów do dnia dzisiejszego.

Sposób ten jest bardzo prosty: polega on na ugniataniu słomy z gliną tłustą bez piasku. Zmięte z gliną snopki słomy układa się na dachu, a dla równości pokrycia czesze się je grabiami i polewa rozczyntem gliny. Roboty te wykonywać należy podczas letnich i suchych dni, aby warstwa gliny miała możność dobrego wyschnięcia.

W ostatnich czasach na zachodzie Europy wprowadzono pewne udoskonalenie w sposobie nasycania słomy. Na specjalnie przygotowanych

ramach układa się słomę prostą z pod cepa lub młocarek nie gniotących i nie targających. Snopki przeszywa się drutem żelaznym, cynkowym lub mocnem łykiem i razem z tą ramą macza się w roztworze gliny z dodatkiem gipsu lub cementu i wody amoniakalnej lub słonej.

Tak przygotowane płachty poszycia, zanim wyschną, układa się na łatach wiązania dachowego. W ten sposób powstaje jednolita, równa i gładka warstwa poszycia ogniotrwałego, o wyglądzie zupełnie podobnym do słomy nieutrwalonej. Każda warstwa pustych wewnątrz ździebeł słomy stanowi izolację powietrzną od zimna i upałów. Próby dały jak najlepsze wyniki i znalazły już szerokie zastosowanie.

Dach taki trwa do 60-ciu lat, jest dostatecznie porowaty, podobnie jak mur z cegły i nie pozwala plenić się robactwu niszczącemu zboże, złożone na poddaszu. Latem chłodne, a zimą ciepłe poszycie słomiane najlepiej zabezpiecza składane sprzęty rolników, jest znacznie wytrzymalszy na wichry, niż wszelkie inne pokrycia dachowe, daje się wykonywać z materiałów, które każdy włościanin ma pod ręką i nie wymaga sił fachowych.

Warstwa słomy, nasyconej gliną, powinna być cieńsza od zwyczajnego pokrycia słomą. Wiązania dachowe dla tego pokrycia należy robić bardziej strome.

O chorobach zaraźliwych

Jednem z nieuniknionych następstw wojny są choroby zakaźne, które dziesiątkują żołnierzy i szerzą się wśród ludności cywilnej. Dobrze więc będzie znać te choroby, umieć się od nich chronić, a w razie wypadku dać pierwszą pomoc choremu, zanim lekarz wezwany przybędzie.

Co to są choroby zakaźne? Dawniej ludzie uważali je za dopust Boży, przed którym nikt się nie uchroni. Dzisiaj tak nie jest. Lekarze z wielkim poświęceniem i narażeniem swego życia długie lata badali te choroby, a my dzisiaj możemy korzystać z ich doświadczenia. Otóż więc przekonano się, że choroby zakaźne, jak tyfus, cholera, ospa i wiele innych powstają stąd, że zarazki t. j. maleńkie, gołym okiem niewidzialne żyjątka dostają się do organizmu człowieka, tam rozmnażają się szybko i żywiąc się swoim podłożem, jakby glebą, toczą ciało chorego.

Zarazki dostają się do organizmu różnemi drogami: jedne z powietrzem zostają wciągnięte przy oddechu do płuc, stąd powstają np. suchoty czyli gruźlica; inne z wody rzecznej, lub ze źle urządzonych studzien. Pijąc złą wodę zarażać się możemy cholerą lub tyfusem, dlatego należy bardzo dbać,

aby studnie były głębokie, kopane zdala od wychodków i gnojówek, cembrowane i raz na rok czyszczone. Jeśli we wsi jest choroba, nie należy pić zupełnie wody surowej, a tylko przegotowaną. Również strzedz się trzeba picia mleka surowego od chorej krowy, gdyż łatwo można się od niej zarazić suchotami.

Zły też mają zwyczaj ludzie wiejscy zalepiać skałczenia ziemią. W ziemi bowiem żyją zarazki bardzo ciężkich nieuleczalnych chorób np. tężca, czarnej krosty, które, przedostając się do krwi przez ranę, zarażają cały organizm. Łatwo bardzo przenoszą zarazki różnych chorób muchy, komary, wszy. Zwłaszcza ostatnich należy strzedz się i tępić. Przez samo utrzymanie skóry w czystości możemy uniknąć wielu ciężkich, lub śmiertelnych chorób. Również łatwo zarażamy się przez zetknięcie z chorym, jako też z niedostatecznego zachowania czystości przy doglądaniu chorego. Pamiętać o tem należy, że przy wszystkich chorobach zakaźnych zarażone są bielizna chorych, pościel, odchody, plwocina, naczynia, których używają — i tylko nadzwyczajna czystość uchronić nas może od zarażenia siebie.

Gdy we wsi zachoruje ktoś na chorobę zaraźliwą, trzeba natychmiast posłać po doktora, a jego samego odosobnić i nikogo obcego doń nie puszcząć. Izba powinna być dobrze wywietrzona i ogrzana. Chory musi mieć swoją bieliznę i pościel, którychby nikt jednocześnie z nim, ani po nim bez specjalnego oczyszczenia nie używał, także talerz, łyżkę, szklanę. W wypróżnieniach i plwocinach chorego najczęściej bywa zarazków — należy więc baczyć, aby chory nie pluł na podłogę, tylko do osobnego do tego przeznaczonego naczynia, wydzieliny natychmiast polewać ługiem i wylewać do wychodka, naczynia zaś wyparzyć gorącą wodą. Bieliznę choremu zmieniać często, brudną zaś parzyć gorącym ługiem, a potem wyprać, ale koniecznie osobno od bielizny zdrowych, gdyż inaczej zarazki rozejdą się po wszystkich.

Opiszę teraz kilka cięższych zaraźliwych chorób, przy których trzeba szybkiego i energicznego działania, aby się zaraza nie rozszerzała na innych ludzi. Oczywiście obowiązkiem każdego, kto taką chorobę zauważy, wezwać natychmiast pomocy lekarskiej i to nie felczera, który sam mało umie, ani znachora, który tylko ciemnotę szerzy, ale prawdziwego, uczonego doktora z miasta lub okolicy.

Tyfus brzuszny. Rozpoczyna się dłuższem niedomaganiem, osłabieniem. Później przychodzą dreszcze, rozwolnienie, gorączka, chory jest nieprzytomnym. Najważniejsze w leczeniu: łód na głowę, wygodne leżenie, częste podawanie do ust napoju, przedewszystkiem zaś ścisła dyeta czyli wstrzymanie się od jedzenia. Często się zdarza, gdy gorączka minie, że chory domaga się jedzenia, dają mu co zechce, a na drugi dzień cho-

roba wraca, nieraz silniejsza, niż pierwotnie. Pamiętać więc należy, że, zanim doktor nie pozwoli, nie wolno dawać choremu nic prócz mleka, kleiku, rosółu i herbaty. Zarazki tyfusu brzuszego są w odchodach i ślinie chorego. Uprzątać je trzeba szybko i czysto, a ręce myć jak najczęściej w wodzie karbolowej.

Tyfus plamisty. Silna gorączka, ból głowy, dreszcze, po trzech dniach wysypka na całym ciele. Tyfus plamisty jest bardzo zaraźliwy. Zachowanie podobne, jak przy tyfusie brzuszynym.

Ospa. Początek tej strasznej choroby, zostawiającej na całe życie ślady w postaci »dziobów«, a często głuchoty, ślepoty lub paraliżu: dreszcze, gorączka, bóle głowy i krzyża, czasem wymioty, na trzeci dzień wysypka na twarzy, potem na całym ciele, które wygląda, jakby pokryte jedną raną. Konieczne odosobnienie chorego i wielka czystość. Jako środek zabezpieczający pewnie przed tą chorobą jest szczepienie ospy, której powinien poddawać się każdy bez wyjątku co 7 lat. W dużych miastach szczepienie takie odbywa się darmo.

Cholera stale panująca w niektórych okolicach Azji przedostaje się czasem i do Europy. Objawy: biegunka, wymioty, brak moczu, zsinienie, utrata głosu, kurcze i b. silne bóle. Trwa czasem tylko kilka godzin, najwyżej 2 dni. Zarazki są w odchodach i wymiocinach, a wiadomo już z powyższego, jak się ich strzedz. Zresztą baraki i szpitale rządowe biorą natychmiast chorego pod swoją opiekę. Kwarantannie zaś, czyli dozorowi lekarskiemu podlega każdy przyjeżdżający z zarażonej miejscowości. Głupim i nieuczciwym byłby ten, kto by ukrywał chorego na cholerę przed okiem lekarzy.

Dżuma: Nawiedzała Europę dawniej często i straszne szerzyła spustoszenia, w XIV wieku np. wymarło na dżumę jedna czwarta część ludności całej Europy. Obecnie epidemii dżumy dawno już nie było, a pojedyncze wypadki umiejętnie w zarodku bywały tłumione. Objawy: dreszcze, gorączka, ściskanie w piersiach, wymioty, obrzęk gruczołów w pachwinach i pod pachami, pocenie się, wyrzuty na całym ciele. Jak przy cholery, rząd trzyma w swym ręku silną kontrolę sanitarną i jemu to należy chorego natychmiast pod opiekę oddać. Tępić usilnie myszy i szczury, jako roznosicieli zarazków.

Dyzenterya: Choroba kiszek. Biegunka i b. silne bóle, mdłości, w odchodach śluz i krew, gorączka. Zarazki w odchodach. Czystość i zachowanie jak przy tyfusie brzuszynym. Zdrowi, otaczający chorego, powinni jeść tylko pokarmy łatwo strawne i strzedz się zaziębienia.

Na zakończenie dodam, że gdy tylko zdarzą się objawy chorobliwe, których nie znacie, czy to swędzenie skóry—tak zwany świerzb, czy wysypka jaka, lub bóle np. w miejscach skrytych, trzeba koniecznie zaraz udać się do doktora. Choroby bowiem różne, często z początku można wyleczyć, a później jest to bardzo trudne. Męczą one i niszczą życie, a co gorsza, niektóre z nich przerzucają się na dzieci. Teraz zwłaszcza, przy przemarszach i postojach wojsk, należy na to pilne dawać baczenie, gdyż zarazki w złych warunkach życia niesłychanie się mnożą.

Jeszcze raz zaznaczę, że dbałość o zdrowie, jaknajwiększa czystość, a w razie wypadku groźnego, spokój i energiczne działanie dużo ludzi może uchronić i zachować przy życiu.

Jadwiga Raabówna.

O szczepieniu

Nie każdemu wiadomo jest dzisiaj, co to nazywamy szczepieniem i dlaczego lekarze szczepią. Wobec tego będzie stosowne kilka słów o tem powiedzieć.

Słowo szczepienie albo szczepić wzięte jest z życia codziennego — powiedzmy gospodarczego. Każdy z was wie, co znaczy szczepić drzewo na przykład. Jeśli w stosownym czasie w gałąź dzikiej gruszy wszczepimy gałązkę z gruszy szlachetnej, to ta gałązka zaczyna się rozrastać i wydaje szlachetne owoce.

Podobnie ma się rzecz ze szczepieniem przeciw różnym chorobom. I tutaj lekarz w skórę a więc w ciało człowieka za pomocą małego noża albo odpowiedniego narzędzia coś wszczepia — to coś nazywamy szczepionką. Dzisiaj znamy dosyć takich chorób, przeciw którym wynaleźli uczeni lekarze szczepionki,—a więc szczepionek jest dzisiaj kilka. Wskutek tego można się szczepić przeciw różnym chorobom. Zgóry jednak muszę wam powiedzieć, że można się szczepić tylko przeciwko chorobom zakaźnym czyli zaraźliwym, a więc takim, które powstają u człowieka przez działanie różnych zarazków bakteryj.

Najdawniej znane jest na świecie szczepienie przeciwko ospie. Przez przypadek wynalazł je angielski lekarz Jenner. Z początku robił doświadczenia, które pokazały skuteczność szczepienia — i z tego powodu zaczęli inni lekarze za jego przykładem szczepić. Dzisiaj niema na świecie lekarza, któryby nie szczepił ludzi przeciw ospie i niema też kraju, w którym by

się ludzie nie dawali szczepić, bo ogólnie uznane to jest za jedyny obronny sposób przed ospą. Jeśli porównamy dawne czasy z dzisiejszymi pod tym względem, to widzimy, że dawniej ospa dziesiątkowała ludność. Prawie każdy nosił na twarzy znaki przebytej choroby — całe wsie i miasta wymierały na ospę, zaraza szła po świecie, jak wichra i zmiatała tysiące ludzi. I zwykle nazywali to ludzie morowem powietrzem.

Dzisiaj z ospą zupełnie jest inaczej: rzadko można dzisiaj spotkać człowieka z tak zwaną dziobatą twarzą czyli takiego, który chorował na ospę, bo dzisiaj po miastach i wsiach ludzie się szczepią. Szczepionkę przeciw ospie nazywamy też krowianką. Dlaczego? Przyczyna się ją bowiem z krów. Daleko by mnie zaprowadziło, gdybym chciał wszystko opowiedzieć — wystarczy, jeśli tyle powiem, że krowy także chorują na ospę i że tylko z takiej krowy można otrzymać szczepionkę, którą później szczepi się człowiekowi.

W najnowszych czasach wynaleziono inne szczepionki — a mianowicie przeciw cholerze i tyfusowi brzuszemu. Te szczepionki robi się znowu inaczej. Ażebyście mogli zrozumieć działanie i skuteczność tych szczepionek, musimy się trochę dłużej nad tem zastanowić. Wyobraźcie sobie, że nowonarodzone dziecko zaczniecie odrazu karmić kartoflami albo kapustą — w bardzo krótkim czasie umrze, bo nie jest do takiego pokarmu przyzwyczajone. Weźmy inny przykład. Każdy pamięta może, gdy zaczął pierwszy raz palić papierosy, jak to strasznie na niego działało. Dostawał po kilku dymach bólów głowy, wymiotów — jednym słowem był ciężko chory. To wszystko dlatego, że nie był do trucizny, która jest zawarta w papierosach, przyzwyczajony. Później, gdy się człowiek do papierosów przyzwyczai, już może palić bez tych objawów.

Zarazki, które wywołują cholerę albo tyfus, wydzielają ze siebie trucizny. Te trucizny działają dopiero na człowieka, a to dla tego, że człowiek nie jest do nich przyzwyczajony, a naraz nagle został niemi w chorobie zatruty. Gdybyśmy mogli w jaki sposób otrzymać w pracowniach lekarskich takie trucizny choleryczne albo tyfusowe, to wtedy, wstrzykując je człowiekowi powoli i w małych ilościach, moglibyśmy tak jego ciało przyzwyczaić do nich, że po pewnym czasie nicby mu nie szkodziły.

I rzeczywiście uczeni wynaleźli na to sposoby. Dzisiaj można takie trucizny otrzymać i tak przygotować, że one już nie są truciznami, ale prosto lekarstwem i nazywają się szczepionkami czyto przeciw cholerze, czyto przeciw tyfusowi brzuszemu, czyto przeciw innej chorobie zaraźliwej.

Skuteczność szczepienia przeciw cholerze i tyfusowi jest bardzo wielka — dlatego też dzisiaj w wojnie, jaka się prawie na całym świecie toczy — wszystkie państwa szczepią swoich żołnierzy, bo przekonano się,

że ci, którzy są szczepieni, bez porównania mniej chorują na cholera albo tyfus — a jeśli już nawet zachorują, to bardzo lekko przechodzi choroba i łatwo powracają do zdrowia. Nic dziwnego, bo przez szczepienie zostali niejako przyzwyczajeni do tych chorób i nie potrzebują się ich obawiać.

Dlatego też i wy powinniście w dzisiejszych czasach korzystać z tego, że lekarze szczepią i dawać się wszyscy szczepić. Wszelkie przesady należy na bok odrzucić — a walczyć należy z chorobami, jak z nieprzyjacielem, bo im więcej nas zostanie w dzisiejszych czasach przy życiu, tem lepiej dla nas.

Pomoc w niektórych nagłych wypadkach

Zatrucie grzybami. Wypadki zatrucia grzybami zdarzają się dość często skutkiem niedostatecznej znajomości grzybów. Pierwszym więc środkiem zapobiegawczym byłoby — jeść tylko grzyby znane, w każdym zaś razie gotując grzyby, odlewać wodę parę razy, albo przed gotowaniem sparzyć grzyby parę razy wodą wrzącą i odlać ją — wówczas nawet grzybom wątpliwym można do pewnego stopnia odjąć własności trujące. Zatrucie wywołuje zwykle bóle żołądka, wymioty, biegunkę i drgawki. Choremu należy od razu dać na wymioty ze 2 łyżeczki winka emetykowego, poić go obficie, a następnie podać oleju rycynowego, a po przeczyszczeniu co kwadrans po łyżce wody z taniną (łyżeczkę taniny na szklankę wody), lub odwaru z kory dębowej lub bardzo mocnej esencji herbaty. Zresztą natychmiast wezwać lekarza.

Odmrożenia. Bywają lżejsze lub cięższe. Przy lżejszem skóra staje się sinawo-błada, traci czucie, po pewnym czasie czerwienieje i łuszczy się, przy silniejszym odmrożeniu na skórze powstają pęcherze wypełnione, krwawą masą. Jeszcze silniejsze odmrożenia wywołują gangrenę skóry, ciała i kości. Odmrożone części wtedy odpadają. Przy lekkim odmrożeniu, ażeby uchronić się od cięższych następstw, trzeba nacierać części odmrożone suchym śniegiem, a potem flanelą. Gdy od tarcia części odmrożone już się zaczerwienia, należy zrobić opatrunek z borną waseliną, lub czystą oliwą. W razie ogólniejszego odmrożenia, nigdy nie należy chorego od razu wprowadzać do ciepła, ani kłaść ciepło do łóżka.

Oparzenia. Przy lekkich oparzeniach następuje zaczerwienienie skóry i ból piekący, przy silniejszych — powstają na skórze pęcherze pełne wody, gdy jeszcze silniejsze oparzenie, wtedy skóra twardnieje, staje się pergaminową i wdaje się gangrena. Oparzenia nawet lżejsze, skoro zajmują

$\frac{1}{3}$ część powierzchni ciała, sprowadzają zwykle śmierć. Oparzone miejsce smaruje się masłem lub olejem lnianym, lecz gdy potworzyły się pęcherze, to smaruje się borowaseliną i owija czystym płótnem. W wypadkach oparzenia większej części ciała, chorego zawija się w prześcieradło, zmoczone w kwasie bornym z gliceryną i tak odwozi się do szpitala. W razie oparzenia kwasem trzeba naprzód oparzone miejsca zmywać wodą z mydłem, przy oparzeniu ługiem — wodą z cytryną lub octem.

Opatrywanie ran. Przed opatrywaniem rany pierwsza rzecz umyć sobie ręce dobrze wodą z mydłem, opłukać spirytusem i wodą karbolową, lub posmarować ręce jodyną. Okolice rany wyjodynować, używając do tego czystego płótna lub waty, ranę okryć watą, zmoczoną w wodzie karbolowej, owinąć czystym płótnem i oddać w ręce lekarza.

Ukąszenia zwierząt mogą być bardzo niebezpieczne. Zaraz po ukąszeniu, rękę lub nogę podwiązać powyżej rany, ranę samą wyssać (jeżeli dziąsła nie są skaleczone) lub odciągnąć z niej krew bańką, potem ją wypalić drutem, rozpalonym do białości albo jodyną. W razie obawy wścieklizny, natychmiast udać się do Warszawy lub do Krakowa, żeby poddać się szczepieniu ochronnemu.

Ukąszenia żmij zdarzają się często. W miejscu ukąszenia są dwie ranki, koło nich skóra prędko czerwienieje, pojawia się opuchnięcie i sinienie po paru godzinach. Jednocześnie chorego ogarnia strach, zjawiają się nudności, ból głowy, trudniej mu oddychać, wreszcie wstrząsają chorym drgawki. Postępować w wypadkach ukąszenia żmij jak w wypadkach ukąszenia wogóle. Rękę lub nogę podwiązać powyżej rany, ranę wypalić rozpalonym żelazem i robić okłady z nadmanganianu, rozpuszczonego w wodzie. Choremu dawać wódkę, wino, koniak aż do upojenia i udać się z nim do lekarza, żeby zaszczepić go przeciw jadowi żmii.

Objawy zaraźliwych chorób zwierzęcych o których należy zawiadamiać władze

1. **Pryszczyca:** Zarazie tej ulegają wszystkie przeżuwacze i świnie. Poznać ją można po tworzeniu się pęcherzy w pysku, na języku, na skórze korony racic i szpary międzyracicowej.

U świń pęcherze te tworzą się na ryju, ponad racicami i między racicami, a niekiedy złażą nawet racice.

Zwierzęta, dotknięte tą zarazą, tracą apetyt, z pyska ciągnie się ślina i lepki śluz. Wydzielanie mleka u krów zmniejsza się.

2. Wąglik, szelestnica, zaraza dziczyzny i bydła rogatego: a) Wąglik, czyli karbunkuł jest chorobą bardzo zaraźliwą i kończy się prawie zawsze śmiercią zwierzęcia.

Choroba trwa bardzo krótko, kilka godzin, rzadziej kilka dni. U zwierząt przedtem zdrowych występuje nagle brak apetytu, ubytek mleka, dreszcze, trzęsienie się, duszność, a czasem pojawia się krew z nozdrzy i z kiszek odchodowej (zwłaszcza po śmierci), choroba ta jest wysoce niebezpieczna i dla człowieka, a zarazić się nią można łatwo, gdy się ma podrapaną, pokaleczoną skórę.

b) Szelestnica cechuje się tworzeniem się na różnych częściach ciała obrzmienia, które szybko się powiększa, a przy dotyku trzeszczy. Zarazę tę poprzedza zwykle brak apetytu, ustanie odżywiania, drżenie skóry, niekiedy także wzdęcie i morzysko.

c) Zaraza dziczyzny i bydła rogatego objawia się zapaleniem płuc, twardemi, gorącemi i bolesnemi obrzmieniami na głowie, szyi i wolu, a język niekiedy tak silnie jest powiększony, że nie może się pomieścić w pysku. Niekiedy występuje przy tej zarazie morzysko, a zwierzęta oddają kał krwawy.

3. Zaraza płucna bydła rogatego: Zaraza ta objawia się brakiem apetytu, opóźnieniem przeżuwania, u krów ubytkiem mleka, przyspieszonym, utrudnionym oddechem i bolesnym kaszlem. Zwierzęta chore na tę zarazę stoją z wyciągniętą głową, rozkraczonemi przednimi nogami, przy wstawaniu i kładzeniu się stękają, a przy kaszlu wyrzucają masy lepkiego śluzu. W przypadkach ciężkich choroby następuje znaczne wychudzenie i osłabienie; często zdarza się wycieńczająca biegunka.

4. Nosacizna: Choroba ta zdarza się u koni, osłów, mułów i osłomułów. Rozróżniamy nosaciznę nosową, skórną i płucną.

Przy nosaciznie nosowej jest wyciek z nosa rzadki, śluzowaty, śluzowo-ropny, zielonawo-żółty lub szary, niekiedy posokowaty, wypływa zazwyczaj z jednego nozdrza, a niekiedy zmieszany jest z krwią.

Gruczoły w sankach obrzmiały, znacznie powiększone, twarde, niebolesne, mało ruchome i zwykle usadowione po tej stronie, po której istnieje wypływ z nosa.

W nosie i na przegrodzie nosowej wrzodziki o brzegach jakby nadgryzionych i dnie brudnem, szaro-żółtawem. Wrzodziki te zlewają się nieraz razem i tworzą większe wrzody.

Przy nosaciznie płucnej, która rozwija się w płucach, powstaje duszność, kaszel i wychudzenie.

Przy nosaciznie skóry pokazują się na skórze na różnych częściach ciała małe okrągłe guzy wielkości orzecha laskowego lub włoskiego, które pękają, a z nich wypływa płyn ropny, żółtawy, czerwony lub brudny. Choroba ta udziela się i ludziom i najczęściej bywa śmiertelna.

5. Ospa owiec. Owce chore na ospę są ociężałe i smutne, tracą chęć do jedła, z nosa pojawia się wyciek śluzowy, a drugiego lub trzeciego dnia pokazują się w miejscach rzadziej wełną okrytych zwłaszcza na głowie, koło oczu i pyska, na piersiach i na brzuchu małe czerwone plamy, które przemieniają się w guzki, a następnie pęcherzyki, wypełnione płynem lepkiem, a później ropą.

W końcu pęcherzyki te przysychają, powstają strupy, które odpadając, zostawiają zagłębione blizny.

6. Zaraza stadnicza koni i otręt koni i bydła rogatego: a) Zaraza ta objawia się u klaczy ciągłym paleniem się do ogierów i wypływem śluzowo-ropnym z pochwy, opuchnięciem sromu; u wejścia do pochwy pojawiają się guzki, czasem pęcherzyki, z których tworzą się wrzodziki albo białe plamy; klacze chore na tę zarazę ustawiają się często do moczenia i roztwierają przy tem żywo srom.

Ogierzy okazują silny popęd płciowy, a z cewki moczowej wypływa niekiedy ciągnący się śluz, na członku i mosznach tworzą się czasem guzki, a z nich wrzody i plamy białe.

Po pewnym czasie pojawiają się u klaczy i ogierów na skórze obrzmienia wielkości talara, połączone ze świadem, przyczem dostrzedz można osłabienie zadu.

b) Otręt części płciowych koni i bydła rogatego objawia się u samic małymi pęcherzykami na sromie, wypływem z pochwy i niekiedy obrzmieniem rodnicy, u samców wysypką na rozmaitych miejscach członka.

7. Świerzb koni, osłów, mułów i osłomułów, tudzież owiec i kóz. Przy tej zarazie tworzą się na skórze w rozmaitych miejscach, zwłaszcza na głowie, szyi, łopatkach, przy nasadzie grzywy, u nasady ogona guzki, na których wypadają włosy i powstają łyse miejsca, przyczem występuje bardzo silny świąd tak, że konie trą się ustawicznie, kęsają i szczypią.

Podobnie objawia się świerzb u owiec i kóz.

8. Wścieklizna. Zaraza ta zdarza się u wszystkich zwierząt i szerzy się skutkiem ukąszenia przez wściekłe zwierzęta, zwłaszcza przez wściekłe psy.

Wścieklizna psów objawia się niespokojem i ponurością. Psy, dotknięte wścieklizną, kryją się często po kątach, nie są posłuszne swemu panu, często uciekają z domu; tracą apetyt do jedła, a natomiast połykają przed-

mioty niejadalne i niestrawne, jak kawałki drzewa, słomy, piór, sierść, małe kamyczki i t. d. wylizują własny mocz i zjadają nieraz własny kał. Również występuje gwałtowna chęć kąsania innych zwierząt i ludzi, głos zmienia się, staje się chrypliwym i przechodzi nieraz w wycie.

Oczy są posępne, włos bez połysku, najeżony.

Podobnie objawia się wścieklizna u innych zwierząt.

W razie niezauważenia objawów wścieklizny, niezależnie od zawiadomienia odnośnych władz, należy chore zwierzę uwiązać w zamkniętym pomieszkaniu. Ludzi, pokąsanych przez zwierzę podejrzane o wściekliznę, natychmiast trzeba wysyłać na leczenie do specjalnych zakładów w Warszawie lub Krakowie.

9. Pomór (zaraza) trzody chlewnej. Zaraza ta objawia się brakiem apetytu i pragnieniem, znacznym osłabieniem i zataczaniem zadu; świnie chore na tę zarazę zagrzebują się w podściółkę i niechętnie wstają.

Przy pomorze świń występują wymioty, atkanie, kał odchodzi z trudnością, powleczoney śluzem lub skrzepami krwi. Po atkaniu następuje czasem biegunka, a wypróżnienia są często z domieszką krwi i cuchną.

Przy zarazie świń występuje kaszel i dyszący oddech.

Czasem u świń chorych na pomór lub zarazę trzody chlewnej pojawiają się na skórze, zwłaszcza za uszami i na grzbiecie, zaczerwienione plamy i łuszczące się strupy. Wśród tych objawów giną świnie w kilku dniach.

10. Różycy świń. Zaraza ta pojawia się zwłaszcza w lecie i nawiedza głównie świnie młode.

Chore sztuki są smutne, nie chcą jeść, często dostają wymiotów i biegunki; skóra zwłaszcza na brzuchu, karku, grzbiecie i uszach jest zaczerwieniona i sina; na skórze powstają czerwone i fioletowe plamy.

11. Cholera drobiu i pomór kur. Drób dotknięty tą zarazą jest smutny zatacza się i przewraca, pierze jest nastroszone, skrzydła zwisają.

Nadto występuje brak apetytu i biegunka z wodnistymi zielonkowatymi odchodami.

Wśród tych objawów chore sztuki w kilka dni giną.

Przy pomorze kur występuje nadto śnienie grzebienia i płatków podgardlanych, a dziób jest oblepiony szarym lub zielonawym śluzem.

12. Gruźlica bydła rogatego: Gruźlica płuc objawia się wychudzeniem, kaszlem i utrudnionym oddechem.

Gruźlica kiszek objawia się wychudzeniem, przemijającym wzdęciem i biegunką, niekiedy z domieszką krwi.

Gruźlica macicy objawia się częstem latowaniem się i gęstym, żółtawym, ropnym wypływem z pochwy.

Gruźlica wymion objawia się twardymi niebolesnymi, powiększającymi się guzami w poszczególnych ściawkach wymienia.

Mleko staje się rzadsze, wodniste, a w niem pływają niekiedy białe strzępy.

13. Księgosusz: Bydło, dotknięte tą zarazą, traci chęć do jedła, przyczem ustaje przeżuwanie i występuje drżenie skóry i utrata mleka.

W pysku, zwłaszcza na wargach, dziąsłach i języku, pokazują się ciemno czerwone plamy i wrzody; z pyska cieknie cuchnąca ślina.

Z nosa wypływa ciecz cuchnąca, brunatna, posokowa a nieraz krwawa, czasem pojawia się kaszel.

Z pochwy wypływa niekiedy śluz z krwią zmieszany.

Drugiego lub trzeciego dnia zwierzęta przestają całkiem jeść, oddają kał papkowaty, płynny, brudno-szary, cuchnący, niekiedy zmieszany z krwią.

Chore sztuki chudną szybko, są bardzo osłabione i zwykle między czwartym a siódmym dniem choroby giną.





Ks. Biskup Wł. Bandurski do Legionistów

Przed świętami Bożego Narodzenia r. 1915, przed wyjazdem na linię bojową, aby tam w okopach odwiedzić i dać Błogosławieństwo kapłańskie legionistom wszystkich trzech brygad, ks. Biskup Bandurski wydał bardzo gorące, serdeczne i podniosłe pozdrowienie pasterskie, w którym, między innemi, przemawia do nich w te słowa:

— Bądźcie szczęśliwi!

Bądźcie szczęśliwi i szczęśliwsi nad tych bohaterów wielkich walk o niepodległość, którzy, lejąc krew i ścieląc kości na pobojuwiskach Europy—Ojczyzny Wolności nie ujrzieli.

Bądźcie szczęśliwsi nad legionistów, służących pod znakami Napoleona, nad Belwederczyków, zrzucających cara, nad tych z pod Grochowa i Ostrołeki, którzy niezapomniani są i będą w przyszłości... nad tych z krwawej ofiary 1863 roku, którzy wydeptali szlak sybirskiej drogi, na szubienicach imię Polaków męczeństwem pisali, wśród mogił deptanych grzebali ziarno przyszłości Ojczyzny...

— Bądźcie szczęśliwi, boście Wy, potęgą miłości i ofiary, przed ludami świata wskrzesili imię Polski i „uczyniliście z jej nazwiska pacierz, co płacze i piorun, co błyska“...

Czy Wy sądzicie, iż my o Was nie pamiętamy, nie troszczymy się, nie tęsknimy za Wami, nie żyjemy w lęku i trwodze o każde jutro na Was czekające? Tysiące niewidzialnych nici i pasm snuje się między naszych osad resztkami, a Waszych rowów strzeleckich życiem i trudem. Każdy strzał, huczący nad Waszemi czołami, odbija się echem w naszych piersiach. Każdy jęk ginącego brata dzwoni nam żałobną nutą w oddalonej ciszy. Nic Was od nas nie dzieli. Nic nie skrywa Waszego obrazu. Nic nie zgłusza Waszego jęku w bólu i wykrzyku nadziei, w krwi rozlewie. Wszak Wyście drugą konfederacją Barską i protestem najszlachetniejszej ofiary przeciw carskiej mocy! Wyście żołnierzami z obozu Kościuszki! Wyście Reytana następcami, bo jak on, kładziecie się u wrót i wołacie do wrogów, wypędzonych z Polski: Po moim trupie przejdziecie!...

— Bądźcie szczęśliwi i wiercie w jutra rozświt, który jak nad czołami pastuszków, tak nad Wami ma stać w łunie zwiastującej przyjście Pana!

Postacie bohaterów z pod Wielkich Łuk, Smoleńska, Cecory, Chocimia i Wiednia ku Wam wyciągają dłonie i wołają głosem potęgi przeszłości:

— Wytrwajcie!

Postacie męczenników z Podlasia, mordowanych za wiarę, wyciągają ku Wam ręce i żebrzą:

— Brońcie naszej wiary!

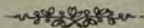
Postacie więzionych i katowanych w Sybirze, w Pawiaku, wieszanych przez Murawiewów, do Was idą i wołają błagalnie:

— Wytrwajcie, jak Księżę Niezlomny, bo to ostatni czas, by naród już nigdy nie przechodził przez tortury, któreśmy przeżywali!

Orły Wy nasze szaropióre! Czyste serca, w obronie wiary i wolności młode życie dające w ofierze, bądźcie szczęśliwi i sprowadźcie Polsce wyzwolenie!

Błogosławieństwo Wam od Tego, o którym śpiewamy w prześlicznej kołodzie:

Podnieś rękę Boże Dziecię!
Błogosław Ojczyznę miłą!



Bierz przykład z bohaterów Twoich.

Wojciech Bartosz Głowacki i jego czasy

Okolo roku 1756, we wsi Rzędowicach, w województwie krakowskiem, o kilka mil na północ od Krakowa położonej, urodził się zagrodnikom Bartosom chłopak, któremu na chrzcie świętym dano na imię Wojciech. Gdy kumy małego Wojtka po uroczystym obrzędzie odnosiły matce, nikt nie przeczuwał, że dzieciak ten zasłynie kiedyś na Polskę całą, a imię jego brzmieć będzie w narodowych pieśniach, powtarzane ze czcią i dumą przez każdego Polaka.

I długo jeszcze potem nikt tego nie przeczuwał. Wojtek Bartos rósł i wychowywał się tak samo, jak inne rzędowickie dzieci, nie wyszczególniając się w pierwszych latach swojej młodości niczem nadzwyczajnem. Chował się zdrowo, sprytny był i żwawy, ale podobnych chłopaków w Rzędowicach nie brakowało, jak świadczy o tem choćby taki Stach Świstacki, rówieśnik Wojtka, przyjaźniący się z nim niemal od urodzenia.

Mijały lata, jak to na wsi bywa, cicho i spokojnie, bez nadzwyczajnych zmian i wstrząśnień. Wojtek Bartos wyrósł na pokaźnego parobka, chwackiego i tęgiego Wojciecha, na którego widok dziewczuchy rumieniły się i ku któremu, nieznacznie z pod powiek, ogniste posyłały spojrzenia. Bo też Wojciech był setnym chłopem, a przytem, jak to mówią: do tańca i do różańca; do roboty się nie lenił, ale też i do zabawy nie był ostatnim. Słowem był takim, jak go opiewa piosenka:

„Bo czy w karczmie, czy w domu,
Czy to taniec, wesele,
Nie dał bruździć nikomu,
Wszędzie sam był na czele“.

Człek uczciwy, z czystem sumieniem, rozumny i roboczy, znał wartość swoją, był hardy i przed bylekim się nie uniżył. Nie lubiał go za to imci pan Trawiński, rządcą ówczesnego właściciela Rzędowic, starosty Antoniego Szujskiego i wołał na Wojciecha: łysuniu! z racji wysokiego czoła, co się Bartosowi dumnie wrzynało w bujną zresztą czuprynę.

Pomimo niechęci pana rządcy, powodziło się Bartosowi nieźle. Osiadł na czterech morgach, jako zagrodnik, ożenił się z ładną dziewczyną, Jadwigą Czernikówną i w młodym jeszcze wieku doczekał trzech córek: Heleny, Cecylii i Justyny.

W czasie tym, gdy nasz Wojciech pędził w cichych Rzędowicach spokojny, chociaż nieraz twardy i znoyny żywot rolnika, Polska była jeszcze wolną i niepodległą Rzeczpospolitą; lecz zaczynało się w niej dzieć już niedobrze. Minęły te świetne czasy, gdy to rycerstwo polskie niezłomnym murem strzegło granic Rzeczypospolitej, broniąc ich zwycięsko przeciw hordom tureckim, tatarskim i moskiewskim i zasłaniając piersiami swojemi nie tylko ojczyznę, ale zarazem Europę i chrześcijaństwo całe.

Wówczas panowała w Polsce daleko większa wolność, aniżeli równocześnie gdziekolwiek indziej na świecie. Wprawdzie i u nas, tak samo jak we wszystkich innych krajach, naród dzielił się na stany, lecz w Polsce przecież zachowaną była ta sprawiedliwość, że im który stan miał większe prawa, tem i znaczniejsze były wobec społeczeństwa jego obowiązki. Tak stan rycerski, który króla obierał i rządził krajem, obowiązany był za to życiem i mieniem swoim bronić ojczyzny, gdy tymczasem obowiązek ten na innych stanach: wieśniaczym i mieszczańskim wcale nie ciążył.

Mieszczanie nie brali wprawdzie udziału w rządzeniu Rzeczpospolitą i w obiorze króla, lecz zresztą w miastach swoich posiadali szeroki samorząd i byli zupełnie wolnymi; wieśniacy zaś, wolni od służby wojkowej i innych obowiązków społecznych, odrabiali pańszczyznę w dobrach prywatnych, nie byli jednak w Polsce nigdy poddanymi w takim znaczeniu, jak w Niemczech, Moskwie, Francji i innych krajach, gdzie szlachcic był panem życia i śmierci swoich wieśniaków, mógł ich sądzić, na śmierć skazywać, darowywać, sprzedawać, jak to czynił jeszcze przy końcu osiemnastego wieku w Niemczech książę heski, który chłopów swoich podczas wojny o niepodległość północnej Ameryki sprzedawał za pieniądze Anglikom na żołnierzy!

W Polsce było wcale inaczej. W dobrach narodowych, królewskimi zwanych, włościanie wcale żadnej pańszczyzny nie odrabiali, tylko mały czynsz z dzierżawionych gruntów płacili. Dóbr tych było bardzo dużo, a dochody z nich szły na utrzymanie króla, urzędników, szkół, wojska i t. p. tak że podatków stałych całkiem nie znano i płacono je jedynie wyjątkowo w razie wojny, lub jakiej nadzwyczajnej potrzeby Rzeczypospolitej. To też na żyznej ziemi naszej panował dobrobyt, jakiego teraz nadaremnieby szukał na świecie.

Dobrobyt ten jednak i wolność nasza wzbudzały zazdrość państw ościennych i zawiść ich rządów, które panując despotycznie nad swoimi

poddanymi i uciskając ich srodze, obawiały się, by ci nie zażądali takich samych swobód i wolności, jakimi cieszyli się Polacy.

Dopóki Polska była potężną, niewiele jej ta zazdrość i zawiść szkodziły; wolny naród jednak tylko tak długo potężnym być może, jak długo na jego czele stoją zacni i mądrzy przewodnicy, oraz jak długo obywatele jego pracują nie wyłącznie dla swego osobistego interesu, ale przede wszystkim dla dobra całego narodu—dobra ojczyzny.

Dopóki więc na czele naszym stali tacy królowie, jak ci, co pochodzili z zacnego rodu Piastów, a później Jagiellonów, następnie zaś tacy jak Stefan Batory, Władysław IV, Jan Sobieski, a obok nich służyli ojczyźnie mężowie tej miary, co Jan Zamoyski, twórca złotej wolności narodu, Stanisław Żółkiewski, pogromca Turków i Moskali, Jan Karol Chodkiewicz i Stefan Czarniecki, pogromcy Szwedów—Polska była wielką i potężną. Chorągwie jej powiewały zawsze tam, gdzie trzeba było bronić wolności i Chrześcijaństwa, a inne narody spoglądały na nią ze czcią i uszanowaniem. Lecz gdy na tronie polskim, wskutek zabiegów państw ościennych zasiadł elektor, czyli książę saski,

August II-gi, wybrany królem w r. 1697, a w 36 lat później syn jego August III-ci, złe czasy zaczęły się dla narodu naszego. Książęta ci, pragnąc Polskę zmienić w taki sam kraj dziedziczny, despotycznie rządzony, jakim była ich Saksonia, schlebiali możnym, rozpajali i niewieścili szlachtę, a przymierzili się i bratali z największymi wrogami Rzeczypospolitej. Pod ich wpływem szlachta straciła dawny hart i męstwo; z rycerzy broniących ojczyzny i wolności, zmieniła się w posiadaczy majątków ziemskich, w rolników myślących tylko nad wyciągnięciem jak największych dochodów z roli.

Z takiego upadku rycerskiego ducha nie zaniedbali korzystać Prusacy i Moskale. Carowie moskiewscy i królowie pruscy zaczęli się mieszać w nasze sprawy, przekupywać możnych dzierżących w ręku władzę i pchać Polskę ku upadkowi i zgubie.

Po śmierci Augusta III-go wpływ Moskwy był już tak rozwielniony, że za jej staraniem obrano na króla w r. 1764 Stanisława Augusta Poniatowskiego. Był to człowiek mądry, uczony, ale bojaźliwy i ulegający wpływom obcym, a Moskwy obawiający się jak ognia. Przytem rad był żyć w dobrej zgodzie z ówczesną władczynią Moskali, carycą Katarzyną II-gą, gdyż będąc w Petersburgu, jako poseł Rzeczypospolitej przy moskiewskim dworze, znał Katarzynę, a nawet się w niej kochał.

To też coraz gorzej działo się w Polsce. Ambasador carycy, t. j. pełnomocnik jej przy dworze polskim, pozwalał sobie gospodarować w Rzeczypospolitej, jakby w kraju od Moskwy zależnym, a wprowadziwszy pod pozorem wojny z Turcją, wojska moskiewskie do Polski, tak się rozzuch-

walił, iż gdy w r. 1767 sejm warszawski nie chciał stosować się do jego żądań, kazał porwać dwóch senatorów i jednego posła sejmowego i wywiozł ich w głąb krajów carskich.

Dopełniło to miary cierpliwości Polaków—naród zawrzał oburzeniem i postanowił rozprawić się z Moskalami.

Był zwyczaj w polsce, siłę prawa mający, że jeżeli król lub rząd uciskał naród lub też bronić go od nieprzyjaciela nie umiał, szlachta miała prawo utworzyć związek, zwany konfederacją ku obronie narodu i wolności. Korzystając z prawa tego Józef Pułaski starosta warecki i biskup kamieniecki Adam Krasiński, przy pomocy innych patryotów zawiązali taką konfederację w Barze na Podolu, d. 29 lutego 1768 roku i rozpoczęli bój z Moskwą, w celu wyparcia jej wojsk z granic Rzeczypospolitej.

Gdy nasz Wojtek Bartos, nie troszczący się jeszcze podówczas o to, co się działo poza granicą Rzędowic, pospołu z innymi chłopakami rzędowickimi pasał nocą konie, a w dzień pomagał ojcu w gospodarskich zajęciach, wrzała na polskiej ziemi bohaterska walka. W walce tej brała udział sama tylko szlachta, bo jak już powiedzieliśmy, według praw polskich ona jedna była obowiązana do obrony ojczyzny z orężem w ręku.

Owczcześni obrońcy nasi, zwani Konfederatami, walczyli lat parę prawdziwie po bohatersku; lecz gdy król Stanisław August, zamiast połączyć się z nimi, trzymał z Moskwą, dowodząc, że Polska tylko w przyjaźni żyjąc z tem wrogiem jej mocarstwem, może być potężną, nie mogli sami podołać i ulegli przemocy.

Wówczas caryca Katarzyna, która w czasie walki udawała przyjaciółkę króla Stanisława Augusta, porozumiała się z królem pruskim i przypuściwszy do spółki Austrię rzuciła się na Polskę. Zagarnęła część Litwy i Rusi, podczas gdy król pruski zabrał województwa polskie, położone nad morzem Bałtyckiem, Ausrya zaś południowo-zachodnią część Rzeczypospolitej, wzdłuż gór karpackich. Działo się to w r. 1772.

Cios ten, zwany w dziejach pierwszym rozbiorem Polski, dotknął Polaków do żywego i pobudził do szukania sposobów ratunku. W tej części Rzeczypospolitej, która ocalała od sąsiadów, zaczęto prze-myśliwać nad ulepszeniem i taką zmianą praw, iżby cały naród, nie-tylko sama szlachta, używał zupełnej wolności, ale za to też cały naród był obowiązany do bronięcia ojczyzny.

Przemyślenia te doprowadziły w r. 1791 do ustanowienia słynnej na świat cały ustawy, zwanej od dnia uchwalenia jej przez Sejm, zgromadzony w Warszawie, Konstytucją 3-go maja.

Konstytucya ta wzmacniała rząd Rzeczypospolitej, a zarazem dążyła do zrównania całego narodu przez podniesienie do stanu rycerskiego miesz-

czan i włościan. Gdzieindziej, np. we Francyi, gdy zaprowadzano wolność, to zniesiono szlachectwo i w ten sposób naród zrównano; nasz Sejm z r. 1791 postąpił inaczej; on nie chciał nic nikomu odbierać, lecz wolność i prawa, jakimi cieszył się stan rycerski, rozszerzyć stopniowo na cały naród, cały naród niemi obdarzyć.

„Złota wolność“ miała być z czasem udziałem wszystkich Polaki mieszkających.

To też naród z uniesieniem radości przyjął Konstytucję 3-go maja. Radowano się nią na całym obszarze Rzeczypospolitej, a mądre postanowienia tej Konstytucyi znalazły i na obczyźnie powszechne uznanie. Angielscy i francuscy mężowie stanu, t. j. uczeni zajmujący się publicznymi sprawami, oddawali jej pochwały; rzeczpospolita holenderska kazała na jej cześć wybić medal, a nawet król pruski, Fryderyk Wilhelm, składał Rzeczypospolitej życzenia z powodu „tak mądrych postanowień“.

Tylko u carycy Katarzyny II-iej i u kilku magnatów polskich nowa Konstytucya nie znalazła łaski. Katarzyna II niezadowolnioną z niej była, bo obawiała się, że wskutek nowej Konstytucyi Polska siłą nabierze i stanie się silną i potężną. Magnaci zaś owi posiadali we wschodnio-południowej Polsce, na tak zwanej Ukrainie, rozległe dobra, a w nich mnogo ludu, który im pańszczyznę odrabiał. Panowie ci rozumieli to dobrze, że jeżeli się Konstytucya 3-go maja utrzyma, pańszczyzna wnet przepadnie; starali się więc przeszkadzać na Sejmie ustanowieniu tej Konstytucyi, a gdy zabiegi ich na nic się nie zdały, samolubną miłość osobistego interesu tak daleko posunęli, iż połączyli się z carycą Katarzyną przeciw własnej ojczyźnie, a nawet potrafili groźbami i postrachem przeciągnąć na swoją stronę bojaźliwego króla Stanisława Augusta.

Wówczas wojsko polskie, które mężnie walczyło przeciw Moskwie w obronie Konstytucyi 3-go maja i okryło się chwałą pod Zieleńcami i Dubienką, musiało walki zaprzestać, a owi zdrajcy, samoluby, stali się panami kraju pod nazwą Konfederacyi targowickiej, zwanej tak od ukraińskiego miasteczka Targowicy, w którym ją zawiązali.

Straszne nieszczęścia spadły teraz na Polskę — Konstytucję 3-go maja zniesiono, a Moskwa, połączywszy się z Prusami, zmusiła Targowiczan do odstąpienia sobie i Prusom nowych obszarów ziemi polskiej. Był to drugi rozbiór naszej ojczyzny w r. 1793.

Wobec niego naród postanowił sam myśleć o losach swoich. Wybrał sobie na Naczelnika nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszkę, który walczył za wolność w Ameryce, a w r. 1792, broniąc Konstytucyi 3-go maja, okrył się chwałą w bitwie pod Dubienką, i pod jego wodzą postanowił rozpocząć bój z Moskwą i Prusami.

Kościuszko, po przystąpieniu króla Stanisława Augusta w dniu 24-go lipca 1792 roku do Konfederacji targowickiej, wystąpił z wojska i wyjechał za granicę do Drezna, wraz z wielu innymi oficerami. Wezwany teraz przez naród, powrócił do ojczyzny, a stanawszy w dniu 24 marca 1794 r. na rynku krakowskim, złożył narodowi przysięgę i wezwał wszystkich Polaków do broni w celu wywalczenia wolności i niepodległości narodu.

Więc jak hukną: Moskwę biją!

Dajże kija na bestyją.

Wojciech Bartos, przywiązany do roli i wsi Rzędowic, żył zdala od wypadków dziejowych. Nie było wówczas gazetek, z których mógłby się dowiadywać, co w świecie słyhać. W owe czasy nie tylko włościanie, ale po większej części i szlachta na wsi zamieszkała, nie czytywała dzienników, których na całą Rzeczpospolitą wychodziło zaledwie kilka w Warszawie, Wilnie i Krakowie. O wypadkach zaszłych w kraju, dowiadywano się na odpustach, jarmarkach, zjazdach, sejmikach i tym podobnych zebraniach, a zresztą żywą gazetą bywał ksiądz Kapucyn lub Bernardyn, jadący po kweście.

Dzięki jednak bliskości Krakowa i częstym wyjazdom ze zbożem dziedzica po Wiśle do Gdańska, nie były sprawy publiczne całkiem obcemi naszemu Wojciechowi. Wiedział o krzywdach, wyrządzonych Polsce przez drapieżnych sąsiadów:

Moskali, wiedział, jaką wolność gotowała włościanom Konstytucja 3-go maja i jakiej zbrodni dopuścili się Targowiczanie; a że był chłopem gorącym i do oporu skorym, więc nieraz pięści zaciskał i rad był iść mścić krzywdy narodu na wrogach. To też wieść, że Kościuszko przysięgł narodowi na Rynku krakowskim dnia 24-go marca 1794 r. i wzywa lud do broni, żywy odzew znalazła w sercu jego, porwała go i uniosła.

Gdy stary Jan, którego przed laty, podczas Konfederacji barskiej, dońskie kozaki skatowały i okaleczyły, powracając z odpustu w Krakowie, zaszedł do jego chaty i wiadomość mu oną o Kościuszcze obwieścił, Bartos wypadł z domu jak burza, pognął do Stacha Swistackiego, a potem z nim razem całą wieś poruszył.

Wiedzieli i inni chłopci, ile naród cierpi od Moskale, chociaż to więc rzecz była na owe czasy zgoła nowa i zdawna niepraktykowana, by chłopci mieli iść na wojnę, dali się przecież łatwo namówić. Nabili kosy na sztorc i nie zważając, że się rządca Trawiński srodze gniewa i ciska, ruszyli z bracką chorągwią na czele, pod wodzą Bartosa do „pana Kościuszki“.

Najwyższy Naczelnik po wykonaniu przysięgi narodowi zajął się żywo przygotowaniami do wojny. W Krakowie było niewiele wojska polskiego, Kościuszko więc wezwał lud wiejski do broni.

Jak w Rzędowicach tak i w wielu innych wsiach zrozumiał lud, o co chodzi Kościuszce, zrozumiał, że trzeba bój stoczyć, by oswobodzić ojczyznę od Moskali i Prusaków i zapewnić przyszłym pokoleniom wolność i szczęście.

To też licznie zaczął się garnąć pod chorągwie Kościuszki, tak że we wtorek w dniu 1-go kwietnia miał już Naczelnik kilka tysięcy wojaków, na których czele w dniu tym wyruszył z Krakowa i rozłożył się obozem w Luborzycy.

Nie zbyt daleko było z Rzędowic do Luborzycy, ku której według wskazówek starego Jana dążyli Rzędowiczanie z Bartosem na czele. Po drodze natknęli na kozuniów, które rozbite przed tygodniem przez naszych pod Kozubowem, wałęsały się w małych kupkach po powiecie, rabując, co się dało. Kozaki widząc chłopów bez palnej broni, jedynie w kosy uzbrojonych, rzucili się na nich zuchwale, ale przyjęci jak należy, drapnęli w nieładzie, zostawiając na murawie trzy trupy i dwóch jeńców w rękach kosynierów.

Uradowani łatwym zwycięstwem ruszyli nasi dalej i w parę godzin później wkroczyli z paradą do obozu polskiego, prowadząc pod chorągwią ujętych kozaków i zdobyte konie.

Rozłożony chwilowo pod Luborzycą obóz Najwyższego Naczelnika wrzał życiem i ruchem. Wszędzie mustrowały się nowo zaciągnięte oddziały, ćwiczyły się w obrotach wojennych bataliony piesze i chorągwie konne, zewsząd schodzili się i zjeżdżali ochotnicy.

Gdy się Rzędowiczanie Kościuszce przedstawili, powitał ich serdecznie, pochwalił za przetrzepanie kozaków, podziękował im za jeńców i konie; poczem oddał pod komendę pana Ślaskiego, który formował Regiment krakowskich grenadyerów, ze samych kosynierów złożony.

Rzędowiczanie, że to były chłopcy rosłe i dorodne, postawiono na prawem skrzydle regimentu i nie tracąc czasu zaczęto ich uczyć wojskowych obrotów, oraz sposobów, jak machać kosami, by o swoich w ściśniętym szyku nie zawadzić, a nieprzyjacielowi dograć skutecznie, jak się patrzy.

Nim się wprawili, była to ciężka praca, lecz wnet się z nią oswoili, a to tem łatwiej, gdy za przykładem Najwyższego Naczelnika Kościuszki, wszyscy oficerowie byli uprzejmi, cierpliwi i wyrozumiali, a w całym obozie panował dobry humor i wesołość.

Szczękała broń, grały trąbki, huczały bębny, rozlegał się krótki głos komendy, a gdy zatrąbiono na spoczynek, wnet rozbrzmiewały śpiewy wesołe.

Dopiero dni kilka istniało wojsko Kościuszki, a już znalazło swojego poetę, którego nazwisko zaginęło w zapomnienia fali, ale którego śpiew na nutę krakowiaka rozlegał się ze wszystkich piersi pod Luborzycą:

„Dalej chłopcy, dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa cepy, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło“.

„Niech kobieta gospodarzy—
Niech domu pilnują starzy.
Dalej chłopcy, zagrodniki,
Bierzwa kosy, bierzwa piki“.

„Posprzedajwa konie z wozem,
A pospieszwa za obozem,
Posprzedajwa i poduszki
A przystajwa do Kościuszki!“



Racławice— obraz Chełmońskiego,

Następnego dnia, we środę 2-go kwietnia, wyruszyło wojsko nasze w pochód ku Szkalmierzowi i ćwicząc się ciągle w obrotach wojennych, ciągnęło zwolna do Koniuszy, gdzie d. 3-go kwietnia rozbiło obóz. Po drodze powiększało się ciągle przybywającymi ochotnikami i oddziałami wojska, spieszącymi zewsząd pod chorągwie wolności, tak że zwijając obóz pod Koniuszą miał już Najwyższy Naczelnik blisko 6 tysięcy wojaków.

Z siłą tą znalazł się w piątek, dnia 4 kwietnia 1794 roku we wsi Raclawicach, naprzeciw góry Kościejowską zwanej, na której o południu ujrzano Moskali. Najwyższy Naczelnik spodziewał się, że ich tu zastanie, gdyż jako wódz doświadczony naprzód to obrachował wiedząc, że generał Denisow stojący w Szkalmierzu z licznym korpusem moskiewskim, stara się naszych otoczyć i wysłał przeciw nam 6 tysięcy Moskali i armat czternaście.

Naszych jak wiemy było prawie tyle — Kościuszko więc rozwinął swą armię naprzeciw Kościejowskiej góry, na wzgórku, oddzielnym od niej doliną, opierając swe prawe skrzydło o głęboki parów, a lewe zasłaniając lasiem, od którego ku Moskalom ciągnęła się lesista przepaść. Od środka stanowiska, zajętego przez nasze wojsko, prowadziła głęboko w ziemię wcięta droga, spadająca ku dolinie, a następnie wspinająca się na Kościejowską górę.

Naprzeciw tej drogi postawił Kościuszko sześć armat, tuż obok kosynierów, a na prawo i lewo jazdę, oraz piechotę tak, że ta piechota, co stała na prawo, zasłonięta była z boku wspomnianym wyżej parowem, a to wojsko, co tworzyło lewe skrzydło, zasłaniał las.

Dzień był piękny. Słońce świeciło wesoło, barwne mundury naszych żołnierzy błyszczały niby kwiaty na świeżej wiosennej murawie, a i kosynierska kolumna nie wyglądała bylejak — dołem białe sukmany, wyżej czerwone krakuski z pawimi piórami, a górą kosy lśniące w słońcu błyskami stali.

Moskale, o 3-ciej godzinie z południa, rozdzielili się na Kościejowskiej górze na trzy oddziały: jeden z nich poszedł poza las, by uderzyć na naszych z lewej strony, drugi ruszył poza parów, chcąc obejść z prawej, a trzeci, posunąwszy się nieco naprzód, zaczął strzelać z dwunastu armat do kosynierów.

W ten sposób chcieli Moskale napaść wojsko nasze z trzech stron naraz, otoczyć i pobić.

Zmiarkował to zaraz Naczelnik. Uśmiechnął się jeno — kazał wystrzelić parę razy z armat stojących naprzeciw drogi, a potem spiął konia ostrogami, poskoczył ku kosynierom i stanąwszy przed ich kolumną, zawołał, wskazując na Moskiewskie działa: „Dalej wiara! zabrać im te armaty! Kosynierzy naprzód!”

Nasze zuchy pierwszy raz w życiu słyszały gwizd kul armatnich, które, lecąc ciężko nad ich głowami, zarywały się w ziemię gdzieś poza kolumną—ale w pierwszych szeregach stali Rzędowiczanie, a na ich czele, obok Stacha Swistackiego Wojciech Bartos—więc nie zabrakło im serca...

Bartos spojrział na Naczelnika, podrzucił kosę w górę, a chwytając ją napowrót silną dłonią, huknął z pełnej piersi: wiwat wolność! wiwat Kościuszko! i z pochyloną głową ruszył biegiem naprzód... Wiwat wolność! Wiwat Kościuszko! odpowiadały setki głosów i kolumna kosynierska, niby smok stugłowy, błyszczący stalową kos szczecią, pomknęła śladem Bartosa, prosto na moskiewskie armaty.

Przed ich czarnymi paszczami przeleciała błyskawica, zagrzmiało straszliwie—w kolumnie kosynierów ten i ów ciężko na ziemię się zwałił—ale Naczelnik, kłusujący na koniu przed kolumną z pałaszem w dłoni, zawołał gromowym głosem: Naprzód wiara! Śmierć lub zwycięstwo! a Bartos dał susa, jakby chciał odrazu wskoczyć na daleką jeszcze działobitnię i podrzucając kosę, znów huknął: Wiwat wolność! Wiwat Kościuszko!

Odpowiedzieli mu inni tym samym okrzykiem i po przez trupy, zagrazdające im drogę, pomknęli naprzód, jak burza.

Naczelnik uśmiechnął się wesoło, szepnął do siebie: „nasze armaty“ i zjechał nieco na bok, by kolumnie nie zagraadzać drogi.

Znów działa zagrały i kartacze zadzwoniły po kosach—lecz teraz już nie potrzebowali zachęty—zapał rozsadzał im piersi, zdało się im, że te trupy, które zostawili za sobą, wołają na nich: pomścicie nas!

Wiwat wolność! Wiwat Kościuszko! i suną w górę ku armatom.

Bartos pierwszy do nich przyskoczył—spojrzy, a tu kanonier przykłada już lont zapalony do panewki armatniej pełniuteńkiej prochu! Za daleko było, by kanoniera dosięgnąć kosą, więc zrywa krakuskę z głowy i ciska ją na panewkę—zesypał się proch, lont zagaśł, a Bartos szybki, jak błyskawica, cięciem kosy powala kanoniera i wsiada na armatę, a tu obok na drugą wskakuje Stach Swistacki—grzmi okrzyk: wiwat Kościuszko! i kosyniery, jak fala potopu zalewają działa.

Kanonierzy padają jak kłosa pod cięciami kos krakowskich, piechota idzie im w pomoc—skrzyżowały się na mgnienie oka kosy i bagnety i już Moskale pierzchają w szalonym popłochu, a kosyniery pędzą za nimi, z Bartosem na czele, rąbiąc kosami na prawo i lewo.

Chyżo zmiatają najeźdźcy—wytrwale ścigają ich kosyniery, sunąc naprzód z prawdziwie krakowską fantazyą, jakby szły z dziewczuchami w tańcu. Przed nimi lęk i trwoga, za nimi krwawy szlak, wymoszczony trupami Moskali.

Lecz od chyżego pościgu tchu w piersiach zaczyna brakować—ręce mdleją od silnych kos zamachów—coraz więcej najezdników zaczyna się wymykać z śmiertelnych kos uścisków...

Wtem na lewo jęknęła ziemia, a powietrze zadrżało, jakby zmacone gwałtownego wiatru powiewem—to brygada kawaleryi narodowej z lewego skrzydła, wyręczając kosynierów wsiada na karki pierzchających Moskali.

W czasie tego świetnego pościgu, nasze lewe skrzydło zaatakował drugi oddział Moskali. Nieprzyjaciel, chociaż dziesiątkowany ogniem polskiej piechoty, posuwał się naprzód, narażając naszych swoimi strzałami na dotkliwe straty. Wtem Kościuszko, widząc, że środkowy oddział nieprzyjacielski jest już stanowczo rozbity, przybywa na lewe skrzydło, chwytą pół-batalion 2-go regimentu i prowadzi na wroga. Na ten widok, milknie ogień innych batalionów, chylą się bagnety, grzmi okrzyk: wiwat Kościuszko! i piechota nasza, niby mur ruchomy, osłonięty stalowym bagnętów grzebieniem, pędzi na Moskali. Ci również ruszają naprzód—lecz nagle nie staje im serca, łamią swe szyki i uciekają w największym nieładzie.

W tej samej chwili trzeci oddział moskiewski, obszedłszy naszych na prawo, zatrzymał się nad znajdującym się po tej stronie parowem i ze zdumieniem spojrzął po polu bitwy. Widział na niem tylko trupy swoich towarzyszy i niknących w dali zwycięskich kosynierów, a tuż na drugim brzegu parowu, krakowskich strzelców, spieszących ochoczo na jego spotkanie.

Zdumienie Moskali nie długo trwało. Wnet zmiarkowali, że nie ma tu co robić i drapnęli, aż się kurzyło.

Het przez rowy, przepaście,
Uciekali jak wściekli;
Myśmy armat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

Tryumf był zupełny. Całe wojsko nasze biło się znakomicie, ale palma pierwszeństwa należała się kosynierom. Ich świetny atak, oddając w ręce polskie dwanaście armat moskiewskich i rozbijając środek nieprzyjacielskiego wojska, rozstrzygnął zwycięstwo. Naczelnik, który razem z kosynierami wpadł na moskiewskie armaty, widział męstwo Bartosa, widział jego czyn pełen poświęcenia i przytomności umysłu, gdy zmieceniem prochu z armatniej panewki, ocalił życie kilkunastu, a może i kilkudziesięciu swych towarzyszy. Dziękując więc po bitwie kosynierom wobec zdobytych armat za męstwo i poświęcenie, wyszczególnił Bartosa nad innych i zamianował go chorążym krakowskich grenadyerów.

W ówczesnem wojsku naszym był to stopień oficerski i znaczyl tyle, co teraz lajtnant w wojsku austriackiem, lub pruskiem, a prapor-szczyk w moskiewskiem. Dawny więc Wojtek Bartos zamienił się w ogniu dział racławickich w oficera, pana chorążego i zaczął się odtąd nazywać Wojciechem Bartosem Głowackim.

Starosta Antoni Szujski, dziedzic Rzędowic, zawiadamiając rządce swojego Trawińskiego o obdarzeniu Bartosa tym gruntem, na którym Bartos przed wojną pracował i domem, w którym mieszkał z żoną i dziećmi, pisze wyraźnie: „Przeszły Wojtek Bartos, a terażniejszy Wojciech Głowacki, chorąży grenadyerów krakowskich, dystyngował się na dniu czwartego kwietnia, wskoczywszy na baterię nieprzyjacielską...“, w gazecie zaś, wychodzącej wówczas w Warszawie, pod nazwą: „Korespondent Narodowy i Zagraniczny“, w numerze 42, z dnia 24 maja 1794 r., wydrukowano o bitwie racławickiej piosneczkę, w której o Bartosie czytamy:

„A ci co byli żwawymi
Pozostawali starszymi;
Głowacki, co był Bartosem,
Chodzi teraz jak pan z trzosem“.

Dlaczegoby się nasz Wojciech przeżywał? przecież Bartos takie dobre nazwisko jak i Głowacki! Nigdzie tego wyraźnie nie napisano, ale zdaje się, że Bartos za waleczność, okazaną w bitwie racławickiej, nie tylko otrzymał stopień oficerski, ale zarazem został szlachcicem. Jakiś szlachcic Głowacki, zachwycony mestwem i dzielnością Bartosa, dawnym obyczajem polskim przyjął go do swego herbu i nazwiska i oto dlatego „przeszły Wojtek Bartos“ stał się „panem Wojciechem Głowackim“.

piisał E Śmiatowski



K r a k o w i a k

Bartoszu, Bartoszu—

Oj nie traćwa nadziei
Bóg pobłogosławi
Ojczyznę nam zbawi.

Tam w górę, tam w górę
Oj poglądaj do Boga,
Większa miłość Jego
Niżli przemoc wroga.

Z maleńkiej isierki
Oj, wielki ogień bywa,
Oj pękną choć twarde
Przemocy ogniwa.

Oj ostre, oj ostre,
Oj ostre kosy nasze,
Wystarczą na krótkie
Moskiewskie pałasze.

Kiliński był szewcem,
Oj podburzył Warszawę,
Wyprawił Moskalom
Weselisko krwawe.

Nauczył Kościuszko
Oj pod Racławicami
Jak siekierą, kosą
Rozprawiać z wrogami.

Bóg nam dał, Bóg nam dał,
Oj kraj wielki, bogaty,
W nim Głowackich wiele
Brać ruskie armaty.

Wszystko wziął podły wróg,
Oj i wiarę nam klóci,
Myśli, że nas, duszę
Do siebie nawróci.

Nie chcemy kałmuckiej
Ni petersburskiej wiary,
Bóg nam dopomoże
Pobić króle—cary.

Zarys Dziejów Ořeża I Brygady Legionów Polskich

(Od 4-go sierpnia 1914 r. do 1-go stycznia 1916 r.)

1. W KIELECKIEM.

O świcie 6 sierpnia 1914 roku, na kilkanaście godzin przed wypowiedzeniem wojny przez rząd austriacki, wyruszyła pierwsza kompania wojska polskiego przeciwko odwiecznemu wrogowi narodu naszego, przeciwko Moskwie.

Gościńcem Krakowskim, wiodącym przez Słomniki, Miechów, Jędrzejów do Kielc, szły rażno szeregi „Strzelców“ i „Drużyniaków“, które zespolił, zjednoczył i skupił w zastęp bohaterów dzisiejszy wódz I Brygady Józef Piłsudski.

Bowiem, jak głosił rozkaz jego: „odtąd niema ani „Strzelców“ ani „Drużyniaków“; Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście Żołnierzami Polski. Idziecie na pole bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy cień różnicy między wami“.

W awangardzie małego oddziałku jechał konny patrol, z 5 ludzi złożony, który już w dniu 4-go sierpnia zrobił cenny wywiad w nadgranicznych powiatach Królestwa i przeszkodził mobilizacji i poborowi ze strony Moskwy w Jędrzejowie i w Miechowie. Patrol ten prowadził Belina—Prażmowski, nad całością oddziału miał pieczę Zbigniew Kasprzycki.

W dwóch następnych dniach wyruszyły dalsze zastępy polskiego wojska w łącznej liczbie dwóch tysięcy ludzi pod dowództwem samego Piłsudskiego.

Brak miejsca nie pozwala na szczegółowy opis przemarszów, potyczek i innych walk. Po sześciu dniach marszu dotarli Strzelcy do gubernialnego miasta Kielc, oddalonego przeszło 100 kilometrów od Krakowa. Tu na ulicach miasta i w okolicy po raz pierwszy zmierzyły się szeregi młodego żołnierza z wyćwiczonym, doświadczonym wojskiem rosyjskiem. Tu w Kielcach po raz pierwszy od roku 63-go w boju wręcz pierś o pierś, ciął nieustraszonego Belina swą szablą polskiego ułana w pysk moskiewskiego oficera, tu na polach Karyówki po raz pierwszy od roku 63-go padł pierwszy

żołnierz polski w boju. Granat moskiewski oberwał głowę jednemu z naszych podczas odwrotu z Kielc 16 sierpnia, odwrotu, który prowadził K. Sosnkowski. Jako manewr wojskowy odwrót ten zyskał pochwały doświadczonych generałów austriackich.

W dniu 18 sierpnia Kielce zostały ponownie obsadzone przez wojska J. Piłsudskiego. Teraz na mocy uchwały Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie z dnia 16 sierpnia, do której przyłączył się Piłsudski, zamieniono strzelców na oddziały Legionów Polskich.

Przez trzy tygodnie prowadzono gorączkowo robotę organizacyjną, przyjmując nowych ochotników z pośród ludności miejskiej i wiejskiej tych okolic.

W czasie pobytu Legionów w Kielcach bardzo ciężkie zadanie do spełnienia miała nasza kawaleria; stu ułanów polskich—tylu już miał po trzech tygodniach walki z moskalem dzielny Belina—musiało pełnić uciążliwą służbę wywiadowczą i ochronną prawie bez przerwy, czyniąc nieraz bardzo dalekie zagony pod obozy nieprzyjacielskie.

W liczbie ułanów Beliny widzimy już dwóch oficerów rosyjskiej kawalerii. Z pochodzenia Polacy, z przekonania zacięci wrogowie Moskwy, nie mogli znieść spokojnie, jak na ich oczach rosyjskie komendy wieszały nieletnich chłopców, posądzonych o sprzyjanie legionom.

Po trzech tygodniach z powodu nadciągającej od północy wielkiej nawały moskiewskiej, nastąpił odwrót Legionów i wojsk austriackich z Kielc i okolicy w stronę południową nad Wisłę. Legiony otrzymały za zadanie obronę przejść przez Wisłę na przestrzeni między Opatowcem a Szczucinem. Zadanie to spełniły znakomicie, staczając od połowy września do 23-go tegoż miesiąca ustawiczne utarczki i walki z przeważającymi siłami rosyjskimi. Słynnym był zwłaszcza nocny atak na wieś Szczytniki, gdzie wycięto w pień kozaków. Straty nasze w tych walkach wynosiły 19 zabitych i 14 rannych.

Niedopuszczenie Moskali do przeprawienia się na prawy brzeg Wisły do Galicyi miało wielkie znaczenie dla odbywającego się w tym czasie odwrotu armii generała Dankla z pod Lublina.

Po spełnieniu zadania przeprawili się legioniści na drugą stronę Wisły do Gręboszowa w Galicyi na zasłużony krótki odpoczynek, witani i przyjmowani przez okoliczną ludność wiejską z ogromną radością i gościnnością. W Gręboszowie pochowano poległych legionistów, a w miejscowym kościele, obyczajem naszych przodków, rozkazał Piłsudski, by zawieszono, jako votum, dwadzieścia kilka kozackich pik—lanc, zdobytych na wrogu pod Szczytnikami.

2. NA WARSZAWĘ I DĘBLIN.

Po podjęciu nowej ofensywy przez armie sprzymierzone w pierwszej połowie października, legioniści Piłsudskiego przeprowadzili się ponownie przez Wisłę do Królestwa Polskiego i w forsownych i uciążliwych marszach dążyli na front bojowy.

Po drodze batalion drugi pod wodzą Norwida i batalion IV pod dowództwem kapitana Wyrwy zostały odkomenderowane w stronę Warszawy, zaś cztery inne bataliony pod dowództwem komendanta Piłsudskiego—w stronę Dębina.

Kiedy oddział Norwida dotarł do Grójca, oddalonego 40 kilometrów na południe od Warszawy, otrzymał nowy rozkaz skierowania się na zachód przez Skierniewice do Łowicza. Po drodze widać było odwrót wojsk niemieckich z pod Warszawy, zarządzone z powodu olbrzymiej nawały, rzuconej przez Moskali na front nadwiślański od wschodu i nad rzekę Bzurę od północy. Norwid otrzymał za zadanie bronienie odwrotu na linii Bzury, co też doskonale wypełnił, nie dopuszczając do przeprawy Rosyan na południowy brzeg Bzury tak długo, jak tego była potrzeba ze względu na osłonę odwrotu głównych sił. Podczas tych walk odwrotowych batalion znajdował się nieraz w bardzo ciężkim położeniu, zasypywany ogniem armatnim i karabinowym, bywał czasami tak osaczony przez nieprzyjaciół, że zdawało się, iż niema dla niego punktu wyjścia.

Jednak dzięki bystrości umysłu i przytomności swoich dowódców—Norwida pod Kaliszem zmienił Olszyna—oddział z nieznacznymi stratami przybył do tego miasta, a stąd kolejną niemiecką podążył do Galicji.

Oddział Wyrwy-Furgalskiego znów bronił wrogowi przepraw nad rzeką Pilicą. W krwawych walkach pod Budami Michałowskiemi i Nieda- byłem utrzymywał linię rzeki aż do oznaczonego czasu.

Te bataliony, które odeszły w stronę Dębina pod wodzą Piłsudskiego, zgromadziły się naprzeciw tej twierdzy i zajęły linię bojową długości kilku kilometrów pod wioskami Anielinem i Laskami. Tu zastępy legionowe walczyły po bohatersku, zaciekle przez pięć dni z ogromną przemocą moskiewską. Nawet ciężka artyleria rosyjska, zasypująca nasze pozycje i wieś Laski, gdzie stał Piłsudski ze sztabem, sam osobiście kierując bitwą, straszliwym ogniem, nie zdołała zachwiać polskimi szeregami, które nie tylko odpierały ataki moskiewskie, lecz same szły do szturm na okopy rosyjskie z takim zapalem, że porywały za sobą wojska austriackie, obok walczące. W bitwie pod Laskami szczególnie wślawiły się 2 bataliony, III-ci i I-y. III-ci złożony z tych oddziałów, które pierwsze przekroczyły granicę Królestwa, pod dowództwem majora Rydza w boju leśnym pod

Ainielinem powstrzymał i złamał oskrzydlenie dywizji austriackiej i wziął w walce na bagnety 200 przeszło jeńców. Batalion I-y w drugim dniu bitwy porwał do ataku całą linię wojsk austriackich, prowadzony dzielnie przez kapitana Żymirskiego, który przeszyty szrapnelem padł ciężko ranny na placu boju. Stanowiska rosyjskie pod Dęblinem były już w dniu 26 października poważnie zachwiane, zwycięstwo przechylało się na naszą stronę, gdy niespodziewanie nastąpił rozkaz ogólnego odwrotu na całej linii, ponieważ Moskałe rzucili olbrzymie nowe siły na front bojowy niemiecki pod Warszawą.

W walkach tych 30 legionistów oddało życie za Ojczyznę, 101 odniosło cięższe lub lżejsze rany, a między nimi 3-ej komendanci batalionów: Żymirski, Karasiewicz i Zygmunt Bobrowski.

Podczas odwrotu z pod Dębłina w kierunku południowo-zachodnim znaleźli się legioniści pod Krzywopłotami na zachód od Wólbromia. Tu otrzymano rozkaz zbadania, ile i jakiego rodzaju wojska rosyjskie postępują za wojskami państw sprzymierzonych. Komendant Piłsudski przeznaczył do tej służby kawalerię Beliny i trzy bataliony: pierwszy, trzeci i piąty, które zadanie swoje doskonale wykonały wśród utarczek z patrolami przednich straży dwóch korpusów rosyjskich, maszerujących z północy ku południowemu zachodowi.

W czasie tej służby wywiadowczej oddziały kawalerii rosyjskiej posuwały się szybko naprzód w ten sposób, że legioniści zostali zupełnie odcięci od wojsk austriackich. Patrole wysłane przekonały się, że od północy, zachodu i południa znajduje się kilkadziesiąt tysięcy Moskali w odległości kilku kilometrów. Zdawało się, że stosunkowo niewielkie zastępy legionowe nie wydadzą się z paszczy lwa. Komendant Piłsudski jednak błyskawicznie się zorientował w groźnym położeniu, zmienił kierunek marszu na południowo-wschodni i nocami przez pola, lasy i manowce, bo drogi już były przez nieprzyjaciela obsadzone, zdołał w mistrzowski sposób wyprowadzić swoich zuchów z matni bez straty kropli krwi, a w dodatku przyprowadził zdobyte konie i kilkunastu jeńców, od których wydobyto ważne wiadomości. Dnia 11 listopada stanęły bataliony w Krakowie.

* *

Podczas odwrotu z pod Dębłina bataliony czwarty i szósty Legionów wraz z własną właśnie sformowaną artylerią (2 baterie) zatrzymały się wraz z częścią wojsk austriackich pod Krzywopłotami, milę na zachód od Wólbromia, aby tam stoczyć walkę z nadciągającymi moskalami. Dnia 16 listopada rozpoczęła się czterodniowa zacięta walka z przemocą moskiewską. Podczas ataków na okopy moskiewskie batalion szósty Legio-

nów, mimo błotnistego terenu, wysunął się znacznie naprzód, zajął połowę wsi Załęża i tam się okopał. Tymczasem u sąsiednich, czeskich pułków austriackich zarządzono odwrót. Legioniści nie mogli zaraz potem się wycofać z wysuniętej pozycyi, bo mieli za sobą otwarty bagnisty teren, na którym ogień nieprzyjacielski mógł ich zmasakrować. Również pozostanie na miejscu groziło zagładą szóstemu batalionowi, bo nieprzyjaciel po cofnięciu się innych oddziałów wziął go w straszliwy ogień krzyżowy. W tem groźnem położeniu komendant artyleryi, Brzoza kazał wyprowadzić armaty z poza zasłon w otwarte pole i rozpoczął tak celny i straszliwy ogień na okopy rosyjskie, że znaczna część załogi wyginęła lub uciekła, a reszta zaprzestała ognia; wtedy batalion szósty wycofał się z niebezpiecznej pozycyi i połączył się ze swoimi, straciwszy 49 zabitych i 121 rannych oficerów i żołnierzy, a wśród rannych dowódcę całego oddziału majora Trojanowskiego.

W walkach pod Krzywopłotami brało udział 1.300 legionistów, między nimi 500 nowych ochotników z Królestwa, którzy dopiero przed paru tygodniami wstąpili do Legionów. Wszyscy walczyli niezwykle dzielnie i wytrwale. Naczelna komenda armii austriackiej wyraziła im uznanie za mężne zachowanie się wobec wroga i utrzymanie się na swoich stanowiskach.

3. NA PODHAŁU.

Dnia 19 listopada, po bitwie pod Krzywopłotami, zostały dwa bataliony (IV i VI) i dwie baterie Legionów zwolnione na krótki odpoczynek i udały się do Galicyi zachodniej w okolice Suchej, dokąd przybyły dnia 27 listopada.

Niedawno przedtem przybył w te strony komendant Piłsudski z 4 batalionami i kawaleryą, otrzymawszy ważne zadanie obrony Podhala, t. j. okolic podtatrzańskich, przed najazdem moskiewskim.

Ludność Podhala witała legionistów z ogromną radością i gościnnością, dopomagając w czynnościach wywiadowczych, jak tylko mogła. Dnia 23 listopada przemaszerowali legioniści wieczorem do Dobrej, wielkiej wsi podgórskiej, oddalonej od Limanowej około dwóch mil, gdzie przed kilku godzinami byli kozacy, dopuszczając się rabunków; można więc sobie wyobrazić, jak radośnie ludność witała legionistów. Wkrótce chłopci dali znać, że w pobliskiej wsi Chyżówkach zakwaterował się oddział kawaleryi rosyjskiej. Mimo zmęczenia forsownym marszem wyruszyły natychmiast dwie kompanie legionistów, otoczyły wioskę i po krótkiej walce wzięły do niewoli 5 oficerów i 86 żołnierzy, tudzież zdobyły kilkadziesiąt koni. Czterech Moskali padło, a tylko pięciu zdołało ujść; z naszych zginął 1 podoficer, a 1 oficer i szeregowiec odnieśli rany.

Odtąd Legiony przeszło przez dwa tygodnie, prawie bez przerwy staczają walki z mniejszymi i większymi oddziałami rosyjskimi na linii między Dobrą, Limanową a Nowym Sączem; jedną z większych walk była bitwa pod Marcinkowicami, gdzie nasi dłuższy czas wytrwali pod straszliwym ogniem artylerii, karabinów maszynowych i piechoty nieprzyjacielskiej. Zginęli wtedy komendant kompanii Władysław Milko, bardzo dzielny oficer, i szereg żołnierzy. Ludność postawiła skromny pomnik ku ich czci.

W czasie tych walk kilka brawurowych czynów dokonali ułani Beliny i baterie 4-ta i 5-ta Brzozy.

Wydatny udział brały też Legiony w wielkiej zwycięskiej bitwie pod Limanową, a o zasługach ich wtedy rozpisywały się nawet gazety niemieckie.

Po tej bitwie podążyli legionie do oswobodzonego przez nich Nowego Sącza, przyjmowani przez mieszkańców z nadzwyczajną gościnnością. W czasie tygodniowego odpoczynku zreorganizowano sześć batalionów Piłsudskiego w brygadę, a naczelną komenda w uznaniu wybitnych zasług mianowała go brygadyerem.

Dnia 20 grudnia wyruszyła brygada I-sza z Nowego Sącza ku północy w stronę Tarnowa, gdzie otrzymała rozkaz zdobycia szturmem stanowisk rosyjskich i utrzymania ich aż do dalszych rozkazów.

Komendę główną prowadził podpułkownik Sosnkowski, szef sztabu brygady w nieobecności Piłsudskiego, który w sprawach służbowych wyjechał do Wiednia. Atakiem kierował major Śmigły-Rydz; pierwszy do szturmego poszedł batalion 3-ci pod wodzą kapitanów Herwina-Piątka i Bukackiego. Po odpowiednim podczołganiu się pod pozycje nieprzyjacielskie, nastąpił mimo szalonego ognia rosyjskiego tak gwałtowny atak na bagnety, że Moskale pierzchli w popłochu, przeszło 400 dostało się do niewoli, tudzież zdobyto mnóstwo karabinów i amunicji, a niebawem wzięto i kuchnię polową, którą z gorącą strawą przywieźli żołnierze rosyjscy do okopów, nie wiedząc o tem, że właściciel ich się zmienił. Podoficer Świderski na czele patrolu zagarnął do niewoli cały sztab słynnego pułku benderskiego, w tem jednego podpułkownika, 2 kapitanów, 2 poruczników, 3 podporuczników i 28 żołnierzy, za co otrzymał wielki złoty medal waleczności.

Wkrótce front polski rozszerzył się do długości kilku kilometrów, a wszystkie bataliony musiały przejść z rezerw do linii bojowej, bo nieprzyjaciel ze straszną furją starał się przełamać polskie szeregi. Zacięty i niezmiernie krwawy boj trwał przez cztery dni, Rosyanie rzucali raz w raz nowe wyborowe pułki do szturm, podczas gdy nasi bez zmiany

musieli w najgorszych warunkach wśród deszczów, śnieżycy i głodu bronić stanowisk, ziemia bowiem od deszczów tak oślizgła, że wozy z żywnością i amunicją, mimo nadludzkich wysiłków ludzi i koni, nie mogły się dostać do linii naszych okopów na wzgórzach. Najkrwawsze ataki moskiewskie, a było ich 16, rozbiły się z olbrzymimi stratami dla nieprzyjaciela o żelazną pierś polskiego żołnierza,

Co więcej, nasi w kontratakach raz po raz wyrzucali Moskali z pobliskich rowów strzeleckich. Tak n. p. I-y batalion, prowadzony przez Kubę-Bojarskiego, zdobył ufortyfikowane wzgórze, biorąc kilkudziesięciu jeńców, przytem jednak sam komendant, posiekany kulami karabinu maszynowego, zginął bohatersko.

Dnia 25 grudnia, w dzień Bożego Narodzenia, przyszedł rozkaz komendy dywizyi, że brygada Piłsudskiego ze względu na ogólną sytuację bojową może o godzinie drugiej po południu opuścić zajmowane stanowiska; dowódca zarządził odwrót o godzinie pół do trzeciej.

Straty nasze były ciężkie: poległo 9 oficerów, 101 podoficerów i żołnierzy, rany odniosło 201 oficerów i żołnierzy, wróg jednak stracił dziesięćkroć więcej, bo około 4.000 rannych i zabitych, nadto wzięliśmy do niewoli 600 jeńców, w tem 18 oficerów. To był bój pod Łowczówkiem.

Po powrocie z Wiednia brygadyer Piłsudski wydał dnia 3 stycznia 1915 r. następujący rozkaz:

„Żołnierze!

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczyście istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska.

Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze bliską będzie naszemu sercu! My zaś bądźmy gotowi do dalszych walk i bojów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającymi siłami nieprzyjaciela bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wpleśliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służyśmy, dziękuję Wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że Wam przywodzę,

jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszednimi.

Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu, podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt-Bukacki, prowadząc batalion, zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniecając popłoch u nieprzyjaciela.

Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy jako jeńców.

Podporucznik Bartnowski, pomimo bolesnej rany w szczękę, pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świdorski na czele patrolu z 9 ludzi przyprowadził jako jeńców: pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wzięwszy ich ze wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

Józef Piłsudski

Komendant

Arcyksiążę Józef Ferdynand, komendant czwartej armii, wyraził naszym bohaterom z pod Łowczówka najwyższe uznanie za męstwo i wytrwałość w boju, a naczelna komenda przyznała najdzielniejszym 6 wielkich medali złotych, 18 wielkich srebrnych, 48 małych srebrnych i 72 dyplomy uznania, razem 144 odznaczenia za waleczność.

Po wycofaniu się z frontu bojowego, udała się I-sza brygada Legionów Polskich na jednomiesięczny, zasłużony wypoczynek do Kęt w Galicyi zachodniej, dokąd przybyła z końcem stycznia 1915 r.

Z bitwą pod Łowczówkiem łączy się smutny wypadek, który okrył hańbą wojsko moskiewskie i jeszcze raz wykazał, jak podłym jest nasz wróg odwieczny. W bitwie pod Łowczówkiem wpadł w ręce Moskali ranny oficer I-ej Brygady, podporucznik Król-Kaszubski. Moskale, po wyleczeniu z ran, powiesili go w lutym w Pilźnie za to, że był ich poddanym. Nawet należnej mu, jako oficerowi regularnego wojska, śmierci przez rozstrzelanie odmówili Moskale, czyli okazali się zwykłymi mordercami. Z okrzykiem na ustach: „Niech żyje niepodległa Polska“ zginął Kaszubski.

4. NAD NIDĄ.

W ostatnich dniach lutego 1915 roku wojska I Brygady, należycie wypoczęte i uzupełnione nowymi ochotnikami, w ogólnej liczbie przeszło 6.000 ludzi wszystkich trzech rodzajów broni, a więc sześć batalionów piechoty z odpowiednią ilością karabinów maszynowych, dywizyon kawalerii—2 szwadrony ułanów, dywizyon artylerii, oddział saperów i oddział telefoniczny, oraz liczne treny i pomoce wojskowe, łącznie z pięknie wyekwipowanym szpitalem polowym—wyruszyły z Kęt do Królestwa Pol-



Brygadyer Piłsudski ogląda roboty saperów przy moście nad Nidą

skiego nad rzekę Nidę, gdzie pod Pińczowem trwały na pozycjach od 3-go marca do 11 maja.

W rocznicę Konstytucji 3 maja dzielni chłopcy zrobili bardzo śmiałą nocną wycieczkę na drugą stronę rzeki do okopów moskali, gdzie 3-cia kompania z 1 pułku piechoty, pod dowództwem por. Wojsznara i podpor. Boreckiego wzięła 62 jeńców i bez straty jednego człowieka i bez dania jednego strzału ze swej strony, szczęśliwie powróciła do swoich po godzinie nieobecności.

5. W SANDOMIERSKIM.

Kiedy z początkiem maja nastąpiło w Galicyi przełamanie frontu rosyjskiego na linii Gorlice - Tarnów i dalej ku północy wzdłuż Dunajca, Moskale nie mogli dłużej utrzymać się nad Nidą i zarządzili odwrót. Rankiem dnia 11-go maja spostrzegły nasze patrole, że okopy rosyjskie są puste. Przeprowadzono się przez rzekę i w pospiesznych marszach poczęto ścigać uchodzącego nieprzyjaciela, ścigały go również wojska austriacko-węgierskie.

Od 16 do 25 maja toczyły się strasznie krwawe i zacięte walki w ziemi sandomierskiej na linii Klimontów-Opatów.

I Brygada została przeznaczona do rezerw głównych oddziałów armii austriacko-węgierskiej, aby w miarę niebezpieczeństwa iść na wzmożenie linii bojowej w różnych odcinkach. Z tego powodu brygada została rozdzielona na mniejsze oddziały, które na znacznej przestrzeni w różnych stronach stoczyły krwawe boje z przemocą moskiewską. Bataliony 1-go i 5-go pułku stoczyły krwawe boje pod Beradziem, Włostowem, Grabowicami, pięć dni trwającą bitwę pod Konarami, Przepiórowem, Płaczkowicami, Swojkowem, Kaczycami i Małymem.

W najcięższych warunkach walczyły bataliony III i V (piąty) pod Kozinkiem od 18 do 22 maja; parokrotnie brały szturmem wzgórza i lasy koziniecki, dłuższy czas broniły tej pozycji pod strasliwym ogniem dział rosyjskich i karabinów maszynowych, aż do czasu, gdy, z powodu położenia bojowego na innych odcinkach, przyszedł rozkaz odwrotu, który trzeba było wykonywać pod ogniem nieprzyjacielskim.

W rozkazie brygadiera Piłsudskiego, omawiającym boje pod Konarami i Klimontowem, taki znajduje się ustęp o batalionie III-cim, 1-go pułku:

„Trzeci batalion w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swą krwią własną i wroga. Rozkazem niniejszym wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego batalionu głęboką wdzięczność w imieniu całego oddziału za dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi“.

„Batalion VI (szósty), przydzielony do sąsiedniej dywizji, walczył zdala od głównego oddziału, nie mniej jednak odznaczył się bohaterstwem w bojach pod Wszachowem, Janczycami i Żernikami, a wódz odnośnej armii, Arcyksiążę Piotr Ferdynand wyraził w rozkazie „wybitnemu komentantowi, majorowi Albinowi Fleszarowi, walecznym oficerom i bohaterskim żołnierzom tego batalionu za walki, przeprowadzone z wielkim rozmachem nad rzeką Koprzywianką, najpełniejsze i największe uznanie“.

Szczupłość miejsca nie pozwala na opis wielu bohaterskich czynów, jakich dokonali legioniści w tych 10-dniowych walkach; dla przykładu przytoczymy dwa wypadki: Sierżant Dańko Józef z 15 ludźmi podsunął się skrycie pod okopy rosyjskie i dzięki fortelowi udało mu się wziąć do niewoli pod Kamieńcem 150 żołnierzy i jednego oficera. Sierżant 2-go batalionu 2-go pułku Brzozowski Zygmunt z dwoma legionistami wziął do niewoli 58 Moskali.

W walkach tych odznaczyła się świetnie artyleria Legionów, IV i V bateria, prowadzone przez kapitana Śniadowskiego, raz waląc z otwartej pozycji o 1200 kroków w masy piechoty rosyjskiej, to znów rozbijając 7 armat moskiewskich.

W ogóle wzięliśmy w tych walkach półtora tysiąca jeńców i zdobyliśmy dwa karabiny maszynowe, straty jednak nasze były bardzo poważne, poległo 80 ludzi, 398 było rannych. Z oficerów zginęli: kap. Kazimierz Herwin-Piątek, komendant batalionu, kap. Fr. Pększyc-Grudziński, Mikołaj Sarmat Szyszłowski, komendant kompanii, następnie Mieczysław Brodowski, Bolesław Grügel, Waleryan Nitecki, Mieczysław Kwieciński, Tadeusz Dąbrowski, Julian Bagniewski i Jakób Darocha.

Boje pod Klimontowem, Konarami i okolicznymi wioskami należą do największych, jakie dotąd pierwsza brygada Legionów stoczyła.

Od 26 maja toczyły się przez trzy tygodnie walki pozycyjne, główne siły nasze walczyły pod Konarami i Kujawami, szósty zaś batalion pod Żernikami. Potem nastąpiła ofensywa celem wyparcia wojsk nieprzyjacielskich z lewego brzegu Wisły i następnie celem przeprawienia się na prawą stronę Wisły w Ziemię Lubelską. Moskałom stawiali rozpaczliwy opór, a ustępując przed potężnym naporem wojsk austriackich i Legionów, palili wszystko za sobą i niszczyli nawet zboże na pniu.

6. W ZIEMI LUBELSKIEJ.

W pościgu za nieprzyjacielem staczano potyczki i walki pod Lisowem, między Wojciechowicami a Kunicami, pod Bidzinami, pod miasteczkiem Ożarowem, spalonym przez wroga. Do strasznie krwawej walki przyszło pod Tarłowem, gdzie nieprzyjaciół miał bardzo silne trzypiętrowe okopy, umocnione zasiekami z drutów kolczastych. Zdawało się, że jedynie przy pomocy ciężkich armat będzie można wykurzyć stamtąd nieprzyjaciela. Tymczasem batalionom I-go pułku, prowadzonym osobiście przez podpułk. Rydza-Śmigłego, udało się przekraść w nocy między zasieki i z flanki, to jest z boku, uderzyć niespodziewanie na wroga. Równocześnie uderzyła z frontu z wielkim rozmachem cała brygada i zdobyła pozycje nieprzyjacielskie, a tem samem dostęp do Wisły.

Jeszcze pod Józefowem przyszło do zaciętej dwudniowej walki o przyczółek mostowy, t. j. silne okopy i reduty ziemne, umocnione zasiekami z drutu, zaopatrzone silną artyleryą i karabinami maszynowymi celem obrony dostępu do mostu na Wiśle, ale i tę zaporę udało się I-jej brygadzie przełamać i odtąd droga przez Wisłę była wolna.

Działalność powyższa Legionów znalazła też uznanie u najwyższych władz, a naczelny wódz armii, arcyksiążę Fryderyk wystosował do Komendy polskich Legionów następujący telegram:

„Według raportu 2-go korpusu armii, pierwsza brygada Legionów, działająca w obrębie tego korpusu, w walkach w czasie od 18 do 25 maja przez pełną heroizmu (bohaterstwa) i ofiarności interwencyę w krytycznej sytuacji, oraz podczas zdobycia szturmem przyczółka mostowego Józefów w dniu 2 lipca szczególnie się wyróżniła.

„Za czyny te wyrażam pierwszej brygadzie i jej znakomitemu wodzowi, brygadyerowi Piłsudskiemu moje uznanie w imieniu Najwyższej służby“.

Po przeprawieniu się w Lubelskie ścigali Legioniści zawzięcie „wojsko podpalaczy“, witani przez ludność serdecznie jako zbawcy, niejednokrotnie bowiem niespodziewane nadejście Legionistów ocalało wsi i miasteczka od pożogi.



Po ucieczce kozaków

Moskale uciekając, pozostawiali za sobą nie tylko popioły i zgłiszczą, lecz nadto przemocą zagarniali i pędzili z sobą miliony ludu polskiego, wywożąc go następnie w głąb Rosyi, gdzie wskutek rosyjskiego nieładu i niedbalstwa dziesiątki tysięcy giną w najstraszniejszej nędzy z głodu i chorób zaraźliwych. Czasami w bezduszości swej rozdzielają dzieci od rodziców, żony od mężów. Czasami udawało się takim przymusowym uchodźcom omylić strażę i ukryć się w lasach, a kiedy „podpalacze“ zostali przepędzeni dalej, wracali wygnani w rodzinne strony na pogorzeliska. Tyśiące wsi i miasteczek puścili ci zbrodniarze z dymem.

Przy zdobyciu Lublina przez wojska austriackie pierwsi wkroczyli do miasta Legioniści, a mianowicie ułani Beliny, witani przez ludność z niezmierną radością. Natychmiast znaczna liczba młodzieży lubelskiej zgłosiła się do Legionów, wielu przyszło w pełnym uzbrojeniu.

Główne jednak siły pierwszej brygady nie mogły być świadkiem tego święta radości, ponieważ w tymże czasie staczały krwawy bój pod Jastkowem, o milę na północny zachód od Lublina. Tamże odbył pierwszy chrzest ogniowy czwarty pułk Legionów, niedawno zorganizowany i wyćwiczony pod Piotrkowem, a w lipcu wysłany na pole walki.

W szeregach 4 pułku dzielnie walczył I batalion, który składał się przeważnie z samych nowych i młodych ochotników z Ziemi Olkuskiej, Radomskiej i Piotrkowskiej.

A więc w boju pod Jastkowem brały udział wszystkie trzy pułki I Brygady i jeden III-ej Brygady (pułk IV) w łącznej sile 9 batalionów piechoty.

Przez trzy dni: 31 lipca, 1 i 2 sierpnia srożyła się niezmiernie zacięta i krwawa walka w warunkach dla nas wielce niekorzystnych, nieprzyjaciel bowiem miał na wzniesieniu silne okopy i reduty, umocnione zasiekami z drutów, podczas gdy nasze pozycje znajdowały się niżej, przeważnie na otwartym polu tak, że wszelkie ruchy nasze były widoczne jak na dłoni. Nasi się także okopali wśród silnego ognia nieprzyjacielskiego, wiedzieli bowiem, że czeka ich ciężka i dłuższa walka.— Całym bojem kierował Piłsudski.

Najsilniejsze reduty moskiewskie były pod Józefowem i Jastkowem. Nastrój naszej piechoty był wyśmienity, komendant brygady Piłsudski zdecydował się na atak. Myśl jego gorąco poparły komendy sąsiadujących brygad, przyrzekając pomagać legionistom ogniem artyleryjskim i wysunięciem ewent. piechoty. Przez 2 godziny grzmiało dwadzieścia kilka baterii ciężkich dział. Zdawało się, że temu kataklizmowi ognia i żelaza nikt oprzeć się nie zdoła.

Patrole naszej piechoty dotarły wieczorem pod same kolczaste druty moskiewskiej pozycyi. Przecięty je w niektórych miejscach. Ale nieprzy-

jacieli czujny udaremniał pracę flankowym ogniem, wyrządzając nam duże straty. Rozpoczął się pomimo to atak nasz, który trwał przez całą noc. Żołnierz w pułku zahartowany przeważnie w bojach karpackich, stawał dzielnie i szedł do boju wspaniale. Dzielny pułkownik Roja miał bardzo trudne zadanie, gdyż wypadło mu brać józefowską redutę.

Brygadyer Piłsudski, objąwszy komendę całej linii, widząc, iż stosunkowo do strat, jakie ponosimy, nie warto forsować moskiewskich redut, nakazał nad ranem, skoro świt, wstrzymać napór naszej mężnej piechoty.

Na drugi dzień, 1 sierpnia o godz. 10-ej rano, udał się komendant Piłsudski z szefem sztabu Sosnkowskim na czołowe pozycje naszej piechoty do przednich okopów dla zbadania sytuacji. Z jednym tylko sierżantem dotarli oni do ostatnich placówek. Moskał, jakby czując, z kim mają do czynienia, strzelali, jak wściekli, zabili sierżanta, komendanta i szefa sztabu powrócili jednak nietknięci do kwatery. Po południu zwiedził komendant szpital główny brygady. Żołnierze nasi nie mogli znaleźć słów dla wyrażenia bezgranicznego swego oddania temu, który dzieli z nimi pospół straszne niebezpieczeństwa pozycyjnej walki, narażając siebie na równi z szeregowcami.

Dnia 2 sierpnia rozpoczęto znowu przygotowania artyleryjskie do ataku piechoty.

Artyleria Brzozy dokazywała cudów celności. Bateria por. Boruckiego zasypała zdradzieczą redutę pod Józefowem ogniem szrapneli. Jak jeńcy opowiadali, z reduty tej pochowano 80 Moskali we wspólnym grobie.

Dzień minął spokojnie dla piechoty. Tymczasem oczekiwano ataku, który znowu komendant odłożył. Skorzystała z tego kawaleria Beliny, by święcić rocznicę przekroczenia granicy przez patrol siedmiu pod Michałowicami. Z siedmiu tych, 5-ciu jest już oficerami u Beliny, a 2-ch w piechocie. Dziwnym się w okopach wydał ten spokój, nakazany ze sztabu, kiedy zapowiedziano atak. Późno w noc wyjaśniło się to wszystko. Oto szef sztabu, Sosnkowski, zdecydował najsilniejszą redutę Moskali pod Józefowem wysadzić w powietrze. Oddziały saperów por. Dąbkowskiego udały się na front. Pracowano pospiesznie. Tymczasem Moskał cofnęli się szybko, w nocy opuszczając linię rzeczki Ciemięgi.

Straty, które Brygada poniosła od 30 lipca do 2 sierpnia włącznie w bojach pod Jastkowem, wynoszą: I pułk — 12 zabitych i 62 rannych; V pułk — 18 rannych; VII pułk — 7 zabitych i 39 rannych. Artyleria i kawaleria brygady żadnych strat nie poniosły.

Niestety, młody pułk IV-ty poniósł dotkliwie straty: 50 zabitych i 270 rannych zasała pola. Z oficerów zginęli: Janusz Roliński, Roman Bereski.

Po bitwie, słynnej z krwawych ataków naszej legionowej piechoty, pod Jastkowem, nieprzyjaciół cofnął się w nocy o godzinie drugiej 3-go sierpnia. W pościg natychmiast ruszyły oddziały ułanów Beliny, za nimi dążył dzielny pułk I-y Śmigłego, który nad ranem tego dnia przeprowadził bardzo udane działania, zajmując pierwszy nieprzyjacielskie okopy, zabierając 20 jeńców oraz 3 wózki amunicyjne. Natrafiono w okopach na straszne żniwo działalności naszych karabinów maszynowych i artyleryjskich baterii. Znajdowano trupy ludzkie i końskie przy powywracanych kuchniach polowych. Spieszyły one najwidoczniej, by dostarczyć posiłek strudżonym walcą moskiewskim żołnierzom.



Legioniści ratują pałącą się wies

O 4 kilometry na wschód od Jastkowa rozpoczęła się nowa faza bojów brygady Piłsudskiego. Naczelną Komendę objął podpułk. K. Sosnkowski, szef sztabu brygady, wyznaczając jako awangardę kawalerię Beliny i pułk 5-ty „Zuchowatych“ majora Berbeckiego (kap. Sław. i Piskor). Zawiązał się bój pod Piotrowicami Wielkimi, szczególnie zaś pod Majdanem Krasienińskim, gdzie ułani Beliny, w tyraljerkę rozsypani, kilka godzin walczyli z tylną strażą moskiewską.

Krasienin i Majdan Krasieniński są to piękne i rozległe wioski. W jednej z nich znajduje się szkoła ludowa „Zaraniarzy“, przeznaczona dla kształcenia wiejskich dziewcząt.

Szef sztabu brygady podpułk. K. Sosnkowski wydał rozkaz ocalenia wsi przed spalaniem przez moskali. W brawurowym ataku skuteczniły to dwie kompanie 5-go pułku pod wodzą swych poruczników. Atak ten kosztował nas 3 zabitych (w tej liczbie podporucznik Nawrot Maksymowicz) i 8 rannych (w tej liczbie podpor. Jagmin-Sadowski).

W noc z 3 na 4 sierpnia moskale cofnęli się znowu i zajęli silne pozycje pod miasteczkiem Kamionką i na południe od wsi Kozłówek.

Przy wyjściu z lasów pod folwarkiem Ożarów I Brygada spotkała się znowu z silnym oporem przeciwnika. Miejscowość cała (Ożarów pod Lubartowem i Samokłęski) jest bagnista i obfituje w rybne stawy. Jedyna droga przez groblę, ostrzeliwana była silnie przez moskiewską artylerię. Bardzo zręczne i umiejętne rozwinięcie się pułku 5-go pod silnym ogniem poważnie zaszachowało Moskali, którzy nie dalej jak na 800 kroków od swoich okopów widzieli naszych zuchów, nieustępujących ani kroku, wspieranych przez umiętny ogień karabinów maszynowych. Szczególniej podczas deszczu, kiedy woda zalała moskiewskie okopy i zmusiła piechotę do wyjścia z ukrycia, nasze karabiny maszynowe świeciły prawdziwy tryumf, przepędziwszy wroga po za linię obstrzału ognia piechoty. Lecz tam znalazł Moskali ognisty major Brzoza i jego dzielny kap. Śniadowski. 4-ta i 5-ta bateria ogniem swoim zdemoralizowała do reszty rosyjską piechotę, tak, iż poranny atak sąsiadujących z nami oddziałów piechoty z łatwością zmusił moskali do odwrotu.

Brygada rusza w pościg za nieprzyjacielem. Pościg był nadzwyczaj ułatwiony, dzięki zarządzeniom szefa sztabu, który wydał rozkazy naszemu oddziałowi saperów (por. Dąbkowski), by zbudować kilka mostów przez błotniste okolice Ożarowa. Istniała tam bowiem tylko jedna droga z jednym mostem na przestrzeni 8 kilometrów, którą moskale nieustannie ostrzeliwali. Ogień był do tego stopnia dobrze kierowany, że kilka granatów upadło o 12 kroków od mostu, a fontanny wody, wytryskujące raz po raz ze stawów, świadczyły, że moskale mierzą doskonale.

Szczęście, które brygadzie służy oddawna, ocaliło kwaterę sztabu od zniszczenia.

Saperzy nasi dzielnie i sumiennie wypełnili swoje zadanie. Mosty wybudowano, więcej jeszcze uczyniono, bo wyfaszynowano błotniste drogi.

Ten pierwszy impet pościgu dał samemu tylko III-emu pułkowi (m. Trojanowski, kap. Olszyna) 140 jeńców, II pułk (m. Berbecki) zabrał 26-iu. A wszystko to byli żołnierze z pierwszorzędných pułków grenadyerskich.

W trakcie bojów tych zrodził się w komendzie brygady śmiały plan odcięcia tylnej straży rosyjskiej od gros sił uchodzącego wroga.

Otóż tylna straż moskiewska, korzystając z tego, iż miała lewą flankę od strony Kamionki ochronioną przez błotnistą rzekę Mininę, trzymała się długo, pozwalając rosyjanom porządkować swe rozbite szeregi w odwrocie na Rudno i ku rz. Wieprz. Plan odcięcia tylnej straży, ułożony przez komendę brygady, polegał na tem, że III-i pułk (m. Trojanowski) pozostanie, by wiązać wroga swoim ogniem i atakami, natomiast pułki II i I, a nadewszystko dywizyon kawalerii, ruszy na prawo w kierunku Ciemna i pod Stasinem obejdzie wroga i odetnie tylną straż moskali, zajęta bojem z III-im pułkiem. Działo się to w noc z 7-go na 8 sierpnia. W dzień 7-go sierpnia II-gi pułk wyparł nieprzyjaciela z pozycji pod Kamionką, tracąc w ataku 5 zabitych (w tej liczbie podp. Długosz) i 19 rannych. Następnie zajęty został Grabów, dalej dotarto do jedynej przeprawy na rzece Mininie pod Stasinem.

Już o godzinie 11-ej wieczorem obydwie pułki, znużone dwudniowym bojem, przeprawiać się poczęły przez rzekę. Niestety, wróg na godzinę przed tem pierzchnął ze swą tylną strażą, tak, że łupem naszego I pułku stało się tylko 18 grenadyerów.

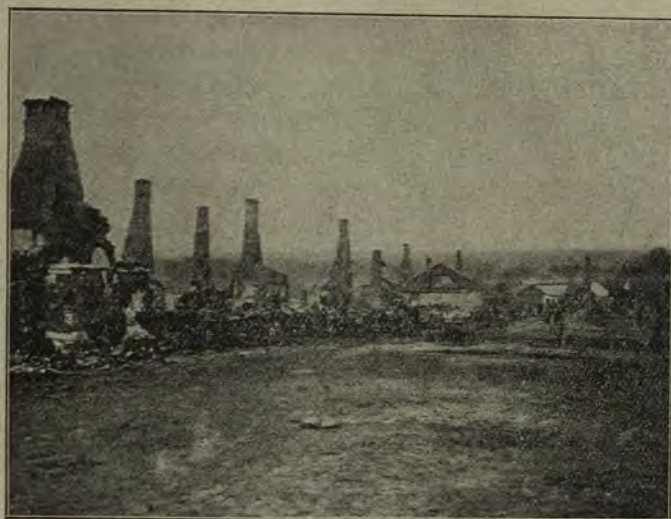
7. W CHEŁMSZCZYŹNIE

Dnia 9 sierpnia brygada stanęła w Elźbiecinie, o kilka stajni od Wieprza. Daleko na horyzoncie wieczornego nieba świeciły łuny, znacząc ucieczkę wroga. Na drugi dzień brygada przekroczyła Wieprz, wchodząc na drogi męczeńskiej Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej.

I znów przodem ruszyły 3 szwadrony (III-i szwadron sformował się dzięki niestrudzonej energii por. Janusza Głuchowskiego podczas pochodu z nad Nidy po Jastków) ułanów Beliny. Przeprawę przez Wieprz forsował rotmistrz Gustaw Dreszer (Orlicz), który już 9-go sierpnia przeszedł Wieprz i ucierał się z Moskalami pod Łysobykami, Harlejewem i Przytocznem.

Już w ziemi Lubelskiej, szczególnie w okolicach Urzędowa, Babina i Krasienina ludność, wiedząc, że wraz z wojskami I-ej Brygady idzie zbawienie od okrutnego najazdu moskiewskiego, że legionieści niejednokrotnie z narażeniem życia, nie bacząc na trud i zmęczenie uciążliwego marszu, idą do ataku na bagnety, by wygnać prędzej moskali i nie pozwolić im palić wiosek i miasteczek, że ułani Beliny są zawsze zwiastunami ucieczki moskali—okazywała wszystkim oddziałom naszym gorącą sympatyę.

Sympatya ta w ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, w ziemi Unitów, zamieniła się w jawną i otwartą pomoc. Tak naprzykład w Wólce Luzieckiej,



Zgliszcza rynku w Urzędowie

kilkuset chłopów, ukrytych w bagnach na tyłach moskiewskich pozycyi, wysłało nocą dwóch delegatów do kwatery sztabu brygady, by ci zaświadomili o rozkładzie sił wroga, powiadomili o ścieżkach i przejściach.

Rzecz prosta, iż w ziemi Unitów wojska I Brygady nigdzie nie napotykały na większy opór. Moskał zmykał, znacząc swą

drogę łuną pożarów, a legioniści zwracali ludowi zabrane przed laty na cerkwie kościoły*).

Dnia 19 sierpnia, na kilka stajni przed rzeką Bugiem skoncentrowała się cała brygada Piłsudskiego, którą od tygodnia już prowadził podpułk. Sosnkowski.

Na obszernych polach, pokrytych ścierniem zżętych zbóż rozwinęła się ta polska armia, w której każdy żołnierz starczy za stu. Więc waleczne lwia odwagą i krzemienną odpornością sławne szeregi piechoty Śmigłego, Berbeckiego i Trojanowskiego. Trzy pułki po dwa bataliony w każdym, kilka tysięcy ludzi zaledwie, kilkanaście karabinów maszynowych, niecałe trzy setki wozów trenowych — a przecież cudownie wprost rozmnożyło się to wszystko ze 160 strzelców i jednego wozu... przed rokiem, na początku kieleckiej kompanii. Z pięciu strzelców Beliny, dziś 3 piękne szwadrony ułanów, blisko 500 koni hasa po polu nadbużańskim. Dalej, w środku tych szwadronów, od tygodnia zaledwie funkcjonująca konna bateria. Tradycje Bema wskrzeszone. Major Brzoza i rotmistrz Belina stworzyli tę baterię, otaczając ją czułą opieką i staraniem bez granic.

*) Czytaj artykuły na stronie 51 i 54.

Tam sunie długi wąż artyleryjski. Bateriae, wstawione bojami pod Krzywopłotami, Marcinkowicami, Nowym Sączem, Piasieczną, Limanową, Pinczowem, Ożarowem, ostatnio pod Jastkowem. A dalej kompania saperów z pontonami własnymi, dalej pluton telefoniczny...

Serce rosło patrzącym na ten przegląd zaimprovizowany. Na czoło wyjeżdża sztab. Brygada rozwija się w długą kolumnę pochodową. Za sztabem trzy szwadrony ułanów, dalej orkiestra I pułku. Stara orkiestra z Kielc, kielecka straż ogniowa oddała nam swoją orkiestrę przed rokiem... Dalej 5 i 7 pułk, artyleria i oddziały techniczne, a wszystko związane „taborami swoich wozów“.

„Hej strzelcy wraz!“ grają trąbki. Przed rokiem na ulicach Kielc, Częstochowy, Piotrkowa i Łodzi jakże inaczej ten marsz brzmiał! Dziś słysząc zwycięstwo w tonach tej pieśni strzeleckiej nad Bugiem.

Długą kilkukilometrową kolumną podchodziła brygada ku rzece. W promieniach zachodzącego słońca błysnęły trąbki 8-miu ułanów-sygnalistów. W niebo, na pola, łąki i lasy uderzyły srebrzyste sygnały kawaleryjskie. Zdawało się, iż ziemia Królestwa przesyła pożegnanie swym dzieciom.

Radosny smutek dźwięczał w sygnałach.

Rozkaz. Za Bug na Litwę. Nieledwie szlakiem napoleońskim. Nieledwie przejście przez Niemen.

8. ZA BUGIEM.

Srebrzystą wstęgę wód Bugu powitała orkiestra nasza marszem: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Dnia 20 sierpnia, t. j. nazajutrz po przejściu Bugu, brygada nasza znajduje się w rezerwie. Trwa to jednak niecałą dobę. Już o świcie 22 sierpnia otrzymano rozkaz ścigania ustępującego wroga i brygada cała rusza na front. Za ledwie przekroczono pozycję z dnia poprzedniego, gdy padły pierwsze salwy armatnie od strony rosyjskiej.

Podpułk. Sosnkowski, pod którego dowództwem znajdowała się brygada, wydał następujący rozkaz pościgu: Awangardę tworzy dywizyon jazdy (ułani Beliny pod wodzą por. Zaruskiego) z plutonem konnej artylerii por. Kownackiego, oraz pułk I piechoty (podp. Śmigły) i V bateria artylerii Brzozy. Gros sił brygady—V i VII pułk i saperzy posuwają się za awangardą. Pierwszy silniejszy opór stawiał wróg we wsi Zarzecze, skąd wyparty cofnął się do Makarowa. Tu Beliniacy zsiadłszy z koni, tyralierą poszli naprzód i spędzili moskali, ci jednak oparli się zaraz w najbliższej wsi Kowalikach na wygodnych pozycjach, obsadzając równocześnie skraj lasu na wschód od Makarowa. Zawiazał się dłuższy bój. Ogień

moskiewski wznosił się. Beliniacy, mimo ognia z flanki, dzielnie dotrzymywali pola aż do przybycia I pułku piechoty, który nadciągnął wkrótce i rozwinął się bardzo szybko. Pierwszy baon tego pułku szedł frontem na Kowaliki, częścią zaś, zaginając linię frontu nieledwie pod kątem prostym, zaatakował flankujących z lasu pod Makarowem moskali. Kawaleria równocześnie ruszyła na Kowaliki, otrzymawszy rozkaz, o ile możności oskrzydlić wroga.

Podczas tego boju otrzymał lekką ranę por. Woyszner (został w linii), ciężiej, w obie ręce, raniony został podpor. Orlot.

Wkrótce Beliniacy przysłali meldunek, iż zajęli Kowaliki i że udało im się zagiąć lewą flankę. Niezwłocznie ruszyła do wsi i piechota. Moskale, widząc beznadziejne położenie, szybko cofnęli się. Nadciągające z prawej strony oddziały austriackie wzięły liczego jeńca.

Brygada prze naprzód i zajmuje pierwsza Wysokie Litewskie. Miasteczko spalone doszczętnie. Ocalały jeno domy przy pałacu Potockich i sam pałac, doszczętnie jednak ograbione. Przez cały prawie dzień awangarda Brygady była w silnym ogniu rosyjskiej artylerii, której widocznie dowieziono znaczne zapasy amunicji. Moskale zajęli mocne, zdawna przygotowane pozycje nad rzeką Pulwą. Tu dopadła ich nasza przednia straż. Niedawno utworzona przy dywizyonie jazdy Beliny konna artyleria w galopie przybyła tuż za konnicą, zajęła niezwłocznie pozycję i rozpoczęła ogień.—W pół godziny po tem już cała artyleria Brzozy grała swoją symfonię, sekundując rozwijającemu się pułkowi I-emu.

Reszta tego ciężkiego i pracowitego dnia zeszła na rozwijaniu bojowego frontu i nawiązywaniu kontaktu z sąsiednimi oddziałami armii. W nocy ani na chwilę nie milkł ogień karabinowy. Świtaniem brygada rusza do ataku. Na lewem skrzydle pułk I bierze szturmem moskiewską redutę przy dworcu kolejowym Wysokie Litewskie i przekracza Pulwę. Prawe skrzydło zatrzymało się dłużej, gdyż miano tutaj do przezwyciężenia teren bagnisty. Pod wieczór wziął udział w walce i pułk VII (majora Trojanowskiego), ponieważ front rozciągnął się znacznie na skutek częściowego przekroczenia Pulwy. Tedy na lewem skrzydle walczył pułk I i VII. Pułk V był w rezerwie. Pod komendę podpułk. Sosnkowskiego przeszły również 2 austriackie baterie 9 cent. armat polowych kap. Sokala, tak iż na pozycjach brygady ziało ogniem 28 armat, mających za zadanie poprzeć atak piechoty I pułku. Po zajęciu części okopów rosyjskich został pułk I zastąpiony V-tym pułkiem „zuchowatych“ majora Berbeckiego.

Jak zwykle, moskale w nocy opuścili swoje pozycje. W wyznaczonym pościgu bierze na prawem skrzydle udział pułk IV (podpułk. Roja).

W boju pod Wysokiem Litewskiem brygada straciła 9 zabitych i 60 rannych żołnierzy. Prócz wymienionych powyżej oficerów I pułku ranny również został porucznik Rzecki. W dalszym pościgu awangarda nasza składała się z dywizyonu kawalerii pod komendą Beliny, który właśnie powrócił do Wysokiego Litewska, plutonu artylerii konnej i V baterii artylerii Brzozy i V pułku piechoty (majora Berbeckiego). Sztab siedział tuż za Beliniakami, chroniącymi jak oka w głowie swój ukochany już pluton artyleryjski.

W osadzie Raśna brygada zatrzymała się dłużej, gdyż moskale zajęli pozycje na południe od sąsiedniej wsi Czepiele, w terenie zlekka pagórkowatym i falistym. Ruszył III szwadron ułanów pod por. Januszem i odrazu natrafił na przyczajoną piechotę moskiewską. Zawiązał się bój — Beliniacy ze swymi karabinkami przypadli do ziemi, ostrzeliwując się za wzięcie piechocie rosyjskiej. Konie tymczasem uprowadzono do wsi. — Na dwie rotę moskali nasz szwadron długo nie starczy. — Ładunków poczynano braknąć. — Wtem widać jak z odległości 1000 kroków moskale podnoszą się z okopów chwilowych (nasi beliniacy nie mają łopatek, więc strzelają nie okopani) i całą siłą z wrzaskiem „hurra“ walą na bagnety wprost na szwadron por. Janusza. — Jeden z plutonów już poprzednio stracił w ogniu i porucznika i wachmistrza i podoficera. — Sytuacja stała się bardzo krytyczna, szły już prawie ostatnie ładunki — „Ogień salwami!“ rozlega się spokojna komenda.

Jakby w nagrodę za to męstwo dzielnych ułanów, w szeregi pędzących moskali padają dwa granaty por. Kownackiego.

Pluton artylerii konnej już nadjechał i na bliską metę rozpoczął ogień. Armaty nasze ze środka osady Raśny waliły w cel zaledwie na kilometr odległy.

Nieludzkie krzyki rozdarły powietrze. Moskale w panice zmykają. Beliniacy z karabinami za nimi w pościgu od wsi Wierzchów dopadają Czepieli, gaszą podłożony ogień pod chałupy. Kownacki pędzi bliżej ku Czepielom, już odprzodkował, już za chwilę lecą granaty i szrapnele w gęste kolumny moskiewskie, w ich tabory. Wkrótce dołącza się IV i V bateria Brzozy. Gołym okiem widać, jakie piekielne zamieszanie powstało w moskiewskim wojsku. Całe kolumny, to wychodzą z za pagórków, to się cofają. — Kłęb jakiś kurzem spowity. W ten kłęb wali teraz nasza artyleria bez ustanku. Rosyjska artyleria próbowała napróżno kilku rozpaczliwymi strzałami zmniejszyć rozmiary kłęski.

Tymczasem pułk V już atakuje dalszą wioskę Miniewiczę i pod wieczór bierze ją szturmem.

Moskale w pełnym odwrocie.

Z wzięciem Brześcia Litewskiego front bojowy uległ znacznemu skrótowni. Wskutek tego Brygada, wraz z innemi dywizjami tego frontu, rozkazem naczelnej Komendy przeszła na inny odcinek walki.

W boju pod Czepielami i Miniewiczami straciliśmy 4 zabitych i 20 rannych, w tej liczbie ranny lekko podpor. Felsztyński i wachm. Dublańczyk (obydwaj Beliniacy).

Chlubnym rozkazem Komendy 17 korpusu pożegnała te strony I Brygada.

Rozkaz z odprawy 17 korpusu z dnia 29 sierpnia 1915 roku. Do Res № 2844 z dnia 27 sierpnia b. r. IV armii.

„Podległym mi oddziałom Legionów Polskich wyrażam za ich wprost znakomitą postawę, dziarskość i celową dyscyplinę bojową, okazaną w ostatnich walkach, pochwalne uznanie Komendy Armii.

Rozkaz ten ogłosić należy wszystkim oddziałom armii“.

Arcyksiążę Józef
generał piechoty

W walkach tych straciła I Brygada ogółem 13 zabitych i 80 rannych żołnierzy i oficerów. W poczuciu godnie spełnionego obowiązku w służbie Polski poszli dzielni chłopcy nasi nowym szlakiem w bój o wolność.

9. MARSZ NA WOŁYŃ-POLESIE

Spotkanie z Warszawiakami

Dnia 28 Sierpnia o godzinie 4-ej rano wyruszyła brygada ze wsi Robianka w kierunku południowym, stosując się do dyspozycji naczelnej komendy. Pod nieobecność brygadiera dowództwo spoczywało w rękach podpuł. Sosnkowskiego i kapitana sztabu, Kasprzyckiego. W tumanach kurzu po piaszczystych drogach, pod skwarem upalnego nieba szła brygada forsownymi marszami, robiąc od 25 do 32 kilometrów dziennie.

Wśród żołnierzy znać było przygnębienie z powodu nagłego wycofania brygady z drogi na Grodno-Wilno. Każdemu marzyło się wejść z ukochanym Piłsudskim do Wilna. Już nawet Belina zapowiadał swoim ułanom specjalne „szyki“ dla uświetnienia tego wmarszu do Wilna. Jak to będzie ładnie, kiedy dywizyon ułanów wkroczy na czele brygady do miasta i przed Ostrą Bramą asystować będzie naszym kapelanom przy od-

prawianiu nabożeństwa. Jak później zniszczymy doszczętnie pomnik Murawiewa, jak orkiestra nasza co dzień grać będzie przed kwaterą brygadiera...

Roilo się to po głowie na pocieszenie, że nie danem było do Warszawy wkroczyć. Aż tu nowy zawód. Brygada dostaje rozkaz maszerować na południe...

Stanęli na biwaku w Łuszczycach pod gwiazdzistym niebem, bo dwór spalony doszczętnie, a z wioski jeno cerkwie pozostały. Nazajutrz, skoro świt, znów marsz dalszy. Na czele kolumny pochodowej szedł zmęczony pułk V-ty (Berbeckiego). Pomimo, iż do późna w noc obchodzono w tym pułku na biwaku łuszczycyckim inaugurację orkiestry, maszerowali „zuchowaci” siarczyście. Na szczęście, skrecono po przejściu Bugu przez most pontonowy, zbudowany siłami jeńców rosyjskich pod kierownictwem saperów pruskich, wzdłuż tej rzeki na prawo, po kobiercach łąk. Wkrótce też zatrzymano się nad brzegiem Bugu na postój dwugodzinny. Orzeźwieni kąpielą, po spożyciu obiadu, ruszono w dalszą drogę.

Znowu piachy „polskich dróg”, spalone dwory, opustoszałe wsi na poły zrujnowane.

Wieczorem zatrzymano się w Koroszczynie przy forcie Brześcia № 9, krwawo zdobytym przed tygodniem. Cały Koroszczyn, szczególnie zaś dwór, był jakby jednym kompleksem fortyfikacji, potęgujących obronne znaczenie i wagę przednich pozycji Brześcia Litewskiego.

Świtaniem, 30 sierpnia, sztab oglądał szczegółowo fort № 9. Wszystko, co sztuka wojenna ku obronie fortecy stworzyć mogła, było tu zastosowane. Przedewszystkiem cała sieć kolejek, szos i dróg, łączących fort z główną twierdzą, o 16 kilometrów odległą. W samym forcie betonowe, niezwykle grubości mury kazamat, głęboko wpuszczonych w ziemię, oraz potężne, pancerne kopuły chroniły piechotę i artylerię rosyjską od pocisków atakujących. Najdokładniejsze wymiary odległości sąsiednich wsi i punktów głównych dla strzałów artylerii fortecznej były w kształcie zegara słonecznego wymalowane na wewnętrznych murach fortu, zasięki z drutu kolczastego, wilcze doły, najeżone zębami żelaznych bron, powiązanych łańcuchami, suche fosy, wreszcie głębokie, wypełnione wodą, rowy, o gliniastych, miękkich ścianach, dopełniały „umeblowania” fortu, którego wejścia broniły 4 karabiny maszynowe, mające obstrzał kilkukilometrowy na prawo i lewo.

Prócz tych fortyfikacji głównych, moskale wzmocnili fort całym systemem okopów i rowów, daleko rozgałęzionych po polach i nad brzegami bagnistej rzeczki.

Brygada nasza szybko oddalała się na południe od nieszczęsnego Koroszczyzna. Upał zamienił się w deszczową pogodę, która nielitościwie znęcała się nad naszą piechotę. Maruderów było coraz więcej. Szczęściem rozbito biwak za Kobylanami w lesie, gdzie czekała niezwykła uroczyskość.

Oto t. zw. batalion warszawski, który od kilkunastu dni gonił Brygadę marszami, miał się tu z nią połączyć. „Dzieci Warszawy“, które rok z górą czekały tej chwili, by stanąć otwarcie, śmiało, w mundurach, z bronią w ręku, z ukochanym wodzem na czele przeciw śmiertelnemu wrogowi Ojczyzny, wreszcie połączą się z I Brygadą.

...Po drodze spotkaliśmy pierwszego „strzelca“ — opowiadał później jeden z szeregowców warszawiaków — był nim ułan, Beliniak. Przywiózł on jakieś polecenia naszemu komendantowi. Zatrzymaliśmy się na krótki postój.

Po kilku chwilach oczekiwania dowiedzieliśmy się, że z niecierpliwością i zaciekawieniem czekają nas niedaleko Piłsudczycy.

Każdy z nas z drżeniem myślał o tej chwili, kiedy ujrzymy wreszcie na własne oczy wojsko polskie, tylu bojami za wolność Ojczyzny wstawione.

Pada rozkaz: „maszerować!“ Prędzej niż zazwyczaj, uszykowano się i odmaszerowano, ze śpiewem na ustach, z radością w sercu.

Po drodze spotykaliśmy ich pojedynczo wybiegających na drogę w nadziei, że wśród nas spotkają krewnych, braci, zasięgną wiadomości o rodzinie i znajomych w Warszawie.

Na kilkaset kroków przed obozem brygady zatrzymano się. Prowadzący oficer, porucznik Roman, sprawdził ilość ludzi, zapowiedział defiladę. Ruszono znowu marszem. Już widać łunę ognisk, już słyszeć gwar obozowy...

Przed nami leśna polana. Wchodzimy na nią ze śpiewem marsza strzeleckiego. Krok równy, śmiały. Niewiadomo, skąd się nam tyle sił bierze na sprawność ruchów. Po obu stronach drogi stoi szpaler strzelców. Skończyliśmy śpiew. Cisza przeogromna, radosna cisza w duszach naszych. Czekamy wiwatów, okrzyków radości. Nic. Wtem, jak zagrzmi w las orkiestra brygady: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Piersi łkaniem wstrząśnięte, w oczach się ćmi.

„Równaj! W prawo patrz!“

Maszerowaliśmy po dołach, w błocie, jak po stole. Gdy ucichła orkiestra, dopiero rozległy się okrzyki:

„Niech żyje Warszawa! Niech żyją Warszawiacy! Witajcie bracia!“

Plakaliśmy z radości. Chwile te szybko minęły, lecz w głębi duszy każdego z nas wyrzyły ślad na całe życie. — Las wkrótce otulił wszystkich“.

Dnia 31 sierpnia od rana lał deszcz, kiedy ruszono naprzód. Warszawiaków porozdzielano kompaniami przy każdym pułku naszej brygady. Stanowią oni w swych zielonkawo-szarych mundurach odrębne grupy w sinych kompaniach dawnych żołnierzy.

Wyekwipowanie żołnierza z Warszawy przynosi wstyd temu miastu, które miliony rubli wydawało na szpitale moskiewskiej armii i jej apro wizację, a własne dzieci wysłało w letnich mundurkach, bez bielizny, bez butów na ciężkie trudy straszego zmagania się z wrogiem.

Przez Sławatycze, gdzie zestrzelany granatami kościół mieścił lazaret armii niemieckiej, maszerowała brygada dalej wzdłuż Bugu ku Włodawie. Na przedzie jechał sztab, dalej dywizyon ułanów, później szły 3 pułki piechoty, saperzy, artyleria i szpital brygady.

Po południu, 1 września, wmaszerowano do zrujnowanej Włodawy, jedyne go większego miasta w Polsce, przez które przeszła brygada w całości.

Nie z rozwiniętymi sztandarami, ale przy dźwięku dwóch orkiestr (1 i 5 pułku) defilowaliśmy przez miasto. Włodawa, przepięknie położona nad Bugiem, jako najwięcej wysunięte na wschód powiatowe miasto, podlegała najsilniejszym atakom rusyfikacyjnym, musiała kilka razy „cieszyć się“ z przyjazdu cara, budować bramy tryumfalne, oddawać kościoły na cerkwie, utrzymywać całą zgrają popów i czynowników. Wszak z Włodawy wyszedł poseł do Dumy, pop—mniejsza o jego nazwisko—najzawziętszy zwolennik wyodrębnienia Chełmszczyzny. Ironia losów zrządziła, że właśnie w jego domu stanął sztab kwatery, że wszystkie „zapiski“ i broszury, telegramy z okazji „zwycięstwa“ w Dumie nad Dymszą dostały się w nasze ręce.

Pod Włodawą w Orchówku był dwudniowy postój. Wypoczynek przy wyśmienitej pogodzie bardzo się przydał. Kiedy ruszono 3-go września przez most na Bugu w dalszą drogę na Zalesie i Szack, wiara pomimo piaszczystych dróg szła rażno i mało zostawiała maruderów. Minęli lesiste majątności rosyjskiego ministra wojny Suchomlinowa, który pourządzał tu schroniska dla weteranów wojskowych, dziś pustką stojące. Naogół znowu zastawano wsi puste, całe wyludnione, ale nie spalone. W stodołach pełno zboża i siana. Noc wypadło spędzić w prześlicznej okolicy dwóch szerokich jezior: Pulmiec i Świża.

Dnia 4 września ruszyliśmy dalej na Podgorodno do Kuśnieszcz. W odprawie brygady wyszły drobiazgowe wskazówki, jak chronić się przed cholerą, gdyż wstąpiliśmy w okolice, nawiedzone tą straszliwą zarazą. Już z Szacka razem z kwatermistrzami jechał doktor brygady, który przeprowadził inspekcję wsi i dopiero po jego „placet“ dozwolone było zajmować kwatery. To rozumne zarządzenie uchroniło nas od niepotrzebnych ofiar.

W Kuśnieszczach miała być dniówka, ale już po południu rozkazem naczelnej komendy postawiono całą brygadę na nogi. W męczącym, nocnym marszu, po piachach i wertepach, wśród deszczu i wiatru, dotarła ona do żydowskiej miejsciny, Maciejowa.

Po noclegu w Maciejowie, przez Koszary wkroczoło 6 września do Kowla. W lasach za Koszarami już ostrzeliwano naszą osłonę artylerii, jak gdyby na znak, że nowa faza bojów, innych zupełnie, bojów z partyzantką wroga, wspomaganego przez miejscową „rusińską“ ludność, otwarła się przed I Brygadą.

Zatrzymaliśmy się tak długo nad opisem działań bojowych I Brygady, boć wszystko to miało miejsce na ziemi naszej, w okolicach, powiatach i okręgach, do których, mamy nadzieję, iż dotrze ten kalendarz i dla niejednego czytelnika będzie stanowił piękną pamiątkę, wspomnienie oglądanych na własne oczy zdarzeń wojennych i oddziałów wojska polskiego.

Teraz, gdy I Brygada wkroczyła już na teren dawnych kresów Rzeczypospolitej Polskiej, z konieczności ograniczymy się na kilku epizodach tej gigantycznej walki z moskalem, jeszcze nie ukończonej, jeszcze trwającej przecie.

I Brygada walczy tu ramię przy ramieniu z II Brygadą, sprowadzoną z Bessarabii i ze świeżo utworzoną III-cią Brygadą Legionów Polskich.

Tak oto ze stu kilkudziesięciu żołnierzyków Piłsudskiego po 15 miesiącach wojny z moskalem utworzyła się cała wielka dywizja polskiego wojska!

Szczególniej w walkach nad rzekami Stochodem, Okonką, Styrem zabłysnął świetnie oręż żołnierza I Brygady.

Wodzowie armii austro-węgierskiej i pruskiej w osobnych chlubnych rozkazach wychwalają niezrównane męstwo żołnierza polskiego.

Przytaczamy te rozkazy:

Naczelny Komendant armii, marszałek polny arcyksiążę Fryderyk wydał dnia 14 września 1915 r. następujący rozkaz:

„Przy oczyszczaniu bagnisk na północny wschód od Kowla Polskie Legiony rozwiązały powierzone im zadanie w sposób wprost znakomity. W uporczywych walkach, często przeciw przeważającym siłom nieprzyjacielskim umiało kierownictwo nawet w najdrobniejszych oddziałach zawsze zwycięsko postępować naprzód, a szeregi legionowe co do wytrzymałości fizycznej uczyniły wszystko, co leży w ludzkiej mocy. Za to wyrażam Polskim Legionom moje szczególne uznanie i podziękowanie. Rozkaz ten należy w armii ogłosić“.

Po wyczerpujących krwawych bojach pod Jabłonką, Kukłami, Kamieniuchą, Koszyszczami, Stawychorosem komendy dwóch grup I brygady wydały rozkazy następujące:

Rozkaz dzienny podpułkownika Śmigłego-Rydza, datowany 21-go października 1915 roku we wsi Zagorówka.

Żołnierze!

Komendant Grupy Armii, do której chwilowo należymy, generał niemiecki Gerock wydał po bitwie pod Jabłonką i Kuklami następujący rozkaz:

„Wszystkie wojska okazały w bitwie dzisiejszej czyny świetne. Pod kierownictwem, pełnem rozważli i przewidującym, idą nasze świetne pułki wszędzie w ślad za nieprzyjacielem. Stare braterstwo broni Austro - Węgier z Niemcami, z którem złączyli się synowie Polski, dokonało nowych czynów, które na zawsze zapiszą się, jako chlubne karty sławy w historii narodów“.

Cała grupa armii wznosi na cześć Polaków, dzielnych zdobywców Kukli, trzykrotne: „hurra!“.

Komendant całego korpusu gen. Conta przesłał na ręce komendanta Legionów Eksc. Durskiego, następujący rozkaz:

„Wyrażam Waszej Ekscelencyi i mężnym wojskom moje szczególne uznanie za dzielne i dziarskie zachowanie się piewskiej polskiej Brygady Legionów przy zdobyciu Jabłonki, połączone ze świetnem i krwawem zwycięstwem. Sukces osiągnięty niech będzie nową pobudką ku dalszemu przeprowadzeniu zagłady wroga. Zawiadomiłem cesarza o dzielnem zachowaniu się Legionów Polskich.“

Conta m. p.

Żołnierze! Komunikuję Wam te słowa uznania dowódców obcych, ale stawiających wysokie wymagania energii i dzielności wojska. Od siebie składam Wam żołnierskie podziękowanie za Wasze niezmiennie trudy i dowody niezwykłego hartu w ostatnich tygodniach. Dziękuję przede wszystkim kap. Bukackiemu, oraz wszystkim oficerom i żołnierzom I. pułku za brawurowy atak na Jabłonkę. Jego powodzenie i szczęśliwy wynik będzie mi podniętą i siłą w dalszych dniach mego tymczasowego, zaszczytnego, lecz trudnego dowództwa.

podpis. Śmigły-Rydz, podpułkownik.

O kilkadziesiąt kilometrów na południe od podpuł. Śmigłego walczyła mężnie druga część I brygady i pułk 4-y Roi z III brygady, pod osobistym dowództwem Piłsudskiego, odpierając zaciekle ataki przemożnych sił moskiewskich pod wsią Koszyszcze, położoną na wschód od Styru, niedaleko

rzeki Horynia, trzeciej linii obronnej Rosyan w Pińszczyźnie. Kiedy wróg po bezowocnych atakach ustąpił, znaleziono przed okopami 328 zwłok rosyjskich, można więc mieć wyobrażenie, jakie masy rannych uprowadzili z sobą Moskale.

Kiedy komendanci korpusów austriackiego i niemieckiego oglądali pole walki, nie mieli dość słów uznania i pochwały dla młodych polskich bojowników.

Zaś sam komendant I Brygady w rozkazie z dnia 25 Października 1915 roku tak o tem mówi:

Żołnierze!

Ostatnie dni przyniosły nam, żołnierzom polskim, wielką chwałę. Odnieśliśmy zwycięstwo nad przemożnym wrogiem, walcząc w najcięższych warunkach. Żołnierz, przemęczony wielodniową dzienną i nocną pracą na rozciągniętym froncie, wyniszczony przez chłód, wycieńczony nużącymi patrolami w lasach i błotach, nie tylko dał odpór liczebnie przeważającemu nieprzyjacielowi, lecz wyszedł za nim po całonocnej walce, by w pościgu za uchodzącym zadać mu dalsze ciosy, przerazić i zdemoralizować nagłym i nieoczekiwanym napadem.

Ostatnim bojem raz jeszcze, żołnierze, przekonaliście wszystkich, czem jest żołnierz polski. Rad jestem, mogąc to dzięki naszej pracy stwierdzić w licznych pochwałach, podziękowaniach i pochlebnych wzmiankach, jakie otrzymałem z powodu ciężkich dni, jakieśmy przeżyli.

Dzięki Wam wszystkim w imieniu Sprawy, dla której walczymy. Przedewszystkiem zaś moim najbliższym pomocnikom: podpułkownikowi Roi i majorowi Berbeckiemu, których zawsze widziałem w pracy, utrzymujących obronę pozycji, przygotowujących napad.

Majorowi Wyrwie-Furgalskiemu i kapitanowi Bończy-Uzdowskiemu wyrażam wysokie uznanie za dzielne i energiczne prowadzenie przez pierwszego kontrataku, przez drugiego — dalekiego wywiadu za cofającym się nieprzyjacielem.

Korzystam tu ze sposobności, by wyrazić podziękowanie oficerom i żołnierzom I batalionu II pułku, specjalnie zaś kapitanowi Sławowi-Zwierzyńskiemu za świetny czyn odbioru armat i karabinów maszynowych pod Stawychorosem dnia 1 października 1915, czyn, który powszechny zyskał poklask.

Rozkaz ten przeczytać w kompaniach, szwadronach i instytucjach podwładnego mi oddziału.

Józef Piłsudski.

Las pod Koszyszcami 25 października 1916 r.

Liczne odznaczenia i pochwały, tak ze strony austriackiej jak i niemieckiej, przypadły w udziale Legionom za te walki. Wódz armii niemieckiej, Linsingen, nadał 11 żelaznych krzyży II-ej klasy naszym oficerom.

Gdy na skutek nowego przemieszczenia oddziałów I Brygada przeniesiona została na inny odcinek olbrzymiego wołyńskiego frontu, ukazały się następujące odręczne pisma dowódców:

L. 1208/3.

Korpus kawalerii Lehmana.

Polska Brygada wychodzi obecnie ze związku korpusu. Z dumą może ona spoglądać na ciężkie walki ostatnich tygodni. We wszystkich cięższych okolicznościach wykazała ona, że zaufanie jej rycerskiego Komendanta w stalowe serca młodych żołnierzy jest zupełnie uprawnione.

Najlepsze życzenia na dalszą przyszłość!

Lehman

marsz. polny porucz. mp.

Miejsce postoju, grudzień 1915.

Do I Brygady Legionów Polskich.

Przed odejściem—wyrażam z całego serca walecznej I Brygadzie i jej wybitnemu wodzowi Brygadyerowi Piłsudskiemu pełną pochwałę i uznanie w imieniu najwyższej służby. Bohaterskie zachowanie się dzielnego wojska i jego znakomitego wodza krwawymi głoskami po wieczne czasy wpisane będzie do dziejów tej wojny.

Muszę wyrazić żal, że ten znakomity oddział wojska nie pozostaje nadal pod moimi rozkazami.

Dywizya kawalerii wznosi okrzyk serdeczny: szczęścia w dalszych dniach chwały.

Ostermuth

generał por.

Z dumą może patrzeć ukochany przez żołnierzy wódz I Brygady na dzieła wojenne swych podkomendnych, w których sercach wyryte są głęboko wielkie jego słowa pod Lublinem w rocznicę wojny wypowiedziane:

„Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął. Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że, gdy się obejrzymy na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szmerzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 roku.

„I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkim, gdy ryzyko jest konieczne.

„Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować Wam olbrzymich tryumfów nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was jak ongi zawołać: „Chłopcy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę—idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychpowstania!“.

Przy opracowaniu posługiwałem się broszurą Kaspra Wojnara „Wojna Światowa a Sprawa Polska“. Piotrków 1916.

Maryan Dąbrowski.

Sprawozdawca wojenny przy Sztabie I Brygady

Piotrków, styczeń 1916 r.



Rzut oka na dzieje II Brygady

W czasie, kiedy drużyny strzeleckie Piłsudskiego wyruszyły do Królestwa Polskiego, w sierpniu 1914 r., wrzała w kraju gorączkowa robota organizacyjna nad utworzeniem dalszych zastępów polskiego wojska. Po zawiązaniu Naczelnego Komitetu Narodowego w dniu 16 sierpnia 1914 r., ujął w swe ręcz tę pracę Departament (czyli wydział) wojskowy N.K.N. i do końca września były gotowe do wymarszu na pole walki 2 pułki piechoty, 5 baterii artylerii i dwa szwadrony kawalerii Legionów Polskich.

1. NA WĘGRY!

Pod koniec września 1914 r. przedarły się przez Karpaty do komitatu Maramaros-Sziget w północno-wschodnich Węgrzech dwie dywizye kozaków kubańskich, które wywołały wielki popłoch wśród ludności północnych Węgier i zagroziły opanowaniem ważnych linii kolejowych w tamtych stronach.

Wtedy naczelna komenda armii zarządziła wysłanie powyżej wymienionych oddziałów legionowych na Węgry, jedynie baterie 4-ta i 5-ta artylerii pod komendą kapitana Brzozy odeszły do Piłsudskiego, do Królestwa. Zaledwie pierwsze oddziały Brygady po pięciodniowej jeździe kolejną opuściły wagony, rozpoczęły natychmiast walkę z najeźdźcami. Chłopcy nasi przy pomocy niewielkich oddziałów węgierskiego pospolitego ruszenia tak dzielnie zabrali się do działania, że kozacy w ciągu tygodnia zostali wyparci z północnych Węgier i w popłochu uciekli przez przełęcz karpackie, ścigani zawzięcie krok w krok przez Legionistów.

Walki te odbywały się na bardzo znacznej przestrzeni, drobnymi oddziałami w terenie górzystym, wymagały więc wielkiej samodzielności poszczególnych oddziałów i nadzwyczajnych wysiłków. Mimo to młodziutki żołnierz polski, okazał się niezwykle dzielny, wytrwały i pełnym pomysłowości wojennej. Walka w górach wymaga przede wszystkim wielkiej pomysłowości, samodzielności i doświadczenia wojennego, bo tam często nawet drobny oddziałek musi sam sobie radzić w niebezpieczeństwie, utrzymanie bowiem łączności z innymi oddziałami i wyższymi komendantami

jest wielce utrudnione, a często wprost niemożliwe. Nasi chłopcy a nawet większość ich oficerów doświadczenia w wojnie górskiej mieć nie mogli, mieli natomiast niezwykłą roztropność, pomysłowość, odwagę i zapał dla świętej Sprawy, dzięki czemu nawet w najcięższym położeniu umieli sobie dać radę.

Głównie dzięki Legionistom jedno z największych miast węgierskich Maramaros-Sziget już po trzech dniach zostało uwolnione od najazdu ro-

syjskiego, a ruch kolejowy w tej części Węgier podjęto na nowo, co miało wielkie znaczenie dla dalszych działań wojennych.

Zwycięski występ Legionów na ziemi węgierskiej miał nie tylko ważne znaczenie militarne czyli wojskowe, ale i polityczne. Społeczeństwo węgierskie zainteresowało się ideą Legionów i sprawą polską, a wybitni mężowie stanu Królestwa Węgierskiego zabierają głos stwierdzając, że naród tak wielki i dzielny, jak Polacy, zasługuje na uzyskanie należnych mu praw, wolności i swobody.

W tym czasie zorganizowano tak zwaną „armię karpacką“ generała Pflanzera-Baltina z zadaniem obrony wschodniej połowy Karpat aż

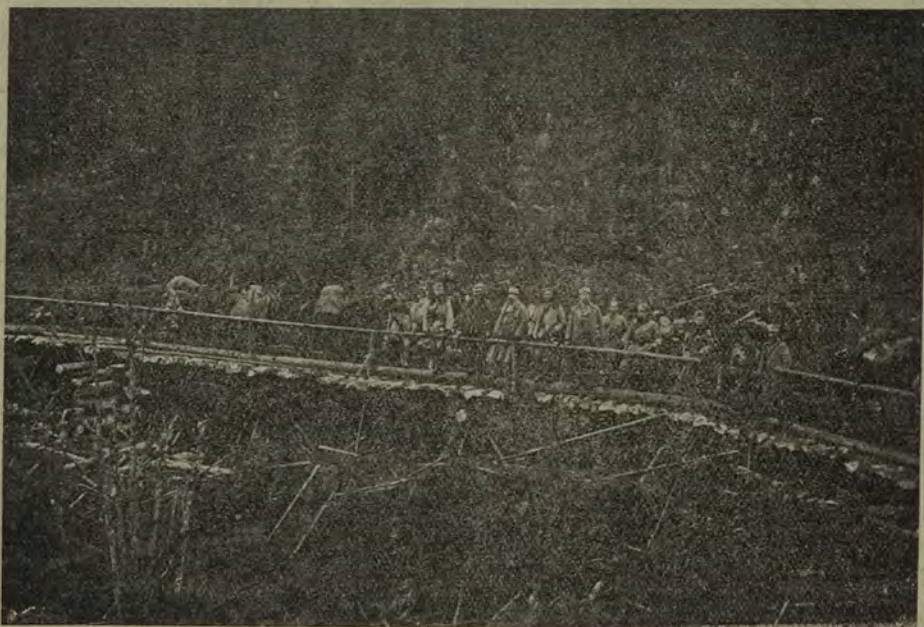


Kap. Zagórski z oficerami sztabu II Brygady obserwuje bitwę

do granicy rumuńskiej. Armia ta otrzymała rozkaz podjęcia ofensywy przez przełęcz karpackie do Galicyi wschodniej, celem ściągnięcia znacznie silniejszych sił moskiewskich na siebie z linii Sambor-Przemyśl, gdzie właśnie w październiku toczyły się zacięte walki.

2. PRZEZ KARPATY DO STANISŁAWOWA.

Legiony, przydzielone do armii generała Pflanzer-Baltina, otrzymały rozkaz przez dolinę nad rzeką Taracz i przełęcz Pantyrską dostać się do Galicji i tam rozpocząć walkę zaczepną z kierunkiem na miasto Nadwórne, celem ściągnięcia na siebie części wojsk nieprzyjacielskich. Zadanie było trudne: przez bezdroża, góry, ponad przepaściami trzeba było dopiero budować drogę dla wozów i armat. Naprzód 2 bataliony 3-go pułku pod wodzą kapitana Hallera, po pokonaniu ogromnych trudności, przez góry, jary i przepaści przedostały się na drugą stronę Karpat, dnia 12-go października zdobyły wieś Rafajłową i stanęły na straży przesmyku pantyrskiego.



Most długości 40 metrów w jednym z najbliższych miejsc „Drogi Legionów” w Karpatach

Pod tą osłoną Legioniści z nadzwyczajną energią w ciągu kilku dni zbudowali drogę przez Karpaty do Rafajłowej, pokonawszy tysiączne trudności. Dość powiedzieć, że samego drzewa w formie belek zużyto około 1000 sążni, przez rzeki i przepaście trzeba było zbudować 14 mostków, z tych dwa wielkie mosty o długości 40 i 20 metrów. Pracowano dniem i nocą, to też już dnia 22 października cała brygada Legionów wraz z trenami, t. j. z setkami wozów, z żywnością, amunicją i innym

materyałem wojennym, przedostała się po tej drodze do Galicyi i rozmieściła się na przestrzeni między Rafajłową a Zieloną.

Piekielna to była droga, wymagająca nadludzkich wysiłków, jednak młodzież наша niepowstrzymanie szła naprzód, bo jej przyświecała nadzieja walki z najeźdźcą celem wyparcia go z ojczystej ziemi.

O duchu tej młodzieży świadczy również napis na wielkim krzyżu, wzniesionym jej rękami, na szczycie przełęczy pantyrskiej przy „Drodze Legionów“:



Krzyż Legionów na przełęczy Pantyrskiej

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż,
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały,
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały“.

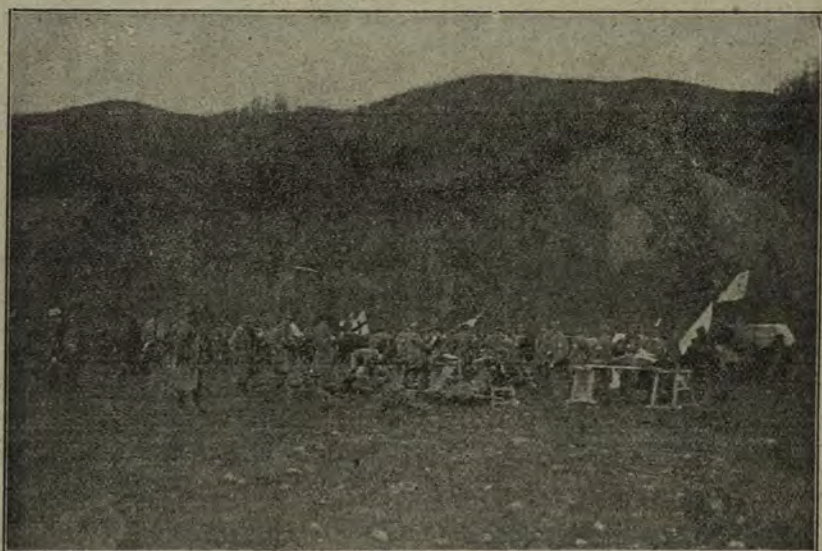
Czterowiersz ten ułożył legionista Adam Szania, rzemieślnik.

Zaraz przedsięwzięto ofensywę; po drodze zdobyto wsie Zieloną, Pasieczną, Pniów, a dnia 24 października miasto Nadwórnę.

Przyjęcie, jakiego doznali Legioniści, trudno opisać. Pomimo, że ludność była ograbiona i wyniszczona przez Moskali, znosili wszyscy, co kto mógł, byleby jak najserdeczniej ugościć ukochanych i upragnionych wojaków.

W czasie tych walk odznaczyli się: kapitan Józef Haller, mianowany za zasługi w bitwie pod Piaseczną majorem, kapitan Maryan Żegota-Januszajtis, mianowany wkrótce potem również majorem, porucznik Henryk Minkiewicz, komendant kompanii podhalańskiej, mianowany w najbliższym czasie kapitanem i komendantem batalionu, tudzież kapitan Bolesław Roja, mianowany niebawem majorem.

W dalszych zwycięskich walkach zajęto miasta Sołotwinę i Bohorodczany, a pluton kawalerii naszej dotarł aż pod Cocyłów, niedaleko Stanisławowa. Tu garstka naszych zuchów nagle spostrzegła się na tyłach bardzo znacznych sił nieprzyjacielskich, nie stracili jednak fantazy i rozpo-



Opatrywanie rannych pod Nadworną

częli gwałtowny ogień, przyprawiając nieprzyjaciela o znaczne straty, popłoch i zamieszanie. Ponieważ droga odwrotu była odcięta, pomknęli dalej naprzód i kołując przez lasy, góry i jary, wrócili po kilku dniach do swoich, zmordowani i wygłodzeni, ale jedynie ze stratą kilku koni.

Za ten czyn przyznała im naczelna komenda armii jedenaście medali za waleczność. Wyprawa ta odbyła się pod komendą porucznika Zbigniewa Dunin-Wąsowicza.

Walki te Legionów umożliwiły przemarsz dywizji pospolitego ruszenia węgierskiego generała Attemsza przez przełęcz tartarowską koło Körösmező do Galicyi, gdzie sześć batalionów i dwie baterie złączyły się z Legionami.

Ofenzywa Legionów ściągnęła na siebie w myśl zadania znaczne siły nieprzyjacielskie, które od Doliny, Kałusza i Stanisławowa maszerowały przeciwko nam.

Przyszło do bitwy z nimi najpierw pod Hwozdem, gdzie się odznaczyła druga bateria artylerii Legionów pod komendą por. Kosteckiego, a w dwa dni później, 29 października, stoczono krwawą walkę pod Mołotkowem.

Bój pod Mołotkowem był krwawy i zacięty i trwał od wczesnego ranka do nocy. Około południa okazało się, że nieprzyjaciel ma wielką



Transport rannych w Karpatach

przewagę liczebną: przeszło dwa razy tyle piechoty, 48 armat i 32 karabiny maszynowe, podczas gdy po naszej stronie było tylko 14 armat. Mimo to nasi stawiali waleczny opór aż do godziny 3-ej po południu, kiedy komendant naczelny Legionów, generał eksceleńcy Karol Durski nakazał odwrót dla uchronienia naszych zastępów od dalszych ofiar. Stopniowo kompania za kompanią, batalion za batalionem wycofały się w porządku w stronę Pasiecznej, gdzie było naznaczone miejsce zborne naszych sił. Ostatnie oddziały opuszczały pole bitwy już późno w noc, walcząc do ostatka. Nieprzyjaciel poniósł tak znaczne straty (według opowiadania jeńców, przeszło 3.000 w zabitych i rannych), że nie ośmielił się ścigać

cofających się Legionistów. Nasze straty były także poważne: około 100 zabitych, 400 rannych i 200 wziętych do niewoli i zaginionych, których znaczna część wróciła później do Legionów w przebraniach chłopskich.

Tu zginął rotmistrz żandarmeryi polowej Legionów Robert Kunicki, profesor akademii rolniczej w Dublanach.

Dnia 30 października przyszło do bitwy pod Pasieczną, a po odparciu nieprzyjaciela zajęli nasi silne obronne stanowiska w Zielonej, okopali się na nich i odtąd aż do 25 listopada prowadzili walkę obronną przeciw znacznej przemocy moskiewskiej.



Zbiegli z niewoli Legioniści w przebraniu chłopskiem spotykają oddział wojska austriackiego

3. NA HUCULSZCZYZNIE.

Dnia 26 listopada rozdzielono drugą brygadę Legionów na dwie nierówne części: mniejsza grupa, złożona z dwóch i pół batalionów piechoty, jednej baterii artylerii i plutonu kawalerii pod wodzą podpułkownika Józefa Hallera, otrzymała za zadanie obronę wszystkich dotychczasowych stanowisk w Zielonej, większa zaś grupa, obejmująca pięć i pół batalionów, dwa szwadrony kawalerii, pod wodzą samego ekscelencyi Durskiego wyruszyła wzdłuż północnego stoku Karpat o sto kilometrów na południowy wschód na Huculszczyznę celem pomieszenia szyków nieprzyjacielowi i powstrzymania jego pochodu na Bukowinę i Huculszczyznę.

Wykonano w ciągu kilku dni, przez gardziele jarów i wąwozów, przez lasy i góry, wśród zwałów śnieżnych, marsze straszne jak piekło z Zielonej przez Rafajłową, Mikuliczyn, Tatarów, Worochtę—do Żabiego.

Marsz ten bojowy należał do niezmiernie trudnych i niebezpiecznych także z tego względu, że odbywał się wzdłuż frontu nieprzyjacielskiego, trzeba więc było niezwyklej przezorności, aby przez przedwczesne zetknięcie się z nieprzyjacielem nie zdradzić kierunku marszu i jego celów.

Po dojściu w oznaczone strony, stoczono z nieprzyjacielem szereg walk, w których odznaczyły się niejednokrotnie bataliony, pozostające pod komendą majora Żegoty-Januszajtisa. Tak na przykład porucznik Witorzeniec pod Sokółówką przedostał się z 20 ludźmi niemal na tyły nieprzyjacielskie i salwami prażył zwarte kolumny piechoty i artylerję moskiewską, a nieprzyjaciel nie mógł się długo zorientować, skąd te śmiertcionośne strzały pochodzą. Atylerya nieprzyjacielska musiała opuścić pozycję, piechota zaś poniosła znaczne straty, między innymi zginął kapitan rosyjski.

Kiedy oddziały z pod Sokółówki wycofały się na rozkaz do Krzyworówni, powstrzymywały tam przez dwa dni pod silnym ogniem artylerji i piechoty rosyjskiej silny napór nieprzyjaciela, maszerującego do Żabiego. Jeden na przykład pluton podchorążego Smorawińskiego w 30 ludzi, zajmwszy gardziel górską, powstrzymywał przez cały dzień bardzo silnego nieprzyjaciela, który oddał około 200 strzałów armatnich i prawie bez przerwy zasypywał nasz oddziałek ogniem piechoty i karabinów maszynowych bez żadnej dla nas szkody, podczas gdy Moskali padło na miejscu 27, prócz bardzo wielu rannych. Nazajutrz batalion odmaszerował przez Żabie ku Worochcie, a nieprzyjaciel jeszcze przez dwa dni nie odważył się przejść przez gardziel górską w Krzyworówni.

Marsze te i pochody odbywały się w niezmiernie trudnych warunkach, wśród zasp i zawiei śnieżnych, a oddziały musiały często „nocować“ na górach pod gołym niebem przy kilkunastostopniowych mrozach. Jednak żołnierz nasz wszystko to po bohatersku znosił. Ludność rusińska wschodnich Karpat, tak zwani huculi, odnosili się do naszych legionistów bardzo życzliwie, donosili im, z własnej ochoty, o ruchach wroga i jego sile. Szczególniej huculi z Żabiego, największej wsi galicyjskiej, niezwykle serdecznie przyjmowali i gościli legionistów, a nawet około 150 młodzieńców z tej wsi wstąpiło na ochotnika do Legionów.

Ukazanie się Legionów na Huculszczyźnie wywołało zamieszanie w planach i ruchach wojsk rosyjskich w tych stronach, powstrzymało i zabezpieczyło odwrót znacznych sił pospolitego ruszenia austriacko-węgierskiego.

4. ZNÓW NA WĘGRZECH.

Po spełnieniu zadania, powołano tę grupę Legionów znów na stronę węgierską, celem obrony przełęczy karpackiej pod Okörmezö, gdzie staczała zacięte walki od 9 grudnia 1914 r. do 10 stycznia 1915 r. z przeważającymi siłami rosyjskimi, które od strony Doliny i Stryja parły na południe i starały się przebić na Węgry.

Naczelnemu wodzowi Legionów, ekscelencyi Durskiemu, powierzono też dowództwo nad 9 batalionami polskiego ruszenia i artylerią austriacką, złożoną z 23 dział.



Naczelnny Wódz Legionów, Eksc. Harol Trzaska-Durski,
Marszałek polny porucznik

szczyły grupę, że ludzie zasypiali w ogniu celnych szrapneli“ — pisze Januszajtis.

Przez te walki zdobyto ważne i obronne pozycje nieprzyjacielskie, ściągnięto poważne siły rosyjskie na siebie, dzięki czemu sąsiednia dywizja wojsk austro-węgierskich mogła wstrzymać swój odwrót i stawić skuteczny opór nieprzyjacielowi.

5. ALPY RODNIAŃSKIE — BUKOWINA

Dnia 10 stycznia 1915 r. zastąpiono wojska legionowe przez inne, natomiast legionistom przeznaczono nowe pole działania na pograniczu Węgier i Bukowiny, we wschodnim odcinku Karpat.

Wspólnie z innemi wojskami po przejściu przez górę Prislop (wysokości około 1.500 metrów), rozpoczęli legioniści na czele wojsk regularnych 5-dniową krwawą walkę pod Kirlibabą. Pod tą miejscowością usadowili się Moskale na górze, skąd panowali nad ważną drogą i przełęczą, prowadzącą z Siedmiogrodu do południowo-zachodniej Bukowiny. Po zaciętych i bohaterskich walkach parudniowych udało się legionistom obejść jedno skrzydło nieprzyjacielskie i w atakach na bagnety wyprzeć nieprzyjaciela z owej znakomitej pozycji na górze, osłabionego znacznie silnym ogniem artylerii. Po zdobyciu tej niejako bramy do Bukowiny zajęto miasteczko Kirlibabę i odtąd rozpoczyna się zwycięski pościg za nieprzyjacielem.

Do zwycięstwa pod Kirlibabą przyczyniła się także artyleria Legionów Polskich, a mianowicie bateria 3-cia, a następnie i 2-ga. Bateria 3-cia brała udział w walkach dnia 18, 19 i 20 stycznia, a komenda Legionów wyraziła jej uznanie następującym rozkazem dziennym:

„Wyrażam najwyższe uznanie i pochwałę Komendy Legionów całej baterii Nr. 3 za nadzwyczaj dzielne zachowanie się i okazaną zimną krew pod silnym ogniem nieprzyjacielskim w walkach pod Papfalwą dn. 19 stycznia 1915 r.

„Za zasługi położone w bitwach pod Papfalwą, które przyczyniły się do zaszczytnego wyróżnienia się baterii Nr. 3, mianuję podporucznika Kaspra Wojnara, komendanta wyżej wymienionej baterii, porucznikiem z odznakami X rangi, zaś chorążego tejże baterii, Bolda Jana, podpor. z odznakami XI rangi“.

Durski,

marszałek polny porucznik



Kirlibabę wzięto dnia 22 stycznia; pierwsze wkroczyły do niej oddziały Legionów, zostające pod komendą majora Januszajtisa.

Walki pod Kirlibabą odbywały się w bardzo ciężkich warunkach, wojska nasze musiały „nocować“ pod gołym niebem przy kilkunastostopniowym mrozie, a marsze bojowe odbywać przez głębokie śniegi, niejednokrotnie o głodzie, bo dowóz prowiantów, czyli żywności, przez górę Prislop był wielce utrudniony.

Zdobycie rosyjskich stanowisk pod Kirlibabą było jakby wyważeniem potężnej bramy, wiodącej w głąb Bukowiny, a następnie i do Galicji wschod-

Pułk. Maryan Żegota-Januszajtis

niej. Odtąd rozpoczyna się nieustający, krwawy, ale zwycięski pościg za rozbitym wrogiem. Legiony kroczą niepowstrzymanie naprzód, uwalniając od najazdu mnóstwo miejscowości na Bukowinie, między nimi Kimpolung, Seletyn, Wyżnicę, następnie już w Galicyi Śniatyn, Kołomyję, Horodenkę. W ciągu niespełna miesiąca przebyto w pospiesznych marszach przeszło 400 kilometrów drogi wśród ciągłych walk z uciekającym wrogiem, wśród ogromnych trudów i niedostatku, bo niejednokrotnie treny z żywnością nie mogły nadażyć za naszymi zuchami, ścigającymi zawzięcie nieprzyjaciela. Nadludzkie te trudy znosił nasz żołnierz wytrwale i z ochotą, bo duszę jego rozpieła radość, że wyzwala z pod okrutnego jarzma ziemię ojczyzną.

6. NAD DNIESTREM.

Z Gwoźdźca pod Horodenką udali się legioniści kolejną przez oswobodzoną już Kołomyję do Ottynii, a stąd pospiesznymi marszami na nowe pozycje nad rzeką Dniestrem. Linia obronna, przydzielona Legionom, wynosiła przeszło 100 kilometrów frontu. Na lewem skrzydle działał batalion 4-ty kapitała Zaleskiego, który niebawem po krwawych walkach zajął miasto Jezupol, podczas gdy bataliony kapitałów Lorsche i Leonhardta, stanowiące środek linii obronnej, zajęły miasto Niżniów nad Dniestrem, nie pozwalając Moskałom przeprawić się na prawy brzeg tej rzeki. Prawem skrzydłem kierował major Januszajtis, urządzając często różne niespodzianki Moskałom, wysyłał bowiem większe lub mniejsze patrole na drugą stronę Dniestru, które przez zasadzki i niespodziewany ogień karabinowy wyrządzały nieprzyjacielowi znaczne szkody, a nieraz uprowadzały kozaków z końmi jako jeńców.

Ze względu na położenie bojowe na innym odcinku, zarządzono cofnięcie się linii bojowej o kilkanaście kilometrów, a w czasie tego odwrotu legioniści pełnili uciążliwą i niebezpieczną służbę tylnej straży.

Pod Jezierzanami, gdzie się zeszyły wszystkie bataliony, przyszło do zaciętej dwudniowej bitwy z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi. Szalony ogień dział, karabinów maszynowych i piechoty moskiewskiej wytrzymali nasi chłopcy z nieustraszoną odwagą, kierowani w boju przez pułkownika Zielińskiego i kapitała Zagórskiego, szefa sztabu Legionów, którzy, jak zawsze, świecili przykładem żelaznego spokoju i niezwykłej odwagi. Stamtąd



Pułkownik Zieliński u wejścia do okepów

wyruszono w stronę Tłumacza i po krótkiej walce zajęto to miasto, ze względu jednak na ogólną sytuację niebawem je opuszczono.

W następnych dwóch dniach (6 i 7 marca) przyszło do zaciętej walki pod Korolówką, a 9 i 10 marca pod Bortnikami. Pod Korolówką odznaczyła się w brawurowy sposób druga bateria artylerii Legionów, zostająca pod komendą porucznika Gosiewskiego.

Po zwycięskich walkach zostali legioniści zastąpieni na umocnionych pozycjach przez inne wojska i udali się na zasłużony, parutygodniowy wypoczynek do Kołomyi.

7. OD „DROGI LEGIONÓW” POD STANISŁAWOW.



Pułk. Józef Haller de Hallenburg

Podczas gdy większa część II-giej brygady Legionów staczała powyższe walki, mniejsza grupa pułkownika Hallera przez dwa miesiące z górą (od 26 listopada 1914 r. do 30 stycznia 1915 r.), broni z niezwykłą wytrwałością przełęczy pantyrskiej, nazwanej „Drogą Legionów”, staczając częste walki z przemożnym wrogiem pod miejscowościami Pa-sieczną, Rafajłową, Jasieniem, o górę Maksymiec i t. d.

Wielką chwałą okryła się grupa Hallera w bitwie nocnej pod Rafajłową z 23 na 24 stycznia. Przeszło 2.000 Moskali, przeprowadzonych przez ruskich chłopów podstępnie, bocznymi przejściami, wtargnęło pod same kwatery legionistów w Rafajłowej po północy, gdy załoga pogrążona była we śnie. Na wszczęty jednak alarm przez nasze placówki chłopcy nasi w mig się zerwali i wraz ze swoimi oficerami stanęli z zapalem do walki na śmierć i życie; w zaciętej parugodzinnej walce na bagnety nie tylko odparli nieprzyjaciela, który stracił kilkudziesięciu zabitych i stu kilkudziesięciu rannych, ale nadto wzięli przeszło 150 ludzi do niewoli. Wśród zabitych znaleziono zwłoki kapitana Zelatina i kapitana sztabu Jastrebowa. Myśmy stracili wówczas bardzo dzielnego oficera Floryana Węglewskiego i dwudziestu kulku rannych.

W czasie tego ataku pułkownik Haller nie był obecny, wyjechał na urlop dla poratowania zdrowia, dzielnie go jednak zastąpili major Roja i kapitan Minkiewicz, którzy zapanowali nad groźnym położeniem i z naszymi zuchami odnieśli zwycięstwo.

Dzięki temu zwycięstwu utrzymaliśmy w swem ręku przełęcz pantyrską i dalsze drogi, co miało doniosłe znaczenie dla przyszłej większej

ofenzywy. Pod koniec stycznia przepawiły się bowiem tędy większe wojska austriacko-węgierskie i z legionistami na czele, jako znającymi okolicę, podjęły większe walki zaczepne, celem wyparcia najeźdźcy. Pułkownik Haller na wieść o ofenzywie wrócił do Rafałowej i stanął na czele legionistów. Rozpoczęły się sześciodniowe krwawe walki o górę Maksymiec, która stanowiła klucz pozycji rosyjskich.



Pułkownik Bolesław Roja

Po wyparciu stamtąd nieprzyjaciela rozpoczął się pościg za ustępującymi Moskalami, najpierw w dolinie rzeki Bystrzycy Nadwórniańskiej, a następnie Bystrzycy Sołotwińskiej. Staczano zwycięskie walki pod Zieloną, Porohami, Hutą, Pasieczną, Pniowem, Maniawą, Markową, Sołotwiną, Żurakaini, Bohorodczanami, Niebyłowem i t. d. Bataliony szły marszem bojowym różnymi drogami, oczyszczając kraj z najeźdźcy. Pod Markową wzięliśmy do niewoli 100 ludzi wraz z komendantem kompanii bez żadnej straty z naszej strony, pod Sołotwiną stracił nieprzyjaciel wielu zabitych i rannych, przeszło 150 jeńców z oficerami, myśmy zaś stracili 4 zabitych i kilkunastu rannych.

W pościgu za nieprzyjacielem dotarły przednie oddziały Legionów aż do Stanisławowa, witane entuzjastycznie przez mieszkańców.

Walki te i pochody odbywały się w niezwykle ciężkich warunkach wśród śniegów i mrozów, to też legioniści, którzy blisko pół roku pełnili ciężką służbę i ustawicznie staczali walki, byli bardzo wyczerpani, przeto naczelna komenda armii udzieliła im parutygodniowego wypoczynku w Kołomyi, gdzie się spotkali z grupą pułkownika Zielińskiego.

8. NA GRANICY BESSARABII — SZARŻA POD ROKITNĄ.

Po miesięcznym wypoczynku druga brygada, sformowana na nowo w dwa pułki, po 3 bataliony każdy, wyruszyła na nowy teren operacyjny na pograniczu Bukowiny i Bessarabii, należącej już do Rosyi, gdzie toczyły się walki pozycyjne. Chłopcy nasi, zajmując okopy strzeleckie, pełnili przez kilka tygodni niejako straż na kresach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, staczając od czasu do czasu mniejsze potyczki z nieprzyjacielem. Wobec przepięknej pogody i względnego spokoju pobyt tam wśród lasów i zieleni był przez pierwsze tygodnie poniekąd dalszym wypoczynkiem i pokrzepieniem sił po trudach i znojach kampanii karpackiej. Dopiero dnia 10 maja Moskale, otrzymawszy znaczne posiłki i artylerję, rozpoczęli

silny ogień i gwałtowne ataki, które przez trzy dni, a niekiedy i w nocy, legioniści z nieustraszonem męstwem odpierali, zadając nieprzyjacielowi wielkie straty w zabitych i rannych, tudzież biorąc przeszło 200 jeńców.

Tymczasem dnia 12 maja, z powodu częściowego przełamania frontu przez nieprzyjaciela na innym odcinku, nakazano legionistom odwrót, który wykonali w największym porządku w szybkich marszach, aby dalej stanowić niezawodną straż nad rzeką Prutem. Tutaj prowadzono walkę obronną w umocnionych okopach aż do dnia 7 czerwca, kiedy podjęto ponownie ofensywę wraz z całą armią generała Pflanzer-Baltina. Podczas podjętych działań zaczepnych szczególnie odznaczyli się legioniści w dniu 12 czerwca w bitwie pod Zadoborówką, gdzie odnieśli świetne zwycięstwo i przez to zmusili Moskali do odwrotu na froncie długości 30 kilometrów. Dzień ten nazwano w odnośnej armii „polskim dniem“, a komendant korpusu wydał o tem rozkaz dzienny, zaznaczając, że „waleczny i bohaterski atak Legionu Polskiego... zmusił cały nieprzyjacielski front do odwrotu“ — następnie „wyrażam pełne uznanie i gratulację“.



Hs. Władysław Patrycy Antosz, Kapelan II pułku II Brygady

O tych wypadkach tak pisze w ogłoszonym w gazetach niemieckich liście do przyjaciela, baron Beck, wyższy oficer armii austriackiej:

„Mamy tu wszystkie narodowości: Chorwatów, Węgrów, polskich legionistów, rumuńskich ochotników. Specjalnie walecznie biją się legionieści polscy. Nie masz pojęcia, co to są za tężdzi ludzie. Nabierzesz może tego pojęcia, gdy ci powiem, że w jednym dniu odparli oni 8 ataków rosyjskich i wzięli przeszło 1.400 Rosyan do niewoli“.

Następnego dnia po tem bohaterskiem odznaczeniu się polskiej piechoty, kawaleria nasza dokonała czynu, jakich niewiele zna historia. O czynie tym naczelna komenda Legionów wydała następujący rozkaz:



Ułan II Brygady Legionów

„Żołnierze-legioniści!

W dniu 13 czerwca roku 1915, pod Rokitną na polach Bukowiny nieśmiertelną chwałą okrył się 2-gi szwadron naszej kawalerii.

Garstka bohaterów w sile 60-ciu jeźdźców, otrzymawszy rozkaz, bez chwili wahania rzuca się na pewną śmierć i jak huragan, wśród morderczego ognia moskiewskiej piechoty i karabinów maszynowych przebywa poczwórne moskiewskie okopy, bohaterstwem swoim wywołując podziw wśród wrogów.

Czwarty i ostatni już szereg wrażeń okopów przebyło tylko 6-ciu bohaterów.

Żołnierze! Patrzcie na bohaterską śmierć rotmistrza Dunin-Wasowicza, poruczników Topora i Włodka, i wachmistrzów Nowakowskiego i Adamskiego; patrzcie na ten zastęp walecznych żołnierzy, którzy Ojczyźnie w ofierze młode swe życie złożyli i nowym blaskiem opromienili honor polskiego oręża.

Nieśmiertelna ta szarża 2-go szwadronu staje odtąd godnie obok Somosierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu, tak sławnie za Polskę poległych, złotemi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów.

Cześć im i sława!

Durski m. p. por.

Zwłoki 15 poległych bohaterów pochowano 15 czerwca na wiejskim cmentarzu w Rarańczy.

Nieprzyjaciół porzucił okopy pod Rokitną, cofając się w głąb Besarabii, a nasi posunęli się o kilkanaście kilometrów naprzód; niebawem zajęli stanowiska obronne na pograniczu bukowińsko-bessarabskiem i tu przez cztery miesiące w walkach pozycyjnych stawiają z nieustraszonem męstwem i wytrwałością czoło nawale moskiewskiej. Niekiedy nieprzyjaciół z dziesięciokrotną przewagą szturmują nasze pozycje, po kilka szeregów linii tyralierskich, jedna za drugą, idą do ataku, lecz najgwałtowniejsze wysiłki wroga rozbijają się o żelazną pierś polskich żołnierzy.

9. POLSKI LEGIONISTA

O żołnierzach legionowych taki sąd wypowiedział w pewnym odczycie major Norwid, przydzielony w maju z brygady Piłsudskiego do II brygady:

„Dziwnym jest żołnierz, który tych czynów dokonał. Ma on swoje odrębne rysy zupełnie inne, niż w regularnej armii. Wiemy, że poszedł w pole bez żadnego wykształcenia regulaminowego, uczył się bić — a przede wszystkim zwyciężać — w polu. Doświadczenie zbierał w terenie górskim, wymagającym specjalnych właściwości moralnych i fizycznych. Stąd zalety żołnierza opierają się przede wszystkim na indywidualności i inicjatywie własnej. Płacąc za błędy swoją krwią, nauczył się lekceważyć niebezpieczeństwo.

Jest ten żołnierz zupełnie innego uczuciowego napięcia, niż nawet społeczeństwo. W polu najlepiej uczy się człowiek miłości Ojczyzny, kiedy bezpośrednio przebywa wśród piękności rodzimej natury i kiedy widzi, że każdy krok wstecz oddaje kraj w ręce wroga. Poczul tedy żołnierz

rozkosz walki z nieprzyjacielem, bijąc się pod własną komendą, zaciskając w skrwawionej dłoni polską broń, topiąc bagniet w piersiach odwiecznego wroga. Żołnierz mścił się za wielokrotne krzywdy swego narodu i uświadomił sobie, że to właśnie on pisze nową kartę historii swym bagnietem. Taki psychiczny nastrój wytworzył ową błogosławioną lekkomyślność, owo lekceważenie niebezpieczeństw, ochotnicze wyrwanie się na patrole, masowe zgłaszanie się na ochotnika do rozmaitych ryzykownych akcji. Najlepiej to świadczy o typie tego szarego żołnierzyka. Wiedział on, że za to najwyżej czekać go może krzyżyk drewniany w polu i zapomnienie, lub nagroda najwyższa — wolna i potężna Ojczyzna! Pełni on ofiarę z życia dla dobra przyszłych pokoleń.

Jest w tym żołnierzu dziwne poczucie swojej siły. Nigdy nie traci humoru, bez względu na to, czy jest odwrót, czy marsz naprzód o głodzie i chłodzie, czy czas gorącej bitwy.

Najcharakterystyczniejszą cechą bojową polskiego żołnierza jest specjalne poczucie łączności, które mogła wyrobić jedynie tylko wojna górską. Często legioniści uprzedzali sami myśli komendantów, idąc na poszczególne patrole. Często bardzo poszczególne oddziały, prowadzone przez podoficerów, wykazywały dużo inicjatywy w utrzymaniu łączności i wzajemnego współdziałania.

A dały Karpaty legionistom dobre wykształcenie. Nauczyły znosić głód i pragnienie i niedostatek wyekwipowania. Poginęły typy różowe, wydelikaczone z miejskiego bruku, pozostał się czarny, opalony, o ostrych rysach i stanowczych ruchach żołnierz, który stanowczo dodatnio odbija się od typu innych armii.

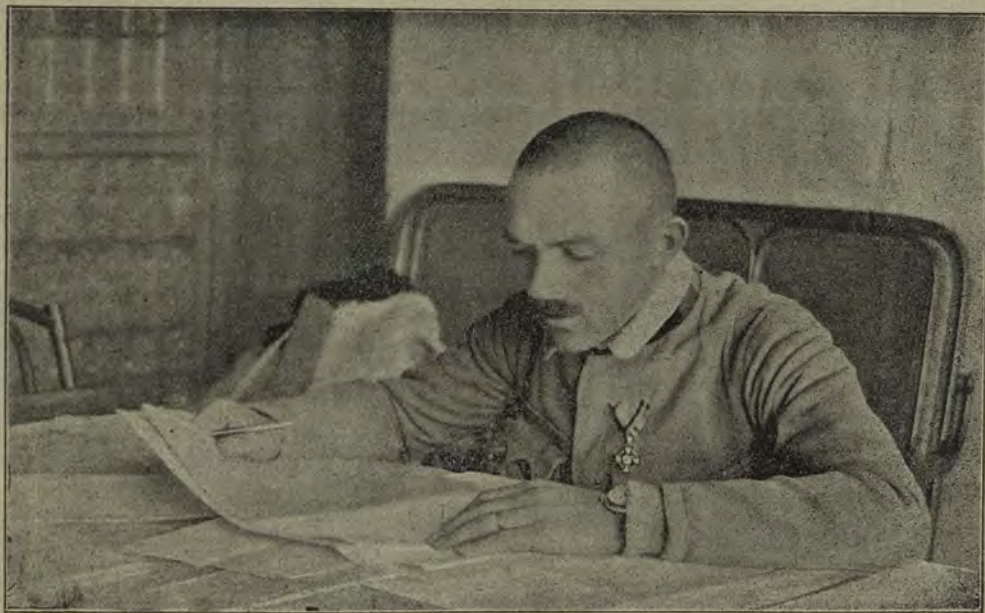
Stosunek do oficerów jest oparty jedynie na poczuciu zaufania. Inaczej idzie żołnierz pod tym oficerem, któremu ufa. A właśnie to zaufanie do swojego oficera, to bezgraniczne oddanie się, jest najlepszym czynnikiem utrzymania posłuchu bojowego i karności“.

10. OFICEROWIE II BRYGADY

Oficerowie Legionów zasługują najzupełniej na zaufanie żołnierzy, bo na równi z żołnierzami dzielą wszelkie trudy i niebezpieczeństwa a troskliwością swoją, rozumem i pomysłowością wojenną umieją swoich chłopców wyprowadzić z najtrudniejszego położenia i wieść do zwycięstwa.

Naczelnym wódz Legionów, Eksc. Karol Trzaska-Durski, marszałek polny porucznik, od początku dzieli z Legionami trudy i niejednokrotnie znajdował się dobrowolnie na stanowiskach bojowych, zagrażających życiu, jak-

kolwiek jest obowiązkiem głównego wodza unikać osobistego niebezpieczeństwa ze względu na dobro ogólne. „W uznaniu walecznego i skutecznego zachowania się wobec wroga” cesarz austriacki nadał eks. Durskiemu bardzo wysokie odznaczenie, a mianowicie krzyż kawalerski orderu Leopolda z dekoracją wojenną. Również szef sztabu Legionów Polskich, kapitan Włodzimierz Zagórski, otrzymał wysokie odznaczenie: oficerski krzyż zasługi z dekoracją wojenną. Kapitan Zagórski, jeden z najzdolniejszych oficerów armii austriackiej, członek sztabu generalnego, wszechstronnie wykształcony, na wieść o utworzeniu Legionów postarał się o przydzielenie



Kapitan Włodzimierz Ostoja-Zagórski, Szef Sztabu Legionów Polskich

go do komendy Legionów, pragnął bowiem z całej duszy młode siły swoje i niezwykle zdolności poświęcić sprawie lepszej przyszłości Ojczyzny i zdobycia dla Niej niepodległości.

Dla sprawy tej pracuje też z niezwykłym poświęceniem i wytrwałością, tudzież z zupełnem powodzeniem, o czym świadczą chlubne dzieje Legionów. Jest on mózgiem Legionów, obejmującym bystrem okiem całość spraw i potrzeb młodego wojska polskiego i kieruje tem wszystkiem silną i umiętną ręką.

Czyny i zasługi innych wybitnych oficerów oceniła najlepiej naczelna komenda Legionów w osobnych rozkazach i pismach, więc też ograniczymy się tylko do przytoczenia wyjątków z tych rozkazów i ocen.

O pułkowniku Zielińskim, nieustraszonemu żołnierzowi, prawdziwym ojcu dla swych „chłopców“, taki sąd wydała komenda Legionów w rozkazie z 17 marca 1915:

„Zamykając półroczny okres nieustannych trudów wojennych i walk z nieprzyjacielem, które chlubą i uznaniem u swoich i u obcych okryły Polskie Legiony, nie mogę pominąć i choć w ten skromny sposób nie uczcić jednego z tych, którzy w niemałej mierze przyczynili się do tego znaczenia, jakie wywalczyły sobie na polach bitew Legiony Polskie. Człowiekiem tym jest przez wszystkich nas głęboko uznany, kochany i szanowany pułkownik Zygmunt Zieliński, komendant II-go pułku. Doskonały ten wódz, dzielny żołnierz i zacny człowiek, dzięki swym zaletom charakteru, prostocie obyczajów z podkomendnymi i zdolnościom wojskowym, posiadał najwyższe uznanie i zaufanie Komendy Legionów, a szacunek i miłość u swoich podkomendnych“.

„Żelaznemu temu mężowi, chlubie naszych Legionów, wyrażam imieniem Komendy najwyższe uznanie i pochwałę“.

Durski Mpp.

W tymże czasie eks. Durski wydał rozkaz z wiadomością, że na jego wniosek naczelna komenda armii zamianowała:

„1) Pułkownikiem z odznakami VI rangi podpułkownika Hallera de Hallenburg Józefa, który na czele powierzonej mu grupy Legionów dokonał całego szeregu świetnych wojennych czynów, chlubę Legionom Polskim przynoszących.“

Doskonale prowadzenie pod względem taktycznym i administracyjnym powierzonej podpułkownikowi Hallerowi grupy w czasie odłączenia tej grupy od komendy Legionów zasłużyło sobie na najwyższe uznanie“.

„2) Podpułkownikiem z odznakami VII rangi majora Żegotę-Januszajtisa Maryana, jednego z najdzielniejszych komendantów batalionu, za cały szereg dzielnych i doskonale obmyślanych akcji, za nieustraszone męstwo i inicjatywę, jaką ten oficer łączy z rozważą i zdolnościami strategicznymi, które sprawiły, że, jako komendant batalionu, a niejednokrotnie nawet pułku, potrafił major Januszajtis wywiązać się zawsze świetnie z powierzonego mu zadania“.

„3) Podpułkownikiem z odznakami VII rangi majora Roję Bolesława za odniesienie całego szeregu zwycięstw nad Moskalami na czele swego batalionu oraz za krwawe i pełne podziwu godnej brawury odparcie nocnego ataku Moskali na pozycje legionowe pod Rafajłową, przyczem wzięto do niewoli 150 jeńców, drugie tyle położono trupem, przy bardzo małych własnych stratach“.

„4) Majorami z odznakami VIII rangi dotychczasowych kapitanów: Minkiewicza Henryka, Lorsche Napoleona i Launhardta Alfreda za nadzwyczaj dzielne i wzorowe prowadzenie powierzonych im batalionów“.



Podpułk. Henryk Minkiewicz,
Komendant III pułku

Od tego czasu prawie wszyscy ci oficerowie położyli dalsze wybitne zasługi w walkach z nieprzyjacielem i zdobyli sobie w uznaniu tych zasług wyższe stopnie wojskowe: Januszajtis i Roja zostali pułkownikami, Minkiewicz podpułkownikiem, pułkownik Zieliński otrzymał wysoki order Żelaznej Korony III klasy z dekoracją wojenną „w uznaniu walecznego i skutecznego zachowania się wobec wroga“.

Warto przytem zaznaczyć, że Januszajtis w życiu cywilnem to uczony rolnik, wychowanek Akademii dublańskiej, a obecnie jeden z najmłodszych pułkowników, (liczy bowiem 27 lat), kochany i wielbiony przez legionistów.

Pułkownika Hallera spotkało nieszczęście; przy wypadku samochodowym złamał rękę i nogę przed kilku miesiącami, obecnie jest już prawie zdrow, ale służby w polu jeszcze pełnić nie może.

11. BRYGADY LEGIONÓW RAZEM.

Po półrocznych walkach na pograniczu Bessarabii, II Brygada została przeniesiona na front wołyński. Przy tej sposobności komendant korpusu, w skład którego wchodziła nasza brygada, wydał dnia 18 października następujący rozkaz dzienny:

„Z żalem żegnam młodocianych bojowników 2-giej Brygady Legionów Polskich, wychodzących ze związku z grupą, będącą pod moimi rozkazami.

Dzielni i zawsze pełni otuchy Legioniści zdobyli sobie niewiednące wawrzyny, zawsze bijąc się po bohatersku, stawiając wytrwale opór przepotężnym zakusom silnego wroga na krwawych polach wschodniej Galicyi i na Bukowinie.

Wyprobowanemu, troskliwemu Komendantowi pułkownikowi Küttnerowi, jego dzielnym oficerom i Legionistom wyrażam podziękowanie i uznanie w imieniu Najwyższej Służby, życząc w dalszej drodze powodzenia ich orężowi.

Komendant *Korda*.

Na Wołyniu, na rubieżach ziem polskich stanęła II Brygada obok Piłsudczyków i obok najmłodszej trzeciej brygady, której pułk czwarty wyruszył w pole w lipcu, a VI we wrześniu 1915 r. Tak ziściły się wreszcie dążenia społeczeństwa, zaspokojona została tęsknota Karpaczków. W tę uroczystą i podniosłą chwilę zjednoczenia brygad legionowych, Naczelny Komendant Legionów Eksc. Durski zwrócił się do legionistów z odezwą, którą tu przytaczamy w całości.

Kwatera Sztabu Legionów, d. 25 października 1915 r.

Żołnierze - Legioniści!

Z sercem wezbranem szczerą dumą i radością zwracam się dzisiaj do wszystkich 3-ch brygad Legionów polskich, zebranych po raz pierwszy na wspólnym odcinku.

W treściwych dziejach oddziałów legionowych, spisanych piętnastomiesięcznym krwawym, pracowitym i skutecznym trudem Waszym o jaśniejsze jutro dla całego narodu, dzień dzisiejszy dostąpił zaszczytu wypełnienia rozdziału, pełnego narodowej wagi i żołnierskiego wesela.

Oto wypróbowany szermierz ideałów legionowych, polskiej kultury militarnej i czynów wojennych świetny reprezentant, II brygada Legionów polskich, po długiej i ciężkiej rozłące, wsławiwszy trwale oręż i hart polski na kresach, godnie i po rycersku spełniwszy powierzone jej zadanie, przybyła dziś do nas z dalekiego pogranicza Bessarabii, by odtąd na wspólnym już terenie, ramię przy ramieniu z pozostałymi oddziałami legionowymi, skutecznie zwyciężać nieprzyjaciela.

Znikło fizyczne oddalenie i od dziś nie tylko duchem i sercem, ale i ciałem jesteśmy wszyscy obok siebie, zebrani pod dumnie rozpostartym Legionów proporcem.

Zjednoczenie sił militarnych dokonało się na rubieży dawnych dzierżaw polskich w chwili pełnego rozwoju oddziałów legionowych i w rocznicę zwycięskiego boju pod Nadworną. Ten zbieg dat

i okoliczności, mówiących mocną symboliką, niechaj się stanie pięknie wróżącym programem wojennej pracy naszej na dni najbliższe.

Bohaterom z pod Nadwórnej, Mołotkowa, Pasiecznej, Rafajłowej, Maksymca i Korolówki, świetnym uczestnikom nowoczesnej Somosierry — szarży pod Rokitną, oddajcie należne im poczesne miejsce w rodzinie legionowej i korzystając z bogatych ich doświadczeń, idźcie wspólnym zwycięstw i chwały szlakiem.

Rośnie i potężnieje wojskowe skupienie nasze, rośnie i potężnieje ogrom zadań, zakreślonych do spełnienia. Świetny rdzeń ojczystej armii — chociaż nie blizkie jest jeszcze południe naszego nad wrogiem zwycięstwa — spełni swą misję dziejową ze znaną obowiązkowością.

Naprzód, zjednoczeni żołnierze-legioniści, na sławę i zwycięstwo!

Durski mp.

Duma o II Brygadzie

Jakoby pielgrzym wpatrzon w słońca złoto,
choć ze znużenia słania się i pada —
idzie swym szlakiem z wieczystą tęsknotą —
druga brygada.

Lśni cudnie słońce na bagnatów stali
i płonie błysków tysięcznych kaskada...
Idzie swym szlakiem z równowagą fali —
druga brygada.

Idzie przez miasta obce i przez siola...
Patrzy się ludu obcego gromada,
nikt jej z radością nie wita, nie woła:
Druga brygada!

Nikt tu jej drogi wieńcem nie zagrodi,
nie zakolące do okien sąsiada
z krzykiem radości: Zbierzcie się, nadchodzi
druga brygada!

Nikt jej tu pieśnią nie wita, ni mową,
ni dziewcząt grono, ani starców rada...
Idzie swym szlakiem z zadumą grobową
druga brygada.

A kędy stanie—ostawia po sobie
 rząd mogił małych, kędy puszczyk siada
 i jęczy głucho po nocach w żałobie.

Druga brygada...

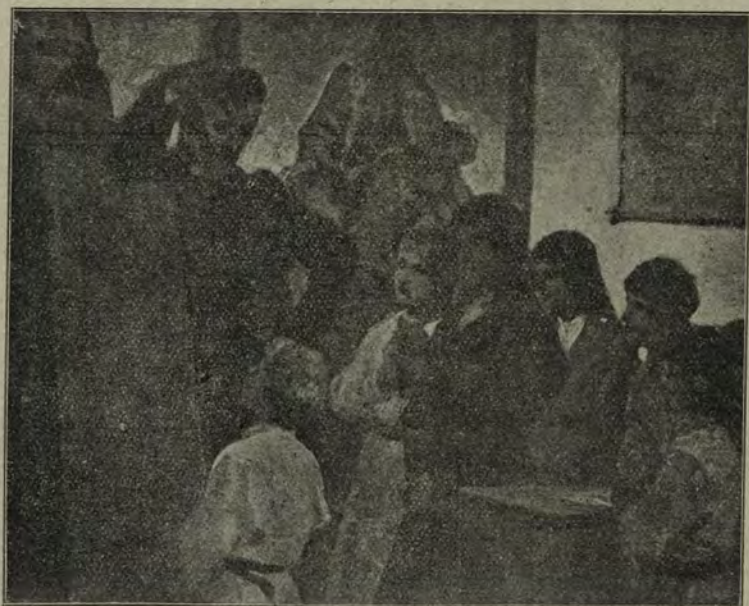
Szczytami Karpat—kędy groby krwawe
 znaczą pochodu bolesnego ślady —

Wicher—wędrownik niesie światu sławę
 drugiej brygady.

Ale choć duszę płomień zre tęsknoty,
 co krok wróg czycha, lub przyziemna zdrada...
 Z bagnietem w rękę spełni przysięg rotę
 druga brygada.

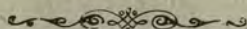
Józef Englicht

z 3 kompanii III pułku.



Szkoła—z obrazu Grottgera

Książka jest najlepszym przyjacielem.



Z psalterza wieków

ZIEMIA-MATKA

— Ludu mój, cóżem uczynić mogła, a nie uczyniłam tobie?

— Jam cię zasadziła na ziemi plennej i na ziemi dobrej. Zasadziłam cię, abys rósł i siłę mnożył w sobie.

— Wśród pól żytnich, wśród pól pszenicznych dałam ci miejsce twoje. A nimbyś o chleb wołał, podałam go tobie.

— Gniazdo twoje usłałam nisko, między zbożami pól szerokich, roztwornych i błękitami nakrytych; uczyniłam cię skowronkiem Narodów.

— Ja nauczyłam szumów bory twoje, a puszczoj twoim dałam głos.

— Jam każdą z brzoź białych, w gaju stojących, uczyla szelestów cichych, a w chwianiu liścia, który drży, jest tchnienie moje.

— Ja kwieciami drobnymi przetkałam łąki twoje, a po wzgórzach rozsulałam wrzos.

— Jam wywiodła z ziemi lny modre, a strzechę twoją nakryłam szumem lipy i brzękiem pasieki.

— Ja błogosławiłam gruszoj i jabłoniom twoim, a sadoj twoim dałam obfitości złota.

— Czuwałam, a troskałam się około ozdoby twojej: bławaty pól i konwalie lasów—i te się ze mnie poczęły.

— Jam rzeki twoje puciła do sinego morza; ja strumieniom pokażałam drogę ich; ja uwiązałam srebrną sieć wód twoich, a źródła z gór wywiodłam, aby cię poily.

— Jam położyła góry na granicy twojej, a żelazo i sól i węgiel dałam tobie, abyś, u własnego ogniska siadłszy, cudzych przypraw do chleba nie szukał, a obronić go mógł przed wydziercą.

— W pośrodku ludów postawiłam cię, a węgły domu twego umocniłam ubóstwem ich i kłosowym szumem.

— Barankiem Bożym uczyniłam wśród ludów cię i na paszę dobrą cię wywiodłam. A tyś napoił żółcią matkę-żywicielkę twoją!

LUD

— Moja wina! Moja wina! Moja wielka, wielka wina!

ZIEMIA-MATKA

— I cóżem uczynić mogła, a nie uczyniłam?

— Zanim zrodzony byłeś, obrałam tobie miano, które nie przeminie.

— Zaprawdę, przejdą ludy i zwałą się grody, lecz pola zbożne—
te trwają na wieki.

LUD

— ...Matko-Rodzicielko, bądź błogosławiona!...

ZIEMIA-MATKA

— Zanim zrodzon byłeś, troszczyłam się około Ducha, którymbyś żyw był, a wiedzący siebie.

— Tedy ze wszystkich, jakie u Boga były, wybrałam Ducha, który na jutrzienkach klęczał, a na zorzach, o świtanu rannem, zjawion był.

— A nie wybrałam tobie Ducha w szatach królewskich, ani tego, który nie zdejmuje zbroi. Ale wybrałam Ducha w lnianej koszuli białej, która znaczy: wyzwolony, wykupiony, wolny. Iż Wolność największą i najgodniejszą siłą jest, jakiej duch Ludu dorobić się może, a Królewskość i Rycerstwo stopniami tylko są i tronu jej wzniesieniem. Lud wolny nad królem i rycerstwem stoi; on stoi tam, gdzie się rozwiązuje przykaz, a zaczyna miłość.

— I tchnęłam w ciebie Ducha brzasków wczesnych i brzasków perłowych. I spadła na ciebie obfitość ros i łez, i usnieżyły rosy i lzy ziemię, jako posiew srebrny, a Gwiazda Zaranna—ta nad tobą była.

— I spłonęło znamię dnia wschodzącego na czole twojem, i otoś zrodzon jest dla przyszłości świata, a stopy twoje obrócone są w drogę pilną, która się jutrem zowie.

— Albowiem różnych Narodów drogi różne są; a wiele z nich nie wie, iż ku zachodowi idzie, a w zmierzchy się śpieszy. Lecz noc będzie u kresu ich.

— Ty wszakże ku brzaskom podany jesteś, a ku jutrzienkom wyciągnięte są ramiona twoje. A z Ducha to twego masz, który jest uniesiony ku początkowi swojemu.

LUD

— Matko, Dawczyni Ducha, bądź błogosławiona!

— Matko, Rodzicielko, bądź błogosławiona!

ZIEMIA-MATKA

— I co uczynić mogłam, Ludu mój, a nie uczyniłam tobie?

— Duchowi twemu dałam ciało jędrne, młodociane, zdrowe, iżby w niem rosnać mógł ku przyszłości, a wzmacniać się w siłę.

— Wzrastać tobie dałam, jako wzrasta łan zboża, z jednego rozrodzony ziarna; a rodzaj twój szczepiłam, jako czyni zaszczepca dobry, który na polną gruszę pokrewny szczep z sadu bierze, a na żywicznym pniu słodkiej jabłoni nie szczepi.

— Jam zgromadziła ciebie, jako pasterz zgromadza jednoroczne jagnięta swoje. Rozmnożyłam ciebie, jak matka rozmnaża braci między sobą: płodnością własnego łona; Chroboty, Polanie, Ślązaki, Ruś, Litwa—bracia to twoi są, jako insze, z którymiś się za czasem zjednał i zrósł w całość.

— I cisnęli się do ciebie bracia twoi, aby razem pługi wodzić, o domu radzić i węglów jego obraniać. I uczyniło się bractwo plemion wolnych i wiec wolny, a złoto ani żelazo nie padało na szalę głosów, kiedy w błękit szły, ani się ku ziemi ważyły.

— A ty rozciąłeś mieczem szaty moje, a o suknię moją całodzianą rzuciłeś los!

LUD

— Moja winą! Moja winą! Moja wielką, wielką winą!

ZIEMIA-MATKA

— I co uczynić tobie mogłam, Ludu mój, a nie uczyniłam?

— Jakaś jeszcze, jako dziecię, niemocnym językiem, a ja już co najśłodsze i najdzielniejsze dźwięki oddawałam tobie. Z szumu puszczy, z szmeru zdrojów, z grzmotu burz, z huku wód, z tętentu huców, z trzasku kopii, z świstu wichrów, z błysku mieczów—dźwięki poddawałam tobie.

— I stała się Mowa twoja silna i piękna, świeża i bogata, męska i dziewicza i miała w sobie moc czarodziejską wzruszania serc ludzkich.

— I zakwitła Mowa twoja Pieśnią.

— I rozpałam jutrznię zaranną, i wypuściłam wiatr ciepły z jugu, i rozwiośniłam pola twoje, i dałam piersiom twoim Nadzieję, abyś śpiewał.

— I ukazałam lirnikom ślepym rzeczy dawne i rzeczy minione, i nauczyłam trawy mogilne szeptów cichych, aby im wtórzyły. Zadumę i siność stepu — ja przedłam.

— I wypuszczałam wicher, aby wicherzył włos siwy gęślarzy twoich, kiedy krzywdy twoje śpiewali; i trzymałam go za pióra jego, iżby cisza była, kiedy śpiewali twą sławę.

— I wodziłam dziady śpiewne ode wsi do wsi, a biedny to był próg i nie mój, na którym Gęślarz gęśli swych nie stroił.

— I stała się pieśń twoja sławną, i była kochanką młodości twojej i siłą lat męskich twoich i i ostatnim kwiatem twych mogił.

— To wszystko uczyniłam tobie, Ludu mój, a tyś się mnie zaparł językiem twoim!

LUD

— Moja winą! Moja winą! Moja wielka, wielka winą!

ZIEMIA-MATKA

— I co więcej uczynić tobie mogłam, a nie uczyniłam?

— W zaraniu czasów i w przededniu Bożym uczyły cię pacierza pól zbożowych szumy, a Anioł Pański ciszy i smętności po łąkach twoich wiał i zwiastował tobie. Lilie twoje i róże białe twoje te szeptały: „Ave“...

— I poczęłam ci króle twoje w siermiędze lnianej i w postołach z łyka, którzy, nimby rękę do berła ściągnęli, wpierw zatykali lemiesz na uwrocie skiby.

I wywiodłam ci króle twoje zpod słomianej strzechy i zpod nizkiej; a w których nie królewskość tego lub drugiego rodu leżała, lecz Królewskość Ludu.

— Majestat to był Oraczów twoich i Siewaczów twoich, którym ci w Piastach na tronie sadzała. A w Jagiellonach sadzałam na tronie Rycką chwałę twoją i tryumf pokoju.

— Urość ci dałam pod królami twoimi w sławę i w cześć.

— Jako w ojcowym domu i na ojcowym chlebie syn rośnie, urość dałam tobie, a tyś mnie odział purpurą naigrawania, a koroną cierniową zraniłeś głowę moją!...

LUD

— Moja winą! Moja winą! Moja bardzo wielka winą!

ZIEMIA-MATKA

— Rozmnożyłam grody twoje i dostatki twoje, i prawa dobre twoje, w które, nimeś piołunu namieszał, wszystkim słodkie były.

— Nie umocniłam cię murami i nie opasałam głębokim przykopem; alem cię nakryła błyskawicą szabel, żywych piersi tarczą.

— Mężne i czyste serce — to była twierdza twoja i forteca.

— I nie uczyniłam cię bogaczem, ani rozkosznikiem, ani kupcem. Zielony krzew Wolności — ten wszczepiłam tobie.

LUD

— Matko bohaterów, bądź błogosławiona!

ZIEMIA - MATKA

— A większą nad miłość wolności dałam ci miłość ku mnie. Jam cię nauczyła słodkiego imienia Ojczyzny. Które imię jest nad imię ojca twego i nad imię matki twojej, a nie masz miłości, która by z tą zrównana była.

— Albowiem w każdej miłości człowiek siebie szuka; lecz w tej chce utracić siebie. Otom napełniona prochem tych, co zginęli za mnie.

— I było imię moje zaklęciem twojem i przysięgą; było błogosławieństwem, które z domu brałeś; grudeczka ziemi mojej, na tułactwie u serca noszona, ta była relikwią twoją.

— Każdą ciężkość twoją czyniłam lżejszą i każdą mękę. Jam trwała przy tobie, pókiś mnie nie odepchnął sam.

— Acz i wtedy nawiedzałam pustynię twych piersi wspomnieniem młodości twojej, a marom snów twoich dawałam głosy ciche i łkające.

LUD

— O Matko, Matko moja, bądź błogosławiona!

ZIEMIA - MATKA

— I co uczynić mogłam, a nie uczyniłam tobie?

— Oto za dni zaćmienia twego ja trzymam przed Narodami Imię twoje, z oblicza świata niestarte.

— Albowiem, póki ziemia trwa, Lud i Naród żywie.

— Ja tobie śpiewam nadziei pieśń. Ja — Żywa, pieśń Życia śpiewam tobie!

— A ty, o Ludu mój, zgotowałeś krzyż Ojczyźnie swojej?...

LUD

— Moja wina! Moja wina! Moja wielka, wielka wina!...

Marya Konopnicka



Śmierć Sowińskiego

Przy ostatniej bijącej armacie
Lont zapala Sowiński generał,
Ramię w ramię śmierć stoi na czacie,
Patrzy chciwie, jak będzie umierał,
A on szczudło w armatnie wbił koło
I zwycięsko do góry wzniosł czoło.

„Witaj śmierci! czekałem na ciebie,
W oczy twoje bez drżenia poglądam.
Gdy się Polska w posadach kolebie,
Takiej właśnie, jak jesteś, požądam,
I na krzyż ten przysięgam na łonie,
Że tu legnę w Ojczyzny obronie!”

Wali hurmem wróg w boju rozjadły:
Grenadyery gwardyjskie, dziw-chłopy.
Polskie szarżce ostatnie upadły:
Ura! ура! zdobyte okopy!
Ziemia pękła, do rdzenia wstrząśniona:
Wyleciała reduta Ordona!

Wzwyż wionęły w kurzawie ich duchy.
Strzępy trupów na miejscu baterii.
Już nie dla nich niewoli łańcuchy,
Ani pustki lodowe Syberyi.
Chwilę temu—z pod prawa wyjęci,
Teraz—Polski patroni i święci.

Wróg się wstrzymał w bitewnym rozpędzie,
Ale nowe popchnęły go tłuszcze...
„Wnijdą tutaj,—lecz mnie już nie będzie.
Żywy—obcej tu nogi nie puszcze.”
I krzyk wraży się rozległ na wale:
„Wola wzięta. Złóż broń, generale!”



Śmierć generała Sowińskiego

Ten, co wyrzekł—nie powie już słowa.
 Skonał z kulą i z echem wyrazu.
 Krew bluzgnęła w twarz wodza ponsowa,
 A wódz twarz miał zimniejszą od głazu.
 Wystrzelony pistolet w tłum rzucił
 I wzrok na nich, jak płomień, obrócił.

Drżą szeregi, żołdaków strach pęta.
 Ten wzrok orła straszliwszy od stali...
 Świszczy kula—i pierś już rozcięta,
 Ciało stygnie—lecz duch się wciąż pali.
 Duch się pali, mrok światłem nasycą:
 Rozjarzona nad Polską gromnica.

Umarł. Oni patrzyli w zdumieniu
 I dreszcz dziwny przeleciał przez żyły:
 Może wtedy coś drgnęło w sumieniu,
 Może skrzydła się duszy zbudziły,
 Wstydu łuną w twarz bijąc żołdaka,
 Kiedy patrzył na śmierć tę Polaka.

Generale! Ty stoisz przed Bogiem,
 A twa ziemia—spójrz—jaka znów krwawa!
 Uderz szpadą złamaną przed progiem
 I zamelduj jej mękę i prawa.
 Byłeś szańców Ojczyzny patronem,
 Bądź jej posłem u Boga i dzwonem.

Bij w dzwon szpady, niech ona wymodli
 To, co wolnym się ludom należy,
 Bo ten naród się nigdy nie spodli,
 Nigdy szyi nie ugnie,—a wierzy.
 Przez śmierć twoją, o! stań się Godzino,
 I tych innych, co giną... co giną...

OR-OT.



OJCIEC I SYN

Kompania pierwsza batalionu uzupełniającego miała wyruszyć w pole. Naznaczono zbiórkę batalionu na dziewiątą godzinę rano przed kasarnią kompanii przy szosie, za miastem.

O naznaczonej godzinie, przy dogrzewającym już słońcu, stanęła na placu zbiórki kompania odchodząca w pełnym rynsztunku; obok kompania druga, trzecia, kompania podofic. rach., kadra ułanów, muzyka.

Sekcyjni i plutonowi wyrównywali szeregi, kompanijni lustrowali szyki, przechodząc wzdłuż frontu swych oddziałów, reszta oficerów stała grupą w oczekiwaniu odmarszu.



Kolumna

Na szosie przed formacją zebrała się gromada ciekawych kobiet i wyrostków żydowskich z przedmieścia. Pośród tej gromady ruchliwej stał wysoki, dystyngowany pan, o białych włosach i pięknym obrysie głowy. Stał jakby w ziemię wrosły, niezważający na potrącenia, na nic wokół i patrzył ku szeregom legionowym, w jedno miejsce.

Tam, w szeregu pierwszym kompanii, która miała odejść, trzeci od lewej strony stał młodziutki legionista, o dziecięcej jeszcze twarzy, lecz dziwnie bujnie wysmukły, głową wyrastający ponad innych.

Przed kilku miesiącami zgłosił się do batalionu. Młodziutki, lecz nad wiek rostry. Nim go, ważąc tę sprawę, przyjęto, zjawił się ojciec — wysoki, siwy, piękny pan — i jął tłumaczyć, że gdyby syna miał w leciech i sile, nie odmawiałby go od usług ojczyźnie, bo i sam nawet, gdyby mógł... lecz chłopiec nie ma lat przepisanych — wybujał wprawdzie, ale ze szkodą sił — w piersiach nosi zarodek chorości, z matki... Trzech synów miał. Dwóch zmarło — ten jedynak pozostał. To mówiąc, płakał wewnątrz. Uznał jego wywody komendant i wobec syna poparł ojca perswazyę. Chłopiec dał się ze smutkiem nakłonić wrócić do domu z ojcem.

Przed kilku tygodniami, gdy batalion rzeczony znalazł się daleko w głębi ziem okupowanych, zgłosił się znów młodzieniec ów z wolą nieodwołalną do służby. Tymczasem ukończył lat siedmnaście. Gdy nadszedł za nim list ojca z powtórzeniem racji uprzednich i odwołaniem się do życzliwej wyrozumiałości komendanta, chłopiec był już asenterowany i do kompanii ćwiczącej wcielony.

I oto teraz, gdy kompania ma wyruszyć w pole, przyjechał ojciec. Stoi pośród gromady gapiów, odcinający się dystynkcyą, wysoki, spokojny, i patrzy na syna, który wyróżnia się wzrostem i postawą w pierwszym szeregu.

Po promieniach, niezbaczających na włos, idą z ocz do ocz ojcowskie wyrzuty, skargi — synowskie słowa przysiężne, zwierzenia. Gdy karabin i spiętrzony wysoko tornister, nadto ciężące chłopięcej łodyżnej postaci, ociągają i zdają się przyginać jego przysłabe ramiona, a na licach wykwiatają rumieńce zmęczenia, prostuje się w ten moment, twarz kamienieje dumną, męską wolą i oczy mocne, żołnierskie posyła w odpowiedzi wzruszonym światłom ocz starego pana. A w oczach oto siwego pana przez żal, ból rozłąki, trwogę o jedynego, przeziiera дума ojca. Syn — żołnierz — legionista — w pierwszym szeregu. I tak się trzyma postawnie...

Słowa komendy, powtórzone dalej — batalion ruszył ku miastu. Na przedzie muzyka — oficerowie — komendant — kompania pierwsza...

Syn, jak struna na ton wysoki napięta, w pierwszym szeregu.

Ojciec idzie pobok trotuarem. Oczy utkwione w postać syna. Muzyka buchnęła marszem. Stara się do taktu nadażyć — lecz nagle ocieżyły mu nogi, jakby kajdanami objęte. Powlókł się, potrącany, patrząc przez łyzy na widną zdala ponad szeregami, jak sztandar drogi, głowę jedynaka.

Wł. Orkan.

Na pobojowisku

W KILKA GODZIN PO BITWIE

Okopy wzięto szturmem. Zacięty wróg ostatnim wysiłkiem swej możnej piechoty chciał bagnetem zatrzymać wściekły, gęsto trupem płacony atak na bagnety.

Nielicznych jeńców odprowadzono na tyły. Samo południe lipcowego, skwarne dnia. Idą prowadzeni przez strzelców brzońcy moskiewscy. — Z twarzy ich piaszczystej, jak te okopy i uniformy, znikł wyraz wszelkiej inteligencji. Obojętni na skwar, pył, zmoczenie i dalszy swój los, suną drogą na tyły.

Idziemy na pobojowisko. Popod lasem, w zbożach żółtych i zielonym kartofliku widać zdaleka zatknięte kolbą do góry wysokie karabiny moskiewskie. Tak znaczą sanitaryusze miejsca — trupy poległych żołnierzy.

„Człowiek to święta rzecz“, pisał mistrzu Młodej Polski w „Ludziach Bezdolnych“.

Przyjdź tu na pobojowiska tej strasznej wojny, zobacz, co stało się z człowiekiem.

Siwy, błękitny piechur austriacki zatopił bagnet w piaszczystej postaci moskiewskiego żołnierza.

Trafiony kulą w czoło legł, wpierając bagnet w serce wroga.

I obaj, spokojni, cisi, niedawno wściekle na siebie godzący, zasnęli na wieki. Rój much zielonożółtych, chciwie wysysa krew z ran...

Pod drzewkiem-karabinem w świeżo ruszonej łopatką żołnierską ziemi klęczy piechur. Rzucił pierwsze warstwy suchej ziemi przed siebie, by osłonić głowę. Trafiony w kark z boku, skonał na miejscu w tej klęczącej pozycji.

Tam dalej moskiewski żołnierz, trafiony w brzuch, rozwijać począł płaszcz, by wydobyć opatrunek. Rażony nową kulą padł.

Chodzi się tu po tem polu, jak po Stacyach Męki Człowieka.

Nieopisane wrażenie sprawia chłop polski w moskiewskim uniformie. Czując chyłkiem skradającą się śmierć, wyciągnął z zanadru książkę do nabożeństwa i z modlitwą na ustach, z pobożnym drukiem na oczach zgaśł cicho, marząc zapewne w oparach krwi własnej, o kościółku wsi rodzinnej, o trybularzach i kadzielnicach procesyi Bożego Ciała.

Oh, straszna jest Komunia Ludzka, co dzień, co godzina Bóstwu Wojny oddawana.

Słońce zachodzi. Z lasu wysuwają się białe opary, spowijają pobojuwisko, jak czyste, śnieżne całuny. We mgle promienie słoneczne czerwienią się, różowieją.

Z pobojuwiska idzie krwawy opar ku niebu.



Wymarsz rezerwistów z Warszawy.

GRZEBANIE ZMARŁYCH. — MOGIŁY MOSKIEWSKICH ŻOŁNIERZY.

Zaduch trupi dochodzi do obozu i biwaków. Upał. Należy się spieszyć z chowaniem trupów, bo zaraza latem gotowa.

Wyruszają patrole z noszami. Pionierzy kopią szerokie jamy, głęboko na wzgórzach, przeważnie przy krzyżach wiejskich.

Szeregiem układają ciała poległych. Osobno wrogów, osobno swoich.

„Uważaj, człowiekiem był, takim jak ty, choć Moskal”—woła na patrolowych starszy, kiedy ci nieostrożnie wrzucili trupy do jamy.

Żadnych obrzędów religijnych. Spieszyć trzeba. Lipcowy upał.

Powoli zasypują dół grzebalny. Na oczy ukochane, radością życia dla niejednej kobiety będące, na usta jedyne, bolesne z śmierci, na ręce, żywiące być może rodzinę, spadają kupy ziemi, warstwy całe, gorączkowo łopatami zasypywane.

Za chwilę tylko ręka podniesiona, lub buty czarne świadczą, że tam w głębi dołu ludzi pochowano.

Za drugą chwilę urósł już wzgórek mogilny.

Patronami moskiewskiej amunicji wyłożony krzyż prawosławny na grobie. Tuż dwie czapki-kaskiety moskiewskie.

Na krzyżyku drewnianym prawosławnym napis: *26 Russen.*

Ponadto nic.

Dwadzieścia sześć ludzkich słońc zagasło, dwadzieścia sześć istnień na ziemi nagle przerwano.

I za cały ślad mogilny wzgórek i napis ołówkiem na drewnianym krzyżyku: *26 Russen.*

Pierwszy deszcz zmyje napis, pierwszy wicherek przewróci krzyżyk...

Pozostanie do deszczów jesiennych wzgórek mogilny.

A potem, ślad wszelki zaginie. Jeno w chatach przydrożnych chłopca polskiego, „coś straszyć będzie“, jeno w opowiadaniach wieczornych w zimie stare baby dziwy pleść będą o tych wojakach, co pod lasem polegli.

A po roku najwyżej już wszelki ślad nawet we wspomnieniach ludzkich zaginie...

M. Dąbrowski

Miejsce postoju II Brygady, 25 lipca 1915.



Dwa napisy

Przy „drodze Legionów“ w Karpatach lesistych, w pasmie Pantyr, tuż na granicy galicyjsko-węgierskiej, postawili legionieści pod koniec listopada roku zeszłego, w czasie przemarszu do Galicji, wielki krzyż drewniany, a na nim nakreślono następujący napis:

Młodzieży polska, patrz na ten krzyż:
Legiony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały
Do Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały.

Kto ten wiersz napisał?

Z zawodu rzemieślnik, w owym czasie legionista, uczestnik przemarszu przez Karpaty, należący do oddziału, który przechodząc granicę, stanął na szczycie góry biwakiem i miał chwilę czasu na odpoczynek.

Ale mniejsza o te szczegóły. Wiersz ten napisał żołnierz polski — i to tłumaczy całą jego treść.

Druga Brygada Legionów, przekraczając Karpaty, przeżyła swe górne chwile. Gdy rozkaz rzucił ją na Węgry, zamajaczyło jej fatum pierwszych Legionów z przed wieku i wśród godzin, przepelnionych nadmiarem wojennych wrażeń, brakiem czasu, wykluczającym refleksyę, zaczęła się utrwalać świadomość rozdziału z krajem. Zrodziła się tęsknota za krajem, podsycił ją każdy biwak, pogłębiał każdy wypoczynek i u młodego żołnierza wnet weszła w tę trwałość, której nie mierzy już czas, lecz wypadki. A było ich wiele, więc trwała długo.

Aż padł rozkaz pochodu do Galicji.

Brygada drgnęła w takt pieśni Dąbrowskiego, pospiesznie zbudowała sobie drogę przez góry i lasy i pospiesznie ruszyła do kraju, ożywiona jednym i temsamem uczuciem, które się zrodziło z owej tęsknoty. Czuł to każdy żołnierz, każdy mógł wypowiedzieć tylko to, każdy mógł dać kształt tylko tej treści.

I tak powstał ów napis na krzyżu.

Niedawno temu filolog polski, romanista, bawiąc na studiach w Hiszpanii, odnalazł przypadkowo w kraju Basków, na jakimś cmentarzu, grób z ery napoleońskiej, mający na płycie następujący napis:

Jeśli zabłądzą tu stopy czyje
 Z nad brzegów Wisły z nad Niemna zdroju,
 Niechaj mi powie, czy Polska żyje,
 Wtedy dopiero umrę w spokoju.

Kto ten napis wyrył na grobie?

Autor nieznany, grób bezimienny. Ale w wyobraźni staje żołnierz Legji nadwiślańskiej z całym jej fatalizmem, żołnierz, który widocznie zrezygnował z możliwości powrotu do kraju i pracuje nad własnym grobem, może ranny, niezdolny do przetrwania dalekiego transportu, może kaleka, który tylko tu zdołał się dowlec. W wyobraźni staje inwalida, obojętny na widmo nadchodzącej, znanej mu z bliska śmierci, spokojnie ryjący gwoździem napis na grób dla siebie i w tym napisie streszczający swoje credo, swoje jestestwo.

Ale mniejsza o wyobraźnię. Wiersz ten wyrył żołnierz polski—i to tłumaczy całą jego treść.

Wojsko polskie, przebywając w Hiszpanii, przeżyło swe tragiczne chwile. Gdy rozkaz rzucił je za Pireneje, wśród trwałej tęsknoty za krajem żyła żywa wiara w cel, owa wiara, co stworzyła pierwsze Legiony i żyła trwale, choć gnieciona bezkresem tułaczki, mierzzonej nie tylko czasem, lecz i przestrzenią, wspierana może tylko ową prostą żołnierską logiką, że przecież jednak kiedyś musi być inaczej. I choć to była obca ziemia i obcy wróg, żołnierz bił się—nie tylko dlatego, że był żołnierzem, i bił się dobrze—nie tylko dlatego, że tylko tak bić się umiał; bił się z wiarą polskiego żołnierza.

Ale gdy nowe rozkazy wystawiały wytrwałość na coraz nowe próby, gdy czas walk zaczęły mierzyć coraz liczniej mogiły—grób żołnierza nie mógł oznaczać jeszcze końca, zawodu i owa wiara zaczęła się przedłużać, stała się jakby mistyczną, bezświadomie weszła w tę fazę, co „nie ginie przez skonanie“, sięgnęła poza grób, wyszła poza śmierć, stała się nieśmiertelną. Nadać temu kształt, było już tylko kwestią czasu na autoanalizę. I tak powstał ów napis na grobie.

Dwa napisy...

Rozdziela je wiek czasu, a przecież jednaka w obydwu treść: do Niej, dla Niej, dla Jej wolności; jednaki kierunek myśli, jednaki cel, do którego dojść—nawet śmierć nie przeszkodzi. I ta sama prostota, ta sama szczerłość i bezpośredniość i ta sama ciężyzna, jak ta sama ciężyzna jedakiego czynu: orężnego.

Jan Grzywiński

M A Ł Y

Biała, nieskalanie czysta równina śniegu, pokryta gdzieniegdzie błyszczącymi igiełkami szronu. Zygzakowatą linią, znacząc długie granatowe wgłębienia na śnieżnej tkaninie, idzie szybko przed siebie milczący szyk tyralyerski...

Twarze skupione, uważne. Oczy iskrzące, jak świetlne gwiazdki śniegu. Nic... jeno czasem zgrzyt śniegu, lub lekki chrzęst koni.

Nagle — strzał: — jeden, drugi tysięczny...

— Zobaczyli nas — przebiega przez głowę myśl młodemu chłopcu, zwanemu przez wszystkich „Małym“, liczącemu nie więcej nad lat siedemnaście, który dzielnie dotrzymuje kroku swym towarzyszom i z umiłowaniem patrzy na nowy karabin w ręku. Bez komendy padli wszyscy na ziemię.

Później głos oficera: „Celownik pięćset, paczkami!“.

Trzask odsuwanych bezpieczników, a potem huk jeden po drugim, jeden po drugim — bezustanny.

Echo chwytą głos strzałów i niesie w przestrzeń — na pola, gdzie z pod jasnej opony widnieje szmaragdowa trawa ozimin, do niedalekich wsi, gdzie tłucze nim o węgły chat, aż do siniego muru lasu, gdzie cichnie i umiera, by znów powstać i przebiec lasy, pola, pagórki, upłazy...

„Mały“ strzela niezmordowanie, mierzy w ciemne plamy Moskali, rysujące się na śniegu o kilkaset kroków, później chwilę przestaje, przez moment obserwuje rezultat swych strzałów, wyrzuca puste gilzy, wsuwa w łożysko karabinu nowy magazyn, znów celuje, strzela.

Bezpiecznik — linia tyralyerska — naprzód! — rozlega się komenda.

Zrywają się, biegną pochyleni, z wichrem kul nad głowami.

Znów padają, strzelają, wstają, biegną.

Kule gwizdzą, ryją ziemię, a chłopcy cali, nieuszkodzeni, śmieją się z niedołęstwa Moskali.

Wtem — stalowy głos oficera: „Bagnet na broń — hura!“

— Hurra! — krzyczą żołnierze.

Zwarli się w bezkształtną masę — pędzą co sił, by zajrzeć w oczy wrogowi, umaczać bagnet w jego krwi.

Zerwał się i Mały — już mu w oczach majaczy twarz dzikiego „muzyka“, już mu się zdaje, że mierzy w jego szeroką, silną pierś...

Nagle...

Małe, lekkie ułknięcie pod sercem, jak od pszczoły żądła. Ciepło, gorąco dziwne dotyka go rozpalonym do białości cienkim końcem igły raz po raz, szybko, błyskawicznie.

Co to?.. co to?

Śnieg powoli taje, rozlewa się w gęstą zieloną ciecz, to znów czernieje, jak zwał gradowych chmur, to się pali pożarem krwi...

O... o... znów jest biały, jak alabaster lilii, a po nim biegają, skaczą, tańczą małe punkciki — mrówki, setki ich, tysiące, miliony...

A z nieba, z pogodnego, szafirem malowanego nieba opuszcza się delikatna, obłoczna, ukojna, cicha mgła... Objęła go serdecznym, dobrym uściskiem, przytuliła się do rozżarzonej rany—i nagle—zgasiała ból, a z nim światło dnia, biel śniegu i wszystkie, prześlizgujące się szybko przez chory mózg, potargane w strzępy myśli.

Gdy się ocknął, leżał w tem samym miejscu. Słyszać było jeszcze oddalone odgłosy kończącej się bitwy, wrzawę —i zrzadka pojedyncze strzały.

Mały nie słuchał już tego; czuł przeraźliwy ból w piersi, a obok widział dużą kałużę galaretowatej, pomieszanej ze śniegiem, zczerniałej krwi. Patrzył na tę krew i uśmiechał się ze szczęścia. „Dla Ciebie, Ojczy...“, lecz nie dokończył myśli...

Pulsa zaczęły mu bić gwałtownie, pod przymkniętymi powiekami latały krzyżujące się błyskawice cienkich nici płomiennych, które układały się w koła tęczowe małe, lecz z każdą chwilą rosnące, rozszerzające się w bezkres, zabierające w wir szalony konstelacje słońc, mleczne drogi, planety...

W głowie rodzić mu się zaczęły niedokształcone myśli, zdania bez początku i końca...

Słyszał szepty jakby wody rzecznej, przelewającej się z kamienia na kamień, to jakby kołysanie łąnów dojrzałych zbóż przez zwiewny południowy wiatr, to znów płacz liści przydrożnych, srebrnokorych brzoź...

A potem... potem długie łkanie biednej samotnej matki...

Cisza, cisza bezwzględna, jak w skwarne południe lub bladą księżycową noc, kiedy wszystko, jakby umarłe, stoi nieporuszone, bezwładne.

Nie... to inna cisza, to umarły słońca i gwiazdy, zbłądziły w swym szalonym biegu—i spadły ze swych orbit w dół czarny, w przepaść nieukończoności...

...A serce zaczyna bić, serce, pod którym czerwieni się rana, jak dzwoneczek mały bić zaczyna, jak dzwoneczek ministranta w kościele przy podniesieniu. Głos jego dzwięczny, kryształowy budzi wszystkie dzwony i dzwonki, że drgnąwszy, bić zaczynają sercami o swe metalowe ściany — i dzwonić — dzwonić — i dzwonić.

Wszystkie, wszystkie dzwony na ziemi polskiej dzwonią.

Hejnał, pieśń tryumfalną, pieśń zwycięstwa, wolności! —

A produkuje wszystkim dzwonom ten mały, malutki dzwoneczek, to krwawe serce Małego...

Wtem, roztwierają się wielkie podwoje i wychodzi z poza nich wiele, wiele ludzi,—wszyscy promienni radością, weseli, jaśniejący.

Idą do niego wszyscy, moc ich, moc...

Idą, klękają przed nim, czegoś mu dziękują, całują jego ranę krwawiącą, a kto rany dostać nie może, całuje szary mundur i skrzepłą, zczerniałą na śniegu krew, lub rzuca nań kwiaty: — białe, balsamiczno-wonne narcyze, rubinowe główki tulipanów, gałązki jaśminu, bzu...

Śmieje się do ludzi i kwiatów Mały, a z oczu jego jasnych płyną ciche, srebrne łzy...

Patrzy, a tu idą do niego i lasy olbrzymie: sędziwe sosny i dęby—tytany kłaniają mu się w pas.

Idą i pola przestrzenne, zasiane złotą pszenicą, kłósnem żytem, wąsatym jęczmieniem—i łąki szmaragdowe, haftowane kwiatkami bniec, macierzanki, smukłej dziewanny i przyziemnych czerwonych kartuzków..

A dzwony dzwonią — dzwonią —

Zmienioną półświadomą myślą chwyta to wszystko Mały.

Tak, tak, on wie, że przeżywa chwile, które oni, tamci, co walczą jeszcze, co z bojów wrócą, przeżywać będą później.

On widzi to wszystko dziś, teraz...

Przecież i jemu się to należy —

Tak, tak — należy...

Ktoś przy nim stanął.

Wyszedł z tej masy tryumfującego ludu, co go tak kwiatami obrzuciła, wyciągnął do niego dłoń i mówi: „Mały, chodź ze mną, chodź“.

Mały widzi jego rękę, rękę zniszczoną, drżącą, zadymioną prochem—

Kto to? — pyta siebie — kto to?

Patrzy na twarz i oczom nie wierzy własnym —

...Sutanna potargana od kul, twarz zmęczona, na szyi siny znak od moskiewskiego stryka... taki sam... taki sam, jak o nim czytał gdzieś niedawno... Kochany ksiądz... skądże się tu wziął...

On tyle razy o nim myślał—aż tu... stoi przy nim, wyciąga doń rękę i woła: „chodź ze mną, Mały!“

— Schwycił skwapliwie tę męczeńską dłoń, ucałował pobożnie — i nagle — uczuł w sobie dziwną lekkość, jakby ciało jego zmieniło się we mgłę...

„Chodź, Mały, chodź ze mną“ — usłyszał jeszcze raz —

Wstał — i poszedł za księdzem Brzózka...

Z. K.

Panna Ludwika

Panna Ludwika Niemirowska miała około czterdziestu lat i była ochmistrzą u państwa Musiałowiczów w Radziwiliszkach.

Właściciele Radziwiliszek zaraz po wybuchu wojny wyjechali z całą rodziną na Krym, aby tam przeczekać „awanturę wojenną“.

We dworze prócz panny Ludwiki zostali: kucharzowa, której męża zabrali do wojska rosyjskiego, dwie dziewczyny kuchenne i lokaj, nazwiskiem Kluzik.

Panna Ludwika, wyrzawszy raz niechcący przez okno swego pokoiku na dworski dziedziniec, zobaczyła dwóch dorosłych młodzieńców, trzymających konie za uzdy i rozmawiających z Kluzikiem.

Młodzieńcy, wydawszy jakiś rozkaz Kluzikowi, wsiedli na konie, poprawili karabinki, zawieszane przez ramię, i szybko odjechali.

Kluzik skierował się w stronę dworu.

Panna Ludwika wyszła na spotkanie Kluzika.

— Czego chcieli ci dwaj wojacy?

— A to, proszę panny starszej, zapowiedzieli, że ich tu przyjedzie dziesięciu na noc dzisiejszą, i żeby im wszystko do spania przygotować i o obroku dla koni pamiętać.

Panna Ludwika się zakłopotowała...

— Po jakiemu Kluzik rozmawiał z nimi?

— Po polsku—Polacy widać.

Panna Ludwika domyśliła się, że to są pewnie legioniści, o których słyszała, ale ich jeszcze nigdy nie widziała.

— I powiedzieli, żeby im przygotować spanie na słomie przy koniach, a dla dwóch oficerów—we dworze.

Panna Ludwika wydała Kluzikowi dyspozycję, aby dla oficerów przygotował dwa łóżka w gościnnym pokoju, a dla reszty suto ułożył słomy w stajni, kiedy chcą spać przy koniach, oraz aby nie spuszczał na noc Skowyrka z łańcucha.

Panna Ludwika udała się do swego pokoiku.

Kluzik poszedł do kuchni i opowiedział kucharzowej o wojakach, że będą nocować, i że panna Ludwika kazała dla dwóch przygotować spanie w gościnnym pokoju.

— Co takiego?—zapytała kucharzowa, wytrzeszczyszy oczy.

— A no, co słyszycie.

— A gdzież my, ja i dziewczyny, mamy się podziać?

— Abo ja wiem! Panna starsza nic o tem nie mówiła.

Następnie Kluzik, jako że służył w wojsku i był nawet w Japonii, opowiedział kucharzowej, jak to bywa na wojnie, że wojsko nic sobie nie robi z kobiet, i niech ręka Boska broni, jak gdzie trafią na kobiety: pierze z nich lecą...

— Niedoczekanie takiego draba, choćby miał dziesięć karabinów, żeby się miał mnie tknąć... Wara każdemu odemnie!

— Ja tam nie wiem, wara czy nie wara, ale wiem, że niedługo przyjadą... I wyszedł z kuchni.

Kucharzowa pobiegła co tchu na górę do pokoiku panny Ludwiki.



Ułan i dziewczyna

— A, dobrze, żeście przyszli, miałam iść do was i powiedzieć, abyście przygotowali kolację na dziesięć osób: będziemy mieli gości.

— Właśnie ja do panny starszej względem onych gości przyszedłam: Kluzik mówił mi o wszystkim, że przyjadą nocować i, jako że on sam służył w wojsku i był w japońskiej wojnie, to mi opowiedział, jakie spowiewieranie spotyka kobiety, gdzie wojsko nocuje. Ja tu nocowałam nie będę, choćbym miała miejsce stracić. Zaraz zabieram się i idę piechotą do gajowych.

— Żebyście tu koniecznie nocowali, to was na to nie namawiam i o tem wojsku, co tu przyjadą, tak nie mówcie, bo to jest wojsko polskie: legionisci.

— Karaluchy oni jednakie: wojsko, to zawsze wojsko. Kolacyę przygotuję i z Marcyką a Baską do gajowych na noc pójdziemy. Panna starsza, mnie się widzi, też tu zostać nie powinna: niech ich Kluzik obsłuzi... I poszła szykować kolacyę.

Panna Ludwika zaczęła niespokojnie chodzić po pokoiku.

— Może ona ma trochę i racyę?... Może ja też powinnam wyjechać na ten czas, żeby ludzie później plotek nie robili...

Myśl ta furą siana wjechała jej do głowy.

— Ale jakże tu wyjechać—pomyślała—dom sam zostawić? I do tego jeszcze przed kim wyjeżdżać? przed swoimi? Nie, tego zrobić nie można! Zostanę! Niech się dzieje, co chce! Były bohaterki w Polsce zawsze: była Halszka z Ostroga, była Wanda Chrzanowska, była Plate-równa, Pustowójtówna... niech będzie i Ludwika Niemirowska... Zostanę!

Około siódmej, szarą godziną, przyjechało dziesięciu Beliniaków do Radziwiliszek. We dworze była tylko panna Ludwika i Kluzik; kucharzowa z dziewczętami poszła do gajowych.

Kluzik pełnił honorowe obowiązki gospodarza domu. Panna Ludwika zamknęła się u siebie na górze i wcale się nie pokazywała.

Beliniacy byli zacnie zmęczeni. Zjedli, co im Kluzik na stół postawił, i zaraz poszli spać: dwóch w pokoju gościnnym, sześciu w stajni przy koniach, a dwóch zostało na warcie: jeden przed stajnią i jeden przed bramą.

O dziewiątej było we dworze, jak makiem zasiał...

Panna Ludwika zatarasowała drzwi, czem i jak mogła, i w ubra-niu oczekiwała mających nastąpić, według Kluzika, okropności...

Około jedenastej zdawało jej się, że ktoś po schodach się skrada...

— Matko Boska Ostrobramska! Idzie! Żeby, aby nie był chory... —wyrwało jej się...

Ale po schodach nikt nie szedł: działała w niej zmęczona wyobraźnia.

Około czwartej rano zmorzył ją, siedzącą przy oknie, ciężki sen.

Śniło jej się, że ją znaleziono w ogrodzie, leżącą nad stawem w tararaku, strasznie zmarnowaną... a obok niej stali: Kluzik z latarką w rękę, kucharzowa, obie dziewczyny i wezwany z miasteczka doktor Perwazajtys...

Około godziny siódmej rano obudził ją ruch na dworskim dziedzińcu: Beliniacy wyprowadzali konie ze stajni i jeden za drugim wyjeżdżali.

Panna Ludwika westchnęła głęboko z uczuciem ulgi, czy żalu—podeszła do lusterka, przejrzała się i aż się przestraszyła! Takie miała wypieki na policzkach i sińce pod oczami z niewyspania...

Nalała wody kolońskiej na chusteczkę, wytarła całą twarz, odtarasowała drzwi i zeszła na dół.

Spotkała Kluzika w stołowym pokoju.

— Już pojechali! — rzekł Kluzik.

— A Kluzika to się zawsze muszą głupie żarty trzymać! Wystraszył Kluzik kucharzową, że będą okropności, tymczasem nic nie było...

J. Krzymowski.

Gdzieżeś ty dziewczyno?

Gdzieżeś ty, dziewczyno, gdzie?...

— Taka oddal dzieli nas,
poprzez rzeki, wiewny las,
szereg miast i szereg wsi,
co się pastwą ognia tli...
Przez pożogi, łuny, krew,
leci do cię żalny śpiew...
Gdzieżeś ty, dziewczyno, gdzie?
Bóg wie — Bóg wie.

— Dmący wicher w pola gna,
poświstuje, dziko gra,
leci pędem dalej — hej...
Lećże, wicherze, chyżo wiej!
Goń daleko do jej stron —
zadźwięcz struną w tęsknot ton!
...Czy w szeregu zwartych mas
kroczym naprzód z bracią wraz,
czy przy strzelczym rowie lgnę,
lub w kwaterze — widzę cię,
bezciesne widmo — sen —
widzę, chociaż jesteś — hen...

— — — — —
Tęsknot myśli częste ślę
tam, gdzieś ty, dziewczyno, gdzie...
...Losów bieg przeznaczył mi
iść w szeregach, lub ledz w krwi!
— Obowiązkiem dziś tu być —
dla Ojczyzny — wroga bić!

Stefan Gralewski
legionista

K u s z c z ę ś c i u...

Wśród odwiecznej tundry syberyjskiej, na polanie, otoczonej dokoła gęstwą krzaków bagiennych, wśród kilku smętnych brzóz siedzi dwóch ludzi. Cisza. Taka smutna, ponura cisza, z jaką tylko tam daleko, na stepach syberyjskich spotkać się można. Cisza ponura, żalosna...

Czasem tylko gdzieś z oddali, hen z daleka przybywa lekki wicherek i szumi, stęka, jęczy w gałęziach brzóz, jakąś dziwnie smętną, dziwną ponurą melodią.

Jesień. Dwaj ludzie siedzą i patrzą. Milczą. W głuchej, odległej, tak pustej dla innych oddali wysuwają się przed ich oczyma dziwne olbrzymie miraż, potężnem echem odbijające się w ich duszy. I w sercach ich powstaje jakiś nieokreślony ból, który chyba tylko śmierć utulić może.

Dwaj polacy—osiedleńcy.

Wreszcie po długiej chwili młodszy z wygnańców wysoki, szczupły o pochylonych barkach i smutnej twarzy, podnosi się ciężko, otrząsa, jakby chciał zrzucić z siebie jakiś ciężar, i oparłszy rękę na ramieniu starszego towarzysza, szepce:

Dość... Dość... Chodźmy!

Szpakowaty towarzysz obciera chusteczką zroszone potem czoło.

Chodźmy... Szkoda się męczyć! Nic nie wypatrzymy.

I dwie otulone kozuchami postacie zagłębiają się w głębie zdradliwej tundry.

Gdy pomyśle—mówi po chwili młodszy—że tam daleko coś się gotuje, coś się robi, że gdzieś nad kochaną Wisłą zmagają się już nasi bracia z przeklętym wrogiem, a ja muszę siedzieć tutaj beczynnym i łowić ryby, lub strzelać zające...

Uspokójcie się Władku... trudno—szepce stary.

Dobrze tobie tak mówić! Tyś już całkiem dla świata, dla sprawy stracony, ale ja pomimo wszystko... pomimo długie lata niewoli myślę ciągle o drogich dolinach radomskich—myślę ciągle o odwecie i o...

Myślę o niej...—domawia towarzysz.

A na twarzy Władka odbija się nagle uczucie jakiejś smętnej wesołości.

Tak niestety... przyznaję... i o niej—szepce.

Waryacie—syczy stary—długie lata niewoli powinny cię już były nauczyć trochę rozumu. Powinny.

Nie mogę... nie mogę...

Wśród stepu ukazuje się grupka domków,—takich prostych z desek, mchu i gliny, na przedce przez wygnańców skleconych. Im bardziej zbliżają się ku chałupkom, tem dokładniej widać, że w osadzie panuje jakiś niezwykle ruch.

Coś się stało... Spieszmy—mówi Władek.

Mamy czas—oponuje stary—szkoda nóg.

Pomimo to obaj przyspieszają kroku i za krótką chwilę znaleźli się wśród prymitywnych budowli. Otoczyła ich zaraz rzesza ukożuszonych współtowarzyszy niewoli.

Wiecie?!—krzyczeli wszyscy.

Co?

Ah dzisiaj przybywa pierwsza grupka jeńców austriackich, a wśród nich podobno kilku Polaków.

Co mówicie?

Hurra!

I w gromadce ludzi, którzy od lat siedzieli na pustkowiu, daleko od tego, co ukochali, zapanowała gorączkowa radość. Przybywali bracia, którzy mogli powiedzieć o tem, co się dzieje tam.

Dotąd dochodziły ich tylko głuche wieści, takie dalekie, niewyraźne...

Mieli dowiedzieć się prawdy.

Władowi było jakoś smutno. Z czego miał się cieszyć... radować? Czy z tego, że nowi przybysze wzbudzą w nim znowu i tak przez ośm lat niewoli nie zetlałe uczucia, bóle.

Na co?

Ciężkim krokiem wlecze się za osadę i rzuca się na garstkę mchu.

Na co?

Słońce skłania się ku zachodowi. Wielkie, czerwone, ostatnią potęgą światła świecące słońce. I z tego słońca, z tych krwawych promieni wyłania się nagle gromadka ludzi.

Zwiększa się, wyraźniej, potężniej...

Idą ludzie w łachmanach, oblepieni błotem z pianą krwawego zmęczenia na ustach, idą pod strażą ruskich bagnatów, ale idą rażno, z wyrazem dumy w oczach.

Władek patrzy, widzi, czuje jakąś dziwną niemoc w członkach, nie może się ruszyć, ni drgnąć.

W osadzie ruch. Wesoly rozgwar głosów bije o sklepienie niebios.

A Władek leży, nie idzie ich witać.

Ze wsi wypada jedna jakaś postać i przypada do niego.
 Stary towarzysz z wycieczki chwyta go w swoje ramiona.
 Władek!... Przyszli a ty tu...

Kto?

Przyszli dzielni, mocarni, pijani duchem nowej wolności... przyszli...
 żołnierze polskiego wojska. Chodź.

W zgasłych oczach starego świecą się iskry ognia.

Poszli.

Na placyku osady wśród półmroku zachodu stoi gromadka jeńców,
 otoczona dookoła tłumem braci osiedleńczej. Stoją w swoich siwych mun-
 durach, maciejówkach na zroszonych potem znoju czołach, a z dookoła
 pada cały szereg pytań ostrych, twardych.

Co tam?

Z gromadki wysuwa się młodzian o ślicznych blond włosach, smu-
 tnych oczach gazeli, z wyrazem jakiejś jednak przepotężnej energii na śli-
 cznych prawie dziewiczo-cudnych licach. Jedna z rąk zwisa na silnie
 krwawiącym temblaku.

Co tam? pyta się — mówi — tam bracia podnieśli znowu krwawą
 chorągiew buntu przeciwko odwiecznemu, przekłętemu wrogowi. Grają
 znowu jak w dawnych dobrych czasach surmy bojowe na dolinach Polski.
 Powiewa polska chorągiew! Obywatele! Piłsudski prowadzi zbrojne szeregi
 na pole chwały. Jutrzenka swobody świeci znowu potężnym blaskiem...
 Chwila zrządzenia kajdan zbliża się...

Milknie młody mówca, a z oczu padają mu łzy, takie proste żoł-
 nierskie łzy.

Władek jednym skokiem przedziera się przez tłum i chwyta mło-
 dzieńca za dłonie.

Czego płaczesz?

Jeniec podnosi oczy, cudne niebieskie oczy w kolorze lazuru.

Płaczę, bo nie mogę być tam...

Nagle z Władkiem dzieje się coś dziwnego. Drżenie przechodzi go
 od stóp do głów. Coraz mocniej ściska rękę jeńca.

Kto ty? szepce—kto ty?

A jeniec chwieje się, chyli, zda się, że chwila a padnie.

Lecz otaczają go silne ręce Władka.

Nela? Czy to ty?... Mów.

Z ust jeńca wydobywa się szept:

Ja...

A wówczas Władek pada przed jeńcem na kolana, całuje jego
 stopy i płacze.

Radosny płacz...

Ze zdziwieniem patrzy tłum osiedleńców.

A od zachodu padają ostatnie promienie światła na grupę łych ludzi.

Takie promienie jasne, wesoło, radosne...

Wieczorem w jednej z bud przy ognisku, w tajemnym półmroku siedzi troje ludzi. Nela, Władek i stary przyjaciel.

Więc przez ośm lat—przez długie ośm lat—nie zmieniło się w tobie nic—szepce Władek.

A Anka ściska tylko w odpowiedzi jego dłonie, ściska mocno, serdecznie.

Te ośm lat katuszy, męczarni poświęciłam pracy w myśl twoich słów... Pracować dla idei wielkiej, świętej, która ziemię z posad ruszyć musi... Dla idei, której prawdę dałeś poznać mnie pierwszy ty... Szłam do niej przez drogę ciężką, ciernistą, lecz szłam wytrwale, bo zawsze przed oczyma stałeś ty.

Szczęśliwi będziemy—szepce Władek.

Tak, szczęśliwi—lecz teraz do szczęścia prawa nie mamy...

Gdy tam na równinach kieleckich zmagają się nasi bracia z odwiecznym ciemieżcą, szczęście nasze byłoby grzechem—byłoby tylko parodią szczęścia.

Władek spuszcza głowę.

Lecz po chwili głowa jego zaczyna się podnosić, oczy nabierają blasku—cała postać olbrzymieje, potężnieje...

Trzeba iść—mówi twardo.

Wówczas ramiona kobiety ukochanej otaczają go.

Takim chciałam żebyś był... kochany drogi mój...

Nie czas na szczęście nasze, gdy bracia drodzy wiją się w krwi serdecznej. Lecz...

Lecz gdy zrzucimy kajdany, oplatające naszą ojczyznę, gdy ziemia nasza odetchnie, jako wolna—wówczas... do szczęścia prawo będziem mieć.

Na drugi dzień w samotnej osadzie syberyjskiej wielki ruch. Uciekło troje padleców. Napróżno jednak szukali ich.

Widziałem ich nad Nidą, jak szli razem, ramię przy ramieniu do ataku w piekielnym deszczu szrapneli, wśród grzechotu karabinów i masowego ryku dział.

Szli szczęśliwi, radośni—szli ku szczęściu...

Stanisław K. Radoń

Podpalacz

Nasi Legioniści złapali moskiewskiego podpalacza w chwili, kiedy po nagłym odwróceniu Moskali rzucił się wśród płonących domów miasteczka szukać swej podwody, by uciec. Zrozpaczeni mieszkańcy, widząc jego bluzę moskiewską, przypomnieli sobie, iż dnia poprzedniego on to właśnie wskazywał Moskalom chaty do podpalania, że przywiózł na swej podwodzie benzynę i naftę.

Rzucono się, by go zlynchować na miejscu. Właśnie wkraczała do płonącego miasteczka Urzędowa patrol III pułku I Brygady.

Wyrwano szpiega z rąk rozwścieżonego tłumu. Niezadługo stanął u nas na przedwstępne badania.

Polak-katolik, obrazek Częstochowskiej na sercu nosił, tuż obok portfel z notatkami dla Moskai i setkę przeszło rubli. Na palcu sygnet jakiegoś generała moskiewskiego i obrączka „po ojcu“.

Dorobił się na swej drodze wcale ładnej pary koni. W chomonta zaszył legitymacye szpiegowskie. Miał dotrzeć aż do Sanu.

Nam mówił, iż biedną swą siostrę, złożoną chorobą, odwoził z... i tak go w drodze „soldaty“ złapały i kazały się wieść, że jest patriotą polskim, siedział jako „polityczny“ w więzieniu radomskim. Że jest zupełnie bez winy w podpalaniu.

Gdy mu do oczu pokazano legitymacye, przeraził się, stracił swój ton pewny, przyznał się do wszystkiego. O księdza jeno błagał przed powieszeniem.

Nazajutrz, gdy noc już zapadła, a patrole rosyjskie jeszcze wciąż podpalały nieliczne ocalałe domy na skraju miasteczka, powieszono go na rynku.

Błagał, by go nie gubić. Bo on Polsce krzywdy nie chciał uczynić.

Judasz nikczemny, do miasteczka, w którym miał krewnych, przywiózł naftę i benzynę Moskalom, by łatwiej zniszczyć mogli polskie domy. Ksiądz mu przebaczył w imię Boga. Ojczyzna nie mogła wobec krzywdy najpotworniejszej, jaką Matce wyrządził.

Sprawiedliwości stało się zadość.

Młody chłopak, który mu furmanił, wstąpił do naszych szeregów, odzegnując się od zdrady, pragnąc nieświadomie spełnioną zbrodnię życiem bodaj odkupić w walce z Moskalami.

M. Dąbrowski

Zasiłki dla rodzin Legionistów polskich i ich znaczenie gospodarcze

Rodziny Legionistów polskich otrzymują zasiłki, które mają wynagrodzić stratę, jaką rodzina ponosi wskutek tego, że Legionista przez czas służby w Legionach nie może pracować i zarabkować. Zasiłek wynosi dla każdego członka rodziny po jednej koronie i dwadzieścia halerzy dziennie, i liczy się od dnia zaprzysiężenia lub wstąpienia do Legionów. Jeżeli zasiłki zostaną przyznane większej liczbie członków rodziny Legionisty, to wynoszą razem znaczniejszą kwotę. Obecnie otrzymują rodziny zasiłki za cały czas służby wojskowej Legionistów, tak że wiele rodzin otrzyma od razu duże sumy. Z tego powodu zasiłki mają wielkie znaczenie gospodarcze, raz dlatego, ponieważ drogą zasiłków wpływają do bardzo licznego szeregu rodzin pieniądze w gotówce, co w dzisiejszych czasach jest rzeczą rzadką, a niesłychanie pożądaną i korzystną, a następnie, ponieważ mogą dać dostateczne utrzymanie rodzinie Legionisty, na które on przedtem pracował i zarabiał, tak że rodzina nie tylko nie odczuwa zupełnie, że jeden z jej członków służy w Legionach, lecz będzie się wskutek pobierania zasiłków znajdowała często w lepszych warunkach, aniżeli gdyby Legionista nie był wstąpił do Legionów polskich.

W szczególności zasiłki mogą odegrać ważną rolę dla ludu wiejskiego. I tak jeżeli do Legionów wstąpi włościanin małorolny, a więc posiadający tylko kilka morgów gruntu, który prowadził swe gospodarstwo bez pomocy obcych ludzi, a tylko przy pomocy członków swej rodziny, to rodzina tego włościanina ma prawo do zasiłków, chociażby nie potrzebowała tych pieniędzy. Wielką pomocą będą zasiłki dla tych rodzin Legionistów, które poniosły w czasie wojny straty i szkody, i popadły wskutek tego w przykre położenie. Rodzina włościanina, służącego w Legionach, która otrzymuje po kilka lub nawet po kilkanaście koron dziennie, może nie tylko z tej kwoty się utrzymać, ale nawet łatwo coś z niej zaoszczędzić, i te oszczędności użyć bądź na uprawę ziemi, bądź na sprawienie inwentarza żywego czy martwego, bądź wreszcie na inny pożyteczny a konieczny cel. W ten sposób rodzina Legionisty nie tylko nie poniesie wskutek jego wstąpienia do Legionów straty, lecz przeciwnie będzie mogła, dzięki zasiłkom, dostatnio się utrzymywać, zaopatrywać swe

gospodarstwo, to znaczy pokrywać wszystkie jego potrzeby i wydatki, a ponadto naprawiać szkodę czy stratę, jaką może poniosła w czasie wojny z jakiegokolwiek przyczyny. A co najważniejsza, rodzina otrzymuje gotówkę, za którą może wszystko, czego jej potrzeba, teraz lub później nabyć.

Że przy mądrym i oszczędnem gospodarowaniu zasiłkami da się wiele osiągnąć, stwierdza doświadczenie nabyte w Galicyi, gdzie od samego początku wojny wypłaca się zasiłki. Tamtejsi włościanie składają z zasiłków bardzo znaczne sumy do kas oszczędności, tak iż niektóre kasy już nawet więcej wkładek nie przyjmują.

Jeżeli Legionista znajduje się na urlopie, w leczeniu, wróci do domu jako inwalida a nie może zarabiać, lub polegnie na polu chwały—to jego rodzina pobiera nadal zasiłki. Nie mogą te zasiłki być zafantowane za żadne długi czy zobowiązania, i są bezzwrotne.

Eile.



Jeszcze Polska nie zginęła...

Jeszcze Polska nie zginęła,
kiedy my żyjemy;
Co nam obca moc wydarła,
mocą odbierzemy.
Co wszczęła rozpacz,
to dokona męstwo,
Marsz, marsz Polacy!
Bóg nam da zwycięstwo!

Ojczyzna, z grobu wstająca,
woła do swych dzieci:
Kto mój syn, kto prawy Polak,
niech do boju leci!
O Matko nasza!
o Ojczyzno święta!
My twoje dzieci,
my skruszylim tve pęta!

Za wolność, za kraj rodzinny
spieszmy do oręża,
Wszak bracia nie wielka liczba,
lecz męstwo zwycięża.
Honor i sława
są po naszej stronie;
Słodko jest zginąć
w Ojczyzny obronie!

Ziemio naszych prapradziadów,
ziemio, krwią ich złana:
Jużeś nasza, już obcego
nie będziesz mieć pana.
Do broni bracia!
do broni! do broni!
Pod świętym znakiem
Orła i Pogoni.

Z naszym wodzem niebezpieczeństw
żadnych się nie straszym.

Wolność, jedność, ufność, zgoda
będą hasłem naszym.

Co wszczęła rozpacz,
to dokona męstwo,
Marsz, marsz Polacy!
Bóg nam da zwycięstwo.

Tak nam dopomóż Bóg.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy;
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep—Piastowy
Nie damy, by nas zgębił wróg...

Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Wroga nam zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg..

Tak nam dopomóż Bóg!

Przetrwamy złego losu dni.
Duch nasz się zeń wyzwoli
A z naszych ofiar, trudu, krwi
Powstanie mściciel doli.
W złoty wolności zagrzmić róg...

Tak nam dopomóż Bóg!



Marsz Strzelców

(z 1863 r.)

Hej, Strzelcy, wraz! nad nami Orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały,
A lotem kul kieruje Zbawca-Bóg!
Więc gotuj broń i kule bij głęboko,
O ojców grób bagnetem poostrz stal,—
Na odgłos trąb twój sztuciec bierz na oko!
Hej! bacność, cel! i w łeb lub serce pal!

Hej, trąb! hej trąb
Strzelecką trąbką w dal,
A kluj, a rąb
I w łeb lub serce pal!

Wzrósł liściem bór,—więc górą, wiara strzelcy,
Masz w ręku broń, a w piersiach święty żar,—
Hej, Moskwa tu, a nuże tu, wisielcy!
Od naszych kul nie schroni kniaź ni car!
Raz przecie już zabrzmiały trąbek dźwięki,
Lśni polska broń wśród naszych hufców fal,
Dziś splacim łzy sióstr, matek i wdów jęki.
Hej, bacność! cel i w łeb lub serce pal!

Hej, trąb! hej trąb
Strzelecką trąbką w dal,
A kluj, a rąb
I w łeb lub serce pal!

Chcesz zdurzyć nas, oszukać chcesz nas czule—
Plujem ci w twarz za morze twoich łask!
Amnetyą twą owiniem nasze kule,
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask.
Do Azyi precz, potomku Dżengishana!
Tam miejsce twe, tam idź na stryk lub pal!
Nie dla cię ziemia nasza, krwią zalana.
Hej, bacność! cel i w łeb lub serce pal!

Hej, trąb! hej trąb
Strzelecką trąbką w dal,
A kluj, a rąb
I w łeb lub serce pal!

Młody żołnierzu!

Młody żołnierzu, młody żołnierzu,
Za co ty idziesz w bój?

— — —
Za wszystko dobre idę w bój,
Za ideałów ołtarz mój,
Za życia moc,
Za życia zdroj,

Co dla pokoleń niezrodzonych płynie
W tajemnej czasów głębinie.

Idę przez mrok, idę przez noc,
Wierny przymierzu,
Co duchy w ogniwo sprzęga...
Na śmierć—jest moja przysięga,
Ofiara—jest mój znak.

— — —
W bój idę za bratni ul,
Za bratni rój,
Za światło chat,
Za spokój pól...

— — —
Idę, by na swem gnieździe mógł wolny śpiewać ptak,
By mógł zakwitnąć z pęka biały jutra kwiat,
By ziemia rodzić mogła dla łaknących kłosa,
By usłyszane były tajne wieku głosy
W pustym dnia gwarze, —

Za podniesienie pochyłonych głów
W jasny blask słońca,
Za wielką pieśń bez słów,
Którą na dziejów cytarze,
Co świeci, chwałą złota,
Na strunach czynów,
Nieśmiertelny hymn żywota
Naród — od lat tysiąca —
Sam sobie gra!

Ja skra, ja ruch,
 Ja młodość świata,
 Ja życia duch,
 Co z mogił rozłata —
 Za ideałów ołtarz mój,
 Za wszystko dobre idę w bój,
 W śmiertelny bój!

Marya Konopnicka

W A R S Z A W O !

Warszawo! Minął od tej chwili wiek,
 Kiedy Narodu zamknęła się trumna;
 Co roku nowy przybijano ćwiek,
 Co roku nowa padała kolumna
 Z gmachu, co w gruzy przed stuleciem legł.
 Lecz Ty, jak wdowa królewska i dumna
 Trwałaś, chowając Ojczyzny testament
 I maską śmiechu łzy kryłaś i lament.

Modlitwa z moich nie schodziła warg,
 Gdym słuchał kiedyś, jak cicho szeleści
 W nocnych godzinach Łazienkowski park
 O dawnych czasach słodkie opowieści...
 I w plusku Wisły, pełnym niemych skarg,
 Dopatrywałem się tajemnej treści;
 W Starego Miasta ponurych zaułkach
 Drzemała cudna baśń... o polskich pułkach!

Warszawo, dziejów już zahuczał dzwon,
 I zbrojne mieczem podniosły się pięście,
 Ruszyły hufce na chwałę lub zgon
 Za wolność Twoją, za Ojczyzny szczęście...
 To marsz Legionów — a tej pieśni ton
 Płynie ku Tobie w srebrnych skrzydłach chrząstka
 I światło znowu świta w oczach ślepych,
 Marzy się dawna wspaniałość i przepych.



Pomnik Króla Jana III Sobieskiego w Łazienkach w Warszawie
pod nim łączą się oddziały, podejmujące rewolucję 29 listopada 1830 r.

O Tobie śnili w swych chłopięcych snach;
 W marzeń rozkosznej po gwiazdach gonitwie
 Błyszcziałaś złota w brylantowych skrach;
 — Twe święte imię szepcą dziś w modlitwie,
 Kiedy im w oczy zajrzy śmierci strach;
 Przez twarde znoje i w najsroźszej bitwie
 Imię Twe święte do zwycięstw ich wiedzie,
 Jak sztandar jasny wiejący na przedzie.

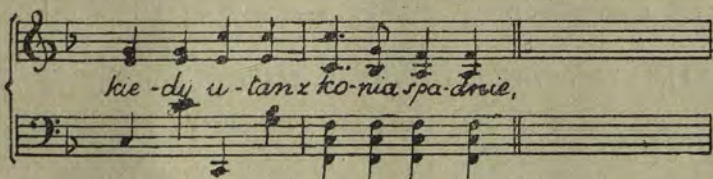
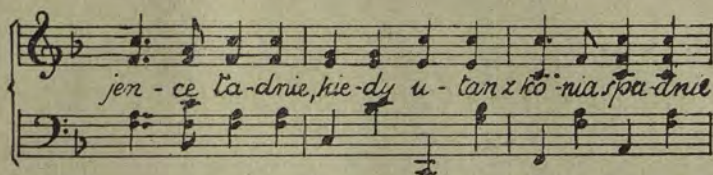
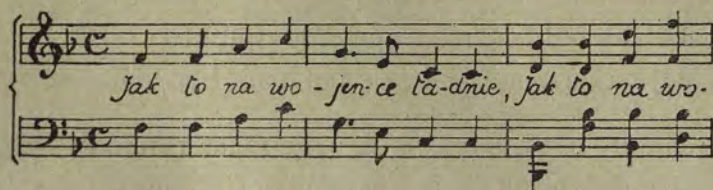
W Twe imię lecą na zgon i na krew
 — Bądź pozdrowiona Królewska Stolicu! —
 I gna ich naprzód za Twe krzywdy gniew,
 Gna ich zuchwalstwo z otwartą przyłbicą...
 I już niejeden, co bił się jak lew,
 Upadł strzaskany burzy błyskawicą;
 Lecz mu nie była gorzka śmierci męka,
 Gdy czuł, że serce dla Ciebie w nim pęka!

Dla niego kończy się wojenny trud,
 Ma ziemię polską za śmiertelne łoże...
 Wkrąg pachną łąki, kwiecie wszędzie w bród,
 Falują kłosa jak wezbrane morze,
 A jemu śni się wieżyc Twoich cud,
 Na których krwawią się wieczorne zorze...
 Warszawo! Matko! Z synów Twych najszczerzi
 Za wolność Twoją nadstawiają piersi...

H. Z.



Jak to na wojence ładnie



Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie;

A za jego młode lata
Zagra trąbka tratatata.

Koledzy go nie żałują,
Jeszcze końmi potrącają.

Tylko grudy zaburczały
Chorągiewki zafurczały.

Rotmistrz z listy go wymaże,
Wachmistrz trumnę zrobić każe.

Śpij kolego — twarde łoże,
Obaczmy się jutro może.

Śpij kolego, a w tym grobie
Niech się polska przysni tobie.



Pan Belina

Jak to było ładnie, kiedy do Lublina
na karkach moskali wjechał pan Belina!

Jak to było ładnie, gdy potem na rynku
stał z ułanami w bojowym ordynku.

Na żołnierskich znakach, kędyś nad głowami
zaszumiały Orły białemi skrzydłami.

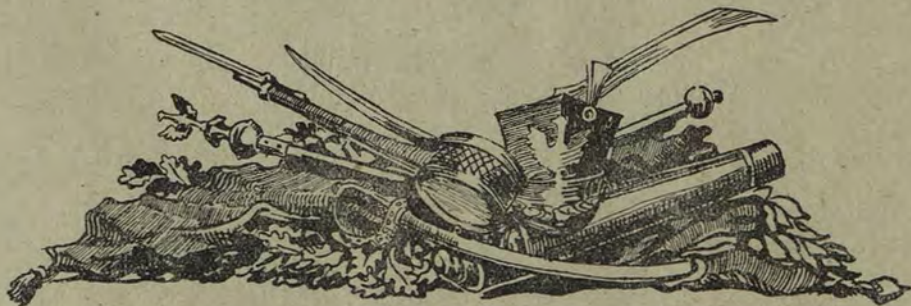
I kto chciał, to słyszał w Lublinie i wszędzie:
—Jeszcze nie zginęła... jeszcze jest i będzie!—

Hej, wy dzielne zuchy, wy polscy żołnierze,
niech was Matka Boska i Pan Jezus strzeże!

Niech was Jezus strzeże, by, jak do Lublina,
do samego Wilna wjechał pan Belina

i ogniem i mieczem głosił światu wszędzie:
—Jeszcze nie zginęła... jeszcze jest i będzie!—

Litwos





Jeden zszedł do Basi
już o rękę prosi,
inny znów przyskoczył
do kochanej Zosi.

I tak się radują,
serce młotem bije.
Niechaj żyją chłopcy,
niechaj Polska żyje!

Krakowiak

Otwórz okieneczko,
otwórz jasnobrewa!
Wolność już nam świta
i świst kulek śpiewa.

Już czas wziąć za strzelbę
i wyruszyć w drogę,
zostawić dziewczuchę,
zostawić niebogę.

Miga światło miga
w białej chałupinie —
a dziewczuchy palą
ogie przy kominie.

Tak zimno na dworze,
Oj! tam zawierucha —
Maryś coś do Basi
Szepnęła do ucha.

Dziewczę się nie smuci,
choć zawieja wieje,
broni Janek Polski...
cieszy się i śmieje.

Inna na paciorkach
modli się w kościele:
Daj mi, Jezu, szczęścia
na wojence wiele.

Skończyła się wojna.
Jadą zuchów kupy;
wracają do domu,
do swojej chałupy.

Stefan Gralewski
legionista

Maciek generałem

Zakochałem ci się aż po same uszy,] *bis*
 Radbym Kaśkę pojąć, radbym z całej duszy.] *bis*
 Ale ta psiajucha, ta bestya Kaśka,
 Co raz spojrzy na mnie, dwa razy na Jaśka.
 Jednak wiem, co zrobię: pójdę na wojoka,
 Będę se wywijał szabelką od oka.
 A jak mi tak pójdzie dalej wajtrem wajtrem,
 To może zostanę nawet panem frajtre.
 A jak mi się szczęście tam potoczy kołem,
 To może zostanę panem generołem.
 Jedzie pan generał na siwym koniku,
 Za nim jedzie wojska bez liku, bez liku.
 Jak Kaśka zobaczy pana generała,
 Będzie bez to za nim szalała, szalała.
 Najpierw się rozzłoszczę, ale potem zmięknę,
 I z moją Kasiunią do ołtarza klęknię.
 A bestyę Jaśka wezmę za pastucha,
 Niech się memu szczęściu napatrzy, nasłucha.
 A jak nas Pan Jezus obdarzy dziatkami,
 Będą tacy piękni, jako i my sami.

Przyjechali trzech ułani z wojny

Przyjechali trzech ułani z wojny,
 Pytali się o nocleg spokojny.
 I znaleźli gospodę spokojną,
 Pytali się o Marysię strojną.
 A czyście jej nie widzieli w polu?
 Jak czyściła pszeniczkę z kąkolu.
 A czyż ona o weselu myśli,
 Że pszeniczkę tak w kąkolu czyści?

I jechali przez wszystkie zagony,
 Aż przybyli do samej, do onej.
 A ona ich pięknie powitała
 I każdemu upominek dała.
 A pierwszemu rozmarynu wieniec,
 Bo to był dziewczęcia ulubieniec.
 A drugiemu miłości gorączkę,
 A trzeciemu obrączkę na rączkę.



O mój rozmarynie

O mój rozmarynie rozwijaj się,
 O mój rozmarynie rozwijaj się,
 Pójdę do dziewczyny
 Pójdę do jedynej —
 Zapytam się.

Dadzą mi buciki z ostrogami,
 Dadzą mi buciki z ostrogami,
 I siwy kabacik,
 I siwy kabacik,
 Z wyłogami.

A jak mi odpowie: nie wydam się,
 A jak mi odpowie: nie wydam się,
 Ułani werbuja,
 Strzelcy maszeruja,
 Zaciągnę się.

Dadzą mi konika cisawego,
 Dadzą mi konika cisawego,
 I ostrą szabelkę,
 I ostrą szabelkę,
 Do boku mego.

Dadzą mi manierkę z gorzałczyną,
 Dadzą mi manierkę z gorzałczyną,
 Ażebym nie tęsknił,
 Ażebym nie tęsknił,
 Za dziewczyną.



Ciekawe cyfry

ILE JEST LUDZI NA ŚWIECIE?

Kulę ziemską zamieszkuje przeszło półtora miliarda ludzi. Z tej liczby na chrześcian przypada 550 milionów, a mianowicie:

katolików . . .	235 milionów	prawosławnych . . .	124 miliony
ewangelików . . .	175 „	innych wyznań . . .	21 „
na niechrześcian znacznie więcej:			
buddystów . . .	500 milionów	braminów . . .	224 miliony
maometan . . .	235 „	żydów . . .	12 „

LUDNOŚĆ WIELKICH MIAST EUROPEJSKICH

Londyn	7.500.000	Konstantynopol . . .	1.200.000
Paryż	2.880.000	Warszawa	855.000
Wiedeń	2.085.000	Bruksella	649.000
Berlin	2.070.000	Rzym	575.000
Petersburg	1.907.000		

ŚMIERTELNOŚĆ ŚRÓD ŻONATYCH I KAWALERÓW

Św. Paweł powiedział, że małżeństwo jest dobre — ale stan bezżenny jest lepszy. Spisy ludności i metryki śmierci wykazują co innego. Tak np. w Niemczech na 1000 ludności umiera:

wiek	kawalerów	żonaty	wiek	kawalerów	żonaty
od 20—30 r.	8	7	od 60—70 r.	71	45
30—40	16	9	70—80	138	96
40—50	26	14	ponad 80	263	202
50—60	42	24			

Żonaci więc naogół żyją znacznie dłużej.

NAJWIĘKSZE GÓRY, RZEKI I MORZA

Największa góra na ziemi jest w Azji Mont Everest, która sięga wysokości 8840 metrów, czyli przeszło 8 wiorst, Akonkagua w Ameryce—7040 metrów, Elbrus w Europie 5629 metrów. Garluch lub Gierlach w Tatrach sięga 2604 metrów tylko.

Najdłuższe rzeki są: w Afryce Nil 6400 klm., w Ameryce Amazonka 5500 klm. w Azji Jenisiej 5500 klm., w Europie Wołga—3400 klm.

Największem morzem jest Ocean Spokojny, który jest więcej niż tysiąc razy taki, jak całe Królestwo i ma 170 milionów klm. kwadr. Ocean Atlantycki ma tylko 100 milionów klm. kwadr. powierzchni.

PRODUKCJA KOPALNA ANGЛИI I NIEMIEC

1) Węgla			2) Kruszców		
r. 1885	—	r. 1913	r. 1885	—	r. 1913
Anglia . . .	160 milionów ton	292 mil. ton	15.6 milionów ton	16.3 mil. ton	
Niemcy . . .	74 „	279 „	9.2 „	36.0 „	
1 tona zawiera 10 korey=1000 kg.					

Produkcya Niemiec w ciągu 28 lat albo dosięgła produkcji Anglii, albo ją nawet przewyższyła.

Ilu jest Polaków na świecie?

W 1910 roku było wszystkich Polaków na świecie około 23 milionów. I tak:

W Królestwie Polskiem około 9 milionów, na Litwie i Ukrainie około 2 milionów, razem w zaborze rosyjskim około 11 milionów.

W Galicyi 4.672.500, na Śląsku austriackim 235.000, na Bukowinie 36.200, na Morawach 14.950, razem w granicach państwa austriackiego około 5 milionów.

W Księstwie Poznańskim 1.278.890, na Śląsku Opolskim 1.169.340, w obwodzie kwidzyńskim (Prus Zachodnich) 381.000, w obwodzie olsztyńskim (Prus Wschodnich) 248.200, w innych częściach Prus 735.000, razem w granicach państwa niemieckiego około 4 milionów.

W innych państwach, (przeważnie w Ameryce) około 3 milionów.

Ogółem więc jest Polaków na świecie 23 miliony.

Zwartą masą mieszkają Polacy w Królestwie Polskiem, w Galicyi, Księstwie Poznańskim i na Śląsku. Na tych sąsiadujących ze sobą ziemiach polskich mieszka przeszło 26 i pół miliona ludzi, z których 17 i pół, czyli 65% Polaków.

W Królestwie Polskiem mieszka 9 milionów, czyli połowa Polaków, żyjących na wymienionych, sąsiadujących ze sobą ziemiach polskich i więcej niż trzecia część wszystkich Polaków na świecie.

W 1911 roku Królestwo Polskie liczyło około 12 i pół miliona mieszkańców, w czem

Polaków	9.000.000	czyli 72%
Żydów	1 684.000	" 13 1/2%
Litwinów	500.000	" 4%
Niemców	500.000	" 4%
Ukraińców	350.000	" 3%
Rosyan	120.000	" 1%
Białorusinów	50.000	

lunych narodowości reszta

Królestwo Polskie, nie licząc innych ziem polskich, posiada ludność większą od następujących niepodległych państw:

- 1) Belgii z 7 i pół mil. mieszkańców
- 2) Rumunii z 7 " "
- 3) Holandii z 6 " "
- 4) Szwecyi i Norwegii z 5 i pół mil. mieszk.
- 5) Bułgaryi z 4 i pół " "
- 6) Grecyi (po wojnie bałkańskiej) z 2 i pół mil. mieszk.
- 7) Danii " 3 " "
- 8) Serbii " 3 " "
- 9) Szwajcaryi " 3 i pół " "

Naród polski jest tedy znacznie liczniejszy niż wiele innych niepodległych narodów, z którymi świat się liczy i liczyć musi, dlatego, że posiadają własne wojsko.

GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA

Powierzchnia Królestwa zajmuje około 127 tysięcy kilometrów kwadratowych, czyli około 22 milionów morgów. W r. 1912 ludność Królestwa wynosiła 12.776.100 osób, przeto na jeden kilometr kwadratowy w Królestwie wypada 101 mieszkańców,

podeczas gdy na 1 klm. kw. w całej Rosyi wypada 8 osób. Dla porównania przytoczymy ilość mieszkańców na 1 klm. kwadratowy w niektórych guberniach i krajach:

gub. kowieńska	52	gub. podolska	105
" wileńska	54	Austro-Węgry	76
" grodzieńska	59	Galicja	102
" wołyńska	57	Niemcy	120

Na 1000 mieszkańców Królestwa mamy ludzi w wieku do lat 9—282
od 10 do 19—210
od 20 do 59—446
ponad 59 lat 62

ILE WYCHODZI Z DRUKU DZIEŁ POLSKICH

W Królestwie w czasie od 1898 r. do 1907 wydrukowano dzieł 1879, w Galicji—2457. W Warszawie w latach 1794—1830 wydano 39% wszystkich dzieł polskich, a w Krakowie tylko—13%. Natomiast w czasach ostatnich, w latach 1870—1913 w Warszawie wydano 35%, a w Krakowie 30% dzieł polskich.

Czasopism (gazet) polskich wychodzi w zaborze Rosyjskim 129, w Niemczech 137, w Austrii—398.

Z tego widać, że ruch wydawniczy w Królestwie słabnie, w Galicji zaś wzrasta, i w ostatniem dziesięcioleciu znacznie przewyższa już Królestwo.

WYDATKI RZĄDOWE NA ROSYĘ I KRÓLESTWO

	Królestwo	Rosja
na drogi	21.1%	24.6%
oświata	3.2	5.8
rolnictwo	1.0	4.6
przemysł	0.5	2.2

Razem . . . 25.8% 37.2% ogólnych wydatków.

To znaczy, że z każdego stu rubli, zapisanych w wydatkach Królestwa, carski rząd przeznaczał zaledwo jedną czwartą część na cele ogólnego pożytku (25.8%), natomiast w Rosji na to samo oddaje półtora razy więcej (37.2%). Nie żałował za to na opłacanie narzędzi do gnębienia polaków i wydawał na cele:

	w Królestwie	w Rosji
ministryum wojny	37.4%	21.6%
" skarbu	22.5	18.3
" spraw wewn.	8.6	7.7
" sprawiedliwości	5.0	3.5
Razem	72.5%	51.1%

A więc na wojsko, na czynowników, sędziów i policję w Królestwie idzie stosunkowo znacznie więcej niż w Rosji. Toczył się naszą krwawicą wróg śmiertelny, a my co? Jeżeliś, bracie, nie wyczyl się na doktora albo adwokata, to mogłeś szukać posady od Kamczatki aż do Petersburga, lecz nigdy nie wśród swoich. A nie uczyłeś się i nie miałeś z czego żyć, to droga na Saksy albo do Ameryki stała ci otworem.

STATYSTYKA ZDOBYTYCH FORTEC.

Państwa centralne zdobyły 15 fortec na Rosji (Dąblin, Warszawa, Modlin, Pułtusk, Przasnysz, Rożany, Ostrołęka, Łomża, Osowiec, Grodno, Olita, Kowno, Brześć, Łuck i Dubno), 12 we Francji (Lougny, Montmedy, Giret, Laon, La Pére, Maubeuge, Lille, Camp des Romains, Hirson, Quesnoy i Péronne), 8 w Serbii (Belgrad, Semendria, Pożarewac, Negotin, Zsjecar, Kniażewac, Pirot i Nisz), 5 w Belgii (Lutich, Huy, Namur, Dendermond i Antwerpia)—razem 40 fortec. Czworporozumienie zajęło Cztingtau w Azji.

Humor wojenny

On ich otoczył!

Icek szedł z patrolem na zbadanie pozycyi moskiewskiej w niedalekim lesie. Las był gęsty i podszyty, a Icek nie był jeszcze żołnierzem doświadczonym, więc nie dziwota, że się po jakiejś godzinie zgubił i nijak swoich towarzyszywn odnaleźć nie mógł. Icek myśli sobie: „Wołać trudno, bo Moskale niedaleko i mogą usłyszeć“. Zdał się więc na wolę bożą i szedł prosto przed siebie.

Idzie tak ze trzy pacierze — nagle słyszy trzask gałęzi i wprost naprzeciw niego wylania się z pomiędzy zarośli patrol rosyjski z 11 żołnierzami.

Nim zdołał krzyknąć, już był otoczony i rozbrojony. Moskale wzięli go między siebie, nakazali zupełne milczenie i skierowali się ku swoim pozycjom.

Ha no — myśli sobie Icek — trzeba iść w „plen“. A tego „plenu“ bał się okropnie.

Obraca się na prawo i lewo, ogląda żołnierzy rosyjskich i widzi pomiędzy nimi dwóch braci-starozakonnych. Nabral odwagi, zaczyna przemyśliwać, jakby tu się z tego przekłętogo „plenu“ wyręczyć.

Nareszcie przyszła mu myśl do głowy.

— Panie komendant — powiada — niech pan powie „stój“, a ja panu coś powiem.

— No mów jewreju — powiada prowadzący podoficer.

— Was jest jedenaście i wy wzięli jednego żydka do niewoli. Czy to jest taki wielki rarytas? Jaby sam to potrafił, jakbym miał jedenaście ludzi. Jak wy przyprowadzicie jednego żydka, to nie będzie ani honoru ani zapłaty.

— No, a kiedyż może być zapłata — pyta moskal.

— Nu jakby jeden żydek przyprowadził do niewoli jedenaście żołdatów, to będzie honor, zapłata i wam coś z tego kapnie. Za co wy się macie bić, kiedy wasz car i tak nie wygra. Nie szkoda życia i mitręgi?

Podoficer moskiewski zaczął się namyślać, odwołał na bok swoich żołdatów i po krótkiej naradzie mówi:

— No dobrze, poddamy się tobie, ale musisz nam wyjednać dobry wikt, dobre obchodzenie i po rublu dla każdego.

Icek pokręcił poważnie głową i powiada:

— To sze zrobi!

Idą. Naprzód jedenastu moskali, na końcu Icek z trzema karabinami na ramieniu, bo więcej udźwignąć nie mógł.

Kiedy ze swoimi jeńcami stawiał się przed oblicze kapitana, ogarnęło wszystkich zdumienie. Icek wziął 11 jeńców do niewoli!

— Jakże to ci się udało? — pyta kapitan.

— Melduję posłusznie, to było całkiem po prostu. Ja ich zaszedłem z flanki i otoczyłem.

Jeszcze większe zdumienie. Jeden Icek otoczył 11 moskali, jak dęby.

Kiedy z Ieka nie można było wydobyć prawdy, a Moskale też milczeli i tylko się uśmiechali, kapitan powiada.

— Jak tam było to było, wzięłeś Ieku 11 Moskali, więc należy ci się nagroda. Wybieraj, co wolisz? srebrny medal czy 100 koron gotówką?

Icek myśli długo, nareszcie pyta:

— Panie kapitanie! Melduję posłusznie, a co taki medal wart na korony?

— Głupi, — woła kapitan — medalu nie ceni się na korony, to jest honor.

— Ja wiem posłusznie, panie kapitan, że to i honor—ale przecież taki srebrny medal coś wart w koronach.

— No może ze 20 koron.

— To ja proszę, panie kapitanie—powiada Icek—srebrny medal i 80 koron gotówką.

Niebezpieczny szpieg.

Legionista Adam Larysz, opisując życie drugiej brygady w okopach bessarabskich, tak kończy opowiadanie:

„Dziś w okopach znów spokój—a w „willach“ naszych wygodnie i nawet ciepło, bo fundują już piece, jako że całkiem zimowo jesteśmy urządzeni... Nie brak i takich przyjemności jak... polowanie, na które pozwalają sobie mogą najłatwiej placówki... Wypadł n. p. onegdaj od rosyjskich okopów szarak i wali wprost na nasze placówki. Strzał—i zając, kozła machnąwszy, nieżywy. Zabrała go placówka i ofiarowała komendantowi kompanii z meldunkiem, że „jako przekradał się ku nam od rosyjskich okopów w zamiarach widocznie szpiegowskich, musiał być zabity“.

Przysłowia.

- Milczenie jest srebrem, mowę złotem oplacisz.
- Gdzie drzewa rąbią, tam bywa gorąco.
- Kto daje i odbiera, ten lombard otwiera.
- Tak węglarz rozdaje, że mu ciepło zostaje.
- Silnego pytają, słabemu w skórę dają.
- Słoniną, nie pracą, rzeźnicy się bogacą.

Dobra firma.

Spotyka się dwóch bankierów i jeden drugiego pyta:

— Komu wolałbyś pożyczyć milion rubli — carowi, czy Mikołajowi Mikołajewiczowi?

— Ja carowi, bo słyszałem, że on ma ogromne dobra na Sybirze — a więc ma dobrą hipotekę.

— A jabym wolał pożyczyć Mikołajowi Mikołajewiczowi.

A to dla czego?

— Bo widzisz: to jest pewna firma. Wziął Lwów, oddał, wziął Pzemyśl oddał, wziął Nowy Sącz, zaraz oddał i jeszcze dodał to czego nie brał. To jest człowiek, który lubi oddawać, a tylko takim ludziom warto pożyczać.

Jęńcy bez przepustek

Do wójta pewnej wsi podfortecznej przychodzi nagle kilku żołnierzy z karabinami i oświadczają, że mają dosyć wojny i chcieliby się poddać.

Wójt z początku się nastraszył, bo myślał, że to jaka zasadzka, ale ośmielony rzadką miną wojowników powiada:

— Kiedy się poddajecie to dobrze! Ale złóżcie przedtem wasze strzeladła do komory, a ja was zaraz zaprowadzę do najbliższej placówki.

Żołnierze złożyli karabiny w jakiejś komórcie i stanęli rzędem. Wójt, widząc bezbronnych ludzi, nabrał fantazyi i komenderuje:

— Naprzód marsz! Ja idę za wami!

Tak idą parę pacierzy — naprzód 7 żołnierzy bez karabinów, a za nimi wójt z karabinem na ramieniu.

Przyszli do pierwszej placówki fortecznej, wartownik widząc kilku żołnierzy nieprzyjacielskich — woła z daleka:

— Stój! Kto tam?

Występuje wójt z karabinem i woła:

— Jeńcy! Poddali się mnie — więc ich wam oddaję.

Żołnierz zamyślił się głęboko, a potem powiada:

— To pięknie, szelmy, żeście się poddali! Zaraz pójdziecie dalej.

Jeńcy robią kilka kroków naprzód — wtem żołnierz woła:

Marzenia rosyjskiego żołnierza

Gdybym był carem,
to sadło bym jadł,

na sianie bym spał,
rubla bym ukradł i zbiegł.

Łapownik u wrót nieba

W Rosyi, wszak przyzna wróg, czy nie wróg,

Mówią Moskale: rubel to Bóg!

Każdy też kradnie co tylko sił,

Kto tylko krestem nagrodzon był.

Aby miał tylko tu jakiś czyn,

Nikt mu nie powie: ty sukin syn!

W niebie inaczej, inny tam ład,

Nie wpuszczają tego, kto ciągle kradł

I co łapówki od wszystkich brał,

Choćby Pietruszy sto rubli dał.

Święty Piotr wiernie trzyma swój klucz

I na złodziei grom ciska z ócz.

Tajny sowietnik przyszedł doń raz

Wrzeszcząc: „otwieraj siej czas!

Ja mam za służbę i krest i czyn“.

A Piotr mu na to: „won sukin syn!!!“

Tajny sowietnik w swej łapie więc

Podaje rubla, a Piotr go bęc!

Kluczami po łbie, jak piorun trzasł

Tajny sowietnik zleciał siejczas.

A lećć wołał kacapski zbir:

— „Pastoj, Pietrusza, pajdiosz w Sybir!“

Fortuna kołem

Miała Rosya wszystko: pieniąż i obszary

I wszelkie inne miała losu dary...

A wkrótce, gdy przejdą długie zimy doby,

Nie będzie już miała nic — oprócz choroby.

Urywki z chwili

Anglicy powiadają: „Będziemy się bić do ostatniego żołnierza... rosyjskiego!“

Rosyanie podjęliby skwapliwie sprawę pokoju, albowiem kozacy, owa chluba armii rosyjskiej, o wiele dzielniej sprawują się podczas pokoju, aniżeli w czasie wojny.

Czem chata bogata — to chowa głęboko w spiżarni.

Pomysłowy jeniec

Pewien oficer Legionów polskich opowiada:

Staliśmy na pozycjach w Karpatach. Mróz był srogi, zadymka okropna, więc nie dziw, że żołnierz tęsknił do jakiegoś ruchu i wołałby niewiedzieć jaką bitwę, niż wysiadywanie w okopach. Moskałom gorzej od nas ubranym cniło się też do zmiany sytuacji, więc od czasu do czasu przybłąkał się do nas jakiś żołnierz rosyjski, który dobrowolnie szedł w niewolę. Byli to najczęściej Polacy.

Raz pod wieczór siedzimy w okopach, a tu widzimy jakiś ciemny punkt, zbliżający się do nas od okopów rosyjskich. Przyszedł na jakie 100 kroków. Widzimy, że idzie ku nam żołnierz rosyjski i że jest bez karabina. Wydałem rozkaz nie strzelania. Kiedy ów ochotnik na jeńca przyszedł do nas na jakie 30 kroków, słyszymy głos:

— Niech będzie pochwalony Jezus!

— Polak jakiś—myślimy sobie.

Za parę minut był już ów jeniec w naszych okopach, wołając wciąż: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kiedy go przyprowadzono przed oblicze kapitana, padł przed nim na kolana i znów zawołał: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Chwała Bogu wojna skończona.“

Gdyśmy go bliżej zaczęli badać, okazało się, że to był—Żyd.

Z chwili

Prawodawstwa wszystkich krajów

(By świat nie był wyludniony)

Każą pono, by po wojnie

Każdy chłop miał po dwie żony.

Nie wiem, czy to zastosują

I czy ziemia będzie ludną...

Bo po dyabła druga żona,

Gdy dziś z jedną wytrwać trudno!

Zna ich

— W Rosyi wzięto się teraz do białych biletów.

— To zupełnie naturalne.

— Dlaczego naturalne?

— Bo posiadacze białych biletów, mają przeważnie bardzo dużo gotówki...

Dwa telegramy

Serbia do Rosji:

Tobiem wierzyła

O, Rosyo miła!

A teraz oto

Wepchniętam w błoto!

Na łbie mam guzy,

Pod stopą gruzy!

Cożeś zrobiła

O, Rosyo miła?!

Rosya do Serbii:

Porzuć płacz i jęki

Wśród wojny udręki!

Boję ogromnie,

Że tak mówisz do mnie!

Ale spojrzysz oto

Nieszczęsna sieroto:

Jak najgorsze zwierzę

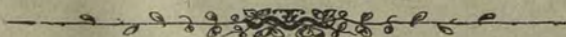
I ja—także leżę!

W okopach legionistów

- Kazik, żyjesz jeszcze?
- Żyję!
- Ech, łziesz!
- Jak Boga kocham!

Przysłowia wojenne

- Ma się, jak milicyant przy drodze.
- Milczy, jak telefon.
- Gdzie kucharek sześć, tam kuchnia dla inteligencji.
- Nie wszystkie drogi prowadzą do Kostantynopola.
- I w koalicji nie zrobią z powietrza amunicji.
- Pewniejszy stół w ręku, niż całe urządzenie na składzie.
- Lepszy torf w domu, niż węgiel w kopalni.
- Przez imaginację zmienił orientację.
- Nie wszystko mąka, z czego chleb się piecze.
- Tonący aeroplanu się chwyta.
- Co ma wisieć—wyjechało.
- Potrzebny, jak dziura w moście.
- Kto pod kim dołki kopie, sam się ewakuje.
- Kto na ciebie kamieniem, ty na niego kartą.
- Szukaj, a znajdziesz pustki w kieszeni.



Werbunek do Legionów Polskich

Od stycznia r. 1915 w Królestwie Polskiem urzęduje Departament Wojskowy N. K. N. Zrazu działał w Sławkowie w ziemi olkuskiej, później i do dnia dzisiejszego w Piotrkowie. Obok opieki nad Legionami Departament Wojskowy rozwinął żywą działalność około pomnożenia szeregów wojska polskiego. Nie ma dziś miasteczka w Królestwie, w którem nie rzuconoby hasła walki o wolność i niepodległość Narodu Polskiego. Tysiące broszur, setki tysięcy odezw wyszło z drukarni państwowej w Piotrkowie. Lud polski skrzętnie czytał te pisma, a po ich zrozumieniu wstępował do Legionów. Z Królestwa jest w Legionach z górą 10 tysięcy ochotnika.

Największe wrażenie robi na ludności odezwa, którą niżej podajemy w zmniejszeniu.



LEGIONY POLSKIE

Naród polski pokazał, że pomimo długiej niewoli żyje i umie walczyć o swoją przyszłość niezależną; po raz pierwszy od dziesięcioleci stał na równi z innymi narodami przez stworzenie LEGIONÓW POLSKICH.

Z własnej woli, nie z nakazu, tysiące ochotników z całej Polski poszły w bój przeciwko Rosji, najokrutniejszemu ciemieczy Polaki. Za ucisk i krzywdy ludu, za Sybir i szubienice, za znieważanie duszy młodzieży i tłumienie życia narodowego niosą pomstę, o której marzyły pokolenia. Ostrzami bagnietów krzese zapomniane prawo Polski.

Na polach bitew, pod Laskami, Krzywopłotami, Nadworną, Li-manową, Rafajłową, Łowczówkiem wskrzesiły już Legiony sławę żołnierza polskiego, którego umiłowanie wolności prowadzi do bohaterstwa. Ochotnicy od roli, z warsztatów, fabryk i szkół wzbudzają podziw, uzyskują najwyższe odznaczenia za czyny rycerskie.

Rodacy! W wojnie światowej wytezają swe siły wszystkie narody. Na walkę krwawą posyła miliony żołnierzy. Wiedza, że klęskę wojny przeminą, ale okupić niemi trzeba skarby największe: niepodległy spokojny byt narodowy. Biada biernym i obojętnym, którzy znoszą cierpliwie okrucieństwa wojny. Z pozogi wojennej nie wędzie dla nich jutrenka lepszej roli.

Rodacy! Czas wstac i brać orzeze! Departament wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego wzywa wszystkich Polaków, zdolnych do służby wojskowej do Legionów Polskich. Czekaj Was bron, dawno przez Polaka pożądana dla walki z Rosją, czeka Was mundur, chwala już odkryty. Po bratersko Was przyjma waleczne szeregi, poprowadza Was polscy komendanci w bój o wolną Ojczyznę.

Oto np. włościanie z Ksawerowa pod Działoszycami w ziemi kieleckiej po odczytaniu tej odezwy oraz wydawanych w Piotrkowie „Wiadomości Polskich“ i w Lublinie „Gazety Ludowej“ zebrali pośród siebie przeszło 200 koni na cele Legionów. Piękny zaiste i naśladowania godny przykład ofiarności

polskiego ludu na rzecz polskiego żołnierza. Nie brak i innych przykładów; często się zdarza, że ojciec przyprowadza synów i wszyscy razem idą na plac boju o lepszą przyszłość dla Ojczyzny. I nie dziw—czas już bowiem, aby ławą ruszyć na wroga—Moskale, raz na zawsze z polskiej go prze-gnać ziemi, by nigdy już do nas nie wrócił.

Do Legionów Polskich można zapisywać się u Legionowych oficerów werbunkowych, których biura znajdują się w miejscowościach następujących:

- I. W Zagłębiu Dąbrowskiem:
w Dąbrowie i Olkusz.
- II. W Ziemi Kieleckiej:
we Włoszczowej, Kielcach, Jędrzejowie, Miechowie, Pińczowie i Busku.
- III. W Ziemi Piotrkowskiej:
w Piotrkowie i Radomsku.
- IV. W Ziemi Radomskiej:
w Radomiu, Opocznie, Końskich, Kozienicach, Starachowicach.
- V. W Sandomierskiem:
w Sandomierzu i Opatowie.
- VI. W Ziemi Lubelskiej:
w Puławach, Lubartowie, Krasnostawie, Lublinie, Janowie, Biłgoraju i Zamościu.

Oprócz wyżej wymienionych biur mogą się zgłaszać ochotnicy do Domu Transportowego w Białobrzegach na traktzie Warszawa — Radom.

Z chwilą zgłoszenia się do oficera werbunkowego Legionów Polskich, ochotnik nie ponosi żadnych dalszych kosztów podróży. Wszyscy ochotnicy otrzymują pełne wyekwipowanie i broń. Rodziny Legionistów mają prawo do zapomóg rządowych.



Spis rzeczy

	Str.
1. Od wydawców	3
2. Kalendarium	4-26
3. Ludzie i czyny	5-27
4. Rok 1916	28
5. Miary i wagi.	29
6. Litania narodu Polskiego	34
7. Modlitwa Polaka w czasie wojny przez ks. Biskupa Bandurskiego	37
8. Boże coś Polskę... przez Alojzego Felińskiego	39
9. Z dymem pożarów przez Kornela Ujejskiego	41
10. Bożego Narodzenia ta noc jest dla nas święta... przez Stanisława Wy- spiańskiego	44
11. Hymn do Matki Boskiej przez Juliusza Słowackiego	46
12. Papież Benedykt XV	48
13. Jak to żołnierz polski przywracał ludowi polskiemu odebrane mu przez Moskali kościoły katolickie przez Maryana Dąbrowskiego	51
14. Jak powstał i o co walczy strzelec—żołnierz polski? przez Jana Stawisza	58
15. Legiony Polskie przez L. Rydla	70
16. Do moich synów (wiersz) przez Jerzego Żuławskiego	77
17. Konfederacya 16 sierpnia 1914 r. przez M. Szerera	78
18. Nienawidzę! (wiersz) przez Jana Kasprówicza	81
19. Do zwycięstwa!	82
20. Pierwsza wyprawa przez Wacława Sieroszewskiego	87
21. Chłopi w Legionach	91
22. O Arturze Grottgerze i jego dziełach	95
23. Jak walczone o wolność i ziemię dla ludu w powstaniach polskich przez Wł. Weychert-Szymanowską	109
24. Siła narodu Polskiego i jego żywotność przez Kaspra Wojnarę	113
25. Główniejsze daty z dziejów uwłaszczenia włościan	118
26. Czego włościanie w Królestwie o zniesieniu pańszczyzny nie wiedzą? przez W. Sz.	119
27. Dziesięciolecie „Konstytucyi” rosyjskiej w Polsce	119
28. Polacy w Rosyi, Austrii i Prusach przez Kaspra Wojnarę	122
29. Błogosławieni (wiersz) przez Jana Kasprówicza	127
30. Moskale nie wrócą (trzy rozmowy) przez A. Plute	128
31. Sprawa Polska u obcych	143
32. Rozważania polityczne przed wojną przez Andrzeja Średniawskiego	152
33. Wojna światowa przez Kaspra Wojnarę	166
34. Łodzie podwodne	193
35. O torpedach i minach podwodnych	195
36. O wychowaniu człowieka społecznego i obywatela w Polsce przez M. Dąbrowską	196
37. Poległym w walce (wiersz) przez J. M.	210
38. Cieniom poległych przez M. Kukieła	212
39. Poznaj swój kraj przez Z. Głogera	221

40.	Kowno przez <i>Dr. S. B. L.</i>	222
41.	Grodno przez <i>L. R.</i>	225
42.	Wilno przez <i>Ludwika Abramowicza</i>	227
43.	Lublin i jego przeszłość przez <i>Wacława L.</i>	232
44.	Bogactwa kopalne w Polsce	236
45.	Ciemnota wynikiem niewoli przez <i>Wł. Weychert-Szymanowską</i>	239
46.	O samouctwie przez <i>A. Jemielewskiego</i>	243
47.	Tania biblioteczka wiejska	251
48.	Kilka uwag gospodarskich	252
49.	Popiół drzewny	256
50.	Zużytkowanie chwastów	257
51.	Domy z piasku przez <i>Z. S.</i>	257
52.	Strzecha ze słomy z glina	259
53.	O chorobach zaraźliwych przez <i>Jadwigę Raabównę</i>	260
54.	O szczepleniu	263
55.	Pomoc w niektórych nagłych wypadkach	265
56.	Objawy zaraźliwych chorób zwierzęcych	266
57.	Ks. Biskup Bandurski do Legionistów	271
58.	Wojciech Bartosz Głowacki i jego czasy przez <i>E. Śmiałowskiego</i>	274
59.	Krakowiak	285
60.	Zarys dziejów oręża I Brygady Legionów Polskich przez <i>M. Dąbrowskiego</i>	286
61.	Rzut oka na dzieje II Brygady przez <i>Kaspra Wojnara</i>	316
62.	Duma o II Brygadzie (wiersz) przez <i>Józefa Englichta</i>	337
63.	Z Psalterza wieków przez <i>M. Konopnicką</i>	339
64.	Śmierć Sowińskiego (wiersz) przez <i>Or-Ota</i>	344
65.	Ojciec i syn przez <i>Wł. Orkana</i>	347
66.	Na pobojuwisku przez <i>M. Dąbrowskiego</i>	349
67.	Dwa napisy przez <i>Jana Grzywińskiego</i>	352
68.	Mały przez <i>Z. K.</i>	354
69.	Panna Ludwika przez <i>J. Krzymowskiego</i>	357
70.	Gdzieżeś ty dziewczyno? (wiersz) przez <i>S. Grulewskiego</i>	360
71.	Ku szczęściu przez <i>Stanisława K. Radonia</i>	361
72.	Podpalacz przez <i>M. Dąbrowskiego</i>	365
73.	Zasiłki dla rodzin legionistów i ich znaczenie gospodarcze przez <i>Eilego</i>	366
74.	Jeszcze Polska nie zginęła	368
75.	Tak nam dopomóż Bóg (wiersz)	369
76.	Marsz strzelców (z r. 1863)	370
77.	Młody żołnierzu (wiersz) <i>M. Konopnickiej</i>	371
78.	Warszawo (wiersz) przez <i>H. Z.</i>	372
79.	Jak to na wojence ładnie (piosnka)	375
80.	Pan Belina (wiersz) przez <i>Litwosa</i>	376
81.	Krakowiak przez <i>S. Grulewskiego</i>	377
82.	Maciek generałem (piosnka)	378
83.	Przyjechali trzej ułani (piosnka)	378
84.	O mój rozmarynie (piosnka)	379
85.	Ciekawe cyfry	380
86.	Humor wojenny	383
87.	Werbunek do Legionów polskich	388
88.	Spis rzeczy	390



Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

✓ | 4765 | 19/10

CZASOPISMA